NORMAN

DAVIES

SZLAK NADZIEI

1334 DNI

120 000 LUDZI

12 500 KILOMETRÓW

Rosikon press

ARMIA ANDERSA
MARSZ PRZEZ TRZY KONTYNENTY

SZLAK NADZIEI

1334
DNI
120 000
LUDZI
12 500
KILOMETRÓW

NORMAN
DAVIES

SZLAK NADZIEI

ARMIA ANDERSA
MARSZ PRZEZ TRZY KONTYNENTY

Z S R S
WIELKA BRYTANIA
19 LONDYN
20 1
9 POLSKA
2
3
4
17 18 BOLONIA ANKONA
WŁOCHY
16
15 TARENT
MONTE CASSINO
12 GIBRALTAR
TOBRUK 7
KAIR 14
LIBIA
5
BAGDAD
10 11 8 6 TEHERAN
IRAN
IRAK
13
PALESTYNA
10 INDIE
POLSKI 2 KORPUS
MEKSYK 10
10 RODEZJA RPA KENIA
10 NOWA ZELANDIA

SPIS TREŚCI

WSTĘP

PROLOG

1. OWOCE PAKTU NIEMIECKO-SOWIECKIEGO – 1939–1941

2. ROSJA: KONSEKWENCJE OPERACJI BARBAROSSA – 1941

3. AZJA ŚRODKOWA – 1942–1943

4. KONSOLIDACJA ARMII – 1941–1943

5. EWAKUACJA Z ZSRS – 1942–1943

6. IRAN – 1942–1943

7. BRYGADA KARPACKA – 1941–1943

8. IRAK – 1941–1943

9. KIM BYLI ANDERSOWCY?

10. CYWILNA DIASPORA: AFRYKA/INDIE/DZIECI TEHERANU/MEKSYK/ NOWA ZELANDIA – 1942–1944

11. PALESTYNA – 1943–1945

12. OSTATNIA MISJA SIKORSKIEGO – 1943

13. „ALIJA ANDERSA" – 1943

14. EGIPT – 1941-1945

15. WŁOCHY: DROGA DO MONTE CASSINO – 1944

16. WOJTEK, ŻOŁNIERSKI NIEDŹWIEDŹ – 1942–1963

17. WŁOCHY: DROGA Z MONTE CASSINO – 1944–1945

18. KONIEC WOJNY: Z ZIEMI WŁOSKIEJ DONIKĄD – 1945–1946

19. WIELKA BRYTANIA: KONIEC SZLAKU –1946–1948

20. Z PERSPEKTYWY CZASU: HISTORIOGRAFIA, WSPOMNIENIA, FILMY, MUZEA, INTERNET

PRZYPISY

ŹRÓDŁA ZDJĘĆ

PODZIĘKOWANIA

STRONA REDAKCYJNA

AUTOR NORMAN DAVIES I FOTOGRAF JANUSZ ROSIKOŃ w Jerozolimie (styczeń 2014) .
Razem odwiedzili wiele miejsc (choć nie wszystkie) na Szlaku Nadziei.

WSTĘP

OD DŁUŻSZEGO CZASU CHCIAŁEM NAPISAĆ KSIĄŻKĘ O GENERALE ANDERSIE I JEGO ARMII, ALE DO TEJ PORY ALBO NIE MIAŁEM NA TO CZASU, ALBO NIE MOGŁEM ZDECYDOWAĆ SIĘ, JAKĄ POWINNA PRZYBRAĆ FORMĘ I CO ZAWIERAĆ.

Propozycja napisania na ten temat pracy naukowej, która byłaby podobna do *Powstania '44*, o powstaniu warszawskim, nie znalazła uznania w oczach mojego brytyjskiego wydawcy i musiałem wymyślić coś innego. Nie zmieniłem jednak zdania, że całościowy przegląd historii Andersa jest od dawna potrzebny.

Na decyzję o stworzeniu przystępnego, bogato ilustrowanego albumu wpłynęły trzy czynniki. Po pierwsze, byłem bardzo zadowolony z mojej wcześniejszej współpracy z wydawnictwem Rosikon Press nad książką *Od i do* – albumem prezentującym współczesną historię Polski poprzez filatelistykę i historię poczty. Po drugie, odkryłem, że powiększa się liczba wspomnień świadków tych wydarzeń, oferując cenny wgląd w każdy etap tej sagi. A po trzecie, znalazłszy ogrom niepublikowanych zdjęć, zorientowałem się, że „zwizualizowanie" tej historii może przynieść lepszy skutek niż tradycyjne podejście akademickie. Tytuł *Szlak nadziei* przyszedł mi do głowy, zanim jeszcze zacząłem planować pracę.

Czułem również, że powinienem zwrócić uwagę na coś innego niż moi poprzednicy. Większość istniejącej literatury przedmiotu skupia się na dwóch epizodach: martyrologii Polaków deportowanych w głąb ZSRS w latach 1940–1941 oraz kulminacyjnej bitwie pod Monte Cassino w maju 1944 roku. To oczywiście ważne elementy całej historii. Chciałem jednak pokazać coś więcej. Opowiedzieć o geograficznym rozmachu tego szlaku, który wiódł z Rosji i Azji Środkowej przez kilka krajów Bliskiego Wschodu, do Włoch, Anglii, a stamtąd do jeszcze dalszych zakątków ziemi. Chciałem wyjaśnić wojenny kontekst przygód Andersowców, których los kształtowały kolejne zmiany ogólnej sytuacji: Operacja Barbarossa w 1941 roku, porażki Niemców pod Stalingradem, Kurskiem i El-Alamein w 1942 roku, ofensywa aliantów we Włoszech w latach 1943–1944, a w końcu konferencja jałtańska w 1945 roku. Przede wszystkim jednak chciałem pokazać ogromną różnorodność ludzi dowodzonych przez Andersa, a także niezwykły wachlarz ich uczuć i przeżyć, od śmierci i rozpaczy, przez strach, tęsknotę, ciężkie próby

i poświęcenie, aż do ulgi, rezygnacji, goryczy i nadziei.

Główny tekst pisałem szybko, bez prowadzenia dogłębnych badań, bazując na wiedzy, którą zgromadziłem przez dekady. Sprzyjał temu fakt, że w poprzednim roku wygłosiłem na ten temat cykl dwudziestu wykładów w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem wzbogaciłem go o liczne i obszerne wyciągi ze wspomnień i relacji świadków, którzy przeszli ten Szlak i których głos ma stanowić przeciwwagę dla oglądu historyka. Każdy z dwudziestu rozdziałów został następnie okraszony dziesiątkami zdjęć, z których wiele trafiło do mnie w odpowiedzi na apel zamieszczony w Internecie. Już sama waga materiału fotograficznego gwarantuje, że wkład historyka nie będzie dominujący.

Uznałem, że w ramach przygotowań powinienem, jeśli nie przejść cały Szlak od początku do końca, to przynajmniej odwiedzić osobiście kilka najważniejszych miejsc. W tym celu razem z panem Januszem Rosikoniem i jego aparatem fotograficznym udałem się do Rosji, Iranu, Izraela, Włoch i kilku miejsc w Anglii. Te wyprawy pozwoliły nam dodać kolejny wymiar do strony wizualnej, w której czarno-białe obrazy przeszłości można porównać z żywymi kolorami dzisiejszych cudów cyfrowej technologii. Jednocześnie uwrażliwiły nas na czasy i osoby prezentowane w tym albumie. Zupełnie czym innym jest napisać, że „generał Anders był więziony w Moskwie przez stalinowskie NKWD", a czym innym stać przed świeżo odmalowanym budynkiem więzienia na Łubiance, widzieć honory oddawane tam Feliksowi Dzierżyńskiemu i uświadomić sobie, że dzisiejsza Rosja wcale się tak bardzo nie zmieniła. W Iranie nie tylko jechaliśmy drogą prowadzącą z portu w Pahlawi (obecnie Bandar-e Anzali) do Teheranu i Isfahanu, ale na własne oczy widzieliśmy pokryte śniegiem szczyty gór i wspaniałą sztukę islamską, która koiła nieco cierpienie wygnańców. Podczas poszukiwania ocalonych w Izraelu snuliśmy rozważania na temat tego, że powstanie państwa żydowskiego, o jakim niektórzy żołnierze Andersa mogli tylko marzyć, stało się faktem. A we Włoszech, oprócz wzięcia udziału w corocznych obchodach bitwy pod Monte Cassino, spacerowaliśmy po odbudowanym i ukwieconym klasztorze założonym przez św. Benedykta i wspominaliśmy tę przejmującą chwilę, gdy polski trębacz wspiął się na górę i z niesamowitym wyczuciem czasu i miejsca odegrał hejnał mariacki.

Popularny termin „Armia Andersa" przyjęliśmy z tej prostej przyczyny, że stosowanie którejś z innych wersji byłoby niezwykle skomplikowane. Wojsko, nad którym Anders objął dowództwo w sierpniu 1941 roku nazywało się oficjalnie Polskimi Siłami Zbrojnymi w ZSRS. Po ewakuacji do Persji przemianowano je na Polskie Siły Zbrojne na Bliskim Wschodzie (spotyka się również nazwę PSZ na Wschodzie). Jednak w marcu 1943 roku Armię podzielono na dwie części: 2

Korpus Polski, który został włączony do brytyjskiej 8 Armii, oraz 3 Korpus Polski, który miał pozostać na Bliskim Wschodzie.

Generał Anders i jego armia należą już do historii. Cierpienia i dążenia jego ludzi już się skończyły. I dlatego właśnie istotne jest, by nowe pokolenia dowiedziały się, co się wydarzyło, i oddały hołd triumfowi ludzkiego ducha. Gdyby współcześni Polacy lepiej znali swoją historię, nie byliby tak skłonni do lekceważenia osiągnięć narodu z ostatnich dwudziestu pięciu lat.

NORMAN DAVIES
OKSFORD, CZERWIEC 2015

FOTOGRAF JANUSZ ROSIKOŃ I AUTOR NORMAN DAVIES omawiają układ książki po blisko trzyletnim okresie przygotowań. *Notabene* jak zwykle większość tekstu *Szlaku nadziei* napisana została ręcznie piórem i ołówkiem.

SZLAK NADZIEI.

PROLOG

W GRUDNIU 1943 port w Tarencie na czubku włoskiego buta zajmowali Brytyjczycy. Zdobyli go kilka miesięcy wcześniej podczas operacji wojskowej, w wyniku której Niemcy i włoscy faszyści zostali wyparci z Sycylii, a Brytyjczycy i Amerykanie znaleźli się na kontynencie.

Mimo to alianccy przywódcy nie byli do końca zadowoleni z obrotu spraw. Niemal cały ciężar walki z państwami Osi spadał na Armię Czerwoną, a Stalin zżymał się na aliantów za opieszałość w tworzeniu nowego frontu na Zachodzie. Kampania włoska, która zaangażowała w polu 20 niemieckich dywizji, była zupełnie nieporównywalna z tytanicznym wysiłkiem na Wschodzie, gdzie ponad 150 dywizji niemieckich stawało przeciwko jeszcze większym siłom sowieckim. Była jednak ważna z politycznego i psychologicznego punktu widzenia, zakładała bowiem oderwanie Włoch od obozu państw Osi i stanowiła jedyny namacalny dowód na poważne traktowanie przez sojuszników zobowiązania do uczestnictwa w wojnie z Niemcami.

Przebieg kampanii włoskiej nie był wszakże najlepszy. Brytyjczycy i Amerykanie mozolnie parli do przodu w górzystym terenie, gdzie Niemcy z łatwością tworzyli skuteczne linie obrony i powodowali wysokie straty. Dwie próby okrążenia Niemców poprzez desant, najpierw w Salerno koło Neapolu, a potem bardziej na północ w Anzio, nie dały spodziewanych rezultatów i kosztowały wiele ofiar. Drogę do Rzymu prowadzącą przez środek półwyspu blokowała masywna, naturalna twierdza na Monte Cassino. Mówiąc wprost, aliantom brakowało żołnierzy i siły ognia, aby wyprzeć Niemców z zajmowanych pozycji, a co dopiero pokonać ich w polu. Posiłki były pilnie potrzebne.

I wreszcie miały nadejść. Oficerowie brytyjscy nerwowo chodzący tam i z powrotem po nabrzeżu portowym w Tarencie wiedzieli, że z położonej na wschodnim krańcu basenu Morza Śródziemnego Aleksandrii wypłynęły już pierwsze konwoje okrętów transportowych. Na pokładach miało być 50 tys. wyszkolonych żołnierzy udających się do Włoch, aby odmienić na lepsze losy alianckiego zaangażowania w wojnę na półwyspie. Na przybycie pierwszego konwoju czekano z zapartym tchem. Szlaki żeglugi na Morzu Śródziemnym zostały dopiero co zabezpieczone, a raptem kilka tygodni wcześniej niemieckie i włoskie

okręty i samoloty z bazy w Tarencie uprzykrzały życie mieszkańcom pobliskiej Malty.

Tarent i jego okolice zajęła brytyjska 8 Armia dowodzona przez gen. Olivera Leese'a, złożona z żołnierzy bardzo wielu narodowości. W jej skład wchodziły m.in. formacja z Indii, batalion Maorysów z Nowej Zelandii oraz pochodzący z Tahiti (a wystawiony przez Wolną Francję) „Batalion z Pacyfiku". Nie brakowało tam zatem egzotycznych sojuszników. Ale pochodzenie i tożsamość płynącej właśnie do Włoch formacji otaczała jakaś szczególna tajemnica. Nadano jej nazwę 2 Korpus Polski i umieszczono pod brytyjskim dowództwem. Jej dowódcą był gen. Władysław Anders, który dwa lata wcześniej w Persji wprowadził swoich ludzi w sferę działań Brytyjczyków. Jak, kiedy i dlaczego przeszli z Polski do Persji – tego nikt nie potrafił zrozumieć. Na nabrzeżu znajdowali się oficerowie łącznikowi, którzy mogli objaśnić z grubsza dzieje 2 Korpusu, ale dla większości czekających wojskowych tłumaczenie to byłoby i tak niepojęte. Wieść gminna niosła, że są to „posiłki z Syberii", i wszystkich interesowało – podobnie jak przy kilku poprzednich okazjach – czy będą mieli śnieg na butach.

Wśród ludzi Zachodu znajomość realiów wojny na Wschodzie była, łagodnie rzecz ujmując, ograniczona.

ROZDZIAŁ 1

1939–1941

OWOCE PAKTU NIEMIECKO-SOWIECKIEGO

ROZBIÓR POLSKI, 28 września 1939: strefa okupacji niemieckiej (po lewej) oraz sowieckiej (po prawej).

SOWIECKI ZNACZEK POCZTOWY wydany w 1940 r., ale noszący datę 17 IX 1939: „Wyzwolenie bratnich narodów na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi", znane również jako „Sowiecka okupacja wschodniej Polski."

ROZDZIAŁ 1

1939–1941

OWOCE PAKTU NIEMIECKO-SOWIECKIEGO

WOJNY WPRAWIAJĄ LUDZI W RUCH. ARMIE MASZERUJĄ. OFENSYWY WYWOŁUJĄ KONTROFENSYWY. SZERZĄ SIĘ STRACH I PRZEMOC. CYWILE UCIEKAJĄ. W CIĄGU ZALEDWIE KILKU DNI DZIESIĄTKI TYSIĘCY MĘŻCZYZN, KOBIET I DZIECI, WOJSKOWYCH I CYWILÓW PORZUCAJĄ SWOJE DOMOSTWA.

Tak właśnie wyglądał pierwszy tydzień września 1939 roku, kiedy armia niemiecka najechała Polskę, rozpoczynając tym samym II wojnę światową.

Następnie zaczynają maszerować kolejne armie. Wzrastają strach i przemoc. Strumień uchodźców zamienia się w wielką falę ludności, zmierzającą ku miejscom i doświadczeniom, których wcześniej sobie nawet nie wyobrażano. To wydarzyło się w trzecim tygodniu września 1939 roku, gdy stalinowska Armia Czerwona nieoczekiwanie przyłączyła się do Wehrmachtu i najechała na Polskę, tym samym przełamując opór Polaków i przypieczętowując rozpad polskiego państwa.

Wybuch II wojny światowej wywołał kilka takich fal ludności. Jeden strumień płynął na północ do państw bałtyckich, które zapewniały możliwość ucieczki do Skandynawii, a inny – przez południowe granice Polski do sąsiednich Węgier i Rumunii, skąd uciekinierzy mieli nadzieję dotrzeć na terytoria sojuszników. Były wśród nich tysiące polskich żołnierzy, jak również polski rząd, który opuścił Warszawę 18 września, przekroczył granicę rumuńską i ostatecznie znalazł dla siebie miejsce na uchodźstwie, najpierw w Paryżu, a potem w Londynie. Wreszcie trzecia fala, licząca ponad 300 tys. uchodźców, płynęła na wschód, uciekając przed Niemcami i szukając schronienia w Rosji sowieckiej. Zawierała dużą grupę polskich Żydów, przerażonych dyskryminacyjną polityką nazistów w Niemczech.

Jednak największa fala ruszyła – z pewnym opóźnieniem – z części Polski okupowanej przez Sowietów. Pod auspicjami stalinowskiego aparatu represji do odległych zakątków ZSRS, największego państwa na świecie, deportowano z Kresów od 1 do 2 mln ludzi. W przeciwieństwie do swoich rodaków, których z domów wygnała wojna, ci deportowani nie byli uchodźcami w zwykłym

znaczeniu tego słowa. Byli ofiarami oficjalnej polityki sowieckiej, która aktywnie dążyła do usunięcia z okupowanych terytoriów kategorii ludności uznanych za niepożądane społecznie lub politycznie. W odróżnieniu od nazistów, którzy eliminowali pewne kategorie ludności na podstawie pseudorasowych kryteriów, Sowieci kierowali się w tym względzie kryteriami pseudospołecznymi. Udręka uchodźców nie miała końca, nawet kiedy dotarli już do pierwotnie wyznaczonego miejsca wygnania. Miała się ciągnąć daleko poza Rosję sowiecką, do Azji Środkowej, Persji, Iraku, Palestyny i Egiptu, a potem na wszystkich kontynentach, gdy docierali do Indii, Afryki, Ameryki, Europy Zachodniej, a nawet Australazji. Ludzie ci nie wiedzieli, czy przyjdzie im żyć, czy umrzeć, ani gdzie i kiedy skończy się ich przymusowa wędrówka. O nich jest ta książka.

PAKT NIEMIECKO-SOWIECKI, 23 sierpnia 1939, Moskwa. Mołotow podpisuje, Ribbentrop (po lewej) spogląda z pokerową twarzą, Stalin się uśmiecha, tłumacz zachowuje neutralność. Nad wszystkim czuwa z góry Lenin.

NIEMIECKIE WOJSKA niszczą polską fabrykę.

Mieszkańcy Europy Zachodniej przyzwyczaili się już do fałszywego wyobrażenia, że tak naprawdę niewiele się wydarzyło podczas pierwszych miesięcy wojny. Mówią o *le drôle de guerre*, czyli „dziwnej wojnie", i rzadko wybiegają poza granice własnych krajów. Dwa zachodnie państwa, Wielka Brytania i Francja, wypowiedziały Niemcom wojnę 3 września 1939 roku, żądając wycofania Wehrmachtu z Polski, ale nie zareagowały podobnie na inwazję sowiecką i nie domagały się wycofania Armii Czerwonej. Polski ambasador hrabia Raczyński wzbudził zdumienie wśród brytyjskich urzędników, gdy pojawił się 17 września w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, powołując się na brytyjskie gwarancje dla niepodległości Polski. Usłyszał, że „Wielka Brytania gwarantuje niepodległość Polski, a nie jej granice". Zgrabna sofistyka. Ambasador nie mógł mieć wątpliwości, że gwarancje brytyjskie odnosiły się wyłącznie do działań niemieckich i że ani Londyn, ani Paryż nie były gotowe osądzić Rosji według tych samych surowych standardów, jakie stosowały wobec Niemiec. W prasie pojawiały się opinie wybitnych polityków, w tym byłego premiera Davida Lloyda George'a, którzy twierdzili, że o ile atak niemiecki był nikczemny, o tyle atak sowiecki był w jakiś sposób zrozumiały. Nie po raz ostatni polski rząd zderzył się boleśnie z zachodnim postrzeganiem Rosji przez różowe okulary

i niedostrzeganiem w Stalinie tyrana, którym był w rzeczywistości. Postawy tych polityków wywodziły się częściowo z silnych sentymentów sięgających strategicznego układu sił podczas I wojny światowej, kiedy to Rosja była przyjaznym sojusznikiem, a częściowo z braku rzetelnych relacji dotyczących Wielkiego Terroru i innych okropieństw lat trzydziestych XX wieku, wreszcie częściowo z faktu, że nie znano warunków tajnego paktu zawartego między Niemcami a Związkiem Sowieckim, podpisanego 23 sierpnia 1939 roku.

DZIŚ ŻADEN POWAŻNY HISTORYK nie wątpi w istnienie paktu Ribbentrop–Mołotow. Wciąż jednak umniejsza się jego znaczenie. Często przedstawiany jest tylko jako cyniczne narzędzie polityczne ułatwiające Hitlerowi inwazję na Polskę, od której rozpoczęła się II wojna światowa, i zapewniające Stalinowi czas niezbędny do wzmocnienia obrony Rosji. Oznaczał on jednak znacznie więcej. Zawierał m.in. porozumienie o podziale Europy Wschodniej na niemiecką i sowiecką strefę wpływów, co wiązało się z kolejnym rozbiorem państwa polskiego. Był to w zasadzie wyrok śmierci dla Polski.

Po podpisaniu paktu niemiecko-sowieckiego nastąpiła krótka kampania wrześniowa. 1 września hitlerowski Wehrmacht najechał na Polskę od zachodu i północy, a 17 września zrobiła to od wschodu stalinowska Armia Czerwona (opóźnienie nie było po myśli Niemcom, ale Stalin prawdopodobnie uparł się, by przed przystąpieniem do wojny w Polsce zakończyć konflikt z Japonią w Mongolii).

Mocarstwa zachodnie wypowiedziały wojnę Niemcom, lecz nie Związkowi Sowieckiemu, i nie zrobiły prawie nic, aby pomóc znękanemu sojusznikowi.

Pomoc brytyjska ograniczyła się do zrzucania ulotek na Berlin, w których nawoływano do przerwania działań wojennych. Polskie wojska schwytane w kleszcze dwóch największych armii europejskich nie miały szans na dłuższą obronę, a wspólna niemiecko-sowiecka parada zwycięstwa odbyła się w Brześciu Litewskim jeszcze przed kapitulacją Warszawy.

Następnie agresorzy ogłosili, że Polska przestała istnieć, i podzielili kraj między siebie.

ZGODNIE Z NIEMIECKO-SOWIECKIM UKŁADEM o przyjaźni z 28 września 1939 roku, wschodnia połowa nieistniejącej już Rzeczypospolitej została arbitralnie anektowana przez ZSRS i nazwana „Zachodnią Białorusią" oraz „Zachodnią Ukrainą". Obejmowała szeroki pas ziemi o powierzchni 201 015 km^2, graniczący na północy z Litwą, na zachodzie z zarządzanym przez hitlerowców Generalnym

Gubernatorstwem, na południu zaś z Węgrami i Rumunią. Wielkością dorównywała współczesnej Białorusi lub Senegalowi, a zamieszkiwana była przez około 15 mln ludzi – Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Do głównych miast należały Wilno (obecnie Vilnius) i Lwów (obecnie L'viv). Stalin początkowo oddał Wilno Litwie, co było zręcznym manewrem politycznym, ale już w czerwcu 1940 roku, zniszczywszy Republikę Litewską tak samo, jak pomógł zniszczyć Rzeczpospolitą, przyłączył je do Związku Sowieckiego.

POBOJOWISKO W MUŻYŁOWICACH (na przedpolach Lwowa). W nocy z 15 na 16 września 1939 wojsko polskie rozbiło doborowy pułk pancerny SS „Germania".

SOWIECKI PLAKAT: „Nasza armia wyzwala ludzi pracy". J. Stalin.

Terytorium zaanektowane przez ZSRS znane było Polakom jako Kresy Wschodnie. Stanowiło część dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, podzielonej w rozbiorach pod koniec XVIII wieku, i jako takie było ściśle związane z romantycznymi tradycjami postrzegania Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Zanim uległy rozbiorom, Kresy przez całe wieki odpierały ataki Turków, Tatarów i Moskali. W XIX wieku, mimo silnej ekspansji rosyjskiej, nie przyciągnęły zbyt dużej liczby rosyjskich osadników, a większość ludności pozostawała w opozycji do cara i jego działań. Kiedy bolszewicy zalali Rosję, w tradycyjnym społeczeństwie Kresów znalazło się niewielu entuzjastów komunizmu. Właściciele ziemscy, chłopi i ortodoksyjni Żydzi pozostali niewzruszeni wobec promowanego przez bolszewików ateizmu i kolektywizacji rolnictwa. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920, kiedy leninowska Armia Czerwona przemaszerowała przez Kresy i dotarła pod Warszawę, Kresowiacy mieli przedsmak tego, co oferuje komunizm, i zareagowali na to negatywnie. Niepowodzenie leninowskiej propagandy było jednym z powodów przegranej bolszewików w tamtej wojnie, a pamięć klęski wpłynęła na brutalne potraktowanie Kresów przez Sowietów, gdy wrócili na nie w 1939 roku.

W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku polski żywioł wśród ludności Kresów został wzmocniony w wyniku zakładania kolonii weteranów, których wynagradzano ziemią za służbę, co doprowadziło do tego, że Polacy stali się najliczniejszą grupą etniczną na tym terenie. W tym samym czasie z powodu

natężenia różnych ruchów nacjonalistycznych zaczęło rosnąć napięcie między popieranymi przez państwo Polakami a innymi społecznościami. Żydzi, na przykład, ulegali coraz bardziej wpływowi syjonizmu. W przypadku Ukraińców otwarty konflikt wybuchł w latach 1931–1932, kiedy polskie wojsko przeprowadziło pacyfikację kilku burzących się rejonów rolniczych. Nie nastąpiło jednak nic podobnego do dramatycznych wydarzeń, do jakich doszło w Niemczech hitlerowskich na zachodzie czy w ZSRS na wschodzie. Wielkim osiągnięciem Kresów w tych latach było wprowadzenie powszechnego szkolnictwa i niemal całkowite wyeliminowanie analfabetyzmu.

W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 roku walka toczyła się jedynie w zachodniej Polsce; na Kresach nie przeprowadzono w zasadzie żadnych operacji wojskowych. Po wkroczeniu wojsk sowieckich 17 września więcej było zamieszania niż rzeczywistej walki. Nie były znane warunki paktu między Niemcami a Rosjanami. Dowódcy Armii Czerwonej siali wszędzie dezinformację, często sprawiając wrażenie, że mają na celu wspieranie Polski przeciwko Niemcom. Prasa sowiecka pełna była mamiących słów o przyjaźni i braterstwie. Prawdziwe intencje Stalina stały się jasne, gdy było już za późno, żeby na nie zareagować.

Wiele książek historycznych, szczególnie w Stanach Zjednoczonych i w Rosji, przeskakuje lata 1939–1941, jakby nie było o czym wspominać w tym okresie. Amerykanów i Rosjan nauczono myśleć, że wojna zaczęła się dopiero wtedy, gdy ich kraje otwarcie się w nią zaangażowały. Europejczycy wiedzą jednak lepiej. W rzeczywistości podczas trwania paktu niemiecko-sowieckiego Hitler zaatakował i podporządkował sobie osiem państw, a Stalin – pięć. Natychmiast po pokonaniu Polski Armia Czerwona weszła do Finlandii w ramach tzw. wojny zimowej; a gdy tylko zaaranżowano rozejm z Finlandią na wiosnę 1940 roku, niemiecki Wehrmacht zgniótł najpierw Danię i Norwegię, a potem Holandię, Belgię i Francję. Tego lata, kiedy wojska Hitlera wkraczały do Paryża, Sowieci zajęli kraje bałtyckie i część Rumunii. Gdyby Luftwaffe nie przegrało Bitwy o Anglię, Zjednoczone Królestwo dołączyłoby do długiej listy podporządkowanych państw. W pierwszych miesiącach 1941 roku sojusznik Hitlera, Mussolini, popadł w tarapaty w Albanii (jego najazd tego kraju wywołał kryzys bałkański, który doprowadził do niemieckiej okupacji Jugosławii i Grecji). Te 21 miesięcy między wrześniem 1939 a czerwcem 1941 roku trudno więc nazwać cichymi i spokojnymi. Wypełniały je działania wojskowe, brutalna okupacja, śmierć, strach, nieszczęście i złe traktowanie cywili na ogromną skalę. Ani hitlerowcy, ani Sowieci nie respektowali postanowień konwencji genewskich.

WSPÓLNA NIEMIECKO-SOWIECKA parada zwycięstwa w Brześciu, 22 września 1939. Generałowie Guderian i Kriwoszein.

POLSCY JEŃCY rozstrzelani przez Wehrmacht w Ciepielowie. Ani Niemcy, ani Sowieci nie przestrzegali konwencji genewskich.

ŁUK TRIUMFALNY na Wołyniu, wzniesiony na powitanie wojsk sowieckich przez ich zwolenników wśród miejscowej ludności.

Podobnie jest z wieloma historykami, którzy co prawda akceptują znaczenie paktu niemiecko-sowieckiego, ale powtarzają mimo wszystko wykrętne argumenty późniejszych propagandzistów sowieckich, używane, gdy wina ich państwa wyszła na jaw. Twierdzą oni mianowicie, że ZSRS nigdy agresorem nie był; był za to krajem „miłującym pokój" i neutralnym, dopóki Niemcy nie zaatakowali go w czerwcu 1941 roku. W 1939 roku Armia Czerwona nie najechała Polski, tylko weszła na Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę, aby wyzwolić mieszkającą tam ludność z niewoli polskich właścicieli ziemskich, i to dopiero po upadku faszyzującego państwa polskiego. Pakt Ribbentrop–Mołotow podpisano z jednego wyłącznie powodu: aby zyskać na czasie w celu lepszego przygotowania ZSRS na nieuchronną inwazję nazistów, której wszyscy się spodziewali. Tego rodzaju argumenty były przychylnie przyjmowane przez zachodnią opinię publiczną w czasie, gdy wszyscy podziwiali Armię Czerwoną za odważne przeciwstawienie się potędze nazistowskich Niemiec i gdy Krwawy Dyktator Stalin zamienił się w Dobrego Wujaszka Józia, a wieszanie psów na sowieckim reżimie stało się niedopuszczalne. Ale argumenty te są oparte na złudzeniach i łatwe do zbicia. Można jedynie zacytować księcia Wellingtona, którego raz nie rozpoznano na ulicy i zagadnięto jako „pana Jonesa." „Jeśli w to wierzysz, to uwierzysz we wszystko" – rzekł ponoć książę.

NIE NALEŻY PRZYPUSZCZAĆ, aby w chwili podpisywania paktu Stalin czy Hitler sądzili, że będzie on trwały. Obaj europejscy dyktatorzy mieli ambicje,

których nie dało się pogodzić z nieograniczonym tolerowaniem wielkiego rywala. Z drugiej strony nie sądzili, by pakt miał być krótkotrwały. Zbrojenia niemieckie miały osiągnąć szczyt w latach 1942–1943, czyli za trzy do czterech lat, a Armia Czerwona, wciąż jeszcze osłabiona krwawymi czystkami oficerów, była nawet mniej przygotowana do szybkiego ataku. W Berlinie i Moskwie spodziewano się, że znany zamiar Hitlera, by po ataku na Polskę rozpocząć wielką ofensywę przeciwko mocarstwom zachodnim, musi z oczywistych względów wplątać Niemcy w długotrwały konflikt o niepewnym wyniku. W 1939 roku wszyscy byli świadomi błędów w ocenie sytuacji popełnionych przez ich poprzedników w 1914 roku, kiedy wydawało się, że Wielka Wojna skończy się do świąt Bożego Narodzenia. Powszechnie uważano, że pakt umożliwi dłuższą chwilę wytchnienia na Wschodzie. Toteż gdy naziści rozpoczęli przygotowania, organizując na początek Generalne Gubernatorstwo, a w dłuższej perspektywie przygotowując swój strategiczny *Generalplan Ost*, Sowieci zabrali się do przekształcania wschodniej Polski nie do poznania.

KAMIEŃ POMORSKI. Polskie tablice usunięte przez Wehrmacht.

Politykę Stalina wobec nowych terytoriów sowieckich cechował zarówno radykalizm wizji, jak i bezwzględność wykonania. Zakładała ona całkowite

obalenie nie tylko istniejącego uprzednio układu politycznego, ale również wszelkich istniejących struktur społecznych, ekonomicznych i kulturalnych. Przeprowadzono referendum na niby, żeby zatwierdzić wcielenie regionu do Związku Sowieckiego. Prawa polskie unieważniono. Polskie instytucje rozwiązano lub zastąpiono sowieckimi, a ich kierownictwo zwolniono. Wszystkie polskie banki zamknięto, walutę zaś zniesiono. Posiadaczom ziemskim zabrano majątki w ramach przygotowań do przymusowej kolektywizacji rolnictwa, wszystkie przedsiębiorstwa (zarówno duże, jak i małe) poddano kontroli państwa. Na uczelniach i w szkołach przeprowadzono sowietyzację, zamknięto kościoły i synagogi. Rosyjski wprowadzono jako język urzędowy, a mieszkańców, nie pytając ich o zdanie, zarejestrowano jako obywateli sowieckich.

Tych, którzy ośmielili się zaprotestować, aresztowano i zsyłano do obozów. Mężczyźni w wieku poborowym zostali wcieleni do Armii Czerwonej. Zamieszaniu towarzyszyły nędza i rozpacz. Wszystkie decyzje były w rękach wszechwładnej partii komunistycznej. Macki NKWD sięgały wszystkich miast i wiosek. Polecenia NKWD wykonywały miejscowe, powołane w tym celu milicje. W państwie, w którym zachęcano dzieci, aby donosiły na rodziców, zorganizowano całe siatki donosicieli i szantażystów, aby trzymać ludzi w szachu. Na czas trwania procesu społecznych czystek ustanowiono specjalny kordon policyjny, aby odizolować Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę od reszty ZSRS.

Trzeba pamiętać, że tak drastyczne kroki można było podjąć tylko w kraju, gdzie już funkcjonowały instrumenty masowych represji. Pod tym względem Związek Sowiecki wyprzedzał Trzecią Rzeszę o lata świetlne. Nieograniczona władza rosyjskich służb specjalnych sięgała okresu Czerwonego Terroru z lat 1918–1919. Ogromna sieć państwowych obozów koncentracyjnych, czyli sławetnych gułagów, powstała podczas wojny domowej za czasów Lenina, a Stalin ją tylko rozbudował. Praktyka przesiedleń milionów ludzi na podstawie zarządzeń administracyjnych stała się rutynową sprawą podczas kampanii kolektywizacyjnej na początku lat trzydziestych. Pseudosądowniczy system fałszywych oskarżeń i fikcyjnych rozpraw sądowych został udoskonalony w czasie Wielkiego Terroru w latach 1937–1939, a możliwości rosyjskich kolei w zakresie przewożenia ogromnych ładunków ludzi były dobrze przetestowane. Straszliwe doświadczenia ludności na Kresach nie były zatem niczym szczególnym, zaledwie kontynuacją ucisku, jakiego doznało wiele innych grup i regionów w ZSRS od czasów rewolucji bolszewickiej.

WARSZAWA (2015): Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Każdy podkład kolejowy nosi nazwę miejscowości na Syberii, do których trafiali zesłańcy.

SOWIECKA LOKOMOTYWA, nazwana „Pracować albo umrzeć", w trakcie akcji deportacyjnej.

Z punktu widzenia tej opowieści najbardziej szkodliwe działanie NKWD wynikało z dekretu nakazującego zweryfikowanie całej ludności wcielonego terytorium pod kątem osób „niepożądanych" oraz fizyczne usunięcie tych niechcianych. Ofiary dzieliły się na pięć głównych kategorii. Pierwszą stanowili tzw. nielegalni emigranci, a więc przede wszystkim uciekinierzy, którzy przekroczyli zachodnią granicę ZSRS we wrześniu i październiku 1939 roku, uchodząc przed Niemcami. Wielu z nich było Żydami i większość dostała się do ZSRS bez należytych pozwoleń czy dokumentów. Ci, którzy skłonni byli pracować dla nowych komunistycznych instytucji, otrzymali zgodę na pobyt. Na ogół jednak bezceremonialnie wysyłano ich do odległych miejsc na Uralu lub w Azji Środkowej, często bez żadnych środków utrzymania.

SZOKUJĄCO ARBITRALNE TRAKTOWANIE tych imigrantów opisała w pamiętniku *Mink coats and barbed wire* (Norki i drut kolczasty), pisanym już po wojnie, Ruth Turkow- -Kamińska. Autorka była córką sławnej aktorki, Idy Kamińskiej, gwiazdy Teatru Żydowskiego w Warszawie, i żoną Adolfa „Eddiego" Rosnera, popularnego trębacza jazzowego. Początkowo rodzinę przywitano serdecznie, inaczej niż innych uciekinierów. Oficjalnie jazz był zakazany, ale w prywatnych klubach Rosnera rozchwytywano. Grał w Leningradzie podczas oblężenia i występował nawet dla samego Stalina. Jako ulubieńcy sowieckiej elity obdarowywani byli kawiorem i szampanem, dostawali drogie prezenty. Jednak gdy Rosner wyjawił, że chciałby po wojnie wrócić do Polski, został natychmiast aresztowany, oskarżony o zdradę i kosmopolityzm, a potem wysłany do gułagu, gdzie spędził osiem lat[1].

Drugą kategorią deportowanych byli jeńcy wojenni. Pod koniec kampanii wrześniowej 1939 roku w niewoli sowieckiej znajdowało się około 250 tys. polskich żołnierzy. Wielu z nich zostało schwytanych, gdy próbowali przekroczyć południową granicę kraju i przedostać się do Rumunii lub na Węgry. Internowano ich w różnych częściach zachodniego ZSRS. Około 22 tys. oficerów oddzielono od szeregowych żołnierzy i wysłano do specjalnych obozów w Kozielsku i Ostaszkowie w Rosji oraz w Starobielsku na Ukrainie. Zimą 1939–1940 roku pozwolono im na ograniczoną korespondencję z rodzinami, jako że poczta między sowiecką i niemiecką strefą okupacyjną kursowała regularnie. Systematyczne przesłuchania prowadzone przez NKWD wykazały brak prosowieckich sentymentów. Wiosną 1940 roku nagle zniknęli; korespondencja urwała się raptownie i ich los okryła tajemnica. Polski rząd nie był w stanie ich zlokalizować.

TRZECIĄ KATEGORIĄ WEDŁUG REŻIMU sowieckiego byli „społeczni przestępcy". Grupa liczyła około 400 tys. i składała się z obywateli polskich, którzy według wszelkich normalnych standardów byli niewinni. Ich aresztowanie następowało tylko dlatego, że przynależeli do grup uznawanych przez NKWD za wrogo nastawione do systemu socjalistycznego. Zaliczono do tego grona wszystkich pracowników sektora publicznego, w tym urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli i kolejarzy; wszystkich polityków niezależnie od partii, do której należeli, nawet komunistów; przedstawicieli wolnych zawodów: lekarzy, prawników, bankierów, inżynierów, architektów, dyrektorów fabryk i akademików; wszystkich znaczniejszych arystokratów oraz właścicieli prywatnych firm; wszystkich leśników (którzy mogli ochraniać pasy startowe w lasach) oraz

wszystkich filatelistów, esperantystów i lingwistów utrzymujących zagraniczne kontakty. Większość stawała przed sądem, oskarżona o wyimaginowane przewinienia – szpiegostwo, sabotaż, zniesławienie państwa sowieckiego. W parę minut dostawali drakońskie wyroki 10, 15 lub nawet 25 lat ciężkich robót. Bez dania im możliwości obrony, wywożono ich do gułagów za kołem podbiegunowym. W tamtym okresie sowieckie prawo cywilne nie przewidywało kary śmierci. Ale ponieważ średnia długość życia w gułagu nie przekraczała jednej zimy, wszyscy wiedzieli, że niewielu wróci ze „spotkania z Wielkim Białym Niedźwiedziem".

WARSZAWA (2015): Norman Davies przy Pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, „17 IX 39".

PIERWSZY RZUT OKA na sowiecki obóz.

Polacy wywiezieni w tym okresie pozostawili kilka mrożących krew w żyłach

relacji z życia i śmierci w gułagu. *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (wyd. pol. 1949) i *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (wyd. pol. 1953) miały stać się klasykami. *Vorkuta*, autorstwa Josepha Scholmera, została opublikowana w języku angielskim w 1954 roku i była objawieniem dla wielu, którzy wciąż jeszcze negowali rzeczywistość stalinowską.

Przyszły premier Izraela, Menachem Begin (1913–1992), obywatel polski urodzony w Brześciu, został aresztowany w 1940 roku i zesłany do gułagu za działalność w syjonistycznym ruchu młodzieżowym, którego był jednym z przywódców.

Jego wspomnienia, zatytułowane *White nights* (*Białe noce*, 1957), zawierają prawdopodobnie najlepszy opis technik przesłuchania używanych przez NKWD, które Begin poznał na własnej skórze podczas odosobnienia w sowieckim obozie[2]. Rzecz jasna, żadna z tych książek nie mogła zostać przed 1989 rokiem opublikowana w Polsce w oficjalnym obiegu.

Do niezliczonych absurdów systemu sowieckiego można też zaliczyć fakt, że mimo zniesienia kary śmierci miliony zginęły z rąk państwa.

Niewielu więźniów gułagów zastrzelono, zabito lub stracono, co było na porządku dziennym podczas Wielkiego Terroru przed wojną. Warunki życia w obozach były jednak tak trudne, że ludzie umierali codziennie, może nawet co godzinę.

> „Od początku do końca istnienia Gułagu miejsce na samym dnie obozowej hierarchii zajmowali umierający – czy może raczej żywe trupy. Terminy, jakimi ich określano, stanowią niemałą część zasobu leksykalnego obozowego żargonu. Mówiło się o nich czasem «fitile» – knoty, przez skojarzenie z knotem dopalającej się świecy; (...) najczęściej jednak nazywano ich «dochodiagami». Rzeczownik ten wywodzący się od rosyjskiego czasownika *dochodit'* – dosłownie «dochodzić» (tu w znaczeniu «docierać do kresu») – oznacza człowieka «na wykończeniu» (...).
>
> Krótko mówiąc, «dochodiaga» był więźniem umierającym z głodu i mnóstwa schorzeń spowodowanych niedożywieniem i awitaminozą – szkorbutu, pelagry i różnych odmian dyzenterii. W pierwszej ich fazie choremu zaczynały puchnąć dziąsła, chwiać się i wypadać zęby; na skórze pojawiały się wrzody (...). W następnym stadium zapadał na kurzą ślepotę – przestawał widzieć w półmroku i ciemnościach. Herling-Grudziński pamięta «kurzych ślepców, stąpających wolno rano i wieczorem z wyciągniętymi przed siebie rękami». (...)

«DOCHODIAGA» W OSTATNIM STADIUM CHOROBY GŁODOWEJ

był tragikomiczną karykaturą postaci ludzkiej – przed śmiercią rzeczywiście stawał się upiornym potwierdzeniem głównej tezy propagandy sowieckiej, odmawiającej «wrogom ludu» prawa do miana człowieka. Popadał w szaleństwo i często całymi godzinami bredził coś bez sensu i mamrotał niezrozumiałe słowa. Skórę miał wiotką i wysuszoną; jego oczy zaczynały płonąć niesamowitym blaskiem. Pożerał wszystko, co wpadło mu w rękę, przede wszystkim odpadki. (...) więźniowie przestawali się myć, kontrolować odruchy fizjologiczne (innymi słowy, robili pod siebie), reagować na wyzwiska i bicie tak jak inni ludzie (...).

Mimo starań więźniów miejsca pochówku wielu zmarłych nie udało się oznakować, ich śmierć nigdzie nie została odnotowana i w końcu zatarła się w pamięci. (...) Nazwiska i imiona tych, którzy tam spoczywają, ich losy i genealogie raz na zawsze pogrążyły się w mroku niepamięci”[3].

W latach czterdziestych XX wieku świat zewnętrzny nie miał w zasadzie pojęcia o tym, jakie były realia życia w gułagach. Ci, którzy przeżyli i dotarli na Zachód, spotykali się z całkowitym niezrozumieniem.

Mnie w te sprawy wprowadził Polak, którego poznałem w Oksfordzie pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku. Studiowałem historię, a on kierował działem zagranicznym księgarni Blackwell. Był ode mnie starszy o trzydzieści lat, ale wkrótce stał się przyjacielem, sąsiadem oraz niezgłębioną kopalnią wiedzy o historii Polski. Pan Kazimierz Michalski urodził się i wychował w Jarosławiu na Podkarpaciu, studiował prawo we Lwowie, a w 1939 roku został właśnie mianowany młodszym sędzią objazdowym w południowo-wschodniej Polsce. Wraz z pojawieniem się Sowietów stał się oczywistym celem dla ekip NKWD przeprowadzających obławy na „wrogów ludu.” Został aresztowany bez uprzedzenia, uwięziony, przesłuchany pobieżnie w sądzie, gdzie nie wolno mu było się bronić, skazany na 15 lat ciężkich robót i wyprowadzony do czekających ciężarówek dla bydła. Zesłano go do obozu nad Peczorą w północno-zachodniej części arktycznej Syberii.

„KTO NIE pracuje, ten nie je".

Czwartą kategorię deportowanych stanowili członkowie rodzin i ludzie bliscy skazanym przez sądy. Nie popełnili oni żadnego wykroczenia (nawet według sowieckiego prawa), zostawali jednak uznawani za winnych ze względu na więzi łączące ich ze skazanymi i deportowani zarządzeniem administracyjnym do republik w Azji Środkowej. Nigdy ich nie policzono, ale było ich z pewnością kilkanaście razy więcej niż samych skazanych (trzecia kategoria).

Z natury rzeczy byli to najsłabsi: kobiety, dzieci, ludzie starsi. Zabierano ich z domów, zazwyczaj nad ranem, dawano 10 lub 15 minut na spakowanie, a potem prowadzono pod strażą do czekających pociągów, gdzie ładowano ich po 50, 60, 70 do jednego wagonu. Nie mieli zbyt wielkich szans na przetrwanie.

Rodzina oficera wojskowego znajdowała się wysoko na liście NKWD:

> **„KIEDY WYBUCHŁA WOJNA,** rozpętało się piekło. Mój ojciec, oficer rezerwy, wrócił do domu [po kampanii wrześniowej], ale odkrył, że NKWD szuka oficerów i innych przedstawicieli inteligencji, więc natychmiast się ukrył. (...) Moja matka wróciła do pracy jako nauczycielka, żeby utrzymać rodzinę.
>
> W lutym i marcu 1940 roku była kilkakrotnie przesłuchiwana przez NKWD, zarówno na temat swojej pracy nauczycielskiej, jak i miejsca pobytu ojca. W marcu NKWD orzekło, że nie może nauczać, i straciła swoją posadę.
>
> 13 kwietnia 1940 roku rozpoczęła się druga fala masowych deportacji. Agenci NKWD przyszli z samego rana, [odczytali] wyrok skazujący nas

na deportację w głąb Rosji i dali nam 30 minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i prowiantu na czterotygodniową podróż. Wszyscy mieszkańcy naszego domu zostali zaaresztowani: moja matka z moją siostrą Krysią, jej najstarsza siostra i ich rodzice. (...) Zaprowadzono ich na miejscową stację kolejową i zapakowano do wozów bydlęcych. Gdy mój ojciec dowiedział się o ich aresztowaniu, sam oddał się w ręce NKWD, mając nadzieję, że pozwolą mu dołączyć do rodziny na wygnaniu. Ale to ostatnia pewna informacja na jego temat, jaką mieliśmy, dopóki [w wiele lat później] nie znaleźliśmy jego nazwiska na liście oficerów zamordowanych przez NKWD strzałem w głowę [w Katyniu]. (...)

POLSCY WYGNAŃCY w Kazachstanie.

MOSKWA (2015): Norman Davies przed świeżo odnowionym budynkiem Łubianki, siedziby FSB (dawniej sowieckiej NKWD i KGB).

Po trwającej dwa czy trzy tygodnie podróży (...) wysiedli z pociągu razem z pięcioma innymi rodzinami w miejscowości Martuk w obwodzie

aktubińskim w Kazachstanie. Stamtąd szli pieszo 7 km do małej wioski Nagorny. Od razu skierowano ich do pracy w polu, ponieważ był to kołchoz, czyli gospodarstwo rolne należące do państwa. Na początku przydzielono im chatę pasterza (...), ponieważ latem wypasał on owce na stepie. Potem przenieśli się do chaty wieśniaka, którego deportowano jeszcze dalej w głąb Rosji. (...) W kołchozie wszyscy musieli pracować”[4].

Do tej samej kategorii należał inny z moich przyjaciół i sąsiadów w Oksfordzie, pan Michał Giedroyć. Był synem i dziedzicem znanej rodziny posiadaczy ziemskich, których majętność rodowa znajdowała się w Łobzowie koło Nowogródka (obecnie na Białorusi). W 1939 roku miał dziesięć lat. Jako arystokrata oraz polski oficer jego ojciec był podwójnie podejrzany dla NKWD i wkrótce go aresztowano. Majątek rodzinny został wówczas zarekwirowany. Michał i jego matka szukali schronienia w miasteczku, obawiając się najgorszego. Wkrótce (w kwietniu 1940) ich wywieziono. Gdy pociąg mijał zamek w Mińsku, który przekształcono w więzienie, matka Michała pokazała mu wieżę, gdzie trzymano jego ojca i gdzie, o czym nie wiedzieli, miano go wkrótce rozstrzelać. Jechali do Nikołajewki w Kazachstanie[5]. (Zob. niżej).

Tymczasem żona pana Michalskiego, Joanna, przeżywała to samo, choć we Lwowie, 480 km dalej na południe. Miała wówczas trzydzieści lat. Deportowano ją wraz z matką i dwuletnim synkiem Andrzejem. Upchnięci jak sardynki w wagonie bez wody i urządzeń sanitarnych, jechali, nie wiedząc, gdzie i jak długo będą podróżować, i nie mając żadnych informacji o miejscu pobytu jej męża. Wielu towarzyszy tej podróży umarło po drodze. Po sześciu tygodniach pociąg zatrzymał się gdzieś w stepie. Czterdzieści lat później opowiadała niedowierzającym brytyjskim sąsiadom, jaki widok rozciągał się przed nimi, gdy otworzono drzwi wagonu – ziemię pokrywał czysty, nieskazitelny śnieg. Strażnicy zmusili ich do opuszczenia wagonów, po czym wsiedli z powrotem i pociąg odjechał. W zaspach przy torach zostało około 2 tys. głodnych i zmarzniętych ludzi. Pani Joasia i jej rodzina byli wśród tych, którzy zdołali przeżyć. Następnego dnia wzeszło słońce, ogrzewając ich odbitymi od śniegu promieniami, i jakby cudem pojawiła się grupa kazachskich jeźdźców na swych wytrzymałych kucykach. Zaczęli szukać żywych wśród trupów. Panią Joasię, trzymającą na rękach dziecko, wyciągnięto, opatulono w futra i przewieziono na kucyku do obozowiska, gdzie dano jej napić się mleka od klaczy i gorącej słodkiej herbaty. Nie wiedziała, gdzie jest, nie znała języka swych wybawicieli i nie miała pojęcia, co z nią będzie.

Piątą, znacznie mniej liczną kategorię stanowili tzw. przypadkowi. NKWD

pojawiło się we wschodniej Polsce ze spisami zawierającymi tysiące nazwisk i adresów ludzi przeznaczonych do aresztowania. Gdy zjawiali się w środku nocy, łomocząc do drzwi, zanim kazali się pakować, odczytywali na głos nazwiska. Tyle że spisy, przygotowywane ewidentnie całymi latami, były często nieaktualne lub niedokładne, a enkawudziści, którzy mieli obowiązek aresztować konkretną liczbę osób, niechętnie wracali, nie wypełniwszy zadania. By wszystko się zgadzało, nierzadko wyłapywali przypadkowych ludzi z ulicy. Isnieje wiele opowieści o tym, jak NKWD zabierało osoby, które były właśnie z wizytą u gospodarzy, lub takie, które po prostu miały zastąpić chorych bądź niepełnosprawnych krewnych. A jeśli komuś udało się wyskoczyć z pociągu w chwili odjazdu, to enkawudziści, zamiast gonić uciekiniera, porywali z pola niczego niespodziewającego się chłopa lub przejeżdżającego rowerzystę, aby tylko zgadzała się liczba wiezionych.

WIELE JEST TEŻ OPOWIEŚCI o ludziach, którzy zdołali umknąć z sieci zastawionych przez NKWD. Udało się to moim przyszłym teściom, państwu Stefanowi i Janinie Korzeniewiczom. Oboje byli według standardów NKWD co najmniej podejrzani jako przedstawiciele burżuazji. On ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie jako wykwalifikowany inżynier, ona była córką polskiego pułkownika. Na szczęście, gdy enkawudziści przyszli po nich po raz pierwszy w październiku 1939 roku do Brodów, udali się pod stary adres. Ostrzeżeni, Stefan i Janina natychmiast wyjechali. Gdy w następnym roku NKWD wyśledziło ich w domu krewnych we Lwowie, znowu mieli szczęście, ponieważ zakwaterowany był u nich wysoki rangą sowiecki oficer. Enkawudziści zaczęli dobijać się do mieszkania we wczesnych godzinach porannych, a to rozeźliło oficera, który otworzył drzwi, kazał im iść do diabła (po rosyjsku, rzecz jasna) i zapewnił, że nikt o takim rysopisie tam nie mieszka. Pies, o dziwo, nie zaszczekał. (Identyczną scenę umieścił w swoim filmie *Katyń* Andrzej Wajda).

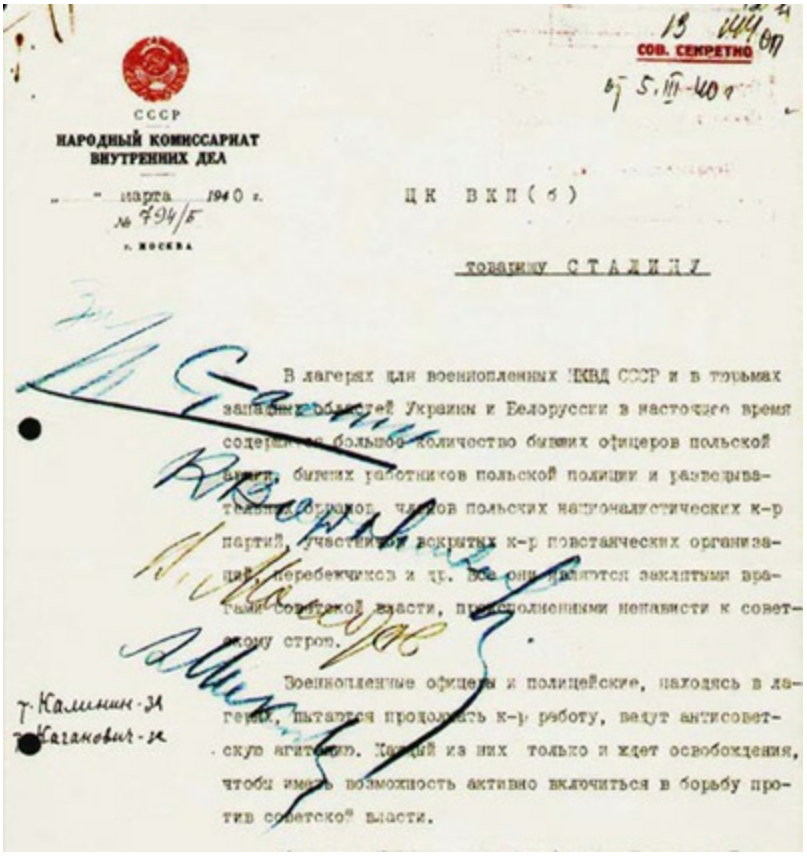

СССР
НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

" " марта 1940 г.
№ 794/Б
г. МОСКВА

СОВ. СЕКРЕТНО

ЦК ВКП(б)

товарищу СТАЛИНУ

В лагерях для военнопленных НКВД СССР и в тюрьмах западных областей Украины и Белоруссии в настоящее время содержится большое количество бывших офицеров польской армии, бывших работников польской полиции и разведывательных органов, членов польских националистических к-р партий, участников вскрытых к-р повстанческих организаций, перебежчиков и др. Все они являются заклятыми врагами советской власти, преисполненными ненависти к советскому строю.

Военнопленные офицеры и полицейские, находясь в лагерях, пытаются продолжать к-р работу, ведут антисоветскую агитацию. Каждый из них только и ждет освобождения, чтобы иметь возможность активно включиться в борьбу против советской власти.

т. Калинин-за
т. Каганович-за

PODPIS STALINA na rozkazie NKWD dotyczącym likwidacji polskich jeńców, 5 marca 1940.

KATYŃ WTEDY I TERAZ. W czasach sowieckich na pomniku widniał napis: „Ofiarom faszyzmu – oficerom polskim rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941 roku".

Można sobie wyobrazić wpływ, jaki deportacje miały na tych, którzy pozostali. Opisał go m.in. Ryszard Kapuściński. W 1939–1940 roku miał siedem lat i mieszkał w Pińsku nad Prypecią. Armia Czerwona wkroczyła tam na początku roku szkolnego, a potem co tydzień dostrzegał brak kolejnych dzieci w szkole. Do Nowego Roku ubyła już połowa klasy, ale nauczycielka przekonywała ich, żeby się nie bali. Potem i ona zniknęła. Mały Ryszard biegł ile sił w nogach i znalazł ją w otwartych drzwiach bydlęcego wagonu stojącego na bocznicy kolejowej. Próbował do niego wskoczyć, lecz ona przekonała go, by został. Nauczycielka zginęła, jej uczeń przeżył i został pisarzem światowej sławy. Gdyby wtedy pojechał tym pociągiem, on też stałby się jednym z takich „przypadków"[6].

Wielu deportowanych trafiało do więzień w drodze do gułagu albo w wyniku wyroku sądu. Życie w sowieckim więzieniu stanowiło dziwną mieszaninę niedostatku, brutalności i ideologicznej indoktrynacji.

Większość ludzi była nadzorowana przez „starostę", którego lepiej traktowano w zamian za nawracanie współwięźniów. Pewien polski oficer, któremu udało się skutecznie zataić swój stopień i tożsamość, całymi godzinami wysłuchiwał codziennych tyrad szczególnie wytrwałego indoktrynatora:

> „Pierwszą moją celą była cela nr 23. Starostą celi był obywatel sowiecki Mojsze Mosiejewicz Niżegorodzkij – Żyd rosyjski w wieku około

pięćdziesiątki. Był on z zawodu buchalterem w jakimś «artielu». Siedział w śledztwie za «chałatność», tj. niedbałość, i przez to dopuszczenie do pomyłki w księgach.

Z początku oskarżenie było znacznie poważniejsze i brzmiało «sabotaż». (...) Pytamy wiele, sądzi, iż za to dostanie.

– Niedużo, nie powinno być więcej jak trzy lata.

Ładna historia! To u niego nazywa się niedużo!... za pomyłkę w księgach – trzy lata!

Okazało się wkrótce, że jesteśmy zupełne tumany ze świata kapitalistycznego i nie znamy oraz nie umiemy ocenić wartości zdobyczy rewolucyjnych, toteż Mosiejewicz przystąpił niezwłocznie do oświecania nas.

POBYT JEGO W NASZEJ CELI trwał około miesiąca. Przez cały czas po kilka godzin dziennie wykładał nam Mosiejewicz zasady leninizmu i stalinizmu, gęsto powołując się na Marksa i Engelsa. Mówił nam o życiu narodów sowieckich, o szczęściu, jakie tu panuje, i wolności, z jakiej obywatel korzysta. Przemawiał inteligentnie i pięknie, na wszystko miał odpowiedź i wyjaśnienie, traktował nas jak zbłądzone dzieci z wyrozumiałością i cierpliwością wytrawnego nauczyciela.

POLSCY WYGNAŃCY w Kostousowie na Uralu, 1940 lub 1941 r.

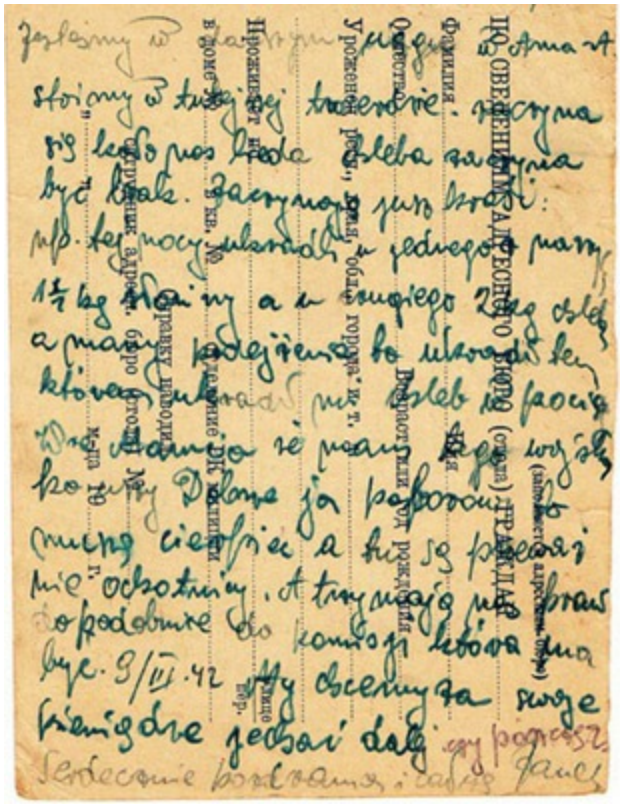

LIST DATOWANY 9 marca 1942, wysłany przez Polaka, który ugrzązł na Syberii. „Chleba zaczyna być brak. Zaczynają już kraść."

PRZYBORY OBOZOWE używane w gułagach.

Dziwiło nas tylko jedno: sam nigdy nie chciał słuchać opowiadań o stosunkach panujących u nas; gdy tylko ktoś z naszych podrażniony tym wychwalaniem – chciał o nich mówić, przerywał z miejsca:

– *Nielzia, towariszczy, wy tiepier tut budietie żyć, nada pieriewospytat'sia, waszewo uże nie budiet nikogda* (Nie, towarzysze, mieszkacie teraz tu; musicie zmienić swój światopogląd, nie wrócicie już nigdy do tamtego życia).

Od niego więc dowiedzieliśmy się, że aż do urodzenia Marksa i Engelsa

na świecie panowała ciemność, zacofanie i brak kultury. Straszny wyzysk panów gniótł człowieka, a wojny imperialistyczne szalały i niszczyły świat. Dopiero Leninowi i Stalinowi udało się oswobodzić jego część i zaprowadzić w niej prawdziwe szczęście. Oczywiście nie jest ono jeszcze pełne, gdyż okres, w którym żyjemy, jest tylko socjalizmem, tj. pierwszym etapem w drodze do komunizmu, i dopiero gdy będzie on powszechny, zapanuje raj na ziemi.

I tak wspaniałe roztaczał przed nami wizje, że któryś z naszych maluczkich w zachwycie zapytał:

– A za ile lat to nastąpi?

Pytanie to nie było, zdaje się, przewidziane w przeszkoleniu «proagita», które przeszedł zapewne Mosiejewicz.

– *Kagda pryjdiot, tak budiet* – a potem poprawił jeszcze: – *Kak Stalin prikażet* (Przyjdzie wtedy, kiedy przyjdzie... Kiedy Stalin rozkaże)”[7].

Z oczywistych powodów niewielu deportowanych było w stanie pisać dziennik bądź też przedstawić w spójny sposób przebieg podróży. Przez większość czasu mogli wyglądać jedynie przez szpary w ścianach wagonów i oceniać po kącie padania promieni słonecznych, czy kierowali się na wschód, południe, czy północ (ale nigdy na zachód). Kiedy pociąg stawał i otwierano drzwi, żeby podać wodę lub miskę kaszy, strażnicy nigdy nie mówili, dokąd pociąg jedzie albo jaki szmat drogi już przejechali. Były jednak wyjątki. Pani Czesława Panek, z domu Wierzbińska, obecnie mieszkająca w Oamaru na Wyspie Południowej w Nowej Zelandii, została deportowana wraz z dziewięcioma członkami rodziny z wioski o nazwie Chmielów koło Jezupola w powiecie stanisławowskim. Ona i siostry pisały dziennik, który sześćdziesiąt lat później przetłumaczyła na angielski dla swoich wnucząt.

Wierzbińskich deportowano, ponieważ ojciec rodziny świetnie pasował do profilu przedsiębiorczego, samodzielnego i religijnego przedstawiciela burżuazji, których eliminację NKWD stawiało sobie za cel. Spędził kilka lat, pracując w Stanach Zjednoczonych, i wykorzystał swoje oszczędności, aby zbudować duży, szesnastopokojowy dom.

MIAŁ ŻONĘ I OŚMIORO DZIECI, pięciu chłopców i trzy dziewczynki, z których najmłodszą była właśnie Czesia. Co gorsza, był zawodowym politykiem, miejscowym przedstawicielem Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), które cieszyło się silnym poparciem wśród drobnych rolników. Pani Czesia opowiadała nam, jak ojciec „chciał najbiedniejszym poprawić życie, ale całe życie

przeciwstawiał się komunistom". To przyczyniło się do jego zguby. Dla NKWD był narzędziem klasy tzw. kułaków, których Stalin przysięgał zlikwidować. Tak przynajmniej sądziła rodzina. Nigdy nie doszło do rozprawy sądowej i nigdy nie dowiedzieli się, dlaczego ich tak brutalnie przesiedlono.

LISTA ZESŁANYCH stworzona przez NKWD (fragm.).

DEPORTOWANE POLSKIE DZIECI w sowieckim pociągu.

Brzemienny w skutki dzień nadszedł 10 lutego 1940 roku. Było jasno i bardzo zimno. Jedynym ocalałym członkiem rodziny był najstarszy syn, Mieczysław, który wyszedł z domu o świcie. Siostrę, która prowadziła pamiętnik, spotkał ponownie dopiero długo po wojnie. Nie wiedział nawet, że ich zabrano. Minął grupę enkawudzistów w drodze na stację kolejową, ale nie zastanawiał się nad tym. Gdy po południu wrócił ze szkoły, zastał pusty dom. Rodzice i rodzeństwo byli już w ogromnym konwoju ponad 100 pociągów, wiozących przeszło 200 tys.

ludzi na Wschód:

„10-2-1940, Chmielów

Mietek poszedł na stację w Dubowcach, żeby złapać pociąg do liceum w Stanisławowie, zanim przyszli żołnierze, waląc pięściami do drzwi. Dali nam bardzo mało czasu na pakowanie, po czym zabrali nas do Jezupola.

Jezupol

Zapakowali do bydlęcych wagonów i zatrzasnęli drzwi. Pociąg wyjechał po południu.

Luty 1940, Szepetówka

Przejechaliśmy przez Szepetówkę (Polska).

Złatoust (Ural)

Przejechaliśmy przez Złatoust (na Uralu).

Połowa marca 1940, Bredy

Dojechaliśmy do Bredów w połowie marca. Zamknęli nas w budynku dworca, [który] spalił się tej nocy.

Następnego dnia Dżetygara nad Tobołem, obwód kustanajski, Kazachstan.

Jechaliśmy saniami ciągniętymi przez traktory. Dano nam pokój w baraku. Kopalnia złota. Byliśmy tam do jesieni 1941.

[**Marzec 1941.** Mama umarła]”[8].

To przeżycia jednej z wielu dziesiątków tysięcy rodzin. Pokonali ponad 3000 km, ale i tak było to mniej niż w przypadku większości rodzin. Jechali prawie prosto na wschód, prawdopodobnie przez Kijów, Saratów, Magnitogorsk. (Złatoust to niewielka stacja na głównym torze w pobliżu Czelabińska). Spędzili pięć tygodni w bydlęcych wagonach, przemierzając około 80 km dziennie, czyli 3 km na godzinę. Z pociągu wysiedli w Bredach, czyli już poza Europą, ale nie na Syberii czy w Azji Środkowej. Ostatni etap wiódł saniami przez granicę rosyjską i północno-zachodni Kazachstan. Dżetygara (obecnie Żetykara) to niewielka osada górnicza w górnym biegu Irtyszu, dopływu Obu, który jest główną rzeką Syberii. (Pobliski Tobolsk był pierwszym fortem zajętym przez Rosjan w ramach podboju

Syberii przez Iwana Groźnego).

MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM zrobiona ze starych puszek i przyozdobiona guzikami od munduru żołnierza Armii Czerwonej.

WYGNAŃCY: „NIEWOLA w Rosji".

Kurort to nie był. Panował tam ekstremalny klimat – temperatury zimą spadały do -50°C, a latem wzrastały do +35°C – i prymitywne warunki życia. Wyczerpana matka zmarła już pierwszego roku. Ojciec nie przeżyłby wykończającej go katorżniczej pracy, gdyby nie lepiej przygotowany do fizycznego wysiłku towarzysz niedoli, który zajął jego miejsce w kopalni. Dzieci nie chodziły do szkoły i nie odżywiały się prawidłowo. Ich przyszłość, choć nieznana, z pewnością była ponura.

WKRÓTCE PO PRZYJEŹDZIE do północnego Kazachstanu jednej z wygnanych kobiet przyśniło się, że jej mąż, polski oficer, już nie żyje. Wiele lat później dowiedziała się, że zginął w lesie katyńskim. Tymczasem zmagała się z potwornymi warunkami klimatycznymi, na które ani ona, ani jej córka nie były przygotowane:

> „Zima w północnym Kazachstanie przyszła w 1940 roku wcześniej. Śnieg spadł już pod koniec września, ziemię ściął mróz. Trudno było sobie wyobrazić, jak przetrwamy w chacie z ograniczonymi zapasami kiziaku, czyli opału, i zapasami żywności zaledwie na dwa miesiące. Wiedzieliśmy, że zimy w tych okolicach były nie tylko długie i ciężkie, z temperaturą spadającą do -50°C, ale że towarzyszyły im również silne wichury i śnieżyce. Te burze zwane buranami paraliżowały wszelkie życie. Huraganowy wiatr niósł śnieg z bezkresnych stepów, często zagrzebując całą wieś pod śniegiem. Podczas takiej burzy świata nie było widać, więc gdy trzeba było wyjść z chaty, lepiej było przewiązać się sznurem, jak pies na łańcuchu, żeby móc odnaleźć drogę z powrotem. Łatwo było stracić orientację i zboczyć w step, co mogło się skończyć źle. Ponieważ burze zaczynały się bez ostrzeżenia, wszelkie wyjazdy do Troicka i innych miejscowości ograniczone były do minimum. Latem podążano ubitymi szlakami, ale w zimie trudno było je odnaleźć pod śniegiem. Śnieg stopniowo utwardzał się i z czasem można było wyczuć drogę stopami. Wiatry niosące latem piach, zimą przynosiły ze stepów śnieg, częstokroć zasypując całe wioski”[9].

Doświadczając takiej zimy, zrozumiała fatalizm miejscowych Rosjan:

> „Trzeba przyznać, że powiedzenie mieszkańców Nowotroicka: *Niczewo, priwikniesz* (Nic to, przyzwyczaisz się), było bardzo prawdziwe. Gdy życie stawało się nie do zniesienia, mawiano: «Żywy do grobu nie pójdziesz». Czyż można dobitniej wyrazić całkowitą rezygnację?”[10].

Każda pora roku przynosiła inną niedolę. W maju topniał śnieg i wielkim osiągnięciem wygnańców było pozbycie się wszy, które zatruwały im życie przez tyle miesięcy. Pojawiła się niestety nowa klęska:

> „Musiałam zmagać się w tym czasie z pchłami. Z jakiegoś powodu mnożyły się właśnie dookoła mojego posłania. W zimie spały, a gdy tylko robiło się cieplej, wracały do życia z wielkim zapałem. Byłam oczywistym celem i z przerażeniem myślałam o położeniu się spać, bo setki tych insektów rzucały się na mnie, gdy tylko zbliżałam się do łóżka. Musiałam coś wymyślić, żeby się przed nimi obronić. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to szybkie strzepnięcie ich obiema rękoma z jednej nogi i wskoczenie natychmiast na łóżko. To samo z drugą nogą. W ten sposób pozbywałam się większości pasożytów. Z niewytłumaczalnych powodów nie wskakiwały na łóżko. (...) Jakby tego było mało, wkrótce pojawiły się komary i inne latające owady. Nic w tym kraju nie znało umiaru, owady pojawiały się milionami i zatruwały życie dniami i nocami, gryząc, pakując się niepowstrzymanie do oczu i uszu. Odpuszczały nieco na kilka godzin o świcie i tylko wtedy dało się odpocząć. Raz, po wielu bezsennych nocach, mając pogryzione całe ciało, wyskoczyłam z łóżka, nie zważając na pchły, i popatrzyłam na innych. Ku mojemu zdumieniu wszyscy spali, a komary obsiadły ich twarze i wszystkie odsłonięte części ciała”[11].

Lato stanowiło przeciwieństwo zimy, ale było równie nieznośne:

> „Nastał lipiec, a wraz z nim upały, przed którymi nie dało się uciec. Zielony dotychczas step zamieniał się w spaloną słońcem pustynię. Nękane upałem i gzami krowy zadzierały ogony i podnosząc tumany kurzu, biegły w południe z pastwisk do domu. Nagłe gorące porywy wiatru niosły kurz, utrudniając oddychanie. W nocy zlani byliśmy potem i często inni członkowie rodziny, dręczeni bezsennością, dołączali do mnie na zewnątrz chaty. Nie dało się tam usiedzieć z powodu komarów, ale ponieważ nocami było jasno jak w dzień, wędrowaliśmy brzegiem stepu, póki nie opadliśmy z sił, a wtedy wracaliśmy wreszcie na nasze madejowe łoża w nadziei na kilka godzin upragnionego snu”[12].

W takim otoczeniu nawet proste zadania działały ludziom na nerwy i wyczerpywały ich energię. Pójście do studni po wodę wiązało się na przykład

ze skomplikowaną procedurą:

> „Całymi dniami wszystkim naprzykrzały się komary i muszki, co czyniło pójście do studni szczególnie nieprzyjemnym. Żeby się opłacało, dwoje ludzi szło z trzema wiadrami, po jednym z każdej strony i jednym pomiędzy nimi. Dodatkowa eskorta złożona z dwóch ludzi chroniła niosących wodę, którzy mieli zajęte ręce, machając kawałkami płótna, naręczami piołunu lub innych traw, w zależności od tego, co było dostępne. Nosiciele wody i ich eskorty zwykle wracali całkowicie wyczerpani, wychlapawszy po drodze połowę wody. Kazachstan był okrutnym i nieprzychylnym miejscem”[13].

Mieszkając w dzikim Kazachstanie, z dala od miast, polscy wygnańcy nawiązywali kontakty z miejscowymi, zdobywając z czasem ich zaufanie i poznając ich zawiłe dzieje.

> „Kazachowie (których nazwa ma ten sam źródłosłów co Kozacy) to lud (zwany przez Rosjan dawniej Kirgizami) mieszkający w Kazachstanie, liczący (1959) 3,6 mln. Są sunnitami, ale islam nie zakorzenił się u nich tak głęboko, jak wśród Uzbeków. Przed kolektywizacją dokonaną na początku lat 30. XX w. byli koczowniczymi hodowcami i nadal zajmują się przede wszystkim hodowlą owiec, koni, wielbłądów, chociaż w XIX w. na niewielką skalę rozwinęło się również rolnictwo, a obecnie wielu Kazachów pracuje w przemyśle. Kazachowie stanowią bardzo jednorodną grupę pod względem etnicznym i językowym, chociaż wciąż istnieją pozostałości ich skomplikowanego systemu klanowego. W 1456 Kazachowie oderwali się od mongolskiej Złotej Ordy i część z nich ruszyła na wschód i południowy wschód, zajmując całe terytorium obecnego Kazachstanu. W ciągu następnych stu lat wytworzyły się na tym terenie trzy prymitywne państwa: najliczniejszy Młodszy Żuz, obejmujący teren pierwotnie należący do Kazachów w północno-zachodnim Kazachstanie; Średni Żuz w obecnym środkowym i północnym Kazachstanie; wreszcie Starszy Żuz w południowo-wschodnim Kazachstanie. W 1723 silne państwo Kałmuków (Dżungaria) zaatakowało Kazachów i zajęło znaczne części ich terytorium, jednak Starszy Żuz nie poddał się, tylko wycofał na zachód, powracając po klęsce zadanej Kałmukom przez Chińczyków. (...) Młodszy i Średni Żuzy zwróciły się do Rosjan o ochronę w latach 30. XVIII w., ale panowanie rosyjskie urzeczywistniło się tam dopiero w XIX w.

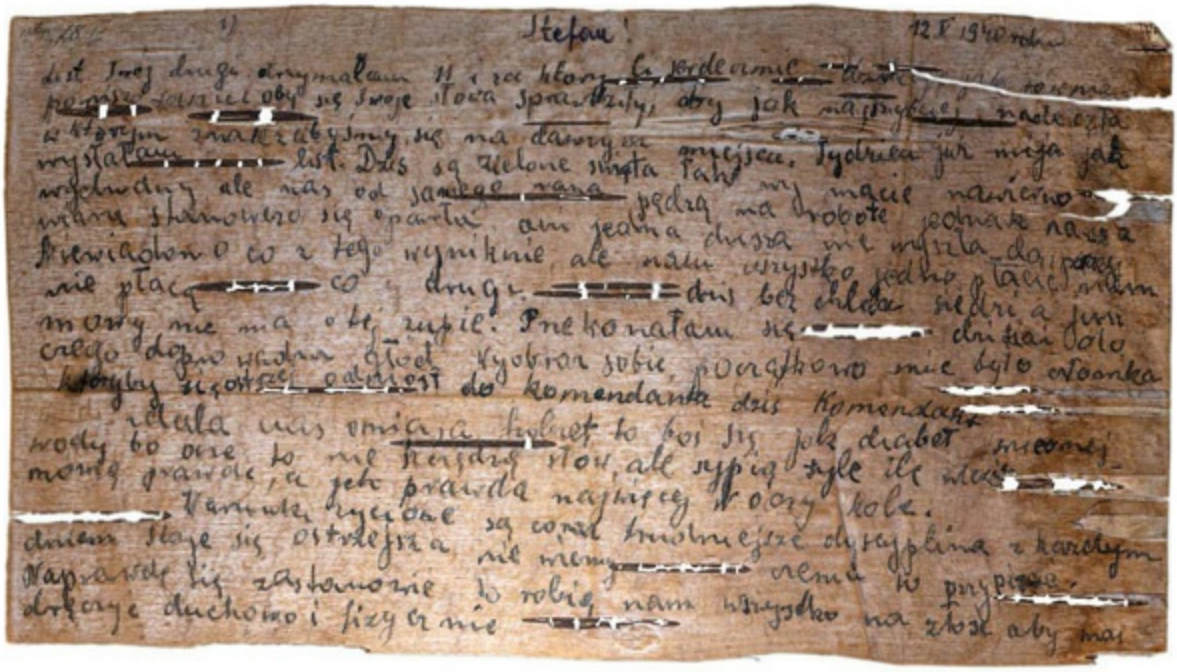

LIST Z SYBERII napisany na korze brzozowej.

Natomiast Starszy Żuz, położony między postępującymi Rosjanami a ekspansjonistycznie nastawionym chanatem kokandzkim, przyjął zwierzchnictwo Rosjan w 1846. Rządy Rosjan nie były bezpośrednie i nie miały wielkiego znaczenia do czasu rozpoczęcia na przełomie XIX i XX w. rosyjskiej kolonizacji żyznego północnego Kazachstanu i obwodu siemirieczyńskiego. Rosyjsko-kazachskie stosunki pogorszyły się i w 1916 antyrosyjskie powstanie, które wybuchło w Turkmenistanie, objęło również Kazachów, którym przewodził Imanow. Podczas wojny domowej powstał autonomiczny, antybolszewicki rząd Kazachów, utworzony przez miejscową inteligencję i współpracujący z Białymi. Do wielkich postaci należą: przywódcy powstań przeciw Rosjanom, K. Kasymow i S. Datow; orientalista i odkrywca Czokan Walichanow (1837–1865); Abaj Kunanbajew (1845–1904), twórca współczesnej literatury kazachskiej; śpiewak ludowy Dżambuł Dżabajew (1846–1945), którego rządzący w latach 30. XX w. komuniści wykorzystali jako czołowego propagandzistę kultu Stalina. Tendencje narodowe zyskują silny oddźwięk wśród Kazachów; uwidoczniły się przede wszystkim w czasie kolektywizacji rolnictwa oraz podczas kampanii zagospodarowania nieużytków”[14].

OSTATNI WIELKI KONWÓJ KOLEJOWY ruszył z okupowanych przez Sowietów Kresów 21 czerwca 1941 roku. Załadowani do niego ludzie nie zdawali sobie sprawy z pogorszenia stosunków niemiecko-sowieckich, choć mogły dotrzeć do nich plotki o dywizjach niemieckich zmasowanych na granicy. Od tygodni

latały im nad głowami niemieckie samoloty. Pakt Ribbentrop–Mołotow chwiał się coraz bardziej. Pokonawszy mocarstwa zachodnie niewielkim wysiłkiem i w rekordowym czasie, Hitler postanowił przyspieszyć działania i rzucić całą swoją machinę wojenną przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Pierwszym celem na jego drodze miała być strefa sowieckiej okupacji w Polsce, jednak Stalin nie dopuszczał do siebie tej myśli. Utrzymał wojska na dotychczasowych pozycjach, ignorując wszelkie ostrzeżenia i nie podejmując żadnych, nawet podstawowych kroków, aby się zabezpieczyć. Następnego dnia Wehrmacht rozpoczął Operację Barbarossa, największą ofensywę w europejskiej historii. Gdy Stalin dowiedział się o zdradzie swego nazistowskiego partnera, przeżył podobno załamanie nerwowe, a wojenne sojusze natychmiast się zmieniły.

OCALEŃCY

PO AKCJI DEPORTACYJNEJ w latach 1940–1941 dziesiątki tysięcy polskich dzieci, w tym niezliczone sieroty, znalazły się w najodleglejszych rejonach Związku Sowieckiego. Gen. Anders miał wydać rozkaz, aby ocalić ich jak najwięcej.

RUSSIA. (POLES IN RUSSIA.)

Niemieckie znaczki pocztowe z nadrukiem „Ziemie Wschodnie”, tj. okupowane kraje bałtyckie i Białoruś, oraz „Ukraina”, wykonane pod koniec 1941 r. (wojska niemieckie nigdy nie objęły całkowitej kontroli nad Rosją, stąd też nigdy nie wydano znaczków z nadrukiem „Rosja”). Od 1941 do 1944 polskie Kresy, anektowane w 1939 r. przez ZSRS, były zarządzane przez Reichskommisariat Ostland lub Reichskommisariat Ukraine.

ROZDZIAŁ 2

1941

ROSJA: KONSEKWENCJE OPERACJI BARBAROSSA

ATAK HITLERA NA ZWIĄZEK SOWIECKI WYWRÓCIŁ DO GÓRY NOGAMI WSZYSTKIE ZAŁOŻENIA PRZYJĘTE W POPRZEDNICH DWÓCH LATACH. STARCIE TYTANÓW, WEHRMACHTU Z ARMIĄ CZERWONĄ, PRZEMIENIŁO FRONT WSCHODNI W NAJBARDZIEJ ROZLEGŁY TEREN WALK. WROGOWIE NAZISTÓW ZJEDNOCZYLI SIĘ.

Zwiększyły się szanse na wciągnięcie do wojny w Europie Stanów Zjednoczonych, a Japończycy poczuli się zachęceni do rozpoczęcia podobnej, strategicznej ofensywy na Pacyfiku. Jednocześnie pierwsze ziarna nadziei zakiełkowały w sercach ludzi, których bliska współpraca nazistów z Sowietami dotknęła najbardziej. Spośród poszkodowanych nikt nie dostrzegał nowych możliwości wyraźniej niż rzesze polskich obywateli deportowanych w głąb ZSRS po 1939 roku.

W TRAKCIE OPERACJI BARBAROSSA Londyn był jedyną stolicą aliancką, której nie okupowały wojska państw Osi. Tuzin sprzymierzonych rządów, w tym rząd Polski, obrało to miasto za swoją siedzibę. Marynarka i lotnictwo brytyjskie ocaliły Zjednoczone Królestwo od inwazji, jednak Brytyjski Korpus Ekspedycyjny został we Francji utracony, a armia poważnie osłabiona, tak że niewiele wojsk pozostało do obsadzenia linii obrony. Królewska Marynarka Wojenna miała pełne ręce roboty z niemieckimi U-Bootami na Atlantyku, a Dowództwo Bombowe RAF-u nie było jeszcze w stanie przenieść działań wojennych na terytorium Niemiec. Premier Winston Churchill srożył się wprawdzie, lecz w głębi serca wiedział, że bez poparcia kolejnych sojuszników wszystko będzie stracone. Cenił Polaków, szczególnie wobec odważnej postawy polskich lotników w Bitwie o Anglię, i szanował polskiego premiera i Naczelnego Wodza, generała Sikorskiego.

JEŃCY RADZIECCY wzięci do niewoli przez Wehrmacht podczas Operacji Barbarossa. Liczby były oszałamiające – ponad 1 mln ludzi w pierwszych kilku miesiącach. Eksperci nie wierzyli, że Armia Czerwona przetrwa.

NIEMIECKIE ZNAKI drogowe na rosyjskiej ziemi.

Jednak ani brytyjski, ani tym bardziej polski rząd nie posiadały „wielkich batalionów" niezbędnych do wchodzenia w szranki w ekstraklasie wojny na kontynencie. Toteż w drugiej połowie 1941 roku Churchill wytężał siły, aby osiągnąć dwa równie ważne cele: stanąć ramię w ramię z ZSRS oraz przekonać niechętne Stany Zjednoczone do wojny u boku aliantów. Dane mu było osiągnąć

sukces w obu tych przypadkach.

Churchill nie był miłośnikiem komunizmu. Wręcz przeciwnie, był zagorzałym antykomunistą. Podczas rewolucji październikowej nazwał bolszewików „przeklętymi prymitywnymi pawianami". Z drugiej strony miał świadomość, że zachodnia opinia publiczna była w zasadzie bardziej niż on przychylna Związkowi Sowieckiemu, a jako niegdysiejszy Pierwszy Lord Admiralicji doskonale orientował się w geopolitycznych realiach.

Od dawna zdawał sobie sprawę, że potęga wojskowa Niemiec może zostać powstrzymana jedynie wspólnym wysiłkiem Wschodu i Zachodu. W 1914 roku alianci połączyli siły imperiów brytyjskiego, francuskiego i rosyjskiego, które w ostatnim etapie wsparły Stany Zjednoczone i Włochy. W 1941 roku, po wyeliminowaniu Francji, jedyną nadzieją Wielkiej Brytanii było uzyskanie wsparcia Ameryki i Związku Sowieckiego oraz pomniejszych graczy, takich jak Polacy czy Wolna Francja. Nie było innej realnej alternatywy.

JÓZEF STALIN, dyktator, sekretarz generalny sowieckiej Partii Komunistycznej, pełnił również przez krótki czas podrzędną funkcję premiera ZSRS.

OBÓZ SOWIECKI sfotografowany potajemnie z pociągu przez polskiego oficera wysłanego z Wielkiej Brytanii do Murmańska i dalej w głąb ZSRS.

ZDJĘCIE ZROBIONE przez NKWD: 5953, Anders, Władysław Albertowicz, [ur.] 1892.

Formowaniu Wielkiej Koalicji, jak ją nazwał Churchill, towarzyszyło wiele dotkliwych dylematów politycznych. W ucieleśniającej retorykę Zachodu Karcie Atlantyckiej podpisanej w sierpniu 1941 roku mówiono o „wolności i demokracji" oraz o altruizmie „zjednoczonych narodów". A przecież wiadomo było, że totalitarny reżim Stalina, odpowiedzialny za całą serię masowych zbrodni, stanowił całkowite zaprzeczenie tych ideałów. Z kolei z punktu widzenia Stalina oczywiste było, że zachodnie mocarstwa to „kapitalistyczny wróg", którego ruch marksistowsko-leninowski powinien zwalczać. Nad ideałami czy też ideologią przeważyła jednak logika konieczności. W miarę jak wojska niemieckie parły na wschód, Churchill i Stalin dochodzili do nieuniknionego wniosku, że Wschód

i Zachód skazane są na współpracę. Tylko Armia Czerwona Stalina miała dość rezerw żołnierza, aby zatrzymać Hitlera, podczas gdy „hieny kapitalizmu" jako jedyne posiadały zasoby gotówki i materiałów, bez których Armia Czerwona skazana była na zagładę. Należało ubić interes. W Izbie Gmin Churchill ogłosił, że gotów jest paktować nawet z diabłem, a 12 lipca 1941 roku, niecałe dwa lata po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow, ten sam Wiaczesław Mołotow podpisał w Moskwie porozumienie z brytyjskim ambasadorem, sir Staffordem Crippsem. Umowa stanowiła, że Imperium Brytyjskie i Związek Sowiecki wspólnie wystąpią przeciwko Trzeciej Rzeszy i nie będą dążyć do zawarcia z nią odrębnego pokoju. To doprowadziło w swoim czasie do zawarcia brytyjsko-sowieckiego układu o wzajemnej pomocy (1942).

ARCHIPELAG GUŁAG. Wokół głównych obozów często znajdowało się wiele innych.

NEGOCJACJE DOTYCZĄCE ZBLIŻENIA między Wielką Brytanią a Związkiem Sowieckim toczyły się równolegle do podobnych rozmów między ZSRS a Polską, pierwszym sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Rozmowy między Sikorskim a sowieckim ambasadorem w Londynie, Iwanem Majskim, rozpoczęły się na początku lipca w Londynie. W tym przypadku polityczne dylematy były nie tyle dotkliwe, ile wręcz nie do zniesienia. Strona polska musiała wycofać się z uzasadnionego stanowiska uznającego Związek Sowiecki za agresora, z którym państwo polskie było w stanie wojny, a strona rosyjska musiała „odszczekać"

stwierdzenie, że Rzeczpospolita przestała istnieć. W zasadzie trzeba było zerwać pakt niemiecko-sowiecki. Porozumienie polsko-sowieckie w jakiejkolwiek formie implikowało co prawda, że oba państwa nawzajem się uznają, ale w tej sytuacji należało się pogodzić w imię interesów solidarności sojuszniczej. Sikorski musiał podjąć decyzję równie niewygodną, jak Churchill. Jego odmowa rozgniewałaby Brytyjczyków, dla których współpraca z Sowietami była kwestią życia i śmierci, a którzy, jako gospodarze, stanowili o wszystkich aspektach funkcjonowania polskiego rządu w Wielkiej Brytanii. Z kolei zgoda poróżniłaby go z wieloma ministrami we własnym gabinecie, jak również tymi jego zwolennikami, którzy przeklinali Stalina i wszelkie jego poczynania. Zażarte dyskusje toczono zarówno w polskim rządzie, jak i wśród Polaków znajdujących się na wygnaniu. W końcu jednak Sikorski zdecydował się połknąć tę najbardziej gorzką z pigułek i wyciągnąć z tej sytuacji jak najwięcej korzyści. Porozumienie z Sowietami wzmocniłoby pozycję Polski w obozie sojuszników. Przywrócenie stosunków dyplomatycznych z Moskwą stanowiłoby również okazję do wyjaśnienia losu zaginionych oficerów i dostarczenia pomocy setkom tysięcy więźniów. Kluczowym elementem tej ugody miało być wypuszczenie przez Sowietów więźniów, a w zamian za to polskie władze miały utworzyć z nich „polskie wojsko". Armię zorganizowaliby i poprowadzili polscy wojskowi, ale walczyłaby ona na froncie wschodnim pod sowieckim dowództwem operacyjnym. 30 lipca Sikorski i Majski podpisali dokumenty.

Bez zwłoki otworzono polską ambasadę w ZSRS, początkowo w Kujbyszewie, mianując ambasadorem profesora Stanisława Kota (1885–1975), wybitnego działacza ruchu ludowego. W powiązaniu z ambasadą przywrócono po 22 miesiącach zawieszenia polską służbę konsularną. Rola pracowników konsularnych była kluczowa. Mieli oni zapewnić opiekę i pomoc polskim obywatelom na terytorium ZSRS, ale by mogli to robić, musieli najpierw stwierdzić, ilu ich w ogóle było i w której części tego ogromnego kraju się znajdowali. Od 1939 roku do Związku Sowieckiego trafiło w ramach deportacji od 1 do 2 mln Polaków. Czy przeżyli i w jaki sposób można im było pomóc – na te pytania należało znaleźć odpowiedź.

Numer 324, Londyn, Czwartek, 31 lipca, 1941 r.

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 324. Thursday, 31 July, 1941

CENA 1 PENNY
PRICE
5, PORTUGAL ST., W.C.2
43, LINCOLN'S INN FIELDS, LONDON, W.C.2

Umowa między Polską a Z.S.R.R.

Układy między Z.S.R.R. a Niemcami o zmianach terytorialnych w Polsce nieważne — Stosunki dyplomatyczne nawiązano — Współdziałanie w wojnie przeciw Niemcom — Armia Polska na terytorium Z.S.R.R. — Uwolnienie wszystkich obywateli polskich, jeńców, uwięzionych i zesłanych — Oświadczenie Rządu Brytyjskiego, że nie uznaje zmian terytorialnych w Polsce od sierpnia 1939 r.

Polska Agencja Telegraficzna donosi:

Dn. 30 lipca 1941 r. o godz. 4.30 w gmachu Foreign Office odbyło się podpisanie układu między Polską a Z.S.R.R.

O podpisaniu i związanych z nim sprawach wydało Foreign Office następujące doniesienie urzędowe:

Doniesienie urzędowe Foreign Office

Treść układu między Rządem Polski a Rządem Z.S.R.R.

Mowa Gen. Sikorskiego

Jak się odbyło podpisanie

Izba Gmin wita porozumienie

Życzenia Amb. Biddle

„DZIENNIK POLSKI”, Londyn, 31 lipca 1941: „Umowa między Polską a ZSRS”.

STALIN PODPISUJE układ polsko--sowiecki w Moskwie, 14 sierpnia 1941. Przyglądają się Gieorgij Malenkow i Iwan Majski, z tyłu Anders, drugi po prawej Sikorski.

POZORNIE WYPEŁNIAJĄC swoje zobowiązania zawarte w porozumieniu, władze sowieckie w ciągu dwóch tygodni zarządziły amnestię, na mocy której wszyscy zatrzymani Polacy mieli zostać uwolnieni. Bardzo szybko okazało się

jednak, że dekret z 12 sierpnia 1941 roku można było różnie interpretować. Ponadto samo słowo „amnestia" spowodowało ogromne wzburzenie wśród Polaków, sugerowało bowiem, że rzeczywiście popełnili oni jakieś przestępstwa. Rząd sowiecki może i zmieniał podejście do Polaków, ale nie miał zamiaru uznać niestosowności swoich uprzednich działań. Według świadectwa Józefa Retingera, sekretarza Sikorskiego, słowo „amnestia" wkradło się do tekstu umowy nie z powodu nalegania strony sowieckiej, ale przez zaniedbanie polskiego urzędnika. Bez względu na to, jak było naprawdę, dzięki układowi bardzo wielu ludzi miało zostać zwolnionych czy to z gułagów, czy z odległych miejsc wygnania.

Dowódcą Armii Polskiej w ZSRS został generał Władysław Anders (1892–1970), oficer o wielkim harcie ducha i determinacji, który szczęśliwie uniknął losu towarzyszy broni zamordowanych w Katyniu. Mianowano go 4 sierpnia, jeszcze przed ogłoszeniem amnestii, a wybór padł na niego jako na człowieka nieposzlakowanej odwagi, ośmiokrotnie rannego w boju, nieskalanego bliskimi związkami z sanacją w przedwojennej Polsce, a przede wszystkim doskonale obeznanego z Rosją. Ćwierć wieku wcześniej służył jako kawalerzysta w jednym z elitarnych regimentów carskiej gwardii. Od października 1939 roku, kiedy dostał się do sowieckiej niewoli, siedział w kolejnych więzieniach, najpierw u Brygidek we Lwowie, a potem w Moskwie na Łubiance, która stanowiła siedzibę NKWD. Anders miał szczęście. W czerwcu 1941 roku, w celi na Łubiance, codziennie spodziewał się, że zostanie rozstrzelany. Ocaliła go Operacja Barbarossa. Gdy tylko Rosjanie zdali sobie sprawę z konieczności porozumienia z polskim rządem, dostrzegli w nim cenny atut. Zabrali go z celi, doprowadzili do porządku, dali dobrze zjeść i zakomunikowali, że będzie dowodził armią.

Anders tak wspominał chwilę swojego uwolnienia:

> „Była ósma wieczorem, gdy samochód ruszył sprzed głównego podjazdu gmachu NKWD. Ulice słabo oświetlone. Niewielu przechodniów, ale za to sporo samochodów, wszystkie wojskowe, silnie nadużywają sygnałów. Po prawie dwu latach pobytu w celi więziennej oszołamia mnie powietrze, gwar uliczny i ruch. Mam dziwne uczucie. Jestem na swobodzie (...)"[15].

Taka nagła odmiana losu nie była rzadkością w stalinowskiej Rosji. To samo przydarzyło się Konstantemu Rokossowskiemu (1896–1968), rówieśnikowi Andersa, który wychował się w Warszawie i również służył w carskiej kawalerii. W 1940 roku Rokossowski siedział w gułagu jako zapomniana ofiara stalinowskich czystek wśród oficerów. Wypuszczono go i zrehabilitowano w 1941 roku, kiedy

Armia Czerwona rozpaczliwie potrzebowała oficerów. Po wakacjach na Krymie, gdzie doszedł do siebie, otrzymał pierwszą z wysokich funkcji dowódczych w armii, dzięki którym został w końcu marszałkiem Związku Sowieckiego.

POLSKI PREMIER I NACZELNY WÓDZ Władysław Sikorski (z prawej) wita prof. Stanisława Kota, polskiego ambasadora w Związku Sowieckim (z lewej), Moskwa, grudzień 1941.

POLSKA AMBASADA w Kujbyszewie (obecnie Samara), 1941–1943.

ANDERS, PODOBNIE JAK ROKOSSOWSKI, nie pasował do żadnego polskiego stereotypu. Syn spolonizowanej rodziny niemieckiej pochodzącej z Inflant, został wychowany w wierze protestanckiej. Urodził się w Wielkopolsce,

będącej wówczas częścią Niemiec, gdzie jego ojciec pracował jako zarządca majątku, ale już jako dziecko przeniósł się z rodziną na Litwę, należącą wówczas do imperium rosyjskiego. Zwrócił na siebie uwagę odwiedzającego majątek generała rosyjskiego siłą i umiejętnością, z jaką poradził sobie z końmi, które poniosły. Walczył na froncie przeciwko wojskom cesarza niemieckiego, otrzymał wysokie odznaczenia za męstwo, w tym złotą szablę, a w 1917 roku został wysłany jako kadet do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Gdyby nie rewolucja, z pewnością otrzymałby nominacje oficerskie, zapewne wśród najwyższych szarż. Tymczasem – w przeciwieństwie do Rokossowskiego, który postanowił służyć bolszewikom – złożył rezygnację i wyjechał do odrodzonej Polski.

Służba Andersa w polskiej armii miała swoje wzloty i upadki. W wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku został ciężko ranny. Podczas przewrotu majowego w 1926 roku, jako dowódca straży prezydenckiej w Belwederze, pozostał wierny rządowi i odrzucił propozycję przyłączenia się do Piłsudskiego. We wrześniu 1939 roku z rozmachem i odwagą dowodził kilkoma operacyjnymi grupami kawalerii, często wbrew otrzymanym rozkazom, jak twierdzili jego krytycy. Uniknął niewoli niemieckiej, ale wpadł w ręce Armii Czerwonej podczas próby przegrupowania sił na południu kraju.

W sierpniu 1941 roku, po otrzymaniu nieoczekiwanego dowództwa, podlegał rozkazom Wodza Naczelnego, generała Sikorskiego, oraz dyspozycjom wydawanym przez polskie Ministerstwo Wojny w Londynie. Z praktycznego punktu widzenia był jednak całkowicie zależny od pomocy wojsk sowieckich oraz prowadzących go oficerów NKWD. Początkowo nie miał sztabu, żołnierzy, broni ani wyposażenia, żadnych baz oraz niezależnych źródeł zapasów. Jak to zwykło się mawiać: „Zaczynał od zera...”

FORMOWANIE WOJSKA ROZPOCZĘTO, zanim Anders mógł objąć nad nim dowództwo. W pierwszych dniach sierpnia inny polski generał, Michał Karaszewicz-Tokarzewski (1893–1964), niedawno uwolniony przez NKWD, dotarł do obozu jenieckiego w Tockoje w obwodzie orenburskim, gdzie przetrzymywano polskich żołnierzy. Uzyskawszy ich zwolnienie, utworzył z nich rdzeń przyszłego wojska. Tokarzewski był niezwykle przedsiębiorczym człowiekiem. Podobnie jak Anders walczył w kampanii wrześniowej, ale po kapitulacji stanął na czele utworzonej przez siebie Służby Zwycięstwu Polski, a następnie podziemnego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), z którego z czasem powstała Armia Krajowa (AK), czyli podziemny ruch wyzwolenia Polski. Wpadł w ręce NKWD w marcu 1940 roku, przechodząc z sowieckiej do niemieckiej strefy okupacyjnej. Sztab wojska,

który uformował w Tockoje, pracował już w chwili przyjazdu Andersa dwa tygodnie później.

powinna się rozpocząć jaknajszybciej."
S: „Jak jest. Każę sprawdzić warunki transpo[illegible]
wego morskiego i warunki wojskowe i wydar[illegible]
[illegible]
odpowiednie rozkazy. To już chyba wszystko. (
[illegible]
się [Życzę Wam powodzenia."
Na wojskowy ukłon odpowiada przyjaźnie,
ną ręką.
Koniec rozmowy godz. 19.00.
Tempo rozmowy szybkie, nastrój przyjazny.
Protokółował
[illegible]

NOTA GEN. OKULICKIEGO ZE SPOTKANIA ANDERSA ze Stalinem: „Tempo rozmowy szybkie, nastrój przyjazny" (18 marca 1942).

INSTRUMENTY CHIRURGICZNE ze Szpitala Epidemiologicznego w Buzułuku, 1941–1945.

KOŁTUBANKA NIEDALEKO SAMARY (2015). Były polski szpital z 1941 r.

Do końca sierpnia powstały zręby sztabu generalnego. Od początku wiadomo było, że bardzo wielu oficerów wziętych do sowieckiej niewoli w 1939 roku zniknęło bez śladu. Do ambasady w Moskwie zgłosiło się wszakże dość wojskowych wyższych stopni, aby umożliwić Andersowi nominacje. Wielu z nich przeżyło dlatego, że nie ujawnili, iż są oficerami. Szefem sztabu miał zostać płk Leopold Okulicki (1898–1946), człowiek, przed którym była jeszcze bogata i tragiczna służba w czasie wojny. Około 20 oficerów miało dowodzić poszczególnymi oddziałami: kwatermistrzostwem, transportem, artylerią, wojskami pancernymi, służbami medycznymi itp., a dwóch dostało nominacje na dowódców pierwszych dwóch jednostek piechoty nowej armii: 5 Dywizją Wileńską miał dowodzić gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985), a 6 Dywizją Lwowską – gen. Tokarzewski. Od początku wątpliwości budził dywizyjny szef sztabu Tokarzewskiego, płk Zygmunt Berling, którego NKWD szczególnie hołubiło podczas internowania. Okazało się później, że ci, którzy podejrzewali istnienie komunistycznego kukułczego jaja w gnieździe armii, mieli całkowitą rację.

Kolejnym ruchem było przekazanie Andersowi do dyspozycji przez Armię Czerwoną trzech baz wojskowych. Poza Tockoje zaoferowano mu główną bazę w Buzułuku w obwodzie orenburskim oraz dwie inne: w Tatiszczewie i Czkałowie. Wraz ze sztabem przeniósł się do nowych kwater w Kołtubance w bezpośrednim sąsiedztwie Buzułuku.

Nastał czas na rekrutację żołnierza. We wczesnych etapach było to dość proste,

ponieważ pierwsza fala rekrutów składała się prawie wyłącznie z jeńców, którzy służyli już w wojsku. Komisje objeżdżające obozy jenieckie do połowy września zapisały 24 828 ludzi. Liczba ta zbliżała się do uzgodnionej z Sowietami początkowej liczby 30 tys., była jednak niezwykle mała, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że pulę polskich jeńców szacowano na około 250 tys. Nie udało się zlokalizować 90% potencjalnych rekrutów. Wkrótce okazało się, że śmiertelność wśród więźniów zimą 1939–1940 oraz 1940–1941 roku była wysoka. Zdjęcia ludzi zgłaszających się do wojska ukazują wychudzonych, wyczerpanych, zawszonych i niedożywionych mężczyzn poubieranych w szmaty. Nie wyglądali na dobry materiał, z którego mogłaby zostać uformowana skutecznie walcząca jednostka.

ROSJA

DAWNE MIESZKANIE gen. Andersa w Buzułuku, z obecnymi rosyjskimi mieszkańcami.

MOSKWA NOCĄ, luty 2015. Norman Davies w mongolskiej czapce. W XIII w. Mongołowie zniszczyli Moskwę, a potem stolicę Polski, Kraków.

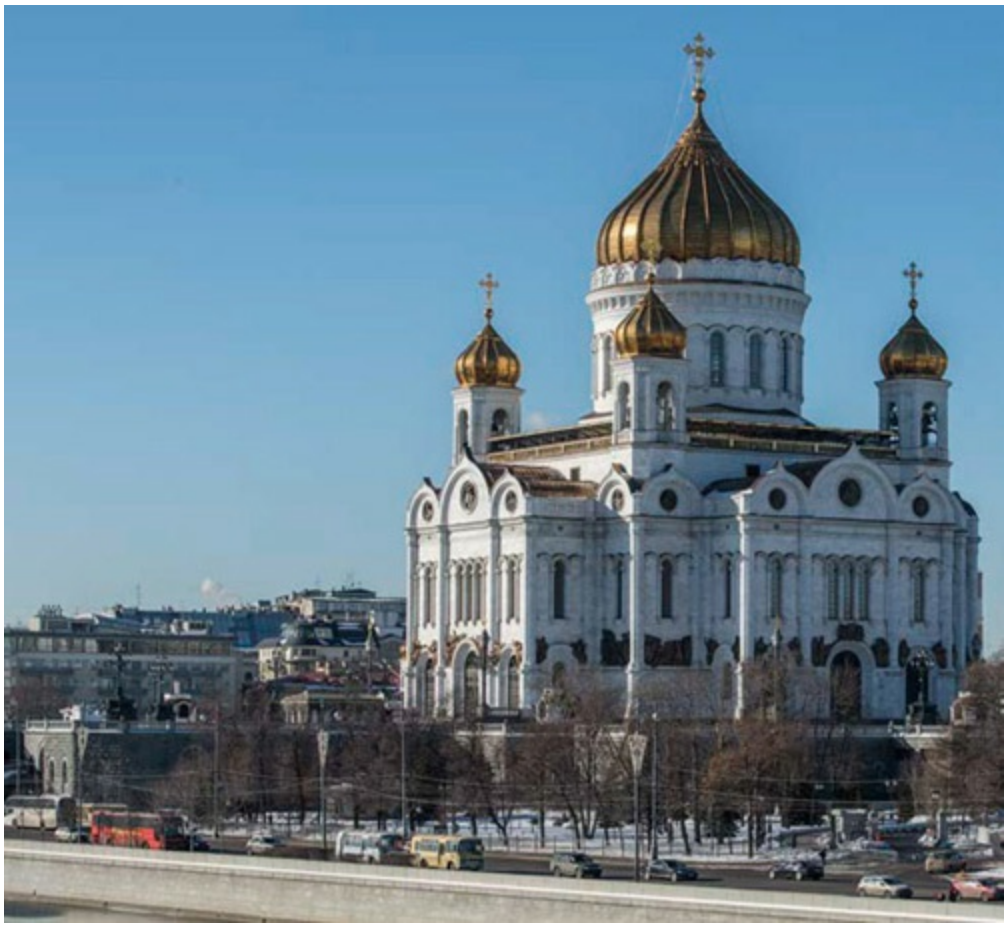

PRAWOSŁAWNA KATEDRA Chrystusa Zbawiciela, odbudowana w 2000 r. Podczas pierwszej swojej wizyty (1965 r.) Autor pływał tam w podgrzewanym zimowym basenie. Po rewolucji październikowej bolszewicy zniszczyli prawie wszystkie z tysiąca kościołów w Moskwie.

SZKOŁA I SZPITAL WOJSKOWY w Buzułuku (od 24 lipca 1941 do 26 listopada 1946).

GRÓB GEN. OKULICKIEGO na cmentarzu w Moskwie.

KOŁTUBANKKA. GRÓB polskich żołnierzy odśnieża konsul Rafał Kosiba.

Pierwsze kroki „Armii Andersa" stawiane były podczas największych sukcesów Niemców na froncie wschodnim. Na początku Operacji Barbarossa Wehrmacht zmiatał wszystko przed sobą. Całe armie sowieckie były okrążane i unicestwiane.

Setki tysięcy sowieckich żołnierzy dostawało się do niewoli albo dezerterowało. Leningrad znalazł się w kleszczach oblężenia, a czołówka sił niemieckich parła na Moskwę. Stalin rozważał opuszczenie stolicy, tak jak niegdyś car Aleksander. Nietrudno więc zrozumieć, dlaczego w okresie największego zagrożenia poświęcano niewiele uwagi i środków tworzącej się polskiej armii.

Te wyjątkowe okoliczności dały wszakże Andersowi więcej swobody, niż byłoby to możliwe w innych warunkach. Czujność NKWD na tyłach osłabła, a wielu agentów działało na froncie w osławionych „oddziałach zaporowych", przeciwdziałających dezercji wśród czerwonoarmistów. Tak czy inaczej, nie były to normalne czasy. Bezprecedensowym posunięciem w sowieckiej historii była zbiorowa amnestia dla tak dużej grupy więźniów, w tym wielu przetrzymywanych w gułagach. Bez precedensu był też fakt, że na terytorium ZSRS pozwolono formować się obcej armii bez narzucenia zwykłych sowieckich praktyk, takich jak komisarze polityczni w strukturach, nadzór Komitetu Polityczno-Wojskowego oraz podwójne dowództwo. Sowieccy dowódcy mieli obowiązek spania w tym samym bunkrze co „pracownik polityczny", którego podpis był niezbędny do zatwierdzenia wszelkich rozkazów. Andersowi i jego ludziom nie narzucono podobnych ograniczeń.

TOCKOJE, 1941. Gen. Anders (z laską) wizytuje kwatery wojskowe.

TYMCZASEM SETKI TYSIĘCY DEPORTOWANYCH nie wiedziały w ogóle o istnieniu amnestii albo nie mogły z niej skorzystać. Ich celem w tym momencie było jedynie przeżycie. Przede wszystkim wielu z nich nie miało nawet pojęcia, gdzie się znajduje:

„Podszedłem więc do niego i choć słabo znałem rosyjski, spytałem go w tym języku, gdzie jestem. (...) wyjaśnił mi cierpliwie, że była tu niegdyś wieś Nikołajewka, teraz jednak jest to kołchoz Krasnoje Znamia – Czerwony Sztandar.

Ale wiosną 1940 roku była po prostu sporym siedliskiem na pustkowiu, leżącym nad jeziorem Kubysz, które zapewniało dostęp do wody, ale niestety było pozbawione ryb. (...) Kontakt ze światem zewnętrznym zapewniała Nikołajewce Kolej Transsyberyjska, łącząca południowy Ural z Nowosybirskiem, a potem biegnąca dalej (...). Pod względem przynależności administracyjnej Nikołajewka (nikt nie traktował poważnie nazwy Krasnoje Znamia) leżała w rejonie priesnowskim obwodu północnokazachstańskiego (siewiero-kazachstanskoj obłasti). Natomiast określając według położenia geograficznego – na południowym krańcu Niziny Zachodniosyberyjskiej. Składała się z trzech długich «ulic», biegnących z grubsza wzdłuż osi wschód–zachód, dopasowanej na południowym krańcu do kształtu jeziora Kubysz. Każda ulica składała się z dwóch odcinków, na które dzielił je położony w centralnym punkcie majdan. Ulice nosiły tradycyjne nazwy, określające ich położenie względem jeziora – Wierchniaja (Górna), Sriednaja (Średnia) i Niżnaja (Niższa). Przypominam sobie, że Niższa została przemianowana przez Sowietów na Proletariacką, ale ta ideologiczna aluzja była powszechnie ignorowana. (...) Wszystkie trzy wyglądały podobnie jak majdan – były szerokimi pasmami nierównej ziemi, nieprzejezdnymi podczas złej pogody.

(...) budynki mieszkalne rozrzucono nieregularnie wzdłuż poboczy ulic. Niektóre z nich zasługiwały na nazwę chat (ros. *izba*), ale większość stanowiły prymitywne szopy sklecone przez ludzi, którzy nie próbowali nawet nadać im schludnego wyglądu, nie mówiąc już o walorach estetycznych. Lepsze chaty budowano z drewna, ale duża część stanowiła reklamę typowego dla tych okolic materiału budowlanego – niewypalonych cegieł z gliny i słomy. Dachy kryto płastami – płytami darni zebranymi latem na stepie. (...)

W osadzie stały tylko dwa lub trzy prawdziwe domy pamiętające lepsze czasy. Jeden z nich – podobno rezydencja przedrewolucyjnego handlarza zbożem – został przerobiony na siedzibę zarządu kołchozu. Miał wysokie sufity i okna, a przed wejściem rosło kilka starych brzóz. Drugi zajęła miejscowa diesiatiletka, dziesięciolatka, zorganizowana na sowiecką modłę dziesięcioklasowa szkoła, przyjmująca dzieci w wieku siedmiu lub ośmiu lat.

Przykładem nowej sowieckiej architektury był drewniany cokół, na którego szczycie zamontowano czerwoną gwiazdę. Zdobił on kilka pozbawionych jakichkolwiek inskrypcji grobów bohaterów rewolucyjnych, którzy oddali życie za sprawę proletariatu. Pomnik ten wznosił się na brzegu majdanu, w pobliżu dawnej świątyni, i miał zapewne przejąć jej rolę, stając się nowym duchowym i społecznym centrum zgromadzeń masowych. (...)

Centrum władzy sowieckiej znajdowało się naprzeciw pomnika, przy ulicy Górnej, w dwóch drewnianych budynkach. W jednym z nich mieściło się biuro sielsowietu, czyli zarządu kołchozu, i prywatne mieszkanie jego przewodniczącego. W drugim zaś radiotoczka – stacja nadawczo-odbiorcza miejscowego radiowęzła i jego dość podejrzanie wyglądający szef. Funkcję przewodniczącego kołchozu pełniła kobieta. Kulała na jedną nogę, była apodyktyczna i często podnosiła głos, przemawiając wagnerowskim barytonem. Wszyscy wiedzieli, że szef radiowęzła jest zakamuflowanym miejscowym agentem NKWD, a jego główne zadanie polega na obserwacji mieszkańców wioski i przewodniczącego zarządu kołchozu. Temu ponuremu duetowi wiernie służył zajadły biurokrata, czyli sekretarz sielsowietu, który również był kulawy... Rządzący triumwirat otaczało starannie dobrane grono dworaków, złożone z brygadzistów kołchozu. Byli to twardzi weterani toczonych na syberyjskiej równinie walk o plony. Stali na czele kilku brygad rolnych rozlokowanych w różnych punktach kołchozu i wykonujących rozmaite zadania produkcyjne. Każdy z członków kadry kierowniczej kołchozu dysponował lekką bryczką. Nasi oligarchowie, rozparci w tych ładnych pojazdach, przemierzali wieś i okoliczne pola z zawrotną szybkością. Wiejski proletariat spoglądał na swoich przywódców z wielkim szacunkiem.

ZARZĄD KOŁCHOZU DYSPONOWAŁ DWOMA PRZYWILEJAMI umożliwiającymi mu wywieranie presji na podwładnych i sprawowanie władzy. Pierwszą z nich był podział nadwyżek zboża, które rozprowadzano między kołchoźników po wywiązaniu się z uciążliwych dostaw obowiązkowych na rzecz państwa. Drugą była kontrola informacji. Gazety nadchodziły z opóźnieniem i nieregularnie, kontakt ze światem zależał więc od dobrej woli szefa radiostacji. Władze zachęcały mieszkańców wioski do montowania głośników, przez które sączyła się do ich mieszkań i domów propaganda. Ten skomplikowany system narzucono wsi, która nie była jeszcze wtedy zelektryfikowana... Inną ekonomiczną bronią mógłby stać się miejscowy sklep, czyli *ławka*, ale w związku z chronicznym brakiem dóbr

konsumpcyjnych jego skuteczność była równa zeru. Jedynymi dostępnymi towarami były kolorowe kredki i książki na temat leninizmu-stalinizmu. Prawdziwym artykułem pierwszej potrzeby była w Nikołajewce wódka. Gdy ów cenny nektar trafiał od czasu do czasu na półki sklepowe, przerywano pracę, a na ulicy ustawiała się natychmiast ogromna kolejka spragnionych klientów, między którymi często dochodziło do gwałtownych konfliktów. (...) Ku naszemu wielkiemu zdumieniu zamieszkali w Nikołajewce mężczyźni z równym entuzjazmem witali dostawy odekołona, czyli wody kolońskiej. Rychło odkryliśmy, że konsumowano ją zamiast wódki. (...)

W DRODZE do Armii Andersa. Państwo Szeligowie opłakują śmierć syna, 1941 lub 1942.

JANGI-JUL (UZBEKISTAN), zima 1942. Żołnierz zmierza z obozu namiotowego do wspólnej łaźni.

Nieopodal centralnych urzędów mieścił się ukryty za radiotoczką mały budynek poczty. Dla nas stał się on wkrótce najważniejszym środkiem łączności ze światem. Obok znajdowała się bolnica – schludny budynek szpitala, którym kierował fachowy felczer. Wykazując sporo poświęcenia i dobrej woli, zapewniał swym podopiecznym doraźną opiekę lekarską i niewiele więcej, gdyż nie miał ani lekarstw, ani tym bardziej nowoczesnego sprzętu medycznego. Wspomnienia dotyczące tej bolnicy zawsze będą związane z moim pierwszym kontaktem z językiem rosyjskim. Nowi miejscowi koledzy twierdzili uparcie, że powinienem nauczyć się na pamięć najpopularniejszej wtedy piosenki ludowej, która zaczynała się od słów: *Na gorie stoit bolnica / pod bolnicej bardaczok* (Na wzgórzu stoi szpital / a za nim burdelik)... Powstrzymam się od przelania na papier dalszego ciągu tej pieśni. W rzeczywistości za szpitalem stał (...) ośrodek weterynaryjny. Niedaleko mieścił się zakład mleczarski, w którym oddzielano śmietanę od mleka (nasz kołchoz miał nieliczne stado krów, niedostępne nawet dla członków kolektywu; nikt nie wiedział, dokąd wywożono śmietanę). Na północnym skraju wsi, w «bazie maszynowej», stacjonowały zardzewiałe maszyny rolnicze, a także nieliczne traktory – zazwyczaj stojące w naprawie. Nieco dalej, na skraju otwartego stepu, znajdowały się nasze cztery wiatraki, górujące nad leżącą u ich stóp osadą. Trzy były stare i piękne, choć bardzo

zniszczone.

Czwarty stanowił najnowszą inwestycję kołchozu. Miał nowoczesny, wieloskrzydłowy wirnik, z którego Nikołajewka słusznie była dumna. Obok najstarszego wiatraka leżał wiejski cmentarz. W przyszłości miano tam chować zesłańców, którzy okazali się nie dość silni, by znieść zimno i głód.

NIKOŁAJEWKA MIAŁA WŁASNY, wzorowany na sowieckim, system klasowy. Klasą uprzywilejowaną byli członkowie kołchozu. Można powiedzieć, że kołchoźnicy i członkowie ich rodzin mieli dostęp do najważniejszego przywileju, czyli możliwości przeżycia. Brali udział w podziale nadwyżek zboża i kartofli i otrzymywali przydziały kiziaku – brykietów opałowych ze słomy i krowiego nawozu. Mieli prawo posiadać małe prywatne ogródki, w których uprawiali kapustę, marchew, cebulę i kartofle. Niektórzy hodowali kury, a czasem nawet jedną lub dwie gęsi. Tylko bardzo nieliczni mieli krowę, symbol bogactwa wykraczającego poza sferę marzeń zwykłych śmiertelników.

RAJD MOTOCYKLOWY *Szlakiem Armii Andersa* zorganizowany przez ks. kanonika Wiesława Lenartowicza dociera do Buzułuku (2010).

BUZUŁUK, 2015. Symboliczna brama do byłego obozu Armii Polskiej.

BUZUŁUK, budynek, w którym znajdowało się Dowództwo i Sztab Armii Polskiej (1941–1942).

W porównaniu ze standardem życiowym drobnych rolników z kresów II Rzeczypospolitej życie kołchoźników Nikołajewki można nazwać wegetacją na minimalnym poziomie egzystencji. Byli oni w dodatku uzależnieni od kaprysów klimatu syberyjskiego i stawali się ofiarami bezlitosnego, choć niewydolnego systemu ekonomicznego narzuconego przez Moskwę. Mimo to przedstawicielom dwóch dyskryminowanych klas naszej wioski – jedinolicznikom i zesłańcom – status kołchoźnika wydawał się niesłychanym luksusem.

Jedinolicznicy byli pierwowzorami późniejszych refusników. Nie zamierzając ubiegać się o prawo do życia za cenę politycznej służalczości, nie chcieli – nie mogli – zostać członkami kołchozu. Oburzone władze uznały ich za społecznych pariasów, skazanych na własne siły i dyskryminowanych przy każdej okazji. W Nikołajewce było tylko dwóch czy trzech takich ludzi i trudno się temu dziwić. Udawało im się przeżyć tylko dzięki pomocy udzielanej im potajemnie przez krewnych i przyjaciół, członków kolektywu.

Na taką pomoc nie mogli liczyć przedstawiciele najniższej kasty w społecznej piramidzie Nikołajewki, czyli zesłańcy. Byli oni niedotykalni; uważano ich za niepożądanych rozbitków, odpornych na reedukację. NKWD trzymało nas pod nieustannym nadzorem, zachowując na szczęście pewien

dystans. Nie trzeba było zmuszać nas do pracy. Władze doskonale wiedziały, że zesłańcy zrobią wszystko, by zarobić na chleb. Otrzymywane «wynagrodzenie» nie gwarantowało jednak przeżycia. Na tym polegała wypróbowana sowiecka metoda, oparta na celowym pozbawianiu «wrogów ludu» resztek sił witalnych.

Już pierwszego dnia po przybyciu na miejsce moja matka zaczęła szukać mieszkania. Ktoś jej powiedział, że jej rodzinę przyjmie zapewne pewien jedinolicznik nazwiskiem Samojłow. Ukryta w tym przesłaniu sugestia, że ludzie z najniższych sfer powinni trzymać się razem, nie została przez nią odczytana, gdyż nie wiedziała jeszcze wtedy, co znaczy to słowo. Udała się jednak na poszukiwanie chaty Samojłowa i znalazła ją przy ulicy Niższej – tuż nad brzegiem jeziora Kubysz. Na progu tej chatki ujrzała po raz pierwszy swojego potencjalnego chazjaina (gospodarza). Oboje spojrzeli na siebie badawczo i rozpoznali w sobie bratnie dusze. (...) dobrze pamiętam to spotkanie. Rodion Samojłow był wysokim, sześćdziesięciokilkuletnim brodaczem. Nie pamiętam jego otczestwa – moja matka mówiła do niego: «gospodarzu», a my wszyscy poszliśmy w jej ślady. On, zwracając się do niej, używał natomiast słowa barynia (dziedziczka), dając w ten sposób do zrozumienia, że rozpoznał jej przynależność klasową. Później stosował mniej oficjalną formę «pani»”[16].

ZDAWAŁOBY SIĘ, ŻE WYGNAŃCY skierowani do pracy w kołchozach znajdą się w lepszej sytuacji i będą mieli co jeść. Nie zawsze tak było. W Uzbekistanie na przykład planiści sowieccy przekształcili kołchozy produkujące żywność w takie, które produkowały bawełnę, zakładając, że żywność będzie dostępna na lokalnym rynku. W praktyce jednak produkcja żywności spadła tak bardzo, że zabrakło nadwyżek na sprzedaż i producenci bawełny cierpieli głód. Gdzie indziej kołchoźnicy również głodowali:

„Za pracę płacono im, zależnie od kołchozu, od 50 g «dżugary» względnie prosa, do 400 g mąki mieszanej z różnych zbóż. Teoretycznie należało im się również pół litra mleka i mięsa, ale praktycznie nigdy prawie go nie otrzymywali. Wynagrodzenie pieniężne w kołchozach nie istniało. Gdy żywieni w ten sposób upadli na siłach, wywożono ich po prostu z kołchozów do miasteczek i rzucano na łaskę Opatrzności. – *Kto nie rabotajet, tot nie kuszajet* (Kto nie pracuje, ten nie je) – i tak ginęli”[17].

TALON NA ŻYWNOŚĆ wydany przez NKWD w gułagu.

OSIEROCONY POLSKI ZESŁANIEC je posiłek zapewniony przez Armię.

Nawet gdy robotników żywiono i opłacano regularnie, warunki pracy często były surowe i nieludzkie:

> „Tegoż dnia jest również wielkie zebranie robotnicze. Przemawia dyrektor. Mówi o bohaterskim wysiłku Krasnej Armii, która tak dzielnie się bije z «faszystowskimi gitlerowskimi zachwatczykami», i o konieczności «sojedinienia sił» i wsparcia «uspiechow Krasnoj Armii». Proponuje, ażebyśmy uchwalili zniesienie wychodnego dnia, tj. pracowali w niedzielę, a zarobki tego dnia oddali na «Fond», czyli do skarbu państwa.
>
> – *Pobieda budiet s nami* – kończył. A potem zapytał: – *Kto protiw*? (Zwyciężymy... Kto jest przeciw?).

Ponieważ nikt się nie sprzeciwił, wniosek został uchwalony i od tej chwili nie było już niedzieli”[18].

Związek Sowiecki szczycił się tym, że był „państwem robotników”, zarządzanym teoretycznie w ich interesie. Rzeczywistość była jednak inna, o czym wygnańcy przekonywali się na własnej skórze. Nawet jeśli znaleźli zatrudnienie w kopalni, fabryce lub jakimś innym państwowym przedsiębiorstwie, nie mogli mieć pewności, że zostanie im wypłacone wynagrodzenie. Polak wypuszczony z więzienia i wysłany do Kirowa (dawniej Wiatka), przemysłowego miasta na Uralu, opisał, jak wyglądał dzień wypłaty:

„Wreszcie w sobotę poszliśmy po wypłatę do kantoru. Długi ogonek przed kasą. Czekamy wszyscy cierpliwie na jej otwarcie.

W końcu okienko opadło. Głowa kasjera wychyliła się.

– *Siewodnia dienieg nie budiet – nie połuczyli w Gosbanku* (Dziś pieniędzy nie będzie, nie otrzymaliśmy niczego z Gosbanku). I trzask – (okienko) zatrzasnęło się.

Pewnie *niechwatiło* – pomyślałem spokojnie.

Robotnicy jednak podnieśli krzyk:

– *Dawaj diriektora! Eto biezobrazje*. Za co mamy kupić chleba i płacić za stołówkę? Co mamy dać dzieciom itp.

Przyszedł dyrektor i – targ w targ – każdy dostał 5–10 rubli zaliczki.

Potem dowiedziałem się, że takie sceny odbywają się podczas każdej prawie wypłaty. Robotnicy żyją tylko zaliczkami, a cegielnia zawsze jest im winna.

Niedobrze, jeśli człowiek ma za dużo pieniędzy przy sobie, mógłby się poczuć zanadto wolnym i nie chcieć pracować lub może uciec z cegielni i narazić się na kłopoty i «proguł».

A tak, pieniądze są jak w kasie oszczędności, pewne i nie przepadną”[19].

Szokujące braki sowieckiego życia ekonomicznego mogły zostać opisane tylko przez ludzi, którzy ich doświadczyli. Były o wiele gorsze od wszystkiego, z czym deportowani zetknęli się w przedwojennej Polsce, mimo że pozostawała ona daleko w tyle za bardziej rozwiniętymi krajami Europy Zachodniej. I zdecydowanie różniły się od wyobrażeń inspirujących wiodących intelektualistów Zachodu, takich jak Sidney i Beatrice Webb, którzy w 1935 roku opublikowali swoją pełną zachwytu książkę *Soviet communism: a new*

civilisation (Komunizm sowiecki: nowa cywilizacja).

POTENCJALNI REKRUCI do Armii Polskiej w ZSRS.

PROF. STANISŁAW GRABSKI, (po lewej) brat przedwojennego premiera Polski, uwolniony z internowania w Rosji.

„PIĘKNIE BRZMIĄCE MOTTO LENINA, które uwiodło tylu angielskich intelektualistów: «Od każdego według jego zdolności, każdemu według potrzeb» – przekładało się na twardą życiową prawdę: *nie rabotajet, nie kuszajet*, czyli kto nie pracuje, ten nie je. Ci, którzy zgłaszali się do pracy, otrzymywali pół bochenka chleba na dzień, a nadzorca mógł czasem

przymknąć oko na zabierane wieczorem do domu resztki. Te racje żywnościowe trzeba było dzielić z tymi członkami rodziny, którzy z jakiegoś powodu nie mogli pracować.

Każdy «dzień pracy» był odnotowywany i na jesieni wszyscy dostawali zapasy na zimę adekwatne do liczby przepracowanych dni. W lecie 1940 roku nasza rodzina «zapracowała» na worek żyta i worek ziemniaków. Po moich narodzinach w październiku matce przyznano 250 g chleba, pół litra tłustego mleka i 2 litry chudego mleka dla dziecka dziennie. Jej racja żywnościowa nadal zależała od zasady «nie pracujesz, nie jesz».

Tę pierwszą zimę przetrwaliśmy dzięki workowi mąki, którą mój dziadek zabrał na szczęście ze sobą w dniu aresztowania, oraz dzięki paczkom wysyłanym mojej matce przez jej dwie siostry, które nadal mieszkały w Polsce. (...) Pieniądze zdobywaliśmy, sprzedając wszystko, co nie było niezbędne do przeżycia: garnitur dziadka, cukier i inne luksusowe produkty z paczek.

Kazachowie z wioski byli wobec nas obojętni, ale nie przetrwalibyśmy bez pomocy dwóch czy trzech rosyjskich rodzin. (...) Prawdopodobnie też skazano ich na wygnanie w głąb Rosji, ale lepiej było o to nie pytać. Pomagali nam w drobnych sprawach. Nie mogliśmy nic kupować w wiejskim sklepie, więc oni robili to za nas. Któregoś razu moja ciotka poszła do Martuk, by sprzedać garnitur dziadka (...) i miała z tego powodu duże problemy, bo nie wolno nam było opuszczać wioski bez pozwolenia. (...) Najlepszym, co zrobili dla nas ci Rosjanie, było zaznajomienie nas z kiziakiem, który robiono z zebranych na stepie wysuszonych odchodów zwierzęcych. Po namoczeniu ich w wodzie mieszało się je ze słomą i formowało brykiety, które potem suszyło się na słońcu. Był to nasz opał na zimę. (...) Bez niego cała rodzina zamarzłaby na śmierć, bo temperatura spadała do -30°C. (...)

Nadzieja odżyła w nas po niemieckiej inwazji na Rosję w czerwcu 1941 roku. Nagle i niespodziewanie staliśmy się sojusznikami Rosji. (...) Mogliśmy teraz robić zakupy w sklepie i jeździć do Martuk. Mojego wujka wypuszczono z obozu jenieckiego, by mógł wstąpić do Armii Andersa i zdążył nas odwiedzić, zanim spadły śniegi. Pomagał robić kiziak, przywiózł pieniądze, a przede wszystkim dokumenty, które pozwalały nam dołączyć do Armii jako jego rodzina. (...) Rozsądnie zdecydowaliśmy, żeby nie podróżować zimą. (...) Rosyjskie władze zapewniały racje żywnościowe tylko żołnierzom, więc wielu [cywilów], którzy wędrowali tej zimy, pomarło z zimna, głodu i wyczerpania”[20].

TRANSPORT KOLEJOWY Armii Polskiej. Rosja, 1941 lub 1942.

НКВД – СССР
УПРАВЛЕНИЕ
Красноярского
И. Т. Л.
Учетно-распределит.
ОТДЕЛ
13 Октября 1941 г.
№ 38745
г. Канск,
Красноярского края

Удостоверение

Предъявитель сего гр. Якимович Болеслав Янович
рожд. 1912 г. уроженец д. Рациче Августовского уезда

На основании Указа Президиума Верховного Совета СССР от 12 августа 1941 г. амнистирован как Польский гражданин и имеет право свободного проживания на территории СССР за исключением погранполосы, запретных зон местностей объявленных на военном положении и режимных городов 1-й и 2-й категории.

При нем находятся: —

Гр. Якимович Б. Я. направляется к избранному им месту жительства Гор. Чешской Южно-Казахской обл.

Настоящее удостоверение действительно на три месяца и подлежит обмену на паспорт.

НАЧ. УПРАВЛЕНИЯ КРАСЛАГА НКВД
Капитан Госбезопасности — (ПОЧТАРЕВ)

НАЧАЛЬНИК 2 ОТДЕЛА КРАСЛАГА НКВД
Мл. Лейтенант Госбезопасности — (АРОНСОН)

заказ 2027

DOWÓD TOŻSAMOŚCI wystawiony 15 października 1941, pozwalający jego okazicielowi, Bolesławowi Jakunowiczowi, opuścić gułag i kupić bilet kolejowy.

ZARÓWNO RDZENNI MIESZKAŃCY tych sowieckich osad na pustkowiu, jak i wygnańcy, uodpornili się na to, że śmierć nawiedzała ich z monotonną regularnością:

„Mieszkaliśmy w drewnianej chacie, w której znajdowało się tylko kilka łóżek, stół i mała kuchenka, [w wiosce pod lasem nieopodal miasta Swierdłowsk]. Każdego ranka moi rodzice szli pracować w lesie, gdzie zbierali sosnową żywicę do ciężkich wiader. Musieli obejść wszystkie drzewa na przydzielonym im kawałku lasu i zapełnić całe wiadra, by dostać jedzenie. Pracowali na mrozie od świtu do zmierzchu, otrzymując niewielkie racje żywnościowe i w zasadzie żadnej zapłaty. Dominowały uczucia głodu i ciągłego strachu. Czasem musiałem żuć trawę, by kiszki nie grały mi marsza. Mojej matce brakowało niezbędnych witamin i z tego powodu pogorszył jej

się wzrok. Każdego ranka musiałem opiekować się młodszym bratem, ubierać go i prowadzić do przedszkola, gdzie uczono nas rosyjskiego i historii Rosji.

Mój starszy brat Stasio chodził do szkoły, zachorował na szkarlatynę i umarł, ponieważ brakowało lekarstw. Miał tylko siedem lat. Po kilku miesiącach zmagania się z mrozem, głodem, strachem, brakiem opieki medycznej, ciężką pracą i nieludzkimi warunkami (...) zdrowie mojego ojca się pogorszyło. Dostał zapalenia płuc i po kilku tygodniach pobytu w szpitalu, w którym nie dano mu żadnego lekarstwa, zmarł w 1941 roku”[21].

Jedną z niewielu zalet sowieckiego systemu była za to powszechna i bezpłatna edukacja. Nie przypominała ona edukacji w wolnym świecie i wiązała się z dużymi dawkami indoktrynacji i przymusu, ale zapewniała dzieciom podstawowe umiejętności czytania i pisania, co stawiało rodziców przed trudnym wyborem:

„Decyzja o wysłaniu mnie do sowieckiej szkoły była dla matki krokiem radykalnym. Większość zesłańców trzymała dzieci w domach, chcąc zademonstrować chęć oporu i bojąc się ich indoktrynacji. Anna Giedroyciowa postanowiła jednak podjąć ryzyko. Poprosiła mnie, żebym uczył się wybiórczo i nie uległ praniu mózgu. To zaufanie napawało mnie wielką dumą, więc bardzo nie chciałem jej zawieść. Czas próby nadszedł niespodziewanie szybko. Kazano mi wstąpić do organizacji pionierów, będącej pierwszym stopniem drabiny prowadzącej do przynależności do partii. Kiedy odmówiłem, nauczycielka, która pod wpływem nacisków «z góry» starała się pozyskać jak najwięcej chętnych, kazała mi za karę zostać po lekcjach. Poleciła mi zasiąść na moim miejscu, sama zaś zajęła swoje i uprzedziła, że nie zostanę zwolniony do domu, dopóki nie podpiszę deklaracji. Siedzieliśmy więc w milczeniu, wzajemnie się sobie przyglądając. Czas mijał; nauczycielka poczuła zmęczenie i głód. W końcu puściła mnie do domu. Po powrocie otrzymałem gratulacje od matki. Pierwsza konfrontacja z systemem zakończyła się moim zwycięstwem.

BYŁO TO JEDYNIE PRELUDIUM. W drugim roku mojej sowieckiej edukacji zostałem wybrany przez kolegów (niewątpliwie z inicjatywy szkolnych władz) klassnym organizatorem, czyli czymś w rodzaju klasowego wójta. Nie ubiegałem się o to wyróżnienie i odmówiłem jego przyjęcia. Było to wydarzenie bez precedensu, koledzy zaczęli się więc niepokoić o moją

przyszłość. Oczywiście wezwano mnie do tak zwanego zawucza, czyli *zawiedujszczij uczebnoj czastju*, to jest wszechwładnego politycznego komisarza szkoły. Kazał mi usiąść, stanął nade mną na rozstawionych nogach i zaczął krzyczeć: *Tiebia massy izbirajut!* (Wybierają cię masy!). Z najwyższym trudem wytrwałem przy swoim stanowisku i w końcu odprawiono mnie do domu. Matka była ze mnie bardzo zadowolona, ale obawiała się reperkusji, które jednak nie nastąpiły. Od tej pory pozwolono mi zajmować się wyłącznie nauką, w której zacząłem wtedy osiągać niezłe wyniki.

GARNIZONOWA GAZETKA ŚCIENNA – polski obóz w ZSRS.

ROSYJSKI PIECYK używany w domach, łagrach, pociągach.

Nie wybiegajmy jednak naprzód. We wrześniu 1940 roku zdawałem sobie sprawę, że nie umiem jeszcze ani pisać, ani czytać po rosyjsku, i świadomość ta odbierała mi pewność siebie. Pierwsze dyktando zakończyło się zgodnie z przewidywaniami katastrofą, więc wróżono mi czarną przyszłość. Jednak zafascynowany tym nowym językiem zacząłem się do niego przykładać. Wiosną 1941 roku moja ocena z rosyjskiego osiągnęła w pięciostopniowej skali poziom drugi, czyli «dobry». Inne przedmioty nie sprawiały mi trudności. Na końcu roku szkolnego zostałem ogłoszony jednym z dwóch w mojej klasie udarników, czyli uczniów o co najmniej «dobrych» ocenach. Nie było wśród nas otliczników, czyli takich, którzy mieli same «bardzo dobre» stopnie (ros. *otliczno*).

Drugim udarnikiem był Kazach nazwiskiem Achmetow, wiejski arystokrata, chodzący w lśniących wysokich butach z cudownie miękkimi cholewami. Nasze stosunki cechował obustronny respekt, który przerodził się z czasem w przyjaźń. Tymczasem zaprzyjaźnił się ze mną Kola Głotow. Nie miał jednego oka, ale mimo tego kalectwa – a może właśnie dzięki niemu – był chłopcem ogólnie szanowanym. Za obopólną zgodą dołączyliśmy do naszej grupki Griszkę Paleja, matematycznego geniusza. Stanowiliśmy dziwną trójkę: dwaj dobrze się uczący zesłańcy dowodzeni przez znającego prawo ulicy

i szanowanego Kolę. Czwartym zasługującym na wzmiankę kolegą był nasz klasowy Herkules o nazwisku Karpaczew. Był poczciwy, ale niezbyt bystry, i z tego powodu nie należał do naszej paczki. Kiedyś, pragnąc zapewne zdobyć odrobinę uznania, wyzwał mnie na towarzyskie zapasy. Wszyscy byli pewni, że nie mam szans. Tymczasem ja pamiętałem jedną sztuczkę, której nauczył mnie w Łobzowie mój instruktor jazdy konnej. Był to raczej «rzut» jujitsu niż prawidłowy chwyt zapaśniczy. Polegał na otoczeniu ramieniem szyi przeciwnika i przerzuceniu go przez własne kolano na ziemię. Zastosowałem ten chwyt na Karpaczewie i niebawem powaliłem go na łopatki. Moje zwycięstwo zostało uznane za sensację. (...)

ZGODNIE Z OCZEKIWANIAMI zima nadeszła wcześnie. Na wschód od Uralu śnieg nie był zjawiskiem okazjonalnym. Spadł nagle i tak obficie, że wkrótce zasypał wszystkie chaty aż po szczyty dachów. Okolica błyskawicznie się zmieniła. Zniknęły wszystkie brudy i ślady zniszczeń. Przynajmniej na jakiś czas. Wkrótce potem nadeszły bezlitosne mrozy, sięgające zwykle -20 stopni, a często dochodzące do -40. Starcy wspominali lata, w których temperatura dochodziła do -60 stopni... Śnieg stwardniał, a niebo w pogodne dni było niebieskawe, niekiedy błękitne. Syberyjskiej zimie towarzyszyło nieprzyjemne zjawisko: buran – śnieżna burza bez opadów śniegu. Podczas buranu lodowaty wicher porywa z ziemi stwardniałe drobiny śniegu, rzucając je ludziom w twarz. Buran to groźny nieprzyjaciel. Widoczność staje się bardzo ograniczona i trudno uniknąć odmrożeń. Śmierć czai się niedaleko. Podczas buranu każdy przezorny Syberyjczyk siedzi w domu, a jeśli musi wyjść na dwór, ubiera się odpowiednio. Wkłada pimy, które są grubszą i sztywniejszą wersją walonek, kufajkę, futrzaną czapkę z klapami na uszy, ciepłą bieliznę i zestaw wełnianych szali.

DLA NAS, ZESŁAŃCÓW, wszystkie te niezbędne części garderoby były niedostępne. W Nikołajewce pimy uchodziły za niezwykle cenny skarb, naprawiany przez specjalistów i bardzo rzadko odsprzedawany. Nasza komuna była więc skazana nie tylko na głód, lecz również na hibernację. Anuśka i Tereska kuliły się w swoim kącie, pisząc niezliczone listy, oczekując na odpowiedzi i pełniąc dyżury w «latającej polskiej bibliotece». Tworzyły ją nieliczne książki, które dotarły aż tutaj wraz z zesłańcami.

KS. STANISŁAW BOGUCKI, zdjęcie przedwojenne... ...i zdjęcie zrobione w chwili jego przyjazdu do obozu Armii Polskiej, gdzie zmarł (1941).

Starannie dzielono je na mniejsze części i dyskretnie udostępniano członkom polskojęzycznej społeczności, jeśli pozwalała na to pogoda. Właśnie dzięki tej bibliotece poznałem *Quo vadis* Sienkiewicza. Radosnymi wydarzeniami ożywiającymi nasze życie były paczki z Małej Pohulanki. Kładliśmy się w tym czasie do łóżek bardzo wcześnie; jedynym źródłem światła był mój puzyriok, którym posługiwałem się przy odrabianiu lekcji. Leżenie w łóżku umożliwiało ochronę przed zimnem i pomagało zabijać czas.

Matka zajmowała się szyciem i niekiedy usiłowała łagodzić konflikty, zresztą nieliczne. Wszyscy rozumieli, że zachowanie spokoju ducha jest jednym z warunków przeżycia. Niekiedy Hala pisywała wiersze, które wysyłaliśmy do Wilna i w inne miejsca. Czasem namawialiśmy matkę, by oderwała się od szycia i spróbowała coś naszkicować. Narysowane kredkami portrety własnych dzieci przyciągnęły uwagę naszego gospodarza. W końcu i on zgodził się jej pozować. Jego portret okazał się najlepszy ze wszystkich. (...)

Z lękiem oczekiwaliśmy na nadejście Bożego Narodzenia. W Polsce było to najważniejsze i najbardziej radosne wydarzenie cyklu liturgicznego, połączenie wartości materialnych i duchowych. Nawet pobyt na zesłaniu nie uniemożliwił nam skromnych przygotowań. Odłożyliśmy trochę otrzymywanych w paczkach przysmaków na kolację wigilijną, do której zasiada się w Polsce po dostrzeżeniu na niebie pierwszej gwiazdki. Na Syberii

nie mieliśmy z tym problemu, niebo było czyste jak kryształ. Nasza gospodyni zachęciła kobiety do przyrządzenia (pod jej nadzorem) prawdziwych rosyjskich blinów (...). Ławkę Władka zarekwirowano i przekształcono w przykryty białym prześcieradłem stół wigilijny. Pod tym zaimprowizowanym obrusem położyliśmy siano, przypominające o betlejemskiej stajence. Rodzina Samojłowów, kierując się delikatnością, początkowo odmówiła udziału w naszej kolacji, ale ostatecznie dała się przekonać. Po wspólnej modlitwie podzieliliśmy się opłatkiem, który szczęśliwie dotarł z Małej Pohulanki, i złożyliśmy sobie świąteczne życzenia, przypominające żydowską formułę «za rok, w Jerozolimie». Cicho odśpiewaliśmy kolędy, ocierając łzy. Do tej pory pamiętam tę nie do końca nieszczęśliwą, słodko-gorzką pierwszą syberyjską Wigilię.

Wspomniałem już o zeznaniach, które składałem w 1943 roku w Teheranie na polecenie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jako niezbyt biegły w sztuce pisarskiej czternastolatek, tak oto przedstawiłem swe codzienne życie na Syberii: «Zimą w małej, o pokrytych pleśnią ścianach izdebce, gdzie mieszkało 10 osób, a ręce kostniały od chłodu, [uczyłem się] czy to przy ‚kopciółce', czy w czasie krótkiego dnia (...). Przeważnie byliśmy głodni. Walka o możność utrzymania się była przeplatana chorobami w rodzinie. Wywiezieni (...) bez ciepłego ubrania (...) odmrażaliśmy sobie twarze, ręce i nogi».

(...) Narażałem się na [odmrożenia] podczas codziennych wypraw do szkoły. Upierałem się, żeby do niej chodzić bez względu na pogodę, bo poznałem uroki nauki. Płaciłem za to wysoką cenę, gdyż nie mogłem się odpowiednio ubrać; moi koledzy mieli pimy, a ja musiałem się zadowolić starymi butami do konnej jazdy, należącymi niegdyś do mojego ojca. (...) Głównym wyzwaniem był język rosyjski, a jego przyswajanie stanowiło dla mnie radosne przeżycie. Chęć opanowania go jak najlepiej zaprowadziła mnie do szkolnej biblioteki. Przeważały w niej teksty marksistowsko-leninowskie, ale można tam było znaleźć również klasykę rosyjską, a nawet nieliczne, mniej aprobowane przez władze książki autorów zagranicznych. W wolnym czasie zacząłem więc systematycznie podróżować po obszarze rosyjskiej literatury pięknej. (...) W Nikołajewce odkryłem też Szekspira, Dickensa i Roberta Burnsa – w rosyjskich przekładach (...)"[22].

WPROWADZANIE AMNESTII trwało bardzo długo, miało chaotyczny charakter i nie zostało nigdy ukończone. Po jej ogłoszeniu, 12 sierpnia 1941 roku,

rząd sowiecki wydał dyrektywy dla komisarzy dystryktów i komendantów obozów nakazujące wypuszczenie przetrzymywanych w nich Polaków. Były one jednak wykonywane, ignorowane lub przesuwane w czasie według widzimisię urzędników, a sam proces przeciągnął się do końca 1941 i trwał jeszcze w 1942 roku. Prasa sowiecka pisała wprawdzie o amnestii, wieści jednak rozchodziły się powoli, szczególnie w dalekich prowincjach, a uwolnienia, o ile się zdarzały, nie były koordynowane z rekrutacją do armii. Polacy zwolnieni na mocy amnestii na ogół nie wiedzieli, gdzie i kiedy będzie formowane polskie wojsko. Szansa ucieczki spadała im jak manna z nieba i jedyne, czego pragnęli, to opuścić Arktykę przed nadejściem kolejnej morderczej zimy. Zdarzały się ze strony komendantów obozów przypadki odmowy zwolnienia ludzi i wydania im stosownych dokumentów na drogę. Gdzie indziej krążyła plotka o tym, że Żydzi traktowani są na zasadach preferencyjnych. Uwolnieni więźniowie najczęściej nie dostawali niczego, ani racji żywnościowych, ani pieniędzy na transport. Wypychano ich za bramę obozu i pozostawiano własnemu losowi. Niektórzy postanawiali iść na piechotę przez tajgę, inni budowali tratwy, by spływać na nich wielkimi rzekami północy. Większość próbowała się z kimś zabrać lub załadować na pakę przejeżdżającej ciężarówki, aby dotrzeć do najbliższej stacji kolejowej.

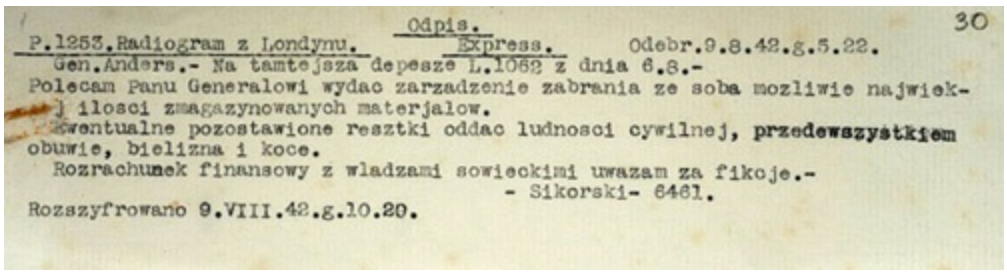

Odpis. 30

P.1253.Radiogram z Londynu. Express. Odebr.9.8.42.g.5.22.

Gen.Anders.- Na tamtejsza depesze L.1062 z dnia 6.8.-

Polecam Panu Generalowi wydac zarzadzenie zabrania ze soba mozliwie najwiek-
szej ilosci zmagazynowanych materjalow.

Ewentualne pozostawione resztki oddac ludnosci cywilnej, **przedewszystkiem** obuwie, bielizna i koce.

Rozrachunek finansowy z wladzami sowieckimi uwazam za fikcje.-

- Sikorski- 6461.

Rozszyfrowano 9.VIII.42.g.10.20.

RADIOGRAM Z LONDYNU, otrzymany 9 sierpnia 1942: „Rozrachunek finansowy z władzami sowieckimi uważam za fikcję. [Podpisano] Sikorski, [premier i Wódz Naczelny].

POLSCY ŻOŁNIERZE w ZSRS przy sowieckich ciężarówkach.

OGROMNĄ ROLĘ NA TYM ETAPIE odegrali pracownicy polskiego konsulatu oraz tzw. mężowie zaufania, którzy znaleźli się we wszystkich większych węzłach kolejowych i miastach północnej Rosji i Syberii, aby kierować tym ruchem. Zmęczeni i wygłodniali wędrowcy znajdowali w tych punktach zbornych uśmiech i jedzenie, dostawali bilety, pieniądze i instrukcje, jak jechać dalej. Raz jeszcze okazało się, jak mały był to strumień. Dla przykładu, Ryszard Kaczorowski (1919–2010), późniejszy prezydent RP na uchodźstwie, został deportowany z Białegostoku w wieku dwudziestu jeden lat. Po wielomiesięcznej podróży, która doprowadziła go do portu Magadan nad Pacyfikiem, a stamtąd statkiem do wyniszczających obozów nad Kołymą i złotonośnych ziem Jakucji, dotarł w połowie 1940 roku w grupie ponad 300 deportowanych na północno-wschodnią Syberię. Na krótko przed tragiczną śmiercią w 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem opowiadał mi, jak rok po deportacji wracał z Syberii w towarzystwie zaledwie 18 osób, które przeżyły[23].

Wśród długodystansowych piechurów najbardziej niezwykłą opowieść miał do przekazania nieżyjący już Sławomir Rawicz (1915–2004), opowieść tak niezwykłą, że wielu uważało ją za fałsz. Wyruszył z grupą współwięźniów z północnej Syberii, przeszedł ponoć pustynię Gobi, płaskowyż tybetański oraz wysokie Himalaje i po dwóch latach spędzonych w drodze dotarł do brytyjskich Indii. Krytyka przyjęła jego opowieść, opublikowaną w Londynie w 1956 roku pod tytułem *The Long walk* (*Długi marsz*) z niedowierzaniem. Z pewnością jest w niej wiele niekonsekwencji i upiększeń, co wzbudziło podejrzenia, że Rawicz

mógł nie dokonać sam tego wyczynu. Jednakże materiały archiwalne z 1943 roku zawierają pełne niedowierzania relacje brytyjskich urzędników w Indiach, od Delhi po Kabul, którzy potwierdzali spotkanie wędrujących pieszo Polaków, przybyłych z ZSRS. W 2010 roku nakręcono na tej podstawie film fabularny pod tytułem *The Way back* (*Niepokonani*)[24].

Inny ocalały Polak opowiadał mi, że pomoc przychodziła czasem ze strony życzliwych urzędników sowieckich. Wyjątkowość gułagu na Peczorze nad Morzem Arktycznym polegała na tym, że miał on własne połączenie kolejowe z wielkimi liniami syberyjskiej kolei położonymi bardziej na południe. Pociągi towarowe na 1430-kilometrowej linii do Omska wiozły drewno i ryby konserwowe. Według mojego źródła, komendant obozu zaoferował, że zarekwiruje kilka wagonów bydlęcych i dołączy je do odjeżdżających składów towarowych. Na pytanie, gdzie chcieliby jechać, przyszli pasażerowie odpowiedzieli: „Jak najdalej." „W takim razie wyślę was do Ałma Aty!" – rzekł komendant. Ludzie ci dotarli w ten sposób do ówczesnej stolicy Kazachstanu, na granicy z Chinami, około 3700 km od Peczory, gdzie dowiedzieli się, że najbliższy punkt zborny polskiego wojska znajduje się w sąsiednim Uzbekistanie, więc tam właśnie się udali[25]. Podobne niezweryfikowane opowieści rodzą oczywiście wiele pytań. Niemniej jednak do połowy 1942 roku tysiące takich wytrzymałych podróżników docierało do punktów zbornych ze wszystkich stron ZSRS.

TOCKOJE. DEFILADA 6 Dywizji Piechoty.

PANI ZOFIA LITEWSKA skorzystała z miejscowej pomocy w inny sposób. Urodzona w Barwałdzie koło Kęt w zachodniej Galicji, otrzymała wykształcenie

nauczycielskie i posadę na Kresach. W 1939 roku mieszkała z mężem i czwórką dzieci nad Niemnem na południe od Wilna, pracując jako wiejska nauczycielka. W dniu 1 września jej mąż, leśnik i oficer rezerwy, dosiadł konia i wyruszył do swego oddziału. Zanim zdążyła dowiedzieć się, czy przeżył kampanię wrześniową, po nią i dzieci przyjechało NKWD. Wysłano ich do obozu za kołem podbiegunowym, gdzieś za Archangielskiem. Gdy zwolniono ją jesienią 1941 roku, usiłowała przedostać się na południe, ale nie było to łatwe bez pieniędzy. Uratował ją i dzieci młody Rosjanin, którego spotkała w lesie, gdy szedł zaciągnąć się do armii. Opróżnił kieszenie, mówiąc: „Kobieto! A na co mi pieniądze, jak mnie zabiją!" Dzięki niemu kupiła bilety na pociąg, którym wyjechali z Arktyki. Nie był to jednak jeszcze koniec ich udręki. Zimą 1941 roku pracowała w spółdzielniach rolniczych, aby wyżywić rodzinę i stopniowo przenosić się dalej na południe. Po drodze udało jej się odnaleźć męża, którego zwolniono z gułagu, i razem, po prawie dwóch latach w podróży, dotarli do polskiego wojska. Mąż umarł wkrótce z wycieńczenia[26]. (Trzydzieści lat później w Oksfordzie uczyła mojego syna polskiego).

Sędzia Kazimierz Michalski (zob. wyżej) należał do tych, którzy znad Peczory dotarli do Uzbekistanu, gdzie w 1942 roku wstąpił do armii. Już po zaciągnięciu dowiedział się od wstępującego rekruta, że jego żona i rodzina utknęły w odległej osadzie w północno-wschodnim Kazachstanie. Wziąwszy urlop, udał się w długą drogę z powrotem, przebywając w sumie dodatkowe 4800 km w obie strony. Dotarł jednak do rodziny, a na wiosnę 1943 roku wrócił do obozu w sam czas na ostatnią ewakuację (zob. niżej). Był to nieludzki wyczyn, ale jak zawsze później podkreślał, wszyscy członkowie jego rodziny przeżyli. Znaleźli się wśród nielicznych szczęśliwców.

Dla wielu jednak amnestia stanowiła źródło ogromnych dylematów. Zdarzało się często, że starsi członkowie rodziny nie byli w stanie podróżować i musiano podejmować bolesne decyzje. Przykładem może być rodzina Bogdanowiczów, mieszkająca w rejonie Semipałatyńska, w pół drogi między Ałma Atą i Nowosybirskiem. Ojciec z synem dostali powołanie do wojska i zdecydowali, że ich obowiązkiem jest odpowiedzieć na wezwanie, dziadkowie natomiast nie czuli się na siłach podróżować, więc córka postanowiła zostać, aby się nimi opiekować. Z każdego postoju mężczyźni pisali do rodziny, i ta korespondencja się zachowała: kartki pocztowe wysyłane były z Barabińska, Semipałatyńska, Barnaułu, Ałma Aty, obozu w Ługowoje (Uzbekistan) i wreszcie z Teheranu[27].

Doświadczenia tego rodzaju nie były wcale takie rzadkie. Sześćdziesiąt lat później zadzwonił do mnie człowiek z Bradford w Anglii, Brytyjczyk polskiego

pochodzenia, który przeglądał papiery po zmarłym dziadku. Jak to często bywa, za życia dziadek unikał rozmowy o latach spędzonych w Rosji sowieckiej, woląc puścić te przeżycia w niepamięć. Z dokumentów można było wywnioskować, że na wygnaniu w Azji Środkowej znalazła się także jego młodsza siostra, która tam została. Wnuk pytał: „Czy to możliwe, żeby ona jeszcze żyła?". Odpowiedź jest oczywista: dziewczynka, która w 1940 roku miała dziesięć lat, w 2000 roku miałaby dopiero siedemdziesiąt.

Istotne miejsce wśród opowieści zajmują historie ludzi, którzy płynęli tratwami. Z pewnością są w nich okruchy prawdy. Przyjaciel mieszkający dziś we Wrocławiu opowiadał o ludziach, którzy budowali tratwy, aby dotrzeć do Morza Białego i dalej do linii kolejowej, ale dowiedzieli się, że zarządzający obozem uważali ich podróż za nielegalną. Kiedy odpływali, strażnicy otworzyli ogień. Dorośli wiosłowali z całych sił, dzieci leżały na płasko, aby uniknąć kul, a wszyscy śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła..."[28].

Jesienią 1941 roku inna grupa amnestionowanych Polaków miała według opowieści spływać Wołgą na tratwach w kierunku Morza Kaspijskiego. Któregoś dnia dostrzegli w polu traktor bez traktorzysty. Silnik jeszcze chodził. Okazało się, że w pobliżu jest opuszczona wieś. Godziny, może nawet minuty wcześniej, jej mieszkańcy zostali deportowani, zostawiając otwarte drzwi, na stołach niedokończone posiłki; wszędzie widniały ślady nagłej ewakuacji. To była Niemiecka Nadwołżańska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka (między Woroneżem a Kujbyszewem), której likwidację właśnie nakazał Stalin. Całą populację, około 400 tys. ludzi, głównie nieszkodliwych chłopów, NKWD wywiozło do obwodu ałtajskiego w południowym Kazachstanie w warunkach przypominających deportacje z Kresów. Polacy nie byli jedynymi ofiarami represji stalinowskich. W tym samym tygodniu Stalin podpisał dwa dekrety, jeden skazujący nadwołżańskich Niemców na wygnanie, drugi dający amnestię Polakom.

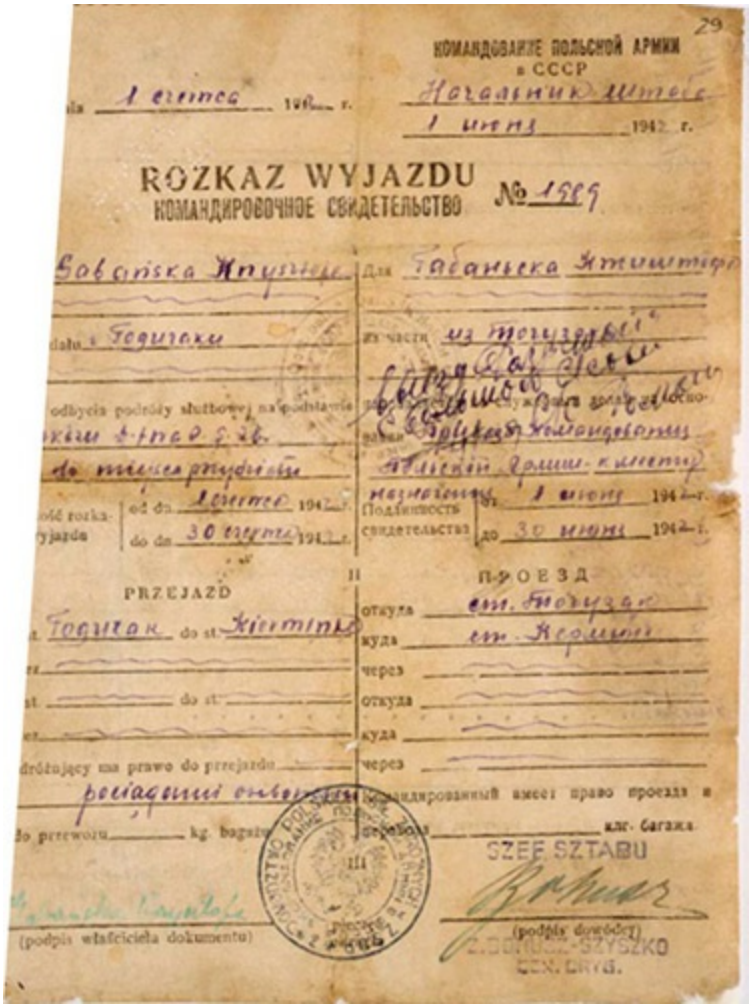

КОМАНДОВАНИЕ ПОЛЬСКОЙ АРМИИ
в СССР

ROZKAZ WYJAZDU
КОМАНДИРОВОЧНОЕ СВИДЕТЕЛЬСТВО

PRZEJAZD

ПРОЕЗД

SZEF SZTABU

(podpis właściciela dokumentu)

(podpis dowódcy)

PRZEPUSTKA WYJAZDOWA nr 1989, wydana 1 czerwca 1942 Krzysztofie Gabańskiej na podróż z Toguzaku do Kermine (Uzbekistan).

ZESŁANE KOBIETY, karmione przez armię w Buzułuku.

POLSKIE OCHOTNICZKI przydzielone do 7 Pułku Piechoty (Rosja).

DLA NIEKTÓRYCH POLAKÓW AMNESTIA STAŁA SIĘ PASMEM UDRĘK. Na przykład rodzina Wierzbińskich (zob. wyżej) ruszyła w nieudany wyścig ku wolności, który zakończył się katastrofą. Ojciec, wdowiec, nie będący w pełni sił z powodu przepracowania, postanowił spróbować z siedmiorgiem dzieci pokonać około 2000 km w nadziei na przedarcie się przez rosyjsko-irańską granicę. Dziennik dziewczynki nie zawiera szczegółów, jest jednak niemal pewne, że z obwodu kustanajskiego jechali prosto na południe wzdłuż kolei aralskiej do Taszkientu, a stamtąd na zachód do Turkmenistanu, który graniczył z Iranem. Na posterunku granicznym dowiedzieli się, że amnestia pozwalała im na podróż wewnątrz ZSRS, ale nie na opuszczenie kraju. Nakazano im powrót i zamieszkanie w kolejnych kołchozach w Uzbekistanie, gdzie tej zimy wybuchła epidemia tyfusu:

„Wrzesień 1941
Pojechaliśmy na południe, ale wróciliśmy z granicy z Iranem.

Jesień 41, stacja Jakubat, Uzbekistan

Frania, 4 lata, umarła na stacji. Pochowana na wzgórku przy stacji, zawinięta tylko w prześcieradło.

Powiat Czenkient

Wysłano nas do kołchozu (spółdzielnia rolna) około 100 km od Taszkientu. Pracowaliśmy przy zbiorze bawełny.

Kołchoz Czarapchana

Bolek umarł 2.1.1942. Miał 6 lat. Zdzisiek umarł pod koniec stycznia 1942, 15 lat.

Tata zmarł 7 lutego 1942.

Stasia umarła pod koniec lutego 1942, 11 lat. Zostaliśmy sami we troje.

Wiosna 42, gmina Ajtanas

Wuj Antek przyjechał po nas.

(Kamienne Lustro) Był z nami do jesieni.

Kołchoz Mołotowa w Kazachstanie.

Jesień 42, Dzegergen

Są z nami trzy dziewczynki w naszym wieku. Szłyśmy z ciotką i ich starszą siostrą 40 km do wskazanego miejsca zamieszkania.

Taszkient

Jechaliśmy pociągiem (tylko bydlęce wagony, ale tym razem nie byliśmy zamknięci w środku) i długo szliśmy do sierocińca.

Aszchabad

Dotarliśmy do dużego polskiego sierocińca gdzie było ponad 100 dzieci.

[1942–1943]

4 lipca, kiedy zginął generał Sikorski, dorośli z sierocińca zostali uwięzieni. Nasza przyszłość jest niepewna...”[29].

Po śmierci ojca na początku 1942 roku rodzeństwem zajął się wuj Antek, który musiał usłyszeć o ich losie i zabrał je z powrotem do Kazachstanu. Po sześciu miesiącach trzy ocalałe siostry znów podążyły na południe, do sierocińców najpierw w Taszkiencie w Uzbekistanie, a potem w Aszchabadzie w Turkmenistanie. W tym momencie znajdowały się już ewidentnie pod polską,

nie sowiecką opieką, a śmierć Sikorskiego w lipcu 1943 roku pozostawiła w ich pamięci trwały ślad.

OBÓZ WOJSKOWY w Kołtubance w Rosji: 7 Pułk Piechoty w rosyjskich mundurach.

TEN SAM ODDZIAŁ w umundurowaniu brytyjskim.

ŻYCIE SIĘ POPRAWIA, Armia Polska w ZSRS.

TE INDYWIDUALNE PRZEŻYCIA TO ZALEDWIE KROPLA W OCEANIE LUDZKIEGO CIERPIENIA, które dotknęło mnóstwo byłych więźniów i byłych deportowanych. Wielu zmarło po drodze z wyczerpania, chorób i rozpaczy. Wielu poszło dalej, jak magnes przyciągani wizją „naszego wojska", dającą nadzieję i cel w życiu. Nikt nie mógł przewidzieć, jak daleka czekała ich jeszcze podróż.

Po zakończeniu pierwszej fali rekrutacji w obozach jenieckich Armia Polska w ZSRS musiała stawić czoło narastającym hordom zrozpaczonych ludzi oblegających ich bazy. W początkowym okresie największą grupą błagającą o wsparcie byli Żydzi, którzy uciekli z Polski w 1939 roku. Przez jakiś czas to właśnie oni byli szczególnie widoczni wśród kandydatów, którym udawało się wstąpić do polskiego wojska. Dowództwo szybko jednak zrozumiało, że więcej ludzi odejdzie z kwitkiem, niż zostanie przyjętych, i że w związku z tym wystąpią różne napięcia. Niemniej zasady pozostały jasne – szeregi wojska otwarte były dla wszystkich mężczyzn i części kobiet mających polskie obywatelstwo, zdolnych do pełnienia służby ze względu na stan zdrowia. Ludzie z doświadczeniem wojskowym mieli pierwszeństwo. Jeśli chodzi o cywilów, wojsko podejmowało się opieki nad rodzinami żołnierzy, ale nie nad nieograniczoną liczbą niezwiązanych z nimi uciekinierów, nad którymi opiekę miały teoretycznie sprawować inne polskie instytucje.

GENERAŁ ANDERS czyta raport. ZSRS, 1941 lub 1942.

W LISTOPADZIE 1941 ROKU generał Anders wydał jakoby tajny rozkaz dzienny dotyczący kwestii żydowskiej. Twierdził w nim rzekomo, że „rozumie", co czują jego oficerowie, ale nawołuje do uszanowania wrażliwości sojuszników Polski i obiecuje po wojnie „załatwienie kwestii żydowskiej zgodnie z wielkością i niezależnością naszej ojczyzny" – cokolwiek to miało znaczyć. Dwa lata później, gdy opublikowano treść rzekomego rozkazu, Anders nazwał go fałszerstwem.

Na początku grudnia 1941 roku generał Sikorski udał się do Kujbyszewa w ZSRS na rozmowy ze Stalinem. Zaproszono na nie również Andersa. Na świecie rozgrywały się wielkie wydarzenia. Bitwa o Moskwę toczyła się pełną parą. Japończycy zbombardowali Pearl Harbor, doprowadzając do porzucenia przez Stany Zjednoczone polityki izolacjonizmu. Brytyjsko-sowiecka okupacja Iranu stała się faktem, a Brytyjczycy informowali Stalina, że potrzebują polskich żołnierzy na irańskim froncie. Mimo to rozmowy potoczyły się dobrze. Sikorski uzyskał cztery godziny posłuchania u przyjaźnie nastawionego Stalina. „Dwukrotnie zdobywaliście ongi Moskwę, Rosjanie kilkakrotnie byli w Warszawie. Biliśmy się ciągle ze sobą. Czas skończyć bójkę (*draku*) między Polakami a Rosjanami"[30]. Ograniczona liczba polskich jednostek otrzymała zgodę na przeniesienie do Iranu, sowiecka pożyczka państwowa zabezpieczyła dostawy żywności i sprzętu, a przywódcy uzgodnili, że spotkają się ponownie.

Po rozmowach przyszedł czas na defiladę. Generał Anders przeprowadził pierwszy przegląd armii w Buzułuku, a głównodowodzący był obecny, żeby odebrać salut. Ziemię pokrywał głęboki śnieg. Prawdziwej broni było jak

na lekarstwo i wielu żołnierzy nosiło drewniane atrapy używane w ramach sowieckiego szkolenia, chociaż żołnierze z pierwszej linii mieli broń wyposażoną w bagnety. Byli jednak odziani w świeżo przywiezione płaszcze armii brytyjskiej, futrzane uszanki, mieli czapki z orłami w koronie oraz mocne buty brytyjskie. Dumnie maszerowali do dźwięków *Warszawianki* i *Pierwszej Brygady*.

Rekrutacja tymczasem nabierała rozpędu, a szeregi armii rosły w siłę. Uporczywie prześladowały ją, podobnie jak historiografię tematu, zarzuty antysemityzmu. Rozpowiadano, że Anders i jego oficerowie nie przyjmują żydowskich rekrutów i otwarcie ich dyskryminują. Historycy, którzy powinni być bardziej krytyczni wobec źródeł, często powtarzają te zarzuty[31]. Menachem Begin w swoich poza tym błyskotliwych wspomnieniach pod tytułem *Białe noce* ma dość tupetu, by twierdzić, że „zasadniczo nie przyjmowano Żydów", doskonale wiedząc, że sam został przyjęty wraz z tysiącami innych[32]. Z drugiej strony można zacytować świadectwo ambasadora Mordechaja Palzura, syna kapitana Aleksandra Plutzera: „Nigdy nie doświadczyliśmy żadnego maltretowania"[33].

KORZENIE NIEZGODY tkwiły w równej mierze w przedwojennej polityce, jak i w obecności wśród Żydów agresywnych syjonistów w rodzaju Begina, a wśród Polaków wojowniczo nastawionych endeków i narodowych radykałów. Ci pierwsi przy każdej sposobności dawali upust „polskiemu antysemityzmowi", ci drudzy gubili się w spiskowych teoriach dziejów. Obie strony nie dostrzegały sprytnego podsycania tych wzajemnych animozji przez NKWD. W sowieckiej praktyce obywatelstwo było wyraźnie oddzielone od narodowości. Obywatelstwo dotyczyło państwa, do którego należał obywatel, natomiast narodowość była wyrazem tożsamości jednostki. W 1939 roku, gdy obywatelstwo narzucono administracyjnie całej ludności Kresów, w papierach wpisywano jedyne słuszne obywatelstwo „sowieckie" oraz „narodowość", którą należało wybrać z długiej listy przyjętych kategorii, obejmujących „polską", „żydowską", „ukraińską" i „białoruską." Dwa lata później okazało się, że NKWD trzymało się nadal tych samych zasad, żądając, aby rekruci do polskiego wojska wywodzili się jedynie spośród Polaków. Żydzi, Ukraińcy oraz Białorusini mieli zdaniem NKWD służyć w sowieckiej Armii Czerwonej. Tym samym polscy Żydzi znaleźli się w tak samo kłopotliwym położeniu, jak polscy Ukraińcy czy też Białorusini. Odrzucano ich nie z powodu jawnego antysemityzmu dowódców, jak wielu uważało, ale dlatego, że nie pozwalały na to meandry sowieckiej biurokracji[34].

Co więcej, większość lekarzy pracujących w komisjach rekrutacyjnych znalazła się tam z nadania NKWD, przez co byli oni bardziej skłonni stosować się

do panujących zasad. Kandydaci polskiej narodowości mieli znacznie większe szanse, by otrzymać kategorię A lub B, to znaczy zdolnych do pełnienia służby, podczas gdy osoby z wpisaną w dokumenty inną narodowością dostawały często kategorię D.

Generał Anders sam nigdy się nie zawahał. Stał nieugięcie na stanowisku, że polskie wojsko podlegało polskiemu, a nie sowieckiemu prawu, i konsekwentnie stosował zasadę równości wszystkich polskich obywateli w kwestii pełnienia służby wojskowej bez względu na rasę, religię czy poglądy polityczne. Daleki od blokowania rekrutacji ludzi nie będących Polakami, starał się, gdy tylko to było możliwe, przełamywać wszelkie obstrukcje ze strony sowieckiej.

Zdawał sobie również sprawę z tego, jak zawiła była sprawa wpływów i poglądów politycznych w jego armii. Musiał wiedzieć o bliskich związkach przedwojennej polskiej sanacji z syjonistycznymi rewizjonistami (do których należał Begin) oraz o tym, że w latach 1936–1939 armia polska szkoliła syjonistycznych partyzantów do walki z Brytyjczykami w Palestynie. Nie musiał pytać aliantów brytyjskich, co sądzili na ten temat. Na pewno wiedział też o tym, że przedwojenna Komunistyczna Partia Polski (KPP) została rozwiązana w 1938 roku na polecenie Stalina i że ślad zaginął po kilku tysiącach polskich przywódców komunistycznych, w tym wielu Żydach, uwięzionych w ZSRS, tak samo jak po polskich uwięzionych oficerach. Toteż nie wahał się „przypominać" swoim podwładnym, że bardzo wielu polskich Żydów przyjęło z otwartymi ramionami inwazję Sowietów w 1939 roku, a taka postawa nie godziła się z żołnierską przysięgą wierności. Nie sprzeciwił się jednak otwarcie propozycji syjonistów, aby utworzyć odrębne jednostki żydowskie. Taka eksperymentalna jednostka powstała w Kołtubance; rozwiązano ją później na żądanie Brytyjczyków.

W jednym tylko przypadku Anders zgodził się ze swoimi sowieckimi partnerami i nie kwestionował ich decyzji o tym, by do wojska nie przyjmować kandydatów narodowości niemieckiej. Przedwojenna ludność Polski obejmowała około 2% Niemców, głównie ze Śląska, w związku z czym w sowieckich obozach jenieckich znalazła się pewna liczba przedstawicieli tej grupy narodowościowej. W wyniku Operacji Barbarossa Stalin podejmował kroki przeciwko własnym obywatelom pochodzenia niemieckiego, toteż nie można się dziwić, że Anders, mimo swoich niemieckich korzeni, zgodził się na wykluczenie około 300 polskich Niemców.

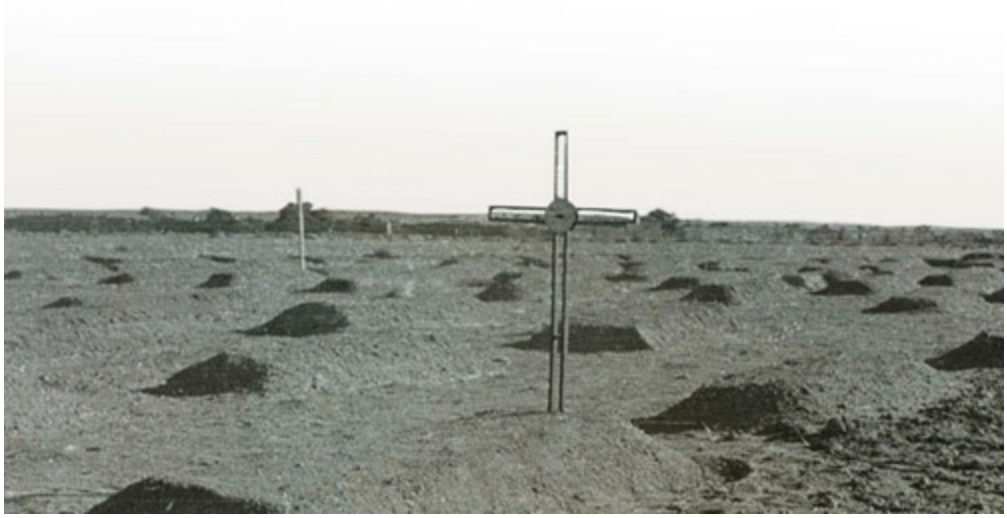

CMENTARZ POLSKI w Kujbyszewie, 1942.

INDYWIDUALNY PAKIET sanitarny żołnierza.

Na szczęście (lub nie), punkty rekrutacyjne działały w atmosferze znacznego chaosu. Kandydaci nie mówili wszystkiego, formularze mogły być „odpowiednio" wypełnione, urzędnicy przymykali czasem oko... Wiele było dyskusji i zamieszania, ujawniały się rozmaite uprzedzenia i bez wątpienia niektórzy zostali pokrzywdzeni[35]. Mimo to NKWD nie zawsze było górą i w końcu, wyłączywszy jedynie polskich Niemców, skład narodowościowy polskiego wojska w Związku Sowieckim odzwierciedlał zasadniczo to, jak wyglądała populacja kraju. Rekruci przyjęci do armii byli w większości etnicznymi Polakami, ale znalazła się tam też znaczna liczba Białorusinów i Ukraińców, około 5 tys. Żydów i 22 Tatarów.

TAKŻE DUSZPASTERSTWO WOJSKOWE odzwierciedlało swoją strukturą wieloetniczność żołnierzy. Dziekan korpusu, ksiądz prałat Włodzimierz Cieński, którego internowano w ZSRS, rozpoczął pełnienie swej funkcji we wrześniu 1941 roku w Buzułuku. Pod koniec tego roku miał już wsparcie 20 kapelanów katolickich, dwóch grekokatolików (unitów), dwóch kapłanów prawosławnych, jednego protestanta oraz pięciu rabinów[36].

Ojciec Michał Wilniewczyc (1912–1997) pochodził z okręgu nowogrodzkiego, był trzecim synem chłopa ze wsi Dąbrowica. Uczył się w seminariach w Nowogródku, Drohiczynie i Pińsku, przyjął święcenia kapłańskie w 1937 roku, po czym służył w parafii w Hajnówce koło Białegostoku. Podczas kampanii wrześniowej przedarł się na rowerze przez niemieckie linie i dotarł do Dąbrowicy tylko po to, by usłyszeć od matki, że ma wracać do swojej parafii. Aresztowano go 11 listopada pod sfabrykowanym zarzutem szerzenia antysowieckiej propagandy. Trafił do więzienia w Wołkowysku, gdzie go przesłuchano i skąd 29 czerwca 1940 roku deportowano pociągiem na wschód. Jedną z „win", do których się przyznał, było „jedzenie jajek w Polsce." Według przesłuchujących go ludzi człowiek, który co rano przyjmował od parafian koszyk jaj, musiał „wyzyskiwać proletariat." Za to przewinienie został zesłany do obozu pracy w lesie koło Kotłasu na Uralu. Zwolniony 8 września 1941 roku dzięki amnestii, podróżował wraz z innymi Polakami pociągiem podstawionym przez NKWD, docierając 24 września do Tockoje. Później wspominał, że pierwsze śniegi spadły dwa dni później[37].

W Tockoje 6 Dywizja zatrudniała sześciu katolickich kapelanów, którzy służyli w najbardziej prymitywnych warunkach. Ojciec Wilniewczyc celebrował bożonarodzeniową mszę w korytarzu szpitala obozowego. W homilii powiedział: „Ta bożonarodzeniowa noc ma taką siłę, że milkną na świecie wystrzały armat… a narody stojące naprzeciw siebie schylają głowy przed Wielką Tajemnicą." Stuła, którą sam zrobił z kawałka materiału, towarzyszyła mu przez resztę życia, do Taszkientu, Isfahanu, Nowej Zelandii, Bejrutu i Rzymu, aby w końcu trafić z powrotem do seminarium w Drohiczynie nad Bugiem.

NAPIĘCIA MIĘDZY LUDŹMI ANDERSA A ICH SOWIECKIMI ODPOWIEDNIKAMI wciąż narastały. Problemy praktyczne pogłębiały tylko fundamentalne różnice światopoglądowe. Według Polaków sowieckie władze niepotrzebnie robiły trudności i nie dotrzymywały zobowiązań. Dla Sowietów polska armia to byli jacyś parweniusze, którzy za nic mieli sowieckie standardy. Można przypuszczać, że najbardziej niechętne było NKWD, do niedawna ścigające polskich oficerów i – jak wielu z pewnością podejrzewało – rozstrzeliwujące ich bez wyroków. Kilka miesięcy wcześniej ci Polacy byli przestępcami i zbiegami, a teraz paradowali w tych swoich śmiesznych czapkach, zachowywali się znów jak „pany", stawiali żądania, odnosząc się do międzynarodowych umów i oczekując równego traktowania. Co gorsza, śpiewali te swoje podejrzane pieśni patriotyczne, salutowali obcej fladze i oddawali się praktykom religijnym, za które ludziom sowieckim groziły kary. Enkawudziści musieli zachodzić w głowę, skąd się brali ci

wszyscy księża.

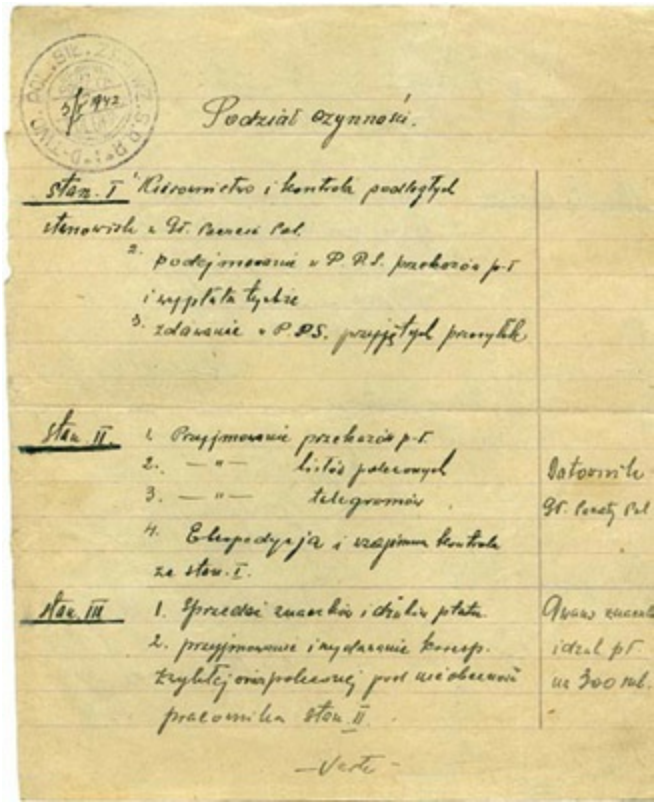

Podział czynności.

Stan. I 1. Kierownictwo i kontrola podległych stanowisk w Gł. Poczcie Pol.
2. podejmowanie w P.P.S. przekazów p-t i wypłata tychże
3. zdawanie w P.P.S. przyjętych przesyłek

Stan. II 1. Przyjmowanie przekazów p-t
2. — " — listów poleconych
3. — " — telegramów
4. Ekspedycja i wzajemna kontrola ze stan. I.

Datownik Gł. Poczty Pol.

Stan. III 1. Sprzedaż znaczków i działów płatn.
2. przyjmowanie i wydawanie koresp. zwykłej oraz poleconej pod nieobecność pracownika stan. II.

Awans znaczk. i dział pł. na 300 rub.

— Verte —

GŁÓWNA POCZTA POLOWA Armii Polskiej w ZSRS: podział czynności z 5 maja 1942.

BUDOWA SAŃ.

Praktycznie rzecz biorąc, sowieckie służby logistyczne nie potrafiły zapewnić wystarczających racji żywnościowych, nawet dla tych – wedle pierwotnego założenia – 30 tys. żołnierzy. Całkowicie nie radzili już sobie z zalewem rekrutów i cywili. Niedożywieni żołnierze Andersa dzielili się skąpymi zasobami żywności z ludźmi będącymi na ich utrzymaniu. Dostawy broni i udostępnianie zaplecza szkoleniowego szły w parze z równie wielkimi oporami. NKWD wydawało się

mieć własne priorytety na każdym kroku. Nikt z ludzi Andersa nie dostał w 1941 roku przeniesienia do służby czynnej. Pojawiły się obawy o to, czy Sowieci nie rozproszą polskich jednostek, zamiast wysłać je w całości na front.

Przede wszystkim zaś szerzyły się podejrzenia co do losu 20 tys. zaginionych polskich oficerów. Przez dwa poprzednie lata do Polaków w Związku Sowieckim docierało bardzo wiele okruchów informacji i dezinformacji dotyczących wszelkich kategorii człowieczeństwa zniszczonych w ramach kampanii kolektywizacyjnej, procesów pokazowych i Wielkiego Terroru. Skłonni byli raczej pytać: „Dlaczego polscy oficerowie mieliby zostać ułaskawieni?", niż: „Czy możliwe jest, że zostali zamordowani?". Wszyscy wiedzieli, że ta druga opcja była możliwa. Po swoim spotkaniu, Anders i Sikorski postanowili przy najbliższej nadarzającej się okazji zapytać o to Stalina wprost.

AZJA ŚRODKOWA

ROZDZIAŁ
1942–1943

3

ETYKIETA NA PACZKI żywnościowe dla Polaków pozostałych w Rosji sowieckiej, przesyłane z Teheranu na adres Polskiego Poselstwa w Aszchabadzie.

MINARET KALON (1127 r.), Buchara: jeden z niewielu wspaniałych zabytków oszczędzonych przez Dżyngis- -chana. W czasach sowieckich meczet, którego jest częścią, był wykorzystywany jako magazyn.

ROZDZIAŁ 3
1942–1943
AZJA ŚRODKOWA

SYTUACJA GEOPOLITYCZNA NA FRONCIE WSCHODNIM ZMIENIŁA SIĘ ZIMĄ 1941–1942 ROKU, A ZNAJDUJĄCE SIĘ NA ZAPLECZU WALK REPUBLIKI ŚRODKOWOAZJATYCKIE ZSRS – KAZACHSTAN, UZBEKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN I TADŻYKISTAN – NABRAŁY ZNACZENIA.

Po nieudanej próbie zdobycia Moskwy armia niemiecka zwróciła się w kierunku południowym i południowo-wschodnim, za priorytet uznając przejęcie kontroli nad polami naftowymi w Baku, Iranie i północnym Iraku. Berlin zakładał zajęcie Bliskiego Wschodu poprzez ogromny manewr okrążający: planowano jednym ramieniem dotrzeć do Kaukazu przez Ukrainę i południową Rosję, a drugim, w postaci Afrikakorps, przedostać się przez północną Afrykę do Kanału Sueskiego. Ta zmiana strategii zdominowała rozmowy między Londynem i Moskwą, dotyczące najlepszego wykorzystania powiększającej się armii generała Andersa.

Inna ważna zmiana dokonała się nieco wcześniej w Iranie. W sierpniu 1941 roku, w obawie przed przychylnością szacha dla niemieckich planów, Brytyjczycy i Sowieci zdecydowali się na wspólną akcję zbrojną, by zapobiec rozszerzeniu niemieckiej sfery wpływów na Iran i irańską ropę. Podczas Operacji „Y" wojska brytyjskie wylądowały na północnym brzegu Zatoki Perskiej i przedostały się do Teheranu, a żołnierze sowieccy najechali kraj z północy, od strony Azerbejdżanu. W wyniku tych działań Iran stał się protektoratem brytyjsko-sowieckim. Na miejsce odsuniętego od władzy szacha Rezy Chana wprowadzono jego syna, Mohammada Rezę Pahlawiego, rząd zaś został poddany kontroli Brytyjczyków i Sowietów. Trwała jednak Operacja Barbarossa, a Brytyjczyków zaprzątały dodatkowo atak Japończyków na Malaje i Singapur oraz sukcesy militarne państw Osi w Afryce Północnej. Ani Brytyjczyków, ani Sowietów nie było stać na zabezpieczenie Iranu, stąd gotowość obu stron do wysłania na południe Andersa.

ZMIANY W SYTUACJI STRATEGICZNEJ były już widoczne, gdy generał Sikorski znalazł się znowu w Rosji na początku grudnia 1941 roku. Jego spotkanie

ze Stalinem, które odbyło się 3 grudnia na Kremlu z udziałem Mołotowa, ambasadora Kota i generała Andersa, cytowane jest głównie ze względu na rozmowę dotyczącą 20 tys. zaginionych polskich oficerów. „Może uciekli do Mandżurii" – sugerował Stalin (choć sam podpisał rozkaz ich zamordowania w marcu poprzedniego roku). Rozmowy dotyczące innych kwestii były już jednak prowadzone fachowo. Nie podjęto ostatecznej decyzji co do losu armii, ale obaj przywódcy zgodzili się, że ludzie Andersa powinni ruszyć na południe. Ustalono również, że stan armii należy zwiększyć do sześciu dywizji. Stalin wyraźnie polubił Andersa.

W DRODZE do Azji Środkowej: most kolejowy łączący Europę z Azją.

ZNAK DROGOWY (2015): Kołtubanowskij 8, Samara 156.

– Żałuję bardzo, że wcześniej pana nie poznałem – powiedział.

– Nie jest moją winą – odpowiedział Anders – że nie zostałem wcześniej przez pana wezwany.

Stalin wiedział oczywiście o służbie Polaka w carskiej kawalerii w młodości i podarował mu dwa konie czystej krwi, a także starą limuzynę Packarda[38].

W tym samym tygodniu Japończycy zbombardowali amerykańską bazę marynarki wojennej w Pearl Harbor na Hawajach, zmieniając tym samym wymiar konfliktu. W akcie skrajnej głupoty Hitler pospieszył wypowiedzieć Stanom Zjednoczonym wojnę, skłaniając prezydenta Roosevelta do natychmiastowego wysłania pomocy wojskowej Armii Czerwonej, by powstrzymać niemieckie natarcie. USA i ZSRS nigdy nie były formalnie sojusznikami. Stawiały jednak czoło temu samemu nieprzyjacielowi, a amerykańska pomoc odegrała istotną rolę w odbudowie Armii Czerwonej. Co więcej, kiedy Amerykanie szukali najlepszej drogi, którą mogliby dostarczyć zapasy na front wschodni, wybrali tzw. perski korytarz, biegnący przez Iran do sowieckiej Azji Środkowej. Konwoje z amunicją i paliwem oraz wozy transportowe ruszyły na dobre dopiero po kilku miesiącach, ale operacja zwróciła uwagę alianckich przywódców na Azję Środkową akurat wtedy, gdy generał Anders skierował się w tamte rejony.

GENERAŁ ANDERS OPUŚCIŁ TOCKOJE razem ze swoim sztabem głównym 15 stycznia 1942 roku. Droga pociągiem do Jangi-Jul, opuszczonego obozu wojskowego znajdującego się 20 km od Taszkientu w Uzbekistanie, zajęła im 5–6 dni. Porzucali Rosję z jej śniegami i smutkami dla cieplejszego kraju, którego klimat, mieszkańcy i kultura były Europejczykom zupełnie obce. W sowieckim żargonie teren, na który wkraczał Anders, zwano Środkowoazjatyckim Okręgiem Wojskowym (SAWO).

Podczas podróży oddział łączności armii zamontował przy wagonie generała radiostację (anteny zainstalowano na dachu jadącego pociągu), dzięki czemu nawiązano kontakt z poselstwem RP w Teheranie, a potem z centrum radiowym polskiego rządu w Londynie. Było to nie tylko wyjątkowe osiągnięcie techniczne, ale także akt nieposłuszeństwa, który musiał zaniepokoić NKWD. Niezależny kontakt ze światem zewnętrznym nie był dozwolony w Związku Sowieckim.

Po przybyciu do Azji Środkowej oddziały zostały rozlokowane w obozach rozrzuconych na dużym obszarze. Polskie jednostki stacjonowały nie tylko w Uzbekistanie, ale we wszystkich sąsiednich republikach.

- **5 Dywizja Piechoty**
  Dżalalabad, wschodnia Kirgizja

• **6 Dywizja Piechoty**
Szachriziabs, południowy Uzbekistan
• **7 Dywizja Piechoty**
Kermine, środkowy Uzbekistan, niedaleko Samarkandy
• **8 Dywizja Piechoty**
Pachta, wówczas Czok Pak, Kazachstan
• **9 Dywizja Piechoty**
Margelan w dolinie Fergany, Uzbekistan
• **10 Dywizja Piechoty**
Ługowoje, południowy Kazachstan
• **Centrum Wyszkolenia Artylerii**
Karasuu, Tadżykistan
• **Szkolenie wojskowe +Inżynierowie**
Wrewskoje, wschodni Uzbekistan
• **Siły pancerne**
Otar, zachodnia Kirgizja, niedaleko Ałma Aty
• **Ośrodek Organizacyjny Armii**
Guzar, południowy Uzbekistan

Miejsca te były od siebie bardzo oddalone. Najbliżej Jangi-Jul znajdowała się położona około 600 km dalej baza wojskowa w Szachriziabs. Dżalalabad dzieliło od Kermine około 2000 km.

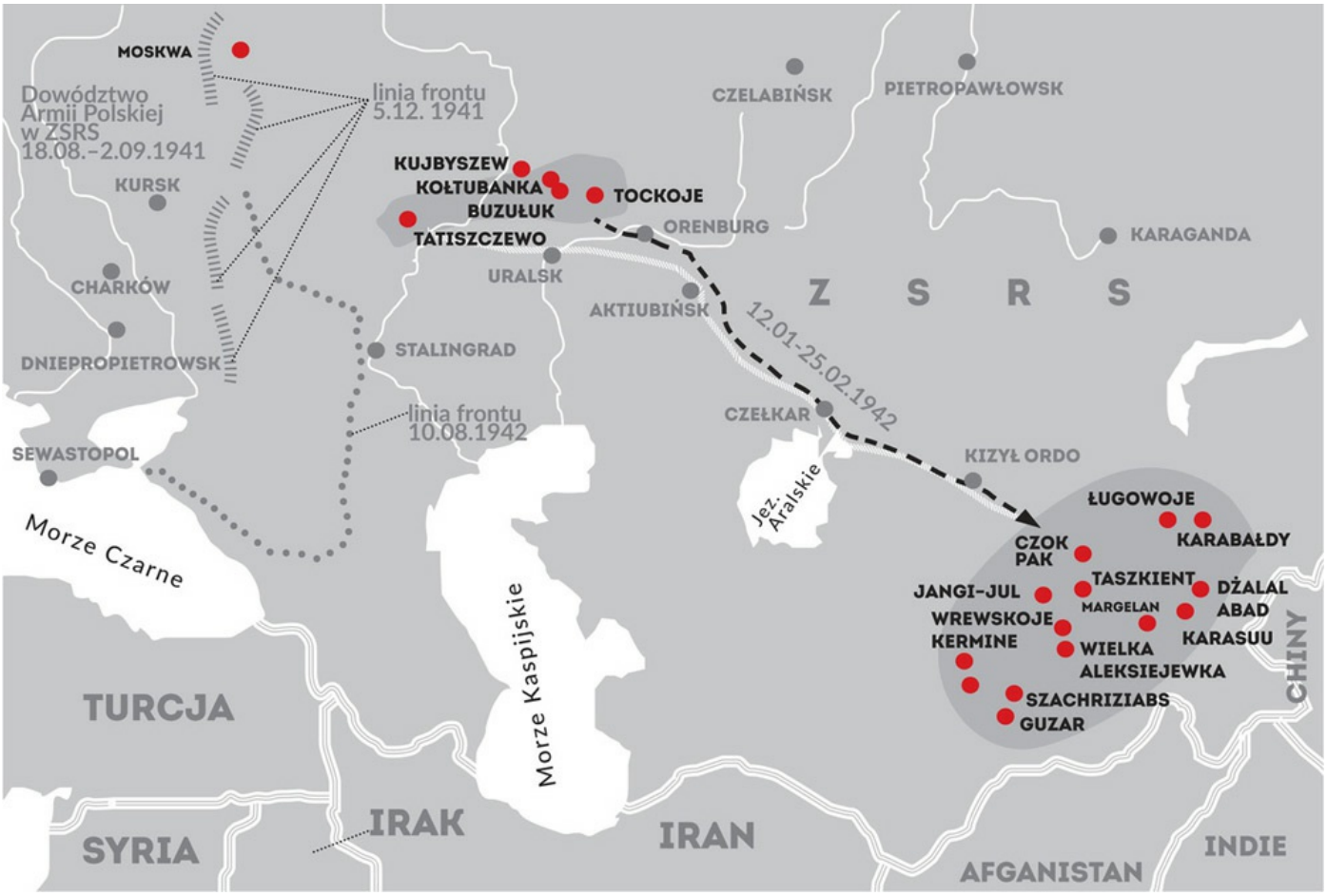

OŚRODKI REKRUTACJI 1941–1942, i szlaki ewakuacji 1942–1943.

To tam na wiosnę i w lecie 1942 roku zaczęła kształtować się Armia Polska w ZSRS. W odpowiedzi na ciągły napływ chętnych otworzono nowe punkty rekrutacyjne. Ponownie spierano się z NKWD o to, kto mógł zostać przyjęty. Ustalono też nowe warunki tworzenia Pomocniczej Służby Kobiet i opieki nad osobami będącymi na utrzymaniu armii. Jednak przede wszystkim żołnierze mogli regularnie jeść, odpoczywać, odzyskiwać siły i ćwiczyć. Brytyjczycy dostarczali im przez Iran mundury, broń i inne niezbędne artykuły.

WIEŚCI O TWORZENIU Armii Polskiej docierały stopniowo do wszystkich zakątków ZSRS i skłaniały wielu zdanych tylko na siebie wygnańców do udania się w niebezpieczną podróż. Wielu podążało ku Armii jako przyszli rekruci, ale większość szukała po prostu schronienia i bezpieczeństwa w gronie rodaków. Podróż wymagała dokładnych przygotowań, ogromnej odwagi i dużej dozy szczęścia.

> „Decyzja o podróży do Azji Środkowej musiała być dla matki bardzo bolesna. Zawsze uważała przebywanie u boku męża za swój najważniejszy obowiązek; teraz musiała ten obowiązek zaniedbać. Zrobiła to pod naporem zmieniających się okoliczności. Latem 1942 roku wiedziała już, że ojca nie ma

ani w polskiej armii, ani w ambasadzie. Jeśli nadal żył, mógł przebywać gdziekolwiek między Archangielskiem a Kamczatką. (...) W tych warunkach uznała, że drugim najważniejszym zadaniem jest wywiezienie dzieci ze Związku Sowieckiego, czyli podróż z Nikołajewki przez Nowosybirsk w stronę Taszkientu i dalej (...).

Dla Anny Giedroyciowej i jej dzieci ostatnie dni czerwca były bardzo pracowite. Matka odwiedziła przewodniczącą kołchozu i zdobyła jej kontrasygnatę na naszych cennych dokumentach, a potem zamieniła «żelazną rezerwę» – kilka złotych monet odłożonych na wypadek kryzysu – na mąkę, z której można było upiec suchary, oraz na walutę, która w Związku Sowieckim była bardziej stabilna, a nawet bardziej cenna niż złoto, czyli spirytus. Zabrakło nam pieniędzy na dojazd do stacji kolejowej Pietuchowo. Przewidując więc konieczność marszu na odległość ponad stu kilometrów, zredukowaliśmy tobołki do niezbędnego minimum. Musiałem zrezygnować z bałałajki. Matka była już w tym czasie bardzo osłabiona, więc perspektywa długiej wędrówki wydawała nam się przerażająca. Niespodziewanej pomocy udzielił nam inny wygnaniec, żydowski kupiec z Oszmiany. Zaproponował, że wynajmie dla nas podwodę, czyli jednokonny wóz, zakładając, że «gdzieś kiedyś oddamy mu pieniądze...». Był to akt wielkiej hojności. Nie pamiętam nazwiska naszego dobroczyńcy, ale w każdą niedzielę odmawiam za niego modlitwę (*inter alios*). Podwoda, wynajęta w sąsiednim aule, zajechała w południe 2 lipca. Powozili nią dwaj posępni i milczący Kazachowie. Nasze tobołki umieszczono na wozie, usiadła na nich matka i ruszyliśmy w drogę. Jadąc przez wieś, mijaliśmy radiotoczkę i domy różnych przyjaciół, których pozdrawialiśmy, nie przerywając marszu. Trzy rozklekotane wiatraki po raz ostatni pomachały nam na pożegnanie skrzydłami, po czym znaleźliśmy się na stepie, za którym kryła się nieznana przyszłość. Kiedy niebo pociemniało, rozpoczęliśmy naszą drugą wielką podróż *à la russe* – w stylu sowieckim.

KOLEJOWY TRANSPORT polskich rodzin do Azji Środkowej, (1942).

BILET KOLEJOWY.

Tego wieczora zatrzymaliśmy się na nocleg na skraju lasu syberyjskiego. Przyjęli nas do swej chaty gościnni drwale zatrudnieni w sąsiednim kołchozie. O ile dobrze pamiętam, byli zesłańcami z Litwy. Nazajutrz, wczesnym rankiem, ruszyliśmy w dalszą drogę. Niebo było ciemne i wkrótce lunął deszcz, zamieniając naszą trasę w błotnisty tor przeszkód, tym trudniejszy, że wiał nam w oczy silny przeciwny wiatr. Późnym popołudniem dogonili nas jacyś podróżni, jadący wozem ciągniętym przez dwa silne konie. Zlitowali się nad młodymi piechurami i zaoferowali podwiezienie. (...) Matka pozostała z tyłu wraz z dwoma milczącymi Kazachami.

W tym miejscu jej właśnie oddaję głos. Kiedy trójka dzieci zniknęła jej z oczu, dwaj opiekunowie zatrzymali wóz, wyprzęgli konie i oznajmili, że wszyscy troje spędzą noc w tym właśnie miejscu. Wyczuwając zagrożenie, odmówiła błagalną modlitwę, a potem powiedziała: «Popatrzcie w górę. Ten

człowiek na szczycie wzgórza to mój syn, który przychodzi na pomoc matce». I tak też było. Zaniepokojony tym, że została samotnie z tyłu, wróciłem po śladach naszego wozu. Kiedy zacząłem schodzić ze wzgórza, Kazachowie pospiesznie zaprzęgli konia i ruszyli w dalszą drogę. Matka zawsze odtąd twierdziła, że tego deszczowego popołudnia ocaliłem jej życie.

POD KONIEC NASTĘPNEGO DNIA, 4 lipca, dotarliśmy do stacji Pietuchowo, na której dwa i pół roku wcześniej wygnano nas z bydlęcego wagonu. Dwaj Kazachowie zostali opłaceni i odprawieni, a my znaleźliśmy schronienie w przybudówce domu jednego z kolejarzy. Następnego ranka przyłączyliśmy się do wielkiego i niecierpliwego tłumu potencjalnych podróżnych, oblegającego kasę biletową. Było w nim kilku zrezygnowanych Polaków, którzy zapewniali moją matkę, że nasze szanse na nabycie biletów są równe zeru... Ona mimo to wytrwale wystawała w tłumie tłoczących się przed kasą ludzi, gdy tylko zapowiadano pociąg zmierzający na wschód. Towarzyszyliśmy jej na zmianę na tych przygnębiających dyżurach. Kolejne niepowodzenia były coraz bardziej monotonne, ale wtedy na scenie pojawił się jakiś potężnie zbudowany funkcjonariusz NKWD. Pamiętam dobrze to wydarzenie, bo towarzyszyłem wtedy matce i wszystko widziałem. Ów oficer, chcąc przywrócić porządek, zawołał: *Kto zdieś wojennyj?* (Czy jest tu ktoś z personelu wojskowego?). W ciszy, która nagle zapadła, usłyszałem drżący głos mojej matki: *Ja wojennaja* (Ja należę do personelu wojskowego). Lokalny przedstawiciel prawa i porządku obejrzał ją od stóp do głów i kazał jej iść za sobą. Tłum rozstąpił się, a moja matka została podprowadzona do kasy, przy której – po sprawdzeniu dokumentów – sprzedano jej za śmiesznie niską cenę cztery bilety do leżącego na końcu świata Guzaru. Wraz z biletami otrzymała kompostirowkę – przepustkę NKWD – ale obejmującą tylko pierwszy etap podróży, czyli do pobliskiego Omska. Jak poważne było to ograniczenie, mieliśmy dowiedzieć się na najbliższym postoju. Tymczasem z radością zajęliśmy miejsca w trzeciej klasie prawdziwego wagonu pasażerskiego. Mama powiedziała: «Znak krzyża, który przesłał mi Tadzio ze słonimskiego więzienia, otworzył przed nami drogę».

RĘCZNIE SPISANA LISTA potencjalnych rekrutów w jednym z punktów zbiorczych Armii Polskiej. Znak † oznacza rekruta, który zmarł.

WYCZERPANI ZESŁAŃCY na zewnątrz obozu Armii.

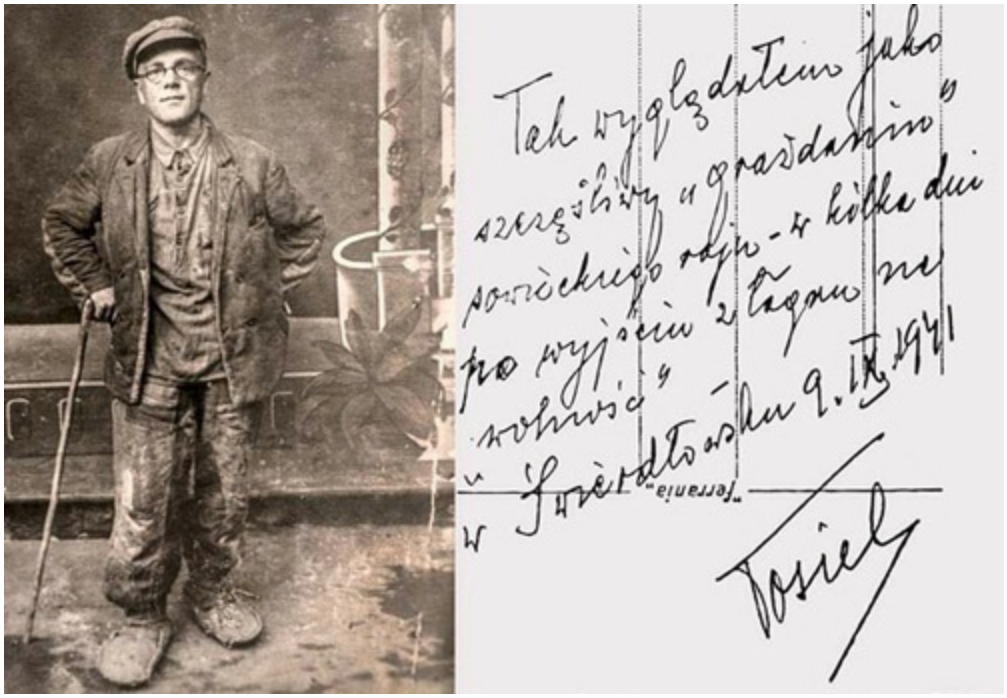

9 Września 1941: „Tak wyglądałem… po wyjściu z łagru – Tosiek".

BYŁEM ZACHWYCONY. Słońce świeciło, koła rytmicznie stukały. Ze stopni naszego wagonu (na których stawanie było oczywiście zabronione) obserwowałem letni syberyjski krajobraz przesuwający się tuż obok w powolnym tempie. Zatrzymaliśmy się na chwilę w Pietropawłowsku (obecnie, z jakichś powodów, noszącym nazwę Petropawł), a późnym wieczorem 6 lipca dotarliśmy w końcu do Omska. Ponownie wchłonął nas wielki tłum ludzi walczących o dostęp do pociągów. (...) Teraz wymagano od nas podwójnego zezwolenia od NKWD: następnej przepustki i zaświadczenia o przejściu sanobrabotki (kontroli sanitarnej), czyli odwszawienia pod prysznicem. Po kilku próbach stało się jasne, że NKWD z reguły odmawia przepustek polskim cywilom usiłującym dojechać do Taszkientu albo jeszcze dalej. Matka doszła do wniosku, że nadszedł moment, w którym trzeba wykorzystać zapas spirytusu. Rozcieńczywszy pewną jego ilość, uzyskała czakuszkę (ćwierćlitrową butelkę) dość mocnej wódki i przekupiła nią personel stacji, co przyszło jej zresztą zaskakująco łatwo. Sanobrabotka i przepustki przestały być potrzebne, a nas, pod osłoną ciemności, nieco podchmieleni nowi przyjaciele umieścili w pociągu do Nowosybirska, leżącego około 700 km na wschód. (...) Matka nie wiedziała, że NKWD może nas w drodze zatrzymać jako nielegalnych pasażerów. Pociąg wyruszył z Omska wczesnym rankiem 8 lipca. (...) Rozpoczął się wyścig z czasem.

Na dotychczasowym etapie podróży sprzyjało nam szczęście – nie było ani

jednej kontroli biletów. W porównaniu z Omskiem jednak dworzec w Nowosybirsku okazał się koszmarem, dla nas zaś – momentem przełomowym całego przedsięwzięcia. Nowosybirsk, jako ważna stacja węzłowa, był oblężony przez niezliczony tłum, który wyczekiwał na transport. Ze względu na strategiczne położenie był kontrolowany ze zdwojoną czujnością przez NKWD. Matka rychło odkryła, że jej buteleczki z wódką, choć mile widziane, nie wystarczą. Przez dzień lub dwa walczyła o oficjalne przepustki, a my wraz z tobołkami koczowaliśmy na trotuarze w pobliżu dworca i byliśmy nieustannie przepędzani przez milicję. Wydawało się, że dotarliśmy do kresu drogi.

WTEDY NAGLE ZJAWIŁ SIĘ JAKIŚ POLSKI SIERŻANT w brytyjskim mundurze i zapytał, czy może nam w czymś pomóc. Nie pamiętam jego nazwiska, ale chcę oddać sprawiedliwość jego talentowi rzeźbiarskiemu. Usłyszawszy naszą historię, nie okazał zaskoczenia, lecz wyjął kartofel (naprawdę!) i wyciął w nim replikę pieczęci, którą musiała być opatrzona przepustka. Rezultat był nienaganny. Opieczętował nasze bilety, nagryzmolił na nich jakieś podpisy i powiedział do mojej matki: «Ukryte drzwi do Taszkientu są otwarte». Mama zdawała sobie sprawę, jak niebezpieczna jest nasza prywatna inicjatywa. Podczas pobytu w Nowosybirsku doszła jednak do wniosku, że ta podróż nie będzie walką o przechytrzenie wrogich władz, lecz stanie się grą hazardową, w której stawką jest przeżycie. (...) Dzięki naszemu przewodnikowi znaleźliśmy się w pociągu, który zmierzał do oddalonego o 2000 km Taszkientu. W ciągu następnych kilku dni nasze bilety były dokładnie sprawdzane, a każda kontrola przyprawiała nas o przyspieszone bicie serc. Kartoflana pieczątka, sprokurowana przez naszego umundurowanego anioła stróża, przeszła jednak zwycięsko wszystkie próby. (...)

DEFILADA W KERMINE 3 maja 1942, z amerykańskimi, sowieckimi i polskimi flagami.

Удостоверение личности
Фамилия, имя, отчество
Далински Богдан
Здиславович
Состоит на военной действительной службе Польской Армии в С. С. С. Р.
Чин Капрал подхор.
Назначение 6 Разведывательный дивизион
Должность Командир отделения.

Родился: год, месяц, число
1924г. июня 12 г.
Место рождения
Холост или женат Холостой
194 г.

DOKUMENT TOŻSAMOŚCI kpr. Bogdana Dalińskiego, ur. 1924, kawalera, „w czynnej służbie w Armii Polskiej w ZSRS".

PROCESJA W BOŻE CIAŁO, 1942, przodem idzie orkiestra 6 Batalionu „Dzieci Lwowskich".

W Nowosybirsku [przesiedliśmy się] do pociągu linii Turksib, skręcającej ostro na południe. Była to jednotorowa linia, urozmaicona od czasu do czasu «mijankami», na których trzeba było niekiedy czekać na przejazd innego pociągu, lub smaganymi przez wiatr miasteczkami. Zapamiętałem z nich mgliście tylko przygnębiający Semipałatyńsk. Podróż bardzo się ciągnęła, a przerwy na «mijankach» były długie. Odnosiliśmy wrażenie, że zawsze to nasz skład przyjeżdża na nie za wcześnie. Podczas tych postojów jako jedyny z pasażerów wysiadałem z pociągu, by rozprostować nogi. Było to przyjemne, ale okazało się ryzykowne. Kiedy maszynista ruszył pewnego razu bez ostrzeżenia, musiałem dogonić jadący już pociąg i wskoczyć do wagonu, który był znacznie oddalony od naszego. (...)

Inną rozrywką było zdobywanie pożywienia na stacjach. Na niektórych serwowano zupę, ale natłok chętnych był tak wielki, że trzynastolatek taki jak ja nie miał wielkich szans na przebicie się. Wymyśliłem więc przebiegłą metodę działania. Czekałem na ostatni gwizdek, a gdy tłum ruszał w stronę wagonów, prosiłem o szybkie napełnienie mojej miski, a potem bardzo prędko biegłem, by wskoczyć do jadącego pociągu. Często wciągali mnie do niego przyjaźnie nastawieni pasażerowie. (...)

Pewnego dnia na prawo od torów pojawił się bezkresny obszar wody. Ktoś oznajmił, że jest to jezioro Bałchasz, które w gruncie rzeczy bardziej przypomina morze. Nigdy jeszcze nie widziałem tak ogromnego zbiornika wodnego. Tego dnia jezioro było niespokojne, a jego fale przybijały blisko do kół naszego pociągu. Byłem tym zafascynowany. Później, kiedy minęliśmy

Ałma Atę (obecnie Ałmaty), zauważyliśmy ośnieżone zbocza potężnego masywu Tien-szan. Nasza podróż zyskała teraz dramatyczną oprawę. Pociąg skręcił na zachód i sunął wzdłuż podnóża tych majestatycznych gór aż do samego Taszkientu.

Z ważnych powodów muszę jeszcze raz powrócić do Czymkentu. Na peronie tej stacji po raz pierwszy ujrzeliśmy obfitość arbuzów i dzbanów mocnego miejscowego wina. Wszystko to było bardzo tanie. Niestety, nie sprzedawano chleba... Widok był jednak tak kuszący, że jako niedoświadczeni przybysze nieostrożnie zjedliśmy zbyt dużo arbuzów. Karą za to była biegunka, na którą zapadło wielu pasażerów, ze mną włącznie. Matka, nie wiedząc, jak uleczyć jej skutki, poradziła mi, bym spróbował wypić trochę wina. Przełknąłem zawartość sporego kubka, mocno zasnąłem i obudziłem się w kilka godzin później całkowicie wyleczony. (...)

Wtoczyliśmy się na stację w Taszkiencie wyczerpani długą podróżą i wymęczeni upałem. Duży plac przed dworcem wypełniali koczujący ludzie, którzy czekali na możliwość kontynuowania podróży. Znaleźliśmy na nim kawałek wolnego miejsca. Zauważyliśmy wokół wielu umundurowanych Polaków. W tej polonizacji taszkienckiego dworca nie było nic dziwnego, bo główna kwatera generała Andersa znajdowała się w miejscowości Jangi-Jul, oddalonej zaledwie o 30 km. Dobrze było ujrzeć miejsce, w którym NKWD zostało zepchnięte do roli drugoplanowej. Taszkient wydał nam się pełen turkoczących tramwai. (...) Nowe sowieckie bloki wydały mi się zbyt przytłaczające, a stare miasto – pełne niskich domków i wysokich murów z wysuszonej gliny – niezbyt atrakcyjne. Za to bazary były cudownie kolorowe. Nie mogłem oderwać wzroku od męskich tiubietiejek (płaskich, barwnych czapeczek), piramid rodzynek i suszonych brzoskwiń oraz od herbaciarni na każdym rogu. (...) Tymczasem nasz sierżant wręczył matce pożegnalny prezent w postaci nowego zestawu przepustek uprawniających nas do odbycia ostatniego etapu podróży. Następnego ranka, po czułych pożegnaniach i uściskach, wsiedliśmy bez trudu do pociągu, którego docelowym punktem była Samarkanda.

NAMIOTY WOJSKOWE w Jangi-Jul.

POLSCY ŻOŁNIERZE ze złapaną jaszczurką, Kenimech.

Mniej więcej 70 km za Taszkientem ujrzeliśmy potężną rzekę Syr-darię. W owym czasie nie zdawałem sobie sprawy, że wkraczamy na jedną z największych historycznych aren świata, zwaną przez dawnych mieszkańców basenu Morza Śródziemnego Transoksanią (czyli «za rzeką Oksus»). Jest to olbrzymi obszar stepu azjatyckiego, położony pomiędzy dwiema rzekami: Amu-darią, zwaną w starożytności Oksus, i Syr-darią, czyli Jaksartesem, którą mieliśmy niebawem przekroczyć. Większość tego terenu zajmuje pustynia Kyzył-kum, ciągnąca się na północ aż do Jeziora Aralskiego. Na jej południowym cyplu leżą liczne oazy. Znajduje się tam też urodzajna Kotlina Fergańska. (...)

Z okien pociągu widzieliśmy przelotnie tylko fragmenty Samarkandy. Zapamiętałem ją jako miasto pełne zieleni, której było tam znacznie więcej niż w Taszkiencie. Nic dziwnego: wyrosła w centralnym punkcie wielkiej oazy. Właśnie tu (...) skradziono nam ostatni worek sucharów z Nikołajewki. Wtedy nie miało to już wielkiego znaczenia.

Jechaliśmy dalej, by wysiąść wreszcie na małej stacyjce, położonej na końcu świata i noszącej nazwę Karszy. (...) A my, 15 lipca 1942 roku, bez trudu

znaleźliśmy miejscowy pociąg do Guzaru. Przybyliśmy tam późnym popołudniem, trzynaście dni po wyjeździe z Nikołajewki. Tegoż 15 lipca generał Anders wydał rozkaz dotyczący Drugiej Ewakuacji. Dowiedzieliśmy się o tym na stacji”[39].

Prawdę mówiąc ci, którym udało się wsiąść do pociągu, podróżowali dość wygodnie. O wiele trudniej było tym, którzy próbowali dotrzeć do Armii lądem. Na przykład Stanisława Jasionowicz, wówczas dziesięcioletnia, należała do rodziny deportowanej do Azji Środkowej, która przemieszczała się etapami i miała do pokonania o wiele krótszy dystans:

„O ile pamiętam, miasto, gdzieśmy wtedy byli, nazywało się Farab. (...) Wsadzono nas do tzw. barek bydlęcych i mieliśmy płynąć rzeką Amu--darią w kierunku niewiadomym. Warunki były nieludzkie: głód, zaduch, wszy, choroby, brak urządzeń sanitarnych i beznadziejność potworna. Ludzie umierali w drodze. Zatrzymywano się przy brzegu i kładziono ciała na polu, przykrywając je trawą, wśród łez i rozpaczy rodziny.

Podróż Amu-darią trwała ponad dwa tygodnie. Gdy czasami barka stawała przy brzegu, ludzie wybiegali na ląd, by znaleźć coś do jedzenia. Były wypadki, kiedy nie dobiegli, i mimo próśb i wołania pozostawiani byli na brzegu. Były to rozpaczliwe sceny. Pamiętam, że jakiś pan chciał wrócić po syna. Spadł z wąskiego brzegu barki i utonął.

Rzeka Amu-daria zapisała się strasznie w mojej pamięci. (...) Były to dni czarnej rozpaczy, która i nam, dzieciom, się udzielała. Beznadziejność, strach, głód, brak wszelkiej informacji co do celu tej nieludzkiej podróży pozbawiał nas chęci do życia. Ludzi skądinąd odważnych ogarniała straszliwa apatia.

ŻOŁNIERZE OTRZYMUJĄ KARABINY, Kermine.

PRZEDSTAWIENIE „WESELA krakowskiego" w Azji Środkowej.

WRESZCIE DOJECHALIŚMY do jakiejś mieściny-portu. Tam nas załadowano na tzw. arby i powieziono w różne strony. Nasza rodzina została przydzielona do Uzbeków, którzy w ogóle po rosyjsku nie mówili. Porozumiewaliśmy się na migi. Dano nam w ich lepiance jeden «pokój». Przyszedł jakiś odpowiedzialny Uzbek i powiedział nam, że od jutra co świt mamy się udawać do pracy, to znaczy zbierać bawełnę. Trzeba było odrobić wyznaczoną nam normę. Pamiętam, że była to dla nas dzieci trudna sprawa, bo musieliśmy rozłupywać twardą skorupę ochraniającą mały meszek waty. Palce nasze ciągle krwawiły, a nie wolno było plamić waty! Mamusia zawijała nam je gałganami, szmatami i tak szliśmy odrabiać naszą «stachanowską normę». W zamian za pracę mieliśmy otrzymać pieniądze na kaszę. Zdaje mi się, że się nazywała uruk. (...)

Chorowaliśmy na dyzenterię i owrzodzenia. Wiecznie byliśmy głodni i zmęczeni.

Pewnego razu nasz gospodarz zaprosił nas na jakiś posiłek. Sam brudnymi rękami sięgał najpierw do misy, a później podawał kawałeczki tłustego baraniego mięsa każdemu z nas, siedzących na matach wokół tej misy. Jedliśmy łapczywie, choć czuliśmy wstręt ze względu na sposób, w jaki to wszystko się odbywało. Później wszyscy dostaliśmy potwornych torsji, bo wygłodzone żołądki nie chciały przyjąć tego luksusu. (...)

Po niedługim czasie przyszedł «prodsidatel» i powiedział nam, że musimy się zabierać stamtąd. Akurat mamusia wyprała w wodzie z popiołem nasze łachmany i rozłożyła na noc na trawie. Był przymrozek i sztywne kikuty naszych rzeczy trzeba było położyć na wóz, a na tym wszystkim posadzono nas. I znów zaczęła się podróż w nieznane. Makabryczna. Muł zaprzężony do arby, popędzany przez Uzbeka, szedł powoli, grzęznąc w błocie. Drogi były potworne. Muł często się upierał i nie chciał iść dalej. Arba w błocie grzęzła coraz bardziej. Musieliśmy wstawać i pchać wóz. Mój brat majaczył w gorączce i nie mógł się utrzymać na nogach. Nie mieliśmy nic do jedzenia. Noc się zbliżała. Zostaliśmy z upartym mułem i Uzbekiem w jakimś lasku. Umierałam ze strachu. Uzbek przeklinał, krzyczał na nas i złościł się na muła. Jak spędziliśmy tę noc, to tylko Bóg wie. Pamiętam, że się ciągle modliłam. (...)

KRONIKA

„RYŚ": RĘCZNIE PISANA i ilustrowana „Gazetka Polowa 13 Batalionu Armii Polskiej na Wschodzie", Rok 1, nr 8, listopad 1942. Początki „Gazetki" sięgają 1941 r. w Buzułuku.

SAMOCHODEM PRZEZ PERSJĘ

Moja Persja nie była krainą, stolicę i widoki miast. Była panoramą gór dzikich i groźnych, różnicowo pochowanych w przełęczach obcych - górskich wiosek do stromych stoków jak płaskie gniazda gnieżdżonych. Krajobrazów i baranich dywanów, wiatrogonów i grzmotów. Kalejdoskopem przelotnych zdjęć. Wyjechaliśmy z Pahlewi 16tego sierpnia wczesnym rankiem.

Samochody wciąż podjeżdżają wrogą. Potężne dwupodwoziowe transportowe, zielone, ciężkie o karoserii jak kurniki przebijających z dali. Żołnierze na pokład < wiadra > i skarżą żołnierze. Służbowi zachrypniętych głosów wykrzykują cyfry. Kolumny kolejno ruszają. Ziemia bogata w wodę. Ciemno-zielony szpaler bujnych drzew i krzewów rwie się na wrogę. Żrodła z prętów spiczaste lepianki. Sztady żołnierzy hinduski pod granicą. Jasno-szmaragdowa zieleń rżowych pól. Jarbate yaki.

Melodyjne dzwonki baraniego stada. Na przystyń ojciec kobieta karmiąca dziecko. Rzeźnicka prowadzi osiołka za uzdę. Jedzą bibliję. Małe chłopaki wiozą do miasteczka olbrzymie kosze jarzyn i owoców. Piramidy winogron wielobarwnych i sinych, wiśnie cebul błyszczących, jak węgiel, brunatne rogalki bez. Łazanko i ogórkowe tykwy długodziobka. Pachnie lato.

Perst wijący pobłażnie, po stronie wroga biegnie w góry. Porastkowo gęsty jarzeń swojskie, okrągłe wierzby. Drzewa trochę jak akacje, trochę jak poprzecie. Nad drogą kilka jasno-różowych kwiatów. Stoki w dół opadają łagodnie ku rzece. W wyłomu wrogi horyzont smuki, otwarty. W gospodzie gorąca herbata i wino. Wroga pomału odwracającymi wirowali w góry. Zachwyt zapiera dech. Jedziemy jak we śnie. Góry nagie, szczyt spiętrzone, jak by wrogą wyrzucone z ziemi straszliwą wybuchem. Pokapane w płyty, poszarpane w rzęby. Potworne, poodrywane głazy - podejrzyko zbudowanych olbrzymów. Wroga biegnie wąską rzeką nad urwiskiem, nad głową stromo wiatry sięgające nieba. Ostre igły stromą i kapie jak noże. Szczerby rzeby głowa ciężkiego słońca. Wroga biegnie w góry. Zachwyt trwa i ochłodzi trudno, ale w tych zadrzyć i pozbrać i groza. Groza przytłacza. Coś w rodzi jakby chęć ucieczki. A dookoła budzi się zagłębienie ewy te wroga: budowali ludzie. Kierowca zadbanych wagpliwości nie ma, biegle ostro-wnie z fantazją. Wspina się i w dół spadam jak na pięknym sanitarowym torze i oblicza trzeźwie na rakietach siły odrodzenia. Mgły wrogi kanał wy-

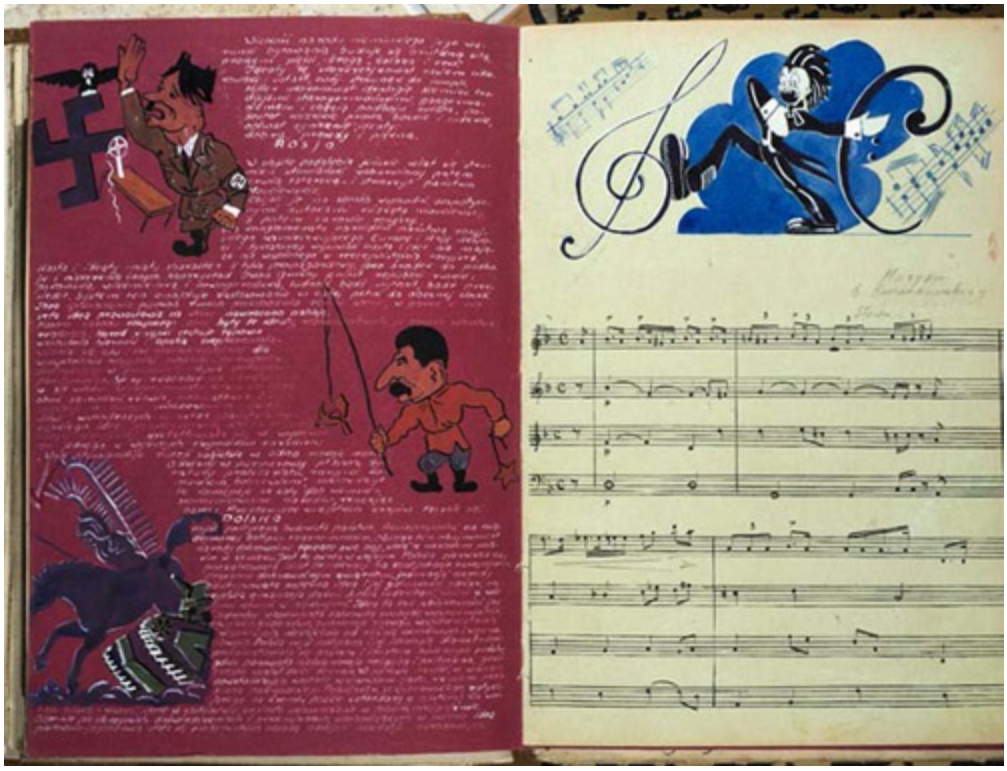

Wreszcie dojechaliśmy do portu. Odbyliśmy potworną drogę tą samą rzeką Amu-darią. Koszmar poprzedni się powtórzył. Byliśmy zawszawieni,

cuchnący, a przede wszystkim głodni. Ciągle nam się śnił chleb i po obudzeniu tylko na ten temat się mówiło. Chociaż przez sen można było się najeść. Chleb był jedynym marzeniem naszego życia. (...)

Wywieziono nas gdzieś pod Taszkient. Z przerażeniem patrzyłam na dziwacznie poubierane kobiety. Miały czarne, długie suknie, twarze kompletnie przykryte, z czoła zwisały aż do ziemi czarne, sztywne, gęste siatki! Potwornie to wyglądało. Bałam się przechodzić koło nich, bo myślałam, że to jakieś czarownice. W tej części ZSRS zamieszkaliśmy najpierw w tzw. jurcie, szałasie plecionym z bambusów, po kilka rodzin w każdym – ciasnota ogromna!

Pamiętam, że w takiej jurcie przeżyłam drugie w Rosji Boże Narodzenie (rok 1941). Ktoś nie zapomniał o tej dacie. Był to bardzo smutny dzień. Mowy nie było o żadnej Wigilii. Wtedy nic nie mieliśmy do jedzenia. Z moim bratem biegaliśmy po okolicy, by złapać psa i zabić go, ale nie udało nam się.

Wreszcie powieziono nas gdzieś arbami. Długo jechaliśmy przez zupełne pustkowia. Stanęliśmy na polu, gdzie była stajnia w bardzo złym stanie. Tam mieliśmy zamieszkać. Ziemia była pokryta słomą strasznie brudną, drzwi połamane, a otwory na okna – zatkane wiechciami słomy. Gdy padał deszcz, lało się nam na głowę. Podstawialiśmy wszystkie naczynia, by wodę zatrzymać i by nam nie moczyła resztek pościeli. Kilka rodzin dołączyło się do nas. Sanitarnych urządzeń żadnych. Woda była w bardzo głębokiej studni i aby wyciągnąć wiadro bardzo mulistej wody, trzeba było mobilizować mężczyzn, bo wymagało to wielkiego wysiłku.

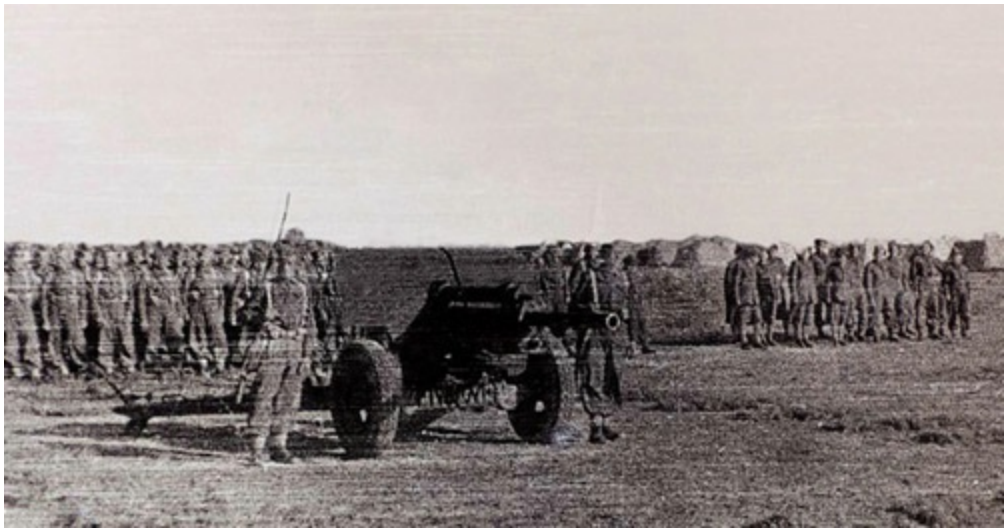

ŻOŁNIERZE SKŁADAJĄCY PRZYSIĘGĘ wojskową, Kermine.

OBELISK OZNACZAJĄCY GRANICĘ między Europą i Azją (2015).

EGZOTYCZNA WIZYTA w Kermine.

W ODDALI MIESZKALI TUBYLCY (...) nazywali się Karejcy (Kirgizja). Mieszkali oni w bambusowych szałasach i dziwacznie się ubierali. Na nasz widok wybuchali ogromnym śmiechem i często gromadami przychodzili pod stajnię, siadali w kucki i śmiali się, co nas okropnie irytowało. Pokazywali nas palcami i coś mówili do siebie w swoim języku. Kiedyś jeden z panów zapytał naszego nadzorcę, mówiącego po rosyjsku, co mamy z nimi zrobić. Ten nam poradził, żeby zdobyć nogę wieprza i pokazać im. To jest jedyne lekarstwo. (...)

Pewnego dnia wieczorem (...) Janina piekła placki z cudem gdzieś zdobytej mąki jęczmiennej. (...) Dzieciarnia z radości i nie mogąc już wytrzymać, otoczyła ognisko i śpiewała «Stary niedźwiedź mocno śpi». Raptem tuż koło nas zatrzymał się jakiś człowiek na koniu, przysłuchiwał się naszym śpiewom i patrzył na nas z zaciekawieniem. Po chwili zsiadł z konia i podchodząc do nas, zapytał, co my tu robimy, gdzie są nasi rodzice i kto się nami opiekuje. Wskazaliśmy na Janinę. Pan ten wziął ją na bok i powiedział, że nazajutrz przyśle muła i ona ma na niego załadować młodsze dzieci, a reszta ma iść do Szacherziabu (Szachriziabs) na piechotę, bo tam są

zorganizowane obozy żołnierzy i opieka nad cywilami. Rzeczywiście. Muł i arba zjawiły się o czwartej rano. Malutkie dzieci i bagaże – resztki naszych łachmanów – załadowano na muła i arbę, a my, starsze dzieci, poszliśmy na piechotę. Droga wynosiła około 40 km. (...) podróż na arbie była bardzo trudna. Nasza kuzynka Hela była bardzo ciężko chora i leżała skulona w wielkim bólu. Uzbek, który wiózł dzieci, często kazał Heli wstawać i iść za arbą, bo mułowi było za ciężko. Hela nie miała w ogóle siły i padała z wyczerpania.

Monika wiozła w banieczce kumys – końskie mleko, które przed wyjazdem, wieczorem poprzedniego dnia, otrzymaliśmy za lustro. Ponieważ się błyszczało, ludzie tamtejsi chcieli je kupić. Nie mieli pojęcia, co to było, bo nigdy w życiu lustra nie widzieli. (...)

Oddalone od wszelkich źródeł cywilizowanego świata, sami, bez opieki dorosłych, nic nie wiedzieliśmy o amnestii, o próbach generała Andersa wydostania cywilnych osób z obozów przymusowej pracy i widokach wyjechania z ZSRS. Były to konsekwencje układu Sikorski–Majski z dnia 30 lipca 1941 roku.

Jednym z już zmobilizowanych żołnierzy był ten pan, który nas cudem odnalazł na tej «nieludzkiej ziemi». Gdyby nie on... Nie wiem, jak długo jeszcze moglibyśmy tak żyć, kraść makuch krowom, pić wstrętną mulistą wodę, być na pastwie wszy i wszelkiego innego robactwa. Nie wiem...

Organizowane skupiska ludzi cywilnych, a zwłaszcza dzieci, miały na celu wyrwanie tych szkieletów ludzkich ze szponów niechybnej śmierci.

Nasza podróż w kierunku takiego właśnie obozu była bardzo ciężka. Upał był potworny, nie mieliśmy jedzenia, nasze nogi, okaleczone i krwawiące na bezlitosnych kamieniach na drodze, odmawiały posłuszeństwa. Początkowo szliśmy za mułem, ale gdy on nam zniknął z oczu, ogarnął nas strach i przerażenie. Napotykanych od czasu do czasu przechodniów pytaliśmy o kierunek drogi. Raz celowo zeszliśmy z drogi, ujrzawszy w oddali jakieś szałasy. Chcieliśmy się choć wody napić. Byli to chyba Cyganie. Puścili na nas psa, który choć nie pogryzł nas, napędził nam potwornego strachu i podarł zębami resztki naszych łachmanów. Z płaczem wróciliśmy na tułaczą drogę, wyczerpani do reszty. Była to droga zaiste kalwaryjska!

Epilogiem tej drogi była przeprawa przez rzekę. Co prawda, był tam człowiek, który miał tratwę, ale nie mieliśmy ani grosza przy sobie, a trzeba było zapłacić. Wskazał nam więc, gdzie jest najpłytsza woda, i zaczęliśmy przeprawę. Woda sięgała nam pod szyję, ale przeszliśmy cało. Na drugim

brzegu rzeki usiedliśmy na kamieniach, by odpocząć i ochłonąć ze strachu i emocji. Wtedy poczułam się strasznie słaba, powiedziałam mojej siostrze, że się stąd nie ruszę. Było mi już wszystko jedno. Nie chciałam żyć. Zdesperowana opiekunka, przerażona moją decyzją, błagała mnie, jak umiała, abym wstała. Mówiła, że mnie weźmie na plecy, że mnie zaniesie, jak nie mogę iść. Nic nie pomagało. «Widzisz – mówiła – tam w dali już widać światła, tam jest obóz i tam Monika na pewno płacze, czekając na nas. Zmówmy *Pod Twoją obronę* i chodźmy».

Obudziłam się pod jakimś namiotem. Koło mnie była Janina i Monika – zatroskane, ale uśmiechnięte. Nie wiedziałam, gdzie byłam i co się ze mną działo. Nic nie pamiętałam. Później dowiedziałam się, że po dobiegnięciu w nocy do obozu padłam zemdlona i dwie doby spałam”[40].

GRÓB TAMERLANA, Samarkanda (2015).

POLSKI KAPELAN ks. Czesław Kulikowski pozuje z uzbeckimi dziećmi.

MOŻEMY SIĘ TYLKO DOMYŚLAĆ, na ile Polacy w Azji Środkowej mieli czas i ochotę interesować się swoim nowym otoczeniem. Ludzie, którzy wyszli z Rosji, byli w dużej mierze wyczerpani, szerzyły się choroby, wszyscy zajęci byli szkoleniami i organizacją armii. Niemniej jednak tym, którzy mieli siłę i ochotę się rozejrzeć, świat wokoło dostarczał wielu ciekawych informacji z zakresu polityki, kultury i historii.

„Szachriziabs to nieduże rejonowe miasteczko, położone o 90 km na południowy wschód od Samarkandy, w dawnym emiracie Buchary, o 5 km od końcowej stacji kolejowej Kitab. Jest ono zamieszkałe w przeważającej części przez Uzbeków i w języku polskim nazywałoby się Miastem Marchwi.

Niegdyś – przed wiekami – Szachriziabs był, obok Samarkandy, drugą stolicą Tamerlana. Obecnie jest tylko zwykłym azjatyckim miasteczkiem o naleciałościach sowiecko-rosyjskich. Jest ono poza tym częściowo zniszczone tak, że niektóre dzielnice są na wpół wyludnione i opuszczone. Domy – jak zwykle na Wschodzie – z gliny, uliczki wąskie i kręte. Całe miasteczko otacza wysoki, ulepiony z gliny mur obronny, pamiętający zamierzchłe czasy. Miejscami pną się po nim winorośle, zlewając się zielenią z drzewami morwowymi i urukiem.

Wędrując uliczkami, można co raz to natrafić na jakiś czarowny zakątek z ruinami miniaturowego meczeciku o ażurowych kolumienkach i strzelistym minarecie. W samym zaś środku miasta piętrzą się ogromne ruiny zamku Tamerlana, którego wieża, pokryta kafelkami koloru błękitnej emalii

o pięknych arabeskach, imponuje ogromem i pięknem.

Urok otoczenia podnoszą barwne i powłóczyste stroje mężczyzn i kobiet, kręcących się po tych zakątkach pieszo lub na «iszakach» (małych osiołkach).

Przechodnie ci tworzą jednak zupełnie inny świat, azjatycki, przez którego zaporę trudno Europejczykowi się przecisnąć. Wiele czasu potrzeba było, by się przekonać, jak bardzo są oni świadomi swej wspaniałej przeszłości i dumni z niej. Opowiadali nam potem, że emirat Buchary utracił swą niepodległość dopiero w 1922 roku, a jeszcze niedawno, gdyż w 1932 roku, cały obszar między Karaszi a Przełęczą Samarkandzką przez kilka miesięcy był we władaniu «basmaczy», którzy, zorganizowawszy się w niedostępnych górach, zeszli w doliny i wyrżnęli nieomal całą ludność napływową – głównie rosyjską – zajęli obszar równy obszarowi jednej trzeciej Polski. Dopiero armia Budionnego zgniotła krwawo powstanie i, niszcząc wszelkie pomniki wielkości narodu uzbeckiego, umocniła władzę sowiecką.

Początkowo brano nas za Rosjan i bolszewików, toteż nic dziwnego, że przyjęcie nie było zbyt miłe. Potem, gdy wieść się rozeszła, iż jesteśmy z Lechistanu, serca i auły uzbeckie otwarły się przed nami i zawierali żołnierze nasi przyjaźń z «bajami» w barwnych chałatach i «marziami» za czarczafem.(...)

Niewykluczone nawet, iż niejeden z Uzbeków powędrował za tę przyjaźń i obudzone nadzieje gdzieś nad Kołymę”[41].

REPUBLIKI ŚRODKOWOAZJATYCKIE, jak sama Rosja, rządzone były przez scentralizowaną dyktaturę Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) i państwowy aparat przymusu, w tym Armię Czerwoną i wszechobecne NKWD. W stolicy każdej republiki, na przykład w Taszkiencie czy Duszanbe, najważniejszym ośrodkiem władzy był Dom Partii. Jednocześnie pozwalano na funkcjonowanie kontrolowanych przez partię lokalnych rządów, zgromadzeń ustawodawczych i administracji. Rosyjski był językiem partyjnej elity, a języków narodowych, takich jak uzbecki, kazachski czy tadżycki, używano na niższych szczeblach. „W Związku Sowieckim możesz mówić w siedemdziesięciu językach, o ile nic w nich nie powiesz”, głosił dowcip.

W popularnej powojennej encyklopedii, opublikowanej w Wielkiej Brytanii po pobycie polskiej armii w republikach środkowoazjatyckich, kraje te zostały opisane jako różniące się diametralnie od Rosji.

„Uzbekistan, republika związkowa ZSRS, położona w środku Azji Środkowej,

z pustynią w części północno-zachodniej (wzdłuż Morza Aralskiego), ciągiem żyznych, gęsto zaludnionych oaz wzdłuż równoleżników 40°–42° (Chorezm, Zerawszan, Taszkient, Dolina Fergany) oraz górzystym rejonem między Zerawszanem i środkowym biegiem rzeki Amu-daria; w pobliżu Buchary znajdują się duże złoża gazu naturalnego, węgiel drzewny występuje koło Taszkientu, a ropa w Dolinie Fergany, bogate złoża miedzi, ołowiu i rzadkich metali występują także w pobliżu Taszkientu. Pow. 158 100 mil^2; ludność (1959) 8 106 000 (czwarta pod względem liczby ludności republika Związku Sowieckiego; 1939, 6 336 000; 34% stanowi ludność miejska). Etniczny skład społeczeństwa w 1959 wyglądał, jak następuje: Uzbekowie 62%; Rosjanie 14%; Tatarzy 5,5%; Tadżykowie 4%; Kazachowie 4%; Kara-Kałpakowie 2%; a także Koreańczycy (2%) itp.

ARK, FORTECA emira Buchary (V w.).

POLSCY ŻOŁNIERZE i miejscowa starszyzna.

Gospodarka republiki oparta jest na produkcji bawełny, zarówno na uprawie roślin, jak i wytwórstwie bazującym na tym surowcu. Grunty pod uprawę bawełny zajmują jedną dziewiątą terenu, irygację posiada ponad połowa z nich. Nawadniana ziemia użytkowana jest przede wszystkim pod uprawę bawełny oraz innych przemysłowych upraw i pasz. Ziemia bez irygacji zajęta jest przez zboża. Powierzchnia ziemi pod uprawę bawełny w 1913 i 1941 została podwojona, a produkcja bawełny prawie potrojona. (...) republika produkuje także jedwab (około połowy całej produkcji jedwabiu w Związku Sowieckim). Na dużą skalę są także produkowane owoce i winogrona (na rodzynki). Owce astrachańskie stanowią trzon gospodarki hodowlanej (...). W przemyśle inżynieryjnym i metalurgicznym (głównie maszyny rolnicze i do obróbki bawełny) zatrudniona jest jedna trzecia robotników (...). Od lat 30. XX w. rozwój wydobycia węgla i ropy (...). Przemysł chemiczny koncentruje się przede wszystkim na produkcji nawozów. Przewozy w Uzbekistanie zapewnia Kolej Transkaspijska z odgałęzieniami do Doliny Fergany, Stalinabadu oraz oazy Chorezm; żegluga po Amu-darii ma także znaczenie. Taszkient jest stolicą republiki (...), [która

jest podzielona] na obwody: Taszkient, Samarkanda, Buchara, Fergana, Andiżan, Chorezm i Surchan-daria oraz Autonomiczna Republika Kara-Kałpaku. (...) Republika Uzbecka została utworzona w 1924 podczas ustalania granic w Azji Środkowej i objęła Tadżykistan jako autonomiczną republikę; ta ostatnia stała się republiką związkową w 1929. Autonomiczna Republika Kara-Kałpaku została przekazana z republiki rosyjskiej do Uzbekistanu w 1936. W latach 20. i 30. ubiegłego wieku w Uzbekistanie tliło się zarzewie antybolszewickiej partyzantki Basmaczów. Wielka Czystka z końca lat 30. odcisnęła wyraźne piętno, ponieważ do tego czasu Uzbekistanem rządzili narodowi bolszewicy”[42].

UZBEKISTAN
KIRGISTAN
KAZACHSTAN
TURKMENISTAN

PODCZAS PRZEJŚCIA ARMII ANDERSA republikami środkowoazjatyckimi, przyłączonymi do Związku Republik siłą w latach dwudziestych XX w., rządzili Sowieci. Celem większości deportowanych Polaków w latach 1940–1941 był Kazachstan, największa po Rosji republika sowiecka. W 1991 odzyskały suwerenność Uzbekistan, Kirgistan i Turkmenistan. Kirgistan graniczy na południu z Chinami, ponadto z Uzbekistanem, Kazachstanem i Turkmenistanem.

MŁODOCIANI PASTERZE (Uzbekistan).

MURY SAMARKANDY, najstarszego miasta na Jedwabnym Szlaku (Uzbekistan).

POLSKI CMENTARZ Wojenny w Kitabie (Uzbekistan).

POLSKI CMENTARZ w Czok Pak (Kazachstan).

KANION RZEKI Narin (Kirgistan).

KOŃ W KIRGISTANIE pozostaje najpewniejszym środkiem lokomocji.

ASZCHABAD NOCĄ (Turkmenistan).

PASTERZE NA PUSTYNI Kara-kum. (Turkmenistan).

Polacy wkrótce odkryli, że republiki różniły się diametralnie historią i cechami charakterystycznymi.

„KIRGIZI, ludność posługująca się językiem z grupy języków tureckich, zamieszkująca Republikę Kirgiską, licząca (1959) 974 000 (884 000 w 1939). Muzułmanie, w większości wciąż jeszcze pasterze. Kirgizi są rasą typu

mongoloidalnego i stanowią zapewne rezultat mieszania się plemion mongolskich, które w XII i XIII w. najechały obwód siemirieczeński, i mówiących językiem z grupy języków tureckich Kirgizów, którzy w VII–XVII w. zamieszkiwali rejon górnego Jeniseju i częściowo przynajmniej przybyli wraz z mongolskimi najeźdźcami.

Kirgizja, Republika Związkowa w ZSRS, położona w Azji Środkowej na granicy z Chinami, zasadniczo w górach Tien-szan, ale obejmująca część Doliny Fergany na południowym-zachodzie i górnego biegu rzek Chu i Talas na północy. Płynie przez nią rzeka Naryn, dająca początek Syr-darii, a jezioro Issyk-kul leży na północnym-wschodzie. Kirgizja ma najbogatsze pastwiska w Azji Środkowej oraz zróżnicowane złoża minerałów (węgla, ropy, ozokerytu, antymonu, rtęci, siarki, arszeniku oraz materiałów budowlanych). Powierzchnia 76 600 mil^2; ludność (1959) 2 066 000 (34% ludność miejska; 1939, 1 458 000), Kirgizi (około 40,5% w 1959), Rosjanie (30%) oraz Ukraińcy (7%) na północy, Uzbekowie (11%) i Tadżykowie w Dolinie Fergany, a także Ujgurzy i Dunganowie. Główną działalnością jest hodowla zwierząt (owiec, kóz, bydła, koni, pszczół); ponad połowa uprawianej ziemi jest irygowana; rosną tam bawełna, buraki cukrowe, tytoń, owoce i winogrona, uprawia się jedwab, podczas gdy zboża (pszenica, owies, jęczmień, kukurydza) uprawiane są na nieirygowanych ziemiach. Przemysł metalurgiczny i maszynowy (maszyny rolnicze dla przemysłu spożywczego) koncentrują się w stolicy republiki, istnieją też przemysły spożywczy, tekstylny i wydobywczy. Kolej łączy północne części republiki i Dolinę Fergany, a przez część górzystą biegną drogi Frunze–Naryn–Kaszgar (w Chinach), Pamiry (Osz–Chorog) oraz nowa droga z Frunze do Osz. Stolicą republiki jest Frunze, są też dwa obwody: Osz obejmujący kirgiską część Doliny Fergany oraz Tien-szan. W latach 40. i 50. istniały jeszcze obwody w Frunze, Tałas, Issyk-kul oraz Dżalalabad.

Rosja anektowała ten region stopniowo w latach 1855–1876. Miejscowa ludność odnosiła się wrogo do rosyjskiej i ukraińskiej kolonizacji rolniczej i w 1916 Kirgizi rozpoczęli powstanie spowodowane bezpośrednio przez pobór miejscowych (dotychczas zwolnionych ze służby wojskowej) do hufców pracy. W wyniku ustalania granic w Azji Środkowej, które odbyło się w 1924, utworzono Autonomiczny Obwód Kirgiski (zwany wówczas Kara-Kirgiskim) w ramach Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej; w 1926 status obwodu zmieniono na Autonomiczną Republikę, a w 1936 na Republikę Związkową”[43].

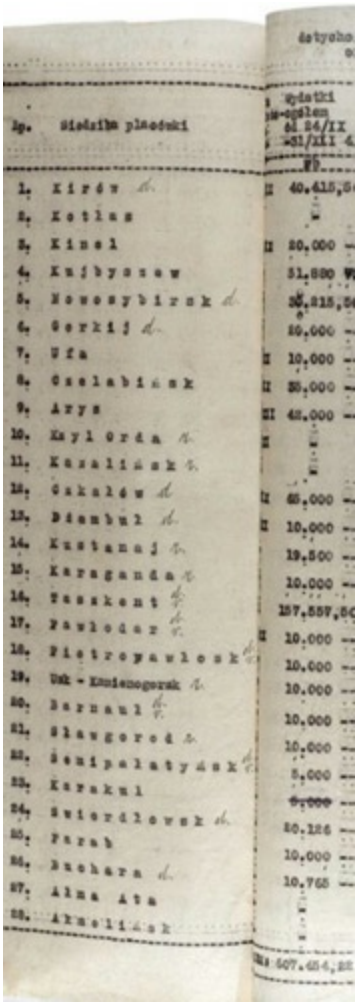

WYDATKI NA PUNKTY ZBIORCZE ARMII, luty–marzec 1942.

Jeśli chodzi o kulturę, mimo narzucania języka rosyjskiego i wspieranego przez państwo ateizmu, większość społeczeństw Azji Środkowej pozostała wierna tradycyjnemu islamowi, lokalnym obyczajom i swoim językom narodowym. W latach dwudziestych XX wieku, gdy bolszewicy odzyskali Azję Środkową, nie poddali wyznawców islamu takim samym morderczym represjom, jak chrześcijan w Rosji. Uszczuplono oczywiście władzę polityczną imamów, ale nie zamknięto meczetów i szkół koranicznych, osiągając w ten sposób pewien *modus vivendi*. Kobiet nie obowiązywały takie same restrykcje, jakie panowały w bardziej tradycyjnych społeczeństwach. Od tego czasu islam środkowoazjatycki słynął z religijnego umiarkowania. Niemniej jednak miejscowa ludność wiedziała o deportacjach oraz prześladowaniach i gościnnie witała polskich przybyszów.

Z historycznego punktu widzenia Azja Środkowa była czarodziejską krainą pełną pozostałości po starożytnych cywilizacjach. Rosyjska ekspansja na te tereny rozpoczęła się dopiero w połowie XIX wieku, a kultura rosyjska nie była mocno zakorzeniona. Oglądając zabytki dawnych kultur, można było zadumać się nad ludzką próżnością i ulotnością władzy. Dla ludzi, którzy zaledwie przed kilkoma tygodniami czy miesiącami znajdowali się w gułagach lub gdzieś w odległym

stepie czy tundrze, kilkugodzinny spacer po bazarze w Taszkiencie albo pozowanie do zdjęcia przed wspaniałym grobem Tamerlana w Samarkandzie były czymś wręcz niewyobrażalnym.

We wczesnych latach czterdziestych XX wieku Taszkient, z którym Polacy mieli najbliższe związki, nie budził nadmiernego zachwytu:

> „[Wyszedłszy z biura polskiego delegata], zwiedzamy również miasto. Jest ono duże i rozległe, ale robi raczej przykre wrażenie. Część rosyjska jest nędzna, ulice o kocich łbach oraz domy niskie, drewniane lub wyższe nieco murowane, udające kamienice miejskie. Sklepy nieliczne i typowe sowieckie «artiele». Wszędzie widać nędzę i opuszczenie. Nie ratują wyglądu nowoczesne gmachy, których kilka mogliśmy zauważyć – zapewne jakieś urzędy.
>
> Ta część miasta wygląda, jakby ją siłą chciano zmodernizować, obdzierając z folkloru i egzotyki i dając jej w zamian okropny wygląd kresowego miasteczka.
>
> Część uzbecka musiała być niegdyś śliczna, dziś jednak robi wrażenie ruiny. Stare i odrapane domy z arkadami i podcieniami wschodnimi, głębokie podwórza z drzewami morwowymi, migdałowymi lub chlebowymi i oplecione winnicami, kilka meczetów na pół rozwalonych z resztkami błękitnych od emalii kafelków – daje obraz starej kultury. Kilku ulicznych sprzedawców szaszłyku pieczonego na rusztach żelaznych i kapiących baranim tłuszczem, uruku, drobnego owocu przypominającego oliwki, oraz kisz-myszu, czyli rodzynek i orzechów włoskich.
>
> Ruch i zgiełek wschodni. Osiołki dźwigają towary lub jeźdźców; czasem przejdzie mała karawana kilku wielbłądów, obładowanych bawełną i powiązanych ze sobą sznurami. Uliczki wąskie, ledwie się przez nie można przecisnąć; przy nich kawiarnie, gdzie można siąść na wytartej macie i napić się zielonej herbaty lub kawy.
>
> Słowem – Wschód, ale nie wydaje się, by był on tym dawnym, gdzie obok nędzy wykwitały również przepych i bogactwo”[44].

KIRGISKA JURTA.

MAUZOLEUM I POMNIK kirgiskiego bohatera Manasa Ordo, Tałas (u góry, po prawej).

GÓRY KIRGISKIE, jedno z pasm zachodniego Tien-szanu.

Przyjezdni nadstawiający ucha mogli mimo to dowiedzieć się wiele o niedawnych wydarzeniach. Odkrywali, że Polacy nie byli w swym uciemiężeniu osamotnieni:

„MOGLIŚMY SIĘ O TYM PRZEKONAĆ z rozmowy z uzbeckim dentystą, którego poznaliśmy, wędrując po starym mieście. Gdy dowiedział się, że jesteśmy Polakami, a nie Rosjanami sowieckimi, zaprosił nas do siebie i opowiadał o swym kraju i jego niewoli. Mówił nam o ostatnim uzbeckim powstaniu w 1932 roku i krwawej pacyfikacji Budionnego. Wówczas to właśnie burzono meczety starożytne, pamiętające czasy Tamerlana, i inne zabytki narodowe, świadczące o własnej i odrębnej kulturze. W miejsce tego siłą szczepiono nową sowiecką kulturę, która tak bardzo odbiega od tradycji tego kraju i jest dla niego nie do przyjęcia.

Nasz uzbecki doktor wierzy jednak w ponowne odzyskanie wolności i liczy, że wojna to sprawi. Trochę dziwił się, że wybieramy się bić Niemców, a pomagać bolszewikom, zamiast odwrotnie, ale widocznie warunki nasze muszą być inne.

Był bardzo odważny w wyrażaniu swych opinii i zdziwił nas tym. Na zapytanie, czy się nie boi tak swobodnie mówić, powiedział, iż wie, z kim ma do czynienia, zna nasze dzieje i wierzy nam. I okazało się, iż wiedział o Polsce znacznie więcej niż my o jego Uzbekistanie. Znał całkiem dobrze historię Lechistanu i Bolonii – jak ją nazywał – i zapewnił nas, że tradycje polsko-uzbeckie są ciągle żywe w tym kraju, gdyż wiążą się one ze złotym wiekiem uzbeckich dziejów, przypadającym na czasy dynastii Dżyngis-chana. Aż gotowało się w nim od narodowej dumy i wiary w niedaleką już wolność swej ojczyzny.

Na tego rodzaju poglądy i objawy natknęliśmy się po raz pierwszy w Związku Sowieckim. Być może dlatego, iż po raz pierwszy znaleźliśmy się poza granicami rdzennej Rosji. Było to odkrycie ciekawe i nowe w państwie «dobrowolnego Związku Republik»”[45].

Uwielbiający jazdę konną Anders zobaczył coś, czego nie powinien:

„Podczas pobytu w Jangi-Jul otrzymałem od Stalina dwa konie i codziennie na nich jeździłem. Był to jedyny sposób uniknięcia opieki NKWD. Często przejeżdżałem koło obozów koncentracyjnych, gdzie widziałem tysiące ludzi w łachmanach i w takich samych warunkach, w jakich do niedawna przebywali nasi żołnierze. (...) Podczas jednej z dalszych przejażdżek natknąłem się na obóz, w którym wszyscy byli w mundurach. (...) byli to oficerowie sowieccy. Jak zwykle po aresztowaniu nie mieli już odznak wojskowych, lecz ślady ich pozostały na kołnierzach. Widziałem wielu generałów i pułkowników (...). Po powrocie z przejażdżki zapytałem pułkownika NKWD Wołkowyskiego, co to znaczy. Otrzymałem odpowiedź, że są to hitlerowcy i tchórze...”[46].

Następnego dnia został poproszony, by zaniechał wycieczek w tamte okolice.

DEFILADA PIECHOTY w mundurach brytyjskich, Jangi-Jul.

MĄŻ ZAUFANIA Ambasady Polskiej (bp Gawlina) wizytuje ochronkę dla dzieci w Karszy (Uzbekistan), 4 lipca 1942.

Stałym doświadczeniem wygnańców było zdobywanie żywności i pieniędzy na przeżycie. Najbardziej przedsiębiorczy otwierali małe biznesy, nieświadomi związanego z tym ryzyka:

> **„KOBIETA, KTÓRĄ WZIĘLIŚMY** do naszego pokoju, obmyśliła plan przetwórstwa żywności na sprzedaż, na targowisku. Zakupiliśmy koninę, cebulę i czosnek, a następnie drobno je pokroiłyśmy. Namoczyłyśmy w wodzie ostatni wyschnięty bochenek chleba, który nam podarowano, i wszystkie te składniki wymieszałyśmy razem. Nie miałyśmy jajek, ale mimo to klopsy wyszły znakomicie – były duże i smaczne. To był mój pierwszy raz w życiu, gdy spróbowałam koniny, była niezła. Ugotowałyśmy je i włożyłyśmy do miski, przykrywając apaszką, aby zabrać je na targowisko na sprzedaż.
>
> Gdy wróciłam do domu, miałam ze sobą mnóstwo rubli. (...)
>
> Na następny dzień zostało nam trochę klopsów, więc zabrałyśmy je z powrotem na targowisko. W pewnej chwili podszedł do mnie Rosjanin o nieprzeciętnym wzroście, w towarzystwie kobiety. – Proszę z nami – wyszeptał. Intuicja podpowiedziała mi, że oni są przyjaźnie nastawieni, więc poszłam z nimi. Po oddaleniu się na niewielką odległość stanęliśmy. (...)
>
> – Prosimy, błagamy was, nie podejmujcie znów niepotrzebnego ryzyka – oznajmił. – Widzieliśmy was wczoraj na targowisku i zauważyliśmy, jak ludzie z NKWD was obserwowali. Jeżeli nadal będziecie się tym zajmować, zostaniecie aresztowani i odesłani tam, skąd przybyliście.

Myśl o możliwości odesłania mnie z powrotem na Syberię przeraziła mnie, ale byłam niechętna porzuceniu tego zajęcia.

– Zostało mi sporo klopsów – odpowiedziałam.

Kobieta pocieszyła mnie, abym się nie martwiła.

– Mam przyjaciół w mieście, mogę wspomnieć im o żywności, a oni przyjadą i ją kupią – zapewniła mnie. (...) Nie możemy iść razem, ponieważ dla tych z NKWD to może wydać się podejrzane”[47].

Inni znaleźli się na skraju przepaści. W tym czasie z sześcioosobowej rodziny przy życiu pozostały tylko Danuta [Skiba] i jej matka.

„Nie przeżyłybyśmy, gdyby nie utworzono w Rosji polskiej Armii. (...) Formowano ją w Kermine, a rodziny żołnierzy dostawały bilety na pociąg, by tam dojechać. (...) My nie miałyśmy nikogo w Armii, więc musiałyśmy dostać się do Kermine w inny sposób. Wsiadłyśmy do pociągu, nie mając biletów, i ukryłyśmy się, gdy konduktor przyszedł je sprawdzić.

[W Kermine] nie wpuszczono nas do obozu polskiej Armii, więc zatrzymałyśmy się w cieniu pobliskiego drzewa. Zastanawiałam się, czy jakaś dobra dusza da mi trochę zupy. Moja matka zapytała jednego z polskich żołnierzy, czy była jakakolwiek szansa na to, byśmy wyjechały razem z rodzinami żołnierzy; [w przeciwnym wypadku] czekała nas śmierć. Żołnierz ten zarejestrował nas jako swoje krewne: siostrę i siostrzenicę”[48].

I tak się uratowały.

Nie ma powodu sądzić, że po przybyciu do Jangi-Jul generał Anders nie zamierzał już dotrzymać umowy zawartej poprzedniego lata między Polską a Związkiem Sowieckim. Przeniesienie wojsk do Azji Środkowej miało służyć w jego mniemaniu jedynie lepszemu wyżywieniu i wyćwiczeniu żołnierzy, a generał zakładał, że po osiągnięciu gotowości bojowej zasadnicza większość z nich wróci walczyć na froncie wschodnim.

Następne miesiące przyniosły gorzkie rozczarowania, które sprawiły, że generał przestał wierzyć w dobrą wolę Sowietów. Już w styczniu odmówił ich żądaniu natychmiastowego przerzucenia jednej dywizji na front. Z jednej strony uważał, że żołnierze nie byli jeszcze gotowi do walki i nie chciał dopuścić do wysłania przeciwko Niemcom słabo wyszkolonych ludzi, jak zdarzało się w przypadku trzeciorzędnych oddziałów sowieckich. Z drugiej strony, Sowieci chcieli podzielić żołnierzy na mniejsze jednostki i wcielić ich do większych sowieckich formacji.

Wówczas nie walczyliby jako polski oddział podległy polskim oficerom, tylko byliby podporządkowani sowieckiemu systemowi polityczno-wojskowemu. Anders nie miał zamiaru pozostawić patriotycznych Polaków na łasce budzących trwogę politruków Berii.

Zaważyły też inne względy. Przede wszystkim Brytyjczycy, którzy mieli duży udział w zaopatrywaniu Andersa, dali do zrozumienia, że chętnie widzieliby jego żołnierzy na Bliskim Wschodzie. Na wiosnę 1942 roku Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich (zob. niżej) imponowała Brytyjczykom swoją odwagą i determinacją. Po drugie, mimo przeniesienia do Azji Środkowej, stan fizyczny żołnierzy pogarszał się wskutek złej diety i nieustających epidemii. Będąc nadal pod presją, by utrzymać w polu własne wojska, sowiecka logistyka wojskowa nie była w stanie potraktować Polaków priorytetowo, dostarczała im więc za mało jedzenia i sprzętu. Co najgorsze, śmiertelność wśród Polaków i Polek pod rozkazami Andersa wynosiła od 300 do 400 osób miesięcznie. Na tuzinie polskich cmentarzy w Azji Środkowej przybyło ponad 3000 pochówków, zanim jeszcze padł pierwszy strzał. To było nie do zniesienia.

Problem rozwiązano na kolejnym spotkaniu między Andersem i Stalinem, które odbyło się 18 marca 1942 roku. Stalin próbował się targować, najpierw grożąc, że zredukuje polskie racje żywnościowe do 26 tys., a następnie proponując ich zwiększenie do 44 tys. Anders bez trudu wykazał, że potrzeba 80 tys., i zapytał, co ma stać się z 30–40 tys. Polaków, dla których nie starczy jedzenia. Stalin sugerował wysłanie ich do pracy w kołchozach, ale twardy opór Andersa skłonił go do ustępstw i dopuścił ewakuację około 40 tys. żołnierzy i ich rodzin do brytyjskiej strefy w Iranie. Anders musiał odetchnąć z ulgą.

W ten sposób Armia Polska w ZSRS podzieliła się na dwie części. Jedną połowę wysłano do Iranu, a druga pozostała w Azji Środkowej, zniechęcona i niezdolna do walki. Taki stan rzeczy nie mógł trwać w nieskończoność.

Los polskich jednostek, które pozostały w ZSRS, pogarszał się przez cały rok 1943. Ich dowódcę, pułkownika Rudnickiego, do rozpaczy doprowadzały sowiecki obstrukcjonizm oraz szalejące epidemie:

> „Poczuliśmy zupełnie wyraźnie w dywizji, iż nadszedł kres naszych dalszych możliwości w Rosji. 11 miesięcy polsko-sowieckiej wojskowej współpracy obdarło nas z wszelkich złudzeń. Nie było co ukrywać – historyczna próba nie udała się. Nabraliśmy przekonania, iż z sowiecką Rosją nie istnieje w ogóle możność współpracy. Można z nią walczyć lub się jej bezwarunkowo poddać – innego wyjścia nie ma.

Nasza z nią walka o prawo stworzenia wojska suwerennego wyczerpała już wszelkie pokojowe sposoby. Przez tych długich 11 miesięcy powiedzieliśmy sobie wszystko: my, że się im nie poddamy – oni, że nas nigdy nie zechcą takimi, jakimi jesteśmy. Stanowiska obu stron były dokładnie ustalone (...).

BISKUP POLOWY Józef Gawlina. Jangi-Jul, czerwiec 1942.

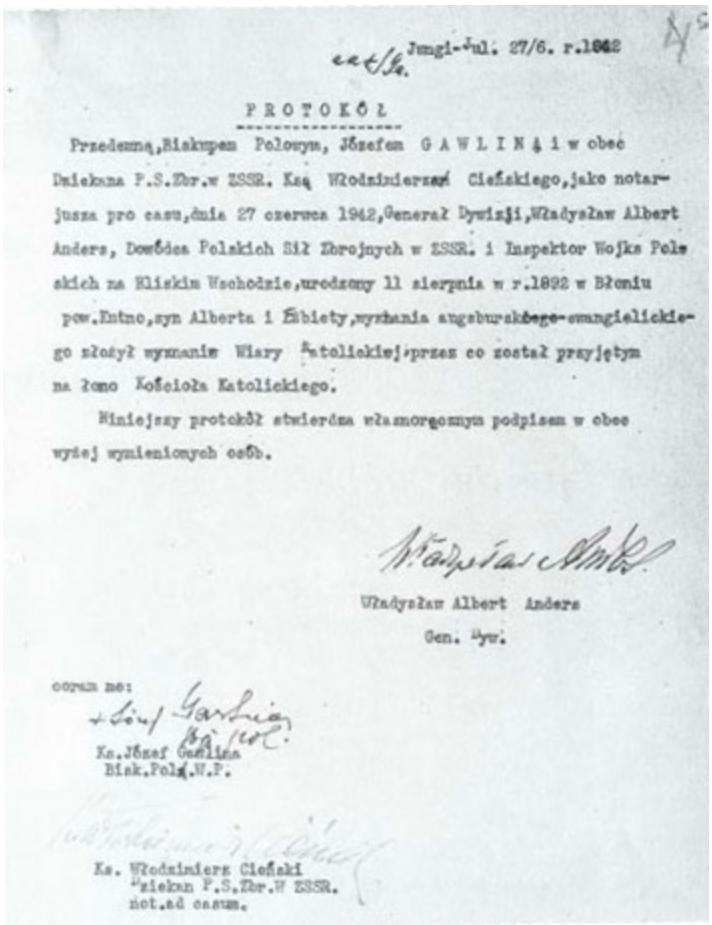

Jangi-Jul. 27/6. r.1942

PROTOKÓŁ

Przedemną, Biskupem Polowym, Józefem GAWLINĄ i w obec Dziekana P.S.Zbr.w ZSSR. Ks. Włodzimierza Cieńskiego, jako notarjusza pro casu, dnia 27 czerwca 1942, Generał Dywizji, Władysław Albert Anders, Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR. i Inspektor Wojsk Polskich na Bliskim Wschodzie, urodzony 11 sierpnia w r.1892 w Błoniu pow. Rutno, syn Alberta i Elżbiety, wyznania augsburskiego-ewangielickiego złożył wyznanie Wiary Katolickiej, przez co został przyjętym na łono Kościoła Katolickiego.

Niniejszy protokół stwierdza własnoręcznym podpisem w obec wyżej wymienionych osób.

Władysław Albert Anders
Gen. dyw.

odpisano:
+ Józef Gawlina
Ks. Józef Gawlina
Bisk. Polow. W.P.

Ks. Włodzimierz Cieński
dziekan P.S.Zbr.W ZSSR.
not. ad casum.

PROTOKÓŁ z 27 czerwca 1942, dokumentujący przejście Władysława Andersa na wiarę rzymskokatolicką.

W tym położeniu brakło już przestrzeni, by dalej się spierać, i wobec tego oczekiwaliśmy nieuchronnie czegoś, co ostatecznie musiało nadejść, by zakończyć sprawę.

Nie wiedzieliśmy tylko, co nadejdzie, a obserwując ostatnie posunięcia sowieckie w stosunku do sieci delegatur ambasady, ich likwidacje i aresztowania pod zarzutem szpiegostwa, byliśmy przygotowani na najgorsze.

Postanowiliśmy, gdyby nas chciano siłą brać, stawić opór i przebijać się do Afganistanu lub Persji, i na taką ewentualność poczęliśmy przygotowywać plany. Rozpoznawaliśmy, pod pozorem wycieczek, przesmyki i drogi przez łańcuch gór odgradzających nas od afgańskiej granicy lub możliwości opanowania pociągów na Aszchabad ku perskiej granicy. Badaliśmy rozłożenie najbliższych garnizonów sowieckich, magazynów, składów broni itp., gdzie moglibyśmy zdobyć dla siebie broń oraz zaopatrzenie, których nam brakowało.

Opracowany w skrytości plan był na pewno bardzo fantastyczny i z trudem wykonalny ze względu na nasz stan malaryczny”[49].

Pojawienie się choroby z pewnością wzmogło niepokój:

„Epidemie rozpoczęły się wiosną. Najpierw tyfus plamisty i brzuszny, zawleczony przez poborowych i ludność cywilną, a potem, gdy komary się wylęgły – malaria w rozmaitych postaciach, jakieś «padaczki», żółtaczki, śpiączki śmiertelne, dyzenterie itp.

Lekarze byli prawie bezsilni, brakło leków, siostry szpitalne, same chore, padały ze zmęczenia, brakło miejsc w szpitalu dywizyjnym i oddziałowych izbach chorych. Przez długi okres śmiertelność dochodziła do kilkunastu ludzi dziennie. 95% stanu dywizji, od Tokarzewskiego i ode mnie począwszy, zostało ogarniętych epidemią i były okresy, gdy nie starczało rąk zdrowych do spełniania najbardziej nieodzownych prac administracyjnych, koniecznych, ażeby bieżące życie dywizji i skupionych koło niej rodaków mogło się jakoś toczyć.

Największe nasilenie chorób spadło na Kitab, Czirakczi i Ośrodek Zapasowy w Szachriziabsie, gdzie przy wodzie i cieniu wyroiły się masowo komary malaryczne.

Pamiętam makabryczne wrażenie, jakie odniosłem, odwiedzając 16 pułk piechoty w Kitabie w jednym ze szczytowych punktów epidemii, gdzie wędrowało się po całym rejonie pułku, niestrzeżonym, bez służby inspekcyjnej i warty, o pustych kancelariach i kuchniach, gdzie wszędzie tylko leżeli pokotem półprzytomni i majaczący chorzy, niektórzy już w śpiączce przedśmiertelnej, inni

w gorączce. Jeden cichy obóz śmierci”[50].

WYDAJE SIĘ CZASEM, że głodu i śmierci doświadczyli tylko cywile, ale żołnierze byli na nie tak samo narażeni. Warunki pogorszyły się w przeddzień „drugiej ewakuacji”:

„Następna tragedia była z chorymi. Ludzie w gorączce, w tyfusie czy dyzenterii lub z objawami tropikalnych chorób, na których mało kto się wyznawał, byli oczywiście wykluczeni z transportów.

Na wiadomość jednak o wyjeździe wojska z Rosji zrywali się z posłań, symulowali zdrowych, byle tylko nie zostać, byle wyjechać i uratować się. Wielu z nich leżało w sowieckich szpitalach w Kitabie i Czirakczi, i ci najwięcej szarpali się w niepewności, gdyż tam o symulację było najtrudniej. Dla ludzi leżących w oddziałach nie przedstawiało to większych trudności. Chory uśmiechał się, koledzy brali go pod ramiona, dyskretnie podtrzymywali przy przeglądzie przedzaładowczym i w końcu wpychali do wagonów, gdzie walił się taki na podłogę, ale radował się, że jedzie, że nie zostaje. Wiedzieliśmy, co się dzieje, ale nie mieliśmy wprost serca reagować... i jechali.

Do szpitali sowieckich szliśmy sami z komisją lekarską, by wybierać zdolnych do transportu. Szliśmy po salach, od chorego do chorego, spotykaliśmy nieme prośby w rozgorączkowanych oczach lub wysłuchiwali błagań, niejednokrotnie z trudem szeptanych: «Zabierzcie nas ze sobą! Tu zostać, to tak, jakby umrzeć... Zabierzcie nas»”[51].

PODRÓŻ przez Azję.

GÓRZYSTY TEREN między Iranem a Azją Środkową; gen. Anders leciał nad tym rejonem w sierpniu 1942 r.

W tej sytuacji stało się jasne, że pierwotny plan wysłania Armii Andersa na front wschodni i oddania jej pod rozkazy Sowietów nie był już realny. Wszystkie polskie jednostki, które pozostały w Azji Środkowej, miały wraz ze swoimi cywilnymi podopiecznymi dołączyć do towarzyszy w Iranie, jak tylko będzie to możliwe.

Sam generał Anders opuścił Azję Środkową dopiero 19 sierpnia 1942 roku i poleciał samolotem do Teheranu. Jego ironiczny komentarz na temat tego lotu jest niezwykły:

„[Lecieliśmy] nad wysoko piętrzącymi się pasmami górskimi na granicy irańskiej. Opuszczam Rosję sowiecką, a w uszach moich dźwięczy piosenka znana wszystkim, którzy przeszli straszliwe łagry rosyjskie. Piosenką tą rozbrzmiewają wszystkie megafony i rozbrzmiewać będą nadal, co dzień, wczesnym rankiem, dla 20 milionów niewolników, kiedy głodni i wynędzniali, wypędzani są na robotę dla wielkości Związku Sowieckiego:

Sziroka strana moja rodnaja,
Mnogo w niej poliej, liesow i riek.
Ja drugoj takoj strany nie znaju,
Gdie tak wolno dyszit czełowiek!
(Rozległy jest mój kraj rodzinny.
Dużo w nim pól, lasów i rzek.

Nie znam drugiej takiej krainy,
Gdzie człowiek tak swobodnie oddycha!)”[52].

KONSOLIDACJA ARMII

ROZDZIAŁ
1941–1943

4

Rozdział 4
1941–1943
Konsolidacja Armii

PODCZAS PIĘCIU CZY SZEŚCIU MIESIĘCY STACJONOWANIA W ROSJI, W REJONIE WOŁGI, STRUKTURA ARMII POLSKIEJ W ZWIĄZKU SOWIECKIM BYŁA MOCNO OKROJONA.

Brakowało zaopatrzenia, a Sztab Główny musiał zajmować się sprawami politycznymi i tak podstawowymi zadaniami jak rekrutacja, opieka, wyżywienie i umundurowanie żołnierzy. Przede wszystkim zaś ścierał się z oficerami NKWD, którzy w żaden sposób nie potrafili zrozumieć niechęci Armii do zaakceptowania ich kontroli.

Komuś, kto sam tego nie doświadczył, trudno uwierzyć w problemy wynikające z izolacji na pustkowiu, jakim jest Rosja. Jeden ze starszych oficerów, któremu wydano samochód wraz z talonami na benzynę i specjalnymi przepustkami, odkrył, że licząca prawie 1500 km droga z Moskwy do Buzułuku jest zimą praktycznie nieprzejezdna, a samochód stanowi raczej obciążenie niż przywilej. Opuścił on Moskwę 14 października 1941 roku:

> „Okazało się – pomimo otrzymanych zapewnień – że dobra szosa istniała jedynie do miasta Gorki (500 km). To, co było dalej, aż do Kazania, trudno nazwać szosą. Samochód osobowy ledwie brnął przez zamarzającą grudę. Na promie przez Wołgę w Kazaniu zaaresztowano nas razem z samochodem jako podejrzanych o szpiegostwo. Po wyjaśnieniu puszczono z przeprosinami. Jadąc z Kazania na Uljanowsk, zawróciliśmy szczęśliwie z powrotem do Kazania, po ujechaniu około 30 km. Droga okazała się w ogóle nie do przebycia. Prawie siłą i przy wydatnej pomocy NKWD w Kazaniu udało nam się załadować (...) na statek «Łomonosow», idący w dół Wołgi do Kujbyszewa (...)”[53].

Sowiecki rząd i przewodniczący Rady Najwyższej Kalinin, razem z zagranicznymi ambasadami, zostali ewakuowani do Kujbyszewa i miasto było przepełnione. W czasie „straszliwej burzy śnieżnej” generał Anders spał na podłodze polskiej ambasady, czekając na polepszenie pogody. W końcu porzucił samochód i udał się

do Buzułuku pociągiem. Dotarł tam 1 listopada po 18 dniach podróży.

PRZEGLĄD WOJSK w Tockoje, wiosna 1942.

POCZTA POLSKA W ZSRS, znaczek za 50 kopiejek z napisem: „1941–1942 Dojdziemy!".

W tym czasie pojawiły się nowe kategorie potencjalnych rekrutów. Jedną z nich była grupa około 400 oficerów, których, tak jak Zygmunta Berlinga, NKWD uważało za komunistów lub przynajmniej ich sympatyków i zachowało przy życiu. Poza Berlingiem znajdował się tam jeden generał, Jerzy Wołkowicki, pięciu pułkowników oraz czternastu podpułkowników. Drugą, większą grupę tworzyli oficerowie internowani na Litwie i Łotwie w latach 1939–1940, którzy wpadli w ręce Sowietów w czasie kampanii prowadzonej przez NKWD. Był wśród nich jeden generał, Wacław Przeździecki, oraz znaczna liczba starszych mężczyzn, którzy przekroczyli już wiek poborowy.

W tej sytuacji generał Anders nie miał wielkiego pola manewru, jeśli chodzi o wybór starszych oficerów. Na szczęście miał kilku zaufanych współpracowników, na których mógł polegać. Należeli do nich jego szef sztabu, płk Leopold Okulicki,

gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który dowodził 6 Dywizją, oraz płk Klemens Rudnicki, dowódca 5 Dywizji. Wszyscy trzej działali w latach 1939–1940 w tajnym antysowieckim ruchu oporu i, podobnie jak sam Anders, dowiedli w czasie sowieckiej okupacji swojego patriotyzmu i lojalności. Andersa wspierał również gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz, którego do Rosji wysłał z Londynu Naczelny Wódz. Ale poza tym wąskim kręgiem nad wieloma oficerami wisiały znaki zapytania. Anders postąpił w sposób pragmatyczny. Nie wykluczył tych, którzy uczestniczyli w kursach NKWD w „Willi rozkoszy" w Małachówce, tylko dał im kredyt zaufania, a pozostałym zakazał rozsiewać plotki. Ppłk Berling został szefem sztabu 5 Dywizji, płk Eustachy Gorczyński dowódcą saperów, a ppłk Leon Tyszyński szefem Oddziału IV. Tylko nieliczni z nich okazali się nielojalni. Płk. Berlinga skazano *in absentia* (zob. niżej), ppłk. Leona Bukojemskiego uwięziono, gdy Armia znajdowała się jeszcze na terenie ZSRS, a mjr. Rosen-Zawadzkiego, gdy dotarła do Palestyny.

SAMARA, ZAMARZNIĘTA WOŁGA I CIĘŻARÓWKA DOSTAWCZA z 1941 r. Muzeum w Orenburgu (2015).

PIERWSZY POGRZEB oficera w Buzułuku – ten sam grób dzisiaj.

TRZECIĄ GRUPĘ, LICZĄCĄ NAWET 200 TYS., stanowili podoficerowie, w większości młodzi Polacy wcieleni do Armii Czerwonej po zajęciu Kresów przez Sowietów. Anders nie miał szansy dotrzeć do ludzi walczących w sowieckich jednostkach w czasie, gdy zagrożenie ze strony Niemiec było największe, pojawiła się wszakże informacja, że bardzo wielu polskich żołnierzy zostało wycofanych z frontu właśnie ze względu na nieufność NKWD co do ich lojalności. Służyli oni teraz, wykorzystywani niemal jak niewolnicy, w karnych strojbatalionach. Wreszcie pojawiła się szansa na ich zwolnienie.

Anders i jego sztab zmagali się z dwoma zupełnie od siebie niezależnymi problemami. Jednym były ostre konflikty polityczne występujące w szeregach samej Armii, drugi natomiast wynikał z brutalnego i bezdusznego traktowania Polaków przez reżim stalinowski w nie tak dawnej przeszłości.

Generał Sikorski, obecnie premier i Naczelny Wódz, należał do przedwojennej opozycji w Polsce i odsunął się od służby wojskowej za rządów marszałka Piłsudskiego i jego następców. Zarówno on sam, jak i powołany przez niego ambasador w ZSRS, Stanisław Kot, podejrzliwie traktowali oficerów mających kontakty z Legionami Piłsudskiego lub rządem sanacyjnym. Sikorski obstawał więc przy osobistym zatwierdzaniu wszystkich wyższych nominacji. Anders jednak się z tym nie zgadzał. W sytuacji, gdy brakowało tylu oficerów (wciąż nie wiedziano, z jakiego powodu), gotowy był dać szansę wszystkim przeszkolonym oficerom bez względu na ich skrajnie prawicowe czy lewicowe poglądy, interweniując dopiero wobec jawnej i udowodnionej nielojalności lub

niekompetencji.

W zasadzie wszyscy mężczyźni i kobiety służący w Armii Andersa mieli powody, by znienawidzić reżim, który skazał ich na takie niewysłowione cierpienia. Odzyskawszy wolność, mieli skłonność do wyrażania przy każdej okazji swojej niechęci do Rosji sowieckiej. Generał Anders podzielał ich zdanie, ale zdawał sobie sprawę z zagrożenia. Stacjonowali przecież w kraju, w którym nieprzemyślane zdanie o Stalinie kończyło się zesłaniem do łagru, a mówienie o sowieckich zbrodniach było surowo karane. Ponieważ armię nadzorowali oficerowie łącznikowi z NKWD, którzy reagowali oburzeniem na to, co czasem usłyszeli, Anders nakazał podwładnym trzymanie języka za zębami. W Rozkazie dla Oficerów nr 1 z 29 grudnia 1941 roku pisał, że krytyka Związku Sowieckiego oznaczała brak szacunku dla Naczelnego Wodza i nie była zgodna z duchem paktu podpisanego między Sikorskim a Majskim. Anders oznajmiał: „Wydałem dowódcom rozkaz natychmiastowego meldowania nazwisk oficerów, którzy mimo wszystko nie stosują się do moich życzeń”[54].

Podobną umowę zawarł z kapelanami armii, prosząc ich, aby nie głosili z ambony antysowieckich haseł. Niemałych kłopotów przysparzały piosenki, niezwykle popularne wśród uczestniczących w koncertach żołnierzy. Jeszcze w Buzułuku przyjmowano entuzjastycznie satyryczne przedstawienie lalkowe, i to nie tylko ze względu na rymy częstochowskie. Któregoś dnia lalka ubrana jak łagiernik zaśpiewała „Pieśń wdzięczności”:

Dziękuję wam za wszystko
Za dobre i za złe
Dziękuję za więzienie
W nich noce i dnie.
Dziękuję wam za łagry,
Za konwój i za psy,
Dziękuję wam za owies i wszy.
A kiedy dziś amnestia jest,
Dziękuję za łaskawy gest[55].

ROZPĘTAŁA SIĘ BURZA; pewien enkawudzista starszy stopniem wszedł na scenę i zażądał tekstu piosenki. Anders zabrał autora pieśni do własnego wozu dla bezpieczeństwa, a grupa teatralna przez całą noc przerabiała wszystkie odniesienia do NKWD na komentarze dotyczące gestapo.

Brak dyscypliny miewał czasem bardziej drastyczne konsekwencje. Ludzie, którzy przeżyli gułag, przyzwyczajeni byli kraść żywność i dzielić się zdobyczą z kolegami. Sztab zareagował dopiero wtedy, gdy nocami zaczęto okradać na dużą skalę wojskowe magazyny żywności, przypuszczalnie po to, by handlować nielegalnie z miejscową ludnością. Sądy wojenne skazały winnych na kary śmierci, które zostały wykonane. Dotyczyło to niewielkiej liczby osób, ale według niektórych Anders przekroczył swoje uprawnienia.

TOCKOJE (LISTOPAD 2011). Grupa gości z rosyjskiej Polonii (z tyłu Wanda Seliwanowska) z weteranem Wojciechem Narębskim, „Małym Wojtkiem".

WRESZCIE LATO. 6 Dywizja Piechoty wciąż w Rosji, tuż przed przeniesieniem do Uzbekistanu.

Zauważono wszakże, że przedwojenna dyscyplina wojskowa nie była już akceptowana przez żołnierzy. Jak pisał młody dziennikarz Zdzisław Bau, uważali „że we Wrześniu skończyło się raz na zawsze ślepe posłuszeństwo... że w «Marszu do Polski», o którym ciągle się mówiło, [oni] są narodem, który powinien być konsultowany”[56].

W grudniu 1941 roku, na trzy miesiące przed decyzją o opuszczeniu przez Armię Związku Sowieckiego, postanowiono ruszyć na południe. Anders zawsze zaprzeczał, by już wtedy miał zamiar uciec z ZSRS. Wyprowadził Armię do Uzbekistanu przede wszystkim ze względów logistycznych i cały czas przygotowywał żołnierzy do walki u boku Rosjan na froncie wschodnim. Zakładał, że zajmie to sześć miesięcy.

W Uzbekistanie Armia przeszła pod kuratelę SAWO, czyli Środkowoazjatyckiego Okręgu Wojskowego Armii Czerwonej, którego oficerowie i agenci dążyli do objęcia nadzorem wszystkich działań. Rekrutacja i zapisy do armii były teraz organizowane przez wspólne polsko-sowieckie wojenkomaty, czyli komisje wojskowe, gdzie wyciągano wszystkie stare argumenty dotyczące tego, kto mógł zostać dopuszczony do służby.

Po dotarciu do Azji Środkowej wznowiono rekrutację do Armii, co sprawiło, że odżyły na nowo kłótnie towarzyszące temu przedsięwzięciu. Pułkownik Rudnicki, któremu przypadło zadanie nie do pozazdroszczenia, czyli prowadzenie negocjacji z oficerami sowieckimi w SAWO, tak opisał trudności:

„Podano mi do wiadomości dwie zasadnicze decyzje, które – wedle słów przedstawiciela SAWO – zapadły w samej Moskwie i zostały tu przekazane do ścisłego wykonania.

Pierwsza zlecała, by pobór był prowadzony jedynie przez sowieckie komendy uzupełnień, tzw. wojenkomaty, a nie bezpośrednio przez polskie dywizje.

Druga zaś określała, kogo można uważać za poborowego. Otóż okazało się, iż pełne prawa wstąpienia do wojska miał jedynie obywatel polski, który przed 1939 rokiem zamieszkiwał tereny na zachód od linii Ribbentrop–Mołotow, natomiast obywatel, pochodzący z terenów na wschód od tej linii, tylko wówczas, jeśli równocześnie był narodowości polskiej. Żydzi zaś, obojętnie z której części Polski pochodzili, w ogóle zostali pozbawieni prawa służenia w polskim wojsku.

Co decyzje te oznaczały, nie ulegało żadnym wątpliwościom. Przekreślały one suwerenność naszej armii, która na podstawie obowiązujących układów miała prawo powołać w swe szeregi wszystkich obywateli polskich zdolnych do noszenia broni.

PORT W MURMAŃSKU widziany przez iluminator brytyjskiego okrętu wojennego.

PPOR. MIECZYSŁAW ZAKRZEWSKI, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, który przybył z Wielkiej Brytanii z aparatem fotograficznym, w czasie podróży pociągiem z Murmańska do Uzbekistanu, luty 1942.

PRZEKAZANIE POBORU w ręce sowieckich wojenkomatów oznaczało, iż dostaniemy do armii tylu poborowych, ilu władze sowieckie zechcą nam dać, oraz tylko takich, jakich będzie się im podobało. Będzie to niejako pobór «regulowany» przez naszych gospodarzy, dający im możność praktycznego przekreślania tego, na co się teoretycznie zgodzili na Kremlu, tj. powiększenia naszej armii do 100 tysięcy.

Wprowadzenie zaś różnic pomiędzy obywatelami polskimi na podstawie podziału Polski sowiecko-niemiecką linią demarkacyjną z 1939 roku i odmówienia prawa polskim mniejszościom narodowym spełnienia obowiązków wojskowych wobec swego państwa – było aktem politycznym, stwierdzającym wolę Związku Sowieckiego aneksji wschodnich ziem Rzeczypospolitej Polskiej. Pozbawienie zaś Żydów prawa służenia w WP miało na celu umyślne jątrzenie stosunków polsko-żydowskich i szkodzenie nam w opinii Zachodu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych.

Przeciw obu tym decyzjom złożyłem z miejsca protest, na co jednak przedstawiciel SAWO oświadczył, że nie może podjąć na te tematy żadnych dyskusji, gdyż wykraczają one poza jego kompetencje.

W tych więc warunkach przerwałem konferencję i odwołałem się radiodepeszą do gen. Andersa, meldując mu o decyzjach i prosząc o instrukcje. (...)

Generał zawiadomił mnie, iż protest został natychmiast złożony na najwyższym szczeblu, niemniej jednak mam dążyć do jak

najśpieszniejszego uregulowania organizacji poboru, nawet w warunkach narzuconych, ponieważ szybkie rozpoczęcie rozbudowy armii jest sprawą zasadniczą, wobec której wszystkie inne mają praktycznie znaczenie drugorzędne.

Odpowiedź ta wydawała mi się nadzwyczaj trafną. Niechaj sobie rządy posyłają noty dyplomatyczne, a my tymczasem zróbmy wszystko, ażeby w jak najkrótszym czasie osiągnąć stan 100 tysięcy żołnierzy.

Pomimo «warunków z wojenkomatami» było to możliwe do osiągnięcia, ponieważ pewnym było, iż ochotnicy – na wiadomość o rozpoczęciu przyjmowania do wojska – będą uciekać do armii wszystkimi sposobami (...). Należało więc jak najśpieszniej dokończyć formalności z SAWO i wystartować z poborem.

W tym też duchu podjąłem dalsze pertraktacje, w których doszliśmy sprawnie do porozumienia. Zostały ustalone składy mieszanych komisji poborowych przy każdym wojenkomacie. W skład takiej komisji miał wchodzić ze strony polskiej lekarz, dublujący lekarza sowieckiego, oraz jeden oficer polski dla stwierdzenia obywatelstwa zgłaszających się.

Przy ustalaniu instrukcji dla komisji nie obeszło się bez zabawnie naiwnych incydentów. I tak, na przykład, obok znanych zastrzeżeń narodowościowych, komisja mogła odrzucać również i poborowych polskiej narodowości, jeśliby były przypuszczenia, iż zdradzają «profaszystowskie nastawienie». Pytałem, co rozumieją przez «profaszystowskie nastawienie». Czy, na przykład, jeżeli ochotnik zapytany, co woli: kołchozy czy indywidualne gospodarstwa chłopskie, wypowie się za systemem gospodarstw indywidualnych, będzie poczytany za faszystę i czy dlatego nie ma być przyjęty do suwerennego wojska polskiego? Poza tym, co to w ogóle oznacza «faszysta»? Czy to jest człowiek, który nie jest komunistą?”[57].

GEN. SZYSZKO-BOHUSZ (po prawej), **PŁK OKULICKI** (w środku) i **PŁK NIKODEM SULIK** witani kwiatami przez grupę dzieci.

GENERAŁOWIE SIKORSKI I ANDERS w Buzułuku, 1942. Widoczne są flagi brytyjska, polska, sowiecka i amerykańska.

TOCKOJE DZISIAJ: Polscy żołnierze składają wieniec przed pomnikiem, 15 sierpnia 2010.

NAJŁATWIEJ BYŁO WYŚLIZNĄĆ SIĘ z sieci NKWD, mówiąc, że zgubiło się papiery lub że zostały skradzione, co często nie odbiegało od prawdy. Potem można było niewygodne szczegóły zmodyfikować na formularzu zgłoszeniowym. Białorusini i Ukraińcy przybierali polskie imiona, takie jak Stanisław lub Jerzy, i stosowali standardową polską ortografię w zapisie nazwisk. Żydzi mogli stwierdzić, że są katolikami lub „bezwyznaniowi", a Polacy nierzadko zmieniali miejsce urodzenia. Przed rokiem 1918, na przykład, w Petersburgu, Kijowie, Odessie i Baku mieszkały znaczne społeczności Polaków, a ćwierć wieku później NKWD skłonne było uważać ludzi urodzonych w takich miejscach za obywateli sowieckich (nawet jeśli nigdy nie mieszkali w ZSRS). Najbezpieczniej było oznajmić, że się urodziło w Poznaniu (w Niemczech) lub Krakowie (w Austrii), w ten sposób unikając jakichkolwiek dyskusji. Polskich oficerów poinstruowano, by przymykali oczy na ten proceder. W rezultacie w Armii Polskiej było więcej niż zazwyczaj rekrutów o niejasnym pochodzeniu, ale dopóki NKWD kręciło się w pobliżu, nikt nie zadawał im żadnych pytań.

Wiadomo, jak było naprawdę, a mimo to wciąż zarzuca się generałowi Andersowi i polityce rekrutacyjnej jego Armii antysemityzm. Sześćdziesiąt lat później znany krakowski profesor literatury, Henryk Markiewicz, wciąż powtarzał, że powodem nieprzyjęcia go do wojska było jego pochodzenie.

„Wiosną 1942 zaczął się pobór do Wojska Polskiego. Wzięto tylko

Zygmunta, bo miał wyższe wykształcenie i prawo jazdy. I ojca, i mnie odprawiono z niczym; przyczynę zasadniczą stanowiło zapewne pochodzenie. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że dzieje się to na skutek żądań strony sowieckiej, ale wyczuwało się, że polskie władze wojskowe chętnie się do nich stosują, co zresztą można zrozumieć: przyjmowanie wszystkich osób pochodzenia żydowskiego doprowadzić mogłoby do ich liczebnej przewagi w szeregach wojskowych. (Decyzją tą byłem zdeprymowany – szczerze mówiąc – bardziej jako przejawem dyskryminacji niż samą odmową. Do wojska chciałem się dostać, i z poczucia obowiązku, i by uratować się od śmierci z wycieńczenia, i by wyrwać się ze Związku Radzieckiego. Ale obawiałem się, że moje niezgulstwo i niezaradność, zwiększone jeszcze głodowym osłabieniem i krótkowzrocznością, bardzo mi utrudnią sprostanie żołnierskim obowiązkom. Nie bałem się, że zginę na wojnie, bałem się, że będę drużynowym ofermą. I zapewne tak by było).

Wkrótce potem ojciec mój umarł w szpitalu w Andiżanie na serce, ja również byłem kandydatem na tamten świat – z powodu wyczerpania głodowego”[58].

KIRA BANASIŃSKA I BOYD WALKER, który towarzyszył konwojowi pojazdów i zaopatrzenia wysłanemu z Wielkiej Brytanii. Sierpień 1942.

AMERYKAŃSKIE PÓŁTONOWE CIĘŻARÓWKI Dodge WC, dostarczone w ramach programu Lend-Lease.

CÓŻ RZEC? PROFESOR MARKIEWICZ z pewnością mówi szczerze, ale to są jego subiektywne odczucia, nie obiektywna prawda. Dziesiątki tysięcy Żydów i nie-Żydów pozostało tak jak on w Uzbekistanie, cierpiąc głód. Wszyscy, których nie przyjęto, czuli się pokrzywdzeni.

Więcej szczęścia miały żony i rodziny żołnierzy pułku Rudnickiego, którzy ostatni raz widzieli je w 1939 roku w bazie pułku w Trembowli. Jako bliskim czynnych oficerów przysługiwało im wsparcie ze strony Armii.

> „[Wieści te dotarły do mnie] w zbiorowym liście kilkunastu żon oficerów i podoficerów pułku, pisanym z Ajaguza semipałatyńskiej obłasti w Kazachstanie. Okazało się, że bolszewicy przywlekli je tam siłą z Trembowli, gdy wiosną 1940 roku poczęli oczyszczać miasto ze «zgniłego elementu». List świadczył o ich nędzy oraz promieniał radością, że mnie odkryły: «Teraz – pisały – wiemy, że nie zginiemy».
>
> Była więc tam żona rtm. Ksyka z synkiem dwuletnim, rtm. Juszczaka z sześcioletnim, rtm. Zaorskiego z trochę starszym, śp. rtm. Poborowskiego z córeczką; była żona rtm. Antka Bieleckiego, ale zmarła z głodu, zostawiając dwóch małych synków na opiece Boskiej; jest Tyblewska, Sobolowa, Ostafinowa, Maznasowa i inne żony podoficerów; była z nimi również żona mego zastępcy sprzed wojny, ppłk. Gołaszewskiego, z synkiem, rodzicami i siostrą Rogawską, żoną rotmistrza pułku, i inne”[59].

Ich lepszy los wynikał nie tyle z jakiegoś szczególnego traktowania, ile z rozsądnych zasad ustalonych w niezwykle trudnych okolicznościach.

Pomimo tych trudności rekrutów szybko przybywało; w marcu 1942 roku nawet 1-1,5 tys. dziennie. Wśród nowo przybyłych było wielu takich, których władza sowiecka wcieliła do wojska w Kazachstanie, dokąd ich wcześniej deportowano.

Utworzono cztery nowe dywizje piechoty (7, 8, 9 i 10) oraz wiele technicznych i logistycznych jednostek. Za bazy służyły im rozrzucone na dużym obszarze obozy opuszczone przez jednostki sowieckie.

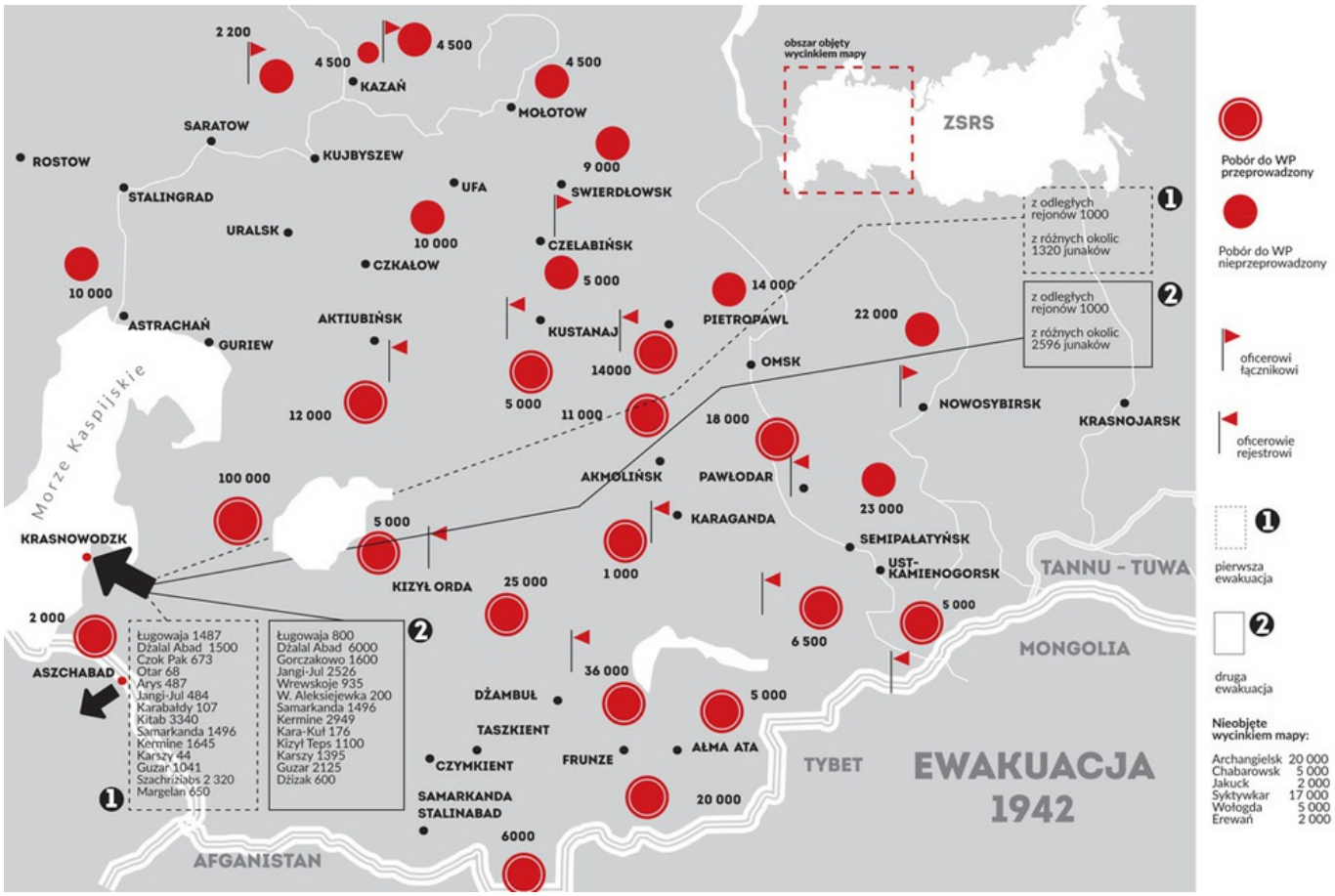

EWAKUACJA 1942.

Bardzo szybko jednak dotkliwie zaczęto odczuwać mankamenty przeniesienia się do Azji Środkowej. Armia przeskoczyła z rosyjskiej lodówki na orientalną patelnię. Warunki zdecydowanie nie sprzyjały zdrowemu i beztroskiemu życiu:

> „Kitab – była to końcowa stacja kolejowa lokalnego odgałęzienia od głównej magistrali Taszkient–Aszchabad–Krasnowodzk, najbliższy garnizon Szachriziabsu, oddalony odeń zaledwie o parę kilometrów.
>
> 16 pułk piechoty rozsiadł się tam w namiotach w pobliżu rzeki Kaszkadaria, mając do samego miasteczka Kitab około 10 km. Jedynie dowództwo pułku i izby chorych mieściły się w drewnianych budynkach «winzawodu», tj. wytwórni wina. Poza tym cienia i drzew mało, spiekota oblewała namioty, a bliskość rzeki i wiodące z niej liczne «aryki», czyli rowy nawadniające, okazały się już wkrótce plagą garnizonu i wylęgarnią «anofelesów»

malarycznych.

Jakobak – była to znowu stacja kolejowa, na tej samej co poprzednia linii kolejowej, odległa od Szachriziabsu o 20 km. Tym razem jednak na gołym stepie, bez jednego nawet drzewka czy zielonego krzaka i zupełnie pozbawiona wody – pustynia. Wodę do picia, gotowania i mycia się trzeba było dowozić beczkowozami, ciągnionymi przez muły z odległej o kilka kilometrów oazy. Tam więc rozsiadły się namioty 17 pułku piechoty i 6 pułku artylerii lekkiej, brudne, stare sowieckie namioty. Dla uzyskania choć trochę chłodu ludzie wkopywali się w spieczoną ziemię.

Czirakczi – o 15 km dalej za Jakobakiem – tak się nazywało małe uzbeckie miasteczko, wokoło którego rozłożył się w namiotach 18 pułk piechoty.

Ta sama co pod Kitabem Kaszka-daria przepływała pod namiotami, znowu liczne aryki i sporo cienia oraz zieloności. Czirakczi, pełne folkloru, dawało żołnierzowi choć trochę rozrywki, czego nie miał zupełnie Jakobak. Można było przynajmniej napatrzeć się ruchowi na miejskim bazarze w targowy dzień, gdy to, gdzieś ze stepów, ściągała azjatycka biedota na «iszakach», obładowanych pękami melonów, kawonów, czasem orzechów lub winogron. Zdarzało się, iż zwozili jakieś tkaniny jedwabne, po aułach tkane, o przecudnych pastelowych kolorach, lub czarczafy, bransolety, kolczyki cudaczne i inne różności. Wieczorami zaś nasłuchać się można było uzbeckiej muzyki, wygrywanej na piszczałkach, podobno pełnej różnych melodii, które jednak dla europejskiego ucha zdawały się zawsze jednakowe, ni to zawodzenia, ni to modlitwy”[60].

Każda dywizja składała się z dwóch lub więcej pułków piechoty ze wsparciem w postaci własnych oddziałów artylerii, kawalerii oraz saperów. 5 Dywizja, na przykład, składała się z trzech pułków piechoty (16, 17 i 18), 6 pułku artylerii, batalionu łączności, batalionu inżynieryjnego, kompanii kwatermistrzowskiej, jednostek transportowych i zaopatrzenia oraz szpitala polowego. Do Azji Środkowej dotarła w sile zaledwie 8 tys. ludzi, ale z czasem rozrosła się do 14 tys.

Poszczególne jednostki dywizji przydzielone były do czterech różnych ośrodków. Piechota stacjonowała w Kitabie, Jakobaku i Czirakczi.

ZAŚNIEŻONE JANGI-JUL. Gen. Anders siedzi na śniegu i rozmawia z żołnierzami w brytyjskich hełmach wojskowych, w towarzystwie sowieckich oficerów. Wiosna 1942.

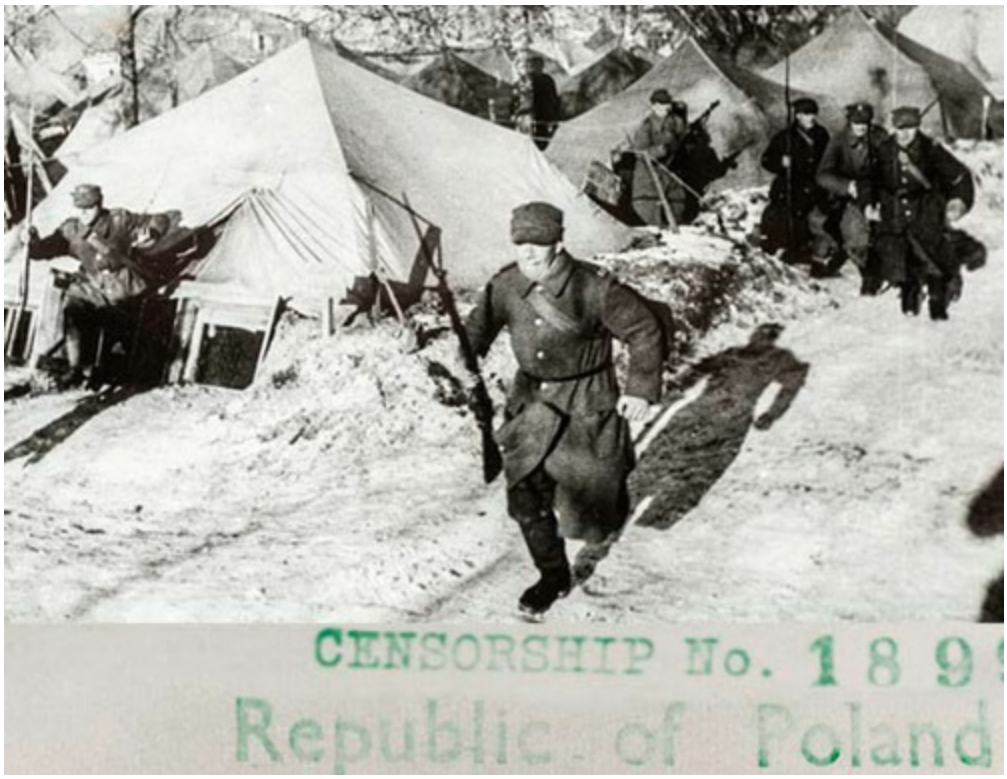

POLSCY ŻOŁNIERZE w ZSRS: „Zagrano na alarm".Zdjęcie przeszło przez cenzurę wojenną polskiego Ministerstwa Informacji.

LISTA SŁUŻB, NA KTÓRYCH OPIERA SIĘ ARMIA, jest bardzo obszerna. Żadne wojsko nie mogłoby długo walczyć bez wsparcia wydziałów administracji i logistyki, saperów, kompanii transportowych, wywiadu i oddziałów łączności, korpusu medycznego, żandarmerii i pomocniczych oddziałów kobiecych.

Służba wojskowa kobiet miała w Polsce długą tradycję, a w 1938 roku objął je pobór do wojska. Już w Buzułuku powstała więc Pomocnicza Służba Kobiet (PSK), będąca odpowiednikiem brytyjskiej Pomocniczej Służby Terytorialnej. Jej

komendantką była ppor., później mjr, Władysława Piechowska, z domu Buttowt-Andrzeykowicz (1900–1987), legitymująca się długą patriotyczną służbą na rzecz ojczyzny, poczynając od tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w latach 1917–1918. Urodzona na Wołyniu, w 1939 roku służyła w Kobiecym Batalionie we Lwowie. Aresztowana przez NKWD, została zesłana do obozu karnego w Wiatce w głębi Rosji. Kobiety należące do PSK nazywano pieszczotliwie „pestkami". Tradycyjnie służyły przede wszystkim jako pielęgniarki i sanitariuszki, ale szybko zajęły się także pracą biurową i zaczęły pełnić funkcje kurierów, mechaników i kierowców. Początkowo było ich około 2 tys.

Służba Sprawiedliwości Armii była najwyższym sądem w sprawach wojskowej dyscypliny. Do zadań jej oficerów należało dopilnowywanie przestrzegania regulaminów, nadzór nad żandarmerią i jej komendantami, administrowanie sądami wojskowymi i zarządzanie więzieniami. Jej szefem był płk Stanisław Rohm (1891–1969).

Z powodu ogromnych trudności w zdobywaniu podstawowego zaopatrzenia podczas pobytu Armii w Rosji duża odpowiedzialność spoczywała na Głównym Kwatermistrzu, ppłk. Stanisławie Pstrokońskim (1897–1952).

Szefem Oddziału III Sztabu Generalnego (Operacyjnego) był ppłk Kazimierz Wiśniowski (1896–1964), a Oddziału I (Organizacyjnego) – ppłk Władysław Krogulski (1894–1962). Obaj byli znani z radykalnie nacjonalistycznych poglądów.

Służba medyczna Armii dbała o zdrowie żołnierzy zarówno na froncie, jak i na tyłach. Jako że nie zapowiadało się na rychły udział w walkach w Rosji, lekarze, pielęgniarki, kierowcy karetek i noszowi mieli pełne ręce roboty przy opiece nad osobami niedożywionymi, wyczerpanymi, z odmrożeniami oraz chorującymi na malarię i tyfus. Naczelnym chirurgiem był ppłk prof. Bolesław Szarecki (1874–1960).

NADWOŁŻAŃSKI OKRĘG PRZEMYSŁOWY (2010).

NA MOTOCYKLACH śladami gen. Andersa (2010).

RZEKA URAL w okolicach Orenburga.

Wywiad miał zawsze pierwszorzędne znaczenie w działaniach Armii, a Oddział II Sztabu Generalnego (tzw. Dwójka) odegrał w nich ogromną rolę. Oficerowie wywiadu Andersa mieli za zadanie zbierać informacje nie tylko o zachowaniu żołnierzy, ale także o wszystkich sprawach związanych z istnieniem Armii. Informowali swoje dowództwo o rozwoju wydarzeń w wojnie niemiecko-sowieckiej oraz w tej części Polski, która w 1942 roku znajdowała się pod okupacją niemiecką. W normalnych okolicznościach „Dwójka", stanowiąc część międzysojuszniczej siatki wywiadowczej, współpracowałaby blisko z NKWD. Ale

sytuacja w państwie Stalina nie była normalna i NKWD nie traktowało polskich służb jako godnych zaufania partnerów. Wręcz przeciwnie, robiło wszystko, aby ograniczyć dostarczane informacje i odpowiednio je „przesiewać".

„Dwójka" była też głównym łącznikiem między Armią Polską w ZSRS a rządem polskim w Londynie. W związku z tym często uważano ją za „konia trojańskiego" generała Sikorskiego i podejrzewano, szczególnie w początkowym okresie formowania się Armii, że ma wpływ na nominacje oficerskie i przyczynia się do odrzucania kandydatów sympatyzujących z sanacją. Usta krytykom zamknęło powołanie na stanowisko szefa wywiadu ppłk. Wincentego Bąkiewicza (1897–1974), oficera o dużym takcie i kompetencjach, który utrzymał to stanowisko do końca wojny. Podobnie jak Anders, Bąkiewicz służył w armii carskiej, mówił płynnie po rosyjsku i orientował się dobrze w sowieckich sprawach. Przed wojną pracował dla biura historycznego polskiego wojska i był znacznie bardziej neutralny politycznie niż jego poprzednik, ppłk Jan Axentowicz, ps. „Majonez", przed wojną związany ze służbami wywiadowczymi sanacji.

Praca „Dwójki" zależała przede wszystkim od dobrej komunikacji. Na szczęście w batalionie łączności służyło kilku utalentowanych operatorów, dzięki czemu udawało się przezwyciężyć prymitywne warunki, w jakich przyszło im pracować. Dowodził nimi ppłk Mieczysław Zaleski, przysłany tam specjalnie z Wielkiej Brytanii w marcu 1942 roku. Batalion miał bazę w Jangi-Jul i był podzielony na dwa oddziały. Sekcja zewnętrzna, która została utworzona w Buzułuku, prowadziła Radio Buz i utrzymywała komunikację z centralą Naczelnego Wodza w Stanmore koło Londynu, polską ambasadą w Kujbyszewie, polską ambasadą w Teheranie oraz Bazą Ewakuacyjną w Krasnowodzku. Miała dwa przekaźniki: stary brytyjski i polski „Pipstick" przeszmuglowany do ZSRS w bagażu podręcznym generała Andersa po jego wizycie w Wielkiej Brytanii w maju 1942 roku. Nadawane alfabetem Morse'a teksty nie były autoryzowane przez NKWD, które starało się przerwać nadawanie, odcinając dopływ prądu. Można było temu zaradzić dzięki podpięciu się do generatora Biura Prasowego Armii. Uznanymi gwiazdami radia byli bracia Łapińscy z Wilna, już przed wojną entuzjaści radia krótkofalowego. Przez dwa miesiące, od kwietnia do maja 1942 roku, udawało im się codziennie nawiązywać kontakt z podziemną stacją Armii Krajowej, Radiem Ada, działającą w okupowanej przez Niemców Warszawie. Informacje Radia Ada były regularnie przekazywane marszałkowi Żukowowi.

Sekcja wewnętrzna Radia Buz nadawała przy użyciu standardowego wyposażenia sowieckiego do wszystkich baz Armii w Azji Środkowej. Jej NKWD nie nękało.

Biuro Prasowe Armii prowadziło dodatkowy serwis monitorujący, który zbierał informacje o przebiegu wojny z różnych alianckich i wrogich radiostacji. Zdzisław Bau, który specjalizował się w audycjach anglojęzycznych, wspominał wzruszenie, z jakim usłyszał po raz pierwszy sygnał BBC z Londynu, słynne „trzy puknięcia". Polacy skuleni przy swoich odbiornikach w Jangi-Jul mogli pod rozgwieżdżonym niebem Azji Środkowej słuchać zarówno radiostacji Wehrmachtu na froncie wschodnim czy radiostacji Afrikakorps, jak i audycji nadawanych przez armię sowiecką, brytyjską z Kairu, a nawet amerykańską z Islandii.

WOJSKOWA DRUŻYNA piłkarska w pełnym rynsztunku.

MASZERUJĄCY ŻOŁNIERZE zagrzewani przez trąbki i oglądani przez dzieci, Uzbekistan.

Nadzór oficerów NKWD spędzał Polakom sen z powiek nie tylko dlatego, że mieli oni zwyczaj zakładać podsłuchy we wszystkich lokalach używanych przez polską armię. Pułkownik Wołkowyski z NKWD, szef sowieckiej misji wojskowej, mieszkał na stałe w kwaterze głównej Andersa. Był Żydem i, jak sugeruje jego przybrane nazwisko, pochodził z niewielkiego polskiego miasteczka niedaleko

Białegostoku (obecnie Wołkowysk na Białorusi). Rozumiał język polski, choć rzadko go używał, i był uprzedzająco grzeczny. Zwłaszcza do Andersa odnosił się z szacunkiem. Według generała Rudnickiego „był chytrym lisem, czasem bezczelnym, czasem płaszczącym się." „Udawał szczerego przyjaciela", dużo plotkował, a jego wypowiedzi były usiane polityczną propagandą. Cały czas nalegał, by jego polscy gospodarze wyrazili solidarność z ZSRS.

Okazało się jednak, że NKWD nie było tak przyjazne, jak jego oficerowie.

> **„NASI SPECJALIŚCI ODKRYLI** aparaty podsłuchowe w kilku miejscach w sztabie. Między innymi znaleźli mikrofon założony sprytnie w wentylatorze nad biurkiem gen. Andersa w jego gabinecie. Przewody prowadziły do suteren gmachu sztabu, które były jedyną ubikacją [tj. pomieszczeniem] w budynku nieprzekazaną nam pod pozorem, iż są tam złożone archiwa miejskie, dla których zarząd miasta nie może nigdzie znaleźć odpowiedniego miejsca, i dlatego nalegał na pozostawienie ich u nas. Tymczasem zamiast archiwów była tam centrala odbiorcza sieci podsłuchowej wraz ze wzmacniaczami. Mikrofony zdjęliśmy. Gen. Anders włożył je do szuflady swego biurka, potem poprosił do siebie płk. Wołkowyskiego w obecności Okulickiego i mojej.
>
> Po omówieniu różnych, niezwiązanych z aferą spraw, generał wyciągnął z szuflady kompromitujące mikrofony i śmiejąc się, podał je Wołkowyskiemu, mówiąc żartobliwie, że sztab jego znalazł te niewinne zabawki, jedną nawet w jego własnym gabinecie, i że przeprasza za zdjęcie ich oraz oddaje je właścicielom. Poza tym zastrzegał się, że zupełnie nie ma o to pretensji i nawet rozumie ostrożność, równocześnie jednak zapewnia, iż niczego nie mamy do ukrywania. Nasze podejście do całego problemu współpracy i organizowania wojska jest jak najbardziej szczere, i że Wołkowyski może uzyskać każdą potrzebną mu informację wprost od nas, bez potrzeby uciekania się do tego rodzaju środków.
>
> Reakcja Wołkowyskiego była natychmiastowa. Oświadczył, iż tkwi w tym jakieś straszne nieporozumienie, z którym on nie ma nic wspólnego, i samo nasze przypuszczenie jest wprost obrazą sowieckich władz. Dziękuje nam za odkrycie i zamelduje o tym natychmiast do Moskwy oraz zażąda przysłania specjalnej komisji do zbadania, skąd się mikrofony znalazły w budynku sztabu.
>
> Rzeczywiście w trzy dni po tym zdarzeniu przybyła samolotem komisja z Moskwy, która po dokładnym zbadaniu faktów złożyła gen. Andersowi

wyczerpujący raport.

Wynikało z niego dobitnie, iż sieć mikrofonów pochodzi z jakichś dawnych, jeszcze rewolucyjnych czasów, nie była nigdy używana i jedynie przez zapomnienie pozostawiona w budynku oddanym do dyspozycji sztabu armii. Komisja wyraziła najwyższe przeproszenia i zapewniła, iż winni zaniedbania zostaną surowo ukarani”[61].

OCHOTNICZKI

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET (PSK), odpowiadająca brytyjskiemu ATS i amerykańskiemu WIMSA, stanowiła od początku część logistyczną i ważny element psychologiczny w strukturze Armii Andersa.

— Liban —
Na pamiątkę
wycieczki do groty
z prof.
i p.
18. VII. 1944.

INNYM NIEPOKOJĄCYM INCYDENTEM było zatrzymanie przez NKWD trzech polskich oficerów, którzy przeszli front wschodni od niemieckiej strony i którzy oznajmili, że są kurierami Armii Krajowej. Mieli ze sobą mikrofilm, obejrzany na pewno przez NKWD, który zawierał wiadomość nakłaniającą Andersa do zaatakowania Armii Czerwonej od tyłu. Utrzymywali, że był to tylko podstęp, dzięki któremu gestapo wspomogło ich misję. Nie wiadomo, co dokładnie chcieli osiągnąć, ale byli na pewno powiązani w jakiś sposób z konspiracyjną organizacją wywiadowczą Muszkieterzy i z jej przywódcą, dr. Stefanem Witkowskim (1903–1942), ps. „Tęczyński." Upewniwszy się w Londynie, że ich misja nie została zatwierdzona przez Armię Krajową, Anders podjął decyzję o postawieniu oficerów przed sądem. Dwóch uniewinniono, stwierdzając, że zostali wmanewrowani, ale ich dowódcę, „rotmistrza Zarembę", uznano za winnego kolaboracji z wrogiem i skazano na 25 lat więzienia. Miał szczęście, że go nie rozstrzelano.

Niedługo potem w Buzułuku pojawił się kolejny podejrzany osobnik, prosząc o możliwość wstąpienia do Armii. Profesor Leon Kozłowski (1892–1944), wybitny archeolog, był gorącym zwolennikiem sanacyjnego reżimu, a w 1934 roku sprawował przez krótki czas funkcję premiera Polski. Po aresztowaniu przez NKWD we Lwowie był torturowany i groził mu wyrok śmierci, ale po osobistej interwencji generała Andersa wypuszczono go z Łubianki. Przywrócono mu przedwojenny stopień porucznika i skierowano do pracy biurowej w sztabie Kwatery Głównej.

KENIMECH – ćwiczenia i jedzenie.

ZAPOZNAWANIE SIĘ z sowieckim moździerzem.

Wtem, ku zakłopotaniu wszystkich, Kozłowski zniknął. Wywiad sowiecki zgłosił, że widziano go przekraczającego granicę niedaleko Tuły i poddającego się Niemcom. Radio Berlin potwierdziło wkrótce jego zdradę. Jaki mu przyświecał cel? Uważa się, że był jednym z niewielu znanych polskich kolaborantów. Jeśli to prawda, nie na wiele mu się to przydało. Zginął w niejasnych okolicznościach w Niemczech w 1944 roku, podobno w czasie alianckiego nalotu.

Długą dyskusję wywołała też kwestia nazwy 6 Dywizji Piechoty, która była o tyle dziwna, że w latach 1941–1944 miasto Lwów znajdowało się pod okupacją niemiecką. Mimo to płk Wołkowyski zwrócił uwagę, że nazwanie oddziału „6 Lwowską Dywizją" jest nie do zaakceptowania. Dowodził, że miasto, o którym mowa, zostało w listopadzie 1939 roku formalnie włączone do sowieckiej Ukrainy. Jego rozmówcy odpowiadali, że wręcz przeciwnie, polski rząd nigdy nie wydał dokumentu uznającego cesję Lwowa na rzecz ZSRS. Wołkowyski upierał się, że „wola ludu" znaczy więcej niż takie błahostki. Sytuacja zrobiła się patowa. Żołnierze dywizji byli wściekli. Po raz pierwszy spotkali się w batalionie „Dzieci Lwowskich", a w ich obozie zawieszono motto miasta, *Semper fidelis*, i jego herb. W akcie sprzeciwu 2 maja 1942 roku generał Tokarzewski przekazał dowództwu

Armii następującą wiadomość: „Żołnierze 6 Dywizji uprzejmie proszą, by nasza dywizja nazywała się «Dywizja lwów»". Zmieniając wielką literę na małą, zachowali brzmienie nazwy, zmienili jednak jej znaczenie.

Te wydarzenia podkreślają ogromną słabość przywódców Armii wobec politycznych intryg, które kłębiły się wokół. Na szczęście Anders i jego najbliższe otoczenie zajęli twarde stanowisko wobec zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych i Armia się nie rozpadła. Już w listopadzie 1941 roku, kiedy Anders poleciał do Teheranu, by porozmawiać z Sikorskim przed ich spotkaniem ze Stalinem, sporządził memorandum, w którym podsumowywał obawy swoich najbliższych doradców. Zawierało trzy punkty dotyczące tego, że:

1. ZSRS nie wykazuje woli wdrożenia polsko-sowieckiego paktu wojskowego, a jeśli już, to chce to zrobić w inny sposób, żeby spełnić własne, nieznane cele;
2. polskie władze wojskowe są świadome tej sytuacji i nigdy nie pozwolą, by użyto ich jako narzędzia do celów obcego państwa;
3. tylko zdecydowany ruch na najwyższym szczeblu może zagwarantować dalsze istnienie silnej i niezależnej Armii Polskiej w ZSRS.

Mimo niebezpieczeństw, trzeba przyznać, że dzięki wielu działaniom na najwyższych szczeblach polskiej, sowieckiej i brytyjskiej władzy udało się zapewnić przetrwanie Armii.

Tymczasem Polacy musieli oglądać nieprzebytą przepaść, jaka dzieliła ich od kultury politycznej ich gospodarzy. Kiedy Sztab Główny znajdował się wciąż w Azji Środkowej, delegacja wyższych stopniem polskich oficerów została zaproszona do udziału w czterogodzinnej akademii w budynku Opery w Taszkiencie, gdzie odbywały się uroczystości z okazji 25-lecia utworzenia Armii Czerwonej. Przewodził im prezydent Uzbeckiej SRS. Kolejni mówcy sławili wspaniałe zwycięstwa Armii Czerwonej, nieporównywalne z niczym osiągnięcia Związku Sowieckiego oraz nieskrępowane szczęście wszystkich obywateli sowieckich. Każdy kończył tym samym retorycznym pytaniem: „Komu zawdzięczamy to wszystko?", i odpowiadał na nie w ten sam sposób: „Naszemu drogiemu towarzyszowi Stalinowi, słoneczku i wodzowi narodu!". Na każdym etapie obchodów przewodniczący pytał zgromadzonych: „Czy ktoś jest przeciw?", na co odpowiadała mu głucha cisza. Wszyscy mówcy wnosili o przyjęcie tej samej uchwały i wysłanie Stalinowi depeszy z wyrazami wdzięczności. Obecny tam pułkownik Rudnicki ocenił to wydarzenie jako „niemożliwe do wytrzymania

z obrzydzenia". „Naród w Związku Sowieckim – napisał – jest dobrze przeszkolony i beznadziejnie cierpliwy, tragicznie cierpliwy"[62].

Największy problem stanowiła kwestia racji żywnościowych, ale można ją było rozwiązać tylko na najwyższym szczeblu. Nie brakowało jednak i innych problemów.

Armia nadal nie otrzymała nawet pierwszej raty obiecanej pożyczki z sowieckiego banku państwowego. Nie było pieniędzy na opłacenie ludzi ani dostaw. Oficerowie przysłani z Anglii mieli ponadto prawo do żołdu płaconego, co prawda, w rublach, ale według stawek brytyjskich, nie było zaś możliwości, by płacić tyle samo pozostałym oficerom.

DAWNY POLSKI SZPITAL w Buzułuku.

MIEJSCOWA MŁODZIEŻ wita ekspedycję z Polski (Kołtubanka, 2013).

Wkrótce okazało się, że Armii najbardziej doskwierają braki w zaopatrzeniu. Wprawdzie dostawy brytyjskie przychodziły regularnie przez Archangielsk, ale to, co przekazywała armia sowiecka, było absolutnie niewystarczające. Polski sztab obliczył, że przydziały jedzenia i sprzętu dla każdej dywizji były o wiele niższe niż w Wojsku Polskim przed 1939 rokiem. Ponadto NKWD próbowało ograniczyć dostawy za pomocą różnych szykan. Notorycznie przejmowali dużą część brytyjskich transportów i trzymali je „w rezerwie". Jednocześnie wciąż nie wywiązywali się ze swoich obietnic. Polskie grupy zdobywające pożywienie były kierowane do któregoś z kołchozów po odbiór zapasów, a na miejscu okazywało się, że nic tam na nich nie czeka.

Doprowadzeni do rozpaczy przez niemożliwe do wykonania zadanie wykarmienia zarówno żołnierzy, jak i cywilów, polscy przywódcy dochodzili nieubłaganie do wniosku, że jedynym praktycznym rozwiązaniem jest wyprowadzenie całej armii z ZSRS.

KRYZYS ARMII POLSKIEJ W ZSRS nastąpił w kontekście bardzo chwiejnych relacji między zachodnimi aliantami i Związkiem Sowieckim. W latach 1941–1942 zdominowały je dwa zagadnienia: po pierwsze, konwoje arktyczne, które

dostarczały znaczącą pomoc z Wielkiej Brytanii do portów w Murmańsku i Archangielsku, a po drugie, perspektywa tzw. drugiego frontu na Zachodzie, którego Stalin ciągle się domagał, by odciążyć sowieckie wojska na froncie wschodnim. Na tym wczesnym etapie wojny niemiecko-sowieckiej, przed Stalingradem, niewielu obserwatorów sądziło, że Armia Czerwona poradzi sobie bez pomocy Zachodu. Ale konwoje dostarczały mniej, niż się spodziewano, a stworzenie drugiego frontu – wyraźnie obiecane przez prezydenta Roosevelta w maju 1942 roku – ciągle odkładano. Po katastrofie konwoju PQ17 w lipcu 1942 roku, kiedy zatopione zostały 24 z 35 statków, dalsze konwoje zawieszono, a klęska rajdu na Dieppe w sierpniu 1942 roku, podczas którego Kanadyjski Korpus Ekspedycyjny stracił 68% swoich żołnierzy, pokazała, że niemiecka linia obrony na Atlantyku była bardzo silna.

Aliancka dyplomacja kierowała się w tym okresie niepisaną zasadą, że tylko państwa anglosaskie mogą dyskutować ze Stalinem o najważniejszych kwestiach. Z tym że Londyn i Waszyngton obdarzyły zaufaniem wielu niedoświadczonych i ekscentrycznych negocjatorów.

Na pierwszym ważnym spotkaniu w Moskwie w październiku 1941 roku Londyn reprezentował kanadyjski magnat prasowy, lord Beaverbrook, a Waszyngton – były gubernator stanu Nowy Jork i właściciel koni wyścigowych, Averill Harriman. Beaverbrook był ministrem zaopatrzenia w rządzie Churchilla, za to Harriman był jedynie osobistym „ambasadorem na wolności" prezydenta Roosevelta. Beaverbrooka i Harrimana przyjęto wystawnym bankietem na Kremlu, w czasie gdy armia niemiecka przypuszczała główny atak na rosyjską stolicę, a na ulicach Moskwy wybuchały zamieszki wywołane brakiem żywności. Obaj dyplomaci wyjechali z niezwykle pozytywnymi odczuciami wobec Rosji. Harriman obiecał zwiększenie pomocy w ramach konwojów arktycznych i zareagował z irytacją na wiadomość, że niewielka część dostawy jest przeznaczona dla Armii Polskiej. Ton wizycie nadawały żarty w amerykańskim stylu i wymuszona serdeczność. W czasie bankietu Beaverbrook zapytał Stalina, czy przewodniczący Kalinin ma kochankę. „Nie – odpowiedział jowialny Gruzin – jest za stary. A pan?".

Drugie ważne spotkanie odbyło się dopiero w dniach 12–17 sierpnia 1942 roku, kiedy do Moskwy przybył Churchill w asyście Harrimana. Goście musieli się gęsto tłumaczyć. Churchill był zmuszony wyjaśnić, dlaczego konwoje arktyczne zostały zawieszone, a Harriman – czemu zachodnie wojska walczą w Afryce Północnej, a nie na kontynencie europejskim. Mimo że żona Churchilla, Clementine, określiła tę wyprawę jako „wizytę w legowisku Ogra", udało jej się przezwyciężyć

istniejące napięcia. Churchill zrzucił z siebie ciężar złych wieści na samym początku spotkania, ogłaszając, że szefowie sztabów wykluczyli w tym roku ofensywę na drugą stronę Kanału. Natychmiast nadał telegram do Londynu o treści: „Liczę, że nawiążę z tym człowiekiem trwałą i szczerą relację". Drugiego dnia Stalin zaatakował, oskarżając brytyjskie siły o tchórzostwo, a aliantów zachodnich o złą wiarę. Churchill odpowiedział, że wybacza mu jego słowa „ze względu na bohaterstwo Armii Czerwonej". Aby okazać sprzeciw, na państwowym bankiecie na Kremlu pojawił się nie w stroju wieczorowym, ale w swym jednoczęściowym roboczym kombinezonie. Brytyjski ambasador uspokoił go, mówiąc mu (na stronie), że Stalin jest tylko „chłopem" w pałacu. Dość nieoczekiwanie umówiono kolejne spotkanie, które trwało osiem godzin, od 7 wieczorem do 3 rano. Podczas tej długiej libacji w prywatnych apartamentach Stalina dyktator przyznał się do masowych mordów kułaków, przeprosił za pakt niemiecko-sowiecki i wyśmiewał się z Mołotowa, nazywając go „gangsterem". Churchill wyszedł stamtąd z „lekkim bólem głowy", poczuciem, że osiągnął swój cel, i przekonaniem, że walka w duchu braterstwa jest możliwa. Nie wspomniano w ogóle o Polsce ani też o żądaniu Stalina, żeby uznano jego zdobycze terytorialne z 1939 roku.

MAX AITKEN, lord Beaverbrook, londyński magnat prasowy i churchillowski minister zaopatrzenia, odwiedził Moskwę z Averillem Harrimanem w październiku 1941.

AVERILL HARRIMAN (z lewej) i Wendell Wilkie (z prawej) bawili się świetnie ze Stalinem na Kremlu.

PODCZAS TRZECIEGO SPOTKANIA NA SZCZYCIE we wrześniu 1942 roku Stalin przyjął na Kremlu najnowszego wysłannika Roosevelta, Wendella Wilkiego. Wilkie był kandydatem republikanów w wyborach prezydenckich w roku 1940, które przegrał, i Roosevelt wykorzystywał go, podobnie jak Harrimana, jako „wędrownego ambasadora." Wilkie powiedział kiedyś, że „Ludzie sięgają po dyktatorów ze słabości (...). Tylko silni mogą być wolni, a tylko produktywni mogą być silni." Jednak gdy udało mu się spotkać z dyktatorem twarzą w twarz, jego osąd się zachwiał. „Cieszę się, że nie wypadło panu żyć w Ameryce – powiedział mu – byłby pan trudnym przeciwnikiem." Zaraz potem spotkanie zmieniło się w farsę. Sam Wilkie chwalił się, że spełnił 53 toasty i wciąż był w stanie dojść do swojego samochodu. W pewnej chwili zapytał, czy może zobaczyć słynny karabin maszynowy Kałasznikowa. Stalin nakazał, by broń przyniesiono. Brytyjski ambasador sprawdził, czy magazynek jest pusty, po czym Wilkie umieścił jabłko na głowie swojego asystenta, usiadł, wycelował i pociągnął za spust. „Powinien pan bardziej uważać z karabinem maszynowym na Kremlu." „A co mnie to obchodzi – odparł Wilkie – jabłko nie jest moje!" Według oficjalnego brytyjskiego raportu, w tym momencie „Stalin śmiał się tak mocno, że prawie turlał się po podłodze."

Gdy Sowieci domagali się od generała Andersa wysłania wojsk na front wschodni, otrzymali odpowiedź, że polskie dywizje osiągną gotowość bojową nie wcześniej niż w czerwcu 1942 roku. Mimo że ten termin dawno minął, żadna jednostka nie mogła jeszcze wziąć udziału w walkach.

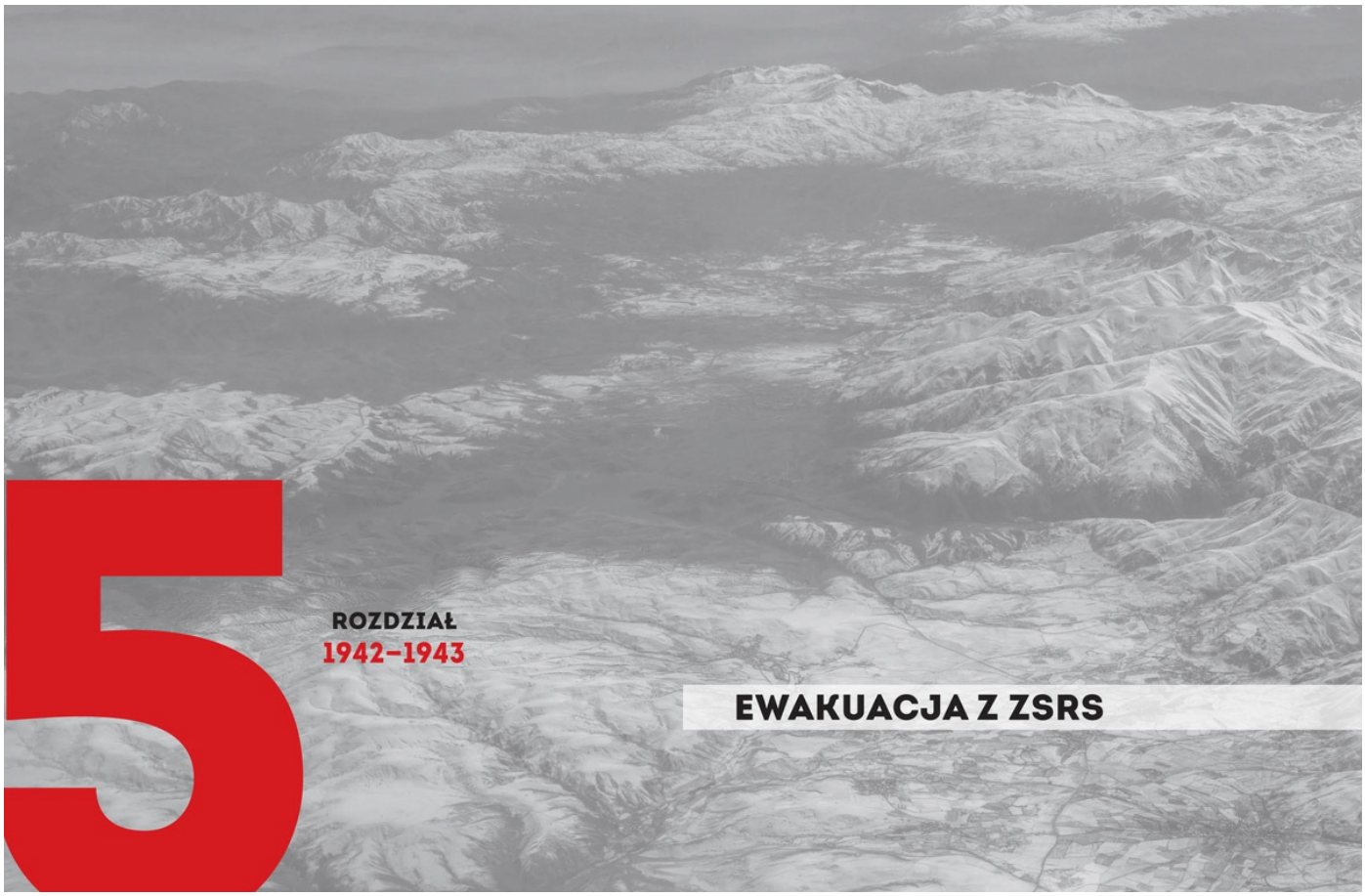

5

ROZDZIAŁ
1942–1943

EWAKUACJA Z ZSRS

ROZDZIAŁ 5
1942–1943
EWAKUACJA Z ZSRS

WIELE JUŻ POWIEDZIANO I NAPISANO O ARBITRALNYCH PRAKTYKACH NKWD I CHAOTYCZNEJ WOJENNEJ BIUROKRACJI ZWIĄZKU SOWIECKIEGO. ALE W JEDNEJ DZIEDZINIE SOWIECI WYKAZYWALI SIĘ DUŻĄ SPRAWNOŚCIĄ: DZIĘKI SPOREJ PRAKTYCE BYLI MISTRZAMI W PRZERZUCANIU DUŻYCH GRUP LUDZI NA OGROMNE ODLEGŁOŚCI.

Był to bardzo prymitywny, ale skuteczny rodzaj turystyki. Pierwsi deportowani znaleźli się w drodze zaledwie po sześciu dniach od rozkazu Stalina o „pierwszej ewakuacji". Między 24 marca a 5 kwietnia 1942 roku 44 tys. polskich żołnierzy i cywilów przetransportowano pociągami i statkami z Azji Środkowej do Iranu.

W pierwszej kolejności ewakuowano wybrane grupy wyszkolonego personelu – pilotów, inżynierów, mechaników i radiotelegrafistów – których Brytyjczycy chcieli od razu wysłać do Wielkiej Brytanii. W drugiej wysłano do Iranu przedstawicieli wojskowej administracji z zadaniem założenia baz i przygotowania ich na napływ ludzi. Z kolei wśród cywilów pierwszeństwo miały dzieci i osoby chore, których życiu zagrażał dalszy pobyt w Związku Sowieckim.

PODRÓŻ OBEJMOWAŁA TRZY ETAPY. Deportowanych przewożono najpierw ciężarówkami do różnych środkowoazjatyckich stacji kolejowych. Podczas drugiego etapu, który trwał 2, 3 lub 4 dni, dowożono ich wagonami bydlęcymi – przypominając tym samym masowe deportacje z lat 1940–1941 – do portu w Krasnowodzku na wschodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Wreszcie płynęli parowcem z Krasnowodzka do irańskiego portu Pahlawi (zob. mapę).

Mimo wspaniałego klimatu Krasnowodzk trudno było nazwać kurortem. Służył jako skład towarów, którymi państwo handlowało na Morzu Kaspijskim, a także baza dla floty przestarzałych statków przewożących ciężkie towary przemysłowe, ropę i węgiel między Baku w Azerbejdżanie i Astrachaniem u ujścia Wołgi. Nie było tam żadnych luksusowych hoteli czy pensjonatów, w których znużeni wędrowcy mogliby odpocząć.

Podróż z Krasnowodzka do Pahlawi trwała około trzech dni; pokonywano

w tym czasie odległość 400 km. Warunki nie były komfortowe, za to nadzieje wielkie. Statki były przepełnione dziećmi, kobietami i mężczyznami, z których większość stała na pokładzie lub w ładowni, a tylko nielicznym szczęśliwcom udawało się znaleźć miejsce do spania na żelaznych kratach. Celem podróży była jednak wolność i ucieczka z „nieludzkiej ziemi", więc wyczerpani wędrowcy, wpatrując się w horyzont, byli gotowi wiele znieść, byle tylko dotrzeć na południe.

PRZYGOTOWANIA DO WYJAZDU. Niespokojne twarze.

POLSKI ZNACZEK POCZTOWY z 2000 r. wydany z okazji 60. rocznicy ewakuacji Armii Andersa z ZSRS.

Plaża i wybrzeże w Pahlawi nie przypominały raju. Biura przyjęć przygotowane przez Brytyjczyków nie mogły sobie poradzić z tłumem głodnych, spragnionych

i zdezorientowanych ludzi. Niektórzy z przybyszy po prostu kładli się na piasku i umierali. Inni rzucali się, by kupować lub wymieniać towary, których nie widzieli od czasu opuszczenia Polski, jak na przykład świeże owoce, a potem to odchorowywali. Prowizoryczne szpitale zaczęły się zapełniać, a na największym z polskich cmentarzy na Bliskim Wschodzie pojawiły się pierwsze groby. Długie lata złego traktowania w Rosji zbierały swoje żniwo.

OPUSZCZANIE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO przez żołnierzy i cywilów było podniecające, ale i pełne niewygód. Wielu wspominało tę podróż, jakby była snem:

„Kolejnego dnia, około piątej trzydzieści rano, przyjechali żołnierze wozami konnymi i zabrali nas na stację razem z paroma pakunkami.

– Czy macie pewność, że (...) jedziemy do Pahlawi? – dopytywałam się, zagadując kierowcę.

– Tak, jestem pewny – uspokoił mnie. – Jedziecie tam, gdzie są wasi bracia. Popatrzcie w kierunku żołnierzy pilnujących pociągu... wasi bracia są na ich statku, prawdopodobnie już na morzu.

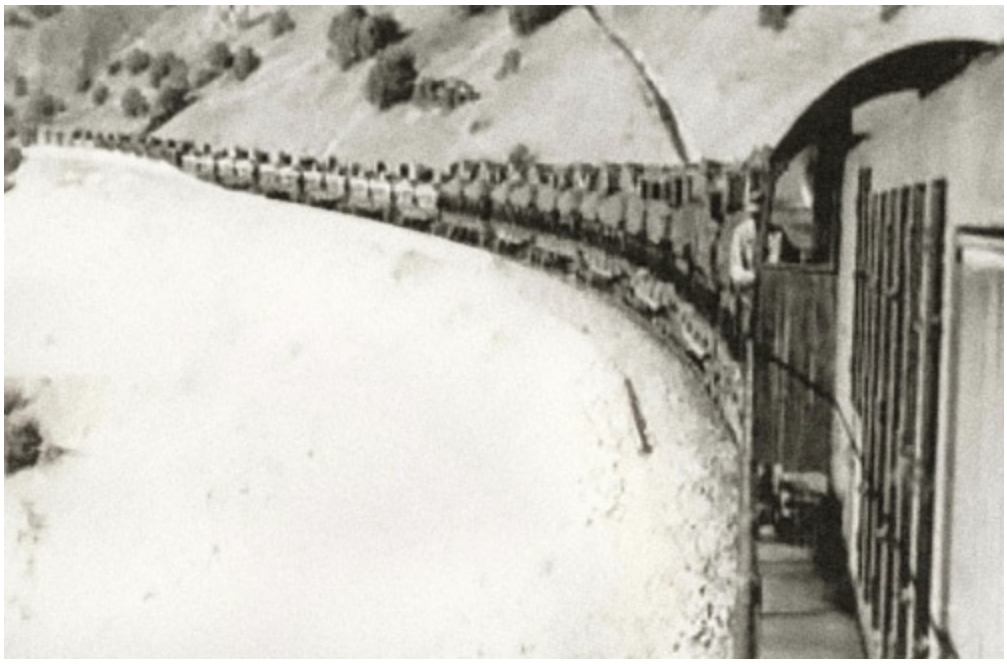

SOWIECKI POCIĄG ZAOPATRZENIOWY.

Myśl o dostaniu się do pociągu, który oddalał nas od Tośka [zaginionego brata], pozostawiając go samego w Rosji, była niemal czymś więcej, niż mogłam znieść. Targała mną niepewność wynikająca z dwóch skrajnych możliwości wyboru postępowania: z jednej strony miałam świadomość konieczności kontynuowania podróży z niezbyt dorosłymi chłopcami, a z drugiej – pozostanie i kolejne próby odnalezienia Tośka. O mamie też n8ie

mogłam zapomnieć, gdyż wiedziałam, że nie poradziłaby sobie beze mnie.

Gdy znalazłyśmy się w pociągu razem z mamą, wypowiedziałyśmy te same słowa: «Tośku, prosimy, wybacz nam. Obiecujemy, że cię znajdziemy». (...)

Żołnierz, który nas konwojował (...), usłyszał wypowiedziane słowa.

– Proszę was, przestańcie się obawiać – pocieszał nas. – Wszystko, co sierżant Paluch mówi, jest prawdą. Jeśli obiecał wam jego odnalezienie, to dotrzyma słowa. (...)

Dotarliśmy do portu w Krasnowodzku, na wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego, dokładnie w chwili, w której mogliśmy zobaczyć, jak statek z chłopcami na pokładzie wypływa z doku. Był to jeden z dwóch statków przewożących dzieci, które przeżyły w obozach i zostały osierocone lub z tymi, nad którymi roztoczono opiekę w Rosji. Jeden statek przewoził chłopców, a drugi dziewczęta.

Morze Kaspijskie przepłynęliśmy rosyjskim statkiem. Pahlawi znajdowało się około 800 km od przeciwległego brzegu, a cała podróż zajęła nam cztery dni. Podobnie jak rodziny oficerskie, na statku znajdowali się polscy Żydzi i cywilni uchodźcy (...).

Obserwowaliśmy wybrzeże Persji, nazywane obecnie Iranem, które nieustannie przybliżało się. My w tym czasie spoglądaliśmy na piękne białe plaże i palmy w Pahlawi. Przesiedliśmy się na małe łodzie. Duży statek nie był w stanie przybić do doku, a ja razem z mamą byłyśmy wśród pierwszych wysiadających. Przed nami znajdowało się dwudziestu innych zesłańców, którzy podobnie jak my byli wychudzeni i słabi. Słaniali się więc na nogach przy podnoszeniu nawet niewielkich pakunków z zawartością tego wszystkiego, co im jeszcze na świecie zostało.

Ogółem było nas około tysiąca. Trzech brytyjskich oficerów wojska: pułkownik, major i kapitan, stali na nabrzeżu i obserwowali rozładunek. Pułkownik trzymał pod pachą różdżkę. Gdy przypatrywał się nam, wyglądał bardzo oficjalnie, ale gdy przeszłam obok niego, zauważyłam, że łzy bezwiednie spływały mu po policzkach.

Postawiłyśmy nasze stopy najpierw na molo, a następnie na gorącym drobniutkim piasku. Zostawiliśmy za sobą Rosję razem z całym tym okropieństwem. Byliśmy wolni. Nawet mimo wyjątkowej radości i odczuwanego podniecenia emocje te były stłumione przez pamięć o naszych bliskich, którzy odeszli na zawsze w tym kraju”[63].

Większość żołnierzy i uchodźców aż do ostatniej chwili nie wiedziała zbyt wiele

o czekającej ich ewakuacji. Martwili się swoją codzienną walką o przetrwanie, a po serii wstrząsów w Uzbekistanie obawiali się też poważnego trzęsienia ziemi. Radosny dzień wyjazdu często nadchodził znienacka:

> „Sierżant sztabowy Paluch starał się rozwiać nasze wątpliwości, mówiąc, że robi (...) wszystko, co jest tylko możliwe. (...) Pewnego wieczora (...) przybiegł do nas.
>
> Razem z moją mamą spojrzałyśmy na jego twarz, nie potrafiąc odczytać stanu emocjonalnego, który wyrażała, i zapytałyśmy jednocześnie:
>
> – Co jest? Co się stało?
>
> – W sobotę rano chłopcy jadą na stację – wyjawił. – Dostaną się na statek... a wy pojedziecie za nimi rankiem następnego dnia. (...)
>
> Bombardowałyśmy go pytaniami.
>
> – Mogę wam powiedzieć, że udajecie się do Persji – oświadczył – do Pahlawi, podróżując z rodzinami oficerskimi pod moim nazwiskiem.
>
> Podziękowałyśmy mu z całego serca, a żegnając się z nim, uściskałyśmy go. Potem poszłyśmy zobaczyć się z chłopcami, ale oni nie mieli pojęcia, co ich czeka.
>
> – My nigdzie nie wyruszamy – wykrzyknął Marian. Upomniałam go, aby był cicho”[64].

I dla dziesiątków tysięcy niespokojnych ludzi dzień wybawienia jednak nadszedł. Upchano ich jak sardynki w puszce na statkach parowych. Niewielu zapamiętało z tej podróży coś więcej poza ściskiem, smrodem i niewygodami.

> „Odpłynęłyśmy z portu nad Morzem Kaspijskim, Krasnowodzka (obecnie Turkmenbaszy). (...) Na pokładzie były tylko cztery toalety, które nie mogły zaspokoić potrzeb wszystkich osób cierpiących na dyzenterię i inne problemy żołądkowe. Dopłynęliśmy do portu w Pahlawi (obecny Iran) (...)”[65].

STARA DROGA pomiędzy Pahlawi i Teheranem.

TYLKO NIELICZNI WIEDZIELI, gdzie się udadzą po zejściu na ląd. Mimo to część osób uratowanych dzięki amnestii zdawała sobie sprawę, że operacja, której były świadkami, nie tylko była niezwykła, ale i wywołała wielki polityczny spór.

> „W wyniku tych uzgodnień nastąpiła tzw. pierwsza ewakuacja. Ze strony Sowietów był to wyczyn. NKWD podstawiło w ciągu tygodnia (*sic*!) 34 pociągi. Między 24 marca a 5 kwietnia połowa polskiej armii znajdującej się na terenie Związku Sowieckiego została przewieziona do Krasnowodzka, a potem, na pokładach 17 czy 18 statków, przetransportowana do irańskiego portu Pahlawi nad Morzem Kaspijskim. Niezwykłym aspektem tego nagłego masowego exodusu było to, że Anders zdołał objąć nim około 11 tys. cywilów. Stalin z pewnością o tym wiedział, ale postanowił nie interweniować. W sprawę włączył się za to rząd polski w Londynie, wydając zakaz ewakuacji osób cywilnych. Londyńscy Polacy nie chcieli najwyraźniej drażnić rządu brytyjskiego, który wątpił, czy zdoła poradzić sobie z tak wielkim napływem nieszczęśników. Anders zignorował polecenia swych politycznych przywódców i ocalił 11 tys. starszych mężczyzn, kobiet i dzieci. Brytyjczycy – wobec faktów – rozwiązali ten problem tak samo jak zawsze, to znaczy w sposób humanitarny i bez zbędnego szumu. (...)”[66].

Sceny rozgrywające się na plaży w Pahlawi były dziwaczną mieszaniną radości i rozpaczy. Niektórzy z nowo przybyłych świętowali już jak na pikniku albo z przyjemnością bawili się w piasku. Inni krążyli bez celu, a część wyraźnie nie miała siły utrzymać się na nogach. Helena Czupryn pamięta, że musiała pilnie

przeprowadzić transakcję handlową. Nie miała pieniędzy, ale zachowała jeden cenny przedmiot z dobytku jej rodziny:

„Nosiłam ze sobą obszerne futro mojego [zmarłego] ojca i było mi bardzo gorąco. Wszyscy mieliśmy ogromną ochotę na coś do picia. (...)

W pobliżu stał Pers z lemoniadą i lodami. Na statku jednak ostrzegano nas przed spożywaniem lodów z uwagi na ryzyko utraty zdrowia, tak więc kupiłam dwie butelki lemoniady i wróciłam na miejsce, gdzie siedziała moja mama. (...)

– Mamy jeszcze futro ojca... – oznajmiłam jej po chwili. – Czy mamy je sprzedać?

– Koniecznie – odpowiedziała. – Jeśli tego nie uczynimy, władze je spalą – odparła i kiwnięciem głowy wskazała ognisko na plaży, w którym (...) dopalała się przechodzona i zawszona odzież uchodźców.

Włożyłam futro na siebie i przespacerowałam się w nim na odległości 500 metrów, mdlejąc z gorąca. Kupił je Pers, wręczając mi 30 tumanów, co stanowiło pokaźną kwotę. Uległyśmy podnieceniu z emocji, miałyśmy wrażenie, że za te pieniądze kupimy połowę ich kraju.

Od innego uchodźcy kupiłam walizkę, do której spakowaliśmy nasze tobołki. Wyprzedaliśmy prawie wszystko, co posiadaliśmy. Zadziwiające jest to, jak człowiek kurczowo trzyma się tych wszystkich małych rzeczy, które przypominają mu inny świat.

W budynku wzniesionym na plaży brytyjscy żołnierze zainstalowali prysznice.

Ustawiłyśmy się w kolejce, aby tamtędy przejść. Odebrano nam naszą odzież i lekarze poddali nas kontroli, sprawdzając także nasze włosy. W przypadku potwierdzenia obecności wszy głowę golono (...).

Woda pod prysznicami zawierała pewien nieokreślony środek dezynfekujący o zapachu lizolu. Wszystko, co zostało przez nas przywiezione, zostało spalone. Lekarze obawiali się wybuchu epidemii tyfusu wśród nas, zdając sobie sprawę z tego, że w przypadku naszej osłabionej kondycji zdrowotnej rozprzestrzenianie choroby byłoby szybkie.

Wydano nam bieliznę i odzież ze sterty leżącej na piasku, która stanowiła dar z Ameryki. Były tam nawet ładne rzeczy. Miałyśmy dla siebie bieliznę osobistą, sukienki i obuwie, o cokolwiek się poprosiło, można było tę rzecz otrzymać. Pamiętam, że miałam sukienkę w kolorze malinowym z malutkimi żółtymi i niebieskimi kwiatuszkami na jej tle. Otrzymałam też apaszkę

i cienką jedwabną kamizelkę. (...)

Po tym wszystkim usiadłyśmy z mamą na plaży w słońcu. Poczułam się wspaniale – wydawało się, że ciepło przenika nas aż do szpiku kości. Moje włosy były jeszcze mokre po wyjściu spod prysznica, więc rozdzielałam je palcami. Schły niemal natychmiast na poczekaniu. (...)

Tę noc spędziliśmy, śpiąc na plaży. Nazajutrz rano przyjechały ciężarówki. Spodziewano się kolejnego statku, dlatego plażę należało opuścić. Czekał nas następny etap. (...) Nie spotkałam nikogo ze znanych mi osób z wyjątkiem kobiety, która była razem z nami na plaży, a wcześniej pracowała w szpitalu w Rosji.

Ruszyła kolumna ciężarówek, jedne były otwarte, inne pokryte plandeką. Dowiedziałam się, że udawaliśmy się do Teheranu”[67].

DZIECI pod opieką Armii.

GDY EWAKUACJA JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁA, ponownie pojawił się problem, który wywoływał tarcia podczas rekrutacji do Armii. Trudno stwierdzić, jaka jest prawda, lecz wersja wydarzeń przedstawiona przez polskiego dowódcę dywizji nie pozostawia wątpliwości, kto według niego był temu winien:

„Dalszą naszą trudnością (...), od której krew się nam burzyła, była sprawa Żydów. Władze sowieckie wydały jak najsurowsze zarządzenia zabraniające włączania do transportów rodzin żydowskich. Jeśli odważylibyśmy się przekroczyć ten zakaz – transporty miały być wstrzymane. Po długich targach

zgodzono się jedynie na żony i dzieci żołnierzy Żydów, służących czynnie w dywizji i jadących jednym z obecnych transportów. Miało to być ściśle kontrolowane na spisach przy załadowaniu. Nie mieli już tego prawa rodzice lub dalsi krewni, tak jak to przysługiwało żołnierzom narodowości polskiej – a więc nowa tragedia.

Obok tego było przy dywizji sporo rodzin polskich Żydów, nie mających nikogo z bliskich w dywizji, byli i w Samarkandzie, w Bucharze i w innych sąsiadujących miejscowościach. Wielu na wieść, iż cywilnych dywizja zabiera, zjechało do Szachriziabsu i błagało o zabranie, zaklinając w imię uczuć ludzkich o ratunek.

Gdyśmy im odmawiali, związani rozkazami i groźbą wstrzymania ewakuacji, biegli do NKWD. Tam przyjmowano ich grzecznie i oświadczano, iż władze sowieckie nic przeciw ich wyjazdowi nie mają i że to tylko wojskowe władze polskie odmawiają zabrania, ponieważ nienawidzą Żydów. Wracali więc Żydzi do nas ze złorzeczeniami, nam przypisując tragedię swego losu. Nie pomogły wyjaśnienia – uwierzyli Sowietom.

Było to jedno z najperfidniejszych pociągnięć sowieckich, które miało odbić się szerokim echem po świecie jako oskarżenie żołnierzy polskich o «faszystowski antysemityzm»”[68].

Wiosna 1942 roku nie była dobra dla aliantów. Niemiecka 9 Armia kierowała się ku środkowej Wołdze i Stalingradowi, skąd mogła szybko postępować ku Morzu Kaspijskiemu. 11 Armia niedawno zajęła Krym i oczyszczała wybrzeże Morza Czarnego w drodze do Gruzji. Czołówka 17 Armii otrzymała rozkaz pędzenia na złamanie karku do Baku. Amerykanie walczyli z Japończykami o przyczółek na wschodnim Pacyfiku i jeszcze nawet nie myśleli o wysłaniu żołnierzy do Europy. Bitwa o Atlantyk przeciw niemieckim U-Bootom znajdowała się w szczytowej fazie, a jej wynik wciąż nie był przesądzony. Po utracie Singapuru Brytyjczycy obawiali się o Indie i z trudem utrzymywali otwarte drogi morskie na Morzu Śródziemnym między Gibraltarem i Suezem. Wiedzieli, że nie ma szans, by udało im się utworzyć drugi front bez wsparcia Amerykanów, i uznali, że w tym momencie jedynym sposobem na przeprowadzenie skutecznych ataków przeciw Niemcom było skupienie wszystkich zasobów w strategicznej ofensywie bombowej. Po trzech latach wojny wciąż nikt nie mógł marzyć o ostatecznym zwycięstwie.

W 1942 roku Polska cierpiała pod butem nazistowskiego okupanta, dokonującego ludobójstwa z niespotykaną brutalnością. Dzięki materiałom z kraju

wywożonym przez kurierów, takich jak Jan Karski czy Jan Nowak-Jeziorański, rząd polski alarmował świat nie tylko o zagładzie Żydów, ale także o nazistowskich planach przekształcenia składu etnicznego Europy Wschodniej. Polski ruch oporu rósł w siłę, jednak nie był jeszcze w stanie zorganizować operacji na dużą skalę. Natomiast Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, mimo formowania się na nowo i szkolenia w Wielkiej Brytanii, wciąż nie potrafiły podnieść się po katastrofie wywołanej upadkiem Francji.

Zarówno państwa Osi, jak i alianci zdawali sobie sprawę, jaką rolę w nowoczesnej wojnie z użyciem czołgów, samolotów i okrętów napędzanych ropą odgrywała kontrola nad złożami tego paliwa. Dowództwo Hitlera za swój główny cel postawiło zajęcie pól naftowych i Brytyjczycy wiedzieli, jak silna będzie presja na ich żołnierzy w Iranie i Iraku. Z kolei Amerykanie uznali, że najlepszym sposobem na utrzymanie w polu Armii Czerwonej będzie zaopatrywanie jej w paliwo poprzez „perski korytarz".

PO ZAKOŃCZENIU PIERWSZEJ EWAKUACJI generał Anders udał się do Londynu w celu omówienia dalszego rozwoju wypadków z rządami brytyjskim i polskim. Uświadomił sobie istnienie ogromnych różnic zdań. Ogólnie rzecz biorąc, wpływowi Brytyjczycy, na przykład generał sir Allan Brooke, szef Królewskiego Sztabu Generalnego, czy premier Winston Churchill, zgadzali się co do braku perspektyw dla jego armii w Związku Sowieckim i uważali, że powinna zostać w całości przerzucona na Bliski Wschód. Polscy przywódcy byli odmiennego zdania. Obawiali się, że całkowite wycofanie polskich sił z ZSRS zaszkodzi polsko-sowieckim relacjom, wpływając niekorzystnie na sytuację setek tysięcy polskich obywateli, którzy wciąż tam przebywali. Generał Sikorski radził Andersowi zostać w Londynie, by wzmocnić działania sztabu generalnego. Anders obstawał jednak przy tym, aby wrócić do ZSRS i dokończyć swoje zadanie.

Siedząc w swoim namiocie sztabowym w Jangi-Jul w oczekiwaniu na decyzję Stalina, generał Anders wiedział, że znajduje się w miejscu strategicznym. Nie było to wcale takie odludzie, jak powszechnie sądzono. Chociaż na razie pozostawiono go w spokoju, zdawał sobie sprawę, że nie potrwa to długo.

Podczas tego impasu inicjatywę przejęli Brytyjczycy. Churchill napisał do Stalina osobisty list, sugerując, że najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich byłoby przerzucenie większości Armii Andersa na Bliski Wschód. Wiosną 1942 roku siły państw Osi były zaangażowane w duże ofensywy zarówno na „drodze do Baku", jak i w Afryce Północnej. Stalin jednak odmówił, wciąż mając nadzieję, że uda się wzmocnić front wschodni liczną polską formacją. Mimo to Churchill nalegał.

Argumentował, że jeśli Polacy znajdujący się obecnie w Azji Środkowej nie zostaną wykorzystani do obrony pól naftowych w Iranie i Iraku, to trzeba tam będzie wysłać oddziały brytyjskie, co spowolni przygotowania do otwarcia drugiego frontu w Europie Zachodniej. Był to bardzo ryzykowny polityczny szantaż. Churchill zdawał sobie doskonale sprawę z irytacji Stalina spowodowanej brakiem drugiego frontu, ale trafnie ocenił, że póki Wehrmacht posuwa się naprzód, sowiecki dyktator ma niewielkie pole manewru. Stalin zwlekał, lecz w końcu był zmuszony ulec i 7 lipca 1942 roku Anders został oficjalnie powiadomiony, że pozostała część jego armii wraz z osobami towarzyszącymi ma zostać wycofana do Iranu.

KOBIETY I DZIECI czekające przy drodze.

Obserwator, którego los zależał od wyniku tych politycznych manewrów, opisał ze szczegółami rozwój wydarzeń:

> „8 czerwca do głównej kwatery Andersa, znajdującej się w Jangi-Jul, niedaleko Taszkientu, nadszedł telegram od polskiego premiera, zawierający rozkaz pozostania w Związku Sowieckim. Była to decyzja polityczna, podjęta przez ludzi, którzy przebywali z dala od miejsca wydarzeń, nie znali tutejszych warunków i nie umieli rozszyfrować sowieckiego sposobu myślenia. Anders wiedział lepiej i postanowił zignorować ten rozkaz. Przypuszczał, że władze brytyjskie doszły już do podobnych wniosków co on. Przed dokonaniem następnego kroku z własnej inicjatywy poprosił więc o spotkanie z sir

Archibaldem Clarkiem Kerrem, brytyjskim ambasadorem w Związku Sowieckim. Ten akt niesubordynacji z 7 lipca odniósł natychmiastowy i dramatyczny skutek. Tego samego wieczoru, a raczej w nocy z 7 na 8 lipca 1942 roku, Stalin wyraził zgodę na przeniesienie do Iranu całej armii Andersa. Rozkazy dotyczące drugiej ewakuacji dotarły do jednostek polskich 15 lipca.

Wątpię, czy uda się kiedykolwiek zgłębić motywy Stalina leżące u podstaw tych decyzji. Jego natychmiastowa reakcja na spotkanie Andersa z Clarkiem Kerrem sugeruje jednak, że w tym przypadku cele Brytyjczyków i Sowietów były identyczne, a ich realizacja wymagała pośpiechu. Ważny wkład w dyskusję nad tą sprawą wniósł niedawno polski historyk Zbigniew Siemaszko. Wysunął on hipotezę, że stalinowski wywiad przewidział odkrycie przez Niemców grobów katyńskich. Siemaszko zapewnia, że Stalin musiał się poważnie obawiać wpływu tych informacji na żołnierzy przebywającej w Związku Sowieckim armii polskiej i mogących wyniknąć z tego konsekwencji. Wybrał więc «mniejsze zło» – ewakuację około 80 tys. żołnierzy Andersa z terytorium sowieckiego”[69].

HISTORIA TORBY

PRZYPADKOWO ODKRYTA w Anglii w Exeter w 1981 r., nierzucająca się w oczy torba na ramię zawierała prawdziwy skarb: kolekcję gromadzonych przez całe życie zdjęć i pamiątek należących do śp. Anny Ziębickiej, Wołynianki zesłanej wraz z mężem do Związku Sowieckiego, która służyła w PSK u gen. Andersa, została ewakuowana do Iranu i w końcu trafiła do Wielkiej Brytanii. Znalazło się tam nawet zdjęcie Anny Ziębickiej z rzeczoną torbą na ramieniu. „Zagubiona Pamięć w Małej Torbie”, <www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk/stories/ziebicka.htm>.

279/46.

SOLDIER'S PAY BOOK.

A. B. 64 (Part II).

KSIĄŻECZKA ŻOŁDU

Army Number 10/IV/1902
Nr. ewidencyjny

Surname (Capitals) ZIĘBICKA
Nazwisko (dużymi literami drukowanymi)

First names in full ANNA
Imiona (w pełnym brzmieniu)

W TYM OKRESIE DAŁO SIĘ JUŻ ODCZUĆ, że Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny. W lutym 1942 roku hrabia Raczyński odwiedził Waszyngton i mógł później z przyjemnością przekazać ciepłe słowa, w których Roosevelt wychwalał wysiłek wojenny Polski. Pozwolono mu myśleć, że Stany Zjednoczone, mimo że nie były formalnym sojusznikiem, można było traktować jako godnego zaufania przyjaciela. Zapewne zmieniłby zdanie, gdyby wiedział, co Roosevelt mówił prywatnie. Amerykański prezydent odnosił się do „małych państewek" z jeszcze większym lekceważeniem niż Churchill. Chociaż na początku roku zainicjował powstanie Deklaracji Narodów Zjednoczonych i dał do zrozumienia jej 26 sygnatariuszom, że w ich gronie wszyscy są równi, w rzeczywistości nie zamierzał pozwolić, by polityczne decyzje podejmował ktoś spoza wąskiego kręgu wybrańców. Gdy usłyszał o sporze o granicę polsko-sowiecką, przyznał od niechcenia (czego nigdy nie powiedziałby publicznie), że „to silne państwa zdecydują, jaka Polska ma być", i że nie ma zamiaru „udać się na konferencję pokojową i targować się tam z Polską czy innymi małymi państewkami." „Sprawę Polski trzeba tak załatwić, by utrzymać pokój na świecie." W swojej pracy magisterskiej zatytułowanej *The United States and Poland* (Stany Zjednoczone i Polska, 1980) Piotr Wandycz pisze: „Prezydent trzymał się mglistej i nieokreślonej polityki, która prowadziła nieubłaganie do Teheranu i Jałty i zawierała ziarna, z których miała wykiełkować zimna wojna." Na szczęście lub nie,

Anders i jego ludzie nic o tym nie wiedzieli.

EWAKUACJA do Iranu.

TRZEJ PUŁKOWNICY: Stanisław Lechner (Armia Polska), Kiriejew (Armia Czerwona), Alexander Ross (Armia Brytyjska), 6 października 1942.

Między pierwszą a drugą ewakuacją tysiące Polaków wciąż wędrowały przez Rosję w nadziei, że uda im się dołączyć do Armii na czas. Kolejne tysiące krążyły po Uzbekistanie, ufając, że Armia się nad nimi zlituje. Należała do nich zmniejszająca się stopniowo rodzina Danuty Skiby, której ojciec już nie żył:

> „Podróż była okropna: ludzie cisnęli się w wagonach, pociąg pędził i było nam bardzo niewygodnie. Gdy się zatrzymywał, ludzie mogli dostać tylko gorącą wodę i czasem jeszcze kawałek chleba. (...) Matka miała trochę pieniędzy, ale nie pozwalałam jej wysiadać z pociągu z obawy, że nie będzie mogła wsiąść z powrotem. (...) Dziadek wysiadł na jednej ze stacji i nie

[wrócił] do odjazdu pociągu. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co się z nim stało. W czasie tej podróży mój młodszy brat Adaś przeziębił się i jego stan był bardzo zły. (...) Gdy dotarliśmy do celu podróży, czyli Uzbekistanu, zostawiono nas pod gołym niebem; pociąg [zatrzymał się], a my nie mieliśmy dokąd pójść. Mój braciszek czuł się gorzej, ale miła uzbecka kobieta [powiedziała], że niedaleko znajduje się szpital i (...) zaniosła go tam, po czym zostawiła go pod opieką pielęgniarek. (...) Gdy [dotarliśmy] do szpitala, mały Adaś już nie żył.

Potem Uzbek z wozem i koniem zabrał nas i pewnego starszego mężczyznę do swojej wioski i umieścił w uzbeckiej chacie. Na podłodze leżała słoma do spania, a na środku znajdowało się zagłębienie, w którym można było rozpalić ogień.

Matka musiała wstawać wcześnie rano, żeby iść do pracy na budowie. Ja spałam dalej na podłodze. (...) Gdy się budziłam, byłam zawsze głodna. Ubierałam się i szłam na plac budowy, gdzie siadałam na schodkach i płakałam (...), czekając na matkę. Wiele razy goniły mnie głodne psy. (...) Kiedy rozlegał się gwizdek, robotnicy szli do stołówki po miskę wodnistej zupy, a matce pozwalano się nią ze mną podzielić. (...) Czasem ja i [druga dziewczynka] szłyśmy do uzbeckiej kawiarni, gdzie siedziano na ziemi po turecku, pito i jedzono rodzynki. Niektórzy ludzie byli bardzo mili i dawali nam kilka rodzynek, a inni (...) nas przeganiali. Bardzo często przed snem mogłyśmy tylko napić się wody”[70].

W czerwcu 1942 roku, miesiąc przed nadejściem wieści o „drugiej ewakuacji”, Armia Polska w ZSRS gościła bardzo ważną osobę. Biskup polowy Józef Gawlina (1892–1964), Ślązak, był najwyższym rangą księdzem w Polskich Siłach Zbrojnych, a od 1933 roku pełnił funkcję dowódcy wszystkich kapelanów wojskowych. Wraz z rządem udał się w 1939 roku na wygnanie, najpierw do Francji, potem do Wielkiej Brytanii, ale wcześniej zadeklarował, że walka z Niemcami będzie Świętą Wojną. „Bóg świadkiem – powiedział wyzywająco – że my, Polacy, chcieliśmy pokoju. Nasze ręce są czyste. To nie my wywołaliśmy wojnę. (...) Nasza walka to Święta Wojna!”[71].

Biskup Gawlina przybył do Jangi-Jul z wizytą duszpasterską, ważną dla żołnierzy i cywilów pozbawionych możliwości regularnego uczęszczania do kościoła. W ciągu trzech tygodni odwiedził kilkanaście obozów i osad w Azji Środkowej, udzielił bierzmowania 11 tys. żołnierzy i Pierwszej Komunii 5 tys.

dzieci. Wszędzie odprawiał msze polowe, przewodniczył paradom i uroczystościom. 27 czerwca wziął udział w przyjęciu z okazji imienin gen. Andersa, a następnego dnia przyjął go oficjalnie do grona wyznawców wiary katolickiej i udzielił mu Pierwszej Komunii. Zaledwie tydzień później uczestniczył w ogłoszeniu wiadomości, że wszystkie jednostki, które pozostały w ZSRS, miały się niedługo udać do Iranu.

EWAKUACJE	I	II	ŁĄCZNIE
Oficerowie i żołnierze	40,500	30,000	70,500
Pomocnicza Służba Kobiet	2,000	1,000	3,000
Kadeci i kadetki	2,500	2,000	4,500
Wojskowi łącznie	45,000	33,000	78,000
Rodziny	16,000	8,000	24,000
Dzieci poniżej 14 lat	9,500	3,000	12,500
Cywile łącznie	25,500	11,000	36,500
Razem	70,500	44,000	114,500[72]

[72]

DRUGA EWAKUACJA rozpoczęła się w połowie lipca 1942 roku i trwała kilka miesięcy. Objęła mniej więcej tyle samo wojskowych, co poprzednia, ale o wiele mniej cywilów. Szacunkowe dane, obliczone przez Zbigniewa Siemaszkę, pokazuje tabela.

Tym razem główna trasa biegła wzdłuż linii kolejowej łączącej bezpośrednio Taszkient i graniczne miasto Meszhed w północno-wschodnim Iranie. Odległość między nimi wynosiła jedynie 965 km i można ją było pokonać w jeden lub dwa dni. Tylko niewielka grupa ewakuowanych została wysłana do Krasnowodzka, a stamtąd morzem do Pahlawi.

TURKMENBASZY, dawniej Krasnowodzk (2011).

„CAŁĄ PARĄ". Karykatura gen. Andersa (W. Kowenko, 1943?).

Wyjazd samego generała Andersa opóźniły kolejne problemy związane z kwestią żydowską. 3 sierpnia przybyła delegacja rabinów, którzy domagali się zwiększenia liczby ewakuowanych Żydów. Anders zaproponował, że porozmawia o tym ponownie z władzami sowieckimi, wskazał też na szkody wyrządzone przez krytykę, z jaką występowali Żydzi za granicą. Na spotkaniu między głównym oficerem łącznikowym NKWD, Żukowem i generałem Szyszko-Bohuszem, które odbyło się 19 sierpnia, przedstawiciel rabinów na własne uszy usłyszał, że to Sowieci blokują wyjazd mniejszości narodowych. Żukow zrobił mu też przysługę i oznajmił, że pozwoli wyjechać wszystkim Żydom, którzy przed 1939 rokiem mieszkali na zachód od linii ustalonej w pakcie Ribbentrop–Mołotow. Według dobrze znającego ten temat Harveya Sarnera, główna przyczyna konfliktu była polityczna i nie miała nic wspólnego z dyskryminacją:

> „Na gruncie politycznym nie chodziło więc w rzeczywistości o antysemityzm, ale o spór terytorialny między Związkiem Sowieckim a Polską. Dla osoby, której odmówiono zgody na wyjazd, nie miało jednak większej różnicy... Wiedziała jedynie, że została siłą wyciągnięta z pociągu i dokonał tego oficer w polskim mundurze"[73].

Kiedy generał Anders opuścił w końcu we wrześniu ZSRS, zabrał ze sobą na statek orkiestrę wojskową. Jeden z jej członków, grający na trąbce Feliks Bilos, który kupił swój instrument w Buzułuku za 50 rubli i kostkę mydła, pozostawił opis tego wydarzenia:

> „Czas spędzony w Jangi-Jul był okropny przez te wszystkie choroby, wyczerpanie i wygłodzenie. Mieliśmy masę roboty, grając marsze pogrzebowe i żegnając dziesiątki przyjaciół. Wreszcie, po kilku miesiącach bolesnego wyczekiwania, mogliśmy wyruszyć do Krasnowodzka. Generał Anders otrzymał specjalne pozwolenie od [oficera NKWD] generała Żukowa

(...), żeby zabrać ze sobą orkiestrę i instrumenty. Tuż przed wejściem na pokład dowiedzieliśmy się, że nie wolno nam było zabrać ze sobą sowieckich pieniędzy. W tym samym czasie nasz dyrygent dowiedział się, że rosyjskie ruble były chętnie przyjmowane w Persji. Wielu z nas zdecydowało się więc schować nasze ruble i upchaliśmy banknoty w naszych instrumentach. (...) Wtem, gdy statek miał już odbić od brzegu, kazano nam zagrać hymny sowiecki i polski. [Członkowie orkiestry] zbledli ze strachu, ale nie stracili zimnej krwi. Grały tylko klarnety, saksofony i inne cienkie instrumenty, wspomagane przez bębny i perkusję, a my (...) naśladowaliśmy głosem nasze milczące trąbki i puzony. (...) Ich na pewno udało nam się przechytrzyć. (...) Po zejściu na ląd, [graliśmy] z całych sił, maszerując na czele długiej kolumny żołnierzy”[74].

IRENA EHRLICH WSPOMINA INNĄ SYTUACJĘ, która miała miejsce przy tej samej okazji. Gdy grupa z Pomocniczej Służby Kobiet chciała wejść na pokład statku, oficer NKWD krzyknął nagle i bez powodu: *Żenszczziny niet* (Kobiety nie). Nastąpiły „intensywne negocjacje”. Uniknięto jednak otwartego konfliktu, ponieważ duży kontyngent żołnierzy ustawił się w dwóch równoległych szeregach, tworząc tym samym korytarz, którym mogły przejść kobiety i dzieci.

Po wyjeździe Andersa droga do Iranu pozostała otwarta przez kolejne siedem miesięcy. Władze sowieckie nie organizowały już konwojów na dużą skalę, ale i nie przeszkadzały mniejszym grupom w przekraczaniu granicy. Rzutem na taśmę przemieszczali się maruderzy, wędrujący z odległych części Związku Sowieckiego: urzędnicy i załoga obozów, którzy pozostali w coraz mniejszej liczbie ośrodków rekrutacji, inżynierowie demontujący dotychczasowe siedziby lub pakujący sprzęt oraz lekarze, pielęgniarki i pacjenci ze szpitali polowych zdolni do podróży.

Pułkownik Klemens Rudnicki, dowódca 6 Dywizji, dołączył do ostatniej zorganizowanej grupy ewakuowanych z Krasnowodzka. Cierpiał na malarię i dyzenterię, miał więc dużo szczęścia, że uznano go za zdolnego do podróży. Czekała go też jeszcze jedna niespodzianka:

„Wreszcie nastąpiło załadowanie. Jedni wchodzili sami, innych wnoszono, w końcu statek przepełnił się tak, jak owe barże na Peczorze lub Amu-darii.

Wchodziłem na statek ostatni. Odprowadzał mnie płk Berling, komendant Polskiej Bazy Ewakuacyjnej, wraz z grupą oficerów NKWD.

– A kiedy pan dołączy do nas? – zapytałem Berlinga.

– Koleją przez Aszchabad. Teraz jadę jeszcze do Jangi-Julu oddać dokumenty

ewakuacyjne w Komisji Likwidacyjnej Armii Polskiej w ZSRS – odrzekł i pożegnaliśmy się.

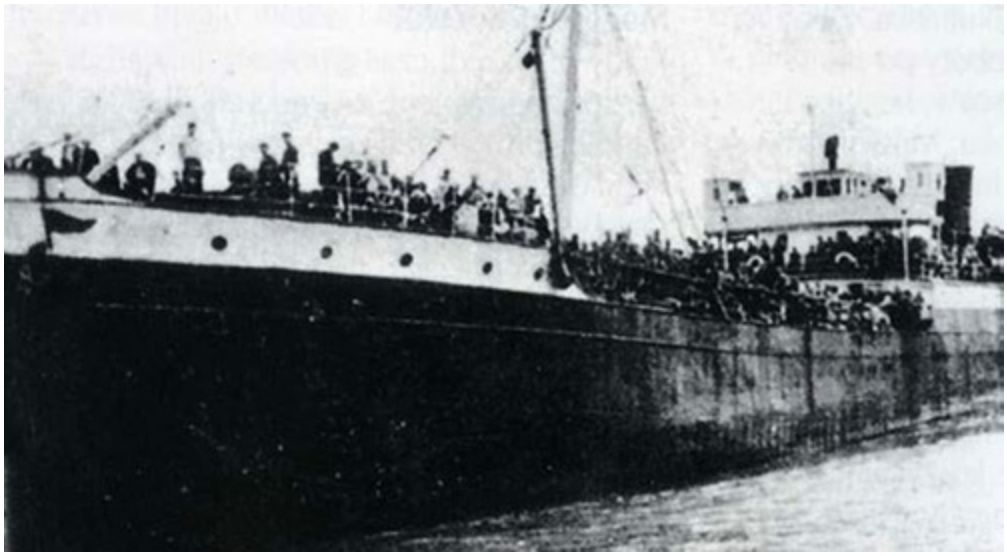

PRZECIĄŻONY PAROWIEC „Żdanow" na redzie portu w Pahlawi.

NORMAN DAVIES w tym samym porcie, obecnie Bandar-e Anzeli (2014).

Statek odbił od przystani i począł wolno wychodzić z portu. Teraz dopiero zauważyliśmy sterty naszego majątku, pozostawione na brzegu. Setki i tysiące bali z angielskim umundurowaniem, kocami, bielizną, żywnością konserwową – całe magazyny intendenckie Armii, na które złożyły się archangielskie dostawy z Anglii dla 100-tysięcznej Armii Polskiej w ZSRS. Cały ten sprzęt nadchodził wraz z transportami oddziałów i zakładów do Krasnowodzka, gdzie spotykał go zakaz wywozu – zabierała go Armia Czerwona dla swoich celów.

«Niech się udławią nim!» – mówili żołnierze, patrząc na znikającą z ich oczu koszmarną ziemię sowiecką, która każdemu z nich wyrwała trzy lata

ludzkiego życia.

Gdyby zaś mnie ktoś wówczas zapytał, jakie wrażenie o tej ziemi wryło mi się najsilniej w świadomość – odpowiedziałbym: nieludzkie kłamstwo, perfidne kłamstwo, które z kraju tego wygnało prawdę, zamieniło się w system, odebrało człowiekowi godność i sponiewierało go, i zbrukało. Kłamali i kłamało wszyscy i wszystko od chwili, gdy wstąpiłem w krąg tego systemu (...), aż do chwili, gdy skłamał Berling przy pożegnaniu, wiedząc, iż obejmie teraz resztki naszego posiadania, piętrzące się w balach na przystani, i pocznie na kłamstwie budować sowiecko-polską armię pod wezwaniem Kościuszki.

Z jakąż rozkoszą patrzyliśmy teraz na te znikające brzegi zakłamanej ziemi, płynąc z powrotem ku wolnemu światu, do którego należeliśmy całą duszą”[75].

Pozostaje sprawą otwartą, czy Iran rzeczywiście należał do „wolnego świata”.

DOTARCIE DO PUNKTU EWAKUACJI wymagało często tytanicznego wysiłku. W przypadku braci Pawła i Adama Chlipalskich do końca nie było wiadomo, czy uda im się opuścić ZSRS:

„Przybyliśmy do Taszkientu w Uzbekistanie. Mieliśmy zamiar uciec z matką do Chin lub Mongolii. Mój starszy brat, Adam, dołączył do polskiej armii w Narpaju w Uzbekistanie, a ja zamieszkałem z matką w Kermine. Polskich żołnierzy dziesiątkowały choroby zakaźne. Większość z nas nie miała dostępu do świeżej wody, brakowało nam też pożywienia (...). Najbardziej rozpowszechnione, a zarazem najbardziej wyniszczające z tych chorób były tyfus i dyzenteria. Wkrótce obaj z Adamem na nie zapadliśmy. Ja dostałem (...) krwawej biegunki. Biegałem do toalety 80-100 razy na dzień, aż zaczynałem wydalać tylko krew.

Spotkaliśmy się ponownie jako pacjenci szpitala, który przygotowywano do ewakuacji do Iranu. (...) Zabrano nas do Krasnowodzka w Turkmenistanie, nad brzegiem Morza Kaspijskiego. Tam porzucono nas na wydmach na obrzeżach miasta, gdzie leżeliśmy w palącym słońcu bez wody czy jedzenia. Zacząłem zdradzać objawy skrajnego wyczerpania i odwodnienia. Byłem wynędzniały i trudno się było ze mną dogadać. Po południu dostaliśmy rozkaz, by udać się do oddalonego o kilka kilometrów portu (...), ale ani Adam, ani ja nie mieliśmy na to siły. Gdyby ktoś nie okazał nam

współczucia i nie wniósł nas do wagonu, nigdy byśmy tam nie dotarli. Z okna pociągu rozciągał się widok na [usłany] zmarłymi i wyczerpanymi żołnierzami brzeg morza. Kiedy w końcu wsiedliśmy na statek (nazywał się «Kaganowicz»), Adam musiał mnie przeciągnąć po górnym pokładzie i położył mnie, bezwładnego i bez życia, pod wywietrznikiem. Niedługo potem przyszła komisja sanitarna, która mnie zbadała i (...) zażądała, by zanieść mnie do okrętowej kostnicy. Adam zaczął protestować i nie pozwolił im mnie zabrać”[76].

Tak więc bracia odpłynęli, podczas gdy tysiącom innych to się nie udało.

NA POKŁADZIE STATKU: między Krasnowodzkiem a Pahlawi.

ZEJŚCIE NA LĄD w Pahlawi.

Tymczasem sytuacja na drugim końcu drogi stawała się krytyczna. Szpital w Pahlawi był jednym z najbardziej przygnębiających przystanków na całym Szlaku Nadziei. Stworzono go, by zaopiekować się rzeszami chorych i głodujących ludzi przybywających z Rosji sowieckiej i umożliwić im powrót do zdrowia. Ale z powodu epidemii tyfusu stał się on miejscem śmierci. Helena Czupryn pracowała w nim jako pielęgniarka, „w namiotach tymczasowo wykorzystywanych na potrzeby pododdziałów szpitalnych":

> „Uchodźcy przybywali nieprzerwanym strumieniem. Były ich tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy, wycieńczeni, doprowadzeni do rozpaczy, beznadziejnie chorzy, ale wciąż żywi ludzie, ofiary deportacji i obozów przymusowej pracy, których Rosja przeżuła i teraz wypluła. (...) Przygnębiające samo w sobie było to, że ja znałam całą prawdę: na każdego, który przeżył, przypadało co najmniej dziesięciu zmarłych.
>
> Pracowałam regularnie na zmianę: przez dwa tygodnie na oddziale dziecięcym, dwa na męskim [u szeregowych żołnierzy] i dwa na oddziale wydzielonym dla oficerów. W każdym namiocie, pełniącym funkcję oddziału, przebywało 52 pacjentów. Nierzadko na jedno łóżko przypadało dwóch pacjentów ze względu na chroniczny brak przestrzeni (...). Pomimo podejmowania wszelkich wysiłków kondycja fizyczna większości nie dawała im zbyt wielu szans na przeżycie. Wielu sprawiało wrażenie czekających na wolność zbyt długo. Uświadomiłam sobie, że pamiętam mężczyzn z kopalni soli i ich desperackie próby dostania się do domów, aby dołączyć do swoich rodzin. Za wszystkich tych biedaków wylewałam gorzkie łzy.

Przełożona pielęgniarek była życzliwą i mądrą kobietą. Zdając sobie sprawę z tego, że tak wielu mężczyzn było boleśnie bitych i traktowanych jak zwierzęta, dokonywała wielu starań, aby przywrócić im poczucie godności. Będę zawsze pamiętać jej żarliwy ton głosu, gdy mówiła: «My wszyscy przeszliśmy tę samą ciężką próbę. W tym obozie mieliśmy okazję zobaczyć najgorszą stronę ludzkiej natury i czasem tylko mieliśmy przywilej spojrzenia na tę jej najlepszą stronę... dlatego żywotne znaczenie dla nas ma traktowanie każdego z należnym szacunkiem». (...)

Pielęgnacja chorego odbywała się niemal automatycznie, tak profesjonalnie, jak tylko było możliwe, z troską towarzyszącą okropnym zmaganiom ze śmiercią, która w wielu przypadkach była nieunikniona, a odczucia osoby pielęgnującej należało zdławić. To był jedyny sposób na to, aby być dobrym w tym zawodzie, jedyna możliwość przetrwania bez szwanku dla umysłu. Niestety (...), zawsze było coś, co chwytało za serce...

[Takim pacjentem był] chłopiec z oddziału dziecięcego (...). Nigdy nie poznałam jego imienia, ale dzień po dniu obserwowałam jego rozpaczliwą batalię o pozostanie wśród żywych. Codziennie, gdy przychodziłam na dyżur, spodziewałam się, że już go nie zastanę przy życiu, to miał być kolejny worek wypełniony ludzkimi zwłokami, ale on nie dezerterował. (...) Pewnego dnia dał mi do zrozumienia, że zjadłby herbatnika. (...) Delikatnie położyłam kilka okruchów na jego języku. W oczach dziecka zabłysło słońce. Gdy ponownie spojrzałam na niego, już nie żył.

Wybuchła epidemia tyfusu. Pracowaliśmy bez opamiętania, ale nasi chronicznie niedożywieni pacjenci nie mieli czym się bronić, a choroba siała na oddziałach spustoszenie niczym ogień w suchym (...) lesie. Zasypialiśmy na stojąco, ale każda pomocna ręka była na wagę złota. (...)

Potok uchodźców nieustannie napływał bez najmniejszych oznak słabnięcia. Każdy uchodźca, po znalezieniu się na lądzie, był obowiązkowo poddawany kąpieli w łaźni i spłukaniu pod prysznicem. Włosy obcinano, a owłosienie było golone przed skierowaniem na oddział.

Do pomocy przysłano mi dwóch angielskich oficerów. «Ty zajmiesz się kobietami, a my mężczyznami» – zaproponowali. Pracowaliśmy razem ramię w ramię, przy czym ja miałam dla nich ogromny szacunek. Zawsze mieli mnie na oku. (...) Byli niezwykle życzliwi. Oni oraz polscy żołnierze, którzy mieli tyle serca dla chorych, cierpliwie odprowadzając ich do szpitala, trzymali mnie przy życiu.

Trudno w to uwierzyć, ale nigdy nie chorowałam. Ludziom, którzy

przychodzili do pracy w szpitalu, udawało się przetrwać zaledwie tydzień i natychmiast dołączali do chorych na tyfus. (...) Jeden z lekarzy, z którymi pracowałam, aplikował mi codziennie zastrzyk na wzmocnienie. Prawdopodobnie to dzięki temu byłam zdrowa. Sięgając pamięcią wstecz do Rosji, nawet w obozie pracy nie odczuwałam niczego więcej poza bólem głowy!

Nieoczekiwanie dopływ uchodźców został wstrzymany. Rosja po prostu odmówiła zgody na kontynuowanie wyjazdów polskich cywilów i wojskowych "[77].

MSZA ŚWIĘTA odprawiana na plaży w Pahlawi. Wielkanoc, 5 kwietnia 1942.

Potem droga ucieczki została zamknięta. Spór o Katyń doprowadził do zerwania przez Stalina stosunków z Rządem RP na Uchodźstwie 25 kwietnia 1943 roku. Amnestię z 1941 roku cofnięto i posiadanie polskiego obywatelstwa nie dawało już ochrony przed wrogo nastawionymi sowieckimi urzędnikami. Szlabany na przejściach granicznych zamknięto i Armia Andersa została całkowicie odcięta od rodaków, którzy pozostali w ZSRS.

Należy podkreślić, że Polaków, którzy pozostali w ZSRS, było zdecydowanie więcej niż tych, którym udało się opuścić Rosję sowiecką. Niektórzy, jak płk Zygmunt Berling, zostali tam z wyboru, wiążąc swoje losy z sowieckim reżimem lub kontrolowanymi przez Sowietów polskimi organizacjami komunistycznymi. Berling współpracował z NKWD od czasu Katynia i Anders napiętnował go potem jako zdrajcę, mimo że kiedyś wprowadzał go do służby. Berling stał na nabrzeżu w Krasnowodzku, odprowadzając wzrokiem ostatni parowiec odpływający do Pahlawi. Wkrótce przyjął dowództwo nowej polskiej formacji, tzw. Dywizji

Kościuszkowskiej, która powstała w Rosji pod auspicjami komunistów.

Wielka rzesza ludzi powoli przemierzała Eurazję w nadziei na przyłączenie się do Andersa. Zanim to się im udało, dowiedzieli się o zerwaniu stosunków dyplomatycznych i zamknięciu granicy. Był wśród nich 20-letni Wojciech Jaruzelski, którego w 1940 roku deportowano wraz z rodzicami na arktyczną Syberię. Do końca życia, jak twierdził, miał do Andersa pretensję o to, że ten „nie zaczekał". Mimo to, nie mogąc opuścić ZSRS, Jaruzelski zgłosił się do sowieckiego punktu poborowego, został przeszkolony jako oficer piechoty w Dywizji Kościuszkowskiej i wrócił do Polski w 1945 roku jako obiecujący członek komunistycznego establishmentu.

Jednak największą grupę Polaków pozostawionych w ZSRS stanowili ci, którzy nie mogli skorzystać z amnestii i którzy ledwo wiązali koniec z końcem w kołchozach lub w odległych zakątkach Rosji. Zanim została wydalona z Moskwy, polska służba konsularna podjęła kroki, by pomóc tym rozproszonym obywatelom. Wyznaczyła „ludzi zaufania", którzy rozjechali się po całym kraju, by zdobywać informacje i udzielać pomocy. Ci odważni ludzie stali się oczywiście łatwym celem dla NKWD. Zdecydowana większość z nich została aresztowana i wysłana do gułagów, po czym ślad po nich zaginął.

Poeta Aleksander Wat (1900–1967) był jednym z pracowników polskiej służby konsularnej, który znalazł się na łasce losu w Azji Środkowej. Przedwojenny komunista, który opisywał siebie jako „Żyda-Żyda i Polaka-Polaka", spędził dużo czasu w więzieniu, zarówno w przedwojennej Polsce (za bycie komunistą), jak i w Związku Sowieckim (za bycie Polakiem). Zawędrował do Ałma Aty, stolicy Kazachstanu, w poszukiwaniu swojej rodziny, a po jej odnalezieniu zatrudnił się w Biurze Delegata. Z powodu nieuleczalnej wady serca nie mógł nawet myśleć o wstąpieniu do Armii Polskiej, jak jego kolega, Władysław Broniewski. Musiał zostać i czekać z niepewnością na to, co przyniesie los.

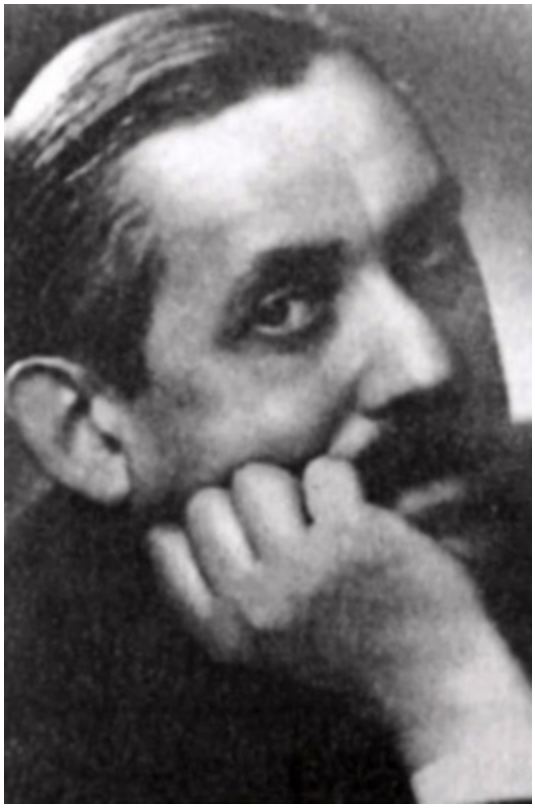

ALEKSANDER WAT, poeta – jeden z setek tysięcy pozostawionych w ZSRS.

W 1943 roku Wat przeszedł duchową transformację, w wyniku której porzucił dotychczasowe przekonania. Według jego biografa, ogromny wpływ wywarło nań dzieło Tomasza à Kempis, *De Imitatione Christi* (*O naśladowaniu Chrystusa*), przysłane do ZSRS przez Rząd RP na Uchodźstwie „razem ze starymi butami i puszkami peklowanej wołowiny". Była to też niemalże jedyna książka, którą Wat miał w swoim posiadaniu w Kazachstanie. Wpływ średniowiecznego ascety jest wyraźnie widoczny w wierszach Wata z tego okresu.

> *Długo broniłem się przed Tobą*
> *długo nie chciałem Ciebie poznać*
> *długo przed Tobą umykałem*
> *w zaułki ślepe*
> *w absynt poezji*
> *i w zapał walki*
> *i w zgiełk jarmarku*
> *gdzie antreprener z somnambuliczką*
> *wyczarowują*
> *raj utracony*[78].

Wat i jego rodzina nie musieli długo czekać, aby przekonać się o zmianie nastawienia Sowietów. Przez pewien czas po aresztowaniu jego kolegów z Biura

Delegata był „jednym z tylko dwóch reprezentantów Rządu RP na Uchodźstwie w całym Kazachstanie". Potem przyszła jego kolej. Za odmowę przyjęcia sowieckiego paszportu trafił do niesławnej Trzeciej Sekcji więzienia w Ałma Acie. Przeżycia jego żony Oli „nie różniły się zbytnio od doświadczeń ludzi w nazistowskich obozach śmierci". Ale mieli szczęście. Zwolniono ich po trzech miesiącach, prawdopodobnie dzięki długim rozmowom Wata z pułkownikiem NKWD, przysłanym z Moskwy, by zbadał „jednogłośną odmowę" przyjęcia sowieckiego obywatelstwa przez polskich wygnańców. Pozwolono im wrócić do małego miasteczka Ili, niedaleko granicy z Chinami, gdzie mieszkali przed aresztowaniem i gdzie mieli teraz spędzić kolejne trzy lata.

> „Ili było zamieszkane praktycznie przez samych Żydów deportowanych ze wschodniej Polski, wśród których było wielu wyznawców chasydyzmu. Wat nosił krzyżyk, za co w większości żydowskich osiedli w niepodległej Polsce, gdzie przestrzegano surowych reguł Talmudu, byłby ukarany. Ale w Ili wytworzył się duch ekumenizmu, przywołujący na myśl starożytne czasy, gdy religie jeszcze się nie podzieliły. Wat stał się nawet przywódcą społeczności, niemalże patriarchą. Miał powody, by określić później rok 1943 jako «najważniejszy, heroiczny rok» w jego życiu"[79].

WIELU POLAKÓW, KTÓRYCH POZOSTAWIONO W ZSRS, po prostu umarło albo zniknęło bez śladu, jak dziadek Skiba, który został na peronie, gdy jego pociąg ruszył bez ostrzeżenia. Co się z nim mogło stać? Czy po prostu położył się na peronie i zamknął oczy? Czy aresztowało go NKWD i wsadziło do więzienia, w którym szalała śmierć? Czy pobili go rabusie i zostawili, uznając za nieżywego? A może znalazł na tym zapomnianym przez Boga rosyjskim odludziu – którego nazwy jego strapieni krewni nawet nie zauważyli – jakiś kąt i spokojnie dożył tam swoich dni?

Duża część deportowanych wróciła jednak do powojennej Polski, gdzie rzadko opowiadała o swoich przeżyciach. Czuli się winni tego, że przeżyli, i nie mogli znieść myśli o innych, którym się to nie udało. Często się zdarza, że dopiero dzieci i wnuki dokonują rozrachunków z przeszłością:

> „Jestem wnuczką Bronisława Kordońskiego. Cała rodzina Kordońskich została wywieziona 10 lutego 1940 roku z ich majątku Piłatowicze koło Nowej Myszy (...) (koło Baranowicz, obecnie Białoruś) do specposiołku Południewica w gorkowskiej obłastii – poczta Łubtiuk, tam zmarły z głodu

siostry mojej mamy – Franciszka i Zofia.

Pracowali w tajdze. W końcu 1941 roku dostali pozwolenie wyjazdu na południe i znaleźli się w Uzbekistanie. Pracowali w kołchozie Askar, skąd w lutym Bronisław Kordoński z synem Piotrem poszli do Armii Andersa i wysłano ich do obozu w Guzar. Tam obaj zmarli. Niestety, na tablicach Cmentarza Wojskowego widnieje tylko junak Piotr Kordoński.

Tadeusz, Edward i Filip wyjechali z sierocińcem Andersa do Afryki Południowej.

O śmierci ojca i brata, a także o losach sierot wywiezionych z Uzbekistanu, moja mama dowiedziała się już w Polsce, po długich poszukiwaniach przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Kairze, dopiero w 1949 roku.

Moja mama ze swą matką Pauliną pracowały w Bucharze, skąd wróciły w 1947 roku do Polski. Babcia zmarła w 1956 roku.

(...) Moja mama ma 85 lat”[80].

ROZDZIAŁ

1942–1943

6

IRAN

ŻOŁNIERZE CYRUSA WIELKIEGO (VI w. p.n.e.) – mozaika z Suzy w Iranie.

PRZYJAŹŃ POLSKO-IRAŃSKA: tablica upamiętniająca perskiego barda Ferdousiego (940–1020), ufundowana przez „żołnierzy polskich z dalekiej Sarmacji, 1943".

ROZDZIAŁ 6
1942–1943
IRAN

IRAN W LATACH 1942–1943 NIE NALEŻAŁ DO MIEJSC RADOSNYCH. OKUPOWANY OD POPRZEDNIEGO ROKU PRZEZ SIŁY BRYTYJSKIE I SOWIECKIE, NIE STANOWIŁ O SWOIM LOSIE. MŁODY SZACH, MOHAMMAD REZA PAHLAWI, NIE BYŁ MOŻE MARIONETKĄ, ALE MIAŁ OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI DZIAŁANIA, A JEGO RZĄD MUSIAŁ STARANNIE WAŻYĆ INTERESY KRAJU I OKUPANTÓW.

Wyrafinowana irańska elita podejrzewała (słusznie) Brytyjczyków, działających poprzez Anglo-Irańską Kompanię Naftową, o chęć zagarnięcia większości dochodów z ropy. Równie słusznie podejrzewała Sowietów o to, że – zgodnie z najlepszymi wzorcami rosyjskiego imperializmu – dążą do aneksji północno-zachodniej prowincji Azerbejdżanu. (Historycznie Azerbejdżan należał w całości do imperium perskiego, ale w trakcie XVIII-wiecznych wojen rosyjsko-perskich dokonano jego podziału: mniejszą, północną część z centrum w Baku przyłączono do Rosji, a większa, południowa, z ośrodkiem w Tabriz, pozostała w Persji). Stalin, spędziwszy przed rewolucją kilka lat w Baku, był znanym zwolennikiem ekspansji i połączenia sowieckiego Azerbejdżanu z jego irańską częścią.

Mimo długiej i wspaniałej historii Irańczycy byli w regionie odosobnieni. Jako wyznawcy odłamu islamu zwanego szyityzmem rywalizowali od wieków zarówno z Turcją, jak i sąsiednimi państwami arabskimi, którymi rządzili sunnici. Ich jedynymi bliskimi sprzymierzeńcami byli szyici z południowego Iraku, gdzie znajdowały się najświętsze szyickie sanktuaria (w Karbali i Nadżafie). Ponadto zachowywali się oni wrogo wobec Rosji, która już od schyłku średniowiecza próbowała nieprzerwanie podporządkować sobie ich kraj.

Toteż kiedy polska armia wkroczyła do Iraku, znalazła się w dość nietypowej sytuacji. Nie przybyła na zaproszenie rządu szacha, ale jako gość brytyjskich okupantów, stąd posądzenie, że były to posiłki mające na celu wzmocnienie brytyjskiego garnizonu. Jednocześnie składała się z ludzi, o których wiedziano, że wiele wycierpieli w Rosji, co budziło dla nich współczucie u miejscowych. Irański rząd bezskutecznie domagał się zawarcia z Polską oficjalnego traktatu,

potwierdzającego ich obecność w kraju, ale zwykli Polacy i Irańczycy odnosili się do siebie przyjaźnie.

Przybysze z Polski nie mieli wprawdzie styczności z irańską polityką na najwyższym szczeblu, ale nietrudno im było poznać ogólne zarysy sytuacji. Jeden z chłopców doświadczył tego już w dniu swojego przyjazdu:

> „Wczesnym rankiem budzi nas znajoma piosenka [którą często słyszeliśmy w Rosji]:
>
> *...Hej, wy pola,*
> *Zielenyje pola*
> *Krasna kawaleria*
> *Saditsia na konia...*
>
> Ze zdziwieniem przecieram oczy. Miarowy tupot żołnierskich buciorów coraz głośniejszy i za chwilę znów donośny głos kompanijnego zapiewajły... (...).

ŻOŁNIERZE POLSCY na plaży w Pahlawi – rozebrani (u góry), w oczekiwaniu na odwszenie; ci sami (z prawej) w pełnym umundurowaniu.

KOBIETY WYBIERAJĄCE UBRANIA z amerykańskich dostaw charytatywnych (Pahlawi).

IRAŃSKA LEGITYMACJA polskiego oficera, ważność przedłużona na sześć miesięcy, lata 1942–1943; wydana przez policyjną prefekturę w Teheranie.

Wyglądam na zewnątrz. Za ażurowym ogrodzeniem dziarsko maszeruje oddział żołnierzy w rosyjskich mundurach i furażerkach na głowach. Skąd się tu wzięli? Przecież kilka dni temu przekroczyliśmy granicę.

Nie przebrzmiały jeszcze słowa piosenki, gdy na drodze, ale tym razem z drugiej strony, pojawiła się inna kolumna. Rozkrzyczana, hałaśliwa zbieranina miejscowych wojaków. A po chwili głośny jazgot klaksonu wyprzedza pędzące wojskowe ciężarówki. Z jednej z nich dobiegają słowa piosenki:

It's a long way to Tipperary,
It's a long way to go (without your Mother!)
It's a long way to Tipperary
To the sweetest girl I know...

To angielscy żołnierze starają się przekrzyczeć narastający gwar uliczny i warkot samochodów. Istna wieża Babel. Później ktoś nam wyjaśnia, że wobec zbliżającego się od północnego zachodu frontu Persja została podzielona na dwie strefy wpływów – rosyjską i angielską – i stacjonują tam jednostki wojskowe obu tych państw”[81].

Politycznie uświadomieni Polacy zobaczyli kraj pod obcą okupacją, a jednocześnie rozdarty społecznie i kulturowo. Anglo-sowieccy suzereni wygnali starego szacha na wyspę Mauritius i uwięzili kilkuset polityków o ich zdaniem

proniemieckich poglądach, ale nie zmienili struktur państwowych. Brytyjski ambasador Reader Bullard ujął to w ten sposób: „Irańczycy spodziewają się, że w zamian za najechanie ich kraju uratujemy ich od tyranii szacha". To się udało aliantom tylko częściowo. W nowym układzie sił dwudziestoletni szach Mohammad Reza Pahlawi zachował pełnię kontroli nad irańską armią i znienawidzoną policją swojego ojca. Nad miastem górowała budząca strach forteca i więzienie Kasr Kajar, wzniesiona na szczycie sąsiadującego z centrum Teheranu wzgórza. Zwana była *faramush chane*, Dom Zapomnienia. Szach stracił kontrolę nad rządem, ministrami i parlamentem – do władzy doszły na nowo stare arystokratyczne rody. W 1943 roku został sam, opuszczony przez piękną i czarującą żonę Fauzijję, która wróciła do rodzinnego Egiptu i zażądała rozwodu. Podobnie jak Polacy, szach był tylko pionkiem w wielkiej grze rozgrywanej na szachownicy świata.

DO CENTRUM TEHERANU – 3 km, do Warszawy – 4371 km. Generałowie Anders i Sikorski, 1943.

Goście z Polski dostrzegali również wielką rewolucję społeczną przebiegającą w Iranie w wyniku odgórnych nakazów ojca szacha. Od 1934 roku wprowadzał on dalekosiężne reformy i inicjował ambitne projekty budowlane mające na celu zmodernizowanie kraju za pomocą dekretów, na podobieństwo reform Kemala Atatürka w sąsiedniej Turcji. Wszystkie dzieci musiały chodzić do szkoły, a kobiety, choć nadal nosiły chusty, nie zasłaniały już twarzy – za powrót do najbardziej tradycyjnych zasad muzułmańskich groziła publiczna chłosta. Persyfikacja spowodowała masowe zmiany nazw miejscowości i imion osób. Prowincja Arabestan nazywała się teraz Chuzestan, miasto Sultanabad zostało przemianowane na Arak, a port Pahlawi, gdzie wylądowali Polacy, jeszcze pięć czy sześć lat wcześniej nazywał się Enzeli. Premier w latach 1942–1943, kuzyn przyszłego premiera Mohammada Mossadeqa, znanego Polakom jako „Ghawam Ahmad", do niedawna nazywał się Ghawam as-Sultane. Reformy miały z założenia wybitnie nacjonalistyczny charakter; miały osłabić tzw. siły reakcji, czyli szyickie duchowieństwo, wiejski system plemienny i przeciwdziałać zacofanej infrastrukturze oraz inercji społeczeństwa, które było w ogromnej większości niepiśmienne. Czy Polacy dostrzegali podobieństwa do problemów ich własnej ojczyzny? Z pewnością zauważyli, że w wielu dzielnicach Teheranu nie było bieżącej wody[82].

Podobnie jak Azja Środkowa, Iran obfitował w zadziwiające zabytki kultury i historii. W Persepolis, od 518 roku p.n.e. stolicy Dariusza Wielkiego, znajdowały się niezwykłe ruiny. Święte miasto szyitów, Isfahan, stanowiło skarbnicę islamskiej sztuki. Polacy nie mieli wiele czasu na zwiedzanie, ale ci, którzy

stacjonowali niedaleko tych miejsc lub mogli wziąć kilka dni wolnego, nie przepuszczali okazji.

Isfahan należał do miast, które Polacy szczególnie pragnęli odwiedzić i gdzie tysiące z nich się uczyło. Na głównym placu znajdowały się meczet Masq-e-Shah, bazar cesarski i pałac Ali Qapu, powszechnie uważane za arcydzieła sztuki muzułmańskiej. W latach 1942–1946 w mieście otworzyły podwoje aż cztery polskie szkoły z internatami dla dzieci polskich żołnierzy, w których uczyło się w sumie około 2600 uczniów obojga płci. Swoje kościoły otworzyli dla katolików Ormianie, a dzieci, które zdobyły tam wykształcenie, nigdy tego nie zapomniały[83].

Iran był przede wszystkim miejscem, w którym rozchodziły się drogi polskich żołnierzy i cywilów. Dla wielu było to bolesne rozstanie. Żołnierze przygotowywali się do służby w różnych krajach Bliskiego Wschodu, natomiast cywile, których nie dało się łatwo ulokować w Iranie, zamierzali się udać do różnych części Imperium Brytyjskiego (zob. Rozdział 10). Na porządku dziennym było rozdzielanie rodzin, których członkowie w większości przypadków spotkali się dopiero po wojnie, trzy czy cztery lata później.

SZTUKA ISLAMSKA – XVI-wieczna mozaika z meczetu Shah lub Jameh w Isfahanie.

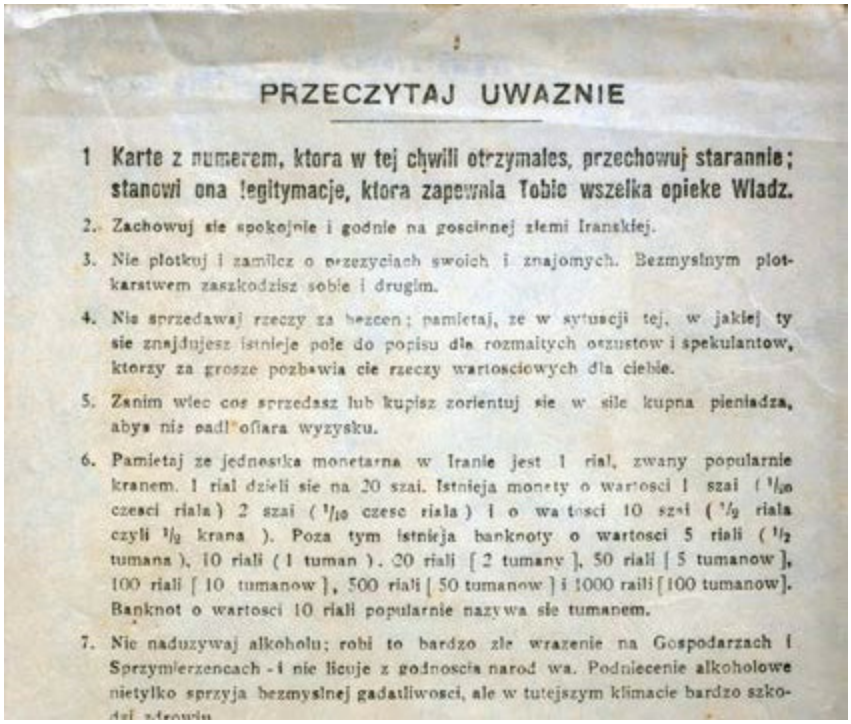

PRZECZYTAJ UWAZNIE

1 Karte z numerem, ktora w tej chwili otrzymales, przechowuj starannie; stanowi ona legitymacje, ktora zapewnia Tobie wszelka opieke Wladz.

2. Zachowuj sie spokojnie i godnie na goscinnej ziemi Iranskiej.

3. Nie plotkuj i zamilcz o prezeżyciach swoich i znajomych. Bezmyslnym plotkarstwem zaszkodzisz sobie i drugim.

4. Nie sprzedawaj rzeczy za bezcen; pamietaj, ze w sytuacji tej, w jakiej ty sie znajdujesz istnieje pole do popisu dla rozmaitych oszustow i spekulantow, ktorzy za grosze pozbawia cie rzeczy wartosciowych dla ciebie.

5. Zanim wiec cos sprzedasz lub kupisz zorientuj sie w sile kupna pieniadza, abys nie padł ofiara wyzysku.

6. Pamietaj ze jednostka monetarna w Iranie jest 1 rial, zwany popularnie kranem. 1 rial dzieli sie na 20 szai. Istnieja monety o wartosci 1 szai (1/20 czesci riala) 2 szai (1/10 czesc riala) i o wartosci 10 szai (1/2 riala czyli 1/2 krana). Poza tym istnieja banknoty o wartosci 5 riali (1/2 tumana), 10 riali (1 tuman), 20 riali [2 tumany], 50 riali [5 tumanow], 100 riali [10 tumanow], 500 riali [50 tumanow] i 1000 raili [100 tumanow]. Banknot o wartosci 10 riali popularnie nazywa sie tumanem.

7. Nie naduzywaj alkoholu; robi to bardzo zle wrazenie na Gospodarzach i Sprzymierzencach - i nie licuje z godnoscia narod wa. Podniecenie alkoholowe nietylko sprzyja bezmyslnej gadatliwosci, ale w tutejszym klimacie bardzo szkodzi zdrowiu.

PRZECZYTAJ UWAŻNIE! Instrukcje dla żołnierzy.

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA pobyt Polaków w gościnnym Iranie w latach 1942–1945.

DLA WIELU żołnierzy Iran był tylko punktem przeładunkowym w drodze do Iraku.

ŻOŁNIERZE wciąż jeszcze w brytyjskich płaszczach wojskowych.

PODCZAS GDY PORT W PAHLAWI nadal przyjmował codziennie kolejne grupy zdesperowanych wygnańców, między Aszchabadem w Turkmenistanie a irańskim miastem Meszhed otwarto dla nich dodatkową drogę lądową. Wiesław Stypuła (urodzony w 1931 roku w Równym na Wołyniu) miał 11 lat, gdy wyjechał z ZSRS na pace ciężarówki należącej do armii brytyjskiej:

„Wychowawczyni przypomina, że wyjeżdżającym nie wolno zabierać ze sobą żadnych «starych» rzeczy. To ze względów sanitarnych. A przecież te starocie to są najdroższe pamiątki po najbliższych. Z wielkim żalem rozstaję się z moimi wiernymi i nieocenionymi druhami: dwoma matczynymi filcowymi kapeluszami, które zmyślnie wiązane przez dłuższy czas dzielnie zastępowały mi buty.

Ktoś wypruwa z podszewki istny skarb – małą, zniszczoną rodzinną fotografię. Wokół tłum ciekawskich zazdrośników. Szczęściarz.

Wyjeżdżamy na główną drogę prowadzącą w kierunku granicy. – Jakiej? – pytamy opiekunkę. – Z Persją. Tak, tak, to ta legendarna Persja. Starsi coś

niecoś o niej słyszeli, a młodsi rozpytują z zaciekawieniem.

Niedaleko za miastem krótki postój. Wszyscy wysiadają i ustawiają się w dwa szeregi. Przed front wychodzi w wojskowym uniformie komendant kolumny. Przedstawia się: kapitan Konarski, jeśli dobrze dosłyszałem. Postawny mężczyzna w średnim wieku. U boku zwisa w kaburze duży pistolet, który szczególnie zainteresował starszych chłopaków.

Omawia krótko trasę i obowiązujący w czasie podróży regulamin. Pierwszym etapem naszej podróży jest perskie miasto Meszhed, położone na szlaku głównej lądowej trasy ewakuacyjnej Aszchabad–Teheran. Mamy do pokonania ponad 500 km bardzo trudnej, niebezpiecznej, górzystej drogi. W czasie jazdy obowiązuje ostry rygor. Samochody jadą w kolumnie, zgodnie z numeracją. Wyprzedzać nie wolno. Ani zatrzymywać się bez zezwolenia komendanta. (...)

Po półgodzinnej jeździe dość kiepską, lekko serpentynowatą drogą w górzystym terenie zatrzymujemy się przed niewysokim budynkiem strażnicy granicznej. Słychać podniecone głosy. Po kilku minutach ożywiona dyskusja kończy się. Komendant tubalnym głosem nakazuje wszystkim wysiąść i ustawić się w szeregu obok swych samochodów. Nie wolno nigdzie oddalać się.

Formalności z przekroczeniem granicy trwają dość długo. Najpierw komendant przedkłada zezwolenie na przekroczenie granicy, później następuje sprawdzanie paszportów dorosłych i wreszcie listy imiennej dzieci. Coś się nie zgadza [i musimy czekać]. (...)

Jak się później okazało, spór był częściowo upozorowany w celu odwrócenia uwagi strażników granicznych. Otóż komendant transportu w ostatniej chwili zdecydował się zabrać dodatkowo jedno dziecko. Chodziło o 10-letniego Jasia, który z powodu nie najlepszego stanu zdrowia miał początkowo pozostać w Aszchabadzie. Spowodowałoby to jednak przymusową, prawdopodobnie wieloletnią rozłąkę z młodszym bratem Piotrkiem. Aby temu zapobiec, komendant postanowił zaryzykować, ukrywając Jasia pod stertą koców. Na granicy powstało zatem małe zamieszanie, a kręcąca się wciąż dzieciarnia utrudniała dokładne jej przeliczenie. (...)

Po kilku kilometrach jazdy ostatni posterunek graniczny. Jasio ponownie przykryty kocami chowa się głęboko pod nogami kolegów. Dwaj starsi wiekiem żołnierze po odebraniu przepustki i przeliczeniu stanu osobowego podnoszą zaporę drogową i zezwalają na przekroczenie granicy.

Wszyscy podnieceni stłoczyli się przy tylnych burtach samochodów. I nagle stało się coś nieoczekiwanego. Ktoś głośno krzyknął. Inny mu zawtórował. I podniósł się niesamowity tumult, wzajemne przekrzykiwanie. Chóralne śpiewy i płacz przeplatały się z czyjąś głośną modlitwą. Trwało to dobrych kilkanaście minut, nim tłumione od dłuższego czasu olbrzymie napięcie znalazło wreszcie upust i rozładowało się. Wychowawczyni z zapłakanymi oczyma, wzruszonym, łamiącym się głosem proponuje odmówienie wspólnej modlitwy w intencji szczęśliwej dalszej podróży.

«Ojcze nasz...», ale idzie jakoś nieskładnie. (...)

[Jeden z kierowców] czarny jak noc Murzyn w angielskim mundurze, żuje flegmatycznie gumę. (...) [Podglądaliśmy] Murzyna, którego niektórzy widzieli po raz pierwszy w życiu (...), podchodzi do nas i częstuje na pożegnanie czekoladą. Trochę się krępujemy, ale pokusa jest zbyt wielka. (...)

Wreszcie na bardziej płaskim terenie pojawia się pierwsze, drugie, coraz więcej światełek. Bezkształtne bryły zabudowań, krzyki ludzi. Jesteśmy w Sabzewar”[84].

SZACHINSZACH MOHAMMAD PAHLAWI, portret autorstwa Bolesława Kersena.

IRAŃSKIE ZEZWOLENIE na pobyt dla pana I. Kościałkowskiego.

ZARÓWNO W MESZHEDZIE, JAK I W PAHLAWI podjęto się ważnego zadania, nad którego realizacją czuwali brytyjscy urzędnicy. Każde dziecko przybywające do Iranu z Armią Andersa musiało zgłosić swój przyjazd poprzez wypełnienie prostego formularza, w którym podawało swoje imię, płeć, datę i miejsce urodzenia oraz etap edukacji. Pytano je również o rodziców i rodzeństwo. Jeśli dziecko straciło rodziców lub zostało z nimi rozdzielone, pytano je, gdzie i kiedy to się stało. Na plaży w Pahlawi ustawiono rzędy stołów na kozłach, a przy nich ławki, na których zasiadały setki chłopców i dziewczynek. W przypadku niepiśmiennych dzieci, które nigdy nie chodziły do szkoły – a takich było wiele – do wypełnienia formularza potrzebna była pomoc starszej osoby, umiejącej pisać. Razem zebrano około 40 tys. tego typu dokumentów, które znajdują się obecnie w archiwach Instytutu Hoovera w Stanford w Kalifornii. Dostarczyły one materiału źródłowego Janowi i Irenie Grossom do ich klasycznej pozycji *War through children's eyes* (Wojna oczami dzieci, Stanford, 1981). Michał Giedroyć, wówczas 14-letni, był jednym z lepiej wyedukowanych i mógł pomagać innym. Kiedy po ponad sześćdziesięciu latach przygotowywał własne wspomnienia, *Na krawędzi krateru*[85], udało mu się skontaktować z archiwum Instytutu Hoovera, dotrzeć do formularza, który wypełnił w 1943 roku, i poddać

go krytyce tekstu.

GDY ARMIA POLSKA w ZSRS wkroczyła do Iranu, przeszła pod komendę Brytyjczyków, a konkretnie generała porucznika Henry'ego Pownalla, dowódcę sił brytyjskich w Persji i Iraku z kwaterą główną w Bagdadzie. Formacja, którą przemianowano na Armię Polską na Wschodzie, liczyła około 80 tys. ludzi pod bronią.

Generał Pownall, wcześniej szef sztabu pokonanych we Francji Brytyjskich Sił Ekspedycyjnych, interesował się losami Armii Andersa i zasugerował nawet Londynowi, by wysłać ją na Kaukaz. Teraz napisał do Andersa w dość protekcjonalnym tonie, wskazując na brak doświadczenia bojowego Polaków i konieczność wprowadzenia rygorystycznego programu szkoleniowego.

„PACZKI DO Rosji" wysyłane z Teheranu, 1942–1943.

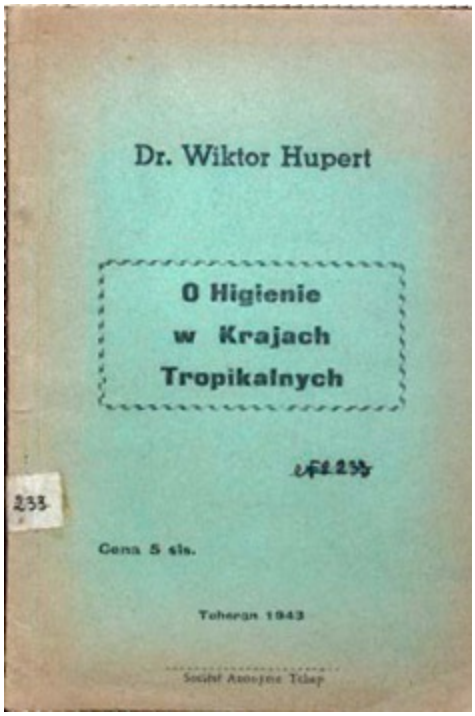

O HIGIENIE w krajach tropikalnych dr. Huperta (Teheran, 1943).

ŻOŁNIERZE w drodze z Pahlawi do Keruin.

Chargé d'affaires brytyjskiej ambasady w Teheranie, lord Robin Hankey, był lepiej zorientowany w sytuacji. Służył w Warszawie przed 1939 rokiem, znał dobrze Polaków i, w przeciwieństwie do większości Brytyjczyków, doskonale rozumiał, jak bulwersujące były okoliczności sformowania Armii Andersa w ZSRS. W liście do Londynu wyraził podziw dla wysokiego morale armii i jej zapału do walki z Niemcami.

Dla ułatwienia współpracy do Armii Polskiej przydzielono brytyjski 26 Oddział Łącznikowy. Dowodzili nim brygadier Eric Frith i jego 14 oficerów. Nie miał władzy wykonawczej; jego zadaniem było wyjaśnianie rozkazów, ocena możliwości i ułatwianie współpracy z innymi alianckimi formacjami. Posługiwali się wyłącznie językiem angielskim, a ponieważ Anders nie mógł już porozumiewać się ze swoim rządem za pomocą polskiego radia i szyfrów, w efekcie mieli kontrolę nad kontaktami Armii ze światem zewnętrznym. (Oddział ten pozostał u boku Andersa do końca kampanii włoskiej).

Armii Polskiej nie przydzielono jednak w Iranie żadnych specjalnych zadań. Nie wysłano jej do południowo-zachodniej części kraju, by chroniła pola naftowe w okolicach Abadanu, i dowództwo bardzo szybko dowiedziało się, że następnym przystankiem będzie najprawdopodobniej Irak. W związku z tym założono tylko przejściowe obozy w północnym i środkowym Iranie, a główna część wojsk przygotowywała się do przeniesienia się dalej na zachód, do irackiego Kurdystanu. Ponieważ niektóre oddziały wysłano do Iraku prosto z portu w Pahlawi, część żołnierzy nie postawiła nawet stopy na irańskiej ziemi.

NORMAN DAVIES, boso, w Mauzoleum Sahi Ibn Alego. Sceny z Jazd, bazaru w Isfahanie i Teheranu.

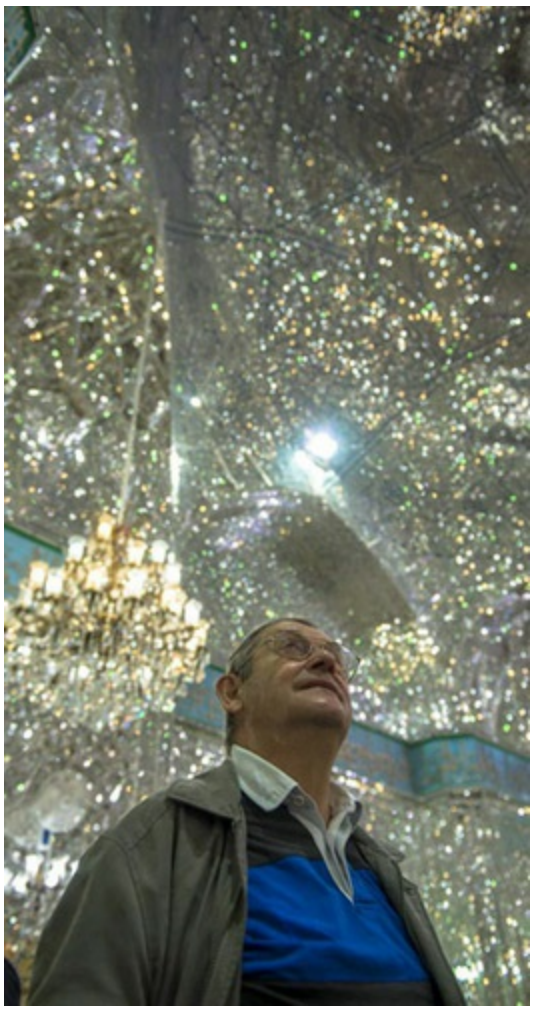

Tak więc dla większości polskich żołnierzy Teheran stanowił zaledwie przystanek, stację przesiadkową, ale dla pozostałych wygnańców było to pierwsze

cywilizowane i spokojne miejsce, jakie widzieli od trzech lub czterech lat. Umiłowali je i dla niejednego stało się „perskim rajem”:

„Do Teheranu dotarliśmy w maju 1942... Wzdłuż ulic ustawili się mieszkańcy, witając nas serdecznie. Przypatrywaliśmy się ich twarzom, gdy machali do nas i wydawali okrzyki na powitanie. Zauważyliśmy, że byli piękni, wolni i szczęśliwi. Zawieziono nas do perskiego uniwersytetu, zaszytego u podnóża gór i adaptowanego na nasze potrzeby. Gdy nasza kolumna przejechała przez bramy, które za nami zamknięto, oczom naszym ukazały się wspaniałe budynki, trawniki i drzewa pełne dojrzałych moreli. Gdy wysiedliśmy i spotkaliśmy się z polskimi żołnierzami, usłyszeliśmy: «Nie jedzcie świeżych owoców, damy je wam w stołówce – tylko takie można jeść. Niczego nie kupujcie z rąk miejscowych handlarzy».

Później dowiedzieliśmy się, że wspomniane środki ostrożności podjęto ze względu na endemicznie występujące w tym kraju choroby weneryczne. Ostrzegano nas, aby nie siadać w miejscach wcześniej zajmowanych przez mieszkańców, gdy były jeszcze ciepłe (...).

W ciągu kilku godzin od naszego przyjazdu tuziny samochodów oblegały bramy uniwersytetu z ludźmi oferującymi dary w postaci odzieży, żywności oraz innych niezbędnych do życia rzeczy. Ludzka życzliwość była nie do przecenienia.

Powiedziano nam o przyjeździe chłopców dzień wcześniej i ich pobycie w obozie nr 1, po drugiej stronie szosy prowadzącej z Teheran Airport, dokąd nas również mieli zawieźć. Wiedza o tym, że dotarli tam szczęśliwie, była dla nas ogromnym zastrzykiem energii życiowej.

Wkrótce tworzyliśmy razem z księżmi własną wspólnotę. Zbudowaliśmy ołtarz dla Naszej Pani, śpiewaliśmy pieśni religijne i odbywaliśmy msze dziękczynne.

Jedzenia nam nie brakowało, otrzymywaliśmy ryż, sałatę oraz inne rzeczy z darów. Niestety, wielu z nas miało serca przepełnione bólem i z trudem korzystało z dobrodziejstwa dostępu do żywności”[86].

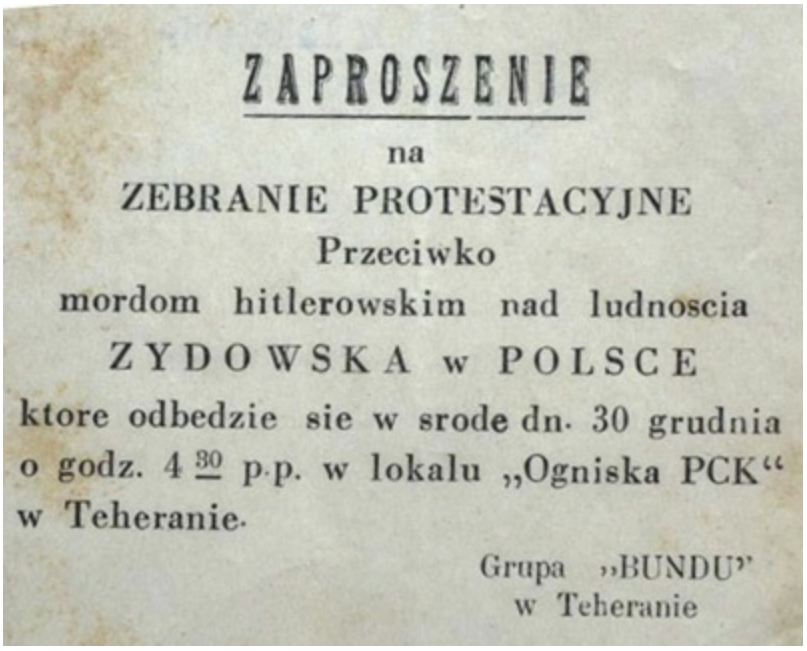

ZAPROSZENIE

na

ZEBRANIE PROTESTACYJNE

Przeciwko

mordom hitlerowskim nad ludnoscia

ZYDOWSKA w POLSCE

ktore odbedzie sie w srode dn. 30 grudnia o godz. 4 30 p.p. w lokalu „Ogniska PCK" w Teheranie.

Grupa „BUNDU"
w Teheranie

PRAWOSŁAWNY MODLITEWNIK zredagowany przez ks. Michała Bożerianowa, prawosławnego wikarego polskich obozów cywilnych i wojskowych. Teheran, 1942.

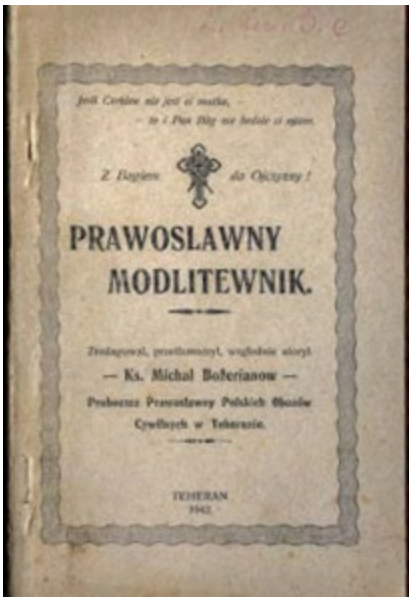

Z Bogiem do Ojczyzny!

PRAWOSLAWNY MODLITEWNIK.

— Ks. Michał Bożerianow —

Proboszcz Prawosławny Polskich Obozów Cywilnych w Teheranie.

TEHERAN
1942

ZAPROSZENIE na spotkanie mające wyrazić sprzeciw wobec hitlerowskich zbrodni na żydowskiej ludności w Polsce, wydane przez Bund. Teheran, 30 grudnia 1942.

ALIANCI w Iranie – polski żołnierz i Sikh z brytyjskiej Dywizji Indyjskiej.

IRAŃSKIE ŻNIWA.

Teheran zapamiętano też jako miejsce dramatycznych poszukiwań bliskich. Szukano informacji o wszystkich tych, z którymi utracono kontakt:

„Ilekroć większa liczba uchodźców przyjeżdżała z Rosji, niezwłocznie

udawaliśmy się do nich, zasypując ich pytaniami: «Skąd przyjechaliście?», «Czy macie jakieś wiadomości o tej lub tamtej osobie?», «Czy spotkaliście się z takim nazwiskiem, jak na przykład...?». (...)

Pod koniec maja polscy żołnierze przyszli na mszę do naszego kościoła. Spotkałam wtedy kogoś, kto pochodził z tej samej wsi co my: Białorusina służącego w Wojsku Polskim, którego ojciec również był legionistą i którego wywieziono na Syberię w tym samym czasie co nas.

– Och, Alosza, miło cię znów spotkać – zwróciłam się do niego. – Co ty tutaj robisz?

Spytałam go o Stanisława [mojego męża], ale on nie potrafił mi pomóc. Wyjaśnił mi jednak, że mimo iż jego batalion ruszył w dalszą drogę, to inne formacje Wojska Polskiego wkrótce nadejdą.

Oczekując przyjazdu żołnierzy, nie ustawałam w wypytywaniu innych uchodźców, z nadzieją uzyskania od nich wiadomości o [moim bracie] Tośku.

Przyszedł do nas żydowski rabin i od razu zgromadził wokół siebie sporą czeredę. Kilka dziewcząt, o których nigdy nie sądziłabym, że są Żydówkami, oficjalnie zdeklarowało swoją wiarę. «Pozwól do mnie, Helenko – jedna z nich tymi słowami zwróciła się do mnie – wkrótce wrócimy do domu, do Izraela».

Rabin stracił jednak jedną ze swoich zwolenniczek nadspodziewanie szybko... Anna była żydowską dziewczyną i miała małą córeczkę, która była bardzo chora. Dziecko, umierając, wypowiedziało następujące słowa: «Mamusiu, Jezus jest tutaj i powiedział, że mnie kocha».

Reszta Żydów wkrótce odleciała do Palestyny, z wyjątkiem Anny, która pozostała, aby przejść na katolicyzm”[87].

Mimo to dla rodzin, których nie dotknęła bolesna strata lub poważna choroba, Teheran był prawdziwym „Bożym igrzyskiem”.

„TAK ZWANY OBÓZ CYWILNY NR 3, do którego nas skierowano, był wynikiem starań naszego generała – najnowszym dodatkiem do dwóch wcześniejszych obozów położonych na przemysłowych przedmieściach stolicy. Panujące w nim warunki czyniły go najbardziej znośnym ze wszystkich trzech. Ulokowano go na terenie wiejskiej posiadłości jakiegoś irańskiego notabla, którego rodzina przeżywała ciężkie czasy. Wysoki mur otaczał rozległy park, w którym strzeliste cyprysy strzegły ruin rezydencji. Majątek leżał kilka kilometrów na północ od miasta, przy pokrytej niedawno asfaltową nawierzchnią drodze do Darbandu, letniej rezydencji szacha. Wśród

alejek i arików – lodowatych potoków spływających z pokrytych śniegiem szczytów Kaukazu – wyrosło dzięki troskliwej opiece Brytyjczyków miasteczko wojskowych namiotów. W jego centralnym punkcie stała wspólna kantyna, a obok niej – baraki administracyjne i budynki z ciepłymi prysznicami. Całości dopełniała scena przeznaczona na spektakle teatralne i pokazy filmowe. Położona była na dnie małej doliny i otoczona wzgórzami tworzącymi naturalny amfiteatr.

IRANPOL: POLSKO-IRAŃSKA mleczarnia.

TYMCZASOWY OBÓZ wojskowy w Iranie.

KATEDRA ORMIAŃSKA w Isfahanie.

ZAŁOŻYCIEL KATEDRY, arcybiskup Khachatour Kesaratsi (1590–1646).

Wkroczyliśmy w to idylliczne otoczenie przy akompaniamencie hałaśliwej kampanii medialnej. Pojawienie się w Iranie byłych sowieckich więźniów i zesłańców było wydarzeniem przyciągającym uwagę świata, przy bramach obozu ulokowały się więc liczne – głównie amerykańskie – ekipy filmowe,

pragnące uwiecznić nasze przybycie. Pracując nad wspomnieniami, zaledwie kilka dni temu widziałem w angielskiej telewizji fragment starej kroniki filmowej ukazującej przejście polskich wygnańców przez bramę słynnego obozu numer 3. Ten konkretny wycinek dokumentacji wizualnej potwierdza w całej rozciągłości to, co powiedział Anders o stanie towarzyszących jego armii cywilów.

Młodym dyżurnym, który już przy bramie zaopiekował się naszą grupą, był nie kto inny, jak mój stary przyjaciel Muś Łętowski, który dzielił z nami los wygnańców w Słonimiu i również należał do zespołu ministrantów księdza Adama Sztarka. Nieco później odkryliśmy w Teheranie jeszcze większą liczbę «towarzyszy podróży», którzy przeżyli podobnie jak my sowiecką okupację – państwa Łętowskich, Bitner-Glindziczów i Rudlickich, znanych nam ze Słonima, Zięciaków z Dereczyna, panią Tubielewicz z Nikołajewki i jej dwie córki oraz panią Bazylewską i jej gitarę! Zapanował miły nastrój braterstwa broni. Muś zaprowadził nas do nowej kwatery. Był to kawałek pokrytej matami ziemi w długim, wspólnym namiocie. Nie wstawiano do niego żadnych mebli, a najbliższym «kompletem wypoczynkowym» była ławka w głównej kantynie. Na kobiety oczekiwały stosy używanej odzieży i tym razem pochodzącej z darów hojnych Amerykanów. Moja matka i siostry zaczęły wkrótce wyglądać zupełnie *sortable*, wyjściowo, choć uzyskanie całkowicie zadowalającego efektu zajęło im trochę czasu. Onegdaj znalazłem wśród papierów mamy fotografię wykonaną na początku pobytu w Teheranie. Jej głowę zdobi fantazyjnie przekrzywiony kapelusz, ale na nogach ma stare, znoszone tenisówki!

TAKIE NIEDOSTATKI NIE UTRUDNIŁY nawiązania kontaktów towarzyskich z irańską elitą. Młodzi mieszkańcy Teheranu ubiegali się o względy polskich kobiet. Anuśka wpadła w oko jakiemuś pułkownikowi, który nosił lśniące wysokie buty do konnej jazdy i proponował jej przejażdżki swą równie błyszczącą amerykańską limuzyną. Pozwolono jej przyjąć zaproszenie, ale pod warunkiem, że będzie jej towarzyszyć matka oraz Tereska... Według powszechnego przekonania obecność licznych krewnych zwiększała margines bezpieczeństwa. Nadzór mojej matki tłumił chyba w zarodku te kiełkujące okazje do nawiązania bliższej znajomości. Ja tymczasem poznałem nowych kolegów, z którymi jeździliśmy autostopem do położonego w dole miasta. Rychło odkryłem jednak, że samotny autostopowicz ma większe szanse złapania okazji, i zacząłem zwiedzać stolicę

na własną rękę. Ten stan rzeczy bardzo mi odpowiadał, dopóki pewnego dnia nie zostałem serdecznie zaproszony do wnętrza limuzyny – do dziś pamiętam jej numer rejestracyjny (1888) – której właściciel, korpulentny mężczyzna w trzyczęściowym garniturze, zaczął mnie molestować seksualnie. Było to dla mnie odpychające doświadczenie, poprosiłem więc szofera, by natychmiast się zatrzymał. Szczęśliwie, zrobił to. Po powrocie opowiedziałem o całym zajściu matce, która poskarżyła się przedstawicielom miejscowych władz. «Ach tak – stwierdzili ze śmiechem – to znowu ten 1888!». (...)

NAKLAD PO KONFISKACIE!

Cena 2 Rls

SLOWO POLSKIE

POLAKIEM JESTEM
I NIC CO POLSKIE
NIE JEST MI OBCEM
R. DMOWSKI

PISMO POSWIECONE SPRAWOM NARODOWYM

ROK II. TEHERAN 1-GO LUTEGO 1943 R. Nr 2 (3)

„WIELKIEJ POLSKI MOC TO MY"

Oni to duchem twardzi
i sercem jak kles prosci
bagnetami sie upomna
o prawo do wolnosci.
Eugeniusz Malaczewski.

W dniu 4 stycznia 1939 r. zamknal oczy na wie-

Wyrosl On z najzdrowszej czesci spoleczenstwa polskiego, tj warstwy sredniej, rzemieslniczej i mieszczanskiej. Ojciec Jego był brukarzem. Czesto opowiadal nam Dmowski o tym jak ojciec Jego pracujac przy brukowaniu starych drog i goscincow Wielkopolski znajdowal pod powierzchnia tych drog monety

„SŁOWO POLSKIE". Organ prasowy narodowców. Rok II, nr 2(3). Teheran, 1 lutego 1943. Opublikowane po konfiskacie. „Polakiem jestem i nic co polskie nie jest mi obce". (R. Dmowski).

POLSKI ORZEŁ w koronie: znaczek przeznaczony na paczki wysyłane do polskich jeńców w obozach niemieckich, 3 maja 1943.

HALINA ŚWIĄTEK, lat 19. Legitymacja Państwowego Gimnazjum w Isfahanie, 1945.

Poza tym życie wydawało się idyllą. Cudowna pogoda, dostatek jedzenia i mnóstwo nowych przyjaciół. (...) Od czasu do czasu raczyliśmy się w obozowym sklepie napojem o nazwie Sinalco – pysznym gazowanym nektarem, produkowanym na wygasłej już dawno licencji niemieckiej. Stałem się jego nałogowym konsumentem. Poza przyjemnościami były też obowiązki: obozowa szkoła średnia zorganizowana pospiesznie przez polskie władze. Prowadzili ją pełni poświęcenia nauczyciele, którym udało się przeżyć sowieckie zesłanie. Klasy mieściły się pod najbardziej cienistymi drzewami. Ze względu na moje naukowe sukcesy w Nikołajewce zostałem

skierowany do pierwszej klasy szkoły średniej i byłem tam co najmniej o dwa lata młodszy od moich kolegów. Tym razem głównym wyzwaniem okazał się dla mnie język polski, ale jakimś cudem udało mi się zadowolić naszą wymagającą nauczycielkę, panią Korczewską. (...) Po miesiącu ciężkiej pracy uzyskałem promocję do drugiej klasy, a matka uczciła ją eleganckim obiadem w obozowym sklepie, który już w owym czasie poszerzono o «kawiarnię z restauracją». Głównym daniem był sznycel wiedeński z plasterkiem cytryny. Ucztę zwieńczono rodzinną wyprawą do leżącej w sercu Teheranu Café Ferdosi, w której Giedroyciowie zadziwili gości i kelnerów, pochłaniając ogromne stosy ciastek.

Mniej pasjonujące były zajęcia dodatkowe przygotowane przez szkołę z myślą o rozwoju naszych umysłów. Organizowane na chybił trafił odczyty wydawały nam się nudne, choć z entuzjazmem powitaliśmy biskupa Gawlinę, kapelana Polskich Sił Zbrojnych, który przybył do obozu, by udzielić nam sakramentu bierzmowania – w większości przypadków znacznie opóźnionego. (...) Pamiętam też dobrze spektakl teatru objazdowego, który powstał przy Armii polskiej. Występowali w nim liczni znani przedwojenni artyści (często żydowskiego pochodzenia), którzy wyszli ze Związku Sowieckiego wraz z armią. Gwiazdą przedstawienia była platynowa blondynka, wywodząca się z polsko-ukraińskiej rodziny, Renata Bogdańska, ulubienica Polskich Sił Zbrojnych – i przyszła pani Anders.

IRAN 2015

ISFAHAN; starożytne Persepolis; sceny z uroczystości ku czci Męczennika Husajna.

KORZYSTAJĄC Z NIEZNANYCH MI DOTĄD UROKÓW życia, nie zdawałem sobie sprawy, że z punktu widzenia matki i sióstr sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Życie w komunie i perspektywa jałowej wygnańczej egzystencji nie zaspokajały ich aspiracji – zwłaszcza po dwóch i pół roku przymusowego zawieszenia w próżni. Czując rosnący niepokój, matka zaczęła poszukiwać sposobów powrotu do jako takiej normalności”[88].

WCIĄŻ JESZCZE W DRODZE do Iraku.

CHÓR „BIAŁE RÓŻE”, obóz nr 2 w Teheranie.

MECZ SIATKÓWKI.

Inną artystką, której wiodło się dobrze w Teheranie, była Irena Valdi. Zawodowa śpiewaczka, dysponująca niedoścignionym, głębokim kontraltem, przed wojną występowała w Operze Warszawskiej. Do Iranu dotarła wraz z siostrą, utalentowaną pianistką Marią Żórawską. Ich wspólne występy przypadły irańskiej publiczności do gustu. Znana jako „polska piosenkarka”, nieźle zarabiała na swoich występach, zarówno w Radiu Teheran, jak i w pałacu szacha. W Iranie pozostała do 1945 roku, kiedy to przeniosła się do Bejrutu. Przed wyjazdem Irena Valdi-Gołębiowska, z domu Żórawska (1891–1977), wystąpiła o paszport w polskim

konsulacie w Teheranie, gdzie podała jako swoją datę urodzenia rok 1905, odejmując sobie w ten sposób 14 lat.

Nie tylko Valdi pozostała w Iranie po wyjeździe polskiej armii. Wiele młodych Polek wyszło za mąż za Irańczyków i spędziło w tym kraju resztę swojego życia. Kilka z nich spotkaliśmy podczas naszej wizyty w październiku 2014 roku. Ich życie przedstawiono w fantastycznym filmie *Mit Iranske Paradis* (Mój irański raj, 2008), wyreżyserowanym przez Dunkę Katię Forbert Petersen. Pani Petersen, urodzona w 1949 roku, jest córką Polki, która przybyła do Iranu z Armią Andersa, i inżyniera z Danii, który pracował przy budowie biegnącej przez cały kraj trasy kolejowej Północ-Południe. Swoje dzieciństwo w Teheranie wspomina jako nieprzerwane szczęście. „Dla mnie Iran jest najszczęśliwszym miejscem pod słońcem." Mieszkała tam do rewolucji w 1979 roku, przed którą rodzina uciekła do Danii. Wróciła ponad ćwierć wieku później, żeby zobaczyć, co się zmieniło w jej „raju" pod rządami islamistycznego reżimu, a zwłaszcza żeby poznać przejmujące doświadczenia Irańczyka, którego znała w zupełnie innym, przedrewolucyjnym świecie.

„NIECH ŻYJĄ nasi wybawcy" – uczniowie szkoły podstawowej witają polskich żołnierzy w Teheranie.

KAPLICA SIÓSTR SZARYTEK w Isfahanie – obok znajdowała się Polska Szkoła dla Dziewcząt. Od lewej: Autor, Juliusz Gojło, ambasador RP w Teheranie, i siostra Giuseppina.

NAJLICZNIEJSZA GRUPA POLAKÓW, która pozostała w Iranie po wyjeździe większości wojsk, składała się z 3 do 4 tys. dzieci i ich nauczycieli. Organizacją ich edukacji na poziomie podstawowym i średnim zajęła się w 1942 roku polska Komisja Szkolna. Wiele dzieci umieszczono w czterech dużych szkołach z internatem.

Najbardziej znana z tych szkół, Polska Szkoła dla Dziewcząt w Isfahanie, została opisana w wielu fascynujących pracach naukowych i wspomnieniach. Usłyszałem o niej od naszej dobrej znajomej, Zofii Litewskiej, która uczyła tam po śmierci męża.

Isfahan, „perła wśród miast irańskich", leży w zielonej oazie u stóp gór Zagros w odległości około 340 km na południowy zachód od Teheranu. Słynie z meczetów o turkusowych kopułach i ogrodów pełnych kwiatów. Jego nieporównywalna z niczym islamska sztuka i architektura sięga XVI wieku, kiedy szach Abbas Wielki uczynił je stolicą swojego imperium.

Mimo idyllicznych pochwał Katii Petersen, życie w „mieście polskich dzieci" mogło być nieprzyjemne. Polskie dziewczęta, wychodzące do miasta w swoich harcerskich mundurkach, były obrzucane kamieniami, zrywano im też z głów berety. Polaków wspierali tamtejsi chrześcijańscy Ormianie i w swojej katedrze udostępnili na ich potrzeby jedną z kaplic. Innym bezpiecznym miejscem był klasztor zakonu szarytek, w którego kaplicy po dziś dzień wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ślad polskiej obecności widać również na położonym na zboczu wzgórza ormiańskim cmentarzu, który spogląda z góry na Isfahan. Znajduje się tam też grób Teodora Miranowicza, ambasadora Rzeczypospolitej Obojga Narodów,

który zmarł w tym mieście w 1686 roku.

Polaków mieszkających w Iranie w czasie wojny nie można jednak było nazwać społecznością o bojowym nastawieniu. Podobno Irańczycy określali ich jako „smutnych ludzi". Była to jednak bardzo aktywnie działająca grupa: funkcjonowały polskie piekarnie, łaźnie, szwalnie, fabryka dywanów i, co niezwykłe w Iranie, hodowla świń. W 1943 roku mieli zaszczyt gościć księcia Gloucester i szacha z jego nową żoną, cesarzową Sorayą. W 1987 roku opublikowano w Londynie tom wspomnień zatytułowany *Isfahan – miasto polskich dzieci*[89].

WIELKA TRÓJKA

TEHERAN, WIELKA TRÓJKA. Ambasada ZSRS, listopad 1943,

TEHERAN, AMBASADA ROSYJSKA. 5 listopada 2014, Ambasador Lewan Dżagarian jako Stalin, Patrycja Ozcan jako Roosevelt, Norman Davies jako Churchill.

AMBASADOR LEWAN DŻAGARIAN pokazuje Normanowi Daviesowi pamiątki z konferencji teherańskiej.

URODZINY CHURCHILLA. Stalin wznosi toast.

BUDYNEK AMBASADY ROSYJSKIEJ (około 1940).

GŁÓWNY HOL AMBASADY, w którym odbyła się konferencja teherańska.

Monika i Stanisława Jasionowicz uczyły się w Szkole dla Dziewcząt w Isfahanie, gdzie nauczycielką była pani Litewska. W Uzbekistanie utraciły kontakt ze swoją matką; po raz ostatni widziały ją w sowieckim hospicjum. Po opuszczeniu ZSRS wraz z sierocińcem zarządzanym przez Armię Andersa sądziły, że oprócz siostry nie mają już nikogo na świecie. Jednak któregoś dnia, długo po tym, jak granica irańsko-sowiecka została zamknięta, doznały szoku:

> „Monika i ja mieszkałyśmy w «dziewiątce», gdy kiedyś powiedziano nam, że jakaś pani czeka na nas na dole. Nie znałyśmy nikogo, więc ze zdziwieniem poszłyśmy do bramy wejściowej. Oczom naszym ukazała się wysoka, chuda, z ogoloną głową postać. Była w szlafroku i miała jakieś łapcie na nogach. W ręce trzymała zawiniątko. Stałyśmy przez chwilę, patrząc na nią, a ona patrzyła na nas. Wreszcie zaczęła: «To nie wiecie, kto ja jestem, nie poznajecie mnie?». Jakiś dziwny lęk mnie wtedy ogarnął i chciałam uciekać. Wydawało mi się bowiem, że mam przed sobą kogoś z zaświatów. «Nie wiecie, kto ja jestem... nie wiecie?...». Wtedy krzyknęłam do Moniki: «Mamusia!». Rzuciłyśmy się jej na szyję i przepraszałyśmy. Płakałyśmy i śmiałyśmy się z radości. Siedząc w ogrodzie, opowiadałyśmy sobie przeżycia z ostatniego roku. Mamusia wyjechała ostatnim transportem z Rosji, zdaje mi się jesienią 1943 roku. Potem granicę zamknięto. Dzięki Bożej Opatrzności, która nieustannie nas prowadziła, przeprowadziła przez tragedie na «nieludzkiej ziemi» i doprowadziła do tego spotkania, rodzina nasza powoli zaczęła na nowo ożywać. Nic nie wiedziałyśmy o ojcu. Edward był już po tej stronie, to było pewne, ale wiadomości z Egiptu od niego nie miałyśmy. Mamusia została zatrudniona w jednym z zakładów dla dzieci i od czasu do czasu przychodziła nas odwiedzać.

Pamiętam szał radości 18 maja 1944 roku, kiedy 2 Korpus zdobył Monte Cassino! Powrót do Polski wydawał się już bliski!”[90].

Siostry nazywały generała Andersa „naszym Zbawicielem” i wzięły udział w jego pogrzebie. Pięćdziesiąt lat po przybyciu do Iranu Stanisława, przyjąwszy już wcześniej imię Maria Teresa, objęła funkcję przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

NADAL W DRODZE do Iraku.

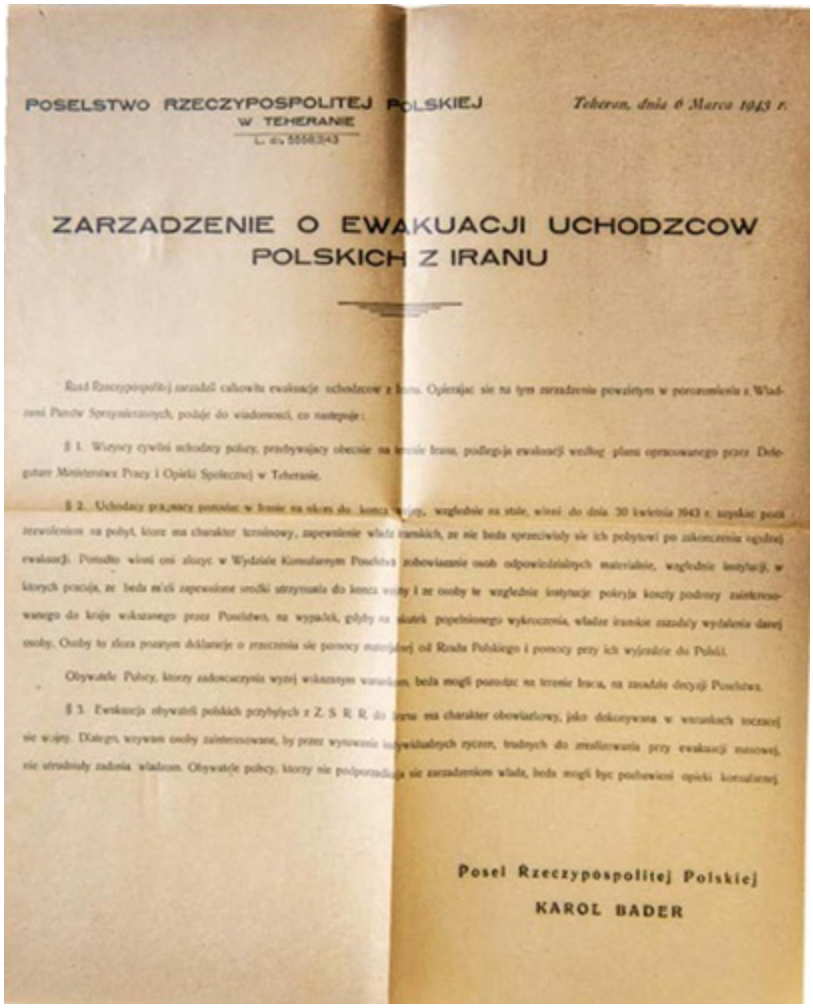

POSELSTWO RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W TEHERANIE
L. dz. 5558/343

Teheran, dnia 6 Marca 1943 r.

ZARZADZENIE O EWAKUACJI UCHODZCOW POLSKICH Z IRANU

Rząd Rzeczypospolitej zarządził całkowitą ewakuację uchodźców z Iranu. Opierając się na tym zarządzeniu powziętym w porozumieniu z Władzami Państw Sprzymierzonych, podaje do wiadomości, co następuje:

§ 1. Wszyscy cywilni uchodźcy polscy, przebywający obecnie na terenie Iranu, podlegają ewakuacji według planu opracowanego przez Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Teheranie.

§ 2. Uchodźcy pragnący pozostać w Iranie na stałe do końca wojny, względnie na stałe, winni do dnia 30 kwietnia 1943 r. uzyskać pozwolenie na pobyt, które ma charakter terminowy, zapewnienie władz irańskich, że nie będą sprzeciwiały się ich pobytowi po zakończeniu ogólnej ewakuacji. Ponadto winni oni złożyć w Wydziale Konsularnym Poselstwa zobowiązanie osób odpowiedzialnych materialnie, względnie instytucji, w których pozycja, że będą mieli zapewnione środki utrzymania do końca wojny i że osoby te względnie instytucje pokryją koszty podróży zainteresowanego do kraju wskazanego przez Poselstwo, na wypadek, gdyby na skutek popełnionego wykroczenia, władze irańskie zażądały wydalenia danej osoby. Osoby te złożą pisemne deklaracje o zrzeczeniu się pomocy materialnej od Rządu Polskiego i pomocy przy ich wyjeździe do Polski.

Obywatele Polscy, którzy zadecydowaniu wyjść własnym warsztatem, będą mogli pozostać na terenie Iraku, na zasadzie decyzji Poselstwa.

§ 3. Ewakuacja obywateli polskich przybyłych z Z. S. R. R. do Iranu ma charakter obowiązkowy, jako dokończenie w warunkach tocznej się wojny. Dlatego, wzywam osoby zainteresowane, by przez wyrzeczenie indywidualnych życzeń, trudnych do zrealizowania przy ewakuacji zbiorowej, nie utrudniały zadania władzom. Obywatele polscy, którzy nie podporządkują się zarządzeniom władz, będą mogli być pozbawieni opieki konsularnej.

Poseł Rzeczypospolitej Polskiej
KAROL BADER

ZARZĄDZENIE O EWAKUACJI, 6 marca 1943.

PODCZAS POBYTU ARMII W IRANIE nadeszły wieści o czymś, co Churchill nazwał „zwrotem akcji". Od czasu powstania Armii w 1941 roku alianci nie odnosili większych sukcesów. Siły państw Osi wydawały się niepokonane. Ale w październiku 1942 roku Anders usłyszał o zwycięstwie Montgomery'ego pod El-Alamein i o wycofaniu się Rommla z Afryki Północnej. Widmo zagrożenia dla Bliskiego Wschodu rozwiało się. W lutym 1943 roku dowiedział się o wspaniałym zwycięstwie Armii Czerwonej pod Stalingradem i poddaniu się całej niemieckiej grupy armii. Zniknęło drugie zagrożenie dla pól naftowych, a pozycja Stalina na alianckich naradach się umocniła. Dwa miesiące później poinformowano Andersa o lądowaniu wojsk amerykańskich w Maroku i o rozpoczęciu Operacji Torch. Alianci coraz pewniej trzymali w garści basen Morza Śródziemnego. Brytyjczycy i Amerykanie zaczęli wreszcie mówić o przeprowadzeniu ataku na hitlerowską „Twierdzę Europa". Anders z pewnością zastanawiał się, jaką rolę w tej nowej, bardziej optymistycznej fazie wojny będzie dane odegrać jemu i jego żołnierzom.

W połowie wojny Teheran był jednym z głównych ośrodków transportu

i komunikacji między aliantami na Bliskim Wschodzie. Mimo wzrastającego ruchu pomiędzy zachodnimi siłami i Związkiem Sowieckim żaden aliancki samolot nie mógł przelecieć bezpośrednio z Londynu do Moskwy. Podróż tę trzeba było odbywać etapami: z Londynu przez Gibraltar, Kair i Teheran do Rosji. Trwało to pięć dni i było dość uciążliwe.

W 1943 roku amerykańska pomoc dla Związku Sowieckiego, dostarczana przez „perski korytarz" w ramach programu Lend-Lease, nabierała tempa. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak wielkie były to ładunki. Można dyskutować, czy amerykańska pomoc była decydującym elementem w nadzwyczajnym odrodzeniu się Armii Czerwonej w tym roku. Nie ulega natomiast wątpliwości, że – wbrew intencjom Waszyngtonu – ciągłe dostawy zapewniły armiom Stalina przytłaczającą przewagę w latach 1944–1945.

Nie dziwi zatem fakt, że Teheran został w listopadzie 1943 roku wybrany na miejsce pierwszej wojennej konferencji alianckiej Wielkiej Trójki. Do tego czasu Anders zdążył już opuścić Iran, ale pozostało tam jeszcze wielu jego ludzi, którzy z pewnością uważnie śledzili rozwój wydarzeń.

Główne zagadnienie omawiane na konferencji teherańskiej nie miało nic wspólnego z Polską. Roosevelt, Churchill i Stalin byli zajęci przygotowaniami do utworzenia tzw. drugiego frontu w Europie Zachodniej (we Francji). Jednak z polskiego punktu widzenia na uwagę zasługują trzy sprawy.

PRZEDE WSZYSTKIM Wielka Trójka zmonopolizowała wszelkie dyskusje. Aliancka dyplomacja działała w stylu kongresu wiedeńskiego, gdzie kilka potężnych państw decydowało o losie całego kontynentu. Żadne inne delegacje nie zostały dopuszczone do obrad. Nie było reprezentanta Polski, który mógłby przedstawić jej stanowisko. Pod tym względem Polaków potraktowano tak samo lekceważąco jak Francuzów, Kanadyjczyków, Czechów i, oczywiście, Irańczyków.

Po drugie, w wyniku zwycięstw pod Stalingradem i Kurskiem, Stalin zaczął się cieszyć niespotykanym dotąd prestiżem. Był jedynym przywódcą Trójki, którego armie walczyły z głównymi siłami Niemiec, i z tego powodu traktowano go z wyjątkowym szacunkiem. Miał dziesięciokrotnie więcej wojska w polu niż Brytyjczycy i Amerykanie razem wzięci i zachowywał się z wyższością, której nikt nie kwestionował. Co więcej, tylko Stalin interesował się na serio Europą Wschodnią. Cała Trójka uznała, że skoro siły Zachodu mają mieć wolną rękę na Zachodzie, to Stalinowi należą się podobne uprawnienia na Wschodzie.

Po trzecie, pomimo trudności Churchill podniósł jednak kwestię przyszłości Polski. W przeciwieństwie do Roosevelta był formalnym sojusznikiem Polaków

i czuł się wobec nich zobowiązany. *Nie jest prawdą*, że Churchill i Stalin porozumieli się w sprawie granicy polsko-sowieckiej i losu wschodnich terytoriów Polski. Churchill zaproponował, *by linia Curzona była podstawą negocjacji*. Innymi słowy, by szczegółowe negocjacje rozpoczęto od rozważenia sowieckiego żądania uznania linii Curzona, czyli linii Bugu, ale kwestia ta winna pozostać otwarta do czasu zawarcia ostatecznego porozumienia. (Ciekawe, jak tłumacz Stalina przełożył kluczowe sformułowanie „podstawa negocjacji"). W owym czasie brytyjscy przywódcy przyjmowali za oczywistość, że wszystkie problemy terytorialne będą przedmiotem wielkiej, powojennej konferencji pokojowej (podobnie jak w przypadku konferencji paryskiej z 1919 roku po zakończeniu I wojny światowej). W tym czasie Churchill nakazał swojemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych przygotowanie kilku propozycji granicy polsko-sowieckiej. Wszystkie cztery projekty, sporządzone w Londynie w latach 1943–1944, pozostawiały Lwów (ale nie Wilno) po stronie polskiej.

Prawdą jest natomiast, że prezydent Roosevelt podszedł do tej sprawy w sposób niewybaczalnie nonszalancki. Dzień po rozmowie Churchilla ze Stalinem Roosevelt osobiście spotkał się z „generalissimusem" i zapewnił go, że *kwestie graniczne nie sprawią żadnego problemu*. Tym zdawkowym oświadczeniem z pewnością utwierdził Stalina w przekonaniu, że proponowane przez Churchilla „negocjacje" można spokojnie zignorować. I tak też się stało.

Anders nie był wtajemniczony w to, co działo się w Teheranie, i na pewno poczuł się dotknięty niższym statusem Polski w ramach koalicji. Jego przemyślana reakcja, zawarta w spisanych przez niego wspomnieniach, wyraża zarówno stoicyzm, jak i żal.

Przede wszystkim Anders był przeciwny całej koncepcji „drugiego frontu", która stanowiła po prostu typowy produkt sowieckiej propagandy, choć była bezmyślnie przyjmowana przez niemal wszystkich zachodnich polityków i komentatorów. Koncepcja ta wynikła z błędnego mniemania, że przed Operacją Barbarossa nie istniał w zasadzie żaden front i dopiero ona otworzyła w czerwcu 1941 roku „pierwszy front." Podobnie jak sowieckie sformułowanie „Wielka Wojna Ojczyźniana", miało to propagować szereg mitów: że ZSRS był w okresie poprzedzającym Operację Barbarossa neutralny i pasywny, że Armia Czerwona najeżdżająca na Polskę, Finlandię, Rumunię i państwa bałtyckie nie była agresorem oraz że Związek Sowiecki był „krajem miłującym pokój" i niewinną ofiarą agresji. Anders wskazywał, że na „pierwszym froncie" walczono w Polsce we wrześniu 1939 roku, kiedy to Armia Czerwona była jedną ze stron konfliktu. W związku z tym za drugi front należało uznać Finlandię w latach 1939–1940, najechaną przez

milion sowieckich żołnierzy. Trzeci front stanowiłaby wobec tego Skandynawia w maju 1940 roku, gdy Wehrmacht wkroczył do Danii i Norwegii, a czwarty – zaatakowane wkrótce potem przez Niemców Niderlandy i Francja. Sowietom zależało oczywiście na ukryciu swojej działalności w czasie trwania paktu niemiecko-sowieckiego i w tym celu stosowali takie, a nie inne nazewnictwo. Roosevelt, Churchill i spółka zaakceptowali to bez mrugnięcia okiem.

NORMAN DAVIES w kwaterze dziecięcej Polskiego Cmentarza w Pahlawi (2014).

BRYGADA KARPACKA

ROZDZIAŁ
1941–1943

7

„TOWARZYSZE BRONI”: żołnierz piechoty z Brygady Strzelców Karpackich w objęciach żołnierza z australijskiej 9 Dywizji. Afryka Północna, 1942.

NASZYWKA BRYGADY KARPACKIEJ: libański cedr na tle polskiej flagi.

ROZDZIAŁ 7
1941–1943
BRYGADA KARPACKA

W LATACH 1941–1942, KIEDY ARMIA ANDERSA DOPIERO SIĘ TWORZYŁA, INNA POLSKA FORMACJA, KTÓRA MIAŁA PODZIELIĆ JEJ LOS, BYŁA JUŻ ZAANGAŻOWANA W WALKĘ NA FRONCIE. SAMODZIELNA BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH (SBSK) ZOSTAŁA UTWORZONA W SYRII W KWIETNIU 1940 ROKU I DZIAŁAŁA NIEZALEŻNIE DO MAJA 1942 ROKU. OD POCZĄTKU DO KOŃCA JEJ DOWÓDCĄ BYŁ PUŁKOWNIK, PÓŹNIEJ GENERAŁ, STANISŁAW KOPAŃSKI (1895–1976).

Pod koniec kampanii wrześniowej i po upadku Polski tym polskim żołnierzom, którzy się nie poddali lub nie zostali złapani, nakazano ucieczkę do Francji lub na terytoria przez nią zarządzane. Większość dotarła do Francji przez Węgry, Jugosławię lub Włochy. Ale kilka tysięcy udało się na Bałkany, skąd można było dostać się do zarządzanych przez Francję Libanu i Syrii. Dotrzeć do Lewantu nie było zbyt trudno. Po przekroczeniu granicy rumuńskiej bądź bułgarskiej przy pomocy pracowników polskich konsulatów bardzo łatwo było zdobyć miejsce na statku z Konstancy lub Warny i dopłynąć przez Bosfor i Dardanele do Bejrutu. Jak wspominało później wielu weteranów, „była to bardzo przyjemna podróż".

Zimą 1939–1940 roku Francja była wciąż głównym opiekunem Polskich Sił Zbrojnych na emigracji. Francuscy urzędnicy wojskowi w Lewancie zajęli się przybyszami i odeskortowali ich do bazy w Homs w Syrii. Do marca 1940 roku Brygada otrzymała nazwę, podzieliła się na pododdziały i przyciągnęła około 3,5 tys. oficerów i żołnierzy. Tej siły nie można było zlekceważyć.

Zaprojektowana na wzór elitarnej francuskiej formacji Chasseurs Alpins, która specjalizowała się w walce w górach, Brygada Karpacka składała się z dwóch pułków piechoty (po dwa bataliony każdy) oraz pułków: artylerii, zwiadowczego, łączności i saperów. Stan liczebny powiększał się wraz z napływem nowych rekrutów; celem było osiągnięcie standardowej liczebności dywizji w Armii Lewantu, czyli 208 oficerów oraz 6840 żołnierzy.

W 1940 ROKU SYRIA, podobnie jak i dziś, stanowiła konglomerat różnorodnych grup etnicznych i religii. Zarządzanie nią stanowiło spore wyzwanie.

Francuzi poradzili sobie z tym poprzez stworzenie pół tuzina mniejszych państewek o szerokiej autonomii, kontrolowanych przez gubernatora i garnizon wojskowy stacjonujący w Damaszku. Do takich państewek należał Liban. Homs było miastem położonym w głębi kraju, znanym z przemysłu bawełnianego i leżącego nieopodal zamku krzyżowców Krak des Chevaliers.

Mandat francuski w Libanie sprawował miejscowy rząd, który po upadku Francji zaczął wykazywać tendencje separatystyczne, a w 1943 roku ogłosił niepodległość kraju, ustanawiając istniejącą po dziś dzień Republikę Libanu. Wśród ludności kraju dominowali tam Maronici, chrześcijańscy Arabowie stanowiący unicki odłam Kościoła katolickiego, którzy za swojego założyciela uznawali żyjącego w IV wieku pustelnika Marona. Główne miasto Libanu, Bejrut, było bogatym portem morskim i atrakcją turystyczną, „Paryżem Bliskiego Wschodu"; służyło pobliskim krajom naftowym jako międzynarodowe centrum finansowe. Jego nadmorska promenada, eleganckie bulwary i urocze parki sprawiały, że życie płynęło tam przyjemnie, a od 1939 roku było to miejsce, w którym siłą rzeczy zgromadziły się rodziny, przyjaciele i inne osoby powiązane z Brygadą Karpacką.

Jednak latem 1940 roku, kiedy upadek Francji pchnął Liban w kierunku niepodległości, francuski gubernator Syrii opowiedział się za reżimem Vichy. W związku z tym Rząd RP na Uchodźstwie nakazał płk. Kopańskiemu wyprowadzenie jego ludzi z Syrii i schronienie się w sąsiedniej, zarządzanej przez Brytyjczyków Palestynie. W ten sposób Brygada Karpacka znalazła się pod komendą brytyjską w regionie, w którym przewaga Brytyjczyków miała być wkrótce zakwestionowana przez państwa Osi. Od tego momentu formacja i większość jej cywilnych podopiecznych zostały rozdzielone.

Początki północnoafrykańskiej kampanii wiązały się z nierozważną decyzją Mussoliniego o wypowiedzeniu wojny Wielkiej Brytanii w listopadzie 1940 roku. Włoski dyktator chciał wykonać gest solidarności wobec nazistowskich Niemiec, których siły powietrzne właśnie przegrały Bitwę o Anglię, do czego walnie przyczynili się Polacy. Marzył również o powiększeniu włoskich posiadłości w Afryce i w tym celu wysłał ekspedycję z Libii do brytyjskiego Egiptu. On i jego doradcy doskonale wiedzieli, że nic nie wzbudzi takiego uznania w oczach Hitlera, jak zdobycie Kanału Sueskiego.

BRYGADA KARPACKA w hełmach korkowych schodzi na ląd w Aleksandrii.

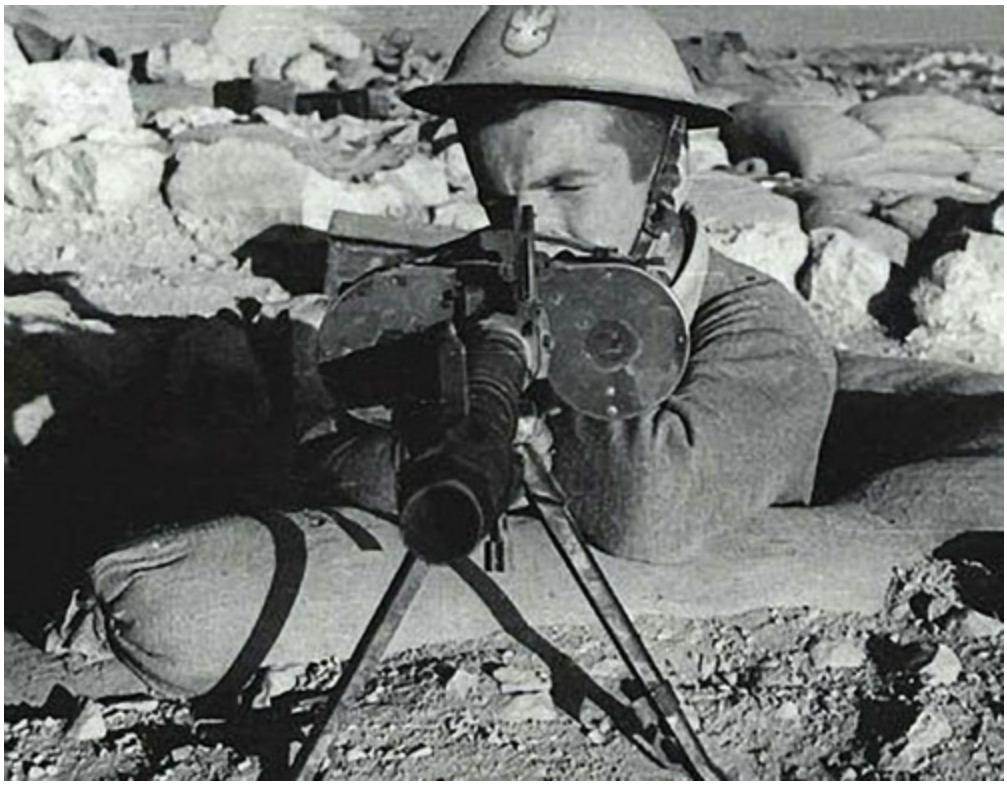

STRZELEC Z KARABINEM maszynowym MG34.

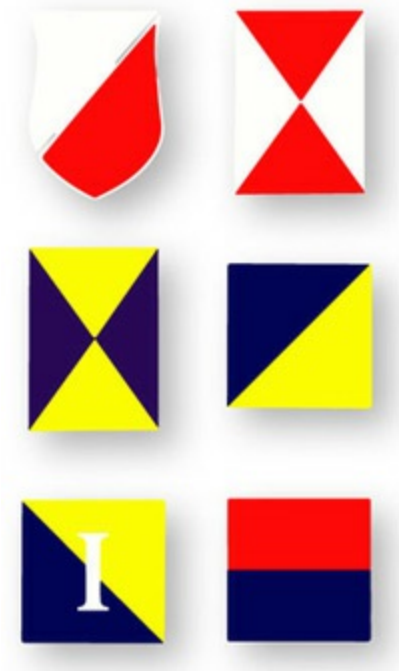

OZNAKOWANIA POJAZDÓW Brygady Karpackiej.

PIERWSZE STRZAŁY TEJ KAMPANII padły w mało istotnych potyczkach między brytyjskimi i włoskimi siłami na granicy egipsko-libijskiej. Ale w miarę wzmagania się walk, Brytyjczycy wzmocnili swoją 8 Armię w Egipcie, a Włosi wezwali na pomoc niemieckich sojuszników. Przede wszystkim sąsiednie kolonie francuskie, Tunezja i Algieria, pozostały wierne reżimowi Vichy, a przez to sprzyjały państwom Osi. Ale po zatopieniu przez Królewską Marynarkę Wojenną francuskiej floty pod Mers el-Kébir (3 lipca 1940) i przejęciu kontroli nad Tunezją przez Wolną Francję konflikt się rozszerzył i żadna ze stron nie mogła ogłosić zwycięstwa bez zajęcia całego afrykańskiego wybrzeża. W tej sytuacji niemieckie najwyższe dowództwo zdecydowało się wysłać tam Afrikakorps Generalleutnanta Erwina Rommla w charakterze pancernych oddziałów czołowych sił państw Osi.

W tym okresie Brygada Karpacka, mająca bazę w Latrun w Palestynie, powiększała stopniowo swoją liczebność aż do 5 tys. Nie mogła zostać użyta w kampanii libijskiej, ponieważ Polska nie wypowiedziała wojny Włochom, więc kilka oddziałów zostało wysłanych do Egiptu, gdzie strzegły obozów jenieckich i wzmocniły obsadę fortyfikacji w Aleksandrii. Wtedy formacja zyskała pełną nazwę – Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Po niemieckiej inwazji na Jugosławię i Grecję, w kwietniu 1941 roku, Brygadę wysłano do portu w Hajfie, skąd miała odpłynąć na Bałkany. Ale rozwój wydarzeń pokrzyżował te plany. Niemcy zajęli Grecję tak szybko, że przerzut Brygady na Bałkany nie miał już sensu. Za to w obliczu pojawienia się w Libii Afrikakorps podjęto decyzję o przeniesieniu jej do Afryki Północnej razem z siłami brytyjskimi.

WIZYTA GEN. SIKORSKIEGO.

ZBIORNIK NA WODĘ z napisami: *Acqua potabile, Trinkenwasser, Water point,* Woda do picia.

AUSTRALIJSKI „DIGGER” z psem.

WIDOK pustyni Sahara.

GENERAŁ STANISŁAW KOPAŃSKI.

ODZNAKA STOWARZYSZENIA „SZCZURÓW TOBRUKU”.

BRYTYJSKA 8 ARMIA – do której włączono później armię generała Andersa – była jedną z najoryginalniejszych i najbarwniejszych zgrupowań w najnowszej historii wojskowości. Chociaż zawsze dowodzili nią brytyjscy oficerowie, jej elementy składowe pochodziły z różnych części Imperium Brytyjskiego i okupowanej przez Niemców Europy. Nazwanie jej 8 Armią było dość zuchwałe, jako że w regionie stacjonowało siedem armii francuskich i tylko jeden mały Brytyjski Korpus Ekspedycyjny. W chwili jej powstania we wrześniu dowodził nią generał porucznik sir Alan Cunningham. Składała się z dwóch Korpusów, 30 i 13, brytyjskiej 7 Dywizji Pancernej, 1 Południowoafrykańskiej Dywizji Piechoty oraz 22 Brygady Gwardii. 13 Korpus, z którym Polacy mieli wiele do czynienia, składał się z 4 Hinduskiej Dywizji Piechoty, 2 Nowozelandzkiej Dywizji Piechoty i 1 Brygady Czołgów.

KAMPANIA W AFRYCE PÓŁNOCNEJ opierała się na szybkich manewrach wojsk Osi oraz aliantów, na ofensywach i kontrofensywach wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, przez tereny, które Brytyjczycy nazywali Pustynią Zachodnią. Gdy górą były siły państw Osi, spychały Brytyjczyków na wschód, do Egiptu; gdy przewagę zdobywali Brytyjczycy, Niemcy i Włosi cofali się przez Libię na zachód. SBSK wkroczyła na scenę w sierpniu 1941 roku, żeby wzmocnić linię obrony Tobruku, zdobytego wcześniej przez siły australijskie. Tobruk, odosobniony port na libijskim wybrzeżu, odgrywający ważną rolę w systemie alianckich dostaw morskich, został otoczony w wyniku ostatniego ataku wojsk państw Osi. Oblężenie trwało 241 dni. Polacy zjawili się tam razem z czechosłowackim 11 Batalionem Piechoty w momencie, gdy rząd australijski domagał się wycofania jego wyczerpanej 9 Dywizji. Walcząc razem z brytyjskimi, czeskimi i australijskimi sojusznikami, wytrzymali dzielnie do 7 grudnia, kiedy Rommel musiał się wycofać.

AUSTRALIJSKIE LEKKIE DZIAŁKO na linii frontu.

JEŃCY NIEMIECCY.

BRYGADA KARPACKA.

„Szczury Tobruku" straciły ogółem 3894 ludzi, przede wszystkim Australijczyków. Przyjęli tę nazwę po tym, jak Radio Berlin ogłosiło, że zostali złapani „w pułapkę jak szczury." Określenie przez to samo radio statków zaopatrzeniowych brytyjskiej marynarki jako „kupy szmelcu" przyczyniło się do nazwania jej Flotyllą ze Szmelcu. Z nadwozi niemieckich samolotów zestrzelonych przez zdobyte niemieckie działa Australijczycy wykonali Medale

Tobruku, na których widniał właśnie szczur. Stowarzyszenie Szczurów Tobruku podtrzymywało przez lata przyjaźń polsko-australijską.

Po Tobruku większość Brygady dołączono do brytyjskiego 13 Korpusu, wraz z którym walczyła podczas ataków i odwrotów na linii Gazala. Wycofano ją 2 marca 1942 roku.

Oblężenie Tobruku zbiegło się w czasie z najbardziej intensywną fazą oblężenia Malty. W maju 1941 roku Rommel orzekł, że „bez zdobycia Malty siły państw Osi nie utrzymają Afryki Północnej." W związku z tym nad wyspą przeprowadzono z terytorium południowych Włoch ponad 3000 niemieckich nalotów. A mimo to się nie ugięła. Pod koniec 1942 roku, po wygranej pod El-Alamein, alianci zapewnili sobie kontrolę nad wschodnią częścią regionu śródziemnomorskiego; środek ciężkości kampanii północnoafrykańskiej przesunął się na zachód, wyeliminowano Afrikakorps, a Wehrmacht liczył na sukces na froncie wschodnim.

Podczas służby w Afryce Północnej *Ordre de Bataille* SBSK składał się z ośmiu jednostek:

- **Kwatera Główna:** gen. Stanisław Kopański (dowódca)
- **Szef sztabu** ppłk Jerzy Zaremba, kwatermistrz, służby oraz wywiad
- **1 Batalion Strzelców Karpackich** (ppłk Stanisław Kopeć)
- **2 Batalion Strzelców Karpackich** (mjr Antoni Michalik)
- **3 Batalion Strzelców Karpackich** (ppłk Józef Sokół)
- **Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej** (ppłk Stanisław Gliwicz)
- **Karpacki Dywizjon Artylerii Ppanc** (ppłk Antoni Cieszkowski)
- **Pułk Ułanów Karpackich** (mjr Władysław Bobiński)[91].

Z Libii Brygada przeniosła się z powrotem do Palestyny, gdzie oczekiwała na dalsze rozkazy.

JEROZOLIMA

JEROZOLIMA ODWIEDZANA przez Brygadę Karpacką w latach 1941–1942. Bazylika Świętego Grobu, Grota Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, Kopuła na Skale, miejsce święte muzułmanów; Ściana Płaczu, zwana też Ścianą Zachodnią, miejsce święte Żydów.

8

ROZDZIAŁ
1941-1943

IRAK

ROZDZIAŁ 8
1941–1943
IRAK

PRZENIESIENIE ANDERSA DO IRAKU POTWIERDZONO POD KONIEC 1942 ROKU, KIEDY NIEMIECKIE ZAGROŻENIE DLA BLISKIEGO WSCHODU BYŁO WCIĄŻ ZNACZNE I WYNIKAŁO WPROST Z UKŁADU SIŁ ALIANCKICH W REJONIE PERSJI I IRANU POD DOWÓDZTWEM GENERAŁA HENRY'EGO POWNALLA.

Brytyjczycy opanowali Bagdad przy pomocy oddziałów armii indyjskiej, a wojska brytyjskie i australijskie kontrolowały irańskie pola naftowe wokół Abadanu. Amerykanie ograniczyli się do perskiego korytarza. Sowieci kontrolowali Kaukaz i irański Azerbejdżan lekkimi formacjami zebranymi w regionie, ale niechętnie zaprosiliby Polaków do Baku. Bez ochrony pozostawały jednak pola naftowe północnego Iraku, więc tam właśnie skierowano Andersa. Jego kwaterę główną zorganizowano w Kirkuku. Pownall przewidywał, że dotrze tam na inspekcję 3 maja 1943 roku, w dzień polskiego święta narodowego.

IRAK W 1943 ROKU był nominalnie państwem niepodległym, które wyłoniło się dwadzieścia lat wcześniej z Brytyjskiego Mandatu Palestyny i rozpadu imperium osmańskiego. Ale jego władca, król Fajsal II, krewny królów Jordanii, rządził z nadania Brytyjczyków, w zamian oddając im kontrolę nad siłami bezpieczeństwa kraju. Brytyjczycy w zasadzie nigdy nie opuścili tego terytorium i traktowali mezopotamską zdobycz jako zabezpieczenie własnych interesów w Zatoce Perskiej. Jak mieli się przekonać Amerykanie na początku XXI wieku, nie ma i nie było nigdy czegoś takiego jak „naród iracki". Tak naprawdę istniały tylko trzy różne dawne osmańskie prowincje. Prowincję północną ze stolicą w Mosulu, do której należał Kirkuk, zamieszkiwali w większości Kurdowie. Prowincję Basra na południu – szyici i Arabowie z bagien. W centralnej prowincji, Bagdadzie, dominowali sunnici, którzy jako sojusznicy osmańskiego sułtana tradycyjnie rządzili pozostałymi.

Armia Polska zetknęła się z Kurdami, stanowiącymi część dużej grupy etnicznej, której pochodzenie nie było ani tureckie, ani irańskie, ani arabskie. Liczyła ona około 30 mln ludzi i była największą grupą tego rodzaju, która nigdy nie

stworzyła własnego państwa, a ich ziemie zostały podzielone między Turcję, Iran i Irak, podobnie jak to się stało z państwem polskim w XVIII wieku. Ciekawe, czy któryś z ich polskich gości dostrzegł to podobieństwo.

Pola naftowe Iraku występowały w dwóch różnych miejscach kraju: na północnym i na południowym wschodzie. Te pierwsze rozciągały się od Mosulu i Kirkuku niemalże do Bagdadu, a drugie skupiały się wokół Basry na wybrzeżu Zatoki Perskiej i pod względem geologicznym należały do tego samego zagłębia, co Kuwejt i irański Abadan. Południa strzegły wojska brytyjskie i hinduskie, więc Polaków wysłano na północ.

LEW BABILOŃSKI, część dawnej Bramy Isztar w starożytnym Babilonie (VI w. p.n.e.), na ekspozycji w Muzeum Pergamonu w Berlinie.

Polskie siły w Iraku zostały rozmieszczone na bardzo dużym obszarze. Początkowo kwaterę główną ustanowiono w Quizil Ribat, 320 km na północny wschód od Bagdadu, po czym przeniesiono ją do Kirkuku. Duży obóz przejściowy ulokowano na irańskiej granicy, nieco bardziej na północ. Baza w Mosulu leżała

blisko granicy tureckiej. Inne ośrodki znajdowały się w Habbanija nad Eufratem w pobliżu Faludży w środkowym Iraku, w Kajjara koło Niniwy w Kurdystanie i w Dżalauli. Bagdad stał się centrum działania wszelkich służb administracyjnych oraz grupy łączników.

POLSKIE WOJSKO PRZYBYŁE Z IRANU zostało skierowane do obozów przejściowych w miejscowości Chanakin, znajdujących się około 15–25 km od linii frontu. Żołnierze, ubrani w brytyjskie mundury, przeszli bez kłopotu przez zakurzony posterunek graniczny. Nikt o nic nie pytał. Gdy przejeżdżali przez jakieś miasteczko patrolowane przez brytyjską policję wojskową, po drugiej stronie rozpadającego się mostu na rzece Dijala zobaczyli ciągnącą się w dal dolinę Tygrysu. Wkraczali do legendarnego biblijnego Edenu:

> „W obozie w Chanakinie spotkała nas miła niespodzianka. Wszystko było gotowe na nasz przyjazd – dwa rzędy równiutko rozstawionych nowych namiotów oraz kuchnia, która miała ściany z trzcinowych mat, a zadaszenie z najprawdziwszej blachy falistej. Były nawet wodociągi. Luksusy nas nie dziwiły. Anglia jest tak bogata, myśleliśmy sobie, że stać ją na wszystko. Prawdziwe wrażenie wywarły na nas dopiero latryny. Nad długim, wąskim dołem kloacznym, osłoniętym półtorametrowym ogrodzeniem z juty, przybito chropowate deski, w których wycięto równy rząd kwadratowych otworów. Każdy otwór był przykryty drewnianą klapą na rzemiennych zawiasach, do której przymocowano pasek służący jako uchwyt. W narożniku przybytku stał kubeł niegaszonego wapna, a na palikach podtrzymujących jutowe ogrodzenie wisiał na gwoździu papier toaletowy. Prymitywna toaleta, powiedzielibyśmy dzisiaj, ale wówczas, po obrzydliwych wygódkach sowieckich więzień i koszar, brytyjskie latryny wydawały się nam wręcz zniewieściałe. Co więcej, być może za sprawą suchego i gorącego pustynnego wiatru w ogóle nie śmierdziały.

GEN.-POR. SIR HENRY POWNALL, głównodowodzący wojsk w Persji i Iraku, bezpośredni przełożony Andersa, 1943.

FAJSAL II, młodociany król Iraku, przegląda polską gazetę ilustrowaną „Parada".

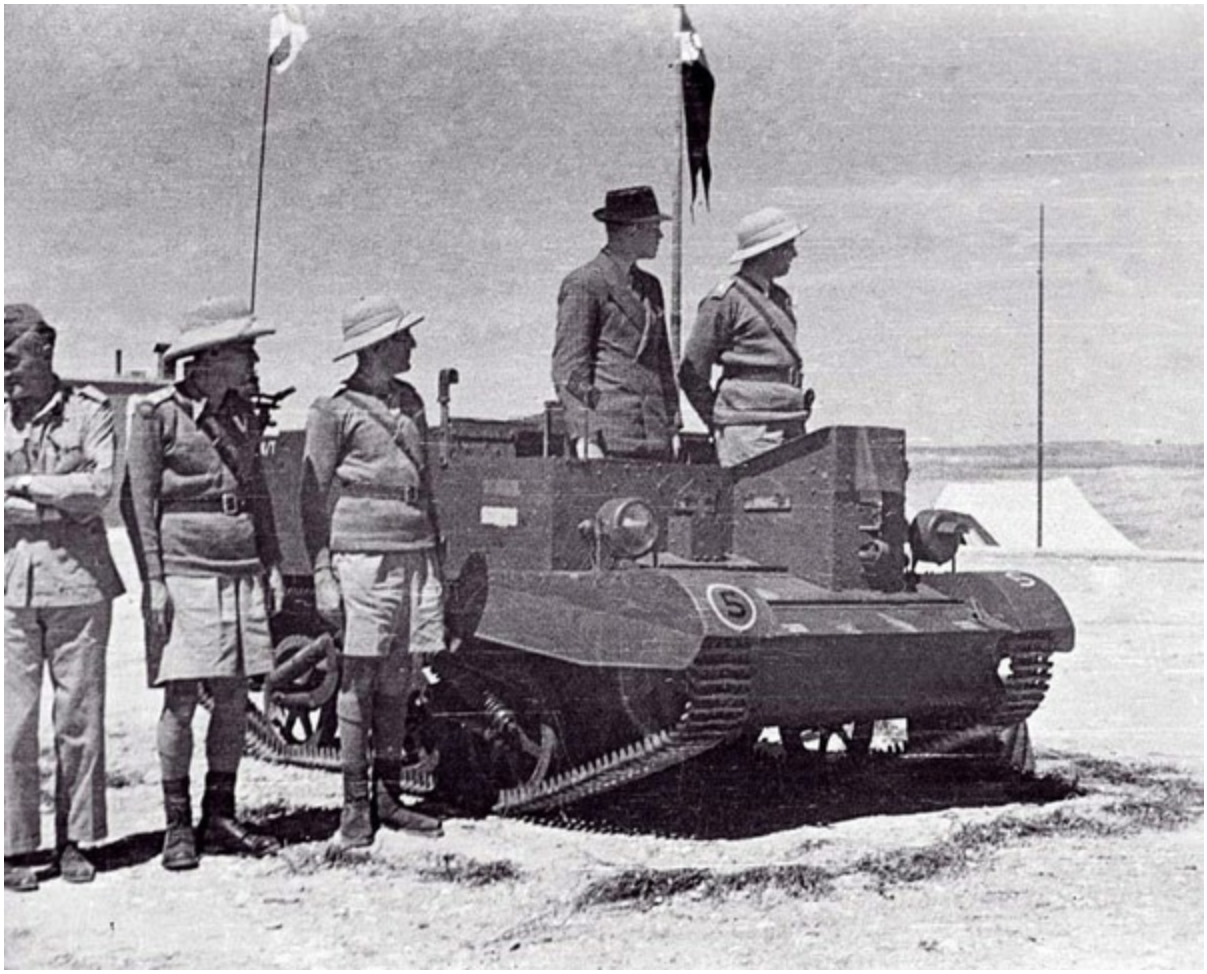

KSIĄŻĘ GLOUCESTER (u dołu) dokonuje przeglądu wojsk, Naft-i-Shah.

MOTOCYKLIŚCI NA PUSTYNI.

Namioty wzbudzały nasz zachwyt. Były nowiutkie, uszyte w Indiach z płótna konopnego, zaprojektowane specjalnie na gorący klimat. Przednie i tylne poły można było podwinąć lub też zamknąć i szczelnie zawiązać. Nad każdym łóżkiem wisiał pasek pozwalający podpiąć moskitierę. Trzydzieści centymetrów nad sufitem był rozpostarty tropik, drugie płótno stanowiące właściwy dach. Było ono większe niż wiszący pod nim sufit, a jego boczny nawis doskonale ocieniał ściany namiotu..."[92].

Mimo że lato w Iraku było upalne, kolejne pory roku przynosiły znaczne zmiany pogody:

„Zimowe miesiące w Iraku – pełne deszczów, wiatrów i zachmurzonego nieba – przynosiły gwałtowne zmiany temperatury. Nim nastał grudzień, tropikalne szorty i koszule zastąpiliśmy wełnianym mundurem bojowym i skórzaną kurtką z filcową podszewką. Kiedy noce i niektóre dni były już szczególnie chłodne, wydano nam kamizelki z jagnięcej skóry. Ale nocnej warcie nawet one nie zapewniały ciepła. Wartownicy nosili sięgające kostek płaszcze z owczej skóry. W niektóre noce wodę w glinianych kadziach pokrywała cienka warstwa lodu. Każdy żołnierz otrzymał osiem koców. W namiotach spaliśmy bezpośrednio na ziemi. Aby zachować w nocy ciepłotę ciała, mieliśmy pod sobą tyle samo koców, co na sobie, a liczył się każdy z nich. Poranki były mgliste i chłodne. Ale już o dziesiątej rano pociliśmy się w koszulkach z krótkim rękawem.

W tej nieprzyjaznej, obcej krainie zima przyniosła nam jedną miłą rzecz. Wraz z nią pojawili się nasi starzy, dobrzy przyjaciele z Polski – szpaki. Ich Niemcy nie byli w stanie powstrzymać przed wędrówką w poszukiwaniu wolności. Ptaki siadały przy nas, gaworzyły i odpoczywały przed wyruszeniem w dalszą drogę. Ich nieprzerwany szczebiot był jedyną nowiną, jaką mieliśmy z domu. Wzbudziło to w nas straszną tęsknotę za zielonymi lasami i polami w Polsce. Szpaki wrócą tam znowu na wiosnę. Ale czy my również?

Dwa razy nad obozem przeszły gwałtowne nawałnice. Z nisko wiszących chmur lały się na nas ściany wody. Ulewy w jednej chwili tworzyły bystre strumienie, które łączyły się w potoki, a te w rwące, błotniste rzeczki i stawy. Padały podmyte namioty. Trudno się było oprzeć zatrważającej myśli, że jesteśmy przecież w krainie biblijnego potopu. Ale po kilku godzinach od ustania opadów ziemia była już sucha, podobnie jak nasze koce i namioty”[93].

GEN. ANDERS przekazuje płk. Nikodemowi Sulikowi sztandar 5 Dywizji Kresowej.

„TU, NIEOPODAL BAGDADU, w palących promieniach słońca, na piasku pustyni, 19 października 1942 r. rozpoczyna się życie Grupy Artylerii 2 Armii Polskiej" (cytat z gazetki polowej).

CHOCIAŻ ARMIĘ POLSKĄ wysłano do Iraku, by wspomogła brytyjskie rezerwy w razie niemieckiej inwazji, nie było po temu potrzeby, gdyż Niemcy nie przeprowadzili żadnego ataku. Polacy okopali się więc na swoich pozycjach i ćwiczyli taktykę obronną, ważne jednak było, żeby ten czas lepiej spożytkować. Wkrótce wyznaczono trzy priorytety – połączenie z innym oddziałem, zmotoryzowanie i mechanizację.

Od dawna planowane połączenie dotyczyło Brygady Karpackiej, która traciła czas w Palestynie. Przeniesiono ją do Iraku, gdzie została rozwiązana w marcu 1943 roku, a oddziały wchodzące w jej skład włączono do osłabionych jednostek. W jej miejsce powstała doskonała 3 Dywizja Strzelców Karpackich pod nowym dowództwem gen. Bolesława Ducha. Armia jako całość wiele zyskała na tym dopływie zawodowych i doświadczonych oficerów, których obecność była odczuwalna na każdym poziomie i w każdym rodzaju wojsk. Jedną czwartą żołnierzy Brygady Karpackiej – niezwykle wysoki odsetek – stanowili absolwenci uniwersytetów, którzy mieli tak pożądany potencjał intelektualny.

Skład 3 Dywizji Strzelców Karpackich odpowiadał brytyjskiemu, nie zaś sowieckiemu modelowi organizacji wojskowej, który przeważał w pierwszym roku istnienia Armii. Znalazły się w niej trzy służby frontowe – kawaleria, piechota i artyleria – oraz bardzo różne oddziały pomocnicze. (Formacje ciężkiej artylerii

stworzono osobno). Każdy żołnierz nosił odznakę rozpoznawczą z ciemnozielonym libańskim cedrem na biało-czerwonej polskiej fladze.

3 DYWIZJA STRZELCÓW KARPACKICH	
Brygada	**Pododdziały**
1 Brygada Strzelców Karpackich *płk Walenty Peszek*	1 Batalion Strzelców 2 Batalion Strzelców 3 Batalion Strzelców
2 Brygada Strzelców Karpackich *ppłk Roman W. Szymański*	4 Batalion Strzelców 5 Batalion Strzelców 6 Batalion Strzelców
3 Brygada Strzelców Karpackich *(od 1945)*	7 Batalion Strzelców 8 Batalion Strzelców 9 Batalion Strzelców
Oddziały rozpoznawcze (jeden z następujących)	3 Pułk Ułanów Karpackich 12 Pułk Ułanów Podolskich 7 Pułk Ułanów Lubelskich
Artyleria dywizyjna	1 Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej 2 Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej 3 Karpacki Pułk Artylerii Lekkiej 3 Karpacki Pułk Artylerii Przeciwpancernej 3 Karpacki Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej
Oddziały pomocnicze	3 Karpacki Batalion Karabinów Maszynowych 3 Karpacki Batalion Saperów 3 Karpacki Batalion Łączności
Jednostki tyłowe	żandarmeria, sąd wojenny, szpital wojskowy, szpitale frontowe, oddział logistyczny, bataliony transportowe itp.

Wojsko Polskie nie było w 1939 roku w pełni zmotoryzowane, ale obecnie uważano to za niezbędne. 80-tysięczna Armia potrzebowała 15-20 tys. pojazdów.

Zmotoryzowanie armii, możliwe dzięki dostawie floty ciężarówek, samochodów służbowych i motocykli, było ważnym krokiem naprzód. Konieczne było zapewnienie lekcji nauki jazdy 20 tys. kierowców, a mechanikom kursów technicznych. Brytyjscy oficerowie narzekali na nierozważny i beztroski styl jazdy polskich kierowców, generał Pownall komentował kwaśno koszt wymiany sprzęgieł i skrzyń biegów. Z kolei mechanicy z entuzjazmem zgłębiali tajniki wspaniałych silników Leylanda.

NA TYM ETAPIE DUŻE ZNACZENIE zyskała Pomocnicza Służba Kobiet (PSK). Wcześniej kobiety-żołnierze, znane jako „pestki", wykonywały zadania tradycyjnie kobiece – były pielęgniarkami, pracownicami administracji czy nawet kucharkami

i sprzątaczkami. Teraz jednak PSK dostarczyła około 5 tys. kierowczyń, tzw. drajwerek, które miały wywrzeć tak wielkie wrażenie w krajach arabskich i we Włoszech. Od tej pory kobiety „kierowały" dużą częścią Armii.

W nowoczesnej armii wielką wagę przykłada się do mechanizacji, która oznacza wprowadzenie czołgów i wozów opancerzonych. Szczególną uwagę poświęcono regimentom kawalerii, której rola w nowoczesnej wojnie szybko się zmieniała. Pownall zasugerował, żeby Anders, będąc doświadczonym kawalerzystą, sam zajął się szkoleniem żołnierzy w zakresie nowoczesnych technik rekonesansu. Miała to być aluzja do tego, że w szczególności 12 Pułk Ułanów nie prezentuje zadowalającego poziomu. (Dwa lata później to właśnie żołnierze tegoż pułku pierwsi zatknęli polską flagę na ruinach Monte Cassino).

2 KORPUS w Iraku.

Po raz pierwszy Armia otrzymała też pełne lekkie i ciężkie uzbrojenie. Piechotę trzeba było zapoznać ze standardowymi brytyjskimi karabinami i pistoletami

maszynowymi, a artylerzyści ćwiczyli rozstawianie, obserwację i strzelanie z brytyjskich dział. Generał Pownall nalegał na korzystanie z podręczników armii brytyjskiej, które musiały zostać przetłumaczone i przestudiowane.

W swojej korespondencji Pownall podkreślał, że kluczem do sukcesu szkolenia będzie jakość oficerów, sugerując, że zbyt wielu polskich oficerów nie daje sobie rady z nowymi zadaniami. Ale Anders nie potrzebował tego pouczenia. Jego armia wciąż nie poradziła sobie z drastycznymi konsekwencjami masakry katyńskiej i związanym z tym nieuchronnym awansem do rangi oficerskiej ludzi bez odpowiednich kwalifikacji. Niemal tysiąc oficerów musiało zostać przeniesionych w stan spoczynku lub skierowanych do prac biurowych i nie szczędzono wysiłków, by przyspieszyć szkolenie i awansować kadetów.

IRAK

KURDYSTAN (północny Irak) – ziemia starożytnych Asyryjczyków i biblijny Eden. Armia Andersa stacjonowała tu w latach 1942–1943, mając za zadanie ochronę pól naftowych.

KANION RAWANDUZ w Kurdystanie (u góry).

GLINIANA TABLICZKA z pismem klinowym (poniżej), wynalezionym ok. 3500 p.n.e. i używanym w Mezopotamii przez trzy tysiąclecia.

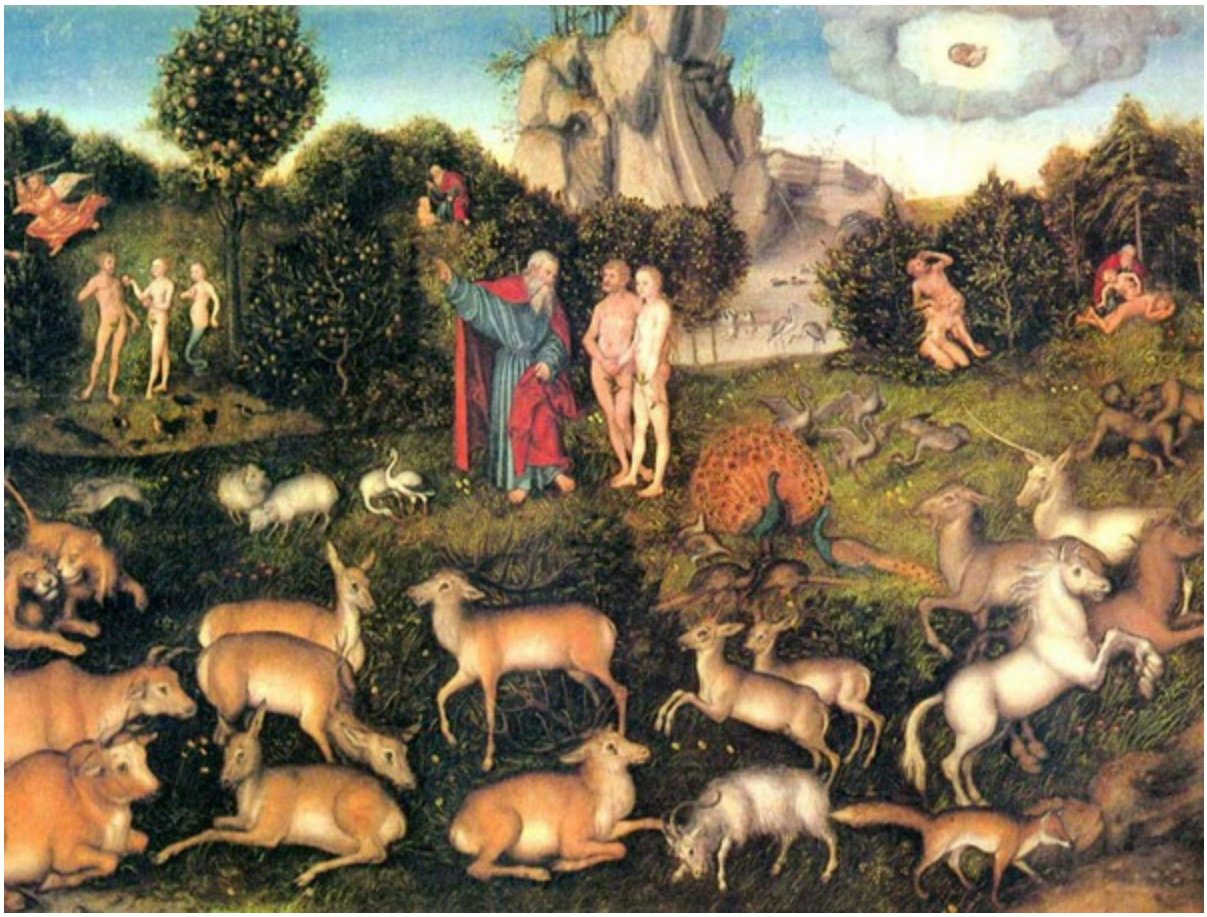

RAJ LUCASA CRANACHA Starszego (XVI w.) (u dołu z prawej).

ZACHU (kurd. Zaxo) w Kurdystanie, miasto w północnym Iraku, kiedyś zwane „Jerozolimą Asyrii" ze względu na liczną populację Żydów.

CYTADELA W ERBILU (kurd. Hawler), stolicy Kurdystanu, uważanej przez mieszkańców za najstarsze żyjące miasto świata.

Życie wojska w Iraku było z oczywistych względów zdominowane przez obszerne i systematyczne szkolenie. Ponieważ wróg nigdy nie zbliżył się nawet do Iraku, żołnierze spędzali czas na ćwiczeniach fizycznych oraz na kursach teorii

i praktyki wojskowej, podczas których kierowano się zasadą „poznaj swojego wroga” i szkolono ludzi w zakresie tradycji, regulaminów i wyposażenia Wehrmachtu:

„ZAJĘCIA ODBYWAŁY SIĘ albo w cieniu drzew pod gołym niebem, albo w wojskowych barakach... Na terenie szkoleniowym pod drzewami zbudowane były repliki niemieckich umocnień, okopów, kryjówek ziemnych czy stanowisk ogniowych. Ustawiano tam również różnego rodzaju sprzęt wojskowy przywieziony z pustyni libijskiej po powrocie Niemców. Po raz pierwszy zobaczyliśmy wtedy imponującą broń niemiecką: działa, które miały większy zasięg niż jakiekolwiek działo alianckie, sześciolufowy moździerz Nebelwerfer, radiostacje, telefony przewodowe, a nawet przewody telefoniczne ważące cząstkę tego, co brytyjskie czy amerykańskie. Z podziwem patrzyliśmy na niemiecki karabin maszynowy Spandau, znany nam wówczas pod nazwą Solothurn, ponieważ jego prototyp powstał w szwajcarskiej miejscowości Solura... Siła ognia tej broni była trzykrotnie większa od naszego przestarzałego brena, który także był zagranicznym pomysłem i otrzymał nazwę od czeskiego Brna, w którym mieściły się produkujące go zakłady zbrojeniowe.

Dopiero teraz, po latach, przyznaję wyższość niemieckiego uzbrojenia. Tygrysy nie pojawiły się jeszcze na polach bitew, ale podczas bagdadzkiego szkolenia pokazano nam zdjęcia tego czołgu i zaznajomiono z jego uzbrojeniem, grubością pancerza i tak dalej. Jest oczywiste, że w pierwszych miesiącach 1943 roku alianci wiedzieli już o produkcji tygrysa i znali jego wartość bojową, a jednocześnie sami nie produkowali ani czołgu, ani działa przeciwpancernego, które mogłyby się z nim mierzyć, gdy wejdzie już do użytku. Koledzy z jednostek pancernych mówili mi, że amerykańskie i brytyjskie czołgi do końca wojny nie równały się z niemieckimi. Opowiadali, że pancerz shermana można było wgnieść młotem kowalskim, a pocisk wystrzelony ze standardowego niemieckiego działa przeciwpancernego 88 mm wchodził w ten czołg jak w masło i wylatywał z drugiej strony...”[94].

BAGDAD (2015).

PLAN ROZMIESZCZENIA budynków polskiego sztabu w Bagdadzie.

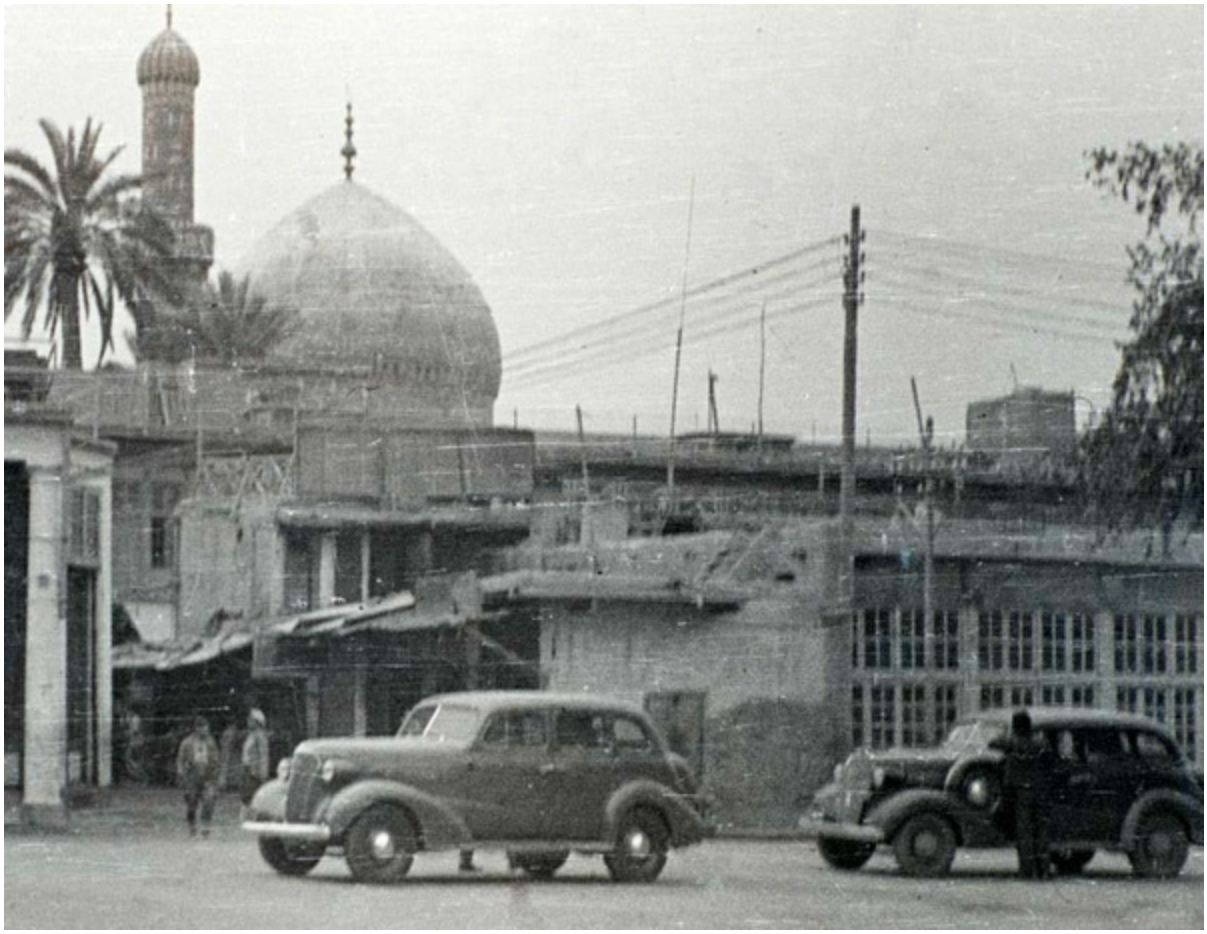

BAGDAD, SZYICKIE miejsce święte, Moussy al-Kadhina (1943).

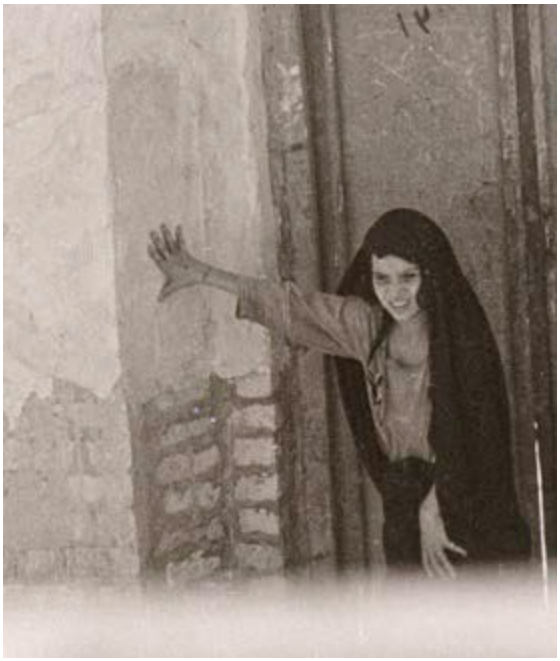

Żołnierze z Korpusu Łączności, których szkolono do przechwytywania informacji nadawanych przez Niemców, musieli dobrze orientować się w regulaminach i procedurach Wehrmachtu:

„Dawano nam do przeczytania tony dokumentów i raportów. Musieliśmy nauczyć się wszystkiego o niemieckich meldunkach, rozkazach, książeczkach żołdu, okólnikach i instrukcjach. Do dziś pamiętam okólnik przestrzegający

żołnierzy Afrikakorps przed chorobami wenerycznymi. Brzmiało to mniej więcej tak:

Nur der freigegebene Bordel darfst du besuchen. Benutze dabei ein Kondom als meinst Frauen sind geschlechtkrank... «Wolno ci odwiedzać wyłącznie burdele jednostek wojskowych. Używaj kondomu, ponieważ większość kobiet ma choroby weneryczne...».

Niemiecki, który poznawałem w gimnazjum pod okiem pani Geller, wspaniałej nauczycielki, bardzo mi się zawsze przydawał, ale pani Geller nigdy nie uczyła nas takich zdań. Cieszyłem się zatem, że mogę poszerzyć swoje słownictwo, a kurs wydał mi się wyjątkowo fascynujący”[95].

ZAKRZEWSKI

MIECZYSŁAW ZAKRZEWSKI (1911–1999) był jednym z 500 oficerów wysłanych z Wielkiej Brytanii do Murmańska, do Armii Andersa w Azji Środkowej, gdzie otrzymał nominację na ppor. 5 Dywizji Piechoty. Utalentowany fotograf amator, pojechał do Rosji ze swoim ulubionym aparatem fotograficznym Dollina i pokaźnym zapasem filmów, dzięki któremu zdołał zrobić około 3000 zdjęć w wielu krajach.

ایران
IRAN

KARTKA POCZTOWA wydana w Iraku: „Dlaczego nie wynajmiesz mojego wiebłąda, by wrócić do Polski".

Polacy bawiący w Bagdadzie na 24-godzinnych przepustkach odkrywali, że ulegają tym samym pokusom, co żołnierze Wehrmachtu:

> **„SZCZĘŚLIWY DOROŻKARZ** zawiózł nas przez długi żelazny most nad Tygrysem do zamkniętej dla alianckich żołnierzy części miasta. Tam po krótkiej jeździe krętymi ulicami zatrzymał się przed czarującą willą z dziedzińcem otoczonym palmami. Pulchna *madame* zaprowadziła nas do skromnie umeblowanego salonu z wysokim sufitem, pod którym kręciły się wolno dwa duże elektryczne wentylatory. Przedstawiła nas swoim czterem, nie mniej pulchnym, podopiecznym. Były obwieszone biżuterią i miały buty na wysokim obcasie. Sekunda, choć starszy ode mnie ledwie parę lat, postanowił odgrywać rolę starego rozpustnika. Bez wahania wybrał samą madame, a ta zaaprobowała jego decyzję skinieniem głowy

i uśmiechem, który zdawał się mówić: «Facet wie, czego chce i co jest dla niego dobre». Weszli na piętro, a Majewski ze swoją *hanum* (dziewczyną) ruszył zaraz ich śladem. Ja wybrałem śliczną arabską *bibi*. Była ode mnie młodsza, ale traktowała mnie z góry (...) Wiedziała, że jest atrakcyjna, i pozwoliła mi się obejrzeć w pełnej krasie. Nasze miłosne *tête-à-tête* trwało krótko, ale udało mi się zostać dłużej, wypytując dziewczynę o arabskie nazwy poszczególnych części ciała i wyposażenia pokoju. Wypaliliśmy nawet po papierosie – oczywiście z mojej paczki. Kiedy wróciłem z nią do salonu, odetchnąłem z ulgą, ujrzawszy tam już Sekundę i Majewskiego. Bałem się, że będę pierwszy.

Madame poczęstowała nas szklaneczką mętnego araku i serią komplementów, które wypowiadała łamaną angielszczyzną, wplatając w nią zaskakujące polskie słowa (najwyraźniej nie byliśmy tu pierwszymi polskimi klientami), odnoszące się do naszych wspaniałych ponoć męskiej sprawności i dżentelmeńskich manier. Zrozumieliśmy tylko najważniejsze punkty kurtuazyjnej mowy pożegnalnej. Ale chwilę później *madame* zażądała dwa razy wyższej kwoty niż ta, którą ustaliliśmy na początku. (...) Impreza (...) kosztowała mnie z górą dziesiątą część miesięcznego żołdu..."[96].

AKROBACJE GIMNASTYCZNE.

BAGDAD, SZYICKIE miejsce święte, Moussy al-Kadhina (2015).

RZEKA TYGRYS w Bagdadzie.

TAŃCE NA PUSTYNI.

Życie żołnierza w odosobnionym obozie na pustyni często było nudne, czasem wpędzało nawet w stany depresyjne. Od czasu do czasu zdarzała się jednak jakaś mała sensacja:

> „Nasz uwielbiany przez wszystkich głównodowodzący generał Władysław Anders, który razem z nami opuścił Związek Sowiecki, od czasu do czasu pojawiał się w naszych obozach. Podczas jednej z takich wizyt podszedł do niego z jakąś prośbą mechanik samochodowy w zaplamionym kombinezonie i wytartych butach. Usłyszałem tylko, jak generał odpowiedział: «Dobrze, synu». Mechanik prosił o zgodę na spotkanie z żoną w Teheranie. Nie widział jej od dwóch lat, a ilekroć zwracał się o przepustkę, spotykała go odmowa. Anders zapytał go:
>
> – Nie boisz się stawać przed dowódcą korpusu w brudnym kombinezonie?
>
> Mechanik wyprostował się przed generałem, wypinając dumnie pierś.
>
> – Polski żołnierz nie boi się nikogo, panie generale. Nawet samego diabła.
>
> – Dobrze powiedziane, żołnierzu – odparł Anders i polecił mu przekazać przełożonym, że zezwala na urlop i widzenie z żoną”[97].

Innym razem, kiedy generał Anders odwiedził tę samą kompanię, rozkazano młodemu kadetowi wygłosić podziękowanie:

> „Kiedy Anders kończył przemówienie, ja obmyślałem własne. Przypomniało mi się, jak mama opowiadała o wspaniałym przemówieniu

ojca, które wygłosił na pożegnalnym przyjęciu kolegi ze szkoły i które zostało znakomicie przyjęte. Sięgnął wówczas po fragment najbardziej znanego wiersza Horacego z jego zbioru pieśni:

Exegi monumentum aere perennius,

Regalique situ pyramidum altius...

Swoją krótką przemowę do generała rozpocząłem od słów w imieniu wszystkich zgromadzonych uczniów: «Dzięki panu generałowi odzyskaliśmy życie. Teraz dla pana generała gotowi jesteśmy je oddać». Potem zacytowałem Horacego, nie po łacinie (choć znałem na pamięć ten fragment), ale w zmodyfikowanej polskiej wersji: «Dla Polski wzniesiemy pomnik wyższy od królewskich piramid i twardszy od granitu – pomnik chwały».

Generał Anders uścisnął mi dłoń, a Maliniak, garbaty fotograf z sekcji propagandy, w tej samej chwili pstryknął zdjęcie..."[98].

TUŻ PRZED TYM, JAK ANDERS i jego armia zainstalowali się ostatecznie w Iraku, trafiła ich polityczna bomba. ZSRS zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na Uchodźstwie, wobec którego byli lojalni. Mieli tyle szczęścia, że sami nie znajdowali się już w zasięgu agentów Stalina, ale zdawali sobie sprawę, że represje nie ominą ich przyjaciół i rodaków, którzy pozostali w Rosji sowieckiej.

ĆWICZENIA WOJSKOWE w Naft-i-Shah.

NAFT-I-SHAH – postument upamiętniający polskich żołnierzy.

Powodem rozłamu była zupełnie zrozumiała reakcja polskiego rządu na niedawne doniesienia dotyczące masakry w Katyniu. Po odkryciu w lesie katyńskim koło Smoleńska ciał około 3,5 tys. zamordowanych polskich oficerów, Niemcy orzekli, że sprawcą było NKWD. W odpowiedzi Sowieci oskarżyli o tę zbrodnię nazistowskie SS. Polski rząd, naciskany przez Brytyjczyków, by nie upubliczniał prawdy, przekazał sprawę do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie. Stalin zareagował z furią. Nie tylko zerwał stosunki, ale z pomocą światowego ruchu komunistycznego rozpoczął głośną propagandę przeciw wszystkim, zwłaszcza Polakom, którzy nie przyjmowali kłamliwej wersji zdarzeń podawanej przez Kreml.

W Wielkiej Brytanii większość społeczeństwa wierzyła w sowiecką propagandę, którą wspierała też cenzura wojenna. Brytyjska prasa nie dość, że wskazywała palcem na nazistów, to oprócz nielicznych wyjątków powtarzała oszczerstwa Moskwy pod adresem Polaków, których przedstawiano jako „faszystów", „sympatyzujących z nazistami", „kiepskich sojuszników", „tchórzy, którzy boją się walczyć" i „antysemitów". Brytyjska Partia Komunistyczna, która nigdy nie została zdelegalizowana, podsycała te nastroje w prasie wojskowej, a żołnierzom

i oficerom, którzy odważyli się źle mówić o sowieckim sojuszniku, grożono karami.

JUNACY

JUNACY w wieku od 14 do 18 lat tworzyli istotną część wojskowej machiny, a każdy z nich spodziewał się zostać oficerem po zakończeniu nauki. Z uwagi na braki kadrowe w Armii Andersa mieli uprzywilejowaną pozycję. Po krótkich pobytach w Iranie lub Iraku byli przenoszeni przede wszystkim do szkół w Palestynie. Starsi chłopcy, jak Aleksander Topolski, zdążyli jeszcze służyć w kampanii włoskiej; inni skończyli szkołę dopiero po wojnie. Podczas posiłku, picia wody, czytania, modlitwy (przy kapliczce zbudowanej przez junaków) i podczas wizyty w bazie lotniczej. Cenzura wojenna nie pozwoliła na umieszczenie nazwy bazy wojskowej na tym oficjalnym zdjęciu.

BIBLIOTEKA

Brytyjczycy, podobnie jak Amerykanie, postrzegali II wojnę światową w dość

naiwny i uproszczony sposób, przekonani o własnej nieomylności. Oddziaływały też na nich wspomnienia Wielkiej Wojny z lat 1914–1918, w której car był ważnym sojusznikiem. Wmówili sobie, że walczą w „dobrej wojnie", a Adolf Hitler jest uosobieniem nieporównywalnego z niczym zła. Niemcy zatem były wrogiem, a Rosja tradycyjnym przyjacielem. To prawda – mogli powiedzieć – że Stalin zszedł z właściwej drogi w czasie trwania paktu niemiecko-sowieckiego, ale od 1941 roku stanął już na niej z powrotem i udowadniał swoją wartość jako zagorzały bojownik „o dobro".

Nastrój, jaki panował po bitwie pod Stalingradem, sprawił, że większość mieszkańców Zachodu nie była w stanie uwierzyć w to, że ich sojusznik tworzył obozy koncentracyjne, popełniał masowe zbrodnie i wprowadzał totalitarną dyktaturę. Lekceważyli opowieści o „ofiarach Stalina". W ich ograniczonym rozumieniu do ofiar wojny zaliczali się tylko ci, którzy ucierpieli z ręki niemieckiego wroga.

TOTEŻ KIEDY GENERAŁ ANDERS I POWNALL spotkali się w Bagdadzie, atmosfera była napięta. Był maj 1943 roku i Anders został osobiście potępiony przez sowieckiego komisarza Andrieja Wyszynskiego jako „renegat" i „dezerter", który uciekł z pola walki na froncie wschodnim. Pownall z kolei wysłał swoim polskim podkomendnym instrukcje, nakazujące im „zachować spokój" i „powstrzymać się od wszelkiej krytyki" pod adresem ZSRS. Jakiś czas później Anders zakwestionował protokół z tego spotkania, który w cyniczny sposób pomijał wszelkie odniesienia do zaprezentowanych przez niego faktów w tej sprawie[99].

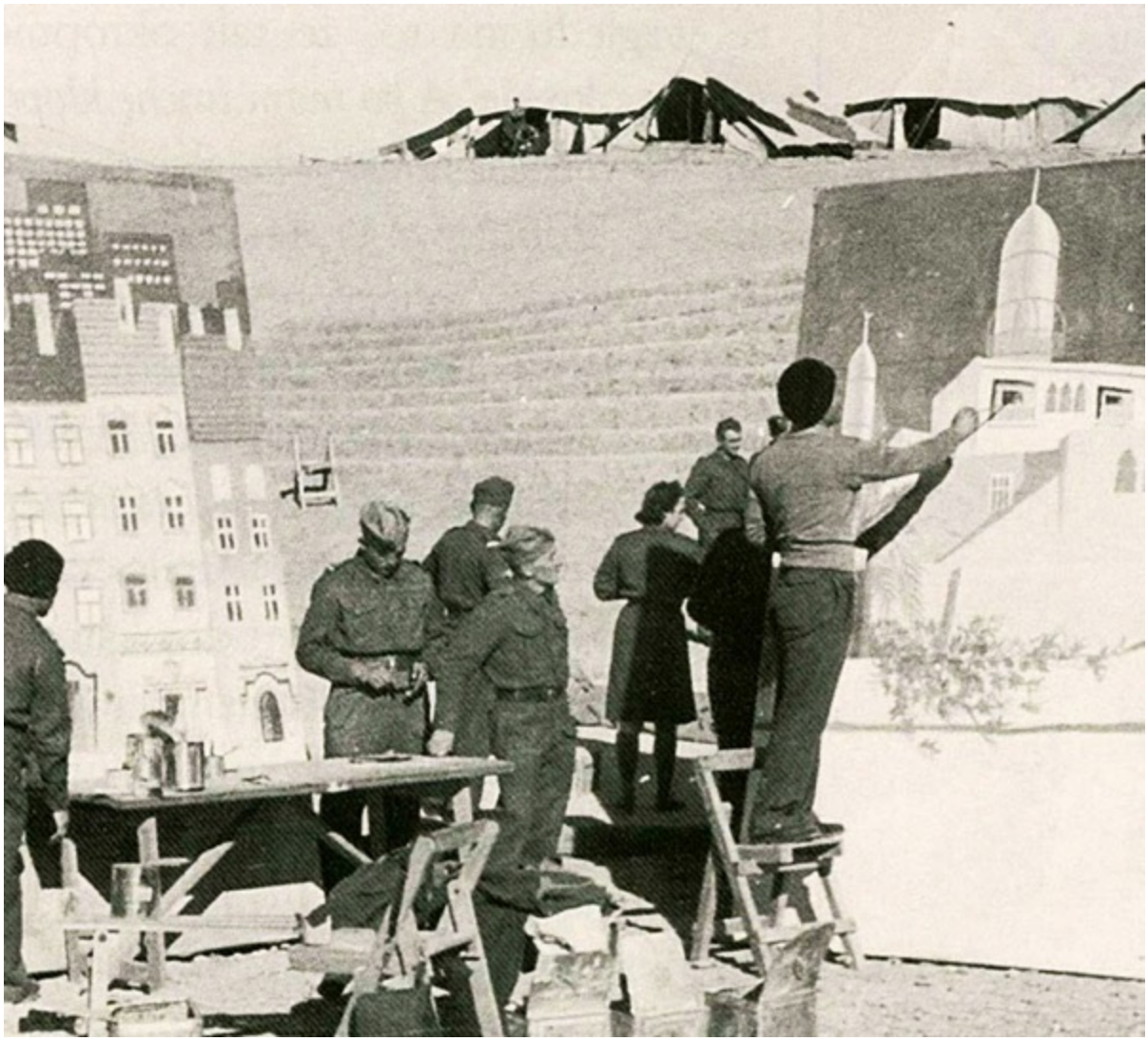

DEKORACJA SCENY, Teatr Wojskowy w Iraku.

REDAKTORZY PRASOWI.

PRÓBA ORKIESTRY wojskowej.

Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Szydercze i szkalujące komentarze na temat charakteru Andersa i domniemanego „braku dyscypliny" jego wojsk zaczęły krążyć nie tylko w prasie, lecz i w oficjalnych raportach, jakby były potwierdzonym faktem. Anders napisał do brytyjskiego Ministerstwa Wojny, żeby

przeciw temu zaprotestować.

Ale panujące błędne mniemanie o Związku Sowieckim było zbyt silne. Opinia brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na temat Andersa opisywała go jako „walecznego, ale wojowniczo nastawionego żołnierza, mającego wysokie mniemanie o pozycji Polaków... i nie biorącego pod uwagę realiów współczesnej światowej polityki”[100]. Pod hasłem „realia światowej polityki” kryła się lizusowska uległość MSZ wobec Stalina. Wkrótce stało się oczywiste, że brytyjscy zwierzchnicy Andersa się mylili, a on miał rację. Cześć Jego Pamięci!

Na domiar złego w chwili, kiedy wszyscy rzucali obelgi pod adresem Andersa i jego armii, generała powaliła malaria i męczyła go gorączka. To był najniższy punkt w jego karierze wojskowej. Kiedy otrzymał rozkazy, by ruszyć w dalszą drogę, mógł tylko poczuć ulgę.

Latem 1943 roku wyjaśniły się perspektywy strategiczne dla Bliskiego Wschodu. Zniknęła możliwość pojawienia się Niemców w tym regionie, Afrikakorps zostały wyparte z Afryki, Armia Czerwona parła naprzód na wielu odcinkach frontu wschodniego, a w lipcu siły angielsko-amerykańskie wylądowały na Sycylii, rozpoczynając trudną kampanię przeciwko faszystowskim Włochom. Obecność Armii Polskiej w północnym Iraku nie miała już sensu i jej przeniesienie na teren śródziemnomorskiego teatru wojennego stało się bardzo pilne.

9

ROZDZIAŁ

KIM BYLI ANDERSOWCY?

ROZDZIAŁ 9

KIM BYLI ANDERSOWCY?

PRAWIE WSZYSTKIE OGÓLNE OPISY ARMII ANDERSA OKREŚLAJĄ JEJ CZŁONKÓW JAKO „POLAKÓW", CO WYDAJE SIĘ LOGICZNE.

Zwana pierwotnie Armią Polską w ZSRS, składała się z Polaków zesłanych do gułagów; Polaków deportowanych do ZSRS ze wschodniej Polski; Polaków objętych amnestią w 1941 roku. W tym kontekście termin „Polak" oznaczał „obywatela Rzeczypospolitej Polskiej." Według polskiego prawa w polskiej armii mogli służyć tylko polscy obywatele.

Jednak po bliższym zapoznaniu się z tym zagadnieniem można odkryć, że żołnierze Andersa byli bardzo zróżnicowani pod względem etnicznym, religijnym, społecznym i politycznym. Wszyscy byli polskimi obywatelami, ale w żadnym razie nie jednolitą grupą – stanowili przekrój 37–38-milionowego społeczeństwa przedwojennej Polski.

Na przykład kwestia narodowości była bardzo złożona, a do tego niezwykle istotna, ponieważ Sowieci mieli własne kryteria jej określania. Nie bez przyczyny sowieckie prawo rozróżniało „narodowość" i „obywatelstwo." Według NKWD nikt nie mógł mówić, że jest narodowości polskiej, jeśli polski nie był jego językiem ojczystym i jeśli był innego wyznania niż rzymskokatolickie. W tym względzie NKWD zgadzało się z przedwojennymi polskimi nacjonalistami, którzy propagowali wątpliwą koncepcję Polaka-katolika i domagali się głośno „Polski dla Polaków." (Nie jest dziełem przypadku, że gdy pod koniec wojny NKWD stworzyło Polskę Ludową na swoje podobieństwo, była to nowa wersja Polski, pozbawiona mniejszości narodowych). Skład i charakter Armii Andersa wynikał z charakteru samych Kresów, skąd pochodziła większość żołnierzy. Pod tym względem różniła się ona zasadniczo od Armii Berlinga i od wojska w powojennej Polsce.

PORTRET GEN. ANDERSA eksponowany w Sali Andersa w Muzeum im. gen. Sikorskiego w dzielnicy Kensington w Londynie.

WIELU POLSKICH OBYWATELI, którzy przyłączyli się do Andersa, nie spełniało kryteriów określających Polaka-katolika albo Prawdziwego Polaka. Idealnym tego przykładem był sam Anders, który pochodził z protestanckiej rodziny wywodzącej się od Niemców bałtyckich. (Po wojnie, w Londynie, doprowadzony do furii przez nacjonalistów, którzy wciąż powtarzali oszczerstwo, że „nie jest Polakiem", pozwał ich do sądu i wygrał proces o zniesławienie). Anders wychował się w tej samej wielonarodowej tradycji co marszałek Piłsudski, który urodził się na Litwie i uważał lojalność wobec dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów za jedyny sprawdzian narodowości. Jak wielu innych, poszedł w ślady największego polskiego poety, Adama Mickiewicza, który rozpoczyna swoją epopeję, *Pana Tadeusza*, od inwokacji nie do Polski, ale słowami „Litwo, ojczyzno moja." Takich Polaków z Litwy był w Armii Andersa cały oddział.

W Armii znalazł się też kontyngent Litwinów mówiących po litewsku, którzy zeszli się razem w Buzułuku i utworzyli tam własny batalion. Śpiewali piosenki w swoim języku i mieli własny żółto-zielono-czerwony proporczyk.

W przedwojennej Polsce największą mniejszość narodową – około 15% społeczeństwa – stanowili Ukraińcy i była to grupa, którą NKWD chciało wykluczyć. Wielu z nich to rekruci z 1939 roku, którzy spędzili następne dwa lata w sowieckich obozach jenieckich; wielu również, zwłaszcza pochodzących ze wschodniej Galicji, było dwujęzycznych, uczęszczało do polskich szkół lub było owocem mieszanych, polsko-ukraińskich małżeństw. Nie mieliby problemu z zarejestrowaniem się jako „Polacy", „katolicy", a czasem jako Łemkowie, Bojkowie lub Huculi. Mogliby powiedzieć: Nie, proszę pana, nie jestem Ukraińcem, jestem Rusinem. W większości byli wyznawcami grekokatolicyzmu.

Trudno wszakże doliczyć się, ilu ich było. Szacunkowe dane wahają się od 5 tys. do znacznie przesadzonej liczby 20 tys. Wielu rekrutów ukraińskiej narodowości podawało, że są Polakami, aby zostać przyjętymi, i nigdy potem nie wyjaśniało swojego statusu. Nie dochodzili do wyższych rang, chociaż sądząc po nagrobkach na wojskowych cmentarzach, było ich w szeregach niemało. Nagrobki zresztą też mogą być mylące. Skarżono się, że ukraińskie imiona były polonizowane – na przykład Mychajło stawał się Michałem – co zacierało prawdziwą tożsamość żołnierzy.

Informacje na ten temat dostępne są w stowarzyszeniu Ukraińców w Wielkiej Brytanii, założonym w 1945 roku jako Stowarzyszenie Ukraińców w Polskich Siłach Zbrojnych. Jego członkowie zalecają jako lekturę wspomnienia Mykoły Kozija, *Na rzecz innych*, opublikowane w Londynie w dwóch tomach w latach 1958–1960[101]. Kozij pochodził z wioski Bogdanówka w obwodzie tarnopolskim. Wymienia w swoich wspomnieniach wielu towarzyszy broni, m.in. kaprala Teodora Daniliwa, prawnika z Buczacza, a także Bohdana Durbacha, Jurija Jenkala i majora Wołodymyra Janiwa, oficera łączności. Twierdzi też, że zdobywcą pierwszego bunkra niemieckiego na Monte Cassino rankiem 12 maja 1944 roku był Wołynianin Mychajło Pankiwets.

Białorusini w Armii Andersa byli równie mało widoczni jak Ukraińcy, ale było ich też znacznie mniej. Pochodzili głównie z województw grodzieńskiego, nowogrodzkiego, pińskiego i brzeskiego.

GRECKOKATOLICKI BISKUP lubelski, Sawa Sowietow, były kapelan Armii Andersa.

GRECKOKATOLICKIE GROBY na polskim cmentarzu wojennym w Casamassimie (Włochy).

MUZUŁMAŃSKIE I ŻYDOWSKIE groby w Casamassima.

NAJBARDZIEJ ZNANYM BIAŁORUSINEM służącym w Armii Andersa był Aleksander Boczka (1926–2015), znany później jako o. Alexander Nadson. Pochodził z małego miasteczka o nazwie Horodziej; nie został wcielony do polskiego wojska w 1939 roku ze względu na młody wiek, ale zrobili to w 1944 roku Niemcy, którzy wysłali go do Francji. Dalsze jego losy przypominały koleje życia przyszłego arcybiskupa Szczepana Wesołego (zob. niżej). Uciekłszy od Niemców, znalazł się na początku 1945 roku w 2 Korpusie we Włoszech, w którego szeregach walczył później na froncie, a po zwycięstwie został przerzucony do Wielkiej Brytanii. Wykształcenie zdobył w Greek College w Rzymie, po czym dołączył do Białoruskiej Misji Katolickiej w Wielkiej Brytanii i utworzył Bibliotekę oraz Muzeum im. Franciszka Skaryny. Przez wiele lat był również wizytatorem apostolskim dla białoruskich katolików na obczyźnie.

Podobne przeszkody jak Ukraińcy i Białorusini napotykali Żydzi. W ZSRS

uznawano ich za odrębną narodowość i mieli szczególne problemy z NKWD. Ale duża ich część była dobrze wykształcona, wielu było spolonizowanych lub straciło więzi z judaizmem. Większość pochodziła z rodzin mówiących w jidysz, choć zazwyczaj potrafili rozmawiać w kilku językach. Mieli związki z bardzo różnorodnymi ruchami politycznymi, w tym z byłymi piłsudczykami, syjonistami i bundowcami. Syjoniści (czyli żydowscy nacjonaliści) wyznawali ideologię otwarcie wrogą przedwojennej Polsce, z kolei bundowcy (żydowscy socjaliści) współpracowali z PPS-em dla lepszej Polski.

Może więc dziwić, że niewielka grupa radykalnych syjonistów była blisko związana z przedwojenną polską armią. Sanacja zgadzała się z ich pomysłem, by Żydzi dążyli do zamieszkania w Palestynie, a nie w Polsce, i popierała plany żydowskiej emigracji. W latach 1936–1939 polska armia przeszkoliła tysiące syjonistycznych ochotników, którzy przygotowywali się do walki z Brytyjczykami w Palestynie. Brytyjski wywiad zdawał sobie sprawę z istnienia tej grupy, nie udało mu się jednak przeszkodzić w werbowaniu jej członków. (Zob. Rozdział 13).

Chociaż głównodowodzący Korpusem Medycznym Armii generał Bronisław Szarecki nie był Żydem, to znakomita większość jego personelu już tak. Zresztą trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę, że przed wojną Żydzi stanowili znaczną część profesji medycznej. Spotykało się ich wszakże również w innych służbach i formacjach.

Im człowiek lepiej poznaje polskich Żydów, tym bardziej utwierdza się w przekonaniu, że nie ma postaci, którą można by określić mianem typowego polskiego Żyda. W połowie XX wieku Żydzi w Polsce prezentowali pełen wachlarz poglądów na temat tradycyjnego judaizmu: wyznawali wiele rozmaitych ideologii politycznych, asymilowali się w różnym stopniu, a gdy analizować tę grupę pod względem pozycji społeczno-ekonomicznej, można tam znaleźć zarówno najbogatszych baronów bawełnianych z Łodzi, jak i biedotę z co nędzniejszych sztetli na Kresach.

RABIN PINKAS ROSENGARTEN. Jerozolima, 2007.

MIECZYSŁAW BIEGUN, znany jako Menachem Begin, kpr. podchorąży, ok. 1943.

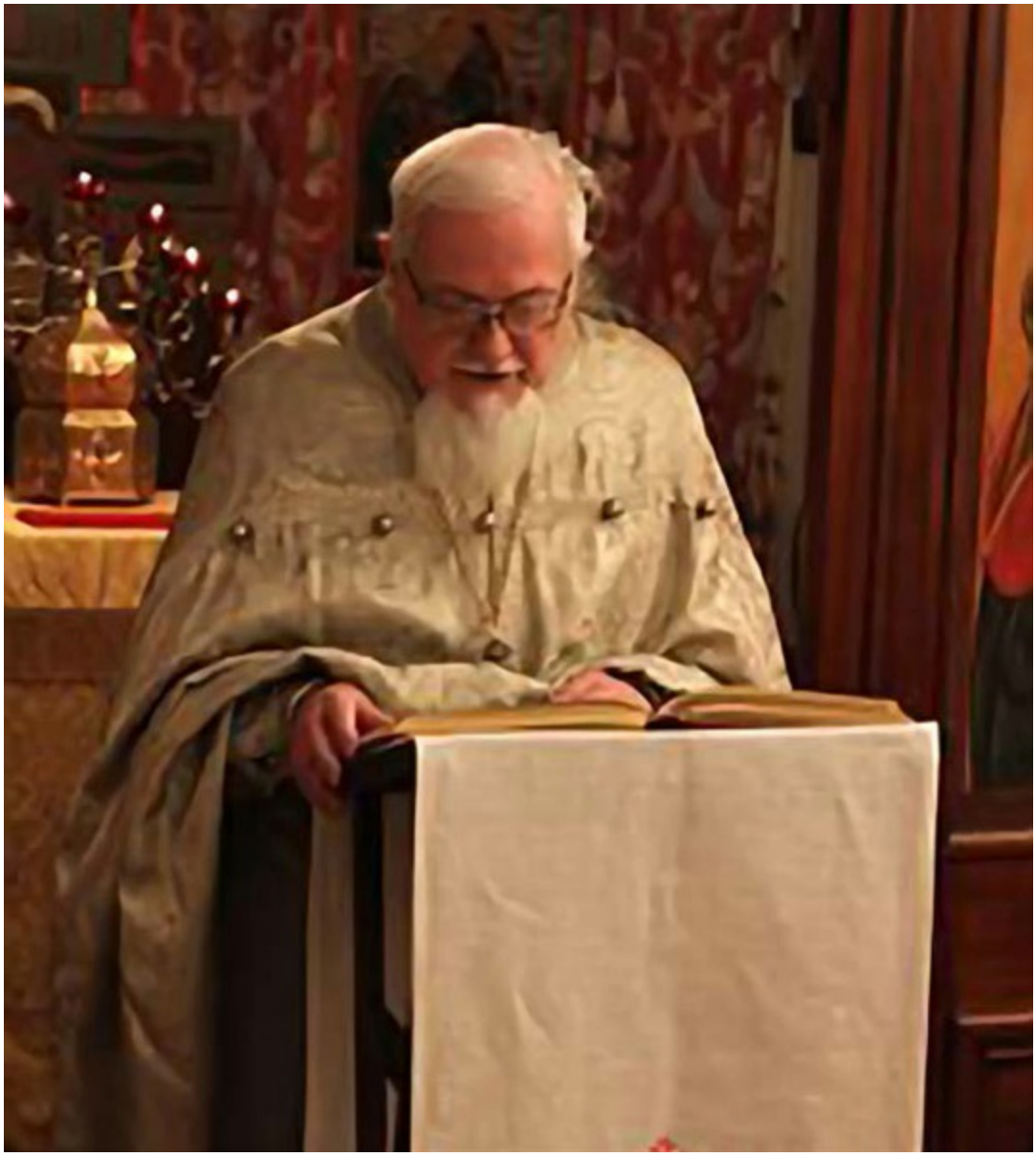

O. ALEXANDER NADSON (wcześniej Aleksander Boczka) – Białoruska Misja Katolicka, Londyn.

Tym samym nie można nakreślić obrazu typowego żydowskiego żołnierza w Armii Andersa. Zachowane zdjęcia archiwalne są dziwnie anonimowe; widać na nich młodych ludzi w brytyjskich mundurach polowych, uśmiechających się do kamery w bardzo różnych, nieokreślonych miejscach. Podpisy też niczego nie zdradzają:

- Portret Jacka Rotha (Armia Andersa) w Como, Włochy...
- Portret grupowy żydowskich żołnierzy w Armii Andersa...
- Żydowscy żołnierze... obchodzą święto Paschy w Como, Włochy...
- Dr Arthur Haber, lekarz w Armii Andersa...
- Portret studyjny: starszy szeregowy Julian Bussgang, odznaczony Krzyżem Monte Cassino...
- Marcus Rosenzweig grający na akordeonie...
- Mark Frueman stojący przy wojskowych ciężarówkach w Egipcie...

• Oskar Littman z dwoma żołnierzami z jego polskiej jednostki wojskowej...

• Ignac Greenbaum i dwóch innych żydowskich uchodźców ze Związku Sowieckiego...

• Chaim Lingalka... w brytyjskim mundurze wojskowym (Włochy)...

• Eva Litman... witająca generała Andersa z naręczem kwiatów...[102].

Jednego z tych niezwykłych byłych żołnierzy, Edwarda Kossoya (1913–2012), poznałem osobiście. Urodził się w Radomiu, skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim w 1934 roku, a pięć lat później, uciekając przed Niemcami, znalazł się we Lwowie. Tam aresztowało go NKWD. Został oskarżony o „wywrotową działalność" i skazany na mocy cieszącego się złą sławą paragrafu 58 na osiem lat ciężkich robót. Według jego szacunków, w ciągu dwóch lat pobytu w gułagu w Peczorze z 20 tys. wysłanych tam Polaków przy życiu pozostało zaledwie 6 tys. Umierali podczas budowy linii kolejowej między rzeką Peczorą a południowym Uralem; rosyjscy współwięźniowie twierdzili, że na każdy podkład kolejowy przypadały po dwa trupy.

Kossoy nie służył długo w Armii Andersa. Opuścił dzięki niej Związek Sowiecki, ale dotarł jedynie do Teheranu. Tam, powalony przez tyfus, został zwolniony z wojska.

SZCZĘSNY BORODZICZ

SZCZĘSNY BORODZICZ (1922–1993), żołnierz gen. Andersa od Buzułuku po kampanię włoską. W 5 Kresowej Dywizji Piechoty walczył m.in. pod Monte Cassino. We wrześniu 1946 przyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie ukończył Polish Agricultural School w Glasgow. Do Polski wrócił w 1965 r.

ŻONA WIRGINIA prezentuje mundur męża; strona z rodzinnego albumu; odznaczenia; szkolenie PCK; kolega z obozu w Tatiszczewie; w szkole w Glasgow.

- Po demobilizacji osiedliłem się w Szkocji
26 lipca 1947 roku urodził się mój syn Mirosław,Tadeusz w Diddington.
2 kwietnia 1950 roku urodziła się w Glasgow moja córka Izabella,Barbara.
Ballios of Glasgow
Tu mieszkaliśmy. Glasgow, 18 Balliol Street
(fot. z 1989 r.)

NAZWISKO
SURNAME
NOM BORODZICZ

IMIĘ
CHRISTIAN NAME
PRÉNOM SZCZESNY ZDZISLAW

DATA URODZENIA
DATE OF BIRTH
DATE DE NAISSANCE 30. 8. 1922 r.

jest Członkiem Zwyczajnym Stowarzyszen
Polskich Kombatantów na podstawie Stat
S.P.K. Art. III. par. 2. lit.....

The above is an active Member of the Pol
Combatants Associati

Le sus-nommé est Membre actif de l'Asso
-tion des Combattants Polon

ZARZĄD GŁÓWNY S.P.K.
COUNCIL of MANAGEMENT P.C.A.
COMITÉ GÉNÉRAL DE L'A.C.P.

PODPIS CZŁONKA
SIGNATURE
SIGNATURE DU PORTEUR

SH 7167

POTEM PRZEZ DZIESIĘĆ LAT podróżował po Palestynie i Izraelu. Brał udział w izraelskiej wojnie o niepodległość, zwerbowany przez kolegę ze szkoły w Warszawie, Menachema Begina; ożenił się z warszawianką, a następnie udał do Monachium na studia prawnicze. Pół wieku pracował jako prawnik w Genewie, gdzie specjalizował się w sprawach o zadośćuczynienie i odszkodowanie od rządu niemieckiego, reprezentując w sumie około 60 tys. osób – Żydów, Polaków i Romów[103].

W Genewie Kossoy zaprzyjaźnił się z warszawskim powstańcem, Wacławem Micutą. Gdy poznałem ich w 2003 roku, obaj mieli po 90 lat, tryskali humorem i chętnie opowiadali o swoich przygodach.

Menachem Begin (zob. wyżej), rówieśnik Kossoya i podobnie jak on absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, jest z pewnością najbardziej znanym żydowskim żołnierzem z Armii Andersa[104]. Ani on, ani Kossoy nie mieli jednak nic wspólnego z tradycyjnymi ultrareligijnymi Żydami, którzy w momencie tworzenia się Armii w 1941 roku stanowili większość polskiego żydostwa.

Tatarzy i Ormianie byli o wiele mniej licznymi mniejszościami niż Żydzi. Ale Tatarzy wciąż mieli swój oddział kawalerii w polskiej armii w 1939 roku i kilku z nich udało się dotrzeć do Andersa. Nietrudno odnaleźć ich imiona i nazwiska. Na polskim cmentarzu w Loreto, pośród krzyży i gwiazd Dawida można zobaczyć napis:

> 27.6.1944 Ułan Sulejman Rodkiewicz
> 12 Pułk Ułanów Podolskich

Dziennikarz Zdzisław Bau, przydzielony do Biura Prasowego Armii, żonaty był z muzułmanką z Wilna, Zaremą z domu Lebiedź (1913–2008), która przez pewien czas pełniła funkcję sekretarki w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Niemcy, pochodzący zazwyczaj ze Śląska, byli jedyną mniejszością, na której wykluczenie – zgodnie z wolą NKWD – pozwolił Anders. Ci, którzy zgłosili się do służby w Tockoje, pozostali w ZSRS. Może się to wydawać dziwne, zważywszy, że sam Anders miał niemieckie korzenie, a polskie wojsko nie broniło w 1939 roku wstępu żołnierzom pochodzenia niemieckiego. NKWD wszakże nie było równie elastyczne, zwłaszcza że niewiele wcześniej Stalin wydał rozkaz masowych deportacji niemieckiej ludności mieszkającej w ZSRS.

GENERAŁOWIE Anders, Duch i Rakowski.

CZOŁG SHERMAN i samochód pancerny Staghound.

WSZYSTKIE ARMIE FUNKCJONUJĄ dzięki wspólnym działaniom wyspecjalizowanych rodzajów wojsk – tradycyjnie były to kawaleria, piechota i artyleria. Jednak dla zapewnienia efektywności machiny wojennej potrzebne są liczne inne działy, przede wszystkim rozpoznanie, łączność, służby inżynieryjne, transportowe, medyczne i wywiadowcze. Nie należy zapominać również o kwatermistrzostwie, poczcie, dziale wypłacającym żołd i pionierach.

Każdy z nich wymaga określonych umiejętności i rozwija pewien typ osobowości. W kawalerii poszukiwane są rozmach i fantazja; w piechocie – wytrzymałość i odwaga; w artylerii – chłodna kalkulacja i precyzja. Wszystkie rodzaje wojsk są od siebie zależne.

Anders, podobnie jak sowieccy marszałkowie Żukow i Rokossowski, terminował w oddziale carskiej kawalerii, a w 1939 roku był dowódcą brygady kawaleryjskiej. Polscy ułani mieli znakomite tradycje. Ale warunki walki kawaleryjskiej szybko się zmieniały i świat zdążył już poznać skuteczność niemieckiego Blitzkriegu. Jednostki kawaleryjskie były wszędzie mechanizowane, a konie bojowe odsyłano na pastwiska. Czołgi szybko stały się główną bronią ofensywną.

Generał Stanisław Rakowski (1895–1950) był typowym ułanem, który musiał przesiąść się na wozy bojowe i poznać zasady wojny pancernej. W latach trzydziestych XX wieku dowodził 18 pułkiem ułanów oraz, jako historyk, kierował Wojskowym Biurem Historycznym. W 1943 roku stanął na czele 2 Warszawskiej Brygady Pancernej, głównej formacji pancernej 2 Korpusu Polskiego. Jego żołnierze walczyli przeważnie na czołgach typu Sherman. Byli podzieleni na cztery pułki, każdy złożony z trzech lub czterech szwadronów. Dla ułatwienia wzajemnego rozpoznania czołgi miały wypisane na boku dużymi literami swoje nazwy, zaczynające się na tę samą literę w każdym ze szwadronów. Na przykład czołgi należące do szwadronu dowodzenia 4 Pułku Pancernego „Skorpion" miały nazwy zaczynające się na G: Gustaw, Gdynia, Gdańsk, Grochów, Gardziel, Gryf, Grom i Grodno. 1 szwadron pułku wybrał z kolei literę T, stąd nazwy Tobruk, Tajfun, Turnia, Trzyniec, Tempo, Tygrys, Taran, Tur, Terror, Ter, Topór, Tuchola, Tyran, Tranto, Tapir, Taras, Tarzan, Tomahawk, Toruń, Turoń, Tczew, Toniek, Taranto... Załogi czołgów chętnie identyfikowały się z brawurowymi nazwami piechoty. Generał Rakowski zmarł w Buenos Aires.

Jednak największym specjalistą od walk pancernych był płk Stanisław Szostak (1898–1961), w przeszłości junkier w Mikołajewskiej Szkole Inżynieryjnej w Piotrogrodzie. Jego przygoda z czołgami zaczęła się w 1924 roku, kiedy dołączył do 1 Pułku Czołgów, wyposażonego w czołgi Renault FT. Od 1935 roku kierował Referatem Wyszkolenia w Dowództwie Broni Pancernej, a w czasie kampanii wrześniowej dowodził pancernym oddziałem rozpoznawczym, dysponującym tankietkami TKS. Był internowany na Litwie, a następnie trafił do niewoli sowieckiej. Anders zlecił mu przygotowanie szkolenia wojsk pancernych. Płk Szostak napisał podręczniki, zaplanował wszystkie kursy i nadzorował manewry.

KARABIN Lee Enfield Mk-I, pistolet maszynowy Thompson oraz granaty ręczne Mk.

POD WZGLĘDEM ILOŚCIOWYM trzon każdej armii stanowi piechota, wokół której krążą wszystkie pozostałe jednostki. Armia Andersa nie stanowiła tu wyjątku. Podczas II wojny światowej taktyka walki piechoty ewoluowała w sposób zasadniczy. Porzucono zmasowane ataki, które w latach 1914–1918 przyniosły tak olbrzymie straty w ludziach. Żołnierzy piechoty szkolono w ten sposób, aby umieli korzystać z osłony terenu, aby szli tyralierą, by nie stanowić łatwego celu, i gdzie tylko to możliwe posuwali się pod osłoną czołgów. W 1943 roku piechota była prawie całkowicie zmotoryzowana i o wiele lepiej uzbrojona niż w latach poprzednich. Strzelcy i piechota Andersa wyposażeni byli w standardową broń brytyjską: pistolety maszynowe Sten i M1928 „Tommy Gun", lekkie karabiny typu Lee-Enfield i Bren, karabiny maszynowe Vickers Medium, granaty ręczne Millsa, moździerze 2- i 3-calowe, broń przeciwczołgową, działka przeciwlotnicze Polsten Ak-Ak oraz miotacze ognia Mark II Lifebuoy.

Generał Nikodem Sulik-Sarnowski (1893–1954) dowodził elitarną 5 Kresową Dywizją Piechoty. Został odznaczony medalem Virtuti Militari. Urodził się w Sokółce na Podlasiu i od początku był związany z jednostkami stacjonującymi we wschodniej Polsce. W 1920 roku uczestniczył w buncie Żeligowskiego, w wyniku którego Wilno zostało przyłączone do II Rzeczypospolitej. W 1939 roku dowodził Korpusem Obrony Pogranicza na froncie wschodnim, po czym jako zastępca dowódcy podziemia w rejonie Wilna skutecznie ukrywał się przed NKWD.

Elitę piechoty stanowili doskonale wyszkoleni komandosi, „siły specjalne" Armii. Dowodził nimi mjr Władysław Smrokowski (1909–1965), a 1 Samodzielna Kompania Komandosów i 2 Batalion Komandosów Zmotoryzowanych jako

pierwsze zostały wysłane do Włoch i jako pierwsze poniosły straty w styczniu 1944 roku.

Artyleria poniosła w I wojnie światowej klęskę. Przed rokiem 1914 ciężkie działa miały za zadanie obrzucać każdy metr kwadratowy linii przeciwnika tonami żelastwa i materiałów wybuchowych. Powszechnie uważano, że żadna linia obrony nie przetrzyma takiego zalewu pocisków, więc generałowie uparcie wysyłali kolejne fale piechoty w rejony „zmiękczone" przez ostrzał artyleryjski, nierzadko odkrywając, że obrońcy przeżyli, a straty zostały uzupełnione przez oddziały rezerwy.

Podczas II wojny światowej oczekiwania wobec artylerii znacznie się zmniejszyły. Większy nacisk kładziono na szybkość, mobilność, elastyczność i wspólne operacje. Gwiazdą wśród brytyjskich dział była haubicoarmata 25-funtowa, którą z łatwością holowano na stanowisko. Polska artyleria – podzielona na pułki, baterie i wojska – miała we Włoszech do czynienia zazwyczaj z przeważającymi siłami niemieckimi i musiała w dużej mierze liczyć na wsparcie z powietrza.

Napoleon rozpoczął karierę jako oficer artylerii, wyróżniając się swoim słynnym „dmuchnięciem kartaczem" w Paryżu w 1795 roku. Znalazł wielu naśladowców.

W Armii Andersa głównym dowódcą artylerii był gen. bryg. Roman Odzierzyński (1893–1975), lwowiak, który wstąpił do armii austro-węgierskiej jeszcze w 1910 roku i spędził na froncie całą I wojnę światową jako oficer liniowy. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził pułkiem artylerii polowej. Przeszedł całą ścieżkę awansu, dochodząc do stanowiska komendanta Szkoły Strzelania Artylerii w Toruniu i obejmując dowództwo nad Grupą Artylerii Przeciwlotniczej. Po wybuchu wojny przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Należał do grupy polskich oficerów wysłanych w 1942 roku do Iraku przez Archangielsk. Po wojnie generał „Odd" (ang. dziwak), jak go nazywali Brytyjczycy, był przez trzy lata premierem Rządu RP na Uchodźstwie.

Wszyscy żołnierze rozpoczynają swoją karierę wojskową w którymś z rodzajów wojsk, ale zdarzają się wszechstronnie uzdolnieni ludzie, którzy nie ograniczają się do jednego. Mieczysław Zakrzewski (1911–1999), urodzony w Kraśniku niedaleko Lublina, służył przed wojną jako młodszy oficer w pułku kawalerii, po czym studiował metalurgię na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W 1939 roku powołano go jako rezerwistę do 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Maczka, z którą brał udział w ciężkich walkach. Po internowaniu na Węgrzech walczył we Francji, następnie został przeniesiony do Szkocji, a w styczniu 1942 roku nakazano mu popłynąć do Murmańska i dołączyć do Armii Andersa.

Początkowo dowodził oddziałem zwiadowczym w 7 Dywizji Piechoty gen. Okulickiego w Kermine, po czym wypełniał różne zadania w Iraku, Transjordanii, Palestynie i we Włoszech. Pod Monte Cassino dowodził oddziałem moździerzy, ale w sierpniu 1944 roku wrócił do 3 Pułku Ułanów Śląskich jako dowódca wojsk. Tym sposobem udało mu się służyć w kawalerii, piechocie i artylerii. Nigdy nie doszedł do najwyższych rang, mimo to jego wkład był istotny, ponieważ jako zapalony fotograf zrobił tysiące niepublikowanych dotąd zdjęć, z których część pojawia się w tym albumie.

Ze wszystkich służb pomocniczych najważniejsza była służba wywiadowcza. Polska „Dwójka" albo Oddział II miała znakomite osiągnięcia: przyczyniła się m.in. do złamania kodu Enigmy. Jej działalność wymagała łączenia polityki ze sprawami wojskowymi, a do głównych zadań należały: ocena możliwości wroga i zrozumienie tej części świata, w której znalazła się Armia. Oficerowie wywiadu byli „oczami, uszami i mózgami" Armii.

Andersowa „Dwójka" musiała sobie radzić w bardzo niesprzyjających warunkach. Nie miała swojej bezpiecznej bazy, działała na obcej ziemi i w cieniu rywalizujących z nią innych wywiadów. W ZSRS była w teorii partnerem NKWD, ale w rzeczywistości znajdowała się na terytorium będącym pod całkowitą kontrolą służb sowieckich i nie miała możliwości wykonywania żadnych ruchów. Po przybyciu Armii do Iranu znalazła się w strefie współpracy dwóch wywiadów, sowieckiego i brytyjskiego, gdzie nie była mile widziana. W Iraku i Palestynie palmę pierwszeństwa dzierżył wywiad brytyjski i polscy agenci mogli jedynie marzyć o roli młodszego partnera. Z kolei we Włoszech polscy żołnierze znaleźli się w strefie okupacji alianckiej, gdzie monopol miały wywiady brytyjski i amerykański. „Dwójka" musiała wszędzie wykazywać się ostrożnością i przebiegłością w działaniu.

Człowiekiem, który bezpiecznie przeprowadził Armię Andersa przez pustkowie, był ppłk, później płk Wincenty Bąkiewicz (1897–1974), jeden z najbardziej zaufanych towarzyszy Andersa. Urodził się w Sandomierzu, a karierę wojskową rozpoczął jako ochotnik w Legionie Puławskim, rosyjsko-polskiej formacji wojskowej stworzonej w 1915 roku pod auspicjami polskich posłów do carskiej Dumy, która walczyła na froncie wschodnim podczas Wielkiej Wojny. W niepodległej Polsce służył w piechocie i jako oficer wywiadu. W latach 1936–1939 kierował Referatem Rosja w Sztabie Generalnym. W kampanii wrześniowej walczył w Armii „Prusy" i został pojmany przez NKWD podczas próby przejścia granicy rumuńskiej. Podobnie jak Anders, wylądował na Łubiance.

O Bąkiewiczu mówiono tylko dobrze – grzeczny, inteligentny, dyskretny.

Po 1945 roku osiadł w Wielkiej Brytanii, podjął się pracy w Turcji, zapewne na rzecz Amerykanów, i otrzymał od królowej Elżbiety II Order Imperium Brytyjskiego.

Złego słowa nie można też powiedzieć o Pomocniczej Służbie Kobiet (PSK), powołanej przez generała Andersa w listopadzie 1941 roku w Buzułuku. W tym czasie była to jedyna taka formacja w polskich jednostkach wojskowych na obczyźnie. PSK liczyła już wkrótce ponad 7 tys. kobiet. Mogły one uczestniczyć w walkach, choć nie było to stosowane. Ich obecność, oprócz praktycznych korzyści, miała też ogromne znaczenie psychologiczne. Podobną organizację stworzono wkrótce w 1 Korpusie w Wielkiej Brytanii oraz w podziemnej Armii Krajowej.

KOMENDANTKA PSK, Władysława Piechowska, z dzieckiem na ręku.

PUŁKOWNIK, PÓŹNIEJ generał, Klemens Rudnicki.

GEN. BRYG. Roman Odzierzyński.

KAŻDA ARMIA MA HIERARCHICZNĄ STRUKTURĘ. Rozkazy są przekazywane z samej góry na sam dół przez kolejnych żołnierzy coraz niższego stopnia. Jako dowódca Armii Anders zawsze podejmował ostateczną decyzję. Pod jego kierownictwem oficerowie sztabowi opracowywali plany taktyczne

i strategiczne. Jego oficerowie liniowi prowadzili wojska do walki. Podoficerowie przekazywali rozkazy oficerów, a szeregowcy, „biedni piechurzy", musieli je „wykonać lub umrzeć".

W czasie II wojny światowej większość oficerów sztabowych była doświadczonymi ludźmi w średnim wieku, którzy w młodości brali udział w I wojnie. W przypadku Polski, która odzyskała niepodległość dopiero w 1918 roku, mogli mieć za sobą służbę w Legionach Piłsudskiego albo w szeregach armii niemieckiej, rosyjskiej lub austro-węgierskiej.

Bardzo wielu było „Rosjan", czyli polskich oficerów służących kiedyś w carskiej armii, co może być o tyle dziwne, że wyznawców wiary rzymskokatolickiej rzadko promowano w rosyjskich instytucjach. Na ich czele stał oczywiście sam Anders oraz znaczna grupa oficerów z jego otoczenia. Przydali się zwłaszcza na początku istnienia Armii w ZSRS, ponieważ mówili płynnie po rosyjsku i nieobce im były historia, zwyczaje i sposób myślenia gospodarzy. Należy jednak zaznaczyć, że skutecznie zaszczepiono im ostrożność wobec bolszewizmu, a jeśli walczyli przeciw Sowietom w latach 1919–1920, to zdawali sobie sprawę z tego, że NKWD widziało w nich sprzedawczyków. Byli wśród nich Nikodem Sulik, chirurg Bolesław Szarecki i inni. Pierwszy szef sztabu Armii Andersa, Zygmunt Szyszko-Bohusz (1893–1982), był pod wieloma względami archetypem „Rosjanina". Urodził się jako syn carskiego wojskowego z powiatu lubelskiego, a jako nastolatek razem z rodziną wyjechał do Irkucka na Syberii. Idąc w ślady ojca, uczył się w szkole kadetów w Pskowie, a potem w Wyższej Akademii Sztabu w Moskwie. W 1914 roku, mając 21 lat, wyruszył na wojnę na czele jednego z plutonów 12 pułku grenadierów. Po ucieczce z niewoli austriackiej powrócił jeszcze do służby rosyjskiej, ale pod koniec 1916 roku przyszło rozczarowanie caratem. Poddał się wtedy polskim legionistom w Galicji.

Dalsza kariera Szyszko-Bohusza poprowadziła go w górę wojskowej hierarchii. W czasie wojny polsko-bolszewickiej był dwukrotnie ciężko ranny. Następnie trafił do Inspektoratu Generalnego Sił Zbrojnych, a w 1939 roku objął dowództwo 16 Dywizji Piechoty, walczącej dzielnie w bitwie nad Bzurą. Na wygnaniu dowodził Samodzielną Brygadą Strzelców Podhalańskich, czyli trzonem polskiego kontyngentu wysłanego w ramach alianckiej ekspedycji do Narwiku. Do Rosji wrócił latem 1941 roku na czele Polskiej Misji Wojskowej. Podczas służby u Andersa znany był z tego, że – wzorem Rosjan – miał „wojenną żonę". Dożył wieku 89 lat.

„Austriakami" nazywano polskich oficerów, którzy służyli w cesarsko-królewskiej armii austro-węgierskiej. Chociaż w przedwojennym polskim wojsku

przeważali nad „Rosjanami", w Armii Andersa było inaczej. Zazwyczaj byli to ludzie z Galicji, często ze Lwowa, którzy odnieśli korzyści z prokatolickiej polityki Habsburgów. Należeli do wykształconej elity, której polskość została oficjalnie uznana w ostatnich dekadach istnienia Austro-Węgier.

Generał Klemens Rudnicki (1897–1992) był Galicjaninem do szpiku kości. Urodzony w Żydaczowie na zachodniej Ukrainie, wstąpił do wojska w 1914 roku i został ciężko ranny w bitwie nad Isonzo na froncie włoskim. Szybko awansował od stopnia rotmistrza do generała. W kampanii wrześniowej dowodził 9 Pułkiem Ułanów Małopolskich. W niewoli sowieckiej udało mu się skutecznie ukryć swoją tożsamość, co ocaliło mu życie. Jego córka zginęła w powstaniu warszawskim. Wspomnienia Rudnickiego, których obszerne fragmenty zostały tu przytoczone, pełne są bystrych spostrzeżeń i kąśliwych uwag[105].

Tak zwanych Niemców, czyli byłych oficerów armii niemieckiej, było niewielu. Prusacy preferowali protestantów, co stawiało obiecującą młodzież z Pomorza czy Wielkopolski poza kręgiem ich zainteresowań. Wkład „Niemców" w tworzenie przyszłej Armii Polskiej ograniczał się w zasadzie do szkolenia kompetentnych podoficerów, a nie sztabowców. Mimo to z ludzi pochodzących z terenów przedwojennej Polski zachodniej zrekonstruowano dwa pułki, 15 Pułk Ułanów Poznańskich i 24 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Kultywowano w nich inne tradycje od tych, którym hołdowali „Rosjanie" i „Austriacy".

GEN. ZYGMUNT SZYSZKO-BOHUSZ, GEN. BOLESŁAW DUCH, PPŁK ZBIGNIEW KIEDACZ.

KRZYSZTOF FLIZAK, „najmłodszy żołnierz", spotyka Naczelnego Wodza Sosnkowskiego (po prawej). Nazaret, 1943.

PPŁK ZBIGNIEW KIEDACZ (1911–1944) był za młody, by służyć w wojsku w czasie I wojny światowej, urodził się zresztą w Galicji. W wieku ośmiu lat zamieszkał w Poznaniu i poprzez naukę w Gimnazjum Marcinkowskiego i chłopięce przygody w drużynie harcerskiej przesiąkł niepowtarzalnym etosem Poznania bardziej nawet niż rodowici synowie tej ziemi. Był Wielkopolaninem w znacznie większym stopniu niż sami Wielkopolanie. W 1939 roku, służąc pod komendą Andersa, zwrócił na siebie jego uwagę, a w 1941 roku zapracował na swoją sławę, tworząc w Buzułuku elitarny Batalion S, który miał stać się trzonem przyszłej kawalerii Armii Andersa. Pedantyczna wręcz troska o szczegóły i całkiem niepolska obsesja na punkcie regulaminów i zasad dały początek wielu opowieściom i legendom, w tym szeroko rozpowszechnionemu czterowierszowi:

Lepiej muchę znaleźć w zupie,
Gołą d..ą siąść na jeża,
Lepiej zginąć na dnie sracza
Niźli służyć u Kiedacza.

Choć żołnierze Kiedacza nieustannie na niego narzekali, nie zmieniało to faktu, że umiał zdobyć ich zaufanie. Słynął z brawury – w 1939 roku przeprowadził swój pułk przez Wisłę, płynąc obok swego konia, a nad rzeką Sangro osobiście poprowadził pełną paliwa cysternę przez ogień zaporowy przeciwnika. Zginął od wybuchu miny podczas podejścia do Linii Gotów.

„Legionistami” nazywano polskich oficerów służących w Legionach Piłsudskiego w latach 1914–1917. Choć w przedwojennym wojsku tworzyli oni uprzywilejowaną grupę, Anders nie traktował ich w sposób wyjątkowy. Po klęsce kampanii wrześniowej musieli zresztą się starać, by odzyskać dobrą reputację. Naczelny Wódz, generał Sikorski, który swego czasu nie chciał służyć sanacyjnemu reżimowi Piłsudskiego, uważał byłych legionistów za niepożądaną klikę, zasługującą na to, by ją rozbić.

Mimo to „legionistą” był generał brygady Bronisław Duch (1896–1980). Urodzony w Borszczowie w austriackiej Galicji, w wieku 19 lat wstąpił do Legionów i walczył w ich szeregach do czasu ich przymusowego rozwiązania. W II Rzeczypospolitej dowodził kolejnymi, coraz to ważniejszymi jednostkami piechoty. Po kampanii wrześniowej uciekł do Francji, gdzie walczył w kampanii francuskiej w 1940 roku. W 1943 roku dowodził 1 Brygadą Strzelców w Szkocji. Przeniesiony do Iraku, objął dowództwo 3 Dywizji Strzelców Karpackich w składzie 2 Korpusu Polskiego, zastępując na tym stanowisku generała Stanisława Kopańskiego, mianowanego po śmierci Sikorskiego szefem sztabu Naczelnego Wodza. Po wojnie Duch został ostatnim Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych na Zachodzie. Złożywszy za młodu przysięgę wierności cesarzowi Franciszkowi Józefowi, zmarł w roku powstania „Solidarności”.

POGRZEB GEN. ANDERSA, Monte Cassino, 1970: córka generała, Anna Maria, i wdowa, Irena (klęczą z przodu); druga córka, Anna Anders-Nowakowska (w tylnym rzędzie); książę Eugeniusz Lubomirski (stoi po prawej).

GEN. ANDERS w mundurze tropikalnym w czasie jednego z wielu długich lotów. Po prawej: gen. Szarecki, głównodowodzący Korpusem Medycznym Armii.

RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE: gen. Sikorski (w środku), po jego lewej Stanisław Mikołajczyk, wicepremier i późniejszy premier. Londyn, 1942.

MÓWI SIĘ, ŻE STARZY WIARUSI NIE UMIERAJĄ, ale faktem jest, że wszyscy kiedyś przestają być zdolni do dalszej służby. Żołnierzy utożsamia się zazwyczaj z „mężczyznami w wieku poborowym", to znaczy między 18 a 45 rokiem życia. Jednak okoliczności zmusiły Armię Andersa do bardziej elastycznego

traktowania tej kwestii. Oficerowie cieszący się dobrym zdrowiem służyli dalej niezależnie od wieku, a oficerowie poborowi „patrzyli przez palce" na młodzieniaszków, którzy twierdzili, że skończyli już 18 lat, mimo że nie mogli tego w żaden sposób udowodnić. Junacy, czyli kadeci, rozpoczynali naukę w wieku 14 lat, a młodsi chłopcy służyli jako kurierzy bądź ordynansi.

Anders miał wszakże kłopoty szczególnego rodzaju, zwłaszcza jeśli chodzi o korpus oficerski. Z uwagi na „brakujące 22 tys. oficerów", których los wyjaśnił się dopiero po kilku latach, kiedy okazało się, że w 1940 roku zostali zamordowani w Katyniu i innych obozach, Armia cierpiała na dotkliwy brak oficerów zawodowych. Bardzo szybko podjęto kroki, by zmienić tę sytuację. Priorytetem stało się założenie Szkoły Kadetów, tzw. Junaków, którzy zaraz po zakończeniu nauki trafialiby na odpowiednie stanowiska w armii. Jednocześnie słano też gorączkowe prośby do sztabu w Londynie o przysłanie ludzi i na szczęście w Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii znalazł się nadmiar oficerów. Tymczasem przydział dostawał każdy oficer, który jako tako trzymał się na nogach. Sytuacja poprawiła się dopiero po reorganizacji Armii w Iraku i połączeniu z Brygadą Karpacką (zob. Rozdział 7).

Trudno powiedzieć, kto był najstarszym żołnierzem Andersa, ale świetnym przykładem starszego człowieka, który pokonał przypadłości związane z wiekiem, był generał, a zarazem profesor Bolesław Szarecki, szef Służby Zdrowia Armii. Jako chirurg wojskowy brał udział już w wojnie rosyjsko-japońskiej, a do Armii w Buzułuku zgłosił się w wieku 67 lat. Podczas bitwy pod Monte Cassino miał już siódmy krzyżyk na karku, mimo to, jak pisze Melchior Wańkowicz, przez dwie pełne doby nie odchodził od stołu operacyjnego w Głównym Punkcie Opatrunkowym. Jak widać, odwaga, umiejętności i wytrzymałość są potrzebne nie tylko oficerom frontowym.

Krzysztof Flizak (ur. 1932) uważany jest powszechnie za „najmłodszego żołnierza w Armii Andersa". Tak go przedstawiono w ilustrowanym artykule opublikowanym w żołnierskim piśmie wychodzącym w Iraku w 1943 roku:

> „Najmłodszy żołnierz generała Andersa, Krzysztof Flizak, melduje się swojemu szefowi kompanii, sierżantowi Bronisławowi Dereniowi, w obozie WP nad jeziorem Habbanija."

Podstawowe fakty z historii Flizaka nie budzą kontrowersji. Był synem zawodowego wojskowego i wychował się w Dokszycach na Wileńszczyźnie. Deportowany wraz z matką i siostrą do miejscowości położonej w głębi tajgi pod

Nowosybirskiem, wiedział tylko tyle, że ojciec jest gdzieś w obozie jenieckim. Usłyszawszy o amnestii, wyruszył bez dokumentów i biletu na poszukiwanie ojca, przesiadając się z pociągu na pociąg i cały czas podążając w kierunku południowym. Pomagali mu spotkani po drodze Polacy, aż w końcu odszukał ojca w miejscowości Kermine w Uzbekistanie i znalazł się pod opieką wojska. Los mu sprzyjał, ojciec pojawił się bowiem w Kermine przypadkiem, musiał zresztą zaraz wracać do swojej jednostki. Małego Krzysztofa zarejestrowano jednak jako członka rodziny, a dzięki temu, że zataił swój prawdziwy wiek, przyjęto go do Kompanii Młodzieżowej (było to eufemistyczne określenie wojskowego sierocińca). Od tej chwili jego rodziną stała się Armia. Miał tylko jednego rywala do tytułu „najmłodszego rekruta" – włoskiego sierotę, którego wojsko zaadoptowało w 1944 roku.

Złośliwi dziennikarze wytknęli Flizakowi, że nigdy nie służył w polskim wojsku. Wojna skończyła się, gdy miał 13 lat i uczył się w kadeckiej szkole w Palestynie, a dojrzałym młodzieńcem stał się dopiero w Wielkiej Brytanii. W 1951 roku popłynął na statku „Queen Mary" do Stanów Zjednoczonych i, gdy tylko osiągnął odpowiedni wiek, wstąpił do amerykańskiego wojska. Służył w 101 Dywizji Spadochronowej „Screaming Eagles", potem długo leczył rany odniesione w Korei i korzystając ze stypendium dla weteranów wojskowych, obronił doktorat z psychologii na Wayne State University w Detroit.

Flizak wrócił do Polski w 2012 roku, w wieku 80 lat, by wziąć udział w obchodach Dnia Żołnierza przy Pomniku Grunwaldzkim w Krakowie. Pedanci nie byli zachwyceni faktem, że na mundurze 2 Korpusu eksponował swoje amerykańskie insygnia[106].

BIURO PRASOWE Armii: Jerzy Giedroyc (po lewej), Gustaw Herling-Grudziński (w środku) i Melchior Wańkowicz (po prawej). Mottola (Włochy), styczeń 1945.

MICHAŁ GIEDROYĆ wraz z synem Niko szukają śladów ich domu rodzinnego w Łobzowie (dzisiejsza Białoruś), ok. 1997.

W BOLSZEWICKO-KOMUNISTYCZNYM JĘZYKU O POLSCE MÓWIONO PANSKAJA POL'SZA, CZYLI „POLSKA PANÓW" albo „Polska arystokratów". Zgodnie z sowiecką propagandą Polaków opisywano zwykle jako „panów feudalnych", zupełnie jakby polski naród składał się tylko z właścicieli ziemskich i ich służalców. W rzeczywistości społeczeństwo przedwojennej Polski było nadal zdominowane przez chłopów, którzy stanowili prawie 75% ludności. Robotnicy przemysłowi, inteligencja i przedstawiciele wolnych zawodów byli w mniejszości. Wszystko to znajdowało odzwierciedlenie w składzie Armii.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że II Rzeczpospolita zniosła szlachectwo w 1921 roku i była przesycona duchem egalitaryzmu. (Doprowadziła do tego bez krwawej kampanii mordów i wywłaszczania, która splamiła imię bolszewików). Prawdą jest również to, że Armia miała uprzywilejowaną pozycję, zwłaszcza po przewrocie Piłsudskiego w 1926 roku. Dzięki temu kariera wojskowa w przedwojennej Polsce stanowiła wyjątkową drogę awansu społecznego. Wreszcie jednym z największych

osiągnięć II Rzeczypospolitej było zwalczenie analfabetyzmu, którego poziom spadł z około 70% w 1921 roku do mniej niż 10% w 1939 roku. Pierwsze pokolenie niepodległej Polski było zaangażowane w edukacyjną krucjatę, doskonale zdając sobie sprawę, że wykształcenie daje szansę na wyrównanie ogromnych nierówności społecznych sprzed 1918 roku. W Armii Andersa widać było prawdziwą pasję edukacji, także tej dotyczącej dziewcząt.

ARYSTOKRACJA BYŁA OBECNA w Armii, choć nie zajmowała uprzywilejowanej pozycji. Adiutant samego Andersa, por. Eugeniusz Lubomirski (1895–1982), należał do jednego z najbogatszych i najstarszych polskich rodów. Po aresztowaniu przez NKWD w 1940 roku znalazł się w specjalnym obozie dla arystokratów, a następnie został przewieziony na przesłuchanie do Moskwy. Tam poznał Andersa.

Książę Eustachy Sapieha (1881–1963), były minister spraw zagranicznych, także siedział na Łubiance. Wstąpił do Armii Andersa, by móc opuścić ZSRS, ale po przybyciu na Bliski Wschód umknął przy pierwszej sposobności do brytyjskiej Afryki Wschodniej.

BRONISŁAW MŁYNARSKI.

JÓZEF CZAPSKI.

POCZTÓWKA WYSŁANA z Obozu nr 1 w Tatiszczewie przez rtm. Feliksa Tatarowskiego 3 września 1941 do Józefy Wojciechowskiej, zamieszkałej w miejscowości Geneva (stan Nowy Jork), otrzymana 15 grudnia 1941.

Arystokratki trafiły także do Pomocniczej Służby Kobiet. W Internecie można znaleźć zdjęcie księżnej Moniki Radziwiłł-Strumiłło, w pełnym mundurze wojskowym, salutującej gdzieś w Iranie. Miała wówczas około trzydziestki i była wdową, straciwszy męża w niewoli sowieckiej.

W Armii Andersa uderzało nie to, że znaleźli się w niej arystokraci, tylko że nikt z dowództwa nie należał do tej śmietanki towarzyskiej. Anders był synem

zarządcy majątku ziemskiego, generał Sulik pochodził ze wsi grodzieńskiej, a generał Szarecki był synem kolejarza. W żadnym razie nie można by ich nazwać „panami feudalnymi".

Sowieci mścili się jednak nie na ważnych osobistościach, lecz na osadnikach wojskowych, którzy na mocy ustawy sejmowej z 1920 roku o nadaniu ziemi polskim żołnierzom otrzymali grunty na Kresach. Założeniem akcji osadniczej było wzmocnienie polskości tych ziem, poprawienie standardów rolniczych oraz zapewnienie zatrudnienia zdemobilizowanym żołnierzom i ich rodzinom. Rozdano około 30 tys. działek, głównie na pograniczu białoruskim i wołyńskim. Skorzystali z tego w większości weterani wojny polsko-bolszewickiej, których zobowiązano do patrolowania granicy. Dla Sowietów oczywiste było, że ci ludzie są ich wrogami politycznymi i społecznymi pasożytami. Utarczki rozpoczęły się niemal natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski 17 września 1939 roku. Wiejskie komitety opanowane przez komunistów rekwirowały plony i zwierzęta. W 1940 roku deportowano 80% osadników, w sumie około 108 tys. ludzi. Trzy lata później tych, który pozostali, obrały za cel mordercze bandy ukraińskich nacjonalistów.

Uważa się powszechnie, że w przedwojennej Polsce nie istniała klasa średnia i że lukę tę w dużej mierze wypełniali Żydzi. Ta ocena nie jest sprawiedliwa. Polska klasa średnia była jak na warunki społeczeństwa preindustrialnego i nienowoczesnego dość znaczna. Składali się na nią kupcy i przemysłowcy, przedstawiciele wolnych zawodów i intelektualiści, w równej mierze chrześcijanie i Żydzi, a także ludzie niewierzący. Wszyscy byli tam akceptowani, często zawierano mieszane małżeństwa. Można to było dostrzec również w składzie Armii Andersa.

Bronisław Młynarski (1899–1971), szwagier Artura Rubinsteina i przyjaciel Józefa Czapskiego, należał do najbardziej dystyngowanych oficerów Andersa. Syn znanego kompozytora i dyrektora warszawskiej Opery, Emila Młynarskiego, studiował w Moskwie w Szkole Handlowej Zybina, gdy wybuchła rewolucja w Rosji. Wrócił do Polski, aby walczyć jako kawalerzysta w wojnie polsko-bolszewickiej i za odwagę w boju otrzymał Krzyż Walecznych. Szkolił się na oficera piechoty w szkole kadetów, potem służył w batalionie saperskim, a po odejściu z wojska pracował dla Linii Żeglugowej Gdynia–Ameryka. Zmobilizowany jako oficer rezerwy po wybuchu wojny, walczył krótko przeciwko Niemcom w Brześciu nad Bugiem. Odwołany na tyły w okolice Dubna, został wzięty do niewoli przez Sowietów.

Wspomnienia Młynarskiego z tego okresu, zatytułowane *W niewoli*

sowieckiej (1974), dotyczą okresu uwięzienia w Starobielsku w towarzystwie tych, którzy mieli zginąć później w Katyniu. Opisał m.in. mentalny pojedynek z przesłuchującym go enkawudzistą, przekonanym, że ma do czynienia z agentem obcego wywiadu[107]. Wybroniony dzięki interwencji niemieckiej ambasady, wyszedł z drugiego obozu w Griazowcu i udał się do Buzułuka, do Armii Andersa. Z Armią przeszedł cały szlak, aż do demobilizacji w Wielkiej Brytanii w 1946 roku. Po wojnie Młynarski został sekretarzem Artura Rubinsteina w Stanach Zjednoczonych i ożenił się z gwiazdą kina niemego Doris Kenyon. Żyli długo i szczęśliwie w Hollywood[108].

DWAJ ŻOŁNIERZE

DWAJ Z 80 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY. Rodzinom często zostawało trochę starych fotografii, jakieś niesprawdzalne opowieści i fragmentaryczna wiedza o ich służbie w Armii.

CZESŁAW DOBRECKI

CZESŁAW DOBRECKI na motocyklu, Palestyna, ok. 1943. Piec dwypalania konserw. Irak, okolice Kirkuku. Na Wycieczce z „Pestkami". Włochy, ok. 1945. Palestyna. Uzupełnianie wody w chłodnicy niezmordowanej „1,5-tonówki".

BOGDAN ŻUKOWSKI

BOGDANA ŻUKOWSKIEGO zatrzymali Sowieci w 1939 r., „ponieważ jego pociąg znajdował się na wschodzie". Służył w Armii Andersa, przebywszy cały szlak od Rosji do Wielkiej Brytanii, powrócił do Polski w 1947 r. Zmarł w 1967 r., zanim syn zaczął rozumieć, co się wydarzyło w życiu ojca.

PRZYGOTOWANIA DO MSZY na pustyni (u góry).

WŁOCHY, 15 LUTY 1945 R.

SZKOŁA PODOF. ŁĄCZNOŚCI
BRONI PANCERNEJ

Świadectwo ukończenia kursu szkoły podoficerskiej łączności Broni Pancernej w czasie od 15.XI.1944 r. do 15.II.1945 r. w 9 kompanii łączności 2 Brygady Pancernej

przez st.szer. Żukowski Bogdana

z wynikiem pomyślnym, uzyskując z następujących przedmiotów oceny:

1. Organizacja wojsk łączności w. j. — dostatecznie
2. Regulamin służby wewnętrznej — dobrze
3. Regulamin ruchu łączności — dostatecznie
4. Podstawy elektro i radiotechniki — dostatecznie
5. Znajomość sprzętu łączności — dostatecznie
6. Organizacja sieci radio i tele — dostatecznie
7. Organizacja ośrodka łączności — dostatecznie
8. Budowa linii telegraficznej — dobrze
9. Terenoznawstwo — dostatecznie
10. Miny i pułapki — dostatecznie
11. Nauka o broni — dobrze
12. Dowodzenie — dostatecznie

Dca Szkoły Podofic. (—) GIERAT kpt.

Dca 9 kompanii łączności (—) KOZAKIEWICZ mjr.

Dca 2 Brygady Pancernej

D-ca 2 BRYGADY PANCERNEJ K.O. 2 POL. ARMOURED BDE

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA szkoły podoficerów łączności we Włoszech, 15 lutego 1945.

Polska klasa robotnicza była nieliczna i występowała tylko w kilku skupiskach, przede wszystkim w Łodzi, Warszawie i Katowicach. W strefie okupowanej przez Sowietów w latach 1939–1941 znalazły się jedynie dwa ośrodki zamieszkałe przez robotników przemysłowych: mogący pochwalić się całkiem dużą żydowską klasą robotniczą Białystok oraz położony w samym sercu galicyjskiego przemysłu naftowego Drohobycz-Stryj. Tym samym były to jedyne miejsca, skąd mogli się wywodzić robotnicy służący w Armii Andersa.

W społeczeństwie przedwojennej Polski chłopi stanowili większość, więc to ta grupa społeczna dostarczała najwięcej rekrutów do armii. Można przyjąć, że znaczna większość jeńców przetrzymywanych w obozach sowieckich w latach 1939–1941, która następnie wstąpiła do Armii Andersa, legitymowała się chłopskim pochodzeniem. Nie byli to farmerzy w angielskim rozumieniu tego słowa, tylko dzierżawcy małych gospodarstw, rolnicy najniższego sortu, czasem pracownicy

najemni lub fornale. Surowi, twardzi, przyzwyczajeni do ciężkiej pracy na roli, znosili bez większego wysiłku niedogodności wywózki i łagrów. Mieli zazwyczaj tylko podstawowe wykształcenie, podchodzili do życia pragmatycznie i, jak zauważali autorzy wspomnień, najłatwiej znosili trud długich dni spędzanych na wyrębie drzew w arktycznych warunkach czy też zbierania bawełny w rozpalonym powietrzu Uzbekistanu. Ponieważ pochodzili z Kresów, mieli w swoim gronie zarówno przedstawicieli katolików mówiących po polsku, jak i unitów lub prawosławnych Białorusinów i Ukraińców. Różnice językowe i religijne nie miały dla nich znaczenia, bardziej liczyły się korzyści płynące ze wspólnej, wielowiekowej tradycji wiejskiej. Pytani przez socjologów o pochodzenie, mówili, że są „tutejsi".

Z oczywistych względów chłopi-żołnierze z rzadka pisali wspomnienia i w związku z tym ta największa grupa społeczna w Armii Andersa nie pozostawiła po sobie prawie żadnego śladu. Zdarzały się oczywiście wyjątki i jednym z nich jest nagrana niedawno w Bradford w Yorkshire opowieść Feliksa Czenkusza (1920–2013). Szczególna wartość tego nagrania wynika z tego, że oglądamy Armię Andersa z perspektywy kogoś, kto nie miał żadnej wiedzy politycznej ani świadomości społecznej co do wydarzeń, w których uczestniczył.

Tak się składa, że Feliks Czenkusz pochodził nie z Kresów, ale z wioski Łąkorz leżącej 20 km na wschód od Grudziądza, a tylko 2 km od ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Jego ojciec był siodlarzem wykonującym skórzane elementy na potrzeby handlu końmi. Feliks zaciągnął się do polskiego wojska w 1938 roku i pojechał szkolić się na Wileńszczyznę. Pracował w Wilnie, gdy wybuchła wojna. Na wieść o nadciągającej armii niemieckiej uciekł przez las na Litwę i tam, w czerwcu 1940 roku, wpadł w ręce NKWD, a potem został deportowany.

„PESTKI" ODPOCZYWAJĄ nad Jeziorem Tyberiadzkim. Palestyna, 28 stycznia 1944.

„PESTKI", JENIN , Palestyna, 25 listopada 1943.

JEGO OPIS DEPORTACJI PEŁEN JEST BYSTRYCH SPOSTRZEŻEŃ. Na stacji kolejowej do pociągu wsiedli oficerowie sowieccy i po obejrzeniu rąk więźniów oddzielili oficerów od szeregowych i wojskowych od policjantów. (Czenkusz jako chłop nie miał „białych rąk", które by go klasyfikowały jako dekadenta, więc zostawiono go w spokoju). W Babyninie w obwodzie kałuskim, dokąd go zesłano, w oknach zamiast szyb był papier. Nie wysłano go do pracy, tylko jako młodzieńca poddano politycznej edukacji. „Przychodzili do naszych chat codziennie o 10 rano – mówił w nagraniu, nie okazując żadnych emocji – i opowiadali nam o komunizmie." Wychowawcy byli całkiem znośni, nie tak jak eskorta w pociągu, która miała „brutalne twarze ludzi ze stepu."

Grupę Czenkusza załadowano z powrotem do pociągu w dniu jego 21. urodzin, czyli 4 czerwca. „Nie wiedzieliśmy, gdzie jedziemy." „Nie znaliśmy ich planów wobec nas." „Pociąg jechał na południe, ale w nocy, kiedy spaliśmy, zmienił

kierunek na północny". Dotarli do Murmańska nad Morzem Białym i tam zostali załadowani na statek o nazwie „Klara Zetkin". „Zgadywaliśmy, że płyniemy na jedną z subarktycznych wysp".

Gdy Wehrmacht najechał na Związek Sowiecki 22 i 23 czerwca 1941 roku, Czenkusz i jego koledzy byli już na morzu od 24 godzin. Nagle statek się zatrzymał. „Cały trząsł się od plotek". „Wiedzieliśmy, że rosyjscy oficerowie otrzymują instrukcje z Moskwy". Po dniu stania w miejscu zapuszczono znowu silniki i statek popłynął do ujścia rzeki Panol, gdzie dawniejsi polscy zesłańcy mieszkali w barakach. „Żołnierze radzieccy strzelali do samolotów" nad obozem, a potem przyznali, że „Rosja była w stanie wojny z Niemcami".

Niepewność trwała. Po miesiącu czy dwóch miejsce Polaków zajęli rosyjscy więźniowie, a ci pierwsi odpłynęli statkiem do Archangielska. „Dali nam jedzenia na trzy dni – trochę chleba i całkiem niezłej szynki, ale ja wszystko zjadłem już pierwszego dnia". W obozie przejściowym w pobliżu Archangielska zobaczyli rosyjskich więźniów trzymanych w klatkach: „Wyglądali jak zwierzęta w zoo". Wsiadłszy do pociągu, ruszyli znowu na południe. Jechali kilka dni. „Strasznie doskwierał mi głód". „Nie wiedzieliśmy tego wtedy... ale to był pierwszy krok do wolności".

Opis tego, jak przyjęto go do polskiego wojska w Tatiszczewie, jest bezcenny:

> „Umieszczono nas w namiotach, a niektórzy z naszych oficerów dostali domy w obozie. Zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy teraz w polskim wojsku, i pojawiło się więcej oficerów. Organizacja była dość luźna, ale powoli przydzielano nas do jednostek i pułków, na przykład piechoty lub inżynieryjnych. Znalazłem się w oddziale rozpoznania – niezbyt fortunny przydział, biorąc pod uwagę, że miałem wadę wzroku i nosiłem okulary.
>
> Wówczas do obozu przyjechał Anders przyjrzeć się swoim przyszłym żołnierzom. Chodził z laseczką, co było pamiątką jego niedawnego uwięzienia. Nie dostaliśmy jeszcze wtedy karabinów. Byliśmy musztrowani i życie w wojsku zaczęło się na dobre"[109].

Nie ma żadnych wątpliwości, że Czenkusz nie zdawał sobie sprawy z tego, kim był Anders.

Kończąc opis społecznego przekroju Armii Andersa, nie sposób nie wspomnieć o przestępcach. Andersowi trafiały się rozmaite indywidua: gangsterzy, zbiry, złodzieje, oszuści i gwałciciele. Chwytani przez żandarmerię, osądzani przez

wojskowe sądy i przetrzymywani w wojskowych więzieniach, wyczerpywali tylko cierpliwość i zasoby Armii. Reszta żołnierzy ich nie dostrzegała, chyba że zniszczyli przejeżdżający pociąg lub podnieśli bunt na statku transportowym. Niewielkim pocieszeniem może być myśl, że te niecne umiejętności stanowiły dla większości metodę przetrwania w sowieckich obozach. Chodziły słuchy, że co bardziej niepoprawnych grzeszników i recydywistów czasami rozstrzeliwano.

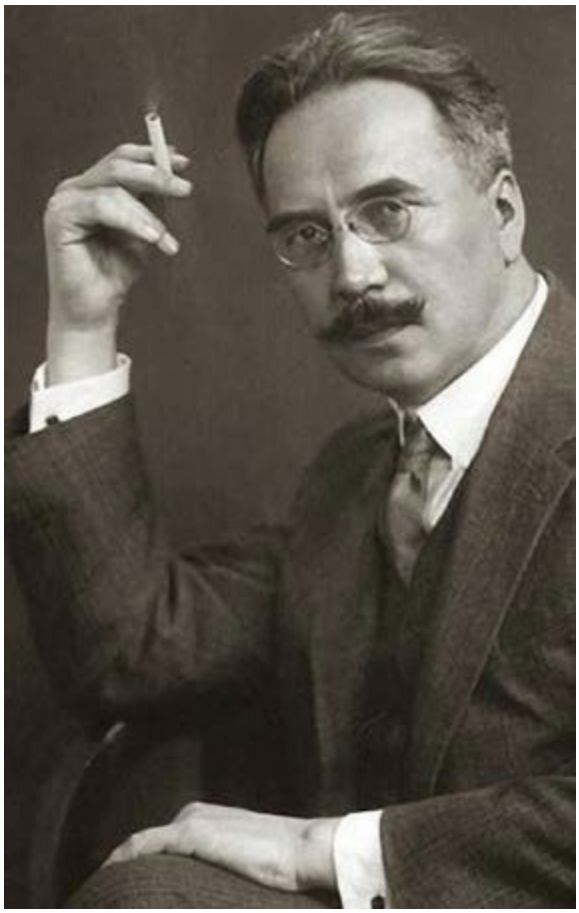

PROF. STANISŁAW KOT.

MARIAN HEMAR.

RYSZARD KACZOROWSKI.

MIECZYSŁAW BORUTA-SPIECHOWICZ.

LEON KOZŁOWSKI.

GENERAŁ ANDERS ZNANY BYŁ ZE SWOJEJ NIECHĘCI DO POLITYKI, uważając, że wywołuje ona podziały i jest szkodliwa. Służył najpierw w cesarstwie rosyjskim, potem w konstytucyjnej Rzeczypospolitej Polskiej oraz pod rządami sanacyjnego reżimu i był świadkiem ich upadku. Przedwojenną Polską wstrząsały kłótnie polityczne, zwłaszcza między lewicującym ruchem niepodległościowym Piłsudskiego i prawicową Narodową Demokracją Dmowskiego. Po porażce w 1939 roku polska opinia publiczna głęboko się podzieliła na tych, którzy uważali reżim sanacyjny za winny nieszczęścia, i tych, którzy się z nimi nie zgadzali. Anders nie chciał, by takie dyskusje osłabiły jedność jego Armii.

Mimo to w grupie liczącej 80 tys. kobiet i mężczyzn musiały występować najróżniejsze poglądy polityczne i było nieuniknione, że przedwojenne partie będą miały zakulisowe wpływy. Spośród tych partii największe poparcie miały cztery: Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), Narodowa Demokracja (endecja), Polska Partia Socjalistyczna (PPS) i Chrześcijańska Demokracja. Wszystkie ucierpiały w latach trzydziestych podczas rządów sanacji (która stworzyła własną pseudopolityczną partię, BBWR, aby ułatwić działanie swoich autorytarnych instytucji), a teraz rywalizowały ze sobą – zarówno w Rządzie RP na Uchodźstwie, jak i w wydawanej na obczyźnie polskiej prasie – głosząc sprzeczne wizje

przyszłości Polski.

Armia miała się oczywiście trzymać z daleka od polityki i słuchać rozkazów Naczelnego Wodza oraz legalnego rządu, co w obu przypadkach oznaczało generała Sikorskiego. Nie dopuszczano zatem do żadnej aktywności na rzecz partii politycznych. Mimo to kwestie polityczne były żywo dyskutowane, zwłaszcza w prasie wojskowej (zob. niżej).

Tematem numer jeden były, rzecz jasna, sprawy międzynarodowe, w szczególności przebieg wojny. Duże zaniepokojenie budziła rosnąca potęga Związku Sowieckiego i bezkrytyczne oceny osoby Stalina kształtujące opinię publiczną na Zachodzie. Endecja zawsze uważała za największego wroga Niemców, była więc skłonna szukać porozumienia z Rosją, której z kolei obawiali się piłsudczycy, liczący na pomoc ze strony Niemiec. Jednak gdy do władzy doszli Hitler i Stalin, obie te koncepcje prowadzenia polityki straciły już rację bytu.

Interesującym wszystkich zagadnieniem z zakresu spraw wewnętrznych była działalność Rządu RP na Uchodźstwie, którą śledzono z niepokojem. Póki żył generał Sikorski, nie pojawiła się otwarta opozycja, ale po jego śmierci szybko zyskała ona na sile. Od połowy 1943 roku uważano powszechnie, że skończył się czas starych, „zużytych" polityków i że prędzej czy później muszą nastąpić zmiany w kręgach rządowych.

Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), teoretycznie reprezentujące największą grupę społeczną i prześladowane przez reżim sanacyjny, wydawało się najbardziej oczywistym motorem tych przemian. Ich przywódca, Wincenty Witos, więziony jeszcze przez sanację, od 1939 roku był internowany przez Niemców. Nikogo więc nie zdziwiło, kiedy schedę po Sikorskim jako premierze rządu przejął główny przedstawiciel PSL w Londynie, Stanisław Mikołajczyk.

PSL miało nastawienie antyklerykalne i antywojskowe, co Armia odczuła. Sam Anders zdecydowanie bardziej sympatyzował z Naczelnym Wodzem, generałem Kazimierzem Sosnkowskim, niż z Mikołajczykiem. Dla instruktorów w szkołach wojskowych, nadzorowanych przez rządowe Ministerstwo Edukacji, stało się jasne, że tradycyjne wartości religii i patriotyzmu, „Bóg i honor", traciły na znaczeniu.

Narodowa Demokracja zawiadywała największym blokiem opinii publicznej w przedwojennej Polsce. Założyciel partii, Roman Dmowski (1864–1939), już nie żył, ale jego pisma były nadal czytane, a jego opinie cieszyły się dużym mirem wśród oficerów Andersa. Dmowski ostro krytykował mesjanistyczną tradycję Polski, jak również długą listę nieudanych powstań narodowych, trzeźwo też patrzył na kwestie ekonomiczne i oświatowe. Równocześnie jego ideologię przenikał jawny nurt antysemityzmu. Nie był to ludobójczy antysemityzm

faszystów, lecz wersja łagodniejsza, żądająca „Polski dla Polaków" i oczekująca, że mniejszości narodowe znajdą sobie jakieś inne miejsce do życia. (Podobnie jak prawicowi syjoniści, dla których Izrael jest państwem żydowskim i którzy uważają Arabów za czynnik niepożądany).

Kwestia żydowska prześladowała Armię Andersa od początku do końca. Szerzyły się oskarżenia i kontroskarżenia. Plotka głosiła, że komitety pomocy Armii dyskryminują Żydów. Twierdzono, i robił to nawet Menachem Begin, że Armia nie przyjmuje rekrutów żydowskich, a żołnierze żydowskiego pochodzenia są ustawicznie upokarzani i dręczeni. Często atakowano Sztab Główny, twierdząc, że jest w nim „antysemicka klika." Zazwyczaj celem tych pomówień był szef „Dwójki", płk Władysław Michniewicz.

Polska Partia Socjalistyczna (PPS) była odwiecznym wrogiem Narodowej Demokracji. Marszałek Piłsudski, którego kariera polityczna zaczęła się w PPS, pozostał zaprzysięgłym wrogiem Dmowskiego przez całe swoje życie. Członkowie PPS w Radzie Narodowej w Londynie, tacy jak Józef Beloński i Jan Stańczyk, zwracali uwagę na ekscesy narodowców i opowiadali się za tolerancją i etnicznym pluralizmem. W tzw. rezolucji Stańczyka z 1940 roku Rząd RP na Uchodźstwie formalnie domagał się, by „polscy Żydzi, jako obywatele Polski, [byli] zrównani w prawach i obowiązkach z polską społecznością w wolnej Polsce." Nawet niezbyt zorientowani ludzie w Armii Andersa musieli przynajmniej słyszeć o tym zobowiązaniu rządu.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI, poeta. Zdjęcie przedwojenne.

DWIE POLSKIE PARTIE POLITYCZNE, nielegalne przed wojną, pozostały bez reprezentacji we wszystkich organach podległych Rządowi RP na Uchodźstwie. Polska Partia Komunistyczna (KPP) została zdelegalizowana za sprzeciwianie się idei niepodległej Polski; kilka tysięcy jej członków uciekło do Związku Sowieckiego, gdzie zginęli podczas czystek Stalina. Radykalny ONR, zaciekle antyniemiecki i antykomunistyczny odłam narodowców, natchniony przez Mussoliniego skłaniał się ku faszyzmowi. Żadna z tych dwóch organizacji nie mogła działać otwarcie wśród żołnierzy Andersa, ale z pewnością obie miały swoich ukrytych zwolenników.

W czasie gdy formowała się Armia Andersa, nie istniała zatem żadna zorganizowana grupa polskich komunistów, ani w okupowanej przez nazistów Polsce, ani w Rosji sowieckiej, ani tym bardziej na Zachodzie. Mimo to ta najbardziej instynktownie antykomunistyczna formacja wojskowa na świecie, nie

zdając sobie z tego sprawy, miała w swoich szeregach nielicznych „czerwonych" i „rewolucjonistów", których przebiegłość była nie do pomyślenia dla ich towarzyszy broni. Taką niewidoczną grupą były tzw. śpiochy oraz informatorzy, których wprowadziło do Armii NKWD. Później się okazało, że wielu byłych więźniów gułagów i jeńców zostało uwolnionych pod warunkiem tajnej pracy dla Sowietów. Gdy Armia opuściła ZSRS, ludzie ci częstokroć przyznawali się do winy swoim przełożonym i prosili o wybaczenie.

Zdarzały się też osoby o komunistycznych poglądach, które wstąpiły do Armii i starały się nie rzucać w oczy w nadziei, że unikną gniewu towarzyszy broni. Na przykład Władysław Broniewski, który wstąpił do 6 Dywizji Piechoty w kwietniu 1942 roku, początkowo był zadowolony. „W mundurze czuję się dobrze – pisał do córki w liście – i w ogóle jakoś tak jakbym pozbył się wszystkich trosk z wyjątkiem tej o ciebie". Jak pisze Marci Shore, euforia szybko minęła: „nie miał przyjaciół. Mało tego, polscy oficerowie żywili do niego wrogie uczucia z powodu jego komunistycznej przeszłości i lewicowych poglądów, od których nigdy się nie odżegnał". Anders wezwał go i zaproponował przedłużony urlop. Broniewski przyjął ofertę z radością i udał się do Jerozolimy przez Bagdad, Damaszek i Hajfę[110].

Drugi mąż pierwszej żony Broniewskiego, Romuald Gadomski (1905–1974), nie miał tyle szczęścia. Długoletni członek KPP, uniknął czystek stalinowskich tylko po to, by na polecenie Kominternu wstąpić do Armii Andersa i szerzyć wśród oficerów komunistyczną propagandę. Gdy odkryto jego zdradę, został uwięziony w Palestynie. Później był konsulem generalnym PRL w Jerozolimie i wysokim rangą oficerem polskiego aparatu bezpieczeństwa w najmroczniejszym okresie stalinizmu w Polsce.

Podejrzenia padły też na rtm. Jerzego Klimkowskiego (1908–1991), który służył w 1939 roku pod rozkazami Andersa i został potem jego adiutantem. Oskarżono go o to, że był tajnym informatorem NKWD i podsycał bunt wobec Wodza Naczelnego, Sikorskiego. W 1943 roku postawiono go przed sądem wojskowym i uwięziono w Palestynie. Po wojnie podpisał się pod skandalicznym politycznym paszkwilem, przygotowanym podobno przez wydział propagandy PZPR, który ukazał się w 1959 roku pod tytułem *Byłem adiutantem gen. Andersa.*

Przegląd „kto jest kim" w Armii Andersa wygląda dziś całkiem inaczej niż podczas funkcjonowania armii w latach 1941–1946. Wiele osób znanych w latach czterdziestych zniknęło w mrokach niepamięci, za to ludzie mało znani w czasie wojny zyskali uznanie dzięki swoim powojennym osiągnięciom.

I tak Jerzy Giedroyc i Gustaw Herling-Grudziński pracowali na drugiej linii podczas wojny, po wojnie natomiast wyrośli na politycznych i literackich olbrzymów[111].

Umiarkowanie rozpoznawalny korespondent wojenny Melchior Wańkowicz stał się znacznie sławniejszy po powrocie do Polski w 1958 roku, kiedy opublikował swoje klasyczne studium bitwy pod Monte Cassino. Wszedł w konflikt z cenzurą komunistyczną, został aresztowany i oskarżony o zniesławienie dobrego imienia Polski, po czym skazany za „szerzenie antypolskiej propagandy za granicą". Zrehabilitowano go dopiero pośmiertnie[112].

Niemal nic nie wiadomo o służbie wojskowej Wincenta Żuka-Hryszkiewicza (1903–1989), oprócz tego, że wstąpił do Armii Andersa po zwolnieniu z łagru. Przed wojną pracował w Gimnazjum Białoruskim w Wilnie. Po wojnie emigrował do Kanady, gdzie stał się czołowym przedstawicielem społeczności białorusko-kanadyjskiej, a w 1970 roku przewodniczącym białoruskiego rządu na uchodźstwie.

Leonid Teliga (1917–1970) dotarł do Armii Andersa nietypową drogą. Ranny w kampanii wrześniowej jako żołnierz 44 Dywizji Piechoty, uciekł do Związku Sowieckiego, uniknął aresztowania przez NKWD i został rybakiem na Morzu Azowskim. Pomagał Sowietom w odwrocie z portów krymskich (tylko Sewastopol oparł się Niemcom), potem przedarł się przez południową Rosję do Uzbekistanu, wstąpił do Armii Andersa i pozostał w niej aż do końca. Jeden z nielicznych, którzy wrócili do Polski po wojnie, kultywował pasję pływania na jachcie i w latach 1967–1969 stał się pierwszym Polakiem, który opłynął glob[113].

Gwidon Gottlieb (1912–2009), szerzej znany pod pseudonimami artystycznymi Guido Borucki i Guy Lorraine, który po wojnie został gwiazdorem filmowym w Australii, urodził się w austriackim Krakowie pod jeszcze innym nazwiskiem. Był niezwykle przystojnym mężczyzną, a pamiętany jest także w roli polskiego oficera w filmie *The Colditz story* (1955).

Początkowo zyskał sławę występami w grupie kabaretowej Henryka Warsa. Partnerowała mu wówczas jego żona, której zmiany nazwiska były jeszcze bardziej interesujące. Ta córka greckokatolickiego kapelana armii austro-węgierskiej, ochrzczona jako Iryna Jarosiewicz, już przed wojną występowała na scenie pod pseudonimem Renata Bogdańska (1920-2010). Po rozwodzie z Boruckim wyszła za Andersa i jako jego druga żona nazywała się Irena Andersowa. Początek romansu między uroczą dziewczyną a jej o 28 lat starszym dowódcą kryje się w dyskretnym cieniu, ale pod koniec bolesnych i stresujących lat wojny uznano to za wielką miłość. Dzięki temu w historii Armii pojawił się przynajmniej jeden *happy end*.

LEONID TELIGA na pokładzie „Opty".

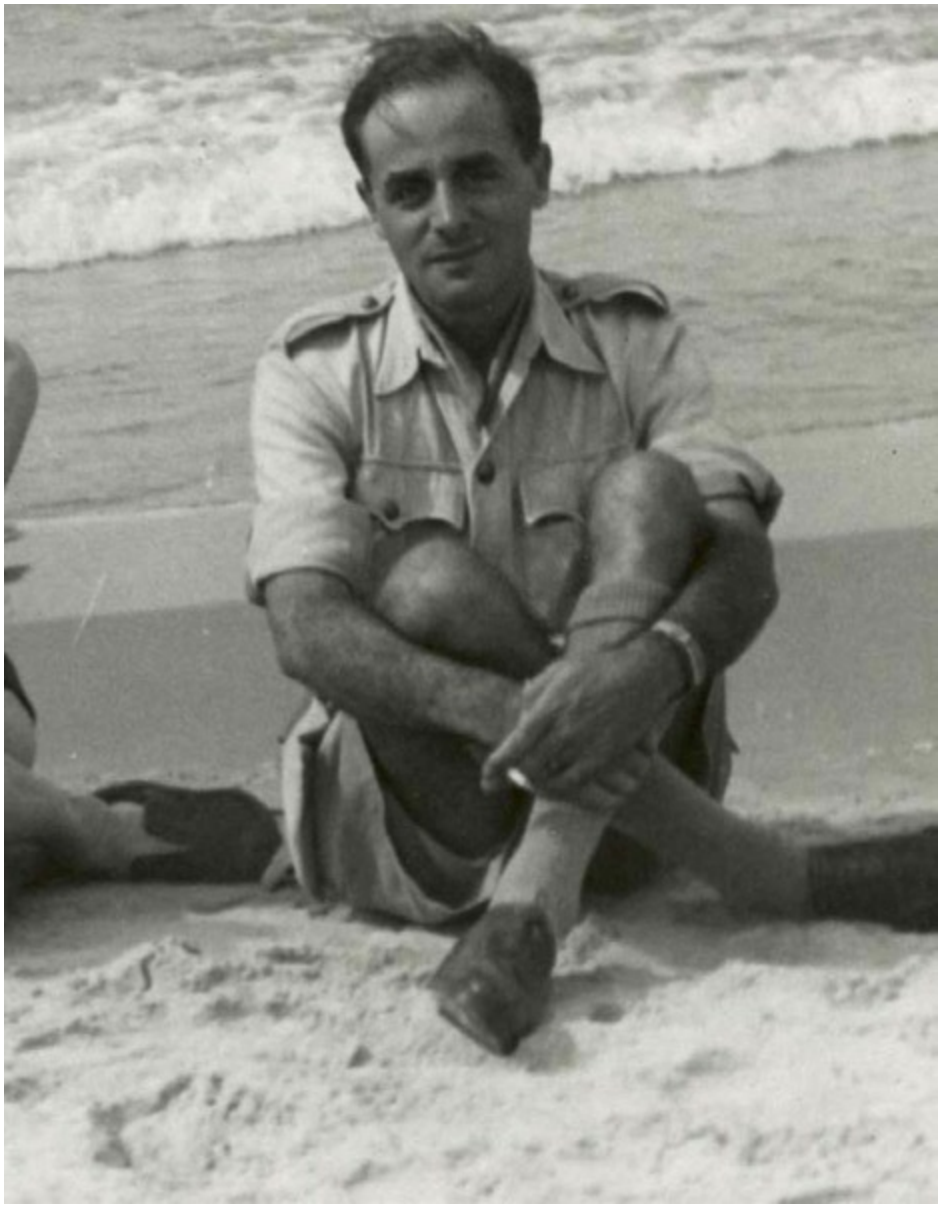

JERZY GIEDROYC.

IRENA JAROSIEWICZ (znana jako Renata Bogdańska), od 1948 r. druga żona gen. Andersa.

NIE KAŻDY ANDERSOWIEC (nawet sam Anders) przeszedł cały szlak od początku do końca. Niestety, tysiące zmarły, zanim zdążyły wydostać się z ZSRS. Kolejne tysiące opuściły z różnych względów Armię na Bliskim Wschodzie. I wreszcie tysiące zginęły, zostały ranne lub zwolnione z przyczyn zdrowotnych podczas służby we Włoszech. Z drugiej jednak strony podczas tej odysei dołączyły do Armii rzesze ludzi, przede wszystkim byli żołnierze Wehrmachtu, a na początku 1945 roku także byli żołnierze Armii Krajowej uwolnieni z niemieckich obozów jenieckich. W tej ostatniej fazie wojny niektórzy starsi oficerowie Armii otrzymali inne zadania, na przykład generał Rudnicki objął komendę 1 Dywizji Pancernej w Niemczech, a Anders przez pięć miesięcy pełnił w Londynie funkcję Naczelnego Wodza.

Mimo to była też spora grupa ludzi, która trzymała się razem „od Buzułuku do Wielkiej Brytanii", stanowiąc kręgosłup Armii. Należeli do niej Gustaw Herling-Grudziński, rabin Pinkas Rosengarten, Jadwiga Domańska i wielu, wielu innych. Na pewno znali oni popularną wśród brytyjskich żołnierzy piosenkę Harry'ego Laudera *Keep right on to the end of the road* (Nigdy nie zbaczaj z obranej drogi).

10

ROZDZIAŁ
1942–1944

CYWILNA DIASPORA

ROZDZIAŁ 10
1942–1944
CYWILNA DIASPORA

W LATACH 1942–1943, KIEDY GENERAŁ ANDERS BORYKAŁ SIĘ ZE SWOIMI WOJSKOWYMI OBOWIĄZKAMI W IRANIE I IRAKU, LOS 40 TYS. CYWILÓW, KTÓRZY OPUŚCILI WRAZ Z NIM ZSRS, WCIĄŻ POZOSTAWAŁ NIEROZSTRZYGNIĘTY, A PROBLEMU TEGO NIE MOŻNA BYŁO ROZWIĄZAĆ JEDNYM RUCHEM.

Armia, która zorganizowała i zarządzała tym exodusem, nie mogła się nimi dalej zajmować. Z kolei władze brytyjskie w Iranie były również przyparte do muru, ponieważ nie miały ani infrastruktury, ani personelu, żeby poradzić sobie z tak licznym napływem niedożywionych i schorowanych uchodźców. W pierwszej kolejności zwrócono się więc o pomoc do irańskiego rządu, a następnie do Biura Kolonialnego i do polskiego rządu w Londynie. Najpilniejszym zadaniem stało się utrzymanie uchodźców przy życiu, ale potrzebny był również plan długoterminowy, określający, kto, gdzie i w jaki sposób ma się nimi zająć, skoro było prawdopodobne, że pozostaną tam do końca wojny.

Pierwszym zadaniem realizowanym przez brytyjskie biura przyjęć znajdujące się w głównych miejscach, do których przybywali uchodźcy, było ich policzenie i rejestracja. Rozdano dziesiątki tysięcy kwestionariuszy, które nowo przybyli usiłowali wypełnić, siedząc w cieniu przy plaży w Pahlawi albo w parku przy dworcu kolejowym w Meszhedzie. Tylko nieliczni uchodźcy posługiwali się angielskim, a wiele dzieci opuściło kilka lat nauki. Tysiące sierot nie znały z kolei swoich podstawowych danych, takich jak wiek, nazwisko czy miejsce urodzenia. Starsze dzieci, które umiały czytać i pisać, starały się wyciągnąć z nich jak najwięcej informacji.

Drugim zadaniem było podzielenie masy uchodźców na mniejsze i łatwiejsze do kontroli grupy, które następnie wysyłano do kilkunastu tymczasowych ośrodków, gdzie zapewniono im dach nad głową i pożywienie.

Budowa szpitali, szkół i ośrodków opieki, w których można by się zająć potrzebami uchodźców, stanowiła trzecie zadanie. Kilka z takich tymczasowych instytucji funkcjonowało w Iranie aż do końca wojny.

POWITANIE POLSKICH SIEROT w Nowej Zelandii, w środku premier Peter Fraser. 1 listopada 1944.

TYMCZASEM W LONDYNIE podejmowano wysiłki, żeby znaleźć sponsorów gotowych do przyjęcia na stałe grup uchodźców. Trzeba pamiętać, że na początku lat czterdziestych działały tylko pojedyncze międzynarodowe instytucje charytatywne, takie jak Oxfam (zał. 1942) czy Save the Children (zał. 1919), i nie było nadziei, że uda się taką rzeszę ludzi utrzymać razem. Urzędnicy polskiego rządu w Londynie byli zmuszeni do wędrowania po ambasadach i przedstawicielstwach innych krajów alianckich w poszukiwaniu pomocy. W kolejnych miesiącach udało im się uzyskać wsparcie z pięciu odrębnych źródeł: od kolonialnego rządu Brytyjskiej Afryki Wschodniej, maharadży Nawanagaru, Agencji Żydowskiej dla Palestyny, rządu Meksyku i premiera Nowej Zelandii. Polacy mieli zostać rozproszeni po całym świecie.

Pozostały ogromne problemy logistyczne. Trzeba było pozyskać wsparcie

finansowe, uzyskać od brytyjskiego Ministerstwa Wojny pomoc w zakresie transportu lądowego i morskiego, a także zorganizować zespoły opiekunów. Sprawy zaczęły przybierać korzystny obrót dopiero w drugiej połowie 1943 roku.

POMOC RUSZYŁA JESZCZE PRZED ROZPOCZĘCIEM „PIERWSZEJ EWAKUACJI”. W grudniu 1942 roku Polski Czerwony Krzyż zorganizował konwój ciężarówek z żywnością i lekarstwami, który przyjechał z Bombaju do Teheranu. Przeznaczone były dla wojska i cywilów polskich znajdujących się wciąż w sowieckiej Azji Środkowej. Wracający wiosną 1943 roku konwój (pokonał w obie strony prawie 6500 km, jadąc przez najdziksze regiony) zabrał forpoczty, których zadaniem było założyć obóz w Balachadi.

W Teheranie koordynacją pomocy zajmował się polski konsulat, a w szczególności zespół pracowników, którym kierowali hrabia Michał Tyszkiewicz i jego żona Hanna. Hrabia, który należał do jednej z najznakomitszych polskich rodzin arystokratycznych, pełnił funkcję łącznika z Londynem i innymi uczestniczącymi w tym przedsięwzięciu rządami. Hanna Ordonówna, żona Tyszkiewicza i jedna z najpopularniejszych przed wojną polskich piosenkarek, była z kolei łącznikiem między Teheranem a rozmaitymi grupami cywilów i dzieci przygotowywanymi do dalszej podróży. Trwało to ponad dwa lata, od początków 1942 do końca 1944 roku.

W chronologicznym ujęciu ewakuacja cywilów i dzieci z Iranu składała się z całego szeregu niewielkich działań: każdy miał własny harmonogram zbiórki i wyjazdu, planowaną trasę i cel podróży. Zależało to od możliwości punktów tranzytowych, dostępności statków i informacji o gotowości odległych miejsc docelowych do przyjęcia uchodźców. Z geograficznego punktu widzenia ewakuacja dzieliła się na trzy odrębne etapy: początkowy rozgrywał się wewnątrz Iranu, od pierwszej zbiórki do chwili odjazdu, drugim był rejs (lub rejsy) z któregoś portu w Zatoce Perskiej, wreszcie trzeci to podróże – już w krajach docelowych – do przewidzianych miejsc pobytu. Proces ten obejmował cztery kontynenty: Azję, Afrykę, Amerykę Północną i Australazję.

EWAKUACJE I EMIGRACJA Polaków podczas II wojny i po wojnie.

Główny obóz tranzytowy utworzono w Ahwazie w południowo-zachodnim Iranie, skąd można było dojechać zarówno do Basry w Iraku, jak i do irańskiego portu Bandar (obecnie Bandar-e Maszur). Obok prowizorycznych baraków znajdowały się tam sierociniec, szkoła, boisko i szpital. Uchodźcy często spędzali w Ahwazie od kilku tygodni do kilku miesięcy, zanim mogli ruszyć w dalszą drogę. Tylko nielicznym szczęśliwcom udawało się wsiąść do ciężarówek zabierających ich do portu załadunku już po kilku godzinach lub dniach:

> „Do Ahwazu przyjechałem z sierocińca z Teheranu. Był to wrzesień 1943 roku. Przebywałem tam do końca 1945 roku. Wspomnień z tego obozu jest mnóstwo – wesołe i smutne. Jak wielu innych, zachorowałem na malarię, miałem okropne dreszcze, a potem ataki gorączki, więc zabrano mnie do szpitala i tam musiałem przejść trzytygodniową kurację. Najgorsze było to, że człowiek po kilku dniach czuł się już dobrze, ale trzeba było przeleżeć całe trzy tygodnie w szpitalu, i to było nie do zniesienia. Koledzy bawili się, grali w piłkę, wieczorami oglądali filmy na wolnym powietrzu, a tu trzeba było leżeć w łóżku. Więc pewnego wieczoru, po capstrzyku, zdecydowałem się wymknąć tak, aby pielęgniarka nie widziała, i poszedłem obejrzeć film. Oczywiście spostrzeżono moją nieobecność, choć włożyłem pod koc poduszki i prześcieradło, aby wyglądało, że śpię. Na drugi dzień doktor za karę kazał zabrać całe moje ubranie, piżamę, koszule, tak że musiałem leżeć nagi przez 48 godzin. A że na sali były też dziewczynki i panie, wstyd był wielki. Drugie przeżycie, które pamiętam, to nauka jazdy na rowerze. Często wymykaliśmy

się z obozu bez przepustek do miasta, by wynająć rower, na którym można było pojeździć przynajmniej godzinę. Walutę wymienną stanowił prowiant: ptasie mleczko, sery australijskie w puszkach, czekolada itp.

Pewnego dnia w obozie ogłoszono, żeby nikt nie wychodził na miasto, ponieważ jest święto muzułmańskie Ramadan i wszystkie sklepy są zamknięte, jak również dlatego, że może być niebezpiecznie. Ale chęć pojeżdżenia na rowerze była silniejsza od zakazów. Z jednym z kolegów wymknęliśmy się z obozu na miasto. Rzeczywiście wszystko było zamknięte. Idąc główną ulicą, skręciliśmy w zaułek i nagle zamarliśmy z przerażenia.

Przed nami, w odległości około 100 metrów, zobaczyliśmy tłum mężczyzn, niektórych obnażonych do połowy, który szedł, śpiewając, wykrzykując i biczując się wzajemnie. Ogarnął nas ogromny strach, więc zaczęliśmy uciekać co tchu w piersiach. Po kilkudziesięciu metrach spotkałem amerykański patrol wojskowy, zatrzymałem go i poprosiłem o odwiezienie do polskiego obozu. Kolega, który pobiegł w drugą stronę, nie zjawiał się długo. Rozeszła się wieść, że został porwany przez Persów. Rozpacz matki i poruszenie w obozie było wielkie. Aż tu naraz, o zmroku, zajeżdża jeep wojskowy z dwoma żołnierzami amerykańskimi, a między nimi polski chłopiec. Jak się później okazało, on również spotkał patrol wojskowy, który zabrał go do swego obozu. Tam nakarmiono go i obdarowano czekoladą, cukierkami i gumą do żucia. Ale na tym nie koniec naszej przygody. Następnego dnia musieliśmy stanąć przed komendantem obozu, a także wysłuchać nagany dyrektora szkoły, nauczycielki, nie wspominając już o naszych matkach, no, ale jakoś i to się przeżyło”[114].

W porcie uchodźców załadowywano albo na małe statki, które przewoziły ich w obrębie Zatoki Perskiej, albo od razu na wielkie okręty, które płynęły do właściwych miejsc ich wygnania. Dla wielu kolejnym etapem przejściowym były obozy tranzytowe w Karaczi lub Bombaju. Dopiero stamtąd mogli ruszać w dalszą podróż przez morza.

IRAŃSKA ULOTKA na temat mycia rąk i zarazków.

POCZTÓWKA Z PARYŻA DO LIBANU, 5 kwietnia 1947, zaadresowana do „Monsieur St. Kościałkowski", Polski Czerwony Krzyż.

POLSCY UCZNIOWIE, Ajaltoun (Liban).

BLISKI WSCHÓD

Polskie obozy dla uchodźców istniały na Bliskim Wschodzie, zanim jeszcze generał Anders opuścił Rosję sowiecką. Największy z nich utworzono w 1939 roku w Bejrucie (Liban), by zaopiekować się podopiecznymi Brygady Karpackiej oraz tymi Polakami, którzy trafili do Lewantu przez Rumunię lub Turcję. W trakcie wojny liczba uchodźców w Bejrucie wzrosła do około 6 tys., a na cmentarzu w Qasqas znajdują się groby blisko 150 osób, które tam zmarły. Ich pamięć uczczono małym pomnikiem.

> „Tu leżą Polacy, którzy uciekli z gułagów i więzień. Odeszli na libańskiej ziemi w drodze do swojej Ojczyzny. Polska o nich pamięta”[115].

Napis na pomniku wskazuje wyraźnie, że wielu z tych, którzy zmarli w Bejrucie, przybyło tam z Rosji wraz z Andersem.

Pierwsza duża grupa, która opuściła Iran, składała się jednak z około 3,5 tys.

chłopców i dziewcząt w wieku 14–18 lat, którzy mieli służyć w wojsku po osiągnięciu pełnoletności. Wielu z nich dołączyło do grup harcerskich, które utworzono w Rosji i Azji Środkowej pod auspicjami Armii. W Iranie grupy te zostały przeformowane, w wyniku czego powstały dwie organizacje przygotowujące do służby wojskowej – Junacy dla chłopców i Młode Ochotniczki dla dziewcząt.

Pierwsza grupa 500 Junaków opuściła Iran drogą lądową w maju 1942 roku. Celem ich podróży był Liban. Chłopcy zatrzymali się na dłużej na brzegu jeziora Habbanija w Iraku, po czym przejechali Pustynię Syryjską i dotarli do obozów w Bashit niedaleko Ammanu i Rechowot koło Tel Awiwu.

Operacja przerzucenia Junaków i Młodych Ochotniczek z Iranu do Lewantu trwała od maja do sierpnia 1942 roku. Była to wesoła przygoda:

> „Moja długa podróż do nowego życia w JSK [Junackiej Szkole Kadetów] rozpoczęła się na teherańskiej stacji kolejowej, na której matka usiłowała przekazać mnie pod opiekę cioci Rózi Mycielskiej (z domu Tyszkiewicz), jadącej tym samym pociągiem. Towarzyszyła jej córka imieniem Krysia, młoda kobieta obdarzona bardzo dobrą figurą, podkreślaną przez prowokująco obcisłe spodnie. Uprzejmie zrezygnowałem z tej opieki i dołączyłem do plutonu junaków. Naszym oddziałem opiekował się starszy wiekiem sierżant, pamiętający jeszcze rosyjską armię carską. Wolałem jednak jego towarzystwo niż nadgorliwą opiekę kobiet, której w owym czasie starałem się unikać. Jadąc do Basry przez Kom i Kazwin, podziwialiśmy 150 wspaniałych tuneli kolejowych. Zbudowali je przed wojną Niemcy, usiłując w ten sposób pokazać, że są niezbędni dla bogatych w ropę krajów Bliskiego Wschodu. Basra utrwaliła się w mojej pamięci, ponieważ tam właśnie zjadłem po raz pierwszy w życiu «prawdziwe angielskie śniadanie» przygotowane przez wojskową kuchnię. Z wdzięcznością wspominam smażony bekon i towarzyszące mu pyszne bułeczki. Tam też kazano nam się przesiąść do kolejki wąskotorowej, którą zostaliśmy wysłani do Bagdadu. Pociąg wlókł się, mijając plantacje palm daktylowych. (...)

BEJRUT, „Paryż Lewantu”.

Nr 300/V

Jukowicz Stanisław
STUD. ARCHITEKTURY

Eichler Krystyna
STUD. ARCHITEKTURY

MAJA ZASZCZYT ZAWIADOMIC

ZE SLUB ICH ODBEDZIE SIE DNIA 18 SIERPNIA 1946 R.
o GODZ 17

W KAPLICY DELEGATURY APOSTOLSKIEJ
W BEIRUCIE

ŚLUBNE ZAPROSZENIE; Bejrut, 18 sierpnia 1946. Stanisław Jukowicz i Krystyna Eichler zawiadamiają o ślubie w kaplicy nuncjusza apostolskiego.

OCHOTNICZKI. JENIN, Palestyna.

Obóz przejściowy, położony na przedmieściach Bagdadu, był prawdziwym rajem, ponieważ o nasze wyżywienie dbał personel szkoły kucharskiej brytyjskich służb zaopatrzenia. Uczniowie gotowali dla nas wymyślne potrawy, a my przyjmowaliśmy ich propozycje z entuzjazmem. Nasz podstarzały sierżant, pragnąc odwdzięczyć się Brytyjczykom za ich troskę, kazał nam trzykrotnie w ciągu dnia podczas marszu na posiłki śpiewać w szeregu. (...)

Trzeci i ostatni etap naszej podróży – liczący 800 km odcinek z Bagdadu do Hajfy – wiódł przez pustynię, którą przebyliśmy w konwoju złożonym z wojskowych ciężarówek. Za kierownicami siedzieli Sikhowie, a całą kolumną dowodził z otwartego sztabowego samochodu pełen fantazji oficer brytyjski. Sikhowie bardzo mnie zainteresowali. Codziennie rano – a spędziliśmy w ich towarzystwie cztery doby – odbywali ceremonię zawijania turbanów. Robili to parami: jeden chodził wokół partnera, zręcznie

nawijając na jego głowę kolejne warstwy regulaminowej tkaniny w kolorze khaki. Potem role się odwracały. Nasi kierowcy byli indywidualistami. Kiedy skończyła się szutrowa droga i wjechaliśmy na otwartą pustynię, porzucili szyk konwoju i rozpoczęli zaimprowizowane wyścigi. Był to widocznie ich stały sposób podróżowania, akceptowany przez armię pod warunkiem, że dowódca jednostki będzie w stanie zapanować nad sytuacją. Nasz radził sobie doskonale. Krążył wokół oddanych pod swoją komendę ciężarówek, jak pasterski pies wokół owiec, nie spuszczając równocześnie oka z kompasu, który był jedynym przyrządem nawigacyjnym umożliwiającym dotarcie do kolejnych postojów. Miał przy sobie zawsze pełną podziwu publiczność, czyli najbardziej atrakcyjne dziewczęta z Wojskowej Służby Pomocniczej, które zapraszał kolejno do swego samochodu.

Droga upływała nam bardzo przyjemnie, dopóki utrzymywała się dobra pogoda. Luty jednak bywa w Iraku zdradliwy. Wjechaliśmy w co najmniej jeden hamsin – pustynną burzę, równie niebezpieczną jak syberyjski buran, choć z innych powodów. Podziwialiśmy zręczność, z jaką nasz dowódca potrafił w tych warunkach znaleźć drogę do następnego postoju, czyli kolejnego obozu przejściowego. Przypuszczam, że śledził linię horyzontu, wypatrując znaków orientacyjnych w postaci zbiorników wody, umieszczonych na wysokich podestach.

Trzeciego dnia żółtoszara dotąd pustynia pociemniała, a potem stała się niemal czarna. Zbliżaliśmy się do Ammanu, stolicy Transjordanii i naszego ostatniego przystanku w drodze do celu. Tej nocy podniecenie nie pozwoliło nam dobrze spać: następnego dnia mieliśmy przekroczyć rzekę Jordan. Podjazdowi do miejsca przeprawy towarzyszyła gwałtowna zmiana scenerii. Nagle ujrzeliśmy wokół siebie gaje pomarańczowe i zielone tereny uprawne. Mieszkańcy osad żydowskich spoglądali na nas z ciekawością, a od czasu do czasu machali na powitanie rękami. W Hajfie, celu naszej podróży, ujrzeliśmy po raz pierwszy Morze Śródziemne. Był wczesny wieczór, uraczeni więc zostaliśmy spektakularnym zachodem słońca.

W obozie przejściowym położonym w Hajfie na pluton junaków oczekiwały ciężarówki armii polskiej. Kierowcami były młode kobiety z PSK (polskiej Pomocniczej Służby Kobiet). Wyjątkowo gadatliwe, od razu nam powiedziały, że celem naszej podróży jest Obóz Barbara, położony niedaleko Aszkelonu, około 20 km na północ od Gazy, czyli na drugim końcu Palestyny. Ruszyliśmy w tym kierunku pod osłoną nocy, podziwiając delikatność i biegłość naszych nowych kierowców. (...)

Nawet teraz, w środku nocy, można było dostrzec, że obóz zbudowano niezwykle starannie. Za zbiorowiskami solidnych drewnianych baraków stały liczne rzędy dużych białych namiotów. Obóz był pogrążony w głębokim śnie, ale zachowywał czujność. Kadeci, którzy mieli wówczas służbę, przeczesywali teren, a w strategicznych punktach stali uzbrojeni wartownicy. Wszystko to budziło zaufanie.

Skierowano nas do punktu rozmieszczenia, gdzie mieliśmy oczekiwać na decyzję dowództwa dotyczącą naszej przyszłości. Potem przeżyliśmy kilka pełnych napięcia dni, w czasie których prowadzono z nami rozmowy kwalifikacyjne, badano naszą sprawność fizyczną i sprawdzano poziom wyszkolenia oraz wykształcenia ogólnego. Z braku innych rozrywek zwiedzaliśmy obóz, podziwiając jego wyposażenie, a szczególnie olbrzymi, ceglany budynek garnizonowego kina, nazywany z jakiegoś powodu Kinemą. Pełnił on równocześnie wiele innych funkcji, w razie potrzeby kaplicy, sali balowej lub hali koncertowej. Innym ważnym punktem orientacyjnym był usytuowany na północnym skraju obozu wielki zbiornik wodny. Wznosił się wysoko ponad namioty i budynki i był idealnym punktem widokowym dla fotoreporterów, którzy regularnie odwiedzali obóz, by na kliszach utrwalić funkcjonowanie tego dziwnego polskiego przedsięwzięcia, jakim była dla nich Szkoła Kadetów generała Andersa”[116].

ŚW. CHARBEL MAKHLOUF (1828–1898): maronicki mnich, beatyfikowany w 1965 r., kanonizowany 1977 r.

CEDR LIBAŃSKI.

ZAMEK KRZYŻOWCÓW w Sydonie, Liban (XIII w.).

PO PRZYBYCIU DO OBOZU i solidnym odpoczynku młodzi podróżnicy byli kierowani do jednej z kilkunastu szkół, z których kilka powstało w Egipcie, a większość w Palestynie.

W kolejnych miesiącach tysiące polskich wygnańców udało się pojedynczo lub grupami do Bejrutu. Dla tych, których było na to stać albo na których czekała tam praca, było to idealne miejsce:

„Bejrut, który przyjął gościnnie moją matkę i jej dwie córki, już nie istnieje. Po wojnie zdemoralizował go amerykański kapitalizm oraz 6 Flota, a później rozdarły polityczne i religijne konflikty. W połowie lat czterdziestych zamieszkiwała to miasto stabilna, kosmopolityczna społeczność, pochłonięta handlem i korzystająca z francuskich wzorów kultury. Populacja, sięgająca jednej trzeciej miliona, była prawdziwą mieszanką ras i wyznań. Chrześcijanie mieli nad muzułmanami nieznaczną przewagę liczebną.

Błękitne morze, błękitne niebo, zielone góry. Położenie tego miasta jest niezapomniane. Bejrut spogląda na port z platformy widokowej usadowionej między dwiema zatokami – Świętego Andrzeja i Świętego Jerzego. Jego mieszkańcy twierdzą, że św. Jerzy naprawdę istniał i był w istocie ich własnym świętym, dopóki nie zawłaszczyli go zaborczy Anglicy. Najsławniejszy budynek Bejrutu, Hotel Saint George, nadal utwierdza tę wersję wydarzeń. Miasto nie wpisuje się tak spektakularnie w krajobraz, jak Hongkong czy Rio de Janeiro, ale promieniuje harmonią. Przed narodzinami drapaczy chmur jego architekturze nadawały ton piękne, dziewiętnastowieczne budynki, otoczone migdałowcami oraz drzewami jakarand i bugenwilli, często ozdobione ogrodami położonymi na dachach. Na wzgórzach dominowały sosny i cyprysy, a na Corniche i Avenue des Français, czyli w centrum lewantyńskiej cywilizacji – rozłożyste palmy. Cenne cedry zniknęły, ale w Baszarri, wysoko nad Trypolisem, nadal rośnie około 400 okazów, znanych turystom jako «cedry Libanu».

ŻOŁNIERZE ARMII POLSKIEJ i jej cywilni podopieczni potrzebowali lekarzy i kapelanów. Potencjalni kandydaci do tych zawodów – przedwojenni studenci medycyny i seminarzyści – służyli w jej szeregach. Ktoś zwrócił uwagę polskich władz na znakomitą reputację bejruckiej teologii i medycyny na USJ. Reakcja Uniwersytetu była serdeczna i konstruktywna: jego władze zachęcały młodych ludzi do podjęcia i ukończenia studiów. Takie były początki wojennej obecności Polaków w Libanie. Wkrótce potem inicjatywę

tę podjął także American University, oferując młodym Polakom – w przewidywaniu powojennych potrzeb – inne kierunki studiów.

Dla polskich uchodźców pragnących zdobyć wykształcenie Bejrut był miejscem historycznych skojarzeń. Założyciel Uniwersytetu Świętego Józefa, nadal pamiętany w Lewancie jako Abuna Mansur (Ojciec Zdobywca), a przez Francuzów nazywany L'Homme Incroyable, był bądź co bądź Polakiem (choć pragnę podkreślić, że pochodził z Wielkiego Księstwa Litewskiego). W pobliskim klasztorze Betcheszban mieszkał w roku 1837 Słowacki i tu właśnie napisał swój wielki poemat prozą – *Anhelli*. Wczesny, bo już szesnastowieczny opis Lewantu wyszedł spod pióra spostrzegawczego podróżnika, arystokraty Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (...).

Rząd Libanu życzliwie traktował goszczących w tym kraju polskich studentów w mundurach. Jego gościnność objęła niebawem kilkutysięczną rzeszę polskich uchodźców. Rozeszli się oni po miasteczkach i wioskach otaczających Bejrut. Rozproszenie zrodziło potrzebę utworzenia jakiegoś ośrodka integracji. Poselstwo polskie i Delegatura Rządu opracowały plan utworzenia w stolicy Domu Polskiego. Jego organizatorką i pierwszą kierowniczką mianowano (...) Annę Giedroyć, która niedawno tak owocnie działała na rzecz Polaków w Teheranie.

Moja matka i siostry otrzymały wizy w przyspieszonym trybie, przebyły pustynię dzięki firmie autobusowej Naim Brothers i pojawiły się w Bejrucie pod koniec listopada 1944 roku. Marzenia mamy o zdobyciu przez Anuśkę i Tereskę wyższego wykształcenia szybko się rozwiały. Nasi brytyjscy sojusznicy nakłonili obie do podjęcia interesującej pracy w sekretariacie ENSA. Trzy damy wprowadziły się do budynku, który miał stać się Domem Polskim, a matka przystąpiła do akcji. W grudniu ksiądz Kantak, historyk z USJ, poświęcił lokal i pobłogosławił przedsięwzięcie, a 1 stycznia 1945 roku matka otrzymała oficjalną nominację. Budynek wyglądał imponująco. Ozdobiona palmami, szeroka, marmurowa klatka schodowa prowadziła na pierwsze piętro, gdzie mieściły się sale recepcyjne. Z wysoko położonego domu rozciągał się widok na port. Cicha uliczka gwarantowała spokój i intymność. W tym miejscu matka stworzyła wkrótce powszechnie chwalony ośrodek towarzysko-kulturalny, będący równocześnie tranzytowym hotelem dla tysięcy Polaków, stale przybywających do Libanu. «Tu – że zacytuję Kantaka – w głównym salonie odbywały się zebrania, imprezy kulturalne i wykłady; tu nowi przybysze znajdowali gościnność i strawę». Moja matka była szczególnie dumna ze swego nielicznego, lecz ambitnego personelu

kuchennego, który trzy razy dziennie wydawał posiłki – niekiedy aż dla stu osób. Skala przedsięwzięcia była imponująca, ale bywalcy domu twierdzili, że poziom kuchni wcale jej nie ustępował.

NA SZLAKU ANDERSA w Libanie: grupa motocyklistów pod przewodnictwem ks. Wiesława Lenartowicza (2009).

Wszystko to obserwowałem z boku podczas wielkanocnego urlopu udzielonego mi przez Szkołę Kadetów. Powiadam «z boku», gdyż moja matka była wtedy całkowicie i żarliwie pochłonięta ślubem Tereski, wyznaczonym dzięki specjalnemu pozwoleniu nuncjusza papieskiego na Wielką Sobotę. Cała sprawa toczyła się w zawrotnym tempie; trwała jeszcze wojna, a Tereska była zdeterminowana. Tryb, w jakim zaledwie przed kilku tygodniami odbyły się jej zaręczyny ze Stachem, demonstruje romantyczną intensywność ich uczucia, które moja matka określiła jako *coup de foudre*. (...) Stach, nadal o kulach, przyjechał z frontu z zamiarem bliższego przyjrzenia się swej wiernej korespondentce. Udało mu się to zrobić w ulubionej przez polską społeczność restauracji Halabiego na Avenue des Français. Helenka [przyjaciółka Tereski] wspomina: «Pewnego dnia, podczas lunchu z Tereską, zauważyłam jakiegoś nieznanego nam oficera, który trzymał w ręku fotografię i o coś pytał. Podeszłam do niego i odkryłam, że jest to fotografia Tereski! Do ich

pierwszego spotkania doszło przy naszym stole. W ciągu kilku dni byli zaręczeni».

Przybycie pana młodego, któremu towarzyszył drużba – kolega z pułku nazwiskiem Misiewicz – wywołało spore poruszenie. Z nienagannie ubranych młodych ludzi, którzy tak niedawno szturmowali Monte Cassino, emanowała owa szczególna swoboda bycia, jaką obdarzeni są tylko ci, którzy brali udział w bitwie, przeżyli ją i czują smak zwycięstwa. Po okropnościach minionych sześciu lat ten pozornie lekkomyślny ślub organizowany w Wielką Sobotę stał się świętem życia i zmartwychwstania. Prywatna kaplica nuncjusza, a później główny salon Domu Polskiego zapewniły temu wydarzeniu należytą oprawę.

(...) władze polskie postanowiły umożliwić [uczennicom Szkoły Młodszych Ochotniczek] studia na American University w Bejrucie. (...) Mojej matce zaproponowano, by została pierwszą kierowniczką tej placówki, noszącej oficjalną nazwę Żeńskiego (Wojskowego) Domu Studenckiego 2. (...) Zmieniły jego nazwę na Biały Dom (...).

Jedna z podopiecznych mojej matki tak wspominała swój pobyt w Bejrucie: «Lubiłyśmy nasz Biały Dom i byłyśmy z niego dumne... Kierowniczka utrzymywała twardą dyscyplinę, ale równocześnie każda z nas cieszyła się wielką swobodą: wszystkie wiedziałyśmy, że nasze wspólne potrzeby i indywidualne problemy mogą liczyć na zrozumienie». Ta pochwalna opinia trafia w sedno tajemnicy mojej matki: dyscyplina na luźnych cuglach. Młode mieszkanki Białego Domu nie zdawały sobie sprawy, jaką troską napawa ich opiekunkę potencjalnie szkodliwy wpływ bejruckiego Polskiego Związku Studentów (Bratniaka), zdominowanego przez dwóch «wiecznych studentów» i kontynuatorów mniej chwalebnych obyczajów przedwojennego polskiego życia akademickiego. Szczególnie niereformowalnym osobnikiem był pewien starzejący się podporucznik armii polskiej, którego niechęć do powrotu na front była równie silna, jak brak ochoty do nauki. Pod jego przewodnictwem Bratniak obniżył loty, stając się areną pretensjonalnego życia towarzyskiego i podejrzanej polityki. Obawy mojej matki o wpływ tych pustych rozrywek na jej młode podopieczne podzielał ksiądz Kantak, a także poselstwo, odpowiedzialne za postępowanie i warunki życia studentów. W tym przypadku młode damy z Białego Domu oparły się pokusom Bratniaka i we właściwym czasie większość z nich mogła się pochwalić budzącymi uznanie wynikami w nauce.

Biały Dom sporo zawdzięczał również kręgowi przyjaciół i znajomych

mojej matki. W Teheranie wygnańcy nadal żyli w cieniu obecności sowieckiej. Liban, pozostający pod kontrolą zachodnich sojuszników, wydawał się oazą bezpieczeństwa. Tamtejsi Polacy, nabrawszy odwagi, odkryli na nowo uroki życia towarzyskiego. Pozycja i mieszkanie matki umożliwiały jego kultywowanie niemal na poziomie przedwojennym. (...) Były też kontakty z British Language School for Arabists, to jest szkołą dla przyszłych dyplomatów i szpiegów. Matka i siostry brały niekiedy udział w ich wyprawach do miejsc o historycznym znaczeniu. Młodzi lingwiści i ich nauczyciele stanowili atrakcyjne towarzystwo”[117].

PRZYDROŻNA KAPLICZKA maronicka w Libanie.

POLSKI PRZEWODNIK PO BEJRUCIE (Jerozolima, 1946).

ZAPROSZENIE na *Grande Soirée Dansante*, Baabda (Liban).

AFRYKA

Droga do brytyjskiej Afryki Wschodniej wiodła morzem z Karaczi do Mombasy. Rejs trwał zwykle 5 lub 6 dni, podczas których pokonywano 4300 km. Po przybyciu do Mombasy zmęczonych podróżnych przewożono do pobliskiego obozu przejściowego w Makindu, aby mogli odpocząć i odzyskać siły. Pomijając krótki rejs na drugą stronę Morza Kaspijskiego, większość uchodźców nie doświadczyła nigdy dalekomorskiej podróży i z ulgą schodziła ze statku:

„W 1943 roku przewieziono nas przez Ocean Indyjski [do Afryki Wschodniej]. Wysiedliśmy na ląd w porcie Mombasa. Następnie zabrano nas w głąb lądu, najpierw kanałami, po których płynęliśmy barkami, a potem drogą, aż dotarliśmy do Masindi, niedaleko Jeziora Alberta, w pewnej odległości od Kampali.

Koło Masindi wybudowano wielkie obozy dla polskich cywilów. Ich lokalizacja (...) została wybrana przez wysłanników polskiego rządu w Londynie i mieliśmy tam pozostać do końca wojny. Przydzielono nam połowę lepianki ze słomianym dachem, w której były tylko drewniane łóżka stojące na gołej ziemi. Kuchenka znajdowała się na zewnątrz i miała tylko daszek dla osłony. Toaleta, a właściwie latryna, położona była w pewnej odległości od chaty.

Z obozu do dżungli szło się pięć minut. Były tam piękne kwiaty, bananowce, papaje, a także wspaniałe ptaki i motyle. Pogoda była przeważnie tropikalna, było gorąco i słonecznie, ale często zdarzały się gwałtowne burze. Któregoś dnia pojawiła się plotka, że zaatakują nas miejscowi Afrykanie, którzy nie chcieli białych na swojej ziemi, ale nic takiego nie nastąpiło.

W Masindi moja matka poznała Franciszka Silarskiego, którego żona zmarła na Syberii (...) a trzej synowie byli w Armii Polskiej. Byłam bardzo szczęśliwa, gdy pobrali się w 1944 roku, bo był dobrym człowiekiem. Mój przyrodni brat Adam urodził się we wrześniu 1945 roku.

Któregoś dnia moja matka zostawiła [Adama] w kołysce i zajęła się swoimi sprawami. Nie zauważyła siedzącej na dachu małej małpki. Po kilku minutach usłyszała krzyk mojego brata [i zobaczyła], że jego twarz jest zakrwawiona. Lekarz, który zszywał ranę, powiedział, że [Adam] miał dużo szczęścia; gdyby małpa ugryzła go w oczy, oślepłby. (...)

Spędziliśmy w Masindi pięć lat. Bardzo mi się tam podobało i znalazłam wielu przyjaciół. (...) Bardzo dobrze się razem bawiliśmy w te długie słoneczne wieczory po szkole. Ukończyłam piąty rok nauki, gdy doszły nas wieści, że II wojna światowa w Europie już się skończyła”[118].

W latach 1942–1943 w Afryce Wschodniej istniało osiem polskich obozów. Ten w Kenii mieścił się w Rongai, niedaleko stolicy w Nairobi. Obozy w Masindi i Koja znajdowały się w śródlądowej kolonii Ugandzie, natomiast pięć pozostałych – Tengeru, Kondoa, Kidugala, Ifunda i Morogoro – na dawnym niemieckim terytorium w Tanganice. Każdy z obozów miał swoją specyfikę: Koja wyróżniała się piękną lokalizacją na brzegach Jeziora Wiktorii, a Tengeru leżało u stóp

ośnieżonego Kilimandżaro. Miały jednak wiele cech wspólnych. Wszystkie stanowiły małe wyspy polskości „pod niebem Afryki", często w odległym buszu. W każdym ludzie mieszkali całymi rodzinami w prostych domkach zbudowanych z miejscowego budulca. We wszystkich obozach funkcjonowały szkoły i uczono dzieci polskiego, częstokroć z przedwojennych książek przysyłanych z Londynu. Wszędzie był też kościół z polskim księdzem rzymskokatolickim i szpital dla ludzi starych i chorych. Kierowników obozów mianował Delegat Rządu wysłany z Londynu do opieki nad Polakami w konkretnych rejonach lub koloniach. W większości jednak obozy były samorządne, a najważniejsze decyzje podejmowali rodzice lub rada wybierana przez mieszkańców. We wspomnieniach przewijają się opinie, że były to „najszczęśliwsze chwile w życiu" i „najdłuższe letnie wakacje".

Karolina Mariampolska, urodzona w 1930 roku w Stanisławowie, chodziła do szkoły w obozie w Koja. Po tym, jak jej ojca zesłano do gułagu, została wraz z matką deportowana na Syberię, skąd ewakuowała się do Iranu razem z Armią. Stamtąd popłynęła do Afryki. W 1952 roku wyszła za mąż za Ryszarda Kaczorowskiego, znanego w Londynie harcmistrza, dzięki czemu w latach 1989–1990 została Pierwszą Damą.

MASINDI (UGANDA): msza w Boże Ciało, 1944.

BAZAR W TENGERU (Tanganika).

W LICZNYCH OPOWIEŚCIACH obraz życia w polskich obozach w Afryce Wschodniej to równikowa idylla – spokój, cisza i unormowana egzystencja po koszmarach Syberii. Wielu byłych mieszkańców tych „małych Polsk w dżungli" wspomina ten czas z prawdziwym rozrzewnieniem.

Nieco bardziej uważni obserwatorzy dostrzegali mimo to pewne niedoskonałości:

> „Jak zauważył ojciec Królikowski, większość dzieci z sierocińca nie sprawiała kłopotów wychowawczych, ale istniała też grupka chłopców, o których bardzo się niepokoił. Nie tworzyli gangu i nie oddawali się nadmiernie destrukcyjnym praktykom, mimo to ich postawa wzbudzała troskę. Szczególnie niepokojące było narastające barbarzyństwo niektórych z nich, spotęgowane, jak wspominał, «niedostateczną dyscypliną w Afryce». Brakowało mężczyzn nauczycieli, którzy byliby wzorem dla chłopców; nieliczna ich grupa obecna w obozie zdecydowanie nie nadawała się do tej roli. Wielu spośród mężczyzn, których przysłano do obozu jako policjantów oraz innych funkcyjnych i którzy teoretycznie mogliby stanowić wzór dla chłopców, było – by użyć słów ojca Królikowskiego i Alfonsa Kunickiego – wyrzutkami. Ojciec Królikowski charakteryzował ich jako «psychopatów, narwańców, moralnych degeneratów»; mężczyzn tych zwolniono z armii w czasach, gdy żołnierze byli najbardziej potrzebni, zatem musieli być ludźmi wątpliwego charakteru. Oczywiście nie wszyscy byli tacy, lecz wystarczyło kilku, by wywrzeć niekorzystny wpływ na młodzież.

Poza tym obóz i tak był bardzo nienaturalną społecznością; pod wieloma względami brakowało tam równowagi. Choć miał rozmiary małego miasta, nie istniała w nim sieć relacji gospodarczych, społecznych i politycznych, która tworzy dobrze funkcjonującą wspólnotę miejską. Nawet rodziny były niekompletne, ponieważ większość ojców służyła w armii. Matki bez mężów stanowiły większość i choć bardzo się starały wywierać wpływ na swoje dzieci, z czasem był on coraz mniejszy. W przypadku sierot nie działała nawet ta osłabiona forma perswazji. Nauczycielki miały niewielką władzę nad nastolatkami i praktycznie żadnego sposobu na egzekwowanie sankcji. Bez względu na to, jakiego wykroczenia dopuściło się dziecko, zawsze miało zagwarantowane wyżywienie, ubranie i dach nad głową. Jeśli zaś prowadziły się wzorowo, obóz nie mógł im zaoferować wiele więcej, zatem trudno było mówić o nagradzaniu za dobre zachowanie i karaniu za niewłaściwe. Co gorsza, doświadczenia wyniesione z ZSRR nauczyły je, że nie należy ufać władzy i że nie ma na świecie nikogo, kto przejmowałby się ich losem, prócz nich oraz ich rodzeństwa”[119].

AFRYKA

NA AFRYKAŃSKIM WYGNANIU. Tańce ludowe; Pierwsza Komunia w strojach narodowych; bliskie spotkanie z pytonem; Obóz w Tengeru w Ugandzie; harcerki.

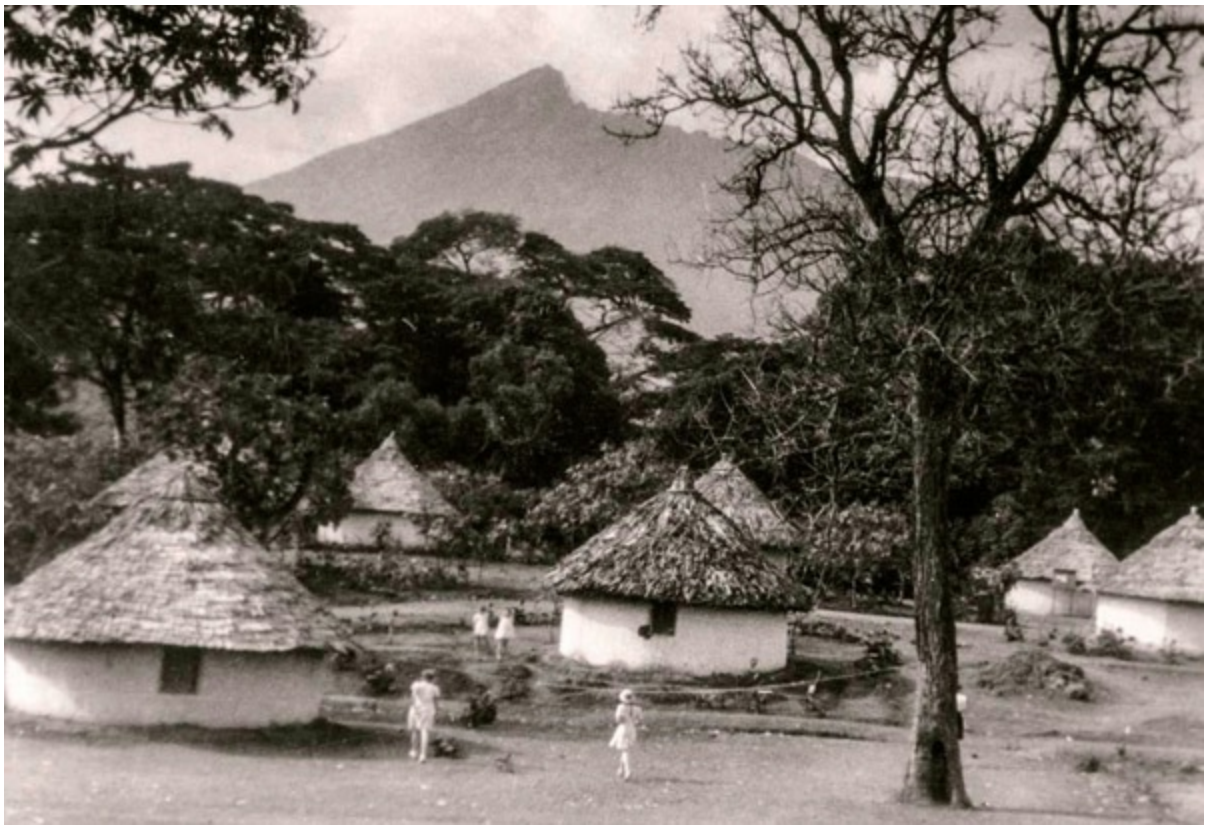

Uchodźcy kierowani do północnej albo południowej Rodezji płynęli zwykle do portu w Dar-es-Salaam, 300 km na południe od Mombasy. Stamtąd przewożono ich do jednego z siedmiu obozów: Lusaka, Bwana M'Kubwa, Livingstone i Abercorn w północnej Rodezji (obecnie Zambia) oraz Rusape, Digglefold i Marandellas w południowej Rodezji (obecnie Zimbabwe).

Życie obozowe w Rodezji nie różniło się niczym od takiegoż życia w Afryce Wschodniej. Cicha, spokojna egzystencja, codzienne obowiązki i edukacja, ożywione obchodzeniem świąt religijnych, patriotycznymi defiladami, chóralnymi śpiewami i przede wszystkim harcerstwem. To w tej części Afryki Robert Baden-Powell wymyślił światowy skauting; warunki do prowadzenia trekingu, podchodów, obozowania pod namiotami i gotowania były tu wręcz idealne. Ostrzegano skautów jedynie przed niepokojeniem słoni, lwów, lampartów i hien:

> **„HARCERSTWO W DIGGLEFOLD** zorganizowała uczennica – Zofia Wierzbicka z Marandellas. W sprzyjających warunkach, dzięki osobistemu zainteresowaniu komendantki Chorągwi Harcerskiej Rodezji Południowej – hm. Stanisławy Staszewskiej-Barskiej z Salisbury – z drużyny złożonej z 15 harcerek powstał hufiec, jeden z najlepszych w Afryce. W 1944 roku w Digglefold przez dwa tygodnie metodyki pracy harcerskiej uczyli: hm.

J. Brzeziński i phm. Z. Słowikowski. W 1945 roku hufiec ZHP w Digglefold składał się z trzech drużyn i liczył 117 harcerek. Kierująca nim phm. Irena Sobocka uznana została najlepszą południoworodezyjską harcerką. Ośrodek był bazą dla kursów młodzieżowej kadry zuchowej i harcerskiej. Utrzymywano harcerskie kontakty ze skautami angielskimi z Marandellas i Salisbury; o wspólnym ognisku zorganizowanym w Digglefold pisała prasa lokalna. Oprócz harcerstwa działała w Digglefold Sodalicja Mariańska, funkcjonowała świetlica ze sklepikiem uczniowskim sponsorowanym przez polską YMCA. Prowadzono bogatą działalność artystyczną i wydawniczą – redagowano gazetkę. Pisano wiersze. Haftowano. Szkoły miały dobry poziom polskich szkół przedwojennych. Poza lekcjami uczono tam dziewczęta wszystkiego tego, czego tradycyjnie uczono w polskich domach”[120].

EGZAMINY MATURALNE, Tengeru.

MASAJSCY WOJOWNICY, niedaleko Tengeru.

UCZNIOWIE SZKOŁY w Tengeru.

Prawie połowa wygnanych cywilów, którzy opuścili ZSRS wraz z polską armią, znalazła schronienie w Afryce. Wspominając rodziny i przyjaciół, których stracili, mogli tylko dziękować Bogu i Opatrzności za swoje ocalenie. Niektórym udało się nawet zobaczyć kilka afrykańskich krajów:

„Wiosną 1944 roku pojechaliśmy ciężarówką z Iranu do Karaczi, a stamtąd popłynęliśmy do Afryki. (...) pociągiem dotarliśmy do obozu Bwana M'Kubwa w ówczesnej Rodezji Północnej. (...) Pozostaliśmy tam do czasu, gdy [matkę, nauczycielkę] skierowano do Lusaki (obecna Zambia).

Moje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa pochodzą właśnie z Lusaki: czarnooka piękność, Jagódka, siedząca naprzeciwko mnie w piaskownicy, nauka w klasie siedmiolatków, którą rozpocząłem w wieku pięciu lat (...) i niezwykłość światła elektrycznego w chacie komendanta. Obozy zaczęto likwidować w 1947 roku. Najpierw przyjechali wysłannicy komunistycznego reżimu rządzącego w Polsce z nadania Stalina, którzy zachęcali nas do powrotu. Ludzie, których domy znajdowały się na terenach zajętych przez ZSRR i którzy wciąż dziękowali Bogu, że oszczędził im życia w «sowieckim raju», odprawili ich z kwitkiem.

Następnie przybyli Amerykanie, a po nich Kanadyjczycy, Australijczycy i Nowozelandczycy. Moja matka dostawała od nich dużo ofert, ale starego dziadka nie chciano, ponieważ mógłby stanowić obciążenie dla kraju gospodarzy. (...) To, że matka odrzuciła wszystkie te oferty, bardzo jej się chwali. Opuściliśmy Lusakę na początku 1949 roku jako jedni z ostatnich.

Matka dostała przydział do obozu w Tengeru koło Arusha w dzisiejszej Tanzanii. Z Tengeru był wspaniały widok na Górę Meru, ale (...) wyglądało, że jest w środku pustkowia. Przydzielono nam dwa domki z cegły suszonej (...) Dla nas, dzieci, było to coś niezwykle podniecającego, ale matka nie podzielała naszego entuzjazmu (...) i wkrótce przenieśliśmy się do jednej z dużych, luksusowych, kwadratowych chat z cementową podłogą, oknami z siatkami przeciw komarom i osobną kuchnią na zewnątrz. Nie pamiętam, czy była tam elektryczność; mam wrażenie, że nawet komendant używał parafinowej lampy jako oświetlenia. (...)

Tengeru było obozem znacznie większym od Lusaki. Była tam szkoła podstawowa i dwa licea (...) i duży internat dla sierot i młodych ludzi oddzielonych od rodziców. Prężnie działało rolnictwo. Oprócz ogrodów (...) wokół domostw były pola kukurydzy, ziemniaków i innych warzyw, takich jak marchewka i kapusta (...).

Na początku 1950 roku w obozie mieszkali już tylko odrzuceni przez [emigracyjne] władze. Wtedy pojawiła się komisja brytyjska (...). Sądzę, że wiedzieli, iż nie można zostawić ludzi w środku Afryki; głównym problemem było to, że wśród tych, co zostali, byli ludzie, którzy cierpieli

na jakieś schorzenia, przede wszystkim gruźlicę, i wymagali leczenia przed rejsem [do Wielkiej Brytanii].

W lipcu ruszyliśmy pociągiem z Arusha do Mombasy, a potem statkiem «Dundalk Bay» do Anglii; do Hulk dopłynęliśmy 2 września 1950 roku.

Po kilku dniach zabrano nas autobusami do obozu Springhill Lodges w pięknej okolicy Cotswold”[121].

OBCHODY 3 MAJA, Koja (Uganda).

JAZDA NA KROKODYLU, Koja.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA z Oudtshoorn na stacji kolejowej w Kapsztadzie, 1944.

CI, KTÓRYM PRZYPADŁA W UDZIALE PODRÓŻ DO AFRYKI POŁUDNIOWEJ, wysiadali w Durbanie albo w Port Elizabeth. Mieszkali wszyscy w jednym wielkim obozie w Oudtshoorn w Kraju Przylądkowym. Był to żyzny rejon pełen pól, sadów i winnic, nie tak jak te na północy, gdzie obozy zakładano na trawiastych wyżynach lub w dżungli. W okolicy znajdowały się dobrze rozwinięte wioski i małe miasteczka. Z łatwością można było jeździć na wycieczki do Kapsztadu albo na plaże Przylądka Dobrej Nadziei.

Dominium Afryki Południowej było najprzyjemniejszym miejscem, do którego wysyłani byli uchodźcy w latach czterdziestych XX wieku. Znane z późniejszych czasów konflikty rasowe nie nabrały jeszcze znaczenia, a rząd nie wprowadził polityki apartheidu. Klimat Kraju Przylądkowego nie był tak ekstremalny jak w brytyjskich koloniach położonych bardziej na północ, ponadto miejscowa ludność nastawiona była przyjaźnie:

> „Oudtshoorn – to miejscowość półpustynna, gdzie jedynie strusie znajdują wspaniałe warunki. Jest to miasto położone w dolinie i z tego powodu bardzo nasłonecznione. Miejscowość ta należy do jednej z najzdrowszych okolic Republiki Południowej Afryki. Tutaj założono Polish Children's Home – Dom Dzieci Polskich. Dom ten to dawny obóz wojskowy, położony około 2 km od centrum miasta. Były to baraki, w których dzieci zostały podzielone według wieku i płci, i tam zamieszkały. Dom ten, zważywszy na warunki wojenne, oferował wygodne pomieszczenie, odpowiednie pożywienie, ubranie, opiekę lekarską i duchową oraz możność kształcenia się. Szkoły były następujące: gimnazjum kupieckie, mechaniczne i krawieckie.
>
> Kierownictwo Domu z ramienia polskich władz centralnych spoczywało w rękach ks. Franciszka Kubieńskiego, p. Tarnowicza i dr. Zygmunta Skowrońskiego. Personel Domu Dzieci Polskich pracował z wielkim poświęceniem i oddaniem dla sprawy polskiej, troszcząc się o potrzeby duchowe i materialne młodzieży. Młodzież, a powiedzmy szczerze, nieraz małe dzieci, które przeszły już gehennę nagłego wywiezienia, rozłąkę z rodzicami i śmierć rodziców, wykazały dużą dojrzałość życiową; mimo to zdarzały się czasem różne nadużycia. Był to jednak w pierwszym rzędzie objaw młodzieńczej radości i pragnienia nadrobienia skradzionego dzieciństwa. Jedną z największych pokus i najniebezpieczniejszych zabaw były niewypalone naboje na ćwiczebnym lotnisku wojskowym. Zabawy nimi kończyły się kalectwem i wypadkami śmiertelnymi. Niech odpoczywają

w pokoju na cmentarzu w Oudtshoorn!

Stosunek miejscowej ludności do dzieci z Domu Dziecka był więcej niż życzliwy, był serdeczny, pełen zrozumienia i współczucia, niepozbawiony odruchów wielkoduszności, jak np. zapraszanie do ogrodów na owoce. Celował w tym farmer McAllister (...).

W obozie w Oudtshoorn uczyły się polskie dzieci, pracowali dorośli, obchodzono polskie rocznice i pielęgnowano polskie obyczaje, brzmiały kolędy i pieśni majowe do Maryi. Główną treścią życia była nauka i czekanie na powrót do Polski. Tam w warunkach zbliżonych do normalnych pół tysiąca polskich dzieci realizowało swoje życie. Życie, jak na warunki wojenne, było bardziej ludzkie, pełne młodzieńczego zapału i polotu, ożywione nadzieją i oczekiwaniem na powrót do wolnej Polski. (...) Wypełnione było bowiem pracą, radościami, pełnią młodzieńczego uśmiechu!

Każda młodzież musi mieć nadzieję i widzieć swoją przyszłość. Młodzież oudtshoorniańska, jak każda inna przebywająca w uchodźczych obozach, miała życie wypełnione najróżnorodniejszymi akcjami. Ze wzruszeniem można było przysłuchiwać się opowiadaniom, jak przygotowywano się do różnych akademii narodowych czy wizytacji dostojników świeckich i kościelnych. Przygotowywano się do innych form życia w sodalicji, harcerstwie i wielu innych. W życiu społecznym i obozowym takie organizacje musiały istnieć dla jego pełni. Z wielkim uszanowaniem musimy odnieść się do kierownictwa szkół, które rozumiało, że data powrotu do wolnej Polski zaczynała się przedłużać i że trzeba było młodzież kształcić i przystosować do twórczego życia w Afryce Południowej. Widzimy w tym wielkie zasługi wychowawców, gdyż dzięki ich trosce wielu młodych ludzi skończyło maturę, a nawet uniwersytet, i objęło wysokie pozycje w życiu społecznym Południowej Afryki”[122].

KONWÓJ DROGĄ LĄDOWĄ z Iranu do Indii, 1943.

INDIE

Oprócz pierwszej grupy, która wyruszyła z Teheranu drogą lądową, większość uchodźców popłynęła do Indii na statkach – najpierw do Karaczi, a stamtąd do Bombaju. W 1942 roku skierowano ich do rozrastającego się obozu w Balachadi w Gudżaracie, położonego nieopodal pałacu maharadży Nawanagaru. W 1943 roku utworzono drugi obóz w oddalonym o 770 km na południe Valivade, leżącym po drugiej stronie Bombaju. W przeciwieństwie do małych i niezbyt licznych skupisk polskiej ludności w Afryce, te dwa obozy były ogromne i zamieszkiwały je tysiące uchodźców.

Polacy mieszkający we wschodniej i środkowej Afryce musieli przystosować się do klimatu równikowego, natomiast ci w Indiach doświadczali ekstremalnej pogody zależnej od pory roku: piekielnego gorąca w lecie i monsunowych deszczy.

Była to jednak niewielka cena za gościnność, jakiej udzielili im mieszkańcy tego kraju.

W lipcu 1942 roku Balachadi było gotowe na przyjęcie pierwszego tysiąca rezydentów, którzy oczekiwali na to w tymczasowym schronieniu w Bandrze nieopodal Bombaju. Na maszcie powiewała biało-czerwona flaga podarowana przez załogę SS „Kościuszko". Zarządcą obozu od początku do końca jego istnienia był ks. Franciszek Pluta, kapelan wojskowy z Kociny pod Krakowem. Obowiązkowe dla wszystkich dzieci ćwiczenia fizyczne organizował Antoni Maniak, zawodowy piłkarz ze Lwowa. Z kolei zajęciami kulturalnymi, opartymi na muzyce, sztuce, teatrze i folklorze, kierowała początkowo Jadwiga Tarnogórska.

„Zaprosiwszy polskie dzieci, maharadża Jam Saheb postanowił zbudować dla nich obóz w pobliżu swej letniej rezydencji obok wioski Balachadi, 25 km od Jamnagaru (Dżamnagaru), stolicy księstwa Nawanagar na Półwyspie Kathijawar (obecnie Gudżarat) w południowo-zachodnich Indiach.

Dzieje Półwyspu Kathijawar, znanego uprzednio jako Saurasztra, zaczynają się w czasach legendarnych, kiedy bogowie, ludzie i natura byli sobie bardzo bliscy. Religijny i etyczny wpływ hinduizmu i buddyzmu, opartych na zasadach niekrzywdzenia żadnych istot żywych oraz wiary w osiągnięcie doskonałości duchowej w wyniku kumulatywnych działań jednostki, z pewnością odegrały rolę w nazwaniu półwyspu również Dobrą Ziemią. Zamieszkałych tam ludzi cechowało poczucie godności, życzliwość i tolerancja, mimo że na ich ziemi spotykały się dwie tak odmienne kultury i religie, hindusów i muzułmanów.

Balachadi było małą, ale bardzo starą wioską. Leżało na starożytnej drodze pielgrzymkowej do Dwarka, stolicy królestwa Kriszny, jednego z najbardziej czczonych hinduskich bóstw, który został według indyjskiej mitologii zesłany na ziemię w celu rozprawienia się ze złymi demonami. Obok kilkunastu domów znajdowały się tam ruiny fortyfikacji oraz wieża obserwacyjna. W pobliżu wioski pojawiał się sezonowo płytki staw, w którym gromadziła się woda podczas letnich monsunów. Przez wiele tygodni później woda zasilała okoliczne studnie. Rolnicy z wioski uprawiali ziemię, hodowali bydło, owce i kozy.

Letnia rezydencja maharadży znajdowała się na szczycie nadmorskiego klifu, ukryta pośród bogatej zieleni niewielkiego sadu. Na płaskich wydmach plaży rosły karłowate akacje, niskie rośliny pustynne, małe kaktusy i ostra nadbrzeżna trawa. W tym zielonym pasie mieściły się dobrze utrzymane pola

golfowe. Za wydmami ciągnął się na wpół pustynny krajobraz typowy dla tej części kraju, poprzecinany licznymi pagórkami, porośniętymi krótką trawą lub ciernistymi krzewami i poplątanymi kaktusami. Palmy daktylowe i wielkie figowce, zwane banianami, rosły w pobliżu studni i oczek słodkiej wody. Przypływ powodował zalanie niżej położonych terenów, dochodząc czasami aż do wzgórz. Na jednym z nich ulokowano obóz dla polskich dzieci. Położony był o milę od rezydencji maharadży i wioski”[123].

„PODRÓŻ po Indiach” na słoniu-zabawce.

SZPITAL Polskiego Czerwonego Krzyża w Bombaju.

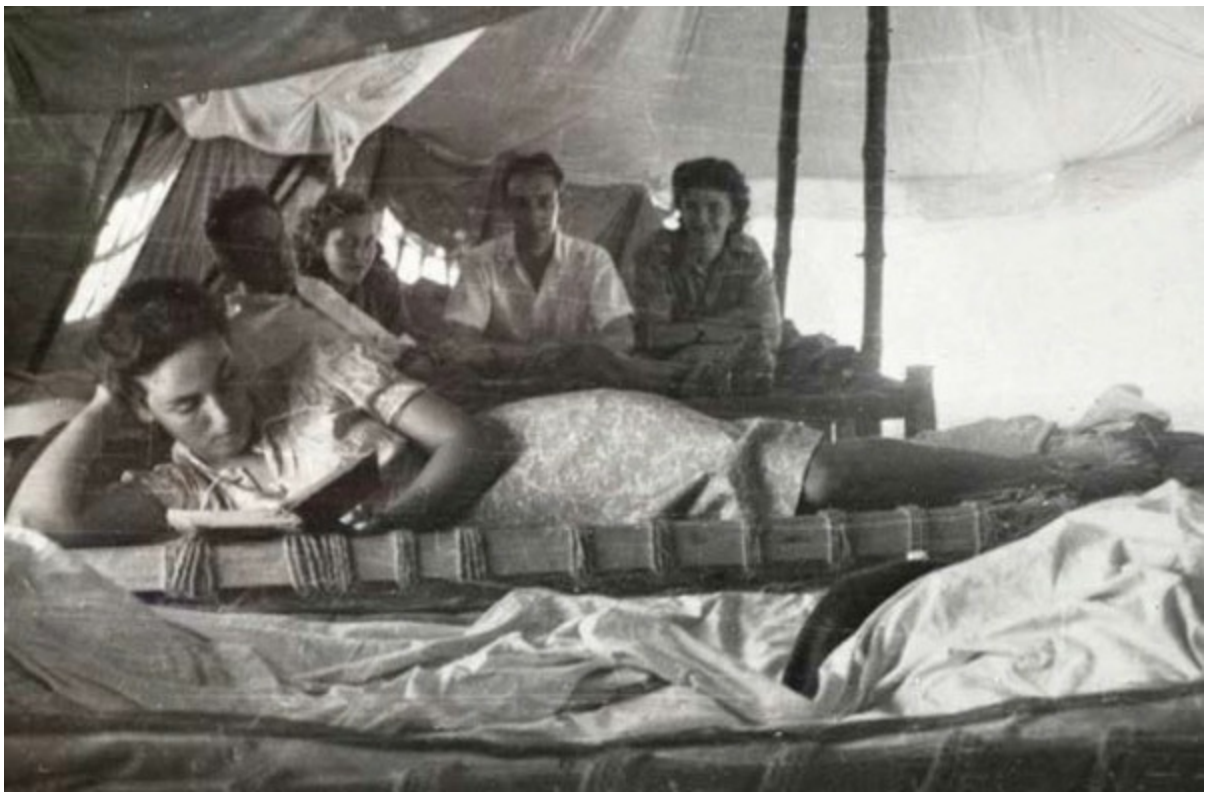

SYPIALNIA W NAMIOCIE.

DZIECI MIESZKAJĄCE W BALACHADI musiały się przystosować do wielu nieznanych im rzeczy: do skwaru w południe, który sprawiał, że lekcje i zajęcia sportowe musiały odbywać się wczesnym rankiem lub późnym wieczorem; do ulewnego deszczu w porze monsunowej, który uniemożliwiał normalne funkcjonowanie, oraz do środków ostrożności przeciwko tropikalnym chorobom, zwłaszcza malarii. Z całego egzotycznego otoczenia jednemu chłopcu najbardziej

zapadły w pamięć zwierzęta:

„Wielkie, wolno spacerujące ptaszysko nagle przystanęło. Długi, lekko zwisający ogon zesztywniał i zaczął wachlarzowato wznosić się ku górze. (...) Dziesiątki różnej długości piór, zakończonych okrągłymi oczkami, utworzyły bajecznie kolorową, mieniącą się wielką aureolę.

Wrażenie było tak silne, że zaniemówiliśmy z zachwytu. W pierwszym odruchu chciałem podejść do ptaka i chociaż na moment dotknąć jego piór.

Ten jednak, mimo że był oswojony, ostentacyjnie odwrócił się i szybko podreptał w drugą stronę podwórka. Coraz szybciej przebierał nogami, by wreszcie załopotać potężnymi skrzydłami i z wielkim trudem unieść się nieco nad ziemię, a po chwili opaść ciężko na niewysoki murek[124].

Po tym pierwszym spotkaniu chłopcy postanowili zapolować na dzikiego pawia. W pewnej chwili sądzili, że im się udało:

„Po krótkiej naradzie otaczamy kaktus ze wszystkich stron i zacieśniamy krąg. Zbliżamy się po cichu i wolno, by znów przedwcześnie nie spłoszyć pawia. Jeszcze krok, dwa i być może wreszcie schwytamy go.

Idę obok Stefana. Ten w pewnym momencie drgnął i ręką wskazuje na zacienioną wnękę. W głębi majaczy coś niewyraźnego. Oślepione jaskrawym słońcem oczy niezbyt dobrze widzą. (...) Teraz tylko ostatni skok i ptak jest nasz.

Nachylamy się i... wyciągnięte ręce nieruchomieją. Oto kilkadziesiąt centymetrów przed nami, jakby z ziemi wyrósł wielki, rozczapierzony łeb kobry” .

Pokonani przez dziką przyrodę, chłopcy zajęli się oswajaniem różnych małych zwierząt. Niektórzy trzymali w pudełkach jaszczurki, a inni łapali skorpiony i pająki, by straszyć nimi dziewczęta:

„Największe sukcesy w oswajaniu odnosił zadziorny Fredzio. Szczególną sensację wzbudzał, kiedy na spacer po osiedlu wybierał się ze swą na wpół oswojoną mangustą, przezwaną po Kiplingowsku «Riki». Na tę okazję wkładał swemu podopiecznemu specjalnie uszyte szelki i długą smycz. (...) To małe, dziwne trochę zwierzątko (...) nic nie straciło ze swej bojowości.

(...) pewnego dnia lotem błyskawicy rozniosła się wieść, że w ogródku koło kancelarii osiedla zauważono ponoć jadowitego węża.Komendant zabronił nam podchodzić blisko ogrodu. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł:

wypróbujemy Fredziową mangustę. (...) [Fredzio] ostrożnie podprowadził mangustę na smyczy pod ogródek. Ta podchodziła dość nieufnie, jakby coś węszyła czy nasłuchiwała. Wreszcie w pewnym momencie mocno szarpnęła. Zaskoczony Fredzio puścił smycz, a mangusta błyskawicznie wpadła w zarośla. Wkrótce w ogródku zrobił się ruch, a po chwili dosłownie zakotłowało się. Przeciwnicy zapewne zwarli się. Gęstwina krzewów i kwiatów zasłaniała nam widoczność, toteż przebiegu śmiertelnego boju nie mogliśmy dokładnie śledzić. (...) Po minucie czy dwóch wszystko nagle uspokoiło się, a z zarośli wyczłapał nasz «Riki», ciągnąc za sobą smycz. Jego pojawienie się powitano gromkim hurra! (...) Po chwili odnaleziono prawie martwego węża, długości około 1,5 metra. Praktyczny Fredzio zastrzegł sobie prawo własności, stwierdzając, że spróbuje ściągnąć i wyprawić jego skórkę”[125].

RODZINA MAHARADŻY, Balachadi.

BOŻE NARODZENIE w Quetta – w drodze do Indii.

W PRZECIWIEŃSTWIE DO BALACHADI, Valivade było położone na terenach zamieszkanych przez hinduskich Marathów, których specyfikę opisano w biuletynie *Polak w Indiach* z dnia 13 listopada 1944 roku. Okazało się, że było to samo miejsce, co Kolhapur, i posiadało własną dynastię maharadżów:

> „Nazwa Kolhapur pochodzi prawdopodobnie od jego położenia geograficznego, ponieważ *Koll* oznacza obniżenie terenu pomiędzy wzgórzami. Z tego wzięła się nazwa Kollapur, a następnie Kolhapur w języku marathi.
>
> Dopiero w XVI wieku Marathowie pod przewodnictwem Śiwadźiego, nazwanego później Wielkim, zrzucili jarzmo muzułmańskie i stworzyli w środkowych Indiach swoje imperium. W 1674 roku Śiwadźi został królem Rajgadu i przyjął tytuł Chhatrapati (Pana Baldachimu). Popierał tolerancję religijną i rozwój ekonomiczny. Dysponował silną armią i flotą złożoną z kilkuset statków oraz ponad dwustoma fortami.
>
> Księstwo Kolhapuru miało ponad 3200 mil kwadratowych (ok. 8000 km^2). Według spisu z 1941 roku zamieszkiwało je ponad milion ludzi, z czego 93 tys. w samym mieście. Leżało w połowie drogi między Pune i Goą na płaskowyżu wznoszącym się 1800 stóp (ok. 550 m) n.p.m., nad rzeką Panchganga, która jest dopływem Kryszny. Państewko rozciągało się

od pokrytych zimozielonymi lasami monsunowymi Ghatów Zachodnich do żyznych nizin Dekanu na wschodzie. Uprawiano tam głównie ryż i trzcinę cukrową, z której wyrabiano popularną melasę. Wieśniacy przędli szorstkie tkaniny i lepili gliniane garnki. Miasto słynęło w całych Indiach ze swoich miękkich butów ze skóry i sandałów (*chappal*). Za naszych czasów Kolhapur był też ważnym ośrodkiem przemysłu filmowego; w Panhali można było się natknąć na ekipy filmowe, które kręciły filmy o historii i mitologii.

Po śmierci Śiwadźiego w 1680 roku między jego dwoma synami, Sambadźim i Radżaramem, oraz ich potomkami wybuchła walka o sukcesję, której punktem kulminacyjnym była bitwa stoczona przez dwóch kuzynów pod murami Panhali w 1731 roku. Podpisano rozejm, mający zapewnić spokój. Była to wielka uroczystość, której splendor przyćmił rzekomo spotkanie między Henrykiem VIII i Franciszkiem I na Polu Złotogłowia we Francji, ale wojowniczy mieszkańcy Kolhapuru szybko znaleźli ujście dla swoich instynktów w piractwie i wojnach.

INDIE

PAŁAC MAHARADŻY i rolls royce, Dżamnagar.

HINDUSKIE dzieci witają gości.

ODSŁONIĘCIE TABLICY pamiątkowej w Balachadi, 1989; w środku syn maharadży, z lewej jeden z dawnych wychowanków, Wiesław Stypuła. „W hołdzie Ziemi Dżamnagarskiej, która w trudnych latach II wojny światowej udzieliła schronienia i gościny tysiącowi bezdomnych dzieci polskich…"

WIESŁAW STYPUŁA wraz z córką, Agnieszką Michałowską, na tle pałacu w Kolhapurze.

Gdy przeniesiono stolicę z Panhali do Kolhapuru w 1782 roku, miasto weszło w trzecią fazę rozwoju: za świątynią zbudowano królewski pałac i wzmocniono mury obronne. Faza czwarta rozpoczęła się wraz z ustanowieniem zwierzchnictwa brytyjskiego w 1845 roku i trwała aż do uzyskania przez Indie niepodległości. (...)

W 1821 roku zamordowano maharadżę Absaheba w jego własnym pałacu w Kolhapurze. Zabójców schwytano i skazano na karę śmierci przez zadeptanie przez słonie na dziedzińcu Panhali, który nazywaliśmy «dziedzińcem słoni». Względny spokój zapanował po objęciu władzy przez Brytyjczyków i powstaniu 1857 roku, w którym Marathowie z Kolhapuru nie wzięli udziału.

Tak oto dotarliśmy do początku XX wieku, kiedy Chhatrapati z Kolhapuru otrzymali od Brytyjczyków dziedziczny tytuł maharadżów. [Władca] Shahu otrzymał Order Gwiazdy Indii, Order Cesarstwa Indyjskiego i Królewski Order Wiktorii, a Uniwersytet w Cambridge przyznał mu honorowy doktorat z prawa. Uhonorowano go również salwą z 19 dział.

Jego następcą został Rajaram II, który kontynuował oświeconą politykę ojca i wprowadził innowacje demokratyczne. Od 1927 roku wybierano radę miasta, która odpowiadała za edukację, opiekę zdrowotną i komunikację. Dwa lata później ustanowiono Sąd Najwyższy i Sąd Apelacyjny.

Zmodernizowano kanalizację i wprowadzono bezpłatną edukację dla kobiet. W 1933 roku utworzono urząd rezydenta Kolhapuru, podlegającego rządowi centralnemu i wicekrólowi.

Gdy [Rajaram II] zmarł w 1940 roku bez pozostawienia męskiego potomka, starsza z jego dwóch żon, Maharani Tarabai, musiała zaadoptować dziedzica, Pratapsingha Śiwadźiego V (...)”[126].

DZIECI WRAZ Z NAUCZYCIELAMI czekają na przejazd do Balachadi.

ULICA SIKORSKIEGO w Balachadi.

WIESŁAW STYPUŁA, niegdyś uczeń w Balachadi, pokazuje swoją chustę harcerską.

Tak przedstawiała się sytuacja, gdy w 1942 roku na ziemie należące do młodziutkiego maharadży przybyli pierwsi Polacy. Upierali się, że miejsce ich pobytu w Valivade było dużą, uporządkowaną „osadą", a nie „obozem." W każdym razie mieli tam zdecydowanie lepsze warunki niż w ZSRS albo Iranie. Główna publikacja dotycząca tego zagadnienia, *Polacy w Indiach*, liczy 644 strony, a połowa z nich poświęcona jest Kolhapurowi i Valivade. Książka opisuje wszelkie możliwe aspekty życia polskiej społeczności w tym kraju, poczynając od kwestii administracyjnych i stosunków z Organizacją ds. Uchodźców Rządu Indii, przez edukację, sport, kulturę, harcerstwo, życie religijne, festiwale, wyprawy i wizyty w hinduskich świątyniach, a na „ekscentrykach" kończąc:

> „W Valivade znalazł się przekrój ludzi z całej Polski: wszystkie klasy społeczne, rozmaite grupy etniczne i garść osób niekonwencjonalnych. Najbardziej tajemniczym osobnikiem był niejaki Ćwiek, wysoki, ciemnoskóry król Cyganów.
>
> Kolorową osobowością był też pan Radziwoniuk, który zbierał egzemplarze indyjskich węży, jaszczurek, skorpionów, żuków i suszył je lub konserwował w słoikach. Miał do celu swoich eksperymentów dwa baraki i zamierzał kolekcję przewieźć po wojnie do Polski. Próbował uodpornić się na trujący jad węży. Wiele lat później chłopcy, którzy znali Radziwoniuka z Valivade,

spotkali go w polskich Tatrach. Chwytał węże dla zoo, całe lato spędzając w lasach, opowiadając o tym, czego dowiedział się od zaklinaczy węży w Indiach, i o roślinach, które czyniły jad węży nieszkodliwym. (...)

Był też tam pan A. Bojko; był idolem chłopców z powodu niesamowitych przygód, które przeżył ponoć jako pilot. Może i był pilotem, zanim nie uległ jakiemuś wstrząsowi mózgu i nie pogubił się mentalnie.

Nowo przybyli do obozu często przeżywali szok, widząc sobowtóra Adolfa Hitlera. To był pan Ignacy Kasprowicz, księgowy, który fryzurą i wąsikiem, jak również sposobem zachowania udatnie naśladował wodza Trzeciej Rzeszy. Powszechnie mówiono o nim «nasz Hitler». Ci, którzy dotarli z nim do Anglii już po wojnie, opowiadali z rozbawieniem o reakcji ludzi na lądzie, gdy go pierwszy raz zobaczyli. Nie wiadomo, co się z nim dalej stało”[127].

Zachował się bardzo dokładny opis administracji w Valivade:

„W STYCZNIU 1943 K. Banasińska jako Delegat Ministerstwa Opieki Społecznej pisała do ministra J. Stańczyka w Londynie, że «kpt. A.W.T. Webb (Główny Oficer ds. Uchodźców Rządu Indii) jest zdania, że komendantem obozu powinien być Polak. Mianowanie na to stanowisko Anglika zostałoby zinterpretowane niekorzystnie jako dowód, że Polacy nie potrafią się sami rządzić.

Podkreśla on, że cała administracja powinna być w polskich rękach. Jednocześnie ostrzega przed pełną autonomią, którą zastosowano w innych obozach na próbę, a która nie zdała egzaminu ze względu na miejscowe intrygi i kłótnie. (...) Jest też przeciwny obecności jakiegokolwiek przedstawiciela konsularnego, ponieważ mogłoby to zakłócić prawidłowe funkcjonowanie administracji».

Pod koniec lutego 1943 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych powiadomiło polską ambasadę w Londynie, że obóz będzie gotowy w marcu, co było niemożliwe, biorąc pod uwagę, że zgodę na postawienie obozu wydano zaledwie kilka dni wcześniej.

Administracja składała się z następujących oddziałów:

Biuro administracji

Departament Budowlany i Techniczny

Ochotnicza Straż Pożarna

Poczta

Biuro Akt Uchodźców

Sekcja sportowa
Finanse i zarządzanie
Kultura i oświata
Straż Ochrony Obozu
Rejestr Rodzin Wojskowych

JASEŁKA W VALIVADE. Obok króla Heroda i diabła stoi Hitler jako uosobienie zła.

BALACHADI: CHŁOPCY z hinduskim lekarzem Tavinderem Singhiem.

DZIECI Z MAHARADŻĄ.

KARUZELA W BALACHADI.

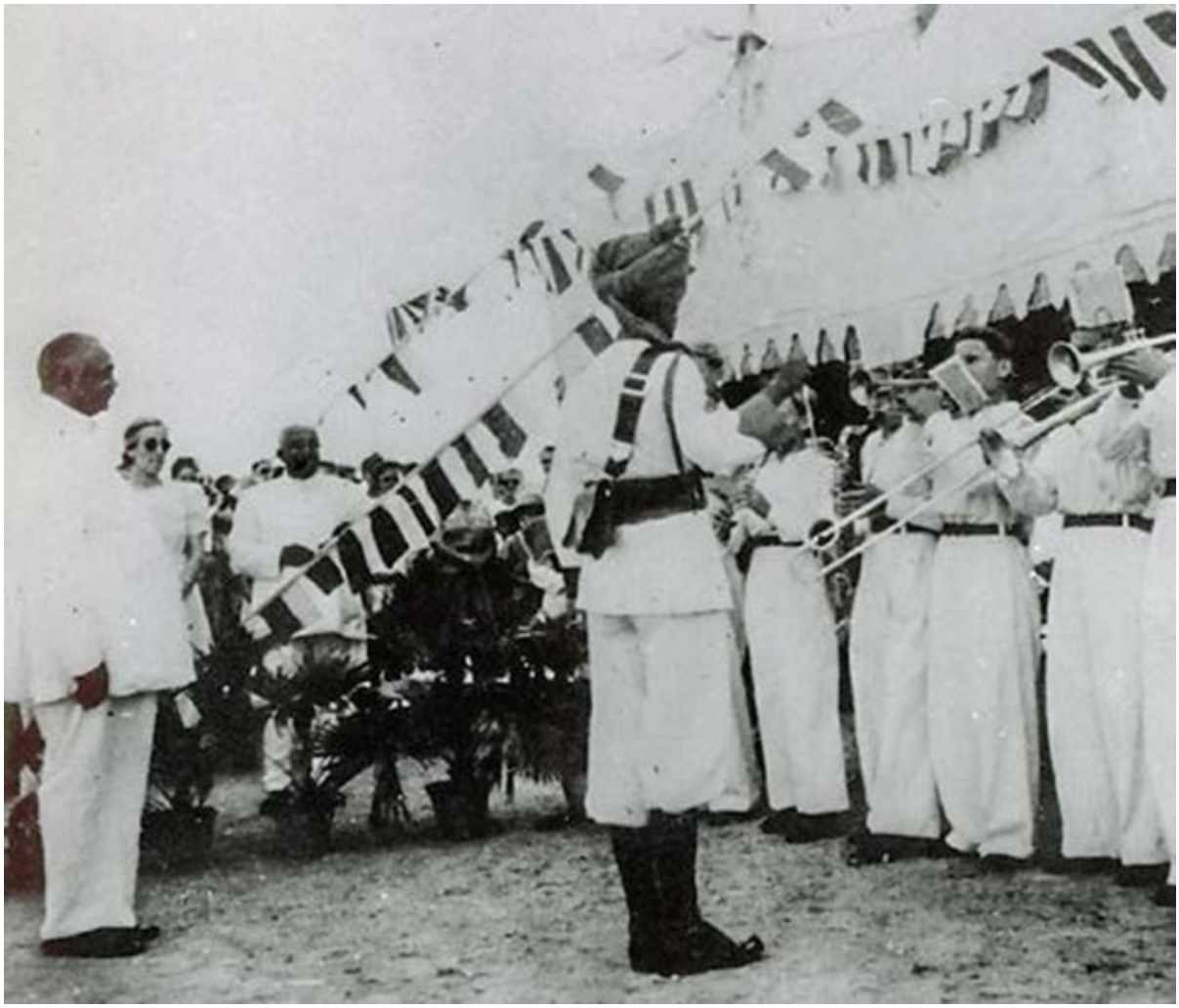

BALACHADI: PRZYWITANIE MAHARADŻY przez chłopięcy zespół muzyczny.

Służba Zdrowia

Administracja pracowała zgodnie ze Statutem Polskich Uchodźców w Indiach z 25 czerwca 1943, zastąpionym kilka miesięcy później Zasadami i Regulaminem z drobnymi poprawkami.

Komendantem obozu od samego początku, aż do usunięcia z powodu negatywnego stosunku do rejestracji przez UNRRA, był kapitan W. Jagiełłowicz, otrzymujący miesięczną pensję 500 rupii. Sprawował on pełną kontrolę nad administracją obozu i reprezentował obóz w kontaktach z władzami. Był odpowiedzialny za realizację przydzielonego obozowi budżetu, próbował też przekazywać Delegatowi Ministerstwa Opieki Społecznej w Bombaju życzenia i potrzeby mieszkańców obozu. Była to popularna postać, powszechnie szanowana za ojcowski stosunek do podopiecznych. Miał do pomocy zastępcę, niejakiego O. Grabiankę oraz kwatermistrza Z. Łopińskiego, obu otrzymujących po 300 rupii miesięcznie. Poza tym pracowały tam sekretarki, tłumacze i gońcy, których miesięczne pensje wynosiły po 40–50 rupii”[128].

VALIVADE, QUETTA, BALACHADI

Staś Harasymów (z prawej) z mamą Antoniną i Frankiem Cwetschem, Valivade, 8 lipca 1943.

Lekcja wyszywania w Valivade.

Rodzina Tyszkiewiczów.

Postój w Quetta (obecnie Pakistan) spowodowany wylaniem Tygrysu.

Barwny korowód Kolhapurze.

Ulica i kościół w Valivade.

Dzieci z Balachadi otrzymały flagę ze statku „Kościuszko”.

Pewna Polka z Valivade miała nawet okazję spotkać Mahatmę Gandhiego:

„Pracowałam w polskim ośrodku wypoczynkowym w Panchgani jako nauczycielka i pielęgniarka wśród polskich dzieci zagrożonych gruźlicą lub przechodzących rekonwalescencję w szpitalu. Dowiedziałyśmy się któregoś dnia, że Gandhi przyjechał do Panchgani na odpoczynek i by podreperować zdrowie, osłabione kolejnym z jego strajków głodowych.

Mieliśmy wówczas w Panchgani grupę młodych ludzi, którzy uczestniczyli w wykładach na temat Indii wygłaszanych przez Wandę Dynowską podczas jej krótkiego pobytu w Valivade. Dynowska przyjaźniła się z Gandhim, wiele mówiła o nim i o jego wielkiej misji. Słysząc, że ta Żywa Legenda jest w pobliżu, postanowiliśmy natychmiast go odwiedzić. Kupiliśmy bardzo piękną girlandę z kwiatów, aby móc przywitać go według miejscowego zwyczaju.

Drżeliśmy z emocji, stojąc przed domem, w którym zamieszkał Gandhi. Domek był malutki, otoczony drzewami, obiegała go weranda. Do jednego z drzew przywiązana była piękna biała koza.

Dziewczyna, która okazała się wnuczką Gandhiego, powiedziała nam, że Mahatma wkrótce do nas wyjdzie. I rzeczywiście za chwilę w drzwiach pojawiła się drobna mała postać. Żywa Legenda ubrana była w białe dhoti (bawełniana szata zamiast spodni) kontrastujące z jego ciemną, spaloną słońcem skórą, wysuszoną też długą głodówką. Opierając się na kiju, Gandhi podszedł do nas i złożył ręce w hinduskim powitaniu, po czym zaprosił nas na werandę. Weszliśmy niemal na palcach, całkowicie onieśmieleni, a przed nami stał ten mały, stary człowiek, z którego biła taka siła, jakby był olbrzymem.

Gandhi usiadł na rozłożonych matach i zaprosił nas, byśmy zrobili to samo. Ktoś od nas wręczył mu girlandę z kwiatów, ktoś inny powiedział kilka słów na powitanie. Wszystko inne uszło mojej uwadze, tak byłam podniecona przebywaniem w obecności tego wielkiego człowieka, który kształtował właśnie przyszłość Indii.

Zza okrągłych okularów patrzyły na nas uśmiechnięte oczy pełne dobrej woli. Wyglądały młodo w tym zmęczonym obliczu i słabym ciele odzianym na biało. Mówił cichym, zmęczonym głosem, który nabierał siły w miarę, jak mówił. A mówił nam o przyjaznych uczuciach wobec Polski i Polaków i żalu z powodu dramatu polskiego narodu. Mówił, że jego pobratymcy dzielili

z nami miłość do ojczyzny i pragnienie wolności, które są największym skarbem człowieka. Nie ma takiej ofiary, której nie można by ponieść dla dobra ojczyzny, nawet ofiary z życia. Przyznał, że w walce z wrogiem *satyagraha* (walka bez użycia przemocy i nienawiści) nie zawsze jest skuteczna, ponieważ warunki nie zawsze są odpowiednie, ale ostrzegał przed nienawiścią, która jest siłą destrukcyjną i prowadzi tylko do katastrofy. Przypomniał naukę Chrystusa o miłości do bliźniego, o przebaczaniu i o tym, że bliźnim jest zarówno wróg, jak i przyjaciel. Łatwo przebaczyć przyjacielowi, ale jeszcze większym osiągnięciem jest przebaczyć wrogowi. Uśmiechnął się, gdy wyraziliśmy zdziwienie, że zna Nowy Testament, i powiedział, że wśród świętych ksiąg, które posiada, jest i Biblia i że jest ona dla niego źródłem siły i zrozumienia duszy człowieka.

POLSKIE TAŃCE ludowe, Dżamnagar.

GŁOS INDIOM

HARCERSTWA

Dnia 4 czerwca 1963 r. odbywa się w Karachi pierwsze w Indiach przyrzeczenie harcerskie, które od 70 chłopców i dziewcząt przyjmuje phm. Bidakowski Władysław. Drugie przyrzeczenie w Indiach odbyło się w Baluchistanie — Jamnagar dnia 13 sierpnia 63 r., które odbiera phm. J. Ptakowa. Wyjazd drużyn z Karachi do Meksyku i sąsiedniego obozu w Mafie powoduje opróżnienie obozu z elementu harcerskiego, jednak nie na długo, gdyż w sierpniu przybywają nowe drużyny z Iranu, składające się z młodzieży dopiero rozpoczynającej swą służbę w harcerstwie. Stoi przed nią trudności z powodu braku instruktorów i drużynowych. W tym czasie na terenie księstwa Kolhapur, w środkowo — zachodnich Indiach, powstaje w Valivade nad rzeką duże osiedle polskie, do którego zostaje przeniesiony cały obóz z Mafie.

Dnia 1 września 1963 r. odbyła się w Valivade pierwsza odprawa kierowników jednostek harcerskich. Na odprawie tej zorganizowano Komendę Hufca Valivadzkiego; w ciągu 10 dni zgłoszono do Komendy Hufca 4 drużyny harcerzy, 3 drużyn harcerek i 4 gromady zuchów.

Dnia 10 listopada 63 r. odbywa się pierwsze przyrzeczenie w Valivade, które jest trzecim z rzędu przyrzeczeniem w Indiach.

Należy na tym miejscu podkreślić kontakty naszego harcerstwa z lokalnymi organizacjami skautów angielskich i hinduskich. I tak, w październiku 1963 r. hufiec Valivade nawiązuje łączność z miejscową organizacją skautów hinduskich „Bidewie": odbywają się wspólne gry i ćwiczenia. Skauci hinduscy wskazują i ułatwiają wykonanie wspaniałych terenów poforteczych na płaskowyżu w Panhali pod obozy i kursy. Drużyna skautów hinduskich z Kolhapur odwiedza kurs dru-

289

CZASOPISMO „SKAUT", wydawane przez Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie dla Iranu, Afryki, Indii, Egiptu i Palestyny.

BOMBAJ – kierownicy polskiej grupy. Hanka Ordonówna w mundurze (po prawej).

NA TWARZY GANDHIEGO dostrzegalne było zmęczenie. Już kilkakrotnie w drzwiach stawała jego wnuczka, patrząc na niego z głębokim niepokojem. Zanim się z nami pożegnał, Gandhi powiedział jeszcze, że ma Polskę i Polaków rozrzuconych po świecie w swoich modlitwach, i życzył nam szybkiego powrotu do kraju, abyśmy mogli tam żyć i pracować. Opuściliśmy dom w milczeniu, w pełni świadomi znaczenia, jakie miało dla nas to spotkanie"[129].

Polskie społeczności miały pozostać na Półwyspie Indyjskim przez 6–7 lat i wykształciły silne poczucie wspólnoty. Stały się przedmiotem wielu wspomnień, a także opracowań naukowych.

W trakcie ich pobytu zmarł młodziutki maharadża Kolhapuru, a jego miejsce zajął w 1947 roku starszy krewny, który służył w 4 Hinduskiej Dywizji Piechoty, „Czerwonych Orłach", i walczył w Afryce Północnej razem z Brygadą Karpacką. Rządził jako Shahoji Chhatrapati i w 1949 roku musiał poddać swoje księstwo Republice Indii. Mimo to jego syn, noszący nadal tytuł maharadży, był obecny, gdy Stowarzyszenie Polaków w Indiach wzniosło pomnik w miejscu, gdzie znajdowała się osada Valivade, w 1998 roku.

PALESTYNA

Prawie tysiąc żydowskich dzieci zostało w Iranie przekazanych Agencji Żydowskiej, będącej głównym organem światowego ruchu syjonistycznego. Część z nich to dzieci żołnierzy służących w Armii Andersa, ale w większości przypadków – dzieci osób, które same nie kwalifikowały się do ewakuacji z ZSRS, postanowiły więc oddać swoje potomstwo pod opiekę wojska, by zapewnić im przeżycie.

Wśród takich dzieci był Włodzimierz Szus (obecnie Ze'ev Schuss), którego deportowano wraz z matką i dwójką rodzeństwa do Uzbekistanu. Jego ojciec, przedwojenny komunista, zaginął, a bezrobotna matka nie miała środków, by utrzymać rodzinę. Sama nie mogła zgłosić się do Armii, zdecydowała się zatem powierzyć swoją gromadkę wojskowemu sierocińcowi w Taszkiencie. W wyniku tej decyzji straciła z bliskimi kontakt na siedem lat, ale na szczęście odnalazła ich po wojnie.

Jedna z dziewczynek opisała doświadczenia swojej siostry, Halinki:

> „Ojcowi Halinki udało się umieścić ją wśród *Yaldei Teheran*, «Dzieci Teheranu».
>
> – To była bardzo trudna decyzja – wspomina Stella Fruchter, siostra Halinki, która mieszka obecnie w Tel Awiwie. – Byliśmy ze sobą bardzo związani. Ale nie mieliśmy wyboru. Kochaliśmy Halinkę i chcieliśmy dla niej jak najlepiej... Mama czuła, że już jej więcej nie zobaczy...
>
> Pociąg z żydowskimi sierotami opuścił Samarkandę 10 sierpnia 1942 roku. Przejechał przez niekończącą się pustynię Kara-kum (...) i dotarł do portu w Krasnowodzku nad Morzem Kaspijskim.
>
> Halinka miała 13 lat, gdy zeszła z pokładu statku w Pahlawi, drobna, smukła

dziewczynka z workiem zawierającym cały jej dobytek. (...)

W Teheranie (...) trafili pod dobrą opiekę przedstawicieli *Jiszuwu* (...) [Po 5 miesiącach] popłynęli do Karaczi, ponieważ Irakijczycy nie chcieli przyznać im wiz, potem do Indii i do Suezu. (...) W końcu, 18 lutego 1943 roku, 716 «dzieci Teheranu» zostało przywitanych przez uradowanych członków *Jiszuwu* w obozie w Aitlit (...).

Halinkę adoptował kibuc Givat Brener. Był to świat pełen nieznajomych (...)"[130].

Halinka (Hadassah) Lempel służyła w izraelskiej armii i zginęła w czasie wojny o niepodległość w maju 1948 roku.

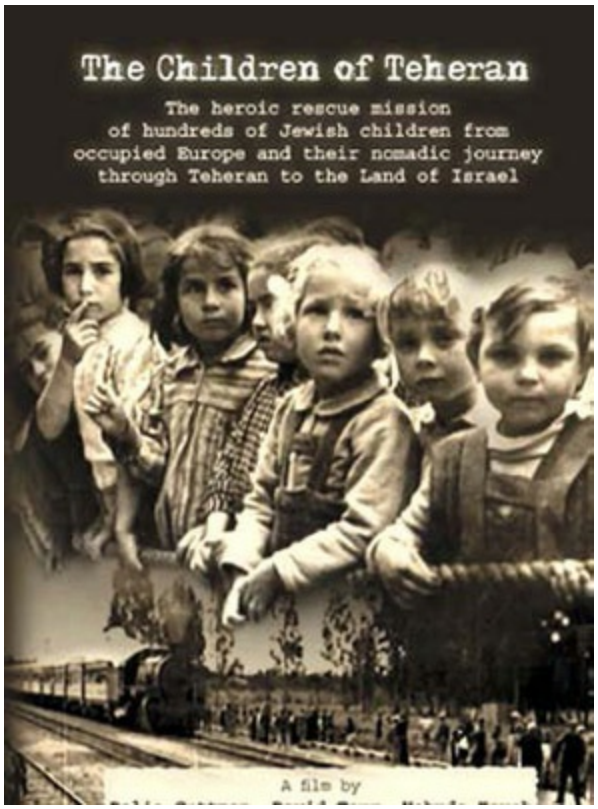

PLAKAT do angielskiej wersji filmu *Dzieci Teheranu* (2010).

NORMAN DAVIES w rozmowie z prof. Włodzimierzem Schussem. Jerozolima, styczeń 2014.

Historia „dzieci Teheranu" opowiada o poświęceniu i wytrwałości. Z czasem jednak stała się źródłem kontrowersji. Po pierwsze, żydowskie władze religijne w Palestynie uważały, że dzieci zostały „porwane" przez syjonistów, a umieszczenie w świeckich kibucach wiązało się z pozbawieniem ich ortodoksyjnego żydowskiego wychowania. Po drugie, w powojennym Izraelu nie zostały uznane za ofiary Holokaustu, więc nie otrzymały zadośćuczynienia, które wypłacono innym Żydom polskiego pochodzenia. Ich smutny los był przedmiotem wieloletniej sprawy sądowej przeciw państwu Izrael, którą rozstrzygnięto dopiero w XXI wieku.

Równie przykry jest fakt, że z biegiem lat pochodzenie „dzieci Teheranu" zostało zapomniane. Wydane w Polsce albumy, na przykład *Tułacze dzieci* (1995), nie wspominają ani razu o aspekcie żydowskim. Z kolei źródła izraelskie często nie podają informacji o tym, że dzieci nie były ofiarami Holokaustu, tylko Sowietów, i że zostały uratowane przez polską armię. W.Z.O. pisze: „Dzieci Teheranu były polskimi uchodźcami wojennymi, które znalazły się na wygnaniu w ZSRS i po trzech i pół roku wyczerpującej podróży dotarły do Izraela. (...) Związek Sowiecki odmówił utrzymywania uchodźców wojennych na zajętych przez siebie

polskich terytoriach i wygnał ich na Syberię i w inne odległe miejsca. Zimą 1941 roku (...) uchodźców uwolniono, po czym uciekli oni na południe, do Azji Środkowej. Wielu zmarło z głodu i chorób. Część dzieci, które oddano do sierocińców, trafiła do Teheranu”[131].

Historia „dzieci Teheranu” – tysiąca chłopców i dziewczynek wyrwanych ze szponów śmierci – jest na pewno jednym z najjaśniejszych epizodów sagi Andersowców i łatwo byłoby sobie wyobrazić, że osiedli w Palestynie i żyli długo i szczęśliwie. W rzeczywistości mieli trudności z przystosowaniem się do swojego nowego kraju, a choć przeżyli Syberię, 30 czy 40 z nich zginęło w wojnie o niepodległość Izraela. Co więcej, ich historia została wkrótce zapomniana i zastąpiona przez syjonistyczne mity. Na stronie internetowej United States Holocaust Memorial Museum definiuje się tę grupę w następujący sposób:

> „Dzieci Teheranu – nazwa używana dla określenia grupy polskich dzieci żydowskich, głównie sierot, które uciekły z okupowanej przez Niemcy Polski. Grupa ta (...) znalazła tymczasowe schronienie w sierocińcach w Związku Sowieckim, skąd została później ewakuowana z kilkuset dorosłymi do Teheranu w Iranie. W 1943 roku dotarła w końcu do Palestyny”[132].

Od czego by tu zacząć? Choć niektóre „dzieci Teheranu” rzeczywiście uciekły w 1939 roku spod niemieckiej okupacji, to w latach 1940–1941 wywieziono je z terenów znajdujących się pod okupacją sowiecką i problem polegał właśnie na tym, że nie znalazły one schronienia w ZSRS. Wręcz przeciwnie, te dzieci i ich rodziców, podobnie jak 2 mln innych ludzi wywiezionych z Polski, pozostawiono samym sobie, by umarli w obozach pracy niewolniczej lub na odległym wygnaniu. Nie zostały też ewakuowane do Iranu z „kilkuset dorosłymi” w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności; nie, to dzięki ludzkiej postawie generała Andersa i jego Armii żydowskie dzieci i 40 tys. innych cywilów zostało uratowanych. Gdyby nie Anders, większość z nich szybko by umarła.

Ponad sześćdziesiąt lat później izraelska ekipa telewizyjna postanowiła nakręcić film o „dzieciach Teheranu.” Wyreżyserował go Yehuda Kaveh, a producentką została Dalia Guttman. Uważali ten epizod za zapomniany, zwłaszcza że sami bohaterowie tej historii nie mieli zbyt wielu wspomnień. Dalia Guttman relacjonuje swoje spotkanie z emerytowanym generałem, Avigdorem (Januszem) Ben-Galem, który opowiedział jej o tym, jak w wieku pięciu lat musiał pożegnać się z rodzicami. „To była tak wzruszająca historia, że postanowiłam dowiedzieć się o tych wydarzeniach czegoś więcej”, wspominała Dalia Guttman, i bardzo szybko

znalazła inne historie warte opowiedzenia:

„19 lutego 1943 roku Shoshana Gilady zobaczyła w gazecie «Palestine Post» czarno-białe zdjęcie dwóch kobiet wyglądających przez okno tramwaju. Rozpoznała siebie w jednej z nich i stwierdziła, że fotografia została zrobiona poprzedniego dnia. Kobietom towarzyszył jeszcze syn Shoshany, Alex.

Kilkadziesiąt lat później Alex Gilady dostał kopię tego zdjęcia i pokazał je mężczyźnie, z którym niedawno się zaprzyjaźnił. «Zabrałem je ze sobą do biura Ariego Mentkavicha, którego spotkałem na konwencji ofiar Holokaustu. Spojrzał na zdjęcie i powiedział: Alex, jesteśmy braćmi»”[133].

„Szybko zrozumiałam – kontynuuje Dalia Guttman – że wszystkie te opowieści należały do historii mówionej i że nie było na ten temat żadnej uporządkowanej dokumentacji. (...) Film pokazuje, w jaki sposób ludzie grzebią swoje wspomnienia i jak odnajdują się w sytuacji, gdy ich wcale nie mają. (...) [Niektóre] dzieci przeżyły trudną wędrówkę, nie posiadają żadnych papierów, a czasem nie pamiętają nawet swoich rodziców. Wiele z nich odwiedza teraz Polskę, by odnaleźć jakiś znajomy krajobraz, co pomogłoby im przywołać wspomnienia z młodości (...) które wyparli, aby się chronić”[134].

WYCIECZKA DO WULKANU Paricutin.

WULKAN PARICUTIN.

KS. JARZĘBOWSKI z nauczycielem i uczniem na koniach.

MEKSYK

Rząd Meksyku zgłosił chęć przyjęcia grupy polskich sierot w czasie, gdy trwały już największe operacje przenoszenia ich do Afryki i Indii. W końcu, po pewnych przestojach, pierwsza grupa opuściła Iran w lipcu 1943 roku, a druga wyjechała miesiąc później.

Iran i Meksyk dzieliło 13 tys. km oceanu. Statki z Bombaju płynęły wokół Przylądka Dobrej Nadziei do Kapsztadu, następnie przecinały południowy Atlantyk w drodze do Rio de Janeiro, przepływały przez Kanał Panamski i w końcu przybijały do kalifornijskiego brzegu w Los Angeles. Ostatni etap podróży, z Los Angeles do León w centralnym Meksyku, dzieci miały odbyć pociągiem.

Trudno zrozumieć sposób potraktowania małych uchodźców w Kalifornii. Z sobie tylko znanych powodów władze Stanów Zjednoczonych uznały tych niewinnych małych Polaków za „wrogów". Amerykanie wysadzili ich ze statku w Los Angeles pod strażą i przetransportowali do otoczonego drutem kolczastym obozu dla internowanych Japończyków. Dwa dni później umieścili ich w zamkniętych wagonach, nadal pod strażą, i wyprawili do granicznej miejscowości San Antonio w Teksasie, gdzie opiekę nad nimi przejęli ich meksykańscy gospodarze.

To, jak przywitano dzieci w Meksyku, kontrastowało mocno z ich przeżyciami

w Stanach Zjednoczonych:

> „Do Meksyku dzieci polskie przyjechały dwoma transportami – w lipcu i sierpniu 1943 roku. Po przybyciu do León zostały bardzo serdecznie powitane przez burmistrza i miejscową ludność. Orkiestra odegrała hymn polski i meksykański. Rząd meksykański przeznaczył dla polskich wysiedleńców rozległe ranczo Santa Rosa położone w południowo-zachodniej, wyżynnej części Meksyku, 6 km od miasta León w stanie Guanajuato. Znalazło tam schronienie 1400 osób, w tym około 800 dzieci. Mieszkańcami osiedla opiekowały się: Rada Polonii, National Catholic Welfare Conference (NCWC), rząd polski w Londynie i siostry felicjanki. W krótkim czasie w osiedlu powstały: szkoła podstawowa, gimnazjum i szpital. Personel stanowili Polacy, wśród których byli m.in.: prof. Alfons Jacewicz, prof. Franciszek Sobota, Zofia Orłowska i ks. Józef Jarzębowski. Wkrótce w Santa Rosa powstał hufiec harcerski. Organizowano wycieczki krajoznawcze po prawie całym Meksyku, które tak jak i wydatki szkół zawodowych, świetlice, sporty opłacała NCWC. Pierwszymi pracownicami tej instytucji były Irena Dalgiewicz i miss Eileen Egan (Irlandka). Następnie przybyły do osiedla Renata Rączkowska i Helena Sadowska”[135].

Dzięki wysokiej pozycji Kościoła katolickiego w Meksyku łatwo było nawiązać kontakty z miejscowymi szkołami, parafiami i zastępami harcerskimi. Polskie dzieci odwiedzały swoich meksykańskich sąsiadów, przyzwyczajały się nosić ekstrawaganckie sombrera i uczyły się meksykańskich piosenek. Z kolei młodzi Meksykanie przychodzili często do Santa Rosa na koncerty, pokazy taneczne i obchody świąt religijnych. Organizowano wspólne piesze lub konne wyprawy, które uważano za ważny element edukacji. Stanisław Jaskołd, jeden z uczniów, pozostawił opis wycieczki do wulkanu Paricutin:

> „Nareszcie! – okrzyk ten wydobył się z ust uczniów kl. 2 i 3 gimn., gdy dnia 4 września wyruszono z kolonii Santa Rosa na jednotygodniową wycieczkę. Trasa wycieczki przechodziła przez trzy stany: Guanajuato, Michoacán i Jalisco.
>
> W stanie Michoacán byliśmy jeszcze tego samego dnia. W największym mieście tego stanu Moreli spędziliśmy noc, a następnego dnia, po zwiedzeniu najcenniejszych zabytków, wyruszyliśmy w kierunku Uruapanu. W czasie jazdy najbardziej zaciekawił mnie wulkan, znajdujący się mniej więcej o 38 km od Uruapanu. Chęć zobaczenia go wzrastała jeszcze więcej, gdy p. delegat

Sobota zaczął opowiadać różne ciekawe historie o wygasłych i czynnych wulkanach.

Z powodu bardzo górzystej pełnej zakrętów, jam oraz błotnistej drogi cała wycieczka (złożona z 40 osób) musiała wyruszyć z Uruapanu taksówkami, kierując się w stronę wulkanu Paricutin.

HACJENDA SANTA ROSA i tablica pamiątkowa, 1943–1993.

FRANCISZKA PATER DE LUNA odwiedza ze swoją wnuczką szkołę, do której uczęszczała w dzieciństwie.

DZIEDZINIEC W SANTA ROSA dzisiaj.

Oddalając się od Uruapanu, już z otoczenia można było wnosić o bliskości wulkanu. Las był przyprószony popiołem, który z wiatrem aż tu został przeniesiony. Drzewa pod wpływem gorącego popiołu traciły liście, stając się

coraz bardziej żółtymi. Bardzo często można było widzieć ślady wielkiego deszczu; woda poczyniła wielkie spustoszenia i miejscami tworzyła drogę wprost nieprzebytą. Pomimo to auta nasze posuwały się dość szybko, dążąc do wyznaczonego celu – do wulkanu. Ten ostatni, jakby na złość nam, krył się wśród nisko opadającej mgły, tak że nie mogliśmy dojrzeć, gdzie się znajduje. Wreszcie zdradził go grzmot, powodowany częstymi wybuchami.

Auta, opasawszy jednym łukiem wielką polanę, stanęły u stóp lawy.

W głębi przed nami widoczny był ogromny stożek wulkaniczny, z którego raz po raz przy wtórze grzmotów wybuchały ogromne kłęby dymu wraz z popiołem. Lecz nie czas było teraz podziwiać wulkan, gdyż musieliśmy, pieszo lub konno, wyruszyć w dalszą drogę, by z bliska przypatrzeć się tej strasznej, żywiołowej sile. Nie bez trudu dostaliśmy się do stóp gorącej jeszcze lawy. Popiół sypiący ustawicznie przeszkadzał w posuwaniu się naprzód, lecz ciekawość – zwyciężyła.

Ostatnim punktem, do którego dotarliśmy, była zasypana przez lawę wieś meksykańska. Z miejsca tego rozciągał się widok na leżące u stóp naszych zasypane małe miasteczko, którego jedynym śladem była na wpół rozwalona wieża kościelna. Widok wulkanu był straszny. Ziemia drżąca ciągle pod naszymi stopami dodawała jeszcze większego wrażenia. Gorąca wciąż jeszcze lawa syczała, pękając w drobne kawałki. Ze szczelin wydobywały się ogromne słupy pary”[136].

SANTA ROSA

MEKSYK. HACJENDA Santa Rosa; pierwsza grupa Polaków przybyła 1 lipca 1943.

WSPÓLNY obiad.

PIERWSZA CEREMONIA CHRZTU – Stanisław Stańkowski, 6 października 1943.

DZIECI POMAGAJĄ przy remoncie osiedla.

ANNA ŻARNECKA, ceniona w Meksyku malarka, wychowała się w Santa Rosa; wyszła za mąż w mieście Meksyk.

Najbardziej zdumiewająca była jednak siła polskich tradycji religijnych i świeckich. Uchodźców w Santa Rosa dzieliły od rodaków tysiące kilometrów, a jednak instynktownie robili to samo, co Polacy w Afryce czy Indiach: budowali własnymi rękami kaplicę, umieszczali przed bramą znak z napisem „Polska" i tworzyli małą ostoję polskości.

NOWA ZELANDIA

Większość dzieci z Iranu została już bezpiecznie umieszczona w swoich nowych domach w Afryce, Indiach, Palestynie czy Meksyku, zanim ostatnia duża grupa wypłynęła we wrześniu 1944 roku z Bombaju. Statek USS „General Randall" dopłynął do Wellington, stolicy Nowej Zelandii, 1 listopada. Miał na pokładzie 733 sieroty, niektóre ledwo dwu- i trzyletnie, oraz 105 opiekunów, którym przewodził ks. Michał Wilniewczyc przybyły z Isfahanu, oraz siostry Maria Aleksandrowicz i Anna Tobolska.

NORMAN DAVIES w Nowej Zelandii.

DZIECI SCHODZĄ na ląd, 1944.

PORT W WELLINGTON dzisiaj.

KOLEJNE DZIECI schodzą na ląd.

Przejmujący film przechowywany obecnie w nowozelandzkim Archiwum Państwowym pokazuje przybycie polskich dzieci do Wellington[137]. Można na nim zobaczyć premiera Petera Frasera w meloniku, wchodzącego po trapie, by wygłosić powitalną mowę, oraz chłopców i dziewczynki trzymających się kurczowo krzepkich żołnierzy, którzy znosili ich z pokładu na nabrzeże. Film pokazuje także roześmiane buzie starszych dzieci, sprowadzanych na stały ląd przez wojskowe pielęgniarki w sztywnych białych kapeluszach i wspaniałych czerwonych pelerynach. Był to piękny przykład chrześcijańskiego współczucia ludzi, którzy z otwartymi ramionami przyjęli te obce, ale potrzebujące pomocy dzieci.

Z Wellington dzieci przewieziono autobusem do górzystego interioru Wyspy Północnej, gdzie przystosowano do ich potrzeb były obóz jeniecki, znajdujący się niedaleko maoryskiej osady Pahiatua. Była to druga Santa Rosa albo Oudtshoorn, tym razem „pod Krzyżem Południa".

Nie można mieć wątpliwości, że Nowozelandczycy wykazali niebywałą sympatię i troskę wobec polskich wygnańców. Zapiski z dzienników dzieci pokazują, jak bardzo doceniały one okazywaną im dobroć. Z drugiej jednak strony przestrzegano je cały czas, by nie utraciły swojej tożsamości:

„*Czwartek, 21 grudnia 1944 r.*

Od samego rana drżymy. Druga lekcja – łacina i klasówka. Wszystkie te straszne indicativy, ablativy z każdą chwilą stają się straszniejsze. Klasówka była łatwa. Na czwartej lekcji przyszła pani dyrektor Zięciakowa i powiedziała, że nasza klasa (było nas 9) jedzie do angielskiej szkoły. Powiedziała: «Panienki, tylko pamiętajcie o tym, że jesteście Polkami i nie po to jedziecie tam, żeby się w kimś zakochać, ale po wiedzę. Jeszcze raz pamiętajcie o tym, że jesteście Polkami».

Mówiąc to, miała łzy w oczach, a my też rozpłakałyśmy się. Życiorysy jednak trzeba było napisać, ale napisałyśmy też podanie, że chcemy ukończyć nasze polskie gimnazjum. Na lekcjach wszystkim profesorom i księdzu mówiłyśmy o tym, a oni nas poparli. Matematyk powiedział, że jest zadowolony, bo «nie śpimy»”[138].

Wieści ze świata budziły oczywiście mieszane uczucia:

„*Wtorek, 8 maja 1945 r.*

Od samego rana mówi się, że koniec wojny. Niemcy pobici! Nareszcie koniec wojny w Europie!

Czwartek, 17 maja 1945 r.

Znów smutna rocznica. Jak mamusia ciężko przeżyła śmierć Józka, gdy rok temu zginął na Monte Cassino. Miał dopiero 21 lat”[139].

Dzieci z Pahiatua zostały wysłane do Nowej Zelandii „na czas wojny”. Ale gdy ta już się skończyła, nie miały dokąd pójść. Żadne z nich nie chciało wracać do komunistycznej Polski, więc po prostu zostały tam, gdzie były. Wraz ze swoimi rodzinami i potomkami żyją tam do dziś.

11

ROZDZIAŁ
1943–1945

PALESTYNA

POCZTÓWKA Z ZIEMI ŚWIĘTEJ.

ROZDZIAŁ 11
1943–1945
PALESTYNA

PODCZAS GDY GENERAŁ ANDERS I JEGO ARMIA STACJONOWALI W IRANIE I IRAKU, SYTUACJA STRATEGICZNA ALIANTÓW ULEGŁA ZMIANIE I POJAWIŁY SIĘ NOWE PRIORYTETY.

W październiku 1942 roku, podczas drugiej bitwy pod El-Alamein, brytyjskiej 8 Armii dowodzonej przez generała Montgomery'ego udało się odeprzeć atak państw Osi na Egipt i rozpocząć długi marsz na zachód wzdłuż północnoafrykańskiego wybrzeża, przez Libię, Tunezję i Algierię. W tym samym czasie na froncie wschodnim Armia Czerwona zahamowała niemieckie natarcie pod Stalingradem, rozpoczynając w ten sposób starcie, które zakończyło się w lutym unicestwieniem niemieckiej 6 Armii. Dzięki tym dwóm zwycięstwom alianci mogli przestać martwić się o bezpieczeństwo złóż ropy na Bliskim Wschodzie, a więc Polacy nie byli tam już potrzebni. Anders i jego żołnierze doskonale zdawali sobie sprawę, że zostanie im teraz wyznaczone nowe zadanie.

Los zreorganizowanej polskiej armii pozostawał wówczas całkowicie w rękach Brytyjczyków. Na ich koszt Polaków żywiono, ubierano, uzbrajano i szkolono, wszyscy więc akceptowali, że przy pierwszej okazji zostaną wysłani tam, gdzie najlepiej przysłużą się brytyjskim interesom. Mogły to być albo zagrożone atakiem Japończyków Indie, albo rejon śródziemnomorski, gdyż brytyjskie dowództwo w Egipcie dopominało się o posiłki. Gdy okazało się, że Armia wyruszy jednak w kierunku Morza Śródziemnego, żołnierze odetchnęli z ulgą, ponieważ nie mieli wielkiej ochoty udawać się w głąb Azji. Jak zawsze, Andersowcy mieli nadzieję, że uda im się stanąć oko w oko z niemieckim okupantem ich ojczyzny. Atrakcyjna była dla nich tylko droga wiodąca do Europy.

Jednak rozwój sytuacji na śródziemnomorskim teatrze działań wojennych po bitwie pod El-Alamein nie stał się wcale oczywisty. Wykorzystywany przez Brytyjczyków szlak morski łączący Gibraltar i Aleksandrię nie był całkiem bezpieczny, podobnie rzecz miała się z Maltą, bazą floty brytyjskiej (zmieniło się to dopiero w połowie 1943 roku). Problem stanowiła też trwająca wciąż walka z niemieckimi U-Bootami na Atlantyku, która uniemożliwiała Amerykanom wysłanie do północnej Europy większych sił. Alianci zachodni obiecali, co prawda,

Stalinowi, że utworzą w Europie Zachodniej nowy front, żeby odciążyć Armię Czerwoną, napotykali jednak ogromne przeszkody w przeprowadzeniu wielkiej operacji ziemno-wodnej, a dowódcy wojsk lądowych i morskich utrzymywali, że nie dysponują dostatecznymi siłami, by tego dokonać.

PRZEŁOMOWY MOMENT nadszedł na początku 1943 roku, kiedy Londyn i Waszyngton uzgodniły, że jedynym terenem w Europie, gdzie można by utworzyć nowy front, są Włochy. Przygotowywane od dawna plany przepłynięcia kanału La Manche i wkroczenia do Francji zostały odłożone do następnego roku, a wszystkie siły skupiono na zgromadzeniu w Afryce Północnej wojsk i statków potrzebnych do ataku na Sycylię.

Stalin poczuł się oszukany. Od 18 miesięcy główny ciężar walki z Wehrmachtem spoczywał na Armii Czerwonej i sowiecki dyktator uważał, że jest uprawniony do otrzymania większego wsparcia ze strony zachodnich sojuszników. Podejrzewał podłych kapitalistów o to, że świadomie pozwalają wykrwawiać się Armii Czerwonej, szykując się do przeprowadzenia własnego ataku na Niemcy. Żeby go udobruchać, Amerykanie pospieszyli z dostawą do ZSRS (przez Zatokę Perską) ogromnych ilości żywności, sprzętu wojskowego i paliwa.

Armii Andersa nakazano zająć pozycje na obrzeżach śródziemnomorskiego teatru działań, przygotowywać się do walki w oczekiwaniu na wynik lądowania na Sycylii, a następnie dołączyć we Włoszech do drugiej linii natarcia 8 Armii. Pierwszym przystankiem na tej drodze była Palestyna.

ULICA W JEROZOLIMIE, 1943.

KOŚCIÓŁ ZAŚNIĘCIA Najświętszej Marii Panny w Jerozolimie.

AUTOR w Świętym Mieście.

CHRZEŚCIJANIE, MUZUŁMANIE I ŻYDZI nazywali tę ziemię Ziemią Świętą. Dla chrześcijan była ojczyzną Jezusa Chrystusa. Dla muzułmanów, którzy uznają Abrahama i Chrystusa za proroków, była ziemią świętą „ludzi księgi", jak ich nazywał Mahomet. Dla Żydów był to Syjon i Erec Israel, ziemia obiecana przez Boga dzieciom Izraela.

Główne miasto Ziemi Świętej, Jerozolima, miało szczególne znaczenie dla wszystkich trzech monoteistycznych religii. To tu stała świątynia Salomona, której jedyny zachowany fragment nazwano Ścianą Płaczu. Tu ukrzyżowano Chrystusa i tu zmartwychwstał. Stąd wstąpił do nieba Prorok.

Ale w 1943 roku było to terytorium mandatowe, rządzone przez Brytyjczyków zgodnie z postanowieniem Ligi Narodów. A także kraj niezgody. Arabska większość zwalczała mniejszość żydowską, a obie strony wierzyły żarliwie, że ziemia ta należy do nich i że tylko oni mają prawo do zarządzania nią w przyszłości. Brytyjski garnizon – uszczuplony w czasie wojny w wyniku przenoszenia oddziałów w inne miejsca – desperacko usiłował zapanować nad sytuacją, przekonany, że koniec wojny może przynieść niekontrolowaną eksplozję.

W 1916 roku Brytyjczycy odebrali Palestynę imperium osmańskiemu. Wcześniej stanowiła ona południową część osmańskiej prowincji Syria, rządzonej z Damaszku. Była też kluczowym punktem tajnego angielsko-francuskiego układu Sykes-Picot, dzielącego arabskie prowincje imperium osmańskiego między Francję i Wielką Brytanię. W 1918 roku Francuzi objęli formalnie nad północną Syrią kontrolę, która obejmowała Damaszek, Aleppo oraz Liban, podczas gdy Brytyjczycy zajęli Palestynę i Mezopotamię. Mandaty Ligi Narodów potwierdziły ten układ trzy lata później.

Brytyjczycy stanęli wszakże w obliczu poważnego politycznego problemu. Obietnice złożone przez nich zarówno Arabom, jak i Żydom podczas I wojny światowej rozbudziły oczekiwania, których nie mogli zaspokoić. Chcąc zapewnić sobie poparcie syjonistów, obiecali w Deklaracji Balfoura z 1917 roku ustanowienie przez rząd Jego Królewskiej Mości „żydowskiej ojczyzny" w Palestynie. (Wystrzegali się używania terminu „państwo żydowskie"). Licząc zaś na arabskie poparcie, obiecali haszemickiemu szarifowi Mekki, że uczynią go niezależnym władcą Palestyny, jeśli wspomoże ich w wojnie z Turkami. Ta druga obietnica była podstawą arabskiej rewolty z lat 1916–1918 i początkiem romantycznej przygody Lawrence'a z Arabii[140].

Kwestię rozwiązał pewnego marcowego poranka w 1921 roku brytyjski sekretarz kolonialny Winston Churchill. Ośmielony mandatem Ligi Narodów, zwołał on

konferencję w Jerozolimie i ogłosił zgromadzonym przywódcom, że Palestynę należy podzielić na dwie części. Na wschód od Jordanu powstałby emirat Transjordanii (obecnie Królestwo Jordanii) pod protektoratem brytyjskim, a na zachód od Jordanu Brytyjczycy nadal sprawowaliby władzę nad Mandatem Palestyny, gdzie syjoniści mogliby swobodnie budować swoją „ojczyznę". Zarówno Arabowie, jak i syjoniści poczuli się oszukani. I jedni, i drudzy pragnęli całej Palestyny, otrzymali zaś tylko jej połowę.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, że kolejne dekady były naznaczone ciągłymi niepokojami. Zamieszki, morderstwa, walki między społecznościami były na porządku dziennym. Syjonistyczni emigranci napływali szeroką falą, szczególnie z Polski, choć nie tak szeroką, jak przewidywano. Tel Awiw stał się dużym miastem, wszędzie wyrastały kibuce, czego rezultatem była „kwitnąca pustynia", a osadnicy żydowscy założyli własną organizację obronną o nazwie Hagana.

Dla palestyńskich Arabów miarka przebrała się w 1936 roku. Druga część Deklaracji Balfoura, niecytowana nigdy przez syjonistów, gwarantowała „prawa rdzennej ludności", co było otwarcie ignorowane. Druga rewolta arabska w latach 1936–1939, tym razem przeciwko Brytyjczykom, spowodowała duży przelew krwi i zaostrzyła do granic wytrzymałości stosunki między obiema społecznościami. W tym momencie syjoniści opowiedzieli się po stronie władz brytyjskich przeciwko Arabom.

W 1939 roku Brytyjczycy zaproponowali kompromisowe rozwiązanie, tzw. Plan Peela. Zakładał on wyznaczenie oddzielnych rejonów dla osadnictwa arabskiego i żydowskiego. Przyniosło to rozczarowanie obu stronom. Syjoniści zdali sobie sprawę, że Londyn nie ma zamiaru zgodzić się na żądania utworzenia państwa żydowskiego, więc radykalne grupy syjonistyczne rozpoczęły przygotowania do powstania zbrojnego. W tym celu doszli do cichego porozumienia z polskim rządem.

Tak wyglądała sytuacja w Palestynie w chwili wybuchu II wojny światowej. Wielka Brytania i Polska jako alianci stanęły w szranki przeciwko nazistowskim Niemcom i ich nieoficjalnemu sojusznikowi, Związkowi Sowieckiemu. Przywódcy syjonistów, uznając Niemców za głównego wroga, ogłosili zawieszenie broni z Wielką Brytanią. Radykałowie kontynuowali terrorystyczną kampanię. Przywódcy arabscy nie byli jednomyślni, niektórzy mieli nadzieję, że Niemcy poprą ich dążenia. Wypuszczony z brytyjskiego więzienia wielki mufti Jerozolimy, Hadżdż Amin al-Husajni, zbiegł do Berlina, gdzie zabiegał o względy nazistów i pragnął niemieckiego zwycięstwa. Nie można jednak powiedzieć, by Arabowie sympatyzowali z faszyzmem; szukali po prostu kogoś, kto uwolniłby ich zarówno

od Brytyjczyków, jak i syjonistów.

2 KORPUS w Palestynie.

W PIERWSZYCH LATACH WOJNY los wschodnioeuropejskich Żydów na terenach okupowanych przez Niemców nie był szeroko znany w świecie. Krążyły plotki o deportacjach, egzekucjach, gettach i obozach koncentracyjnych, jednak od 1942 roku docierające na Zachód wieści stały się jeszcze bardziej przerażające. Po konferencji w Wannsee i rozpoczęciu Operacji Reinhard

nazistowskie SS wprowadziło w życie swój plan wymordowania wszystkich Żydów w Europie, czyli tzw. Ostateczne Rozwiązanie. Specjalnie w tym celu powstały obozy śmierci w Treblince, Bełżcu czy Sobiborze, a komory gazowe zaczęły pochłaniać miliony ofiar. Tylko dzięki niezłomnym kurierom, takim jak Jan Karski, który odwiedził osobiście warszawskie getto i obóz w Bełżcu, niezbite dowody tych zbrodni trafiły do Wielkiej Brytanii. Szmul Zygelbojm, członek londyńskiej Rady Narodowej RP z ramienia Bundu, popełnił samobójstwo, zrozpaczony brakiem reakcji alianckich rządów. Wreszcie w grudniu 1942 polski minister spraw zagranicznych, hrabia Edward Raczyński, opublikował oficjalny raport zatytułowany „Masowa eksterminacja Żydów w okupowanej przez Niemców Polsce" i wysłał jego kopię każdemu z państw-sygnatariuszy Deklaracji Narodów Zjednoczonych. Prawda o tym, co nazwano później Holokaustem lub Szoah, wreszcie wyszła na jaw.

Rozpowszechnienie się w Palestynie wieści o Holokauście miało dwie oczywiste konsekwencje. Po pierwsze, zwiększył się napływ żydowskich uchodźców, a po drugie, syjoniści stawali się coraz mniej skłonni do kompromisów, jako że postulaty radykałów wydawały się w tej sytuacji bardziej realistyczne.

Wpływ na to miały naciski ze strony organizacji syjonistycznych w Stanach Zjednoczonych, pośrednio zaś także rezolucje Kongresu i polityka administracji Roosevelta. Przewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, Sol Bloom, nękał nieoficjalnie Departament Stanu, a amerykańscy urzędnicy zaczęli używać syjonistycznych sformułowań o „otwarciu Palestyny na imigrację i ustanowieniu tam demokratycznej wspólnoty."

Brytyjski ambasador w Waszyngtonie, sir Ronald Campbell, został wezwany przez Departament Stanu, gdzie usłyszał niezbyt subtelne aluzje na ten temat. Na razie jednak naciski te nie przynosiły rezultatu. Amerykański ambasador w Londynie ostrzegał, że „rząd brytyjski nie ma zamiaru się ugiąć", a 7 lutego 1944 roku sprawę przesądził sekretarz wojny, Henry Stimson, w liście do przewodniczącego senackiej komisji spraw zagranicznych, senatora Connally'ego, który przygotowywał prosyjonistyczną rezolucję.

> „Drogi senatorze Connally,
>
> W odpowiedzi na Pański list z 5 lutego 1944 r. zawierający kopię Rezolucji Senatu nr 247 (...)
>
> Sądzę, że przyjęcie tej rezolucji (...), lub choćby publiczna dyskusja nad nią, mogłyby mieć niebezpieczne następstwa w regionach, które są dla nas ważne

z militarnego punktu widzenia. Jakikolwiek konflikt między Żydami i Arabami zmusiłby nas do pozostawienia wojsk na tym terenie. (...) Rozruchy, które by wybuchły w związku z tym w innych częściach świata arabskiego, nie pozwoliłyby nam użyć wszystkich sił w walce przeciwko Niemcom. Uważam więc, że takie działanie poważnie zaszkodziłoby naszemu wysiłkowi wojennemu.

Z poważaniem,

Henry L. Stimson”[141].

Entered at the G.P.O. as a Newspaper — THE JEWISH STANDARD — Friday, November 27,

THE JEWISH STANDARD

NATIONAL JEWISH WEEKLY

Third Year/No. 33 — Friday, November 27, 1942 — Kislev 10, 5703

THE MEANING OF ZIONISM

By Sidney Lati

(See p. 4)

GERMANS TRY TO EXTERMINATE EUROPEAN JEWRY

Mass Murder in Eastern Europe

REPORTS GIVING HARROWING DETAILS OF THE SYSTEMATIC POLICY OF EXTERMINATION CARRIED OUT AGAINST THE JEWS BY GERMANY HAVE BEEN PUBLISHED IN THE WHOLE OF THE PALESTINE PRESS ON NOVEMBER 23rd AS A BEGINNING OF WORLD-WIDE ACTION TO AROUSE THE FREE WORLD FROM COMPLACENCY AND SILENCE, AND TO BRING ABOUT A CONCERTED MOVE FOR ARRESTING THE CAMPAIGN OF EXTERMINATION AND ALLEVIATING DISTRESS.

MASSACRES IN GHETTOS

LAVAL'S BLOOD GUILT

THE ZIONIST AIM—BISHOP AND MUFTI—BRODETSKY v. BRODETSKY

MURDER CAMPS IN POLA

Warsaw Massacre

SPOTKANIE Autora i płk. Radosława Janczura z gen. bryg. Zvi Kan-Tora. Izraelskie Muzeum Wojsk Pancernych w Latrun (2014).

POLSCY ŻOŁNIERZE w Jerozolimie.

DAWNA STACJA kolejowa w Cemach.

POJAWIENIE SIĘ W PALESTYNIE 70 tys. polskich żołnierzy musiało spowodować zamieszanie i zmienić układ sił. Służąc pod dowództwem Brytyjczyków, znacznie zwiększyli liczbę wojska w dyspozycji gubernatora, nawet jeśli nie byli przeznaczeni do typowo garnizonowej służby. Wywiad brytyjski doskonale zdawał sobie sprawę z dużej liczby Żydów w polskich szeregach, podjęto zatem działania, aby odizolować ich od miejscowej ludności.

Generał Anders, podobnie jak wywiad brytyjski, był dobrze poinformowany o syjonistycznych sympatiach części jego żołnierzy; wiedział także, że wielu polskich Żydów wcale nie miało prosyjonistycznych poglądów, i nie mógł być pewny ich reakcji. Daleki był zresztą od wikłania swojej armii w sprawy polityczne Bliskiego Wschodu. Palestyna była dla niego i dla większości jego ludzi tylko przystankiem na długiej drodze z Rosji do Europy. Zależało mu przede wszystkim na dokończeniu reorganizacji zaczętej w Iraku, na powrocie jego ludzi do pełnego zdrowia i sił, a poprzez intensywne szkolenia doprowadzeniu ich do gotowości bojowej. Odwiedzenie Ziemi Świętej było w tym wszystkim tylko szczęśliwym bonusem.

Podróż z Iraku do Palestyny oznaczała wędrówkę przez Syrię trasą liczącą 870

km. W 1943 roku trasę tę kontrolowała armia brytyjska, która zastąpiła francuskie władze w Syrii, gdy te nie odcięły się od reżimu Vichy. Była to środkowa część brytyjskiego lądowego szlaku komunikacyjnego, biegnącego od Egiptu do Teheranu i Bagdadu.

Konwoje brytyjskich ciężarówek wojskowych pojawiły się po raz pierwszy w polskich obozach na terenie północnego Iraku w sierpniu 1943 roku. Załadowano na nie żołnierzy, broń i zapasy i każdego dnia grupy od 20 do 30 pojazdów przewoziły około 500–600 ludzi na zachód. Szlak przez pustynię syryjską był trudny i zawiany piaskiem. Podczas przerw w środku dnia ludzie kryli się w cieniu ciężarówek, w nocy biwakowali pod gołym niebem. Przejazd trwał od czterech do siedmiu lub ośmiu dni, a cała operacja trwała kilka tygodni. Ciężki sprzęt, w tym artyleria, zostały przewiezione później. Pierwszym oddziałem, który opuścił Irak, była nowo sformowana 3 Dywizja Strzelców Karpackich, która rozpoczęła swoją podróż do Palestyny 3 sierpnia.

Dotarcie do Ziemi Świętej wywołało prawdziwy entuzjazm. Oprócz Karpatczyków, niewielu Polaków było tam wcześniej, ale tę część świata doskonale znali. Betlejem, Jerozolima, Nazaret – te nazwy zostały im wpojone za młodu. Ci, którzy mieli szczęście wjechać do Palestyny drogą nadmorską przez Liban – jak dawniej żołnierze Ksenofonta, którzy na widok Morza Śródziemnego krzyczeli *Thalasos! Thalasos!* – wiedzieli, że statki pływające po tym morzu przybliżą ich znacznie do domu.

W Palestynie żołnierzy Andersa rozlokowano w około dwudziestu obozach, położonych w pewnej odległości od dużych portów i miast. Anders ustanowił swoją kwaterę główną niedaleko Gazy, najpierw w Julis, a następnie w obozie „Kilo 89". W Julis stacjonowała też 3 Dywizja. 5 Dywizję umieszczono w Mughazi-Nuseirat, Brygadę Pancerną w Latrun, artylerię w Isdud, saperów w Bayt Jirja, a pozostałe rodzaje wojsk w Gazie.

Polscy żołnierze nie byli w Palestynie na wakacjach. Poddawano ich żelaznemu rygorowi ćwiczeń fizycznych, szkoleń z użyciem broni i kursów edukacyjnych. Mieszkali w namiotach, w obozach położonych daleko od głównych miejskich ośrodków i nie mieli zbyt wiele wolnego czasu. Wiedzieli, że dowódcy chcą ich w ten sposób doprowadzić do szczytu formy i umiejętności, tak by zbieranina uchodźców zmieniła się w nowoczesną formację wojskową.

PUSTYNNA DROGA wiodąca z Iraku do Palestyny.

PRZY DRODZE.

MAŁO KTO JEDNAK NARZEKAŁ. Wiele osób wciąż pamiętało walkę o przetrwanie w gułagach czy na wygnaniu i nie miało nic przeciwko stabilnemu życiu z jasno określonym celem i zaspokojonymi podstawowymi potrzebami. Dobrze ich karmiono, nosili nowe mundury dostarczone przez Brytyjczyków, byli ogorzali od pustynnego powietrza i słońca i w większości zadowoleni z towarzystwa rodaków, które dawało im poczucie życia w „małej Polsce".

Rozpoczęta w Iraku reorganizacja Armii została zakończona na poligonach w Palestynie. To tam ludzie, którzy trafili do Andersa z różnych miejsc, stworzyli jedną formację i poczuli się wspólnotą. Na początku „prawosławni", czyli żołnierze, którzy przybyli z Rosji, trzymali się z dala od „lordów" (wysłanych z Anglii) i „Ramzesów", pochodzących głównie z Brygady Karpackiej, która służyła wcześniej w Egipcie i Afryce Północnej. Teraz jednak, gdy przydzielono ich do nowych lub powiększonych jednostek, lojalność wobec poprzednich oddziałów ustąpiła miejsca nowej, związanej z przynależnością do 2 Korpusu.

Jednym z elementów reorganizacji było wysyłanie wyspecjalizowanych ludzi do innych jednostek Polskich Sił Zbrojnych stacjonujących w Europie, gdzie pilnie ich potrzebowano. Na przykład radiotelegrafistów, takich jak młody Zbigniew Siemaszko, wysyłano do Centrum Łączności w Stanmore koło Londynu. Ochotnicy zgłaszali się do służby w tworzonej w Anglii 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej; niektórzy, jak Michał Zawadzki (ojciec mojego przyjaciela, Huberta Zawadzkiego), trafili do 1 Brygady Pancernej generała Maczka, inni, jak Stefan Knapp, przyszły artysta plastyk, który opatentował technikę malowania metalu emalią, do RAF-u. Natomiast doświadczeni oficerowie, jak płk Leopold Okulicki, byli kierowani do polskiego Sztabu Generalnego, a stamtąd do Cichociemnych, których zrzucano nad Polską, by wzmocnili szeregi Armii Krajowej. Po opuszczeniu Palestyny wszystkich tych ludzi czekała ciężka morska podróż, która wiodła przez Kanał Sueski, Kapsztad i Rio de Janeiro do Wielkiej Brytanii.

Podczas reorganizacji wzięto też pod uwagę fakt, że mimo przeniesienia Armii w inne miejsce, część oddziałów będzie musiała pozostać na Bliskim Wschodzie. W tym celu w marcu 1943 roku utworzono związek taktyczny: Jednostki Wojskowe na Środkowym Wschodzie (JWŚW), pod dowództwem generała Karaszewicza-Tokarzewskiego, który ustąpił wówczas ze stanowiska dowódcy 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty. Kiedy Armię Andersa przemianowano na 2 Korpus Polski, JWŚW zostało 3 Korpusem z siedzibą w Kairze. Generał Anders miał zabrać do Włoch trzy pełne dywizje oraz artylerię i służby pomocnicze. Niepełne

dywizje, jak 7, 8, 9 czy 10, pozostały w rezerwie.

POLSCY ŻOŁNIERZE rzadko nawiązywali kontakty z miejscową ludnością. Bariera językowa nie pozwalała im poznać bliżej palestyńskich Arabów, a obozy były znacznie oddalone od głównych skupisk ludności żydowskiej, takich jak Tel Awiw. Organizowano jednak wycieczki do miejsc świętych, zwłaszcza Nazaretu, Betlejem i Jerozolimy, w czasie których wojskowi dowiadywali się wielu rzeczy o mieszkańcach i problemach kraju. Jeśli wcześniej nie zdawali sobie z tego sprawy, to teraz wreszcie pojmowali, że Arabowie i Żydzi mogą w każdej chwili skoczyć sobie do gardeł, a ponadto są skonfliktowani z władzami brytyjskimi, od których polska armia była zależna.

Nawiązywaniu bliższych relacji z Żydami sprzyjał jednak fakt, że wielu z nich mówiło płynnie po polsku. Na początku były to głównie stosunki handlowe: żołnierze mieli do wydania pieniądze, a żydowscy kupcy oferowali towar na sprzedaż. Wkrótce stało się jasne, że aktywnie działali tam też syjoniści, którzy wynajdywali żołnierzy i cywilów żydowskiego pochodzenia i zachęcali ich, by opuścili szeregi armii.

Zanim to nastąpiło, nadeszły wieści, że sam Naczelny Wódz przeprowadzi inspekcję wojsk. Przyjazd generała Sikorskiego miał zwieńczyć reorganizację armii i zmobilizować ją do gotowości bojowej. Ze względu na odkrycie grobów katyńskich w kwietniu 1943 roku i związane z tym zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rosją sowiecką, wizyta ta musiała też wzbudzać emocje i wywoływać dyskusje polityczne. Większość żołnierzy Andersa miała prawo obawiać się zamiarów Sowietów i ubolewać nad pobłażliwym traktowaniem Stalina przez aliantów. Mieli zamiar dać Naczelnemu Wodzowi do zrozumienia, że oczekują od niego odważnej i zdeterminowanej obrony polskich interesów.

PALESTYNA: bardzo „niesyberyjski” widok.

W 1942 roku Rząd RP na Uchodźstwie podjął kroki, by nagłośnić sprawę polską na Bliskim Wschodzie. Utworzył w tym celu w Palestynie dwie ważne instytucje: Polskie Centrum Informacji na Wschodzie (PCIW) i Biuro Delegata Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych. Ta pierwsza powstała na wzór podobnych centrów w Londynie i Nowym Jorku, wspierała jerozolimski oddział Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) i wydawała biuletyn w języku angielskim, „The Polish Digest”. Wspomagała również działalność organów prasowych poza Palestyną, na przykład „Kuriera Polskiego” w Bagdadzie i „Parady” w Kairze.

Delegat Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych, Łukasz Kurdybach, działał aktywnie na rzecz licznych polskich szkół, zaopatrując je w podręczniki, a Sekcja Wydawnictw publikowała zadziwiająco dużo książek i gazet. W latach 1942–1946 do obiegu trafiło ponad 200 tytułów, zarówno podręczników, jak i literatury pięknej. Polska prasa wydawana w Palestynie obejmowała takie dzienniki, jak „Gazeta Polska”, „Głos Polski”, „Dziennik Żołnierza APW”, „Ochotniczka” i „Przez Lądy i Morza”, tygodnik „Orzeł Biały” oraz dwutygodnik „W drodze”.

Działalnością kulturalną i informacyjną rządu i armii w Palestynie zajmowała się zwarta grupa kobiet i mężczyzn, z których wielu zasłynęło w latach

powojennych. Wystarczy tylko wspomnieć kierownika Wydziału Czasopism i Wydawnictw Wojskowych Biura Propagandy 2 Korpusu Jerzego Giedroycia, przyszłego historyka bitwy pod Monte Cassino Melchiora Wańkowicza, pisarza Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, historyka literatury i profesora Harvardu Wiktora Weintrauba, Zygmunta i Zofię Hertzów, Juliana Mieroszewskiego, Marię Danilewicz, Ignacego Pokrywę i wielu innych. Byli to patrioci o liberalnych poglądach. „Największe zagrożenia dla Polski – pisał Jerzy Giedroyc – to nacjonalizm i klerykalizm".

Żołnierzom przybywającym do Palestyny po miesiącach spędzonych na bezdrożach Iraku bardzo się w Ziemi Świętej podobało. Nie dostrzegali właściwie kryjącego się pod powierzchnią napięcia:

> „[Palestyna] miała wszystko, o czym żołnierz na pustyni mógł marzyć: nowoczesne miasta, asfaltowe szosy, gaje pomarańczowe i mnóstwo wody pitnej. Łaźni i natrysków każdy obóz wojskowy miał w bród. Żydowska społeczność była do Polaków przychylnie nastawiona. Można było odnieść wrażenie, że wszyscy wokół mówią po polsku. «Tam czujesz się jak w domu – mówili kompani – zwłaszcza w żydowskiej restauracji». Wyobraźcie sobie! Jajecznica na prawdziwej polskiej kiełbasie wieprzowej! Spożywanie wieprzowiny było zakazane zarówno wśród Żydów, jak i Arabów, ale cóż, świnie łatwo hodować, wystarczy je karmić rozmaitymi odpadkami, a skoro inni chcą je jeść i za to płacą, to dlaczego właściciele restauracji nie mieliby korzystać i zapraszać gojów? Mało tego, twierdzili kompani, kiełbasę można tam zapijać dobrze znaną w Polsce wódką Wolfschmidt, tym razem destylowaną w Palestynie. Mówili jeszcze, że młode Żydówki chodzą w bardzo krótkich szortach. Po tym każdy palił się do wyjazdu do Palestyny. (...)
>
> Z przejazdu przez Palestynę zapamiętałem przede wszystkim zielone drzewa i gaje pomarańczowe. Było wiele krętych asfaltowych dróg, wiele znaków drogowych i ludzi. Jednak mijaliśmy miasteczko za miasteczkiem, kierując się prosto do obozu, który znajdował się w pobliżu dzisiejszej granicy Strefy Gazy. Nosił nazwę Camp Kilo 89 – od odległości, jaka dzieliła go od Tel Awiwu na północy. W obozie czekały na nas chaty z desek, z prawdziwymi łazienkami i stołówkami – wielki luksus po namiotach na irackim pustkowiu i czterodniowej jeździe przez pustynię. Pokonanie pustyni uważałem za duże osiągnięcie i miałem wrażenie, że wiem, co czuli Kolumb i jego żeglarze po przepłynięciu oceanu.

Bez końca braliśmy prysznic i spuszczaliśmy wodę w toalecie, nie mogąc nacieszyć oczu tym widokiem. Wiatrak, który doprowadzał wodę do natrysków, pojękiwał dzień i noc jak zardzewiałe zawiasy. (...)

POLSKI PATROL na Via Dolorosa.

III
ARMENIAN CATHOLIC PA
III STA
TIO

KATOLICKIE
DUSZPASTERSTWO POLSKIE
w PALESTYNIE
L. dz: 276/44/12

Katolickie Duszpasterstwo Polskie
w Ziemi Swiętej stwierdza, ze kadet
P U J A R C Z U K Stanisław
pełnił jako trębacz honorową służbę
wartowniczą przy Grobie Bozym w Wiel-
ki Piątek i w Wielką Sobotę 1944 r.
w Jerozolimie.

Jerozolima, dn. 7 kwietnia 1944 r.

KATOLICKIE DUSZPASTERSTWO
NAD UCHODZCAMI POLSKIMI

KAMIENNE WEJŚCIE do ormiańskiego kościoła i III stacja drogi krzyżowej wyrzeźbiona przez polskich żołnierzy.

WYPRAWIAJĄC SIĘ NA WYCIECZKI na północ od obozu, natrafiliśmy na trzy wioski: Julis, Qastina i Barbara, które szybko przemianowaliśmy na Julkę, Kasię i Basię. Zauważyliśmy uderzające różnice między arabskimi a żydowskimi wioskami i miasteczkami. Żydowskie były budowane według uporządkowanego schematu, ze współczesnymi budynkami z betonu pozbawionymi indywidualnego charakteru. Farmy i gaje pomarańczowe Żydów stanowiły obraz nowoczesnego rolnictwa. Otoczone były wysokimi ogrodzeniami z drutem kolczastym oraz wieżyczkami obserwacyjnymi i betonowymi bunkrami w narożnikach. Wszystko było dobrze nawadniane. Strzelające w różnych kierunkach mgiełki, widoczne zewsząd, ilekroć dokądś wyjeżdżaliśmy, robiły wrażenie, jakby dzieci bawiły się wężami z wodą. Natomiast wioski arabskie były stare, zbudowane w przyjemnym dla oka nieładzie i organiczne w tym sensie, że uprawiano jedynie to, co było potrzebne dla gospodarstwa. Domy budowano z suszonej na słońcu cegły

i kamienia. Idealnie wkomponowywały się one w krajobraz. Tu i ówdzie widać było palmy daktylowe, dzikie cytryny i oryginalne wodopoje liczące sobie tyle lat, co sama wioska. Przy studniach lub źródłach gromadziły się odziane na czarno kobiety z kamionkowymi naczyniami na wodę. W ten biblijny pejzaż wplatały się osiołki i stadka kóz. Nie dostrzegaliśmy wrogości między obiema społecznościami, ale zażyłych stosunków sąsiedzkich również nie. Żydzi byli zamożniejsi, a do Arabów odnosili się podejrzliwie. Arabowie z kolei byli biedni i coraz bardziej odczuwali rosnącą siłę przybyszów napływających do ich kraju".

Nieco później autor tych wspomnień, Aleksander Topolski, udał się na zorganizowaną przez armię wycieczkę do Jerozolimy:

„Jak wielu innych, którzy cudem przeżyli sowieckie więzienia i głód, jeszcze w Rosji złożyłem ślubowanie, że jeśli Bóg mnie ocali, odbędę pielgrzymkę do Jerozolimy. Nieraz się zastanawiałem, jak zdołam dotrzymać obietnicy – może idąc pieszo z Polski. Nigdy nie sądziłem, że tak łatwo i szybko przyjdzie mi wypełnić zawarty z Bogiem pakt. Muszę jednak powiedzieć, że Jerozolima nie zrobiła na mnie dużego wrażenia. Najbardziej utkwił mi w pamięci widok ormiańskiego mnicha przeganiającego świecznikiem greckokatolickiego księdza, który przypadkiem przekroczył linię graniczną w Bazylice Grobu Pańskiego. Wnętrze świątyni zostało podzielone między chrześcijańskie wyznania wymalowanymi na posadzce liniami. Uczestniczyłem tam we mszy świętej i w cichej modlitwie dziękowałem Bogu, że wydostał mnie z piekła Związku Sowieckiego i że tak szybko pozwolił mi odbyć pielgrzymkę"[142].

KINO WOJSKOWE zorganizowane przez Entertainments National Service Association (ENSA) i kawiarnia Navy, Army and Air Force Institutes (NAAFI). Obóz Barbara.

GEN. ANDERS w Nazarecie.

SAMODOSKONALENIE w czasie wolnym.

Podczas gdy żołnierze urządzali się w obozach, wielu młodych polskich wygnańców rozpoczynało swoją edukację. W Palestynie część z nich po raz pierwszy poszła do szkoły.

„[W maju 1942 r.] dotarliśmy do Rechowot, gdzie stacjonowała artyleria 3 Dywizji Karpackiej. Językiem urzędowym był tu angielski, ponieważ Palestyna znajdowała się pod kontrolą Brytyjczyków. Mój ojciec odwiedzał nas co kilka miesięcy. Mieszkaliśmy w morzu namiotów (...) [ale] po dwóch miesiącach przeniesiono nas do Abo Kebir, gdzie mieszkało wiele polskich rodzin. Pamiętam, że przebywaliśmy niedaleko rzekomego grobu św. Tabity, gdzie przez cały czas płonął ogień. (...)

MIAŁEM WTEDY OSIEM LAT i nie umiałem ani czytać, ani pisać. (...) W Abo Kebir wszyscy nauczyciele byli Polakami i podlegali Delegaturze Rządu. Mieliśmy podręczniki, ponieważ w Jerozolimie działało polskie wydawnictwo. Moja siostra była w innej szkole, takiej dla dziewcząt. Mieliśmy tam też opiekę duszpasterską. Przyjęliśmy Pierwszą Komunię, a Boże Narodzenie w 1942 roku obchodziliśmy w Betlejem.

[Palestyna] była dla mnie krainą mlekiem i miodem płynącą. Mieliśmy

wszystko, czego pragnęliśmy. (...) Mieliśmy [też] wieści ze świata, w Jerozolimie wydawano polską gazetę. Pamiętam, że dowiedzieliśmy się o śmierci generała Sikorskiego w 1943 roku. (...)

Odwiedziłem Tel Awiw, gdzie wszystko było polskie, można było wszędzie kupić polskie jedzenie i wszyscy byli dla nas mili. Miejscowi lubili nas bardziej niż Brytyjczyków. W Tel Awiwie [chodziłem] do polskiej szkoły średniej. Połowa uczniów mojej klasy z Abo Kebir była Żydami. Mieliśmy razem lekcje, a oni recytowali razem z nami polskie wiersze patriotyczne. Osobno mieliśmy tylko lekcje religii. Nie dziwiło mnie to, uważałem, że tak powinno być. (...)

W 1944 roku byliśmy wreszcie razem z siostrą w szkole w Tel Awiwie. Tam zastał mnie koniec wojny. Mieszkaliśmy w polskim domu w Jaffie. (...)

JEROZOLIMA

ULICZKI I MURY starej Jerozolimy.

MATKA BOŻA Kozielska.

CMENTARZ z grobami polskimi.

ZEEV BARAN (z prawej), Honorowy Konsul Generalny RP w Jerozolimie, siostra Róża, ks. Tadeusz Nosal, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Ziemi Świętej, Autor. Nowy Dom Polski w Jerozolimie (2014).

TRZECIA STACJA Drogi Krzyżowej, „Zauważyłem, że III [i IV] Stacje Drogi Krzyżowej (...) były w ruinie tak dalece, że modlący się nawet do niej nie wchodzili... Udało się je wydzierżawić od Ormian i doprowadzić do należytego porządku" (ks. kapelan Stefan Pietruszko-Jabłonowski). Upadający Chrystus, rzeźba z karraryjskiego marmuru dłuta por. Tadeusza Zielińskiego – więźnia obozu Kozielsk II – umieszczony jest na tle obrazu *Droga Krzyżowa Polaków*.

TABLICA PAMIĄTKOWA w Nowym Domu Polskim.

Rodzina przeniosła się nagle do Nazaretu, a mnie wysłano do szkoły junaków. (...) To był koniec mojego dzieciństwa, bo zamieszkałem w prawdziwych barakach, gdzie panowała prawdziwa dyscyplina. (...) Moja matka pracowała dla katolickiej organizacji w Nazarecie, która nazywała się War Relief. Brytyjscy żołnierze zawsze prosili o herbatę. Pytano ich zawsze: «z mlekiem czy cytryną?». Wybór mleka nie był najlepszym pomysłem, bo dostępne było tylko skondensowane (...) więc angielscy żołnierze musieli nauczyć się pić herbatę z cytryną.

Junacy albo «Młodzi Żołnierze», jak nas nazywano, przenieśli się do [Obozu] Barbara na początku 1946 roku. (...) Działała tam wtedy komunistyczna Polska Komisja Repatriacyjna, ale niechętnie ją przyjmowano. (...) Aktywne były również trzy żydowskie organizacje nacjonalistyczne: Irgun, Hagana i [Banda] Sterna. (...) Irgun wysadził w powietrze Hotel Króla Dawida w Jerozolimie, gdzie znajdowała się siedziba dowództwa sił brytyjskich. Eksplozję słychać było w Barbarze. (...)

Legiony żydowskie przyjeżdżały do Barbary, by grać w piłkę nożną z Brytyjczykami, a włoskim jeńcom pozwalano te mecze oglądać. (...) Gdy

wypływaliśmy do Anglii w 1947 roku, widzieliśmy w Port Saidzie niemieckich jeńców. Ktoś podszedł, żeby z nimi porozmawiać, i natychmiast dyrektor naszej szkoły powiedział, żebyśmy pod żadnym pozorem nie bratali się z wrogiem!”[143].

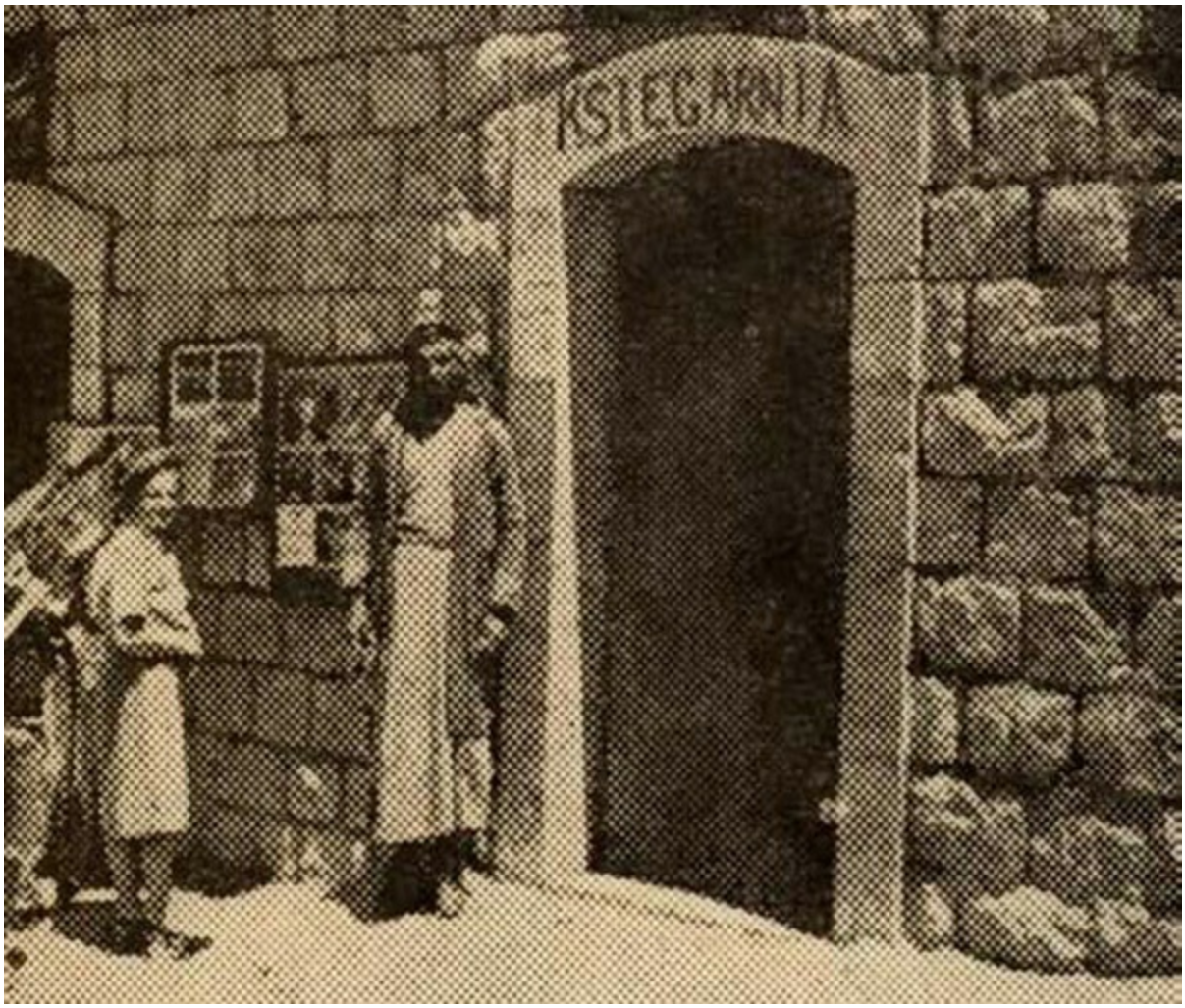

POLSKA KSIĘGARNIA w Nazarecie.

DEFILADA 4 KOMPANII PSK. Nazaret, 1944.

OCHOTNICZKA „JAGÓDKA”.

Gdy młody Zygmunt Kopel chodził w Tel Awiwie do szkoły średniej, starszy chłopiec, Michał Giedroyć, przygotowywał się już do życia kadeta:

> „Kiedy 20 lutego 1944 roku wręczono mi przydział do 1 Plutonu 6 Kompanii Junackiej Szkoły Kadetów, byłem już dobrze przygotowany. Posłańcem, który przyniósł mi tę pomyślną wiadomość, okazał się dyżurny kadet tejże 6 Kompanii w pełnym umundurowaniu, obejmującym epolety, biały pas i białe getry. Obrzucił mnie badawczym spojrzeniem od stóp do głów (był znacznie wyższy ode mnie), a potem zaproponował pomoc przy niesieniu sprzętu. Choć podczas wstępnego szkolenia nauczono nas dźwigać swoje rzeczy bez niczyjej pomocy, uznałem jego ofertę za gest powitalny i chętnie ją przyjąłem. Ruszyliśmy więc obaj w kierunku «starszej» części obozu. Tam, w cieniu garnizonowego kina i w pobliżu górującego nad okolicą

zbiornika wodnego, miałem zgłębić tajniki wojennego rzemiosła i stać się żołnierzem.

Zgodnie z wojskowym nazewnictwem Szkoła Kadetów była batalionem złożonym z pięciu kompanii. Struktura ta w założeniu została dostosowana do sześcioletniego systemu nauczania w polskich szkołach średnich. Jedna kompania miała obejmować jedną klasę, ograniczono jednak ich liczbę, przewidując naturalny odsiew uczniów w ciągu dwóch ostatnich (najtrudniejszych) lat szkolenia. Każda kompania składała się z trzech plutonów, a każdy pluton – z czterech drużyn po ośmiu kadetów każda. Liczba uczniów ulegała zmianom. Na początku 1944 roku klasa czwarta przekroczyła znacznie siłę kompanii. Dowództwo armii polskiej stworzyło więc dodatkową kompanię, szóstą, do której mnie skierowano.

Program szkoły ułożony był tak, by zapewnić uczniom wiedzę ogólną i wyszkolenie wojskowe. System nauczania odpowiadał modelowi przedwojennemu, w którym po czterech latach gimnazjum można było dostać się do dwuletniego liceum humanistycznego lub matematyczno-fizycznego. Zakres nauki w gimnazjum obejmował od jedenastu do trzynastu przedmiotów i miał charakter ogólnokształcący. Co ciekawe, nasza Szkoła Kadetów przyjęła początkowo humanistyczny wariant programu liceum, kierując się zapewne troską o utrwalenie tradycyjnego wizerunku polskiego oficera. Dopiero w roku szkolnym 1945/1946 utworzono przy niej liceum technologiczne, w którym kładziono nacisk na budownictwo dróg i mostów.

Trening wojskowy był gruntowny i miał szeroki zakres. Obejmował podstawowe szkolenie piechoty i zasady dowodzenia na szczeblu plutonu. Bardziej obiecujący kadeci mogli liczyć na awans na dowódcę plutonu jeszcze podczas pobytu w szkole. Jako dowódcy swych dotychczasowych kolegów stawali przed poważnym wyzwaniem. Czterokrotnie więcej uczniów awansowano na mniej odpowiedzialne stanowiska dowódców drużyn. Wszystkim tym elementom nauki wojennego rzemiosła towarzyszył trudny program wychowania fizycznego, wzorowany na programie armii brytyjskiej. Nie potrzebuję dodawać, że udostępniony nam sprzęt, służący do szkolenia wojskowego oraz wychowania fizycznego, był wysokiej jakości. Nie można tego niestety powiedzieć o pomocach naukowych. Szkoła nie miała nawet najbardziej elementarnie wyposażonej pracowni fizycznej czy chemicznej.

Po ukończeniu liceum kadeci mogli oczekiwać awansu do szkół podchorążych 2 Korpusu Polskiego z siedzibą we Włoszech. Tam, po sześciu miesiącach intensywnego szkolenia specjalistycznego, otrzymywali rangę

podchorążego i kierowano ich do różnych jednostek – zwykle pułków lub batalionów, które mogli sami wybrać.

NA DACHU Instytutu Austriackiego.

CMENTARZ W RAMLI – polskie i brytyjskie groby.

POMNIK W JEROZOLIMIE upamiętniający II wojnę światową. Autor i polski konsul Wiesław Kuceł.

W normalnych warunkach wiek uczniów naszej szkoły wahałby się między dwunastym, trzynastym a siedemnastym, osiemnastym rokiem życia. Ponieważ przeżyli oni pewien okres w niewoli sowieckiej, warunki bynajmniej nie były normalne. Wszyscy przyjmowani do szkoły kadeci mieli co najmniej dwuletnie zaległości w nauce. W moim plutonie, w którym poziom nauczania przedmiotów ogólnych odpowiadał czwartej klasie gimnazjum, średnia wieku nowo przyjętych uczniów powinna była wynosić piętnaście, szesnaście lat, a w rzeczywistości sięgała osiemnastu. Ja sam w lutym 1944 roku miałem piętnaście lat i mój młody wiek okazał się przyczyną pewnych problemów.

Pierwszym zjawiskiem, które uderzyło mnie po przybyciu do siedziby 6 Kompanii, był nieskazitelny porządek panujący w pomieszczeniach sypialnych. Znaczna część kadetów nadal cierpiała na malarię; ci przebywali w barakach, ale większości pozwolono przenieść się do namiotów. Pochodziły one, o ile wiem, z zapasów armii hinduskiej i były nie tylko przestronne, lecz również wygodne. Doskonały układ geometryczny – każdy pluton zajmował cztery ustawione obok siebie rzędem namioty – sprzyjał sprawnej organizacji zakwaterowania. Wokół wszystkich namiotów pojawiły się niebawem ogródki, uprawiane przez ogrodników amatorów. Ich zadanie było niezwykle trudne, ponieważ nasz obóz leżał na skraju pustyni Negew, czyli w strefie, gdzie ze względu na warunki klimatyczne możliwa była tylko uprawa

niektórych roślin, w dodatku pod warunkiem starannego nawadniania. Jeśli dobrze pamiętam, moi koledzy sadzili głównie eukaliptusy i rycynusy.

W centralnie położonym baraku mieściło się kasyno kompanii. Było skromnie umeblowane, ale służyło również jako sala klubowa, w której można było słuchać radia lub studiować. Jej personel składał się z miejscowych Arabów, których nadzorowały dwie starsze damy z Pomocniczej Służby Kobiet. Kadeci rychło odkryli, że arabscy kelnerzy mają słabość do polskich przekleństw, i naturalnie zaczęli ich zachęcać do kultywowania tych lingwistycznych zainteresowań. W szczytowym momencie sporów wybuchających między kelnerami antagoniści sięgali z reguły po najbardziej wyszukane polskie wyzwiska. Słuchaliśmy tego z zachwytem, obserwując jednocześnie reakcje dam z PSK... (...).

Odniosłem wrażenie, że moi koledzy są doskonale ubrani i bardzo dbają o swój wygląd zewnętrzny. Sprzyjało temu umundurowanie, które dorównywało standardom oficerskim (krawat, brązowe półbuty w czasie wolnym od służby itd.), dostarczane przez troskliwego sierżanta-kwatermistrza. Wyposażenie i umundurowanie, które otrzymałem w Teheranie, nie spełniało obowiązujących tutaj wymogów, wszyscy zgodnie uznali więc, że w trosce o reputację 6 Kompanii trzeba coś ze mną zrobić. Kwatermistrz zajął się mną i w ciągu dwóch dni moja prezencja wyraźnie się poprawiła, nadal jednak byłem junakiem przyjętym na okres próbny, który trwał zwykle od trzech do czterech miesięcy. (...)

Trzon naszej kadry pedagogicznej stanowili doświadczeni przedwojenni nauczyciele (...). Wszyscy podchodzili ze wzruszającym entuzjazmem do stojącego przed nimi zadania, jakim była mentalna rehabilitacja ocalonych z niewoli młodych ludzi. Oprócz tych profesjonalistów armia skierowała do szkoły różnorodną gromadę utalentowanych i często ekscentrycznych przedstawicieli rozmaitych zawodów: profesorów uniwersytetu, ludzi pióra i urzędników państwowych, a nawet jednego przedwojennego aktora – reżysera teatralnego! Ludzie ci wnosili zdrowy ferment i wpływali korzystnie na postawy uczniów. Nasi nauczyciele nie wyglądali bynajmniej na wojowników, ale kadeci traktowali ich z przyjazną wyrozumiałością. Natomiast dzięki grupie angielskich instruktorów, skierowanych do szkoły przez Education Corps, w szkole pojawił się wojskowy szyk, nieobcy armii polskiej. To samo można powiedzieć o naszych dowódcach, choć byli to przeważnie ludzie starsi wiekiem (pewien złośliwiec stwierdził, że kiedy maszerują, sypie się z nich próchno). Prawda wyglądała jednak tak, że młodsi

oficerowie byli potrzebni na froncie włoskim. Musieliśmy więc szkolić się pod kierunkiem dojrzalszych preceptorów. (...)

IZRAELSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH w Jerozolimie. Dyrektor Lawrence Weinbaum (z tyłu, po lewej), konsul Wiesław Kuceł, Norman Davies i ambasador Mordechaj Palzur.

PIERWSZA KLASA maturalna Państwowego Liceum Pedagogicznego w Nazarecie.

Specjalna wzmianka należy się doktorowi Witowi Tarnawskiemu, znanemu lekarzowi i synowi jeszcze słynniejszego medyka. Został on obarczony najcięższym zadaniem – odpowiedzialnością za stan zdrowia młodych ludzi ledwo co uwolnionych z zesłania. Musiał nie tylko dbać o poprawę ich kondycji zdrowotnej, lecz również kontrolować cele wyznaczane przez instruktorów wychowania fizycznego, aby budując siłę i wytrzymałość uczniów, nie obciążali nadmiernie ich organizmów. Jego metody rehabilitacji okazały się skuteczne i odniosły głośny sukces. W ciągu dwóch lat szkoła zaczęła wygrywać mecze z dorosłymi reprezentacjami jednostek alianckich. Doktor zawsze chodził na spotkania rozgrywane na naszym boisku, gdyż każde zwycięstwo kadetów było dla niego najlepszą nagrodą. Odnosił też inne sukcesy. Jako prawdziwy człowiek renesansu był cenionym znawcą twórczości Josepha Conrada i sam też parał się piórem. Takiego kalibru ludzi zgromadził generał Anders, by w ich ręce przekazać szkolenie swych kadetów.

Program czwartej klasy gimnazjum, do której przyjęto mnie w połowie lutego, został skomasowany w taki sposób, by można go było przerobić w ciągu pięciu i pół miesiąca zamiast zwyczajowych dziewięciu. Chodziło o przyspieszenie postępów wszystkich uczniów, którzy mieli opóźnienia z powodu zesłania. Zrobiono jednak wszystko, by nie obniżać poziomu nauczania: wydłużono godziny lekcji, skrócono do minimum czas wolny i nie zmniejszano wymagań. W porównaniu z łagodnym kłusem, którym szła nauka w Teheranie, mieliśmy teraz do czynienia z Hiszpańską Szkołą Jazdy! Dla mnie było to wyzwanie porównywalne z syberyjską diesiatiletką.

Jak stwierdziłem, szkoła miała charakter elitarny. Była dla Andersa wylęgarnią przyszłych oficerów. Innych młodych kierowano do junackich szkół technicznych, w których uczono zawodów związanych z wojskiem. Wypada mi wspomnieć, że jedna z tych szkół budziła szczególne zainteresowanie JSK. Mam na myśli szkołę powszechną, usytuowaną niedaleko od nas, w Obozie Barbara. Jej absolwenci wstępowali do pierwszej klasy naszego gimnazjum.

Społeczność kadecka była równocześnie demokratyczna. W artykule wstępnym numeru 1–2 naszego periodyku «Kadet» można było przeczytać: «Przez trzy lata nasza szkoła była domem dla synów ministrów, generałów i oficerów sztabowych; dla książąt i hrabiów oraz dla synów podoficerów i małorolnych. Ale nie było między nami żadnych różnic». Nie mogło być inaczej. Jedna trzecia uczniów została osierocona lub nie znała losu swoich rodziców. Wszyscy mieli blizny wyniesione z Syberii (...) Wiązała ich z trudem zdobyta świadomość, że solidarność jest potężną bronią w drodze do normalności. (...) Oficerowie i podoficerowie kierujący szkołą uważali się za część składową tego bractwa. Oni również byli ofiarami sowieckiego terroru, mieli więc wystarczający zasób doświadczeń, by okazywać uczniom pełne cierpliwości zrozumienie. Więzy solidarnościowe wzmacniała jeszcze bardziej wspólna «mała ojczyzna»: trzy czwarte kadetów pochodziło z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Za oficjalną fasadą kryły się jednak subtelne niuanse towarzyskie. Rychło odkryłem, że w oczach świata zewnętrznego najbardziej atrakcyjna jest [nasza] 5 Kompania, [oddana] w ręce legendarnego starszego sierżanta Wilczewskiego. Jej członkowie byli nieskazitelnie umundurowani, perfekcyjnie wyszkoleni i niezwykle *sortable*. W roku 1943 to właśnie 5 Kompania reprezentowała armię polską podczas parady wojskowej w Kairze, którą odbierał generał Henry Maitland Wilson, zwany «Jumbo». (...)

W łonie [mojego plutonu] powstał nieformalny klub złożony z chłopców, którzy nazywali się Arystokratami. Jego przywódcami byli Romek Brąglewicz i Żenek Klar, moi starzy przyjaciele z Teheranu. (...) Arystokraci nie przykładali się do nauki. Napędzani przez hormony, uganiali się za uczennicami polskiej Szkoły Młodszych Ochotniczek w Nazarecie. Skrapiali się obficie wodą kolońską, dbali o strój i doskonalili we własnym gronie talenty towarzyskie, głównie kroki tanga. Jeden z nich, kadet nazwiskiem Szuszkiewicz, szczególnie rzucał się w oczy, gdyż palił aromatyzowane («ambrowane») papierosy,

co uchodziło za szczyt wyrafinowania. Trzymał je w zamkniętej walizeczce pod łóżkiem, nie doceniając różnorodnych talentów mojego dobrego przyjaciela o przydomku Umfa, [który] nie należał do koterii Arystokratów, ale był mistrzem w otwieraniu zamków”[144].

KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA, Jaffa.

TEL AWIW.

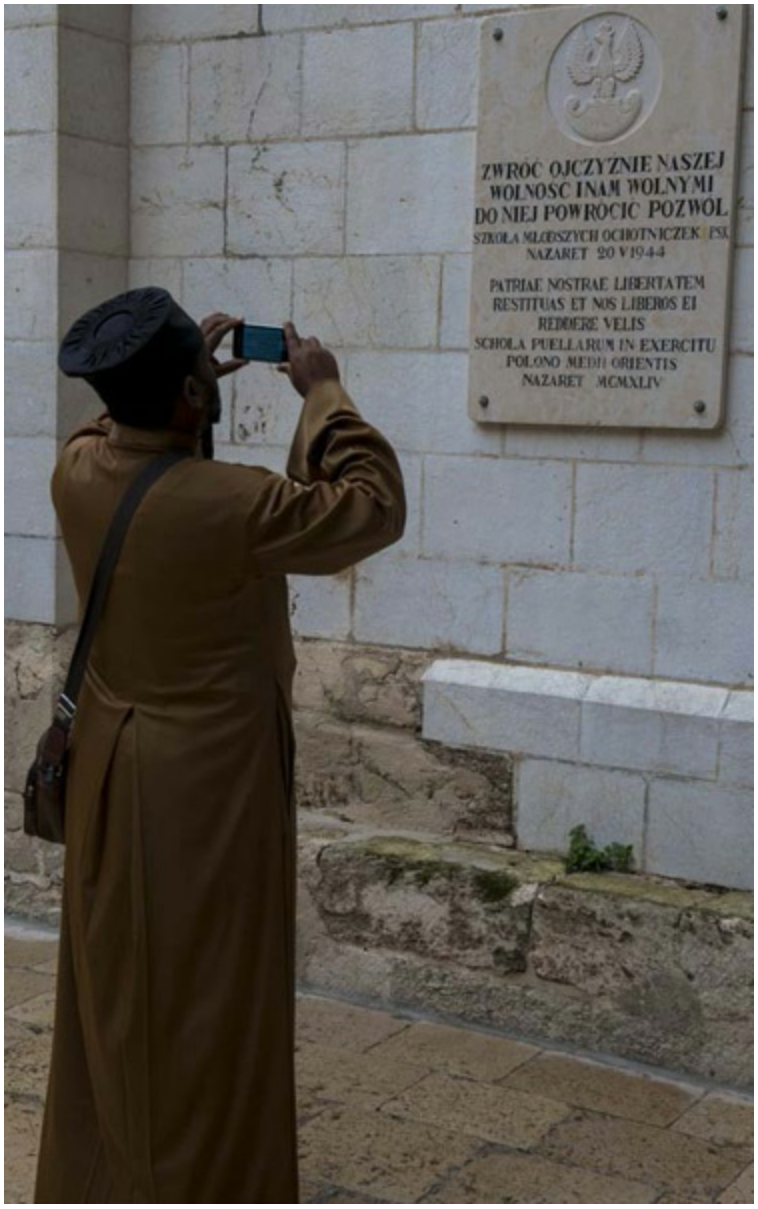

NAZARET: TABLICA PAMIĄTKOWA PSK, 20 maja 1944: „Zwróć Ojczyźnie Naszej Wolność."

Przerzut Armii Andersa do Palestyny zbiegł się z dalszymi ważkimi wydarzeniami na froncie wschodnim w Rosji, jak również w basenie Morza Śródziemnego. W lipcu 1943 roku marszałek Żukow wygrał pod Kurskiem największą bitwę pancerną w dziejach świata. Tym samym Wehrmacht stracił impet na Wschodzie i nie miał już zdolności przeprowadzenia kolejnej ofensywy. Miało to jednak też pewien złowieszczy aspekt dla Polaków (zwłaszcza dla ludzi Andersa): oznaczało, że jeśli tylko nie będzie żadnych niespodzianek, Armia Czerwona ruszy w najbliższych miesiącach naprzód i że Niemcy zostaną wyparci z Polski nie przez mocarstwa zachodnie, ale przez armię Stalina.

W tym samym czasie siły brytyjskie i amerykańskie zakończyły kampanię w Afryce Północnej i 9 lipca 1943 roku wylądowały na Sycylii. Wydawało się bardzo prawdopodobne, że w tej sytuacji Anders zostanie wysłany do Włoch, a nie do Afryki Północnej. Podczas inspekcji Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie

komendant domyślał się już takiego scenariusza. „Pomaszerujecie szlakiem dobrze znanym z dziejów ojczystych: z ziemi włoskiej do Polski". Polacy w Palestynie zaczęli ćwiczyć włoską gramatykę: *Buona sera, signorina: che bella giornata!*

OSTATNIA MISJA SIKORSKIEGO

ROZDZIAŁ 12

1943

OSTATNIE ZDJĘCIE.

ROZDZIAŁ 12
1943
OSTATNIA MISJA SIKORSKIEGO

LATEM 1943 ROKU ARMIA POLSKA NA BLISKIM WSCHODZIE NIE BYŁA JUŻ TYLKO ZBIERANINĄ RÓŻNYCH JEDNOSTEK. ZBLIŻAŁA SIĘ DO PUNKTU, W KTÓRYM MOGŁA ZOSTAĆ WCIELONA DO FORMACJI ALIANCKICH DZIAŁAJĄCYCH W REJONIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM – WKRÓTCE MIAŁA STAĆ SIĘ 2 KORPUSEM, WALCZĄCYM W RAMACH BRYTYJSKIEJ 8 ARMII.

Była zdecydowanie największą organizacją wojskową podległą polskiemu Sztabowi Generalnemu w Londynie i nadszedł czas, by przeprowadzić jej inspekcję.

Wizyta generała Sikorskiego, który spędził na Bliskim Wschodzie pięć tygodni (od 27 maja do 3 lipca), była więc całkowicie rutynowa.

Sikorski miał jednak dodatkowe powody, dla których chciał zobaczyć się z generałem Andersem. Wiedział o jego dokonaniach, jeśli chodzi o wyprowadzenie ludzi i ich bliskich z Rosji. Znał jego opinie o Stalinie i komunizmie i potrzebował dowiedzieć się, co Anders konkretnie myślał o sytuacji politycznej powstałej po zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych. Jeszcze w grudniu poprzedniego roku Sikorski otrzymał od Andersa list, w którym ten w mocnych słowach ostrzegał przed zagrożeniem, jakie Stalin stwarzał dla Polski.

> „Cały świat czuje, że Niemcy będą pobite – pisał Anders – ale w sercach straszliwy niepokój, bo czujemy, że zwycięstwo bolszewii to śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski. (...) Jest dla nas jasne, że Sowiety oszukały nas, i to musi być wszędzie powiedziane”[145].

Po rewelacjach dotyczących masakry katyńskiej Sikorski nie zabrał publicznie głosu. Nie powiedział światu, że Stalin oszukał Polaków i że – co podejrzewała większość jego rodaków – masakry dokonało NKWD. Obawiając się, że mówienie prawdy będzie Polskę drogo kosztować w oczach mocarstw zachodnich, Sikorski przyjął ostrożną taktykę, przekazując sprawę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Ostrożność nie popłaciła. Stalin nie został uspokojony, chciał, aby wszyscy

alianci zgodnie obarczyli Niemców odpowiedzialnością za masakry. Odciął się całkiem od rządu Sikorskiego, a co więcej, zrobiło tak wielu ludzi Zachodu. Niewiele wiedząc o realiach sowieckich, bezkrytycznie dawali się omamić tamtejszej propagandzie i obwiniali Polaków. W takim kontekście politycznym powstał osławiony obrazek Davida Lowa, zdolnego karykaturzysty politycznego, pokazujący polskich żołnierzy strzelających ze swoich okopów zarówno do Niemców, jak i do Rosjan. Podpis brzmiał: „Awanturnicy".

W następnych tygodniach stosunek Sikorskiego do Związku Sowieckiego wywołał wśród Polaków ogromne niezadowolenie. Naczelnego Wodza nazywano „tchórzem" i „asekurantem". Pojawiały się głosy o istnieniu bliżej nieokreślonej grupy niezadowolonych oficerów chcących go usunąć. Jeśli była to prawda, to Anders był najbardziej prawdopodobnym kandydatem, którego rzekomi spiskowcy wybraliby na jego miejsce.

Polityczni komentatorzy dużo mówili wówczas o rzekomym konflikcie między Sikorskim i Andersem, a historycy to później podchwycili. Sikorskiego przedstawiano jako umiarkowanego, Anders natomiast uchodził za radykalnego antysowieckiego ekstremistę.

W rzeczywistości obaj rozumieli, że ich diametralnie różne reputacje wynikały z pełnionej funkcji, nie zaś z odmiennych poglądów. Będąc premierem, Sikorski musiał dostosować się do atmosfery panującej wśród alianckich przywódców, pozostających pod wielkim wrażeniem osiągnięć Armii Czerwonej na froncie wschodnim. Anders z kolei odczuł na własnej skórze, jaki naprawdę był Związek Sowiecki, i nie miał żadnych oporów przed jego krytykowaniem.

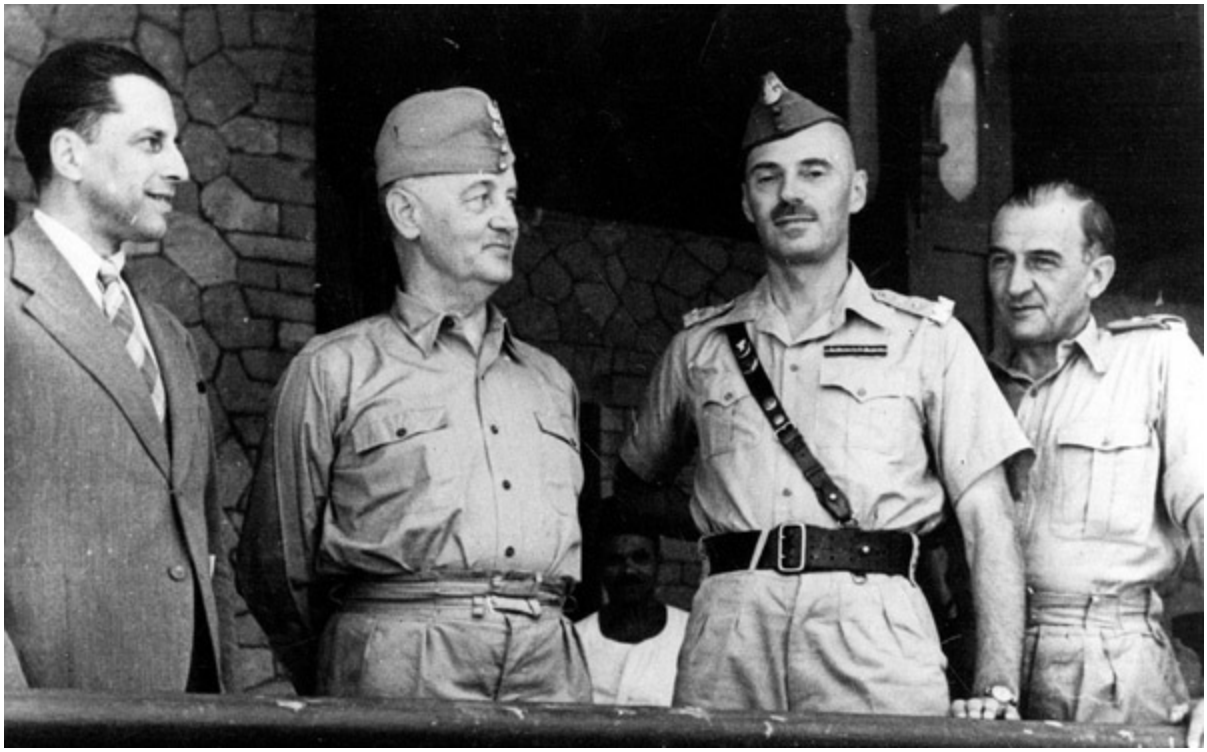

GENERAŁOWIE SIKORSKI I ANDERS: „Doszliśmy do porozumienia".

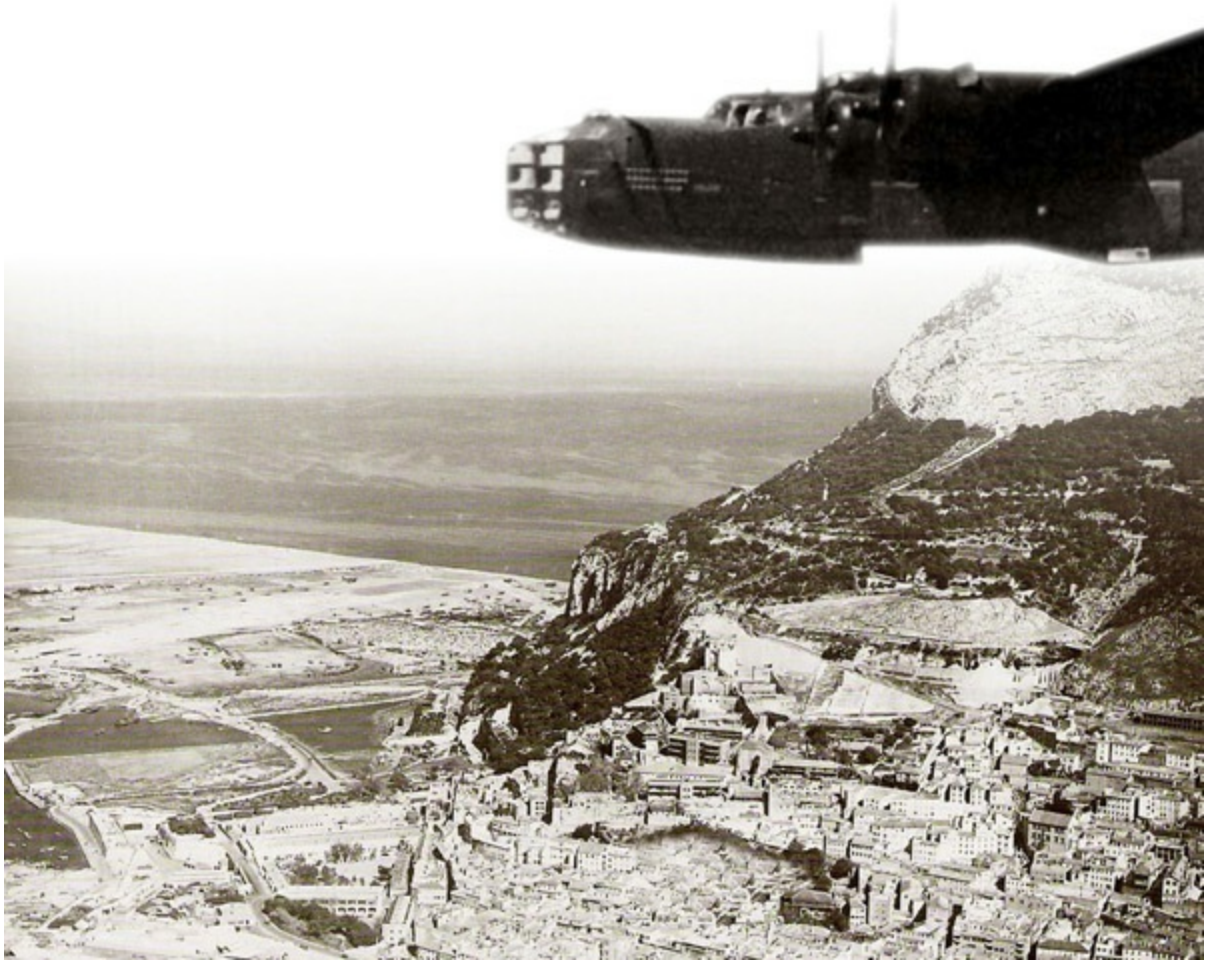

LIBERATOR nad Skałą Gibraltarską.

SIKORSKI WYLĄDOWAŁ W KAIRZE 27 maja 1943 roku. Był tak zadowolony z przelotu, że poprosił, by na podróż powrotną zorganizowano mu ten sam

samolot, Liberatora, i tego samego czeskiego pilota, kpt. Eduarda Prchala.

Pierwszym zadaniem Sikorskiego było omówienie przyszłości Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, najpierw z generałem Andersem, a następnie z najwyższym rangą oficerem armii brytyjskiej w Egipcie, generałem Henrym Maitlandem Wilsonem. Nie napotkał w tym względzie żadnych problemów ani niespodzianek. Andersowi zależało, by jak najszybciej przerzucić wojska do Włoch i wziąć udział w toczących się tam walkach.

Następnym przystankiem był Irak, gdzie wciąż stacjonowała większość wojsk. Krążyły plotki, że morale polskiej armii jest bardzo niskie, a oficerowie związani z przedwojennym rządem sanacyjnym nie są zadowoleni. Okazało się jednak, że nie było powodu do obaw. Sikorski zapewnił wojska: „Walczycie dla Polski. Wrócicie jako zwycięzcy".

Z Iraku Naczelny Wódz poleciał do Libanu, gdzie odwiedził kilka szkół, szpitali i baz wojskowych. I tym razem miał powody do zadowolenia.

Wreszcie udał się do Palestyny, gdzie zaczęły się już gromadzić główne oddziały. 28 czerwca 1943 roku w obozie Kastina odbyła się wielka parada, wspominana potem z dumą przez jej uczestników. Wzniesiono nawet naprędce „łuk triumfalny" z napisem „WITAJ WODZU". Generał przybył w towarzystwie ambasadora Romera, biskupa Gawliny i swojej córki, por. Zofii Leśniowskiej. Jeszcze przed paradą przeprowadził inspekcję pomieszczeń mieszkalnych Szkoły Kadetów, Młodych Ochotniczek i Szkoły Mechaników. Uczniowie tej ostatniej podarowali mu metalową tablicę w kształcie historycznej mapy „Wielkiej Polski" z wyrytym napisem: „WODZU NACZELNY, WYKUWAJ SZCZĘŚLIWIE GRANICE POLSKI". Następnie obejrzał defiladę wszystkich rodzajów wojsk. Orkiestra zagrała składankę pieśni patriotycznych i piosenek kresowych, kilkakrotnie odegrano też „Mazurka Dąbrowskiego". Wieczorem w obozowym kinie wystawiono *Halkę* Moniuszki. Po przedstawieniu generał wszedł na scenę, przeprosił za to, że jego umiejętności taneczne nie są na najwyższym poziomie z braku okazji do ich ćwiczenia, i zaprosił wszystkich do wspólnego mazurka w Warszawie.

Przed wyjazdem oficjalnie potępił Zygmunta Berlinga, który służył u Andersa w latach 1941–1943, ale zdecydował się pozostać w ZSRS. (Nadzorował port w Krasnowodzku, skąd ewakuowano polskich żołnierzy, ale nie odpłynął razem z nimi). Była to reakcja na utworzenie w Rosji, w ramach struktury Armii Czerwonej, 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, na której czele stanął Berling. Zgody na to nie wyraził Rząd RP na Uchodźstwie. Anders umieścił wcześniej nazwisko Berlinga na liście dezerterów, teraz Sikorski uznał go oficjalnie za zdrajcę. Z kolei Dywizję Kościuszkowską nazwał „wywrotową komunistyczną

formacją o charakterze dywersyjnym".

Ostatecznie generał Sikorski był ze swojej inspekcji zadowolony. Przekonał się, że żołnierze Armii Andersa byli lojalni, w pełni sił i mieli dobre samopoczucie.

Mimo to trudne relacje z Sowietami bardzo mu ciążyły. Polacy z Kresów przypomnieli Sikorskiemu o swoim gorącym patriotyzmie i dostrzegł, że kwestia przyszłej wschodniej granicy Polski może stać się zarzewiem konfliktu. Mimo sprawy katyńskiej i zerwania stosunków wciąż wierzył, że państwa Zachodu pomogą mu osiągnąć jakieś porozumienie ze Stalinem. W tym celu musiał po powrocie do Kairu przyznać, że konieczna będzie zmiana granic II Rzeczypospolitej, choć nie podał żadnych szczegółów.

3 lipca 1943 roku razem ze swoją świtą wszedł na pokład samolotu B-24 Liberator II, który pilotował kpt. Prchal. Z powodu usterki musieli przełożyć start, ale za drugim podejściem Liberator wzbił się w powietrze i poleciał ponad rozświetlonym księżycową poświatą Morzem Śródziemnym na zachód, do Gibraltaru. Nie niepokoiły go ani niemieckie, ani włoskie myśliwce.

SZPERACZE, 1942.

GUBERNATOR GIBRALTARU Noel Mason- -MacFarlane.

SZCZĄTKI SAMOLOTU pod wodą.

CÓRKA GENERAŁA, Zofia Leśniowska.

PO LĄDOWANIU NA GIBRALTARZE Sikorskiego przywitał gubernator MacFarlane i poinformował o pewnej niewygodnej sytuacji. Otóż spodziewano się wkrótce samolotu wiozącego rosyjskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii, Iwana Majskiego, a ponieważ rządy polski i sowiecki nie utrzymywały już stosunków dyplomatycznych, bardzo ważne było, żeby generał i ambasador się nie spotkali. Sikorski i osoby mu towarzyszące mieli zostać przyjęci w prywatnej rezydencji gubernatora, podczas gdy Majskiego i jego personel miano skierować do miejsca dla VIP-ów w bazie lotniczej. Samolot Sikorskiego miał być zaparkowany w odległym miejscu i otoczony specjalną strażą plutonu brytyjskich żołnierzy z bagnetami na broni.

Tak wyglądał ostatni dzień Sikorskiego. Razem z córką Zofią Leśniowską i brytyjskim towarzyszem, deputowanym Victorem Cazaletem, fetowano go w odpowiednim stylu. Pilot Liberatora, kpt. Prchal, Czech, poszedł spać. Prażyło hiszpańskie słońce i jedynym wypadkiem tego dnia było zasłabnięcie od upału jednego z żołnierzy pełniących straż przy samolocie generała. Według późniejszej relacji, nieprzytomnego żołnierza wciągnięto do cienia pod skrzydłem samolotu, zabrano mu broń i bagnet, a jego chlebak wsunięto do małego otwartego luku w tylnej części kadłuba samolotu, skąd zapomniano go później zabrać.

Pod wieczór generała Sikorskiego poinformowano, że ambasador Majski odleciał i że może, nie zwlekając, udać się w dalszą drogę do Londynu. Jego grupa,

licząca w sumie 16 osób, w dobrych nastrojach udała się do samolotu i weszła po schodkach, by zająć swoje miejsca. Według tego samego oficjalnego sprawozdania, kpt. Prchal był jedyną osobą na pokładzie, która zgodnie z regulaminem włożyła kamizelkę ratunkową.

O godzinie 23.06 silniki Liberatora zostały zapuszczone, samolot ruszył po pasie startowym i wzbił się w powietrze pod ostrym kątem. Świadkowie przyznali później zgodnie, że był to perfekcyjny start.

Jednak po kilkunastu sekundach, gdy samolot znajdował się jeszcze w polu widzenia, niektórzy obserwatorzy zauważyli coś dziwnego. Zamiast wyrównać lot, samolot dalej wzbijał się w niebo, co nadwerężało silniki. Pilot zeznał później, że zaciął się drążek sterowniczy, przez co nie mógł on zmienić kąta lotu; zdążył zaledwie krzyknąć do interkomu: „Uwaga! Rozbijemy się!" Wkrótce silniki stanęły zupełnie, samolot stracił moc i runął do morza jak kamień.

Łodzie ratunkowe odbiły od brzegu prawie natychmiast. Jednak w ciągu tych kilku minut Liberator oddalił się o około 5 mil i łodzie dotarły na miejsce katastrofy dopiero po pół godzinie. Kapitan Prchal, unoszący się na powierzchni dzięki kamizelce ratunkowej, był jedyną osobą, którą wyciągnięto z morza żywą. Ciało generała Sikorskiego wydobyli z morza nurkowie, natomiast jego córki nigdy nie odnaleziono. Kiedy wrak wyciągnięto z morza, okazało się, że na pokładzie znajdowało się dużo kontrabandy: whisky, papierosów i futer.

JAK WSZYSTKIE KATASTROFY, które mają dotkliwe polityczne konsekwencje, katastrofa gibraltarska wzbudziła wiele podejrzeń i dała początek rozmaitym teoriom spiskowym. Wielu Polaków wciąż nie wierzy, że był to wypadek. Oskarżają oni zazwyczaj stalinowskie NKWD, odpowiedzialne za masakrę katyńską, chociaż winą obarczano również Winstona Churchilla, wywiad brytyjski oraz licznych wrogów Sikorskiego spośród polityków i polskich wojskowych w Londynie.

Teorie te wspierają dwa dowody poszlakowe. Samolot Sikorskiego próbowano sabotować już podczas wcześniejszej podróży do Kanady, jest więc prawdopodobne, że ktoś chciał zaszkodzić generałowi. Druga poszlaka to obecność na Gibraltarze w lipcu 1943 roku Kima Philby'ego, brytyjskiego oficera wywiadu i notorycznego sowieckiego agenta, który kierował stamtąd operacjami wywiadowczymi na Półwyspie Iberyjskim. To, że był zdrajcą, odkryto dopiero po kilkunastu latach, miał więc dostęp do poufnych informacji o lotach Sikorskiego i Majskiego.

Z drugiej strony nie ma żadnych wiarygodnych dowodów na poparcie teorii

o zamachowcach, sabotażystach czy konspiratorach. Wręcz przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że należy przyjąć oficjalne sprawozdanie RAF-u, w którym stwierdzono, że powodem katastrofy była awaria techniczna systemu naprowadzania Liberatora. Awaria nastąpiła zapewne wtedy, kiedy bagaż (prawdopodobnie chlebak żołnierza) przesunął się do tyłu podczas wznoszenia się samolotu i zablokował kable tylnych sterów wysokościowych. Nie mogąc ich uruchomić, pilot stracił kontrolę nad maszyną. Ma to sens. Niestety, raportu nie upubliczniono przez wiele dekad, co stanowiło pożywkę dla rozmaitych teorii spiskowych[146].

SZCZĄTKI GENERAŁA w drodze do Wielkiej Brytanii.

KIM PHILBY.

POMNIK SIKORSKIEGO w Gibraltarze.

JEDNO JEST PEWNE – śmierć generała Sikorskiego osłabiła polską rację stanu podczas II wojny światowej. Nie było nikogo o porównywalnym autorytecie i doświadczeniu, kto mógłby zostać jego następcą. Oficjalnie jego stanowiska zostały rozdzielone. Na premiera powołano Stanisława Mikołajczyka, szefa partii chłopskiej, którego znajomość spraw zagranicznych była niewielka. Funkcję Naczelnego Wodza objął generał Kazimierz Sosnkowski, świetny oficer i człowiek zasad, ale pozbawiony talentu dyplomatycznego, który miał Sikorski. Winston Churchill stracił partnera, który lojalnie utrzymywał polsko-angielskie przymierze i który zyskał jego podziw, a generał Anders stracił wodza, którego szanował i cenił. O śmierci Sikorskiego Anders napisał później:

> „Całe wojsko było przygnębione. Osobiście odczułem śmierć Naczelnego Wodza niezmiernie silnie. Byłem przekonany, że gen. Sikorski właśnie w tym okresie wykazałby najdalej idącą ostrożność wobec Rosji Sowieckiej, a zdawałem sobie doskonale sprawę, że żaden z Polaków nie miał u sojuszników takiego autorytetu, jak gen. Sikorski. (...) Przypuszczam, że gdyby nie katastrofa w Gibraltarze, sprawa polska w dalszym przebiegu wojny kształtowałaby się inaczej”[147].

„ALIJA ANDERSA”

ROZDZIAŁ
1943

13

SYJONISTYCZNA PROPAGANDA: „Do broni, do pracy".

ROZDZIAŁ 13

1943

„*ALIJA* ANDERSA”

W TRAKCIE FORMOWANIA SIĘ ARMII ANDERSA W ZSRS I JEJ PÓŹNIEJSZEGO TRANSFERU DO IRANU I IRAKU NA WSZELKIE PODEJMOWANE DZIAŁANIA MIAŁA WPŁYW KWESTIA RELACJI POLSKO-SOWIECKICH. W CZASIE POBYTU WOJSK W PALESTYNIE NA PIERWSZY PLAN WYSUNĘŁY SIĘ JEDNAK STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE.

Wbrew doniesieniom osób źle poinformowanych Anders nie miał nic przeciwko rekrutowaniu Żydów i sprzeciwiał się próbom ich wykluczenia podejmowanym przez NKWD. Do żydowskiego pochodzenia przyznawało się jakieś 4,5 tys. jego podkomendnych, co stanowiło około 5–6% wszystkich żołnierzy. Odsetek ten był niższy niż w przypadku polskiej armii sprzed roku 1939, gdy obowiązywała powszechna służba wojskowa, ale i tak Żydzi stanowili znaczącą grupę. Jej przybycie do Palestyny nie mogło przejść bez echa.

NALEŻY PODKREŚLIĆ, ŻE SYJONIZM, czyli żydowski nacjonalizm terytorialny, nie był nigdy tak popularny wśród polskich Żydów, jak wśród bardziej świeckich i niezależnych żydowskich społeczności Niemiec, Austrii czy Stanów Zjednoczonych. Podobnie jak jego lewicowy odpowiednik, komunizm sowiecki, oferował radykalny sposób na uwolnienie się od zamkniętego, opresyjnego świata ultraortodoksyjnych społeczności żydowskich Europy Wschodniej. Komunizm nakazywał jednak swoim wyznawcom, by wyzbyli się żydowskiej tożsamości i stali się – jak to ujął Isaak Deutscher – internacjonalistycznymi „byłymi Żydami” i „nie-Żydami”, podobnie jak zrobiła większość bolszewickich przywódców. Syjoniści natomiast zachęcali Żydów, by umacniali swoją tożsamość, odrzucali dotychczasowe tendencje asymilacyjne i żądali utworzenia państwa żydowskiego. Ich celem, sformułowanym w ideologicznym traktacie Theodora Herzla *Der Judenstaat* (1896), było zapełnienie historycznej Ziemi Syjonu żydowskimi osadnikami, aby pustynia zakwitła dzięki ich ciężkiej pracy i nowoczesnej nauce i by na końcu powstało niezależne, samorządne państwo Izrael. Szli oni ścieżką podobną do ścieżki innych nacjonalistów, którzy w tym samym czasie wzywali do powstania „Irlandii dla

Irlandczyków", „Litwy dla Litwinów" i „Polski dla Polaków". W okresie międzywojennym wiele żydowskich rodzin ucierpiało z powodu tych rywalizujących ideologii. Często nawet bracia wybierali różne opcje: jeden komunizm, a drugi syjonizm. Dobrym tego przykładem są bracia Bermanowie z Warszawy. Starszy, Jakub (1901–1984), wstąpił do KPP; awansując w hierarchii komunistycznej Polski pod kontrolą Sowietów, doszedł do stanowiska przedstawiciela NKWD na Polskę w latach 1944–1945. Natomiast młodszy, Adolf, został syjonistą i w czasie II wojny światowej działał w Żegocie; życie w PRL było dla niego nie do zniesienia, tak więc karierę zakończył jako członek izraelskiego parlamentu.

Takie podziały i utrudnienia czyniły marzenia syjonistów niełatwymi do realizacji. Byli źle postrzegani przez sanacyjny reżim Piłsudskiego i przez Żydów w jego Legionach, mimo że w lokalnych wyborach ogłoszonych przez sanację osiągnęli pewien sukces. Politycy żydowscy, dążący do wzmocnienia pozycji Żydów w polskim parlamencie, traktowali ich jak przeszkodę, a już na pewno byli przeciwnikami bundystów i komunistów. Z tego powodu nigdy nie zdołali uzyskać silnego poparcia dla swoich pomysłów migracyjnych, mimo stworzenia licznych organizacji społecznych i lig młodzieżowych. Emigracja żydowska w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku osiągnęła poziom zaledwie kilkudziesięciu tysięcy, zamiast spodziewanych setek tysięcy i milionów, a wielu emigrantów z Polski skierowało się do Palestyny tylko dlatego, że Stany Zjednoczone prowadziły bardzo restrykcyjną politykę emigracyjną, jeśli chodzi o liczbę przyjmowanych. Niewielka liczba emigrantów musiała z punktu widzenia syjonistów wydawać się całkowitą klęską.

W SYJONIZMIE RÓWNIEŻ ISTNIAŁY GŁĘBOKIE PODZIAŁY POLITYCZNE. Większość założycieli, na przykład Herzl i Dawid Grün, urodzony w Płońsku koło Warszawy w 1886 roku, który w Palestynie zmienił nazwisko na Ben Gurion, byli wizjonerami o umiarkowanych poglądach. Zakładali, że osadnicy syjonistyczni w Palestynie będą żyli w harmonii z Arabami. Herzl napisał nawet idealistyczną powieść pod tytułem *Altneuland* (1902), w której zawarł utopijną zapowiedź arabsko-izraelskiego pokoju i dobrobytu. Popierali oni też polityczny pluralizm w szeregach syjonistów, przyjmując do ruchu całą gamę rozmaitych socjalistów oraz religijnych i kulturalnych syjonistów.

THEODOR HERZL, założyciel ruchu syjonistycznego.

MASZERUJĄ ŻOŁNIERZE. Fotografia z druku propagandowego.

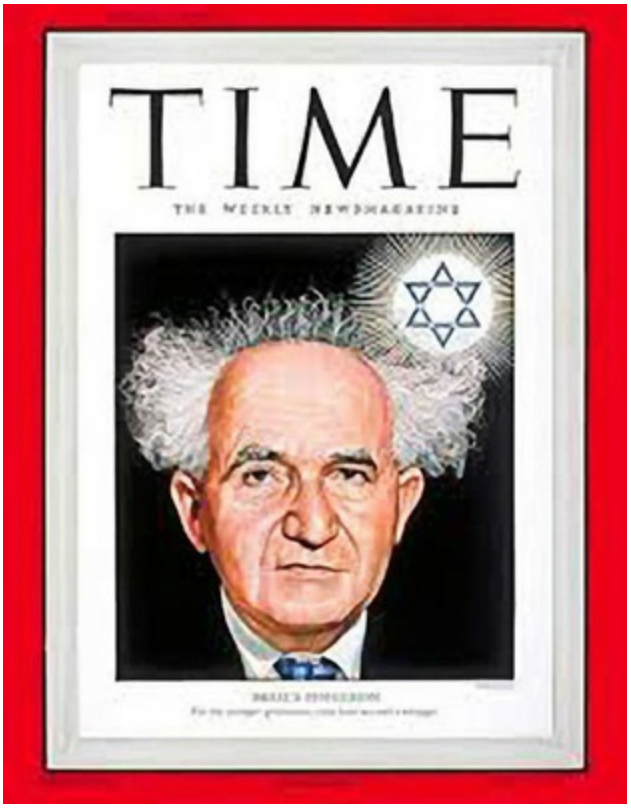

DAWID BEN GURION, pierwszy prezydent Izraela, urodzony jako Dawid Grün.

WŁADIMIR ŻABOTYŃSKI, przywódca rewizjonistów syjonistycznych.

Ich łagodna i optymistyczna wizja przyszłości została wkrótce skrytykowana przez twardogłowych bojowników syjonistycznych, przekonanych, że Żydzi będą musieli wziąć Palestynę siłą i wygnać z niej Palestyńczyków arabskiego pochodzenia, aby móc stworzyć spójne państwo żydowskie. Tę alternatywną, bojową strategię, którą nazwano z czasem rewizjonizmem syjonistycznym,

wyłożył najlepiej Władimir Żabotyński w artykule *The iron wall* (Żelazny mur, 1923). Pojawienie się panarabskiego nacjonalizmu w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku zdecydowanie potwierdziło konieczność zajęcia bezwzględnego i bezkompromisowego stanowiska. Główne jego założenia to:

Po pierwsze, „wszystkie ludy tubylcze będą stawiać opór obcym osadnikom tak długo, jak długo będą miały nadzieję na zażegnanie niebezpieczeństwa (...). Dlatego Arabowie w Palestynie nie zaprzestaną walki, dopóki będzie istniała choćby iskierka nadziei, że zapobiegną przemianie Palestyny w Ziemię Izraela"[148].

Po drugie, „albo się syjonistycznego kolonializmu zaniecha, albo będzie kontynuowany wbrew woli tubylczej ludności. Kolonizacja może trwać i rozwijać się jedynie pod skrzydłami siły niezależnej od tubylców – Żelaznego Muru, przez który nie przedrą się miejscowi"[149].

Prawie sto lat po publikacji *The iron wall* rządowi Izraela przewodniczy Benjamin Netanjahu, człowiek wyrosły z rewizjonistycznych tradycji. Pozostaje jedynie stwierdzić, że następcy Żabotyńskiego wygrali w tym sporze. Tak naprawdę już w późnych latach trzydziestych ubiegłego stulecia ich polityka zaczęła zdobywać przewagę w ruchu syjonistycznym. Część mieszkańców Palestyny żądała „Syjonu dla Żydów", a część „arabskich ziem dla Arabów". Konflikt był nieuchronny.

W 1933 roku rewizjoniści okazali swoją bezwzględność. Emisariusz syjonistów do Berlina, Haim Arlosoroff, miał za zadanie sprawdzić możliwość współpracy z reżimem Hitlera, który właśnie doszedł do władzy. Wrócił do Palestyny z niczym, mimo to został wkrótce zamordowany. O morderstwo oskarżono polskiego Żyda, Abrahama Stawskiego, kolegę z ławy szkolnej Menachema Begina, którego ostatecznie jednak uniewinniono.

W 1936 roku palestyńscy Arabowie zbuntowali się przeciwko prożydowskiemu w ich mniemaniu nastawieniu władz brytyjskich. Przez trzy lata prowadzili partyzanckie działania wymierzone w brytyjską policję i żołnierzy, domagając się sprawiedliwego traktowania wedle zrównoważonej interpretacji Deklaracji Balfoura. Podczas tej arabskiej rewolty syjoniści wspierali Brytyjczyków.

Tego samego roku rewizjoniści usiłowali wzmocnić swoją pozycję z pomocą polskiego „rządu pułkowników", utworzonego po śmierci marszałka Piłsudskiego. Niedawno założyli własną tajną organizację wojskową, zwaną Irgun lub Ecel[150], brakowało im jednak szkolenia i broni. Jeden z ich najbardziej oddanych przywódców, Abraham Stern (1907–1942), emigrant z Suwałk, uzyskał posłuchanie u pułkownika Becka dzięki polskiemu konsulowi generalnemu w Jerozolimie,

niejakiemu Witoldowi Hulanickiemu. Podpisano umowę i w ciągu następnych trzech lat prawie 10 tys. bojowników Irgunu zostało przeszkolonych w tajnych obozach w Zakopanem, Andrychowie, Poddębiu i Zofiówce na Wołyniu. Do Palestyny dotarły znaczne ilości zamówionej polskiej broni i amunicji[151].

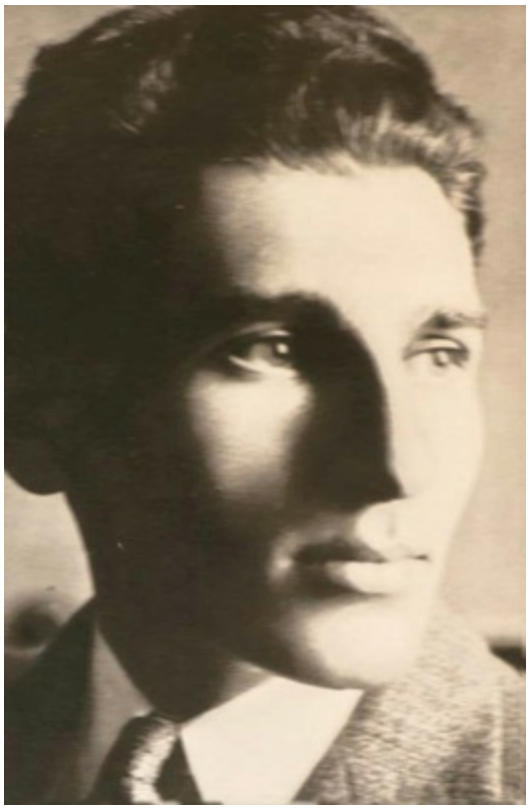

ABRAHAM STERN.

BAŃKA NA MLEKO, w której ukrywano dokumenty.

MUZEUM LECHI w Tel Awiwie. Spotkanie Autora z Haną Armoni (byłą członkinią Lechi) i Tadeuszem Woleńskim z Instytutu Polskiego (2014).

Oficjalny stosunek Polski do syjonizmu jest często przedstawiany w fałszywy sposób. Na pierwszy rzut oka można by przypuszczać, że narodowy i wojskowy reżim w przedwojennej Polsce byłby instynktownie wrogo nastawiony do swoich

nacjonalistycznych żydowskich odpowiedników. W rzeczywistości był im zdumiewająco przyjazny, a to z bardzo konkretnych powodów. Polscy narodowcy i żydowscy syjoniści znaleźli wspólny język, kiedy ustalili, że Żydzi powinni zamieszkać nie w Polsce, tylko w Palestynie. Tego rodzaju poglądy musiały być obecne wśród oficerów Andersa.

Wybuch wojny spowodował głęboki rozłam w syjonistycznym podziemiu. Jedna frakcja, której przewodził Stern, uważała, że należy bezwzględnie kontynuować walkę z Brytyjczykami. On i jego towarzysze, nazywając się Bojownikami o Niepodległość Izraela (Lehi), uciekali się do terrorystycznych ataków bombowych i zabójstw skierowanych przeciw Brytyjczykom, czym zasłużyli sobie na etykietkę Gangu Sterna. Główna frakcja Irgunu uznała wszakże, że kampania przeciwko Brytyjczykom powinna zostać zawieszona na czas wojny z nazistowskimi Niemcami, i popierała rekrutację do armii brytyjskiej jednostek złożonych z Żydów. Dawid Ben Gurion nazwał kiedyś Władimira Żabotyńskiego „Władimirem Hitlerem." Akurat gdy na scenie pojawili się polscy sojusznicy, między Lehi a Irgunem zaczęła się ostra rywalizacja.

Dzięki wstrzemięźliwości głównego nurtu syjonistycznego policja brytyjska mogła skutecznie zwalczać rewizjonistów. Żabotyński został formalnie wydalony i umarł na obczyźnie. Lider bojówek Dawid Raziel został aresztowany i zginął w tajemniczych okolicznościach w Iraku. Detektywi odnaleźli Abrahama Sterna 12 grudnia 1942 roku i zastrzelili go w jego kryjówce w Tel Awiwie. Witold Hulanicki, który stracił posadę konsula, ale wciąż mieszkał w Jerozolimie, był wśród nielicznych, którzy przyszli na jego pogrzeb.

BEJT GUWRIN

POLSKA
RYSIEK

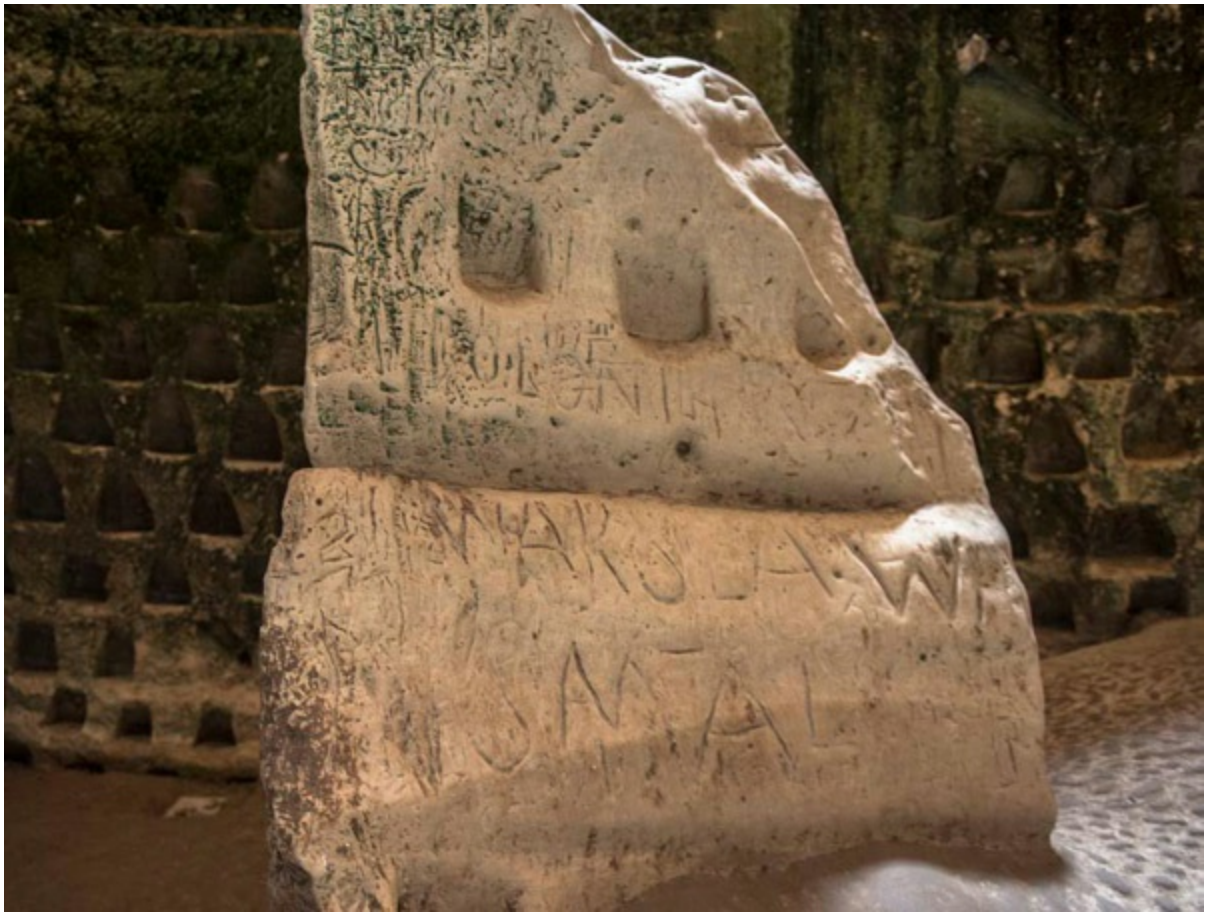

POLSKA JASKINIA w Bejt Guwrin (Izrael). W starożytnym rzymskim mieście Eleutheropolis, obecnie Park Narodowy Bejt Guwrin-Maresza w środkowym Izraelu, znajduje się kilkanaście podziemnych komór, jedną z nich nazwano „polską jaskinią" ze względu na wyryte na ścianach imiona polskich żołnierzy, którzy odwiedzali to miejsce w latach 1942–1945. Np. POLSKA – RYSIEK.

OGÓLNIE RZECZ BIORĄC, wśród Żydów polskich rozpowszechnione były trzy różne podejścia do syjonizmu. W przedwojennej Polsce istniała widoczna mniejszość aktywnych syjonistów, których misją było rekrutowanie Żydów dla sprawy. Typowym przedstawicielem tej grupy był przyszły premier Izraela, Menachem Begin. W swoim rodzinnym Brześciu działał w Betarze, rewizjonistycznej młodzieżówce syjonistycznej. Aresztowany przez NKWD, uznał marsz do Palestyny za drogę do Ziemi Obiecanej.

Nieco większa grupa z założenia przeciwstawiała się syjonizmowi, czy to z powodów religijnych, uznając świecką doktrynę Herzla za obraźliwą w stosunku do surowej praktyki judaizmu, czy też – jak w przypadku bundystów i socjalistów – nie zgadzając się z narodową retoryką syjonizmu. Nie była to wcale kłótnia polityczna, ponieważ bundyści opowiadali się za zachowaniem języka jidysz i oświaty opartej na tym języku, w związku z czym nie popierali syjonistycznej kampanii na rzecz współczesnego hebrajskiego ani nieustającego syjonistycznego narzekania na „polski ucisk."

Wreszcie trzecia grupa, zapewne największa, składała się z ludzi, którzy starali się unikać zarówno pro-, jak i antysyjonistów. Ci z Legionów Piłsudskiego uważali się przede wszystkim za Polaków, tyle że „pochodzenia żydowskiego". Inni wywodzili się z religijnych rodzin, rabinicznych lub chasydzkich, i na wszelką świecką politykę patrzyli z góry. Jeszcze inni byli ateistami i niewiele mieli wspólnego z judaizmem czy katolicyzmem. Było też kilku komunistów, których partia została zdelegalizowana w przedwojennej Polsce i których poglądy budziły jednaką nienawiść u syjonistów i bundystów. Wielu z nich miało zwyczajne, niezwiązane z polityką zainteresowania, takie jak muzyka, nauka, jazda na rowerze lub po prostu obserwowanie ptaków.

ZACHÓD SŁOŃCA w Jaffie.

TEL AWIW – tu znajdował się punkt przyjmowania dezerterów.

MASOWĄ DEZERCJĘ ŻYDOWSKICH ŻOŁNIERZY przewidziano na długo przed dotarciem Armii do Palestyny. Urzędnicy brytyjscy wyrażali obawy na ten temat, zanim jeszcze Armia opuściła Persję, a dowództwu polskiemu nie trzeba było przypominać o syjonistycznych sentymentach części ich ludzi. Ale póki Palestyna nie pojawiła się na horyzoncie, nie można było sprawdzić ani zakresu tych sympatii, ani gotowości żołnierzy do złamania przysięgi.

Dezercja jest poważnym wykroczeniem w każdym wojsku. W czasie II wojny światowej wszystkie armie surowo karały dezerterów – rozstrzeliwano ich z wyrokiem sądu wojskowego lub bez, a żandarmeria miała rozkaz ścigać i aresztować uciekinierów. Polska armia nie była wyjątkiem. Żołnierze składali przysięgę na wierność Rzeczypospolitej Polskiej i karność wobec dyscypliny wojskowej. W Armii Andersa rekruci mogli wybrać, czy składają przysięgę z użyciem chrześcijańskiej formuły, czy też nie, ale skutek był ten sam. Żołnierz, który złamał przysięgę, mógł spodziewać się poważnych konsekwencji.

Polskie dowództwo miało trudny orzech do zgryzienia. Z jednej strony było świadome przedwojennej polityki państwa i powszechnej sympatii w szeregach dla celów syjonistów. Z drugiej zaś nie mogło ignorować swoich brytyjskich patronów, którzy protestowali gwałtownie przeciwko wzmocnieniu syjonizmu w Palestynie.

PRZYWÓDCY SYJONISTYCZNI w Palestynie mieli podobną łamigłówkę do rozwiązania. Byli w ścisłym kontakcie z ludźmi z Armii Andersa od momentu, gdy pierwsi ewakuowani dotarli do Iranu w kwietniu 1942 roku. Niewątpliwie wiedzieli, że wielu Żydów umknęłoby ze służby przy pierwszej sposobności, nie mogli jednak liczyć na to, że wszystko pójdzie gładko. Nakłanianie Polaków do dezercji mogło być uznane przez Brytyjczyków za złamanie zasad rozejmu. Nikt nie mógł przewidzieć rozwoju wydarzeń.

HOTEL KRÓLA DAWIDA, Jerozolima. „22 lipca 1946 tajna żydowska organizacja Irgun Cwi Leumi (...) wysadziła zachodnie skrzydło budynku".

Dawid Azrieli, urodzony w 1922 roku w Makowie Mazowieckim, był jednym z żołnierzy Andersa, który zdezerterował jeszcze w Iraku. We wspomnieniach pisanych sześćdziesiąt lat później[152] Azrieli przyznał, że on i jego przyjaciel Adam Fogiel wstąpili do Armii przede wszystkim po to, by wydostać się ze Związku Sowieckiego. Jednocześnie wspomina mimochodem, że stał się ofiarą dyskryminacji i „brutalnego antysemityzmu". „Generał Anders – pisał – mówił publicznie, że Żydzi są uczciwie traktowani na równi z innymi, ale w praktyce zachęcał do antysemickich zachowań w kręgu oficerów i żołnierzy". Jakkolwiek by było, otrzymawszy urlop na świętowanie żydowskiego Nowego Roku w małej irackiej miejscowości Chanakin i zaszedłszy do miejscowej synagogi, skorzystał z okazji, żeby się oddalić. Dostał obiad od współczującej żydowskiej rodziny, przyjacielsko nastawiony żydowski kupiec dał mu bilet kolejowy do Bagdadu i ubrany w znoszone okrycie arabskiego chłopa Azrieli pożegnał się ze służbą

wojskową:

> „Wyznaczonego dnia wyszedłem z namiotu w obozie, wiedząc, że już tu nie wrócę. Dotarłem bez problemu do domu znajomej rodziny, przebrano mnie w strój arabskiego wieśniaka – stara bluza, wydęte spodnie i sandały. Postanowiliśmy, że będę udawał głuchoniemego, aby uniknąć wpadki ze względu na nieznajomość arabskiego i miejscowych zwyczajów. Gdy wychodziłem, cała rodzina zebrała się na pożegnanie i przypomniało mi się podobne pożegnanie w Makowie trzy lata wcześniej”[153].

Azrieli dotarł do Palestyny na długo przed generałem Andersem i zbił w Tel Awiwie fortunę.

Organizacje syjonistyczne z pewnością wyszukiwały takich rekrutów od czasu pierwszych kontaktów w Teheranie. Pomagali im żydowscy żołnierze i pracownicy brytyjskich sił zbrojnych (np. mjr Mosze Dajan). Żydzi na służbie u Andersa musieli w większości zdawać sobie sprawę z tego, że w Palestynie będą zachęcani na rozmaite sposoby, by zacząć tam życie na nowo.

Proces dezercji w Palestynie nie został nigdzie szczegółowo opisany, ale wygląda na to, że odbywał się etapami. Na początku, gdy wojsko zakładało obozy w odludnych miejscach, dezercje były w zasadzie niemożliwe. Rozpoczęły się w sierpniu 1943 roku, kiedy Armia zaczęła dawać żołnierzom przepustki. W ciągu dwóch do pięciu tygodni około 800 żołnierzy nie wróciło do swoich jednostek. Wielu z nich podążyło bezpośrednio do Ośrodka Emigracyjnego przy ulicy Allenby w Tel Awiwie. Pomagały im organizacje syjonistyczne, używając w tym celu całej sieci agentów, często młodych kobiet, których zadaniem było nawiązywanie kontaktów z uciekinierami w dużych miastach. Organizacje podstawiały również ciężarówki, aby szybko i sprawnie przerzucać dezerterów do bezpiecznych domów i zaprzyjaźnionych kibuców. Tam dostawali cywilne ubrania, zachęcano ich do zmiany nazwiska i zaopatrywano w fałszywe dokumenty na wypadek spotkania z brytyjską policją.

Generał Anders natychmiast poprosił o opinię przełożonych w Londynie. Odpowiedź ministra obrony narodowej, generała Kukiela, nie była jednoznaczna. Żandarmeria miała nie ścigać dezerterów, w razie powrotu mieli nie być dopuszczeni do służby, ale nie należało pozbawiać ich obywatelstwa. Działania miały się ograniczać do spisania dezerterów i przekazania ich wykazu brytyjskim władzom[154].

Takie polecenie odpowiadało osobistym odczuciom Andersa. „Żydzi walczą o swą wolność – powiedział grupie oficerów – a ja nie zamierzam stać na ich drodze”[155].

Wielu jego oficerów reagowało podobnie. Poglądy wyrażane w kantynie oficerskiej były zgodne: „Jeśli lojalność tych uciekinierów jest po stronie Izraela, to niech idą”[156].

Spytany o tę kwestię dwadzieścia lat później, Anders przyznał, że potajemnie wydał rozkazy, aby nie ścigać dezerterów. „Wydałem ścisłe dyrektywy nieścigania tych żołnierzy Żydów, którzy (...) opuszczali szeregi. Uważałem, że ci Żydzi, którzy za swój pierwszy obowiązek uważali walkę o wolność Palestyny, mają do tego prawo”[157]. Z oczywistych powodów rozkazy były tajne i nieupubliczniane.

We wrześniu 1943 roku dezercje nabrały tempa – odeszło ponad 2 tys. żołnierzy. Dowództwo Armii dało do zrozumienia, że przymyka na to oczy i że żołnierze-Żydzi mogą opuszczać szeregi bezkarnie, ale że powinni to zrobić, póki jest ku temu sposobność. Nie obyło się bez komicznych scen, opisanych przez świadków tych zdarzeń:

> „– Panie kapitanie, melduję, że jutro zdezerteruję!
> – W takim wypadku, żołnierzu, życzę powodzenia.”

Niektórzy nawet przypuszczają, że odchodzących szkolono specjalnie w sabotażu i pozwalano zabrać broń. Agenci syjonistyczni otwarcie odwiedzali obozy wojskowe.

W ostatniej fazie, w październiku, nastąpiła zmiana polityki w tym zakresie i potencjalnych dezerterów zachęcano do składania wniosków o zwolnienie z Armii, ochoczo wydając stosowne zgody. Liczba żydowskich żołnierzy, którzy opuścili Armię, wyniosła 2982, czyli około dwóch trzecich stanu.

MENACHEM BEGIN, wciąż w mundurze, spotyka ponownie żonę (1943).

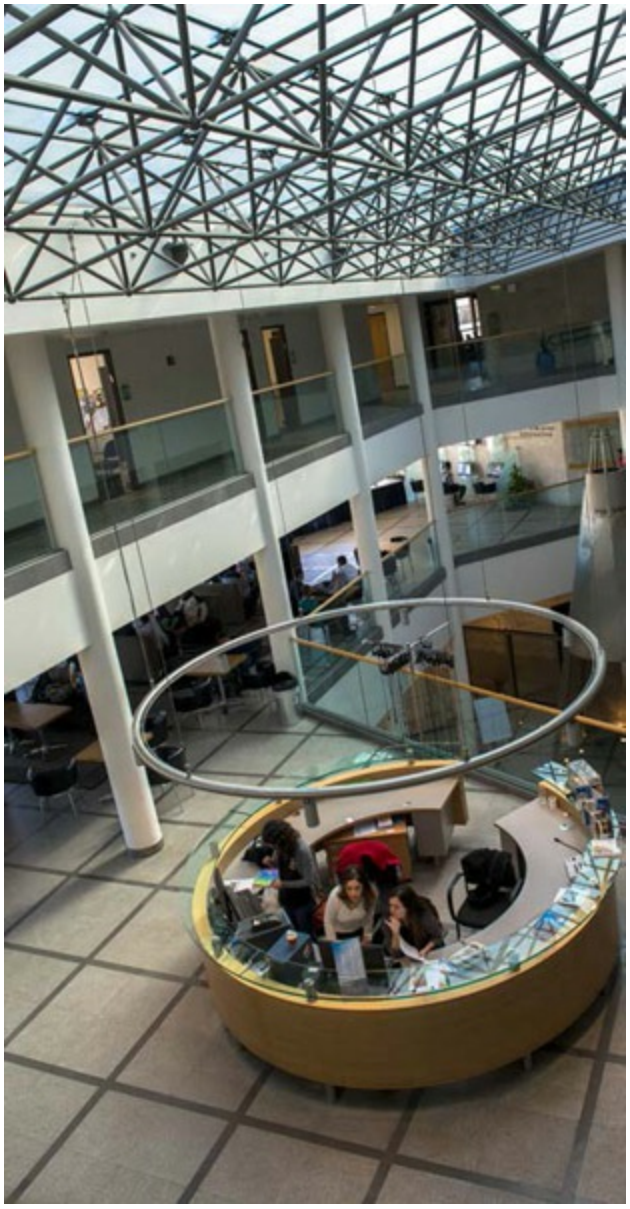

CENTRUM PAMIĘCI Menachema Begina w Jerozolimie.

AUTOR ROZMAWIA z dyrektorem Centrum, Herzlem Makowem.

WEDŁUG OFICJALNEGO DOKUMENTU, przygotowanego w styczniu 1944 roku, byli polscy żołnierze wybierali jedną z czterech możliwości[158] – Legion Żydowski przy Armii Brytyjskiej, kibuce rolnicze, których mieszkańcy mieli rozmaite przekonania polityczne, organizacje polityczne oraz rodziny i przyjaciół, często powiązanych ze „stowarzyszeniami pobratymców". Tak więc wcale nie jest pewne, że większość dezerterów trafiła bezpośrednio do paramilitarnych organizacji typu Hagana czy Irgun.

Dokument analizował również motywy dezerterów. Najważniejszym był apel do żydowskiej tożsamości i wezwanie do obrony żydowskich osiedli w nadchodzącej walce z Arabami. Wpływ miała też niepewność co do warunków w powojennej Europie, jak również obawa przed antysemityzmem. Nie należy lekceważyć tego ostatniego czynnika, choć z pewnością często go wyolbrzymiano. Inne źródło izraelskie podaje, że kluczową rolę odegrały wieści o Holokauście.

„Nie mamy dokąd wrócić", było najbardziej przekonującym argumentem[159].

Mosze Szymon Sawicki (1916–1979) był jednym z tysięcy dezerterów. Urodzony w Radziłowie koło Białegostoku, w rodzinie żydowskich rzeźników, Sawicki wyszedł na przepustkę, spotkał się z sąsiadami z Radziłowa, zakochał w córce nowych protektorów i został w Palestynie, by się z nią ożenić. Był to powód równie dobry jak każdy inny. Aby uniknąć rozpoznania, zmienił nazwisko na Bursztyn/Bourstein[160].

Kiedy Brytyjczycy zdali sobie sprawę z niewielkiego zaangażowania polskiej żandarmerii w ściganiu dezerterów, byli co najmniej niezadowoleni. I mieli do tego pełne prawo. W 1943 roku radykalne skrzydła syjonistycznego podziemia mordowały brytyjskich żołnierzy i detonowały bomby na brytyjskich posterunkach policyjnych, natomiast skrzydło umiarkowane zbierało broń i rekrutów w oczekiwaniu na ofensywę przeciwko Brytyjczykom, która miała się zacząć po zakończeniu wojny. Brytyjscy politycy oczekiwali od polskiego sprzymierzeńca solidarności. Polacy jednak próbowali się wykręcić. Kiedy detektywi brytyjscy zażądali listy nazwisk i zdjęć zaginionych żołnierzy, informacje te okazywały się dziwnym trafem nie do zdobycia, a kiedy policja brytyjska prosiła o wspólne patrole, znajdowano tysiące powodów, żeby wymigać się od współpracy.

Co ciekawe, Polacy raczej nie protestowali przeciwko wyjazdowi aż tylu żydowskich żołnierzy. Można by przypuszczać, że stereotypowy „Kowalski" zacznie gorąco protestować przeciwko temu „preferencyjnemu" traktowaniu, ale nic takiego się nie zdarzyło. Większość ludzi w Armii przyjęła decyzję żydowskich kolegów z pełnym spokojem:

> „Pod koniec naszego pobytu w Palestynie, kiedy jednostki przygotowywały się już do wyjazdu do Włoch, z korpusu zaczęli znikać żydowscy żołnierze. Był to dla nich wielki czas próby. W Palestynie już od jakiegoś czasu działały paramilitarne organizacje żydowskie, takie jak Hagana, Irgun Cwai Leumi czy później radykalne ugrupowanie Lehi, znane jako Banda Sterna. Były one zalążkiem sił zbrojnych, z których powstała armia izraelska. Nasi żydowscy towarzysze broni znikali pojedynczo lub w małych grupkach. Niektórzy zabierali ze sobą broń. Ale nie wszyscy. Byli nawet tacy, którzy odsyłali umundurowanie. Ukrywali się w kibucach lub miasteczkach żydowskich. Czasem spotykaliśmy się przez przypadek. Podczas manewrów «Virile» widzieliśmy paru dawnych kolegów uprawiających spokojnie ziemię. Pozdrowiliśmy się nawzajem. Nie było między nami wrogości.

Brytyjska żandarmeria wojskowa, dysponująca doskonałą siatką informatorów, zaproponowała, że wyłapie dezerterów. Ale Anders odrzucił tę ofertę. Rozumiał problem, przed jakim stanęli żydowscy żołnierze w polskiej armii – problem dwóch lojalności. Zdawał sobie sprawę, że większość z nich na pierwszym miejscu stawia walkę o własną ojczyznę, o państwo żydowskie. Jako Polacy, mający za sobą ponad wiekową niewolę i brak własnego państwa, dobrze rozumieliśmy, co czuli. (...)

Wielu żydowskich żołnierzy służyło w korpusie do końca wojny. Gwiazdy Dawida jaśniejące na polskich cmentarzach wojskowych wśród nagrobków z krzyżem pozostają niemym świadkiem ich lojalności i złożonej ofiary.

Mimo to anglojęzyczna prasa na świecie pisała wtedy o «bezdusznym» traktowaniu Żydów w polskiej armii”[161].

APEL DR. WEIZMANNA z listopada 1941: „Zgłaszajcie się w coraz większej mierze. Pracujcie i walczcie”.

NORMAN DAVIES przeglądający archiwa prasowe w Centrum Begina.

CZYTANIE PIĘCIOKSIĘGU.

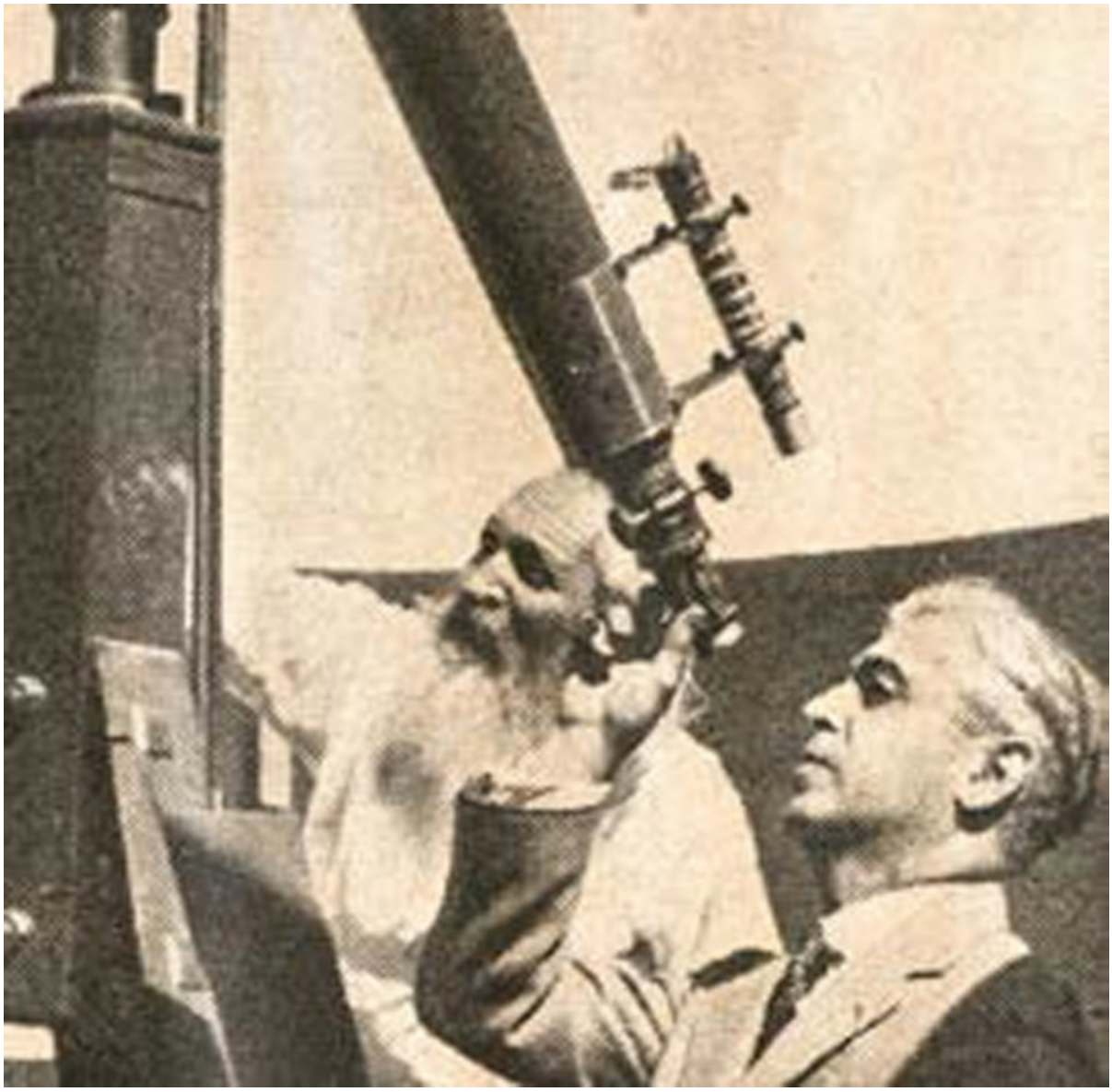

SYJONISTYCZNA PROPAGANDA czasów wojny.

NALEŻY PRZYPUSZCZAĆ, że wizyty polskich żołnierzy w kibucach dawały im dużo do myślenia. Wielu pionierów syjonizmu wyznawało wyjątkowy rodzaj utopijnego socjalizmu rolniczego: mieszkali we wspólnych domach i nie używali pieniędzy, ale kierowali się przy tym zasadami demokracji, oszczędności i samowystarczalności. Po 1936 roku większość kibuców organizowała uzbrojone oddziały samoobrony. Było to zupełne przeciwieństwo sowieckich kołchozów, które znali Polacy.

Wobec bierności polskiego dowództwa policja brytyjska sama podejmowała próby zatrzymywania dezerterów, choć z miernym skutkiem. Krew przelano 16 listopada 1943 roku podczas nalotu policyjnego na kibuc Ramat ha-Kowesz. Mieszkańcy odmówili współpracy, żołnierze otworzyli ogień, w wyniku czego zginęło lub zostało rannych 35 osób. Potem Brytyjczycy znaleźli prostszy sposób – zredukowali liczbę pozwoleń na żydowską emigrację do Palestyny o liczbę dezerterów z Armii Andersa.

Kariera Menachema Begina (właściwe nazwisko Mieczysław Biegun) od dawna przykuwała uwagę. Ponoć przyszły premier Izraela powiedział kiedyś, że „dezerter z armii pozostaje dezerterem i żołnierz, który zdezerterował z armii walczącej z Hitlerem, nie mógłby w żadnym przypadku stanąć na czele narodowej milicji". Begin z pewnością nie uciekł przy pierwszej sposobności i pozostał w polskim wojsku najpewniej do końca 1943 roku. Czterdzieści lat później, pisząc swoje wspomnienia, poinstruował swych prawników, aby zwrócili się z pisemną prośbą do Muzeum Sikorskiego w Londynie o udostępnienie kopii dokumentu potwierdzającego honorowe zwolnienie ze służby. Byłem akurat w Muzeum, gdy pracownicy daremnie szukali takiego dokumentu; nazwiska Begina nie było ani wśród dezerterów, ani wśród żołnierzy zwolnionych ze służby. Prawda jest taka, że rozkazem generała Tokarzewskiego z 31 grudnia 1943 roku Begin otrzymał roczny urlop z Armii. Połączony z żoną, nawiązał kontakt z rewizjonistycznym podziemiem i szybko trafił do dowództwa organizacji Irgun/Ecel. Przez ponad rok ukrywał się jako „Wielebny rabin Sassover", za którego głowę wyznaczono nagrodę 500 funtów. Był współodpowiedzialny za zamach w Hotelu Króla Dawida w Jerozolimie 22 lipca 1946 roku, największy akt terroru w dziejach Palestyny. Mimo to w 1978 roku otrzymał wraz z egipskim prezydentem Anwarem Sadatem Pokojową Nagrodę Nobla.

Nie ma wątpliwości, że byli żołnierze Armii Andersa zdecydowanie wzmocnili podziemie syjonistyczne. Dostarczając Irgunowi kilku ważnych dowódców, przyczynili się do wybuchu pod koniec wojny bratobójczej walki między tą organizacją a inną radykalną grupą bojowników, Haganą. Już w 1944 roku syjonistyczna delegacja z Lewisem Namierem na czele żądała wyjaśnień od polskiego ministra obrony w Londynie w sprawie podejrzewanej współpracy między polskim wywiadem a rewizjonistami.

Tu jednak historia się nie kończy. Wielu dezerterów i zwolnionych żołnierzy nie miało nic wspólnego z syjonizmem jako takim. Na przykład przedwojenny komunista Romuald Gadomski był jednym z agentów Kominternu, który infiltrował Armię Andersa.

WIĘCEJ PROPAGANDY syjonistycznej: „Praca, walka, planowanie i niech pustynia rozkwita".

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI (1897–1962), niegdyś legionista Piłsudskiego, został osobiście zaproszony do wojska przez Andersa. Za jego zgodą pozostał w Jerozolimie, aby pisać wiersze. W tym okresie powstał m.in. słynny *Bagnet na broń*:

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz – Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą –
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko

na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń podniesioną nad Polską –
kula w łeb!

Ogniomistrzu i serc, i słów,
poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz – to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!

Bagnet na broń!
A gdyby umierać przyszło,
przypomnimy, co rzekł Cambronne,
i powiemy to samo nad Wisłą[162].

Po powrocie do Polski w 1945 roku Broniewski naraził na szwank swoją reputację, wdając się w układy z reżimem. Natomiast Teodor Parnicki, który przed wstąpieniem do Armii Andersa pracował w polskiej ambasadzie w Kujbyszewie, pozostał w Jerozolimie; potem przeniósł się do Meksyku, gdzie pisał powieści historyczne i wrócił do Polski w 1967 roku. Nie odegrał żadnej roli politycznej.

Śmierć konsula Hulanickiego, który został w Jerozolimie i pozostał wierny swoim rewizjonistycznym przyjaciołom, to stosownie tragiczny i tajemniczy epilog tej historii. Witold Hulanicki zginął razem z dziennikarzem Stefanem Arnoldem, zastrzelony 26 lutego 1948 roku przez ludzi z Lechi, radykalnego odłamu rewizjonistycznej organizacji Irgun. Znalazłszy się w potrzasku między armią brytyjską i syjonistami z głównego nurtu, ludzie z Irgunu zwrócili się w latach 1947–1948 o pomoc do Sowietów.

Historycy przypuszczają, że błędne informacje od agentów sowieckich doprowadziły terrorystów z Lehi do zabójstwa człowieka bardzo im przychylnego. Hulanicki nie dożył niepodległości Izraela[163].

W terminologii syjonistycznej hebrajskie słowo *Alija*, które znaczy „wznoszenie się", odnosi się do „powrotu" Żydów ze światowej diaspory do Erec Israel. Pierwsza *Alija*, z lat 1882–1903, dotyczyła żydowskich kolonistów, którzy osiedlali się w Palestynie przed formalną inauguracją ruchu syjonistycznego. Drugą *Alija*, w latach 1904–1914, stanowili pionierzy, głównie z Rosji, którzy kładli fundamenty pod państwo żydowskie. Trzecia, czwarta i piąta *Alija* przybyły w okresie międzywojennym, przede wszystkim z Europy Wschodniej. Fala emigracji

żydowskiej, która dotarła do Palestyny wraz z polskim wojskiem, nazywana jest powszechnie „*Alija* Andersa".

AZRIELI CENTER w Tel Awiwie.

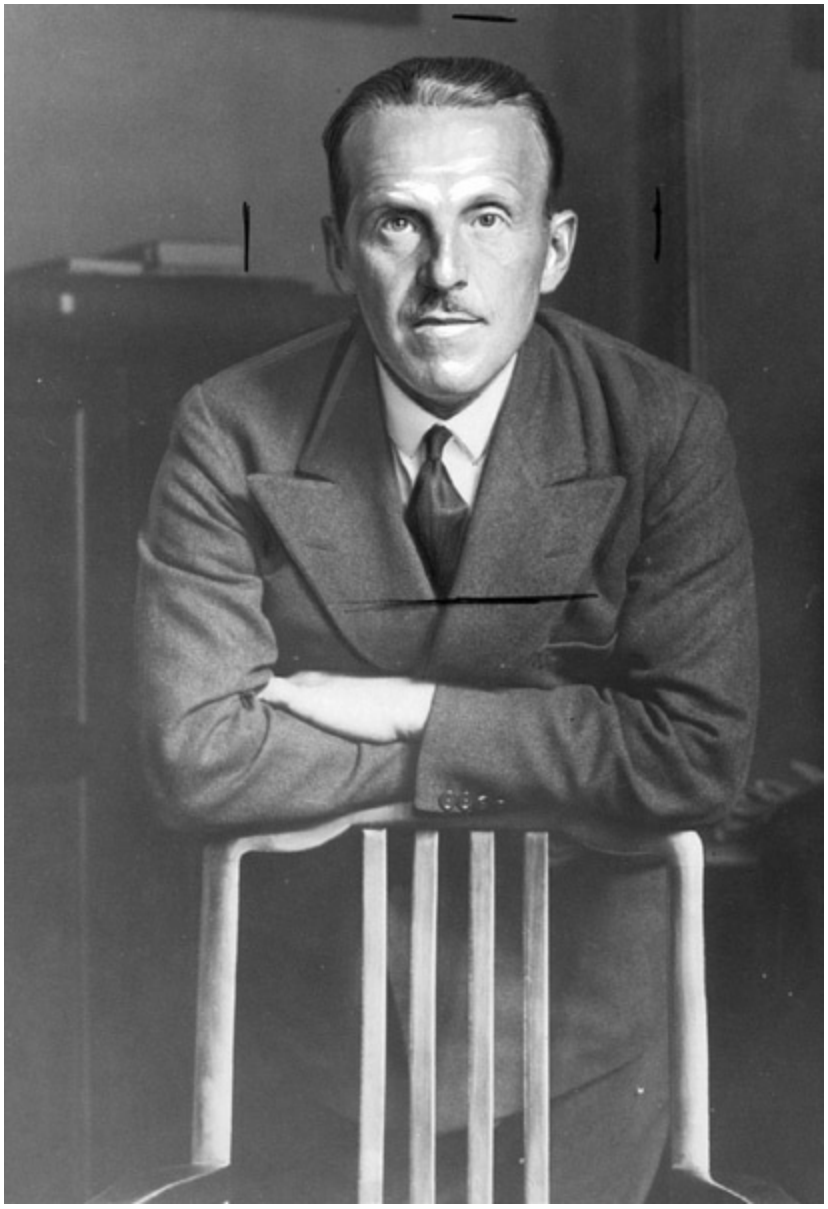

KONSUL WITOLD HULANICKI (1890–1948).

POD KONIEC 1943 ROKU, kiedy generał Anders opuszczał Palestynę, by na wzgórzach Libanu odzyskać siły po przebytej malarii, w czynnej służbie pozostała jeszcze co najmniej jedna trzecia żydowskich żołnierzy, którzy opuścili Związek Sowiecki pod jego komendą. Zostali z Armią do samego końca – według jednego z szacunków grupa ta liczyła 850 żołnierzy i 126 oficerów[164]. Wielu zasłużyło na medale za męstwo w walce lub zginęło.

Rabin Pinchas Rosengarten był jednym z tych, którzy zostali. Osobiście wcielał do wojska pierwszą większą grupę rekrutów żydowskich w Tockoje i tysiące razy wysłuchał przysięgi z biblijną modlitwą „Słuchaj, o Izraelu". Osiedlił się ostatecznie w Izraelu, ale dopiero po wojnie. W 2015 roku jeszcze żył.

Została też pielęgniarka Stefania Witkowska. Należała wcześniej do kręgów bundystów, które z założenia przeciwstawiały się syjonistycznemu nacjonalizmowi, ale również nie znalazła miejsca dla siebie w komunistycznej

Polsce. Koniec wojny zastał ją w Szkocji, skąd wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych.

Osoby z zewnątrz mają tendencję traktować Żydów jako jeden kolektyw. Ale dzieje Żydów w Armii Andersa podkreślają ich różnorodność.

EGIPT

ROZDZIAŁ
1941–1945

14

TRZECH ŻOŁNIERZY i Sfinks. Giza, październik 1943.

EGIPSKI ZNACZEK z podobizną króla Faruka.

ROZDZIAŁ 14
1941–1945
EGIPT

EGIPT JEST TAK ZŁOŻONYM KRAJEM, ŻE TRUDNO GO POJĄĆ. MA WIĘCEJ WARSTW CYWILIZACJI I LUDZKICH DOŚWIADCZEŃ NIŻ JAKIEKOLWIEK MIEJSCE W EUROPIE LUB NA JEJ OBRZEŻACH. GDY POLACY PRZYBYLI TAM W PIERWSZYCH LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ, EGIPT ZNAJDOWAŁ SIĘ W STANIE ZAMĘTU, WZBURZONY WEWNĄTRZ I ZAGROŻONY Z ZEWNĄTRZ, A JEDNAK WCIĄŻ WIECZNIE TEN SAM.

Kraj ten zafascynował młodego angielskiego pisarza, który starał się zawrzeć jego niezwykły fenomen w swojej poetyckiej prozie. Niektórzy Polacy mogli go znać, ponieważ pracował jako rzecznik brytyjskiej ambasady. A wielu z nich, żyjąc tak jak on na obczyźnie, rozumiało niestabilność emocjonalną i psychologiczne kompleksy widoczne w jego dziełach:

> „Kraina starożytna w nietkniętej od przedhistorycznych czasów postaci: pustkowie jeziora ledwie muśnięte przez spieszny pochód wieków, gdzie z wolna i w całkowitym odosobnieniu dopełnia się los następujących po sobie w nieprzerwanym ciągu pokoleń pelikanów, ibisów i czapli. Zielone kosmate łaty koniczyny, w której roją się węże i unoszą chmary moskitów. Brak w tym krajobrazie śpiewu ptaków, chociaż pełno sów, dudków i zimorodków, polujących za dnia i czyszczących pióra na brzegach brunatnych kanałów. Gromady na pół zdziczałych psów szukają żeru, bawoły z zawiązanymi oczyma drepczą w wiecznych ciemnościach, obracając koła wodne. Przy drodze małe kapliczki ulepione z gliny, ze świeżą słomą zamiast podłogi, bo mają służyć bogobojnym wędrowcom, gdyby chcieli pomodlić się wśród podróży. Egipt! Podobne do gęsich skrzydeł żagle przemykają po wodzie, czasem dolatuje spod nich strzęp śpiewanej przeciągłej melodii. Wiatr szeleści w kukurydzy, skubiąc i szarpiąc grube liście. Pod chłostą deszczu płynne błoto rozbryzguje się w nasyconym kurzem powietrzu, stwarzając wszędzie wokół miraże i fałszując perspektywę. Bryłka błota urasta do rozmiarów człowieka, człowiek olbrzymieje w sylwetę kościoła. Całe połacie nieba i ziemi przesuwają się, otwierają jak wieka, przewracają się

na bok i do góry dnem. Stada owiec wchodzą w te krzywe zwierciadła lub z nich wychodzą, zjawiają się i znikają popędzane nosowymi okrzykami niewidzialnych pasterzy. Wielki przegląd sielankowych obrazów z zapomnianej historii dawnego świata, który wciąż jeszcze żyje tuż obok tego odziedziczonego przez nas, innego zupełnie. Obłoki srebrnoskrzydłych mrówek wzbijają się na nasze spotkanie, migocząc w słońcu. Tętent końskich kopyt na ubitej glinie zagubionego świata rozlega się echem niby pulsowanie krwi w żyłach, w głowie mąci się od rozsnutych mgieł i roztopionych tęcz”[165].

Dowództwo sił brytyjskich śródziemnomorskiego teatru działań wojennych mieściło się w Kairze, stolicy Egiptu. Było to centrum dla sieci wojskowych i cywilnych formacji chroniących Kanał Sueski, zarządzających Egiptem i Palestyną, organizujących kampanię północnoafrykańską i nadzorujących szlaki morskie między Gibraltarem i Maltą na zachodzie a Adenem i Indiami na wschodzie. Po upadku Singapuru w styczniu 1942 roku był to prawdopodobnie najważniejszy ośrodek transportowy imperium brytyjskiego.

Siły brytyjskie stacjonujące w Egipcie liczyły 20 tys. żołnierzy i obejmowały wojska lądowe z głównymi bazami w Aleksandrii, Ismailii, Abbassi i Kasr el-Nil w centrum Kairu; RAF z bazami w Abu Kirze i Fayid; piechotę morską oraz marynarkę wojenną zarządzającą portami w Aleksandrii, Port Saidzie i Suezie (nad Morzem Czerwonym). Głównodowodzącym na Bliskim Wschodzie w 1943 roku był generał sir Henry Wilson. Jego kwatera główna znajdowała się na osiedlu Garden City w Kairze, gdzie mieściła się także brytyjska ambasada.

STARY KAIR, średniowieczne fortyfikacje. 1943.

FELUKA NA NILU.

KAIR, WIELKI MECZET Al-Ahzar, 1944.

KAIR BYŁ RÓWNIEŻ CENTRUM działania brytyjskiego wywiadu

wojskowego i Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE). Obecność i nieustająca rywalizacja tych dwóch organizacji przyczyniały się do panującej w Egipcie atmosfery tajemnicy i intryg:

„Sztab Główny słynął ze swojego zamiłowania do tajności, choć wydawało się ono daremne. Archeolog i mąż Agathy Christie, Max Mallowan, który stacjonował w Kairze jako członek wywiadu RAF-u, wspomina, że o zwycięstwie Rommla pod Tobrukiem dowiedział się od kelnera w hotelu Continental, zanim jeszcze informacja ta została oficjalnie przekazana sztabowi. Innym razem usłyszał od motorniczego tramwaju, że do miasta przybył Churchill (a wizyta ta była ściśle tajna)”[166].

Do zadań wywiadu należała koordynacja przepływu informacji z Afryki Północnej i rejonu Morza Śródziemnego, ale także z południowej Europy oraz Afryki Wschodniej. Sytuację komplikował fakt, że w latach 1941–1943 siły włoskie były aktywne w sąsiedniej Libii i Abisynii, a Niemcy zamienili Kretę w ważną fortecę. Z kolei działania SOE skupiały się na Bałkanach. Agenci tej organizacji – należący do innej sekcji niż Cichociemni, których przerzucano do okupowanej Polski – swoje operacje w Grecji i Jugosławii planowali zazwyczaj właśnie w Kairze.

Brygada Karpacka doskonale znała brytyjski Egipt, przeszła bowiem przez ten kraj w drodze do Tobruku i z powrotem (Tobruk to miasto w Libii, leżące na wybrzeżu Afryki Północnej niedaleko granicy egipskiej). Ziemia faraonów pojawiła się wszakże na celowniku ludzi Andersa dopiero po przesunięciu wojsk z Iraku do Palestyny. W Iraku Anders podlegał brytyjskiemu dowództwu w Bagdadzie, a w Palestynie i dalej na zachód odpowiadał już przed brytyjskim dowództwem w Kairze.

KRÓL FARUK I, KRÓLOWA FARIDA i księżniczka Firjal (1940).

PIRAMIDA MYKERINOSA, piramida Chefrena i Wielka Piramida Chufu (Cheopsa) w Gizie, 2650 r. p.n.e.

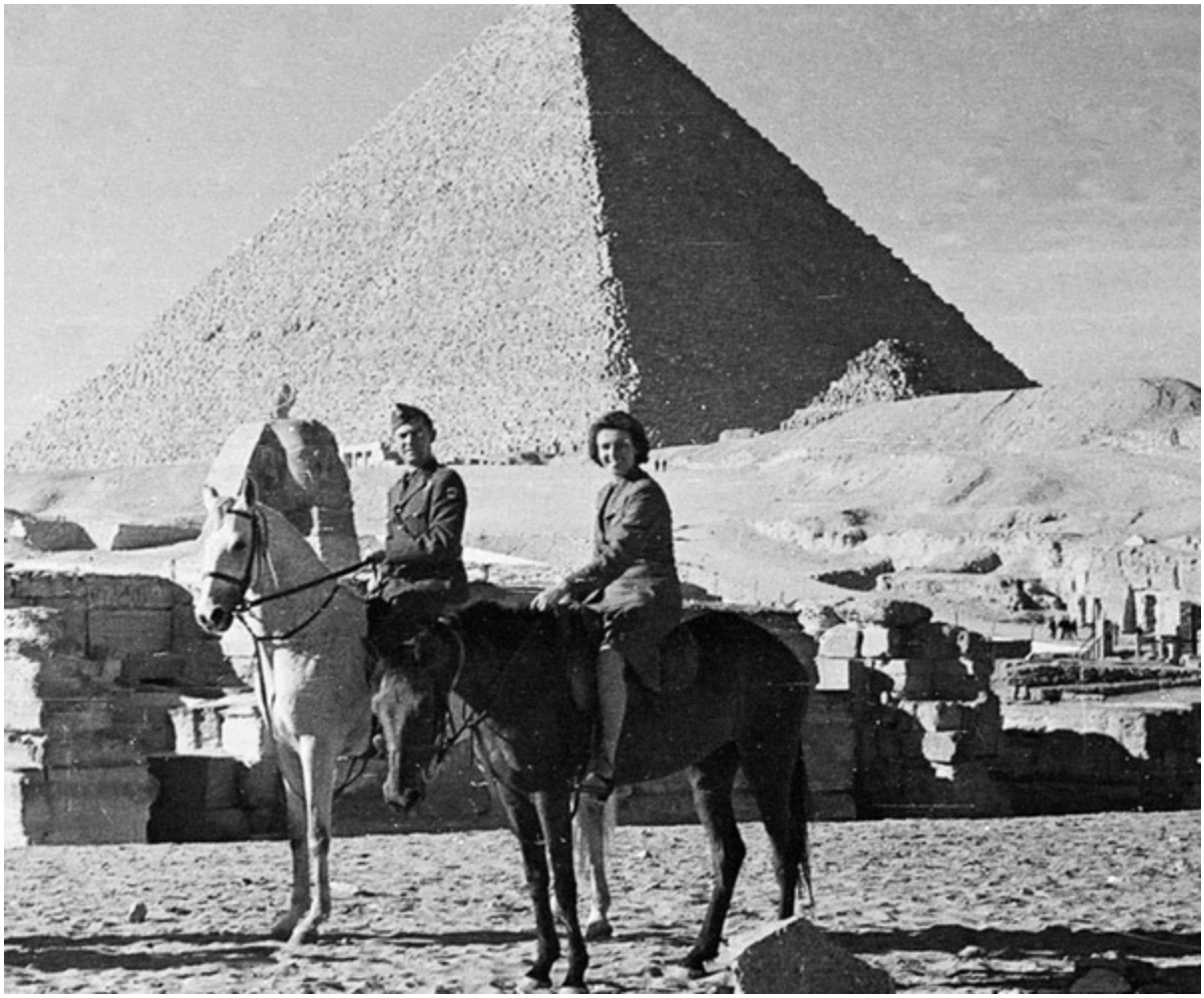

POLSKA KAWALERIA przed Wielką Piramidą.

EGIPT DOSTAŁ SIĘ W RĘCE Brytyjczyków w 1883 roku wskutek rozgrywki politycznej, której sprzyjał postępujący rozpad imperium osmańskiego. Nominalnie zależni od sułtana w Konstantynopolu, przywódcy Egiptu od dziesięcioleci – w zasadzie od czasów Napoleona – sami zarządzali swoimi sprawami. Ich pragnienie zachowania pewnej dozy niezależności zbieżne było z chęcią Brytyjczyków, by uzyskać większą kontrolę nad Kanałem Sueskim. (W 1874 roku Brytyjczycy kupili dość akcji, aby zdobyć pakiet kontrolny w założonej przez Francuzów Powszechnej Kompanii Kanału Sueskiego).

Traktat brytyjsko-egipski z 1936 roku dał Anglikom pełną własność strefy kanału oraz całkowitą kontrolę nad polityką zagraniczną Egiptu, gwarantując jednocześnie suwerenne prawo rządu egipskiego do realizowania polityki wewnętrznej. Bazy armii i marynarki brytyjskiej zostały założone w celu obrony zewnętrznej, ale nie do utrzymywania spokoju wewnętrznego. Od tej pory krajem rządzili jego brytyjscy panowie, wraz z podległą im egipską monarchią reprezentowaną przez niepewnie trzymającą się na tronie dynastię Muhammada Alego. Sytuacja niewiele różniła się od tej sprzed 1922 roku, kiedy Egipt był wciąż formalnie brytyjskim protektoratem.

W czasie wojny na tronie Egiptu zasiadał król Faruk I (rządził w latach 1936–1952), syn Fuada I, który pod koniec istnienia protektoratu zmienił swój tytuł sułtana na tytuł króla. Faruk kształcił się w Anglii i był karykaturą dekadenta. Zjadał podobno sześćset ostryg dziennie, z czasem roztył się okropnie, zgromadził ogromną kolekcję pornografii, którą odkryto po jego abdykacji, miał mnóstwo kochanek, jeździł po ulicach Kairu czerwonym bentleyem coupé i pływał po Morzu Śródziemnym swoim olbrzymim jachtem „Mahroussa". Co jednak zdumiewało najbardziej, obstawał uparcie przy zachowaniu neutralności Egiptu i nie chciał wypowiedzieć wojny Niemcom. Zrobił to dopiero w 1945 roku, mimo że Wehrmacht przebywał na egipskiej ziemi już od dłuższego czasu. Krążyła plotka, że wysłał Adolfowi Hitlerowi liścik, w którym sugerował, że niemiecka inwazja byłaby mile widziana. Według innej, własnoręcznie ukradł Winstonowi Churchillowi zegarek. Druga żona Faruka, Farida, znosiła jego zachowanie przez kilkanaście lat, aż w końcu zgodziła się na rozwód. Jego siostra Fauzijja do 1943 roku była żoną szacha Persji.

Król Zog, wygnany albański monarcha, bliski przyjaciel Faruka, pod koniec wojny osiadł w Egipcie. Obaj byli pochodzenia albańskiego, lubili grę w karty i rozumieli, jak niestabilne są ostatnie trony królewskie w Europie. „Wkrótce zostanie tylko pięciu królów – powiedział raz Faruk do Zoga – król Anglii, Król Trefl, Król Pik, Król Karo i Król Kier".

Polacy nie dziwili się osobliwej relacji egipskiej monarchii z Brytyjczykami. Do Iranu dotarli wkrótce po tym, jak Brytyjczycy i Sowieci obalili Rezę Szacha, w Iraku pojawili się tuż po zdławieniu w Bagdadzie powstania przeciwników monarchii, a do Egiptu przybyli w chwili, gdy napięcie między Brytyjczykami i rządem sięgnęło zenitu.

Egipskie życie polityczne toczyło się na dworze królewskim; dużą rolę odgrywało też kilka rywalizujących ze sobą ruchów, m.in. panarabskich nacjonalistów (głównie wśród oficerów armii), islamistycznego Bractwa Muzułmańskiego, które powstało w 1922 roku, i liberalnej partii Wafd, która stworzyła przedwojenną konstytucję. W przeciwieństwie do króla, Brytyjczykom było najbliżej do wafdistów i w styczniu 1942 roku zmusili Faruka – otoczywszy wcześniej pałac Abdin czołgami i grożąc mu obaleniem – by zaakceptował premiera z tej partii. Już pięć miesięcy później sami znaleźli się w opałach. Afrikakorps udało się za drugim podejściem zdobyć Tobruk i dotrzeć do miejsca oddalonego od Aleksandrii o zaledwie 120 km. 19 lipca 1942 roku Brytyjczycy spanikowali i nakazali urzędnikom z Garden City spalić wszystkie archiwa, co przeszło do historii pod nazwą „Środy Popielcowej".

KRÓL ALBANII ZOG, przyjaciel króla Faruka.

ĆWICZENIA CZOŁGÓW na pustyni.

Żadne z tych zdarzeń nie ociepliło wizerunku Brytyjczyków wśród miejscowej ludności i tak oburzonej najazdem hord obcokrajowców. Kair był otoczony

licznymi skupiskami wojskowych namiotów, których mieszkańcy regularnie odwiedzali miasto, by się tam wieczorami zabawić. Jedna z ulic w centrum najbardziej zaniedbanej dzielnicy, Birka, była usiana dziewczętami reklamującymi z balkonów swe usługi oraz tanimi, czynnymi przez całą noc striptizami pokazywanymi przez „dziurkę od klucza", które zachęcały klientów do odwiedzin.

> „Nie dziwi więc – pisał ktoś – że wiedząc, co dzieje się na Birce i znając rozpasanie żołnierzy (podobno najbardziej rozrabiali Australijczycy), wielu kairczyków miało dość ich obecności, która dodatkowo poddawała miasto coraz większemu wpływowi i kontroli Europy. Z tego względu wielu biedaków sprzyjało państwom Osi. (...) Brytyjczycy mieszkający w czasie wojny w Kairze oczekiwali wdzięczności i było im trudno przyjąć do wiadomości, że są zaledwie tolerowani"[167].

Tymczasem bogaci i wpływowi żyli tak, jakby jutro miało nie nadejść. Znany brytyjski aktor i reżyser, Noël Coward, którego zaproszono, by występował dla przedstawicieli wyższych sfer, uznał, że Kair był „ostatnim schronieniem dla tak zwanej międzynarodowej paczki":

> „Wszystkie cacuszka przedwojennego luksusu są tu nadal obecne: bogaci ludzie, bezczynni ludzie, przyjęcia koktajlowe, proszone obiady, biżuteria i wieczorowe suknie. Pod drzwi podjeżdżają rolls-royce; ci sami wiekowi Arabowie sprzedają te same wiekowe dywany i inne rupiecie; rozczochrani chłopcy biegają między stolikami, krzycząc «Bourse» (co oznacza gazetę «The Times» (...) Hotelowe zapasy dobrego szampana i wina reńskiego wyczerpały się dopiero w 1943 roku"[168].

Można sobie wyobrazić, co sądzili o tej ekstrawagancji Polacy, z których wielu dopiero co doszło do siebie po przeżyciach w stalinowskim Archipelagu Gułag.

Brytyjskich oficjeli martwiło przede wszystkim zachowanie agentów SOE, którzy ani nie odpowiadali przed służbą dyplomatyczną, ani nie podlegali zwykłej wojskowej hierarchii. SOE było odpowiedzialne tylko przed premierem i czuło się bezkarne, nie próbując nawet powstrzymać wybryków swojego personelu, który w pełni wykorzystywał wolny czas spędzany w Egipcie. Trudno się dziwić, że organizacja ta zyskała wkrótce reputację grupy marnotrawnych, niezdyscyplinowanych, nieskutecznych, a nawet nielojalnych ludzi. Pewna angielska arystokratka, hrabina Ranfurly, która pracowała jako sekretarka w kairskim biurze SOE, przekazała ambasadzie dokumenty kompromitujące jej

kolegów, których określiła jako niefrasobliwych, zainteresowanych jedynie zabawą. Możliwe jednak, że jej złośliwe uwagi nie odpowiadały do końca prawdzie:

> „W rzeczywistości SOE nie miało monopolu na niefrasobliwców, ponieważ każdy, kto miał odpowiednie znajomości i wystarczającą sumę pieniędzy, bawił się w Kairze od rana do nocy. Richard Dimbleby z BBC miał kłopoty po tym, jak próbował nadać audycję krytykującą hedonistyczny styl życia oficerów ze Sztabu Głównego, którzy spędzali całe dnie, grając w polo, a noce na przyjęciach. Tytuł – *Gabardynowe wieprze* – nawiązywał do ich zamiłowania do fircykowatych ubrań, które przejawiali, nosząc mundury z najlepszych materiałów.
>
> Ulubionym miejscem agentów SOE i zwykłych oficerów był bar w Shepheard's Hotel. To tutaj poszukujący wrażeń kapitan armii usłyszał od nietrzeźwego członka SOE o istnieniu tej organizacji (...), uzyskał od barmana wskazówki, jak znaleźć jej biuro, a gdy tam dotarł, bez problemu się do niej wkręcił. Nawet gdyby barman nie znał adresu siedziby SOE, kapitana zawiózłby tam pierwszy lepszy kairski taksówkarz”[169].

W Kairze miał swoją siedzibę śródziemnomorski oddział Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który na początku wojny przyciągał wielu Polaków w potrzebie. Z tego względu generał Sikorski podczas swej wizyty w stolicy Egiptu w drodze do ZSRS w listopadzie 1941 roku nakazał otwarcie tam oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża. Do kierowania nim wyznaczył 25-letnią hrabinę Zofię Tarnowską, i był to strzał w dziesiątkę.

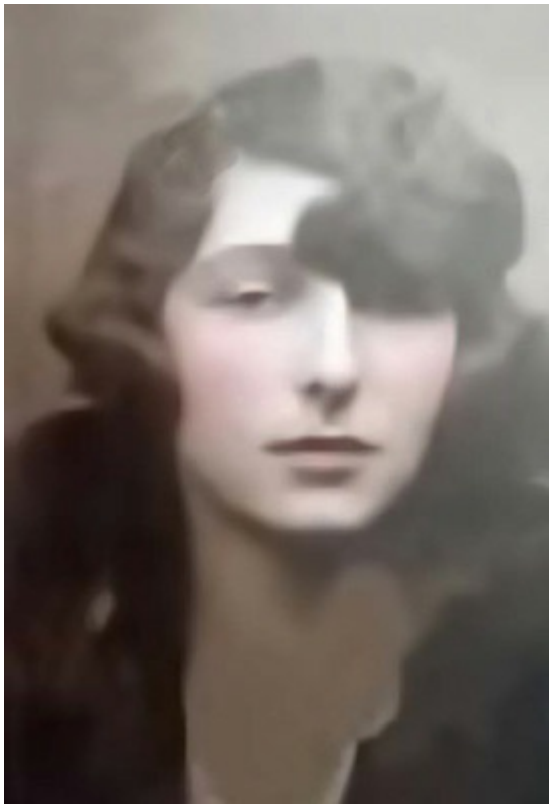

AGENCI SOE:
JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ, Krystyna Skarbek (Christine Granville).

LAWRENCE DURRELL, autor *Kwartetu aleksandryjskiego*.

Zofia Róża Maria Jadwiga Elżbieta Katarzyna Aniela Tarnowska (1917–2009), znana po wojnie jako Sophie Moss, była kobietą niespożytej energii i wielu koneksji. Była wnuczką profesora Stanisława Tarnowskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i wybitnego przedstawiciela galicyjskiej inteligencji, a po kądzieli

potomkinią carycy Katarzyny II. W 1937 roku poślubiła krewnego ze starszej gałęzi swojej rodziny, hrabiego Andrzeja Tarnowskiego, ale w kolejnych latach dotknęło ją kilka osobistych tragedii. Obaj synowie, których urodziła jeszcze przed wojną, zmarli w niemowlęctwie. Podobno spaliła swój paszport we wrześniu 1939 roku, by nie ulec pokusie opuszczenia Polski, lecz została zmuszona do ucieczki po tym, jak niemieckie samoloty zbombardowały jej dom. Wraz z mężem, małym synkiem, bratem i jego narzeczoną przekroczyła granicę z Rumunią i znalazła tymczasowe schronienie w Belgradzie. Jej dziecko jednak zmarło, a po przybyciu do Palestyny w 1941 roku opuścił ją mąż. Gdy jej brat, Stanisław Tarnowski, wstąpił do Brygady Karpackiej, została zupełnie sama i przyjęła zaproszenie przyjaciela rodziny, księcia Kamala el-Dine, żeby odwiedzić Kair.

W EGIPCIE HRABINA TARNOWSKA odzyskała jednak równowagę i rozkwitła. Zaprzyjaźniła się z lady Lampson, żoną brytyjskiego ambasadora, z którą pracowała w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, i zaczęła bywać na przyjęciach na dworze króla Faruka i królowej Faridy, podczas których zbliżyła się do pary królewskiej. Przede wszystkim jednak była wciąż dwudziestokilkuletnią wytworną kobietą i obracała się w kręgu pełnych wigoru brytyjskich oficerów Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE), którzy przebywali w Kairze w przerwach między jeżącymi włos na głowie akcjami na Bałkanach czy w Lewancie. W 1942 roku wzbudziła zdumienie, przeprowadzając się do willi Tara, w której oficerowie SOE mieszkali w czasie urlopów. Pełniła tam funkcję gospodyni na ich licznych i hulaszczych przyjęciach.

Willą Tara nazwano stary dom na leżącej pośrodku Nilu wyspie Gezira w kairskiej dzielnicy Zamalek. Zamieszkiwali ją ludzie związani ze służbami wywiadowczymi Wielkiej Brytanii, m.in. zabójczo przystojny kapitan Stanley „Billy" Moss, urodzony w Japonii i mówiący po rosyjsku, który zasłynął porwaniem niemieckiego generała na Krecie, co opisał w swojej książce *Ill met by moonlight* (1950), na podstawie której nakręcono film; mjr Xan Fielding, który miał za zadanie doprowadzić do pojednania wrogich frakcji greckiego podziemia; płk David Smiley, prototyp szefa Jamesa Bonda, oraz mjr Patrick Leigh Fermor (1915–2011), przyjaciel Lawrence'a Durrella, autor książek podróżniczych i znawca Bałkanów, który większość wojny spędził w górach Krety, organizując tam antyniemiecki ruch oporu. Zofia Tarnowska nadawała na tych samych falach co oni.

KAIR

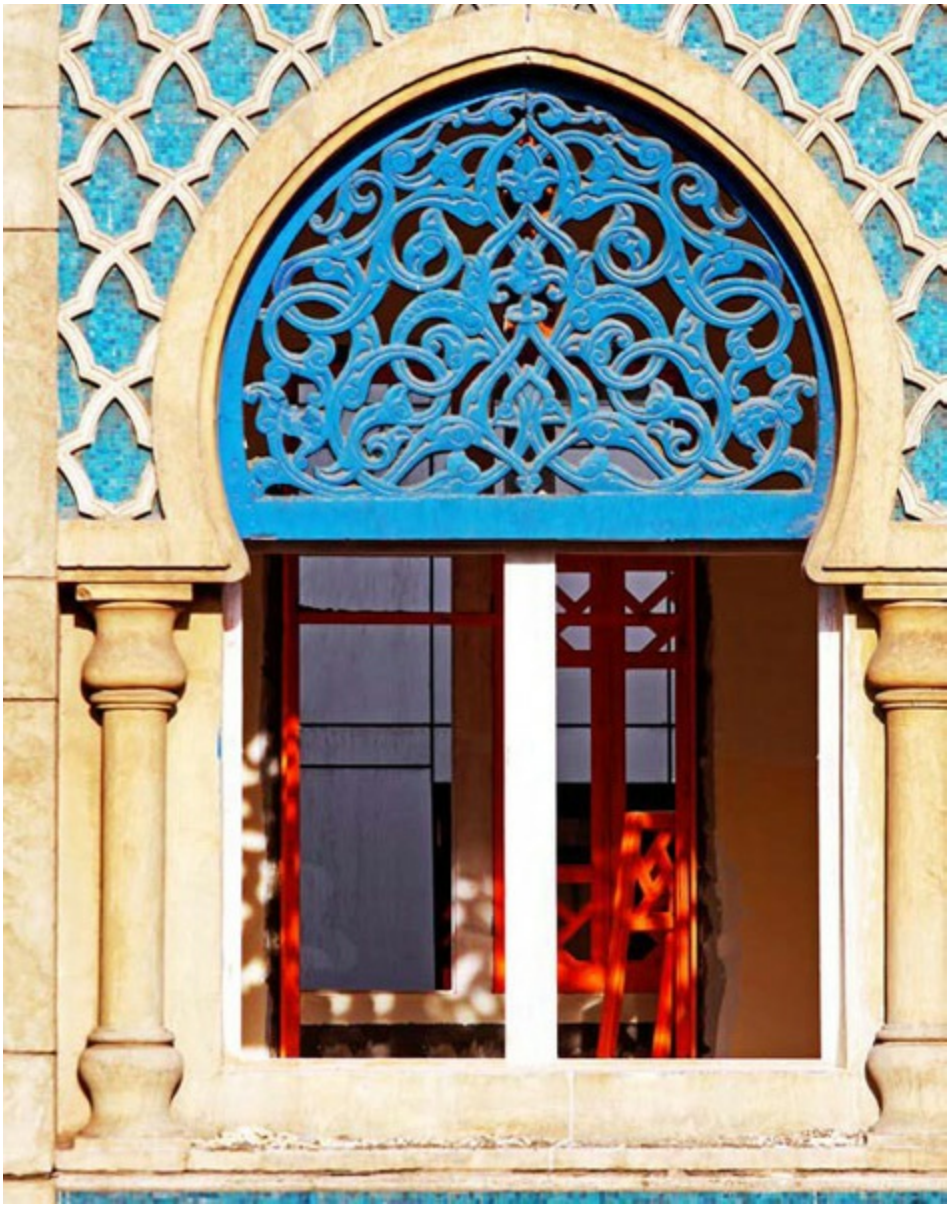

TYPOWY ARABSKI ORNAMENT okienny, Kair.

KAIR NOCĄ.

MECZETY Sułtana Hassana i Al-Rifai w Kairze.

KOPTYJSKI KOŚCIÓŁ NMP w Kairze, znany także jako Wiszący Kościół (Al Moaalaqa), koniec III w.

KAIRSKI BAZAR.

Kiedy Afrikakorps zbliżały się do Egiptu w 1942 roku, polska Delegatura kazała jej przenieść się do Palestyny, ona jednak zamieszkała w opustoszałym hotelu na wybrzeżu, za linią frontu w El-Alamein, i wspomagała żołnierzy. Po powrocie do Kairu wprowadziła się ponownie do willi Tara, przywożąc ze sobą – jak mówiono – tylko kostium kąpielowy, wieczorową suknię, mundur i dwie oswojone mangusty.

Nazwa willi pochodziła od siedziby starożytnych irlandzkich królów, a sama willa różniła się pod każdym względem od oficjalnej siedziby SOE, którą zwano Hangover Hall, Domem Kaca. Miała przestronne pokoje, służbę, zawsze otwarte drzwi i wspaniałą salę balową, która szybko stała się ulubionym miejscem zabawy dyplomatów, oficerów, miejscowej arystokracji, pisarzy oraz korespondentów wojennych. Z Egipskiego Klubu Oficerskiego wypożyczono pianino, a hrabina Tarnowska, znana teraz jako „Kotek", wykorzystywała swoje umiejętności w pędzeniu bimbru (podpatrzone u chłopów pracujących w posiadłości jej ojca). Nikogo nie trzeba było długo namawiać na zorganizowanie beztroskiej wieczornej zabawy. Gości witali gospodarze ukryci pod odpowiednimi pseudonimami: kapitan Moss przedstawiał się jako „Pan Jack Żargon", płk Smiley jako „Markiz Whipstock", Patrick Fermor jako „Lord Rakewell", a Zofia Tarnowska jako

„Księżniczka Dniepropietrowska”:

> „Z czasem wieczory stawały się coraz bardziej hałaśliwe. Zazwyczaj tłuczono szklanki, ale któregoś razu podczas zabawy w walkę byków połamano krzesła. Przy jakiejś okazji polscy przyjaciele Sophie wystrzelali wszystkie żarówki, a przy innej wyrzucono przez okno sofę, która się zapaliła (...). [Bimber] robiono w wannie, w której mieszano suszone śliwki ze spirytusem z miejscowego garażu (...). Pewnego wieczora zjawił się tam król Faruk ze skrzynką szampana”[170].

Według innego opisu hrabina była „uparta, pełna życia, złośliwa i doskonale pamiętała przedwojenną Polskę.” To samo źródło wspomina (choć niedokładnie) o najbardziej niezwykłym gościu willi:

> „Innym mieszkańcem był tresowany niedźwiedź pijący piwo, przygarnięty w Rosji przez Polaków, których wypuszczono z gułagów Stalina, by mogli uformować Drugą Polską Armię. [Polacy] obawiali się, że brytyjskie władze nie pozwolą im zabrać go ze sobą do Europy, więc poprosili kapitana Mossa, by zajął się nim w czasie ich szkolenia. [Tarnowska] odwołała się do króla Faruka, który oznajmił: «Jesteście moimi gośćmi, więc niedźwiedź też nim jest!», i nakazał egipskim policjantom wyprowadzać go na spacery. Niedźwiedź brał potem udział w wielu walkach, w tym w bitwie o Monte Cassino, i zdechł ze starości w Szkocji”[171].

PATRICK LEIGH FERMOR (po lewej) i Stanley „Billy” Moss (po prawej) w przebraniu na Krecie przed porwaniem gen. Heinricha Kreipe, dowódcy niemieckich wojsk okupacyjnych na wyspie.

HRABINA ZOFIA TARNOWSKA.

Zofia Tarnowska nazwała pobyt w Kairze swoim „uniwersytetem". Po rozwodzie z pierwszym mężem poślubiła w 1945 roku Stanleya Mossa i przeprowadziła się do Anglii. Po jej śmierci znaleziono zbiór wierszy napisanych w Kairze. W jednym z nich napisała: „Jeśli boję się śmierci / To tylko tego, że umrę z nudów"[172].

NALEŻY WSPOMNIEĆ O TRZECH INNYCH POLAKACH, którzy przebywali w czasie wojny w Kairze. Krystyna Skarbek, znana jako Christine Granville (1908–1952), była prawdopodobnie najskuteczniejszą agentką w historii brytyjskiego wywiadu. Zwerbowano ją w 1940 roku, gdy przekradała się z Węgier do okupowanej Polski. Udało jej się uciec z internowania na Węgrzech i przez Bałkany dostać się do Palestyny i Egiptu. Podczas pobytu w Kairze w 1941 roku jej rzekome kontakty z Muszkieterami Stefana Witkowskiego (zob. Rozdział 4) wzbudziły podejrzenia Brytyjczyków, ale pozostała w ich służbie i została

skierowana na kurs szkolenia spadochroniarzy w Hajfie. Swoje najsłynniejsze akcje przeprowadziła w latach 1944–1945 w okupowanej Francji.

Inną barwną postacią był przyjaciel z dzieciństwa, kochanek i partner Krystyny Skarbek, por. Andrzej Kowerski, znany jako Andrew Kennedy (1912–1988). Spotkał się z nią na Węgrzech i razem przedostali się do Palestyny i Egiptu. Mimo utraty nogi w wypadku na polowaniu jeszcze przed wojną, Kowerski służył w kawalerii płk. Maczka w czasie kampanii wrześniowej. Jego też zwerbowano jako agenta brytyjskiego wywiadu, ale fakt, że nie dołączył do swojego pułku w Brygadzie Karpackiej, wzbudził podejrzliwość generała Kopańskiego. Sytuację wyjaśnił w liście dopiero płk Gubbins, szef SOE. Po wojnie Kowerski wraz z mężem Zofii Tarnowskiej, Stanleyem Mossem, poszukiwał przez dwa lata złota należącego do banku centralnego Rzeszy. Urnę z jego prochami pochowano u stóp grobu Krystyny Skarbek na cmentarzu Kensal Green w Londynie.

TRZECIĄ WARTĄ WZMIANKI POSTACIĄ był Jerzy Iwanow-Szajnowicz (1911–1943), „bohater Polski i Grecji". Urodził się w Warszawie jako syn Rosjanina i Polki i choć wychował się w greckich Salonikach, nie zrzekł się polskiego obywatelstwa. Występował w reprezentacji Polski w piłce wodnej. Poliglota i celebryta, został najpierw zwerbowany przez polski, a następnie brytyjski wywiad i był jednym z agentów SOE, którzy odwiedzali Kair między wykonywaniem kolejnych zadań w Grecji. Specjalizował się w sabotażu morskim i wraz z greckim ruchem oporu przeprowadził wiele udanych akcji. Został w końcu złapany przez gestapo i zastrzelony.

Łatwo odrzucić myśl, że żołnierze w obcym kraju mogą chcieć poznać jego kulturę i historię. Jednak przynajmniej kilku Polaków, którzy przybyli w 1942 roku na Bliski Wschód, miało takie zainteresowania, a już historia „Muzeum w Plecaku" jest naprawdę wyjątkowa.

STACJA ŁĄCZNOŚCI na pustyni.

ĆWICZENIA CZOŁGÓW w Al-Abassi.

Dr Jarosław Sagan (1903–1979) był od 1932 do 1939 roku kustoszem w małym muzeum w Truskawcu koło Drohobycza. Zmobilizowany w kampanii wrześniowej, walczył w polskiej armii, uciekł z niemieckiego obozu jenieckiego i przez Węgry i Rumunię trafił do Syrii, gdzie przyłączył się do Brygady Karpackiej. Przez pewien czas stacjonował z nią w Egipcie, gdzie zafascynowały go zabytki

sprzedawane na lokalnych bazarach. Zaczął więc chodzić do miasta z plecakiem, w którym gromadził kupione lub wymienione za coś innego starożytne obiekty. Został ciężko ranny w Tobruku i musiał spędzić kilka miesięcy w szpitalu w Aleksandrii, wydawało się więc, że na tym skończy się jego działalność kolekcjonerska, zwłaszcza że pozostali Karpatczycy przenieśli się już do Iraku. Udało mu się jednak namówić swoich towarzyszy, by wzięli z niego przykład i sami szukali antycznych przedmiotów. Argumentował, że trzeba będzie czymś uzupełnić zbiory polskich muzeów, które zostały na pewno ograbione przez nazistów i Sowietów.

W 1943 roku udało mu się przekonać swoich przełożonych, by zgodzili się na założenie Muzeum Polowego Brygady Karpackiej. Zachęcano wszystkich, by przekazywali do niego zbiory, tak więc setki, jeśli nie tysiące, polskich żołnierzy zostało archeologami-amatorami, nauczyło się podstaw historii faraońskiego, hellenistycznego i rzymskiego Egiptu oraz podstawowych metod odróżniania prawdziwych zabytków od falsyfikatów.

Bardzo szybko muzeum zyskało też dział geologiczny, prowadzony przez dr. Jana Rogalę, geologa z zawodu. Doktorowi Saganowi udało się natomiast zatrudnić w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Kairze, gdzie w ramach zapłaty za pracę uzyskiwał kopie obiektów z muzealnych magazynów.

W 1945 roku na transport czekało 200 skrzyń z zabytkami archeologicznymi i geologicznymi. W zbiorach archeologicznych znalazły się ceramika, biżuteria, terakoty, stemplowane imadła amfor, greckie inskrypcje, lampki, monety, sarkofagi i mumie. Kolekcja geologiczna liczyła 6 tys. obiektów.

Dr Sagan pozostał w Egipcie, by nadzorować ostateczną inwentaryzację kolekcji oraz jej transport. Towarzyszył jej przez całą drogę, najpierw do Anglii, a później do Polski, gdzie dotarła wreszcie w 1948 roku.

Zbiory „Muzeum w Plecaku" stanowią istotną część ekspozycji Muzeum Archeologicznego w Krakowie (wcześniej: Muzeum Starożytności) – zwłaszcza wystawy stałej zatytułowanej „Bogowie starożytnego Egiptu" – a także Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Nauk. Są świadectwem zainteresowań kulturalnych polskich żołnierzy.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE

„BOGOWIE STAROŻYTNEGO EGIPTU", stała ekspozycja w Muzeum Archeologicznym w Krakowie; można zobaczyć tu wiele zabytków zgromadzonych przez Jerzego Sagana w jego „Muzeum w Plecaku".

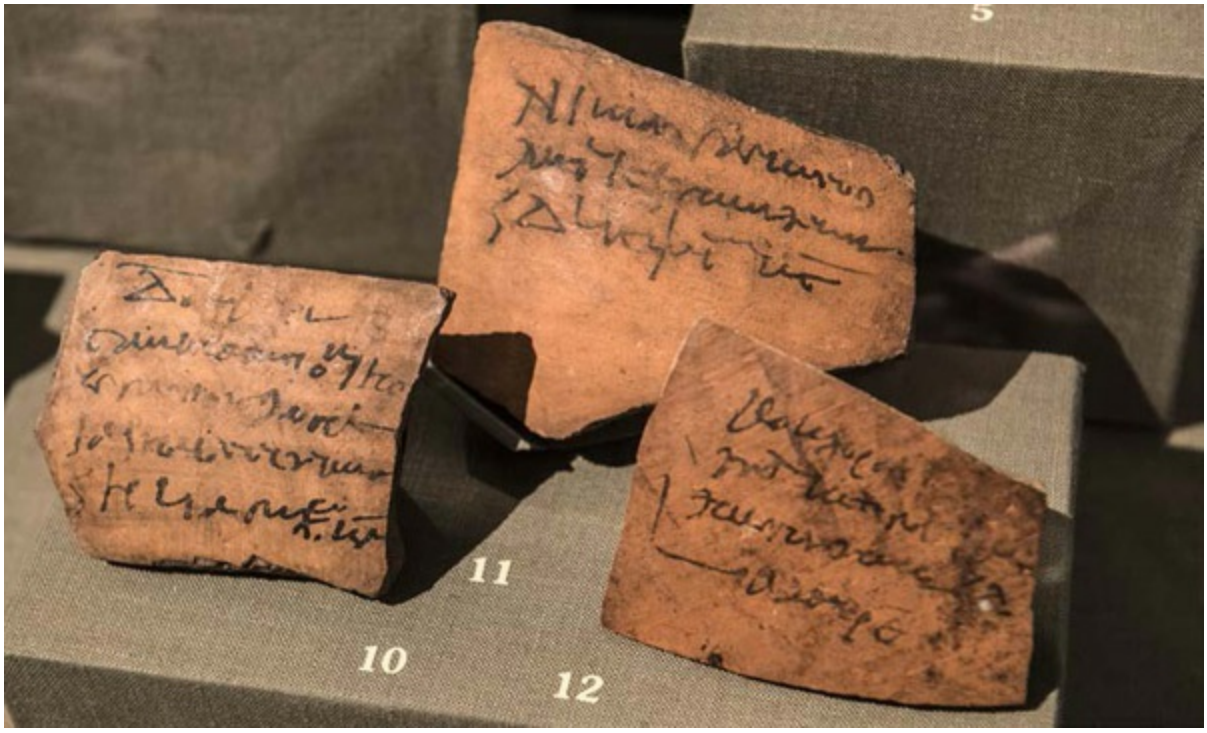
5
11
10
12

19
16
14

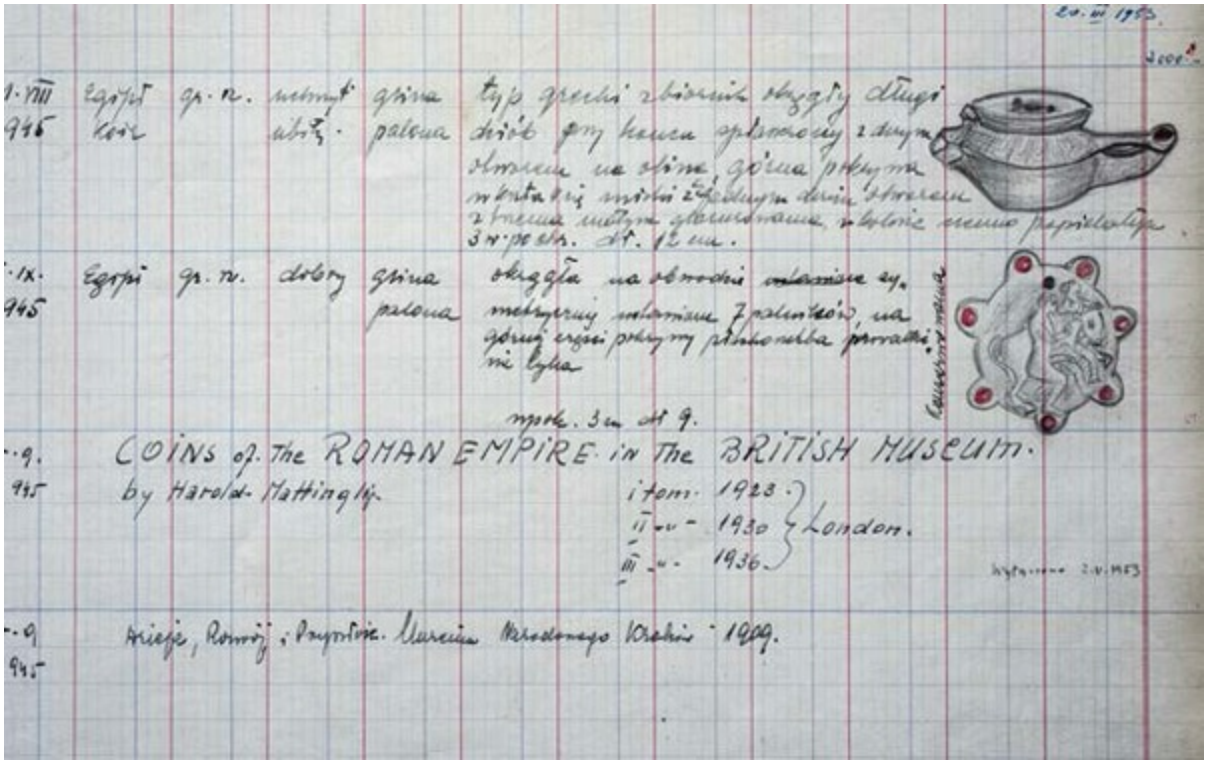

Od 1943 roku 3 Korpus Polski zwiększył swoją obecność w Egipcie, posiadał też własną pocztę i emitował znaczki z napisem: „Polska Poczta Polowa JWŚW." Każdy blok znaczków był opatrzony informacją: „50% czystego dochodu przeznacza się na wdowy i sieroty po poległych i zmarłych polskich żołnierzach."

Wykaz jednostek tworzących 3 Korpus pokazuje jego różnorodność:

Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie (APW)
Sztab APW
Kwatermistrzostwo APW
13 Sąd Polowy
Ośrodek Zapasowy Armii
11 Batalion Saperów Kolejowych
Szpital Wojskowy nr 4
Szpital Wojskowy nr 5
Oddział Zaopatrzenia i Transportu
Komenda Uzupełnień nr 3
Komenda Uzupełnień nr 4
Więzienie Wojskowe
Składnica Bagażu
Biuro Rozrachunkowe
Jednostki terytorialne – Palestyna, Syria i Iran
• 15 Sąd Wojskowy

- Oddział Administracyjny
- Stacja Zborna
- Szkoły Junaków
- Szkoły Kadetów
- Kursy Administracji Cywilnej
- Biuro Dokumentacji
- Sekcja Wydawnicza
- Biuro Oszczędności Żołnierza

Generał Karaszewicz-Tokarzewski pozostał z 3 Korpusem do grudnia 1944 roku, po czym komendę objął jego zastępca, generał Józef Wiatr, który dowodził Korpusem aż do jego rozwiązania w 1947 roku.

OFICER, STAROŻYTNE ruiny i fellach.

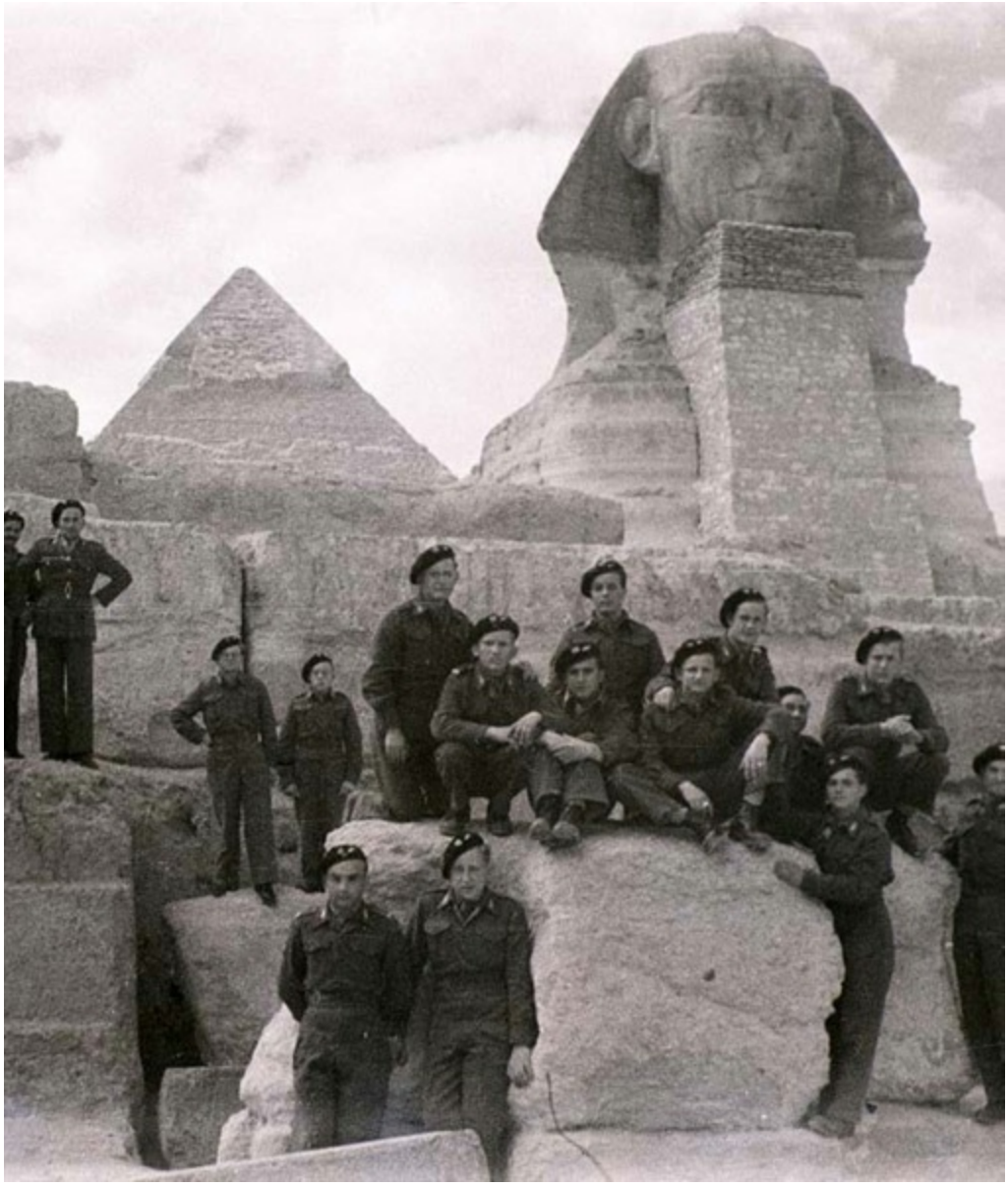

WOJSKOWY TURYSTA w Gizie.

NIEWIELU Z TYSIĘCY POLAKÓW, którzy przewinęli się przez Egipt podczas wojny, spędziło tam więcej czasu. Ludzie Andersa przewożeni byli ciężarówkami wojskowymi z Palestyny, zamieszkiwali w przejściowych obozach z dala od dużych miast, a stamtąd byli zawożeni prosto do portu. Większość mogła tylko mieć nadzieję na pospieszną wycieczkę autokarem do Kairu lub dzienną przepustkę, żeby rozkoszować się krótko Aleksandrią.

Zwiedzający Kair z pewnością odwiedzali wielkie piramidy w Gizie. Zabytki nie były wówczas tak chronione jak teraz i zwiedzający mogli swobodnie wdrapywać się na szczyt piramidy lub na Sfinksa. Za kilka pensów można było pojeździć na wielbłądzie i sfotografować się z kolegami w arabskim burnusie. Aleksander Topolski wspomina, że nie chciał zapłacić kosmicznej sumy zażądanej przez fotografa. Nie zrobił więc sobie zdjęcia i żałował tego do końca życia.

Wielu Polaków, opalonych, dobrze odżywionych i sprawnych, musiało

ze zdumieniem oceniać swoją sytuację. Raptem dwa lata wcześniej byli więźniami, głodującymi w czasie zimy na Syberii, a tu wygrzewali się w egipskim słońcu, żartując z kolegami i będąc za pan brat z faraonami!

Przewodniki podawały jeszcze trzy inne obowiązkowe miejsca do zobaczenia w Kairze – Muzeum Archeologiczne, Wielki Meczet oraz „Miasto umarłych", czyli starożytną nekropolię. Dwadzieścia lat wcześniej brytyjski archeolog Howard Carter odkrył grobowiec Tutenchamona i złoty skarb młodocianego faraona wystawiono na widok publiczny. Wielu Polaków z pewnością czytało w młodości *Faraona*, znakomitą powieść alegoryczną Bolesława Prusa, i byli doskonale przygotowani intelektualnie do wizyty.

Przeszedłszy przez Azję Środkową, Iran, Irak i Palestynę, prawie wszyscy byli też dobrze zaznajomieni z meczetami i przynajmniej w ogólnych zarysach z islamem jako religią. Kair był jednak szczególnym miejscem. Islam nie ma jednego świętego miasta, pełniącego podobną funkcję co Rzym w świecie chrześcijańskim. Ale Kair jest największym miastem muzułmańskim, wyznacznikiem trendów w teologii muzułmańskiej, jak również w sztuce islamskiej.

Robił wielkie wrażenie. Większość Polaków wiedziała, że są w drodze do Włoch, a że na ogół byli katolikami, z pewnością myśleli sobie: „Zobaczyliśmy Kair, teraz czas wywalczyć drogę do Rzymu".

Aleksandrię nazwano na cześć Aleksandra Wielkiego, przywódcy Greków, który pokonał faraonów i zapoczątkował wielowiekową kulturę hellenistyczną w Egipcie. Było to też miasto Antoniusza i Kleopatry, niefortunnych kochanków: rzymskiego wodza i ostatniej królowej greckiej, ptolemejskiej dynastii. Ta opowieść poruszyłaby najbardziej nawet obojętnych żołnierzy.

W 1942 roku Aleksandria stała się domem Lawrence'a Durrella, attaché prasowego ambasady brytyjskiej, który objął podobne stanowisko w tutejszym konsulacie i zaczął parać się piórem. W *Kwartecie aleksandryjskim* zawarł niezapomniane obrazy egzotycznego miasta, które odtąd będzie już zawsze z nim kojarzone:

> „Przede wszystkim, czym jest to nasze miasto? Co streszcza się w nazwie Aleksandria? Przed oczyma mojej duszy przemyka wizja tysiąca ulic, owianych kłębami kurzu. Dziś władają nimi muchy i żebracy, i ci, którzy lubią egzystencję pośrednią między muchą a żebrakiem. Pięć ras, pięć języków, kilkanaście wyznań, pięć flot, poruszających się wśród własnych odbić w tłustej wodzie za redą. Ale płci jest więcej niż pięć i myślę, że tylko rodowity Grek potrafi je odróżnić. Strawa seksualna, którą tu każdy ma pod

ręką, oszałamia różnorodnością i obfitością. Nikogo nie oszukają pozory szczęśliwego miasta. Symbolicznych kochanków wolnego helleńskiego świata zastąpiło tu coś innego, istoty subtelnie obojnacze, z natury swojej zboczone. Orient nie może radować się słodką anarchią ciała, bo prześcignął ciało. Pamiętam, jak Nessim kiedyś powiedział – cytując kogoś, jak mi się zdaje – że Aleksandria jest dla miłości tym, czym tłocznia dla wina; kto z niej się wydostanie, jest chory, jak pustelnicy i prorocy, to znaczy ci wszyscy, którzy są głęboko w swoim życiu seksualnym okaleczeni”[173].

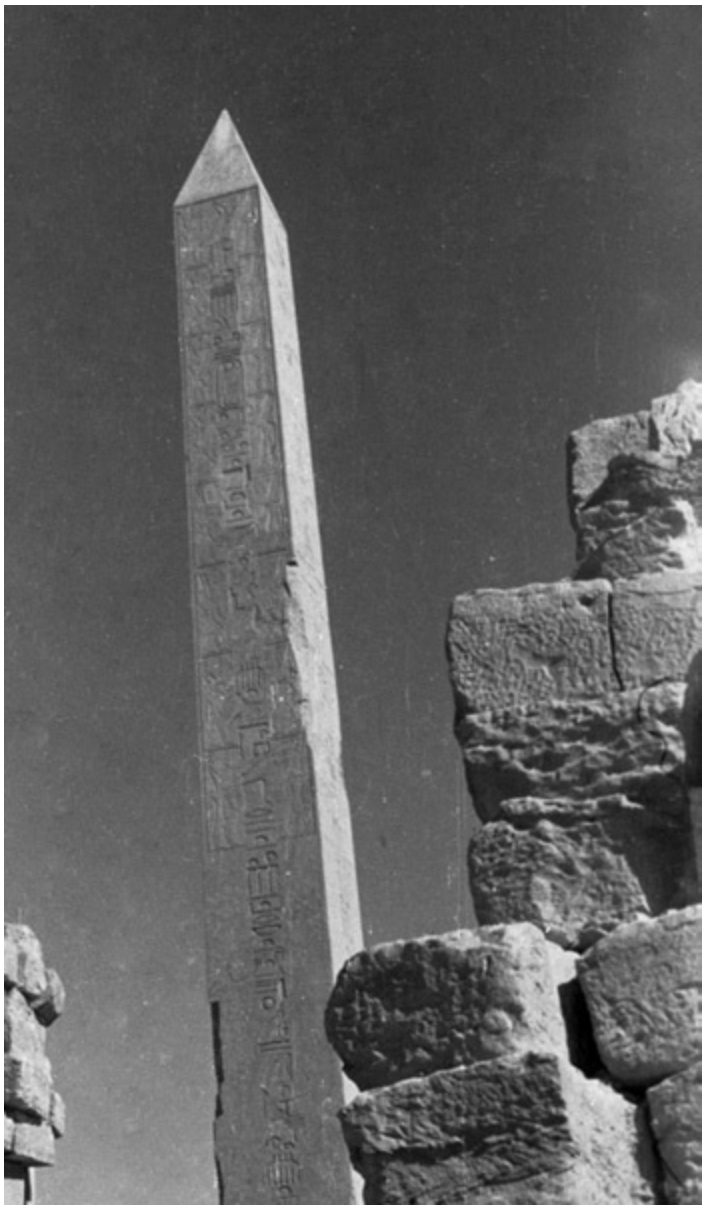

ŚWIĄTYNIA W KARNAKU (Luksor), 1943 i dzisiaj.

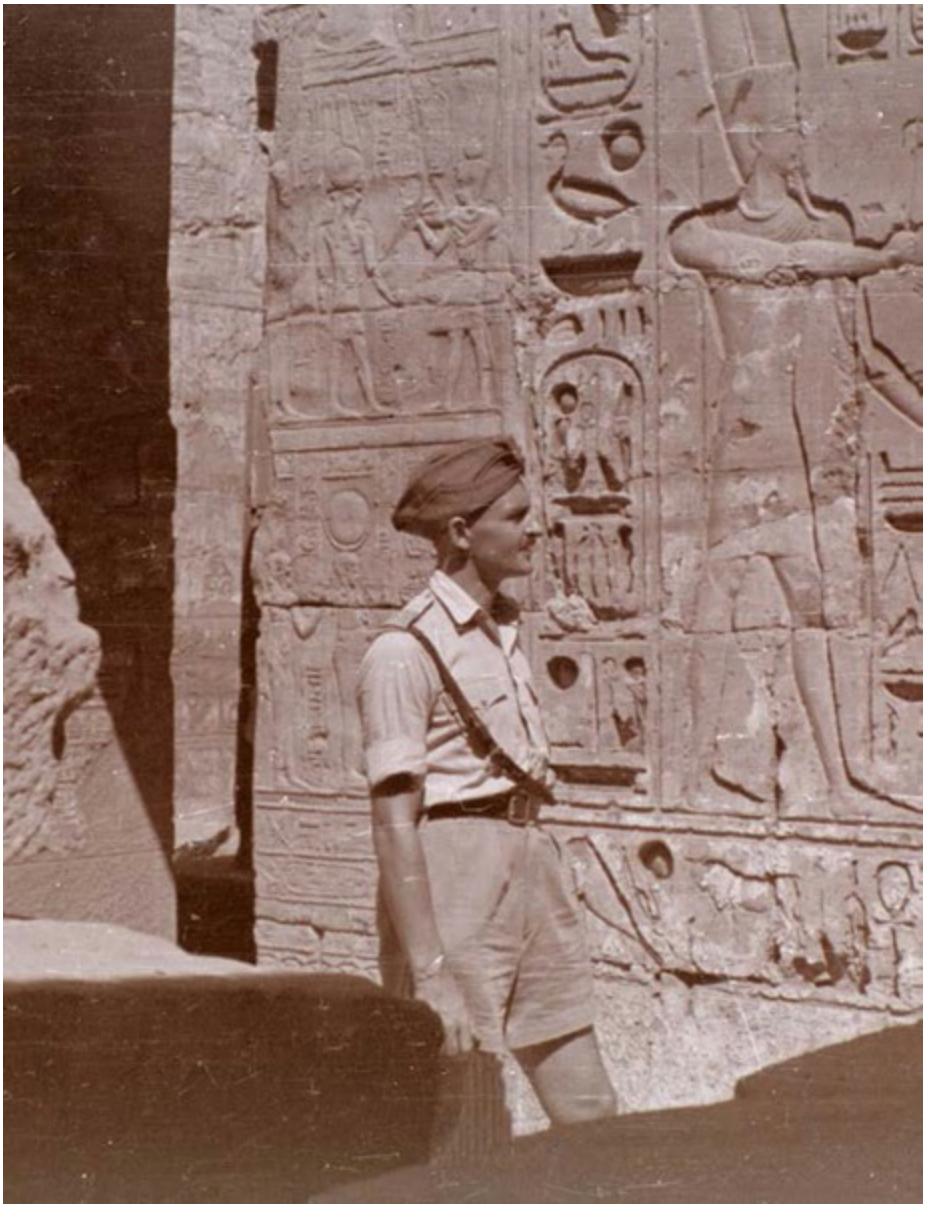

OGLĄDANIE INNEGO ŚWIATA: hieroglify w Karnaku.

Durrella nominowano dwukrotnie do literackiej Nagrody Nobla (1961 i 1962) – podobno nie otrzymał jej z powodu swojej „obsesji na punkcie erotycznych komplikacji". Erotyzm odgrywał na pewno ważną rolę w jego sposobie myślenia:

> „Kobiety z cudzoziemskich kolonii są tutaj piękniejsze niż gdzie indziej. Strach, niepewność władają nimi. Mają złudzenie, że brodzą w czarnym oceanie, otaczającym je ze wszystkich stron. To miasto zostało zbudowane jak grobla powstrzymująca napór fal afrykańskich ciemności, ale czarni na swoich miękkich stopach już przeciekają do europejskich dzielnic; odbywa się niejako proces rasowej osmozy. Żeby czuć tutaj pełnię szczęścia, trzeba by być muzułmanką, Egipcjanką – zachłanną, miękką, leniwą, obrzmiałą, rozmiłowaną w błyskotkach; ich woskowa skóra nabiera cytrynowożółtych albo zielonkawych barw w świetle naftowego płomienia. Istoty twarde jak

z drewna. Piersi jędrne jak zielone jabłka, ciało o powierzchni zimnej jak płazy, z kościstymi wyrostkami palców u nóg i u rąk. Ich uczuciowość pogrzebana jest w podświadomości. Kochankowi nie dają nic z siebie, bo nie mają własnej jaźni do ofiarowania, oplatają się tylko wokół niego dręczącym odzwierciedleniem – męką niewyrażonych tęsknot, która jest przeciwnym biegunem czułości – rozkoszą. Od wieków żyją zamknięte wśród wołów, zamaskowane, obrzezane. Karmione w ciemności konfiturami i perfumowanym tłuszczem zamieniły się w beczki rozkoszy, toczące się na nogach białych jak papier i porysowanych niebieskimi żyłami. W dzielnicy egipskiej ciała pachną inaczej – amoniakiem, drzewem sandałowym, siarką, korzeniami i rybą..."[174].

Z pewnością duża część samotnych młodych żołnierzy, którzy zatrzymali się na chwilę w Aleksandrii w drodze do kolejnego odległego kraju, podzielała erotyczne fantazje Durrella.

KONTAKTY MIĘDZY POLAKAMI I BRYTYJCZYKAMI stacjonującymi na Bliskim Wschodzie były, ogólnie rzecz ujmując, ograniczone. Starsi oficerowie konsultowali się wzajemnie, młodsi współpracowali w zakresie zapewnienia zapasów, zakwaterowania i transportu, a brytyjscy specjaliści nadzorowali szkolenie żołnierzy i udzielali rad dotyczących broni i sprzętu. Wspólne manewry należały jednak do rzadkości, żołnierze nie walczyli też razem na placu boju. Karpatczycy nawiązali bliskie stosunki, a w wielu przypadkach przyjaźnie na całe lata ze swoimi australijskimi towarzyszami podczas pierwszego oblężenia Tobruku, ale żaden inny polski oddział nie miał okazji do takiego bratania się z żołnierzami innych nacji.

W tej sytuacji Polakowi najłatwiej było spotkać się z „Tommym", czyli brytyjskim szeregowcem, w barze lub bocznej uliczce Kairu czy Aleksandrii. Obaj mogli obejrzeć musical Noëla Cowarda, *In which we serve* (*Nasz okręt*, 1942), który wyświetlano w kinach w całym Egipcie, a Polacy znający odrobinę angielskiego mogli nawiązać z Brytyjczykami przyjazną pogawędkę lub posłuchać, jak śpiewają swoje sprośne piosenki żołnierskie, na przykład *Eskimo Nell* (Eskimoska Nell), *The good ship Venus* (Dobra łajba Wenus) czy *Abdul the Bulbul Emir* (Emir Abdul Bulbul). Nie wiadomo, na ile je rozumieli ani czy „Tommies" pojmowali ich próby wyjaśnienia wędrówki Armii Andersa. Za to Polacy poznali na pewno dwie charakterystyczne cechy ich podejścia do Egipcjan. Po pierwsze, większość Brytyjczyków traktowała ich z pogardą i określała

poniżającym, rasistowskim słowem „Wogowie” (WOG to skrót od *Worthy Oriental Gentleman*, czyli Szacowny Orientalny Dżentelmen). Po drugie, tak jak wielu mieszkańców Egiptu, odnosili się pogardliwie do egipskiego monarchy. Gdy grano hymn narodowy, do którego wspaniałą muzykę skomponował Verdi, z pełną powagą śpiewali własną wersję jego słów:

Król Faruk, król Faruk
powiesił na haku swoje jaja.
Królowa Farida nie bawi się,
bo dziecko będzie miała.

Polacy znający angielski szybko odkryli, że żołnierze armii brytyjskiej mieli niebywałe talenty poetyckie:

Życie seksualne wielbłąda
jest dziwniejsze, niż się sądzi,
W szczycie sezonu godowego próbuje
odbyć ze Sfinksem stosunek analny.
Ale tylny otwór wielbłąda
jest zatkany piaskami Nilu,
Stąd bierze się garb wielbłąda
i nieodgadniony uśmiech Sfinksa.

Aleksander Topolski jako jeden z niewielu podjął próbę przetłumaczenia tej „wybitnej” poezji na polski.

ALEKSANDRIA – Port Wschodni.

W LISTOPADZIE 1943 ROKU, gdy tysiące polskich żołnierzy przybywały do Egiptu, skąd miano udać się do Włoch, premier Churchill i prezydent Roosevelt przylecieli do Kairu na pierwszą z trzech tajnych konferencji. Po przyjeździe 22 listopada zatrzymali się na trzy dni w New Mana Hotel, omawiając w tym czasie rozwój sytuacji na Dalekim Wschodzie ze swoim głównym gościem, generałem Czang Kaj-szekiem. Potem uzgodnili wspólne plany dotyczące lądowania w Normandii. Znaleźli nawet chwilę, by udać się na przechadzkę pod piramidami. „W trakcie konferencji nacisk położony na bezpieczeństwo był tak duży, podobnie jak liczba osób towarzyszących Rooseveltowi, że trzeba było wyrzucić z domów mieszkańców sąsiednich willi." Jak zwykle, żadne z mniej znaczących państw, w tym Polska, nie miało na tym spotkaniu swojego przedstawiciela. Następnie panowie udali się do Teheranu na spotkanie ze Stalinem.

„Wielka dwójka" wróciła tydzień później, już po konferencji w Teheranie. Tym razem spotkała się z prezydentem Turcji, Inonu, którego Churchill chciał namówić do porzucenia neutralności, by móc zaatakować Rzeszę przez „miękkie podbrzusze Europy." Roosevelt nie chciał się jednak zgodzić na żadne działania, które mogłyby przeszkodzić w przygotowaniach do Operacji „Overlord", więc plan Churchilla został zarzucony, Turcja pozostała neutralna, a państwa Zachodu straciły ostatnią szansę na to, by zapobiec sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej. Przywódcy rozstali się 7 grudnia, czyli w dniu, w którym generał Anders, po konsultacjach z generałem Wilsonem, wydał rozkaz, by 2 Korpus popłynął do Włoch.

W 1943 roku Aleksandria była terminalem na wschodnim krańcu szlaków morskich Morza Śródziemnego, stanowiących niezwykle istotne połączenie między osaczoną Wielką Brytanią a jej imperialnymi posiadłościami w Indiach i na Bliskim Wschodzie. Na początku roku te szlaki morskie atakowały systematycznie niemieckie i włoskie samoloty i bombowce. W grudniu 1942 roku przełamano oblężenie Malty. W maju 1943 roku Afrikakorps zostały wypędzone z Afryki Północnej, a we wrześniu siły brytyjskie i amerykańskie przeprawiły się z Sycylii do Włoch właściwych.

Przez ponad dwa lata przywódcy alianccy obawiali się wysyłania transportowców z żołnierzami z Egiptu do Europy, ponieważ trasa była zbyt niebezpieczna. Pod koniec roku zagrożenie znacznie się zmniejszyło i transportowce zaczęły kursować. Polacy z 2 Korpusu dołączyli do Nowozelandczyków i Hindusów, którzy mieli zostać wysłani z Aleksandrii jako posiłki na front włoski.

Podczas przygotowań do nadchodzącej kampanii skomponowano dla 2 Korpusu nowy marsz, którego słowa były odpowiednio wyzywające:

To my, żołnierze Drugiego Korpusu,
Krzyżowców tarcza ramię zdobi nam.
To my, żołnierze Drugiego Korpusu,
Oszczerstwom wszystkim zadaliśmy kłam!

3 Dywizja Karpacka czekała na rozkaz w ogromnym obozie wojskowym w Qassasin nieopodal Kairu. Już następnego dnia rozpoczęto skomplikowany proceder pakowania się i przemieszczania do portu w Aleksandrii. Pierwsza na pokład weszła grupa komandosów. Główne jednostki dywizji wypłynęły z portu 16 grudnia pod eskortą polskiego niszczyciela ORP „Ślązak." Do Tarentu dotarły 21 grudnia, tuż przed Bożym Narodzeniem, a po zejściu na ląd żołnierze dowiedzieli się, że zostaną wysłani na pozycje nad rzeką Sangro.

Przez następne trzy miesiące 55 tys. mężczyzn i kobiet z 2 Korpusu przetransportowano z Egiptu do południowych Włoch. W ślad za 3 Dywizją popłynął Sztab Kwatery Głównej, następnie 5 Dywizja Kresowa, a w końcu 2 Brygada Pancerna. Sam generał Anders przyleciał samolotem do Neapolu 6 lutego 1944 roku.

Oddział łączności Aleksandra Topolskiego popłynął do Włoch wiosną, z ostatnią falą transportów. Podróżował na „Franconii", liniowcu o wyporności 20 tys. ton należącym do Cunard Line, który przed wojną odbywał zimowe rejsy dookoła świata, a teraz stał się tylko skromnym okrętem transportowym. Żołnierze nie byli przyzwyczajeni do morskich wojaży:

> „Pierwszej nocy na pełnym morzu największą rozrywką były próby wejścia na rozchybotane hamaki i przyglądanie się z ubawieniem, jak takie próby podejmują inne szczury lądowe. Włożenie jednej nogi nie było jeszcze trudne, ale gdy człowiek się pochylał, żeby podnieść drugą, to cholerstwo potrafiło w ułamku sekundy przerzucić go na przeciwną stronę. Hamaki wisiały wszędzie, praktycznie w każdym pomieszczeniu, rozciągnięte przy każdym słupie czy dźwigarze. Musieliśmy się nieźle gimnastykować, żeby je omijać. Nocą wyglądały jak żywa antresola bujających się w jednym rytmie, pogrążonych we śnie ludzi. Nasza sypialnia pełniła w ciągu dnia funkcję pokoju dziennego. Nie mając dokąd pójść, większość czasu spędzaliśmy na odpoczynku, rozmowach i grze w karty. (...)

Za dnia wolno było palić wszędzie, jednak po zapadnięciu zmierzchu mogliśmy to robić tylko w jednym miejscu, nie łamiąc rozkazu zaciemnienia. Znajdowało się ono za ogromnym kominem. Staliśmy na szerokiej kracie wentylacyjnej i czuliśmy przyjemne ciepło wznoszącego się z maszynowni powietrza. Wokół nas panowały cisza i nieprzeniknione ciemności. Na pokładzie przebywały tysiące żołnierzy, a praktycznie nic nie słyszeliśmy. (...)

Wokół, jak okiem sięgnąć, otaczało nas jakieś trzydzieści jednostek, w tym kilka niszczycieli. Na obrzeżach konwoju wodę pruły szybkie fregaty, niczym psy pasterskie pilnujące stada. Dowiedziałem się później, że dwa niszczyciele i parę transportowców należało do polskiej floty. Nasz kurs prowadził wzdłuż północnego wybrzeża Afryki. Trzymając się brzegu, płynęliśmy jak najdalej od stacjonujących na Krecie niemieckich bombowców.

STUDIOWANIE MAPY Włoch.

ALEKSANDER TOPOLSKI, autor wspomnień.

ZAŁADUNEK W PORT SAIDZIE, 1943.

PIERWSZEGO WIECZORU tafla wody była gładka i spokojna, ale następnego dnia Morze Śródziemne postanowiło pokazać, na co je stać w marcu. Większość zaokrętowanych zaczęła odczuwać zawroty głowy. Dopóki człowiek leżał w hamaku, nie zbierało mu się na wymioty. Ale, chory czy nie, musiał wstać, ubrać się i zameldować w wyznaczonym miejscu na pokładzie, do apelu lub ćwiczeń z szalupami, mając na sobie przepisowy

płowy kapok. Te stare, bawełniane, niefarbowane kapoki wcale nie napawały nas poczuciem bezpieczeństwa. Nie mogłem się pozbyć wrażenia, że gdyby rzucić je na wodę, poszłyby na dno. Tego dnia Morze Śródziemne miało niebieskoszary kolor znaczony białymi grzywami fal. Grzywy były coraz większe, a statek coraz silniej się kołysał, do tego stopnia, że podczas apelu trudno było utrzymać szereg. Nasze twarze posiniały, jakby chciały się dopasować barwą do morskich odmętów. Chodziliśmy na szeroko rozstawionych nogach, mocno opierając stopy na pokładzie. Przy każdym nagłym przechyle traciliśmy równowagę i drobnymi kroczkami truchtaliśmy szerokim łukiem do najbliższej balustrady czy ściany”[175].

15

ROZDZIAŁ
1944

WŁOCHY: DROGA DO MONTE CASSINO

ROZDZIAŁ 15

1944

WŁOCHY: DROGA DO MONTE CASSINO

POLSKIE OCENY KAMPANII WŁOSKIEJ PRZESŁANIA ZROZUMIAŁE ZAABSORBOWANIE BITWĄ POD MONTE CASSINO.

Większości Polaków II wojna światowa jawi się jako niekończąca się opowieść o upokorzeniach, niesprawiedliwościach i przegranych. Zatem epizod naznaczony nie tylko odwagą i poświęceniem, ale także zwycięstwem i sukcesem, jest nieodparcie pociągający. Na każdą książkę lub artykuł o kampanii włoskiej jako całości przypada wiele stron celebrujących chwałę Monte Cassino.

NIE MOŻNA JEDNAK OCENIAĆ całości wojny we Włoszech na podstawie jednego, choć ważnego, epizodu. Należy przeanalizować cele i oczekiwania walczących i rozstrzygnąć, w jakim stopniu zostały one zrealizowane. Jeśli chodzi o aliantów, zasadniczym celem było usunięcie faszystowskiego reżimu Mussoliniego, a w drugiej kolejności atak na Trzecią Rzeszę poprzez południową granicę w Alpach. Pierwszy cel został osiągnięty, drugi nie. W przypadku nazistowskich Niemiec głównym zadaniem było zatrzymanie aliantów we Włoszech oraz opóźnienie ich marszu na północ, a w rezultacie powstrzymanie od wejścia do Austrii przez Alpy. Czy się to komuś podoba czy nie, jasne jest, że to Niemcy osiągnęli swój cel we Włoszech.

GEN. ANDERS wskazuje drogę.

WIDOK OPACTWA na przedwojennej pocztówce.

W kampanii włoskiej trwającej od lipca 1943 do maja 1945 roku można wyodrębnić trzy fazy:

Podczas fazy I (lipiec–sierpień 1943) wojska alianckie wylądowały na Sycylii i zajęły wyspę w nieco ponad miesiąc. Szybko pokonały słabą włoską obronę na południu i ruszyły dalej wzdłuż wybrzeży. Amerykanie poszli na zachód do Marsali i Palermo, a brytyjska 8 Armia ruszyła na wschód w kierunku Syrakuz i Katanii. Niemieckie posiłki z lądu stałego przybyły za późno, by wspomóc

włoskich partnerów. Zablokowani w Mesynie przez anglo-amerykańskie kleszcze, bronili się krótko, po czym przeprawili z powrotem przez Cieśninę Mesyńską.

Przebywający wciąż na Bliskim Wschodzie 2 Korpus Polski nie brał udziału w operacji sycylijskiej.

W fazie II (sierpień 1943–czerwiec 1944) alianci przeprawili się z Sycylii na „czubek włoskiego buta", rozpoczynając mozolny marsz na północ w celu odebrania wrogowi górzystego półwyspu. Amerykanie raz jeszcze poszli na zachód, na Cosenzę i Neapol, podczas gdy Brytyjczycy zwrócili się na wschód, zajmując porty w Bari, Brindisi i Tarencie, a potem kierując się na północ wzdłuż wschodniego wybrzeża do Termoli i Foggii.

KAMPANIA włoska do Monte Casino.

DOKI W TARENCIE: polska jednostka oczekuje na załadunek.

TAKTYKA NIEMIECKA BYŁA OCZYWISTA OD POCZĄTKU. Chodziło nie tyle o pokonanie czy odepchnięcie aliantów na południe, ile o powstrzymanie ich marszu na północ i zadanie jak największych strat. W tym celu zbudowano szereg linii obrony przecinających półwysep od brzegu do brzegu, zmuszając aliantów do ich atakowania, co wiązało się z trudnymi do zniesienia stratami. Niemieckie dowództwo nie miało zbyt wielkiej wiary w pozostałe faszystowskie siły włoskie, nie było też zainteresowane okupacją terytorium Włoch. Zamierzało tylko związać przeciwników walką jak najdalej od terytorium Niemiec i nie dopuścić do użycia przez nich Włoch jako odskoczni do ataku na „redutę alpejską" Trzeciej Rzeszy.

2 Korpus pojawił się we Włoszech pod koniec początkowego etapu działań prowadzonych w ramach fazy II. Alianci zajęli już region południowych Włoch, ale plany przedarcia się na północ do Rzymu napotkały silny opór. Niefortunny amerykański desant w Salerno na zachodnim wybrzeżu (9 września) zakończył się niemal katastrofą, a Brytyjczycy rozpatrywali dopiero większą ofensywę na tzw. Linię Gustawa.

Polskie wojska schodzące na ląd w południowych Włoszech przeżywały często szok, gdyż rzeczywistość nie odpowiadała ich oczekiwaniom:

> „Pewnego szarego, pochmurnego popołudnia wczesną wiosną 1944 roku zawinęliśmy do portu w Tarencie. Stamtąd ciężarówki przewiozły wszystkich Polaków do San Basilio, małego miasta ze stacją kolejową. Nieliczne tutaj

domostwa rozsiadły się po obu stronach szosy krajowej nr 100 łączącej miasteczko z Bari, dużym portem nad Adriatykiem na północny wschód od Tarentu. Przy szosie widzieliśmy kilka białych krzyży na grobach poległych żołnierzy brytyjskiej 1 Dywizji Spadochronowej. Uświadamiały nam, że znaleźliśmy się w miejscu, gdzie toczy się wojna. San Basilio było także bazą naszej 7 Dywizji Piechoty (rezerwowej) oraz centrum szkoleniowym 2 Korpusu. Zostawiono nas wśród drzew gaju oliwnego, w okropnym błocie, w którym leżała sterta przemoczonych, zwiniętych byle jak namiotów.

– To teraz wasze miejsce – zakomunikował nam kierowca i odjechał.

Zaczął sypać gęsty śnieg, powoli zapadał zmierzch. Tak powitała nas słoneczna Italia”[176].

TARENT

TARENT, STAROŻYTNE Taras, niegdyś ważne miasto greckie na terenie Magna Graecia; docelowy port 2 Korpusu Polskiego w drodze z Egiptu do Włoch (1943–1944).

Bitwa pod Monte Cassino (styczeń–maj 1944) stanowiła ważny punkt drugiej części fazy II. Przełamała dominację Niemców w środkowym regionie południowych Włoch i otworzyła aliantom drogę do Rzymu.

W fazie III, po upadku Rzymu, alianci kontynuowali natarcie na północ, podczas gdy Niemcy starali się zablokować ich postępy przy każdej sposobności. Najważniejsze bitwy rozegrano pod Ankoną (16 czerwca–18 lipca) (zob. niżej), na Linii Gotów (wrzesień, październik 1944) i o Bolonię (kwiecień 1945). W chwili ogłoszenia pokoju front znajdował się jeszcze daleko od Alp. Churchill, który był przekonany o konieczności ataku na Niemcy od południa poprzez ich „miękkie podbrzusze", marzył o wojskach alianckich wdzierających się do Austrii przez przełęcz Ljubelj. Jednak zarówno Ljubelj, jak i inne kuszące przełęcze alpejskie pozostawały nadal poza zasięgiem sprzymierzonych.

Należy zaznaczyć, że w czasie fazy III kampania włoska nie znajdowała się już wśród priorytetów mocarstw zachodnich. W fazach I i II była jedynym teatrem wojny na kontynencie europejskim, więc rządy państw Zachodu i wojskowi stratedzy poświęcali jej wytężoną uwagę. Jednak upadek Rzymu w czerwcu 1944 roku zbiegł się z lądowaniem w Normandii. Od tego momentu priorytetem stała się kampania aliantów w północnej Europie, a operacja we Włoszech została odsunięta na drugi plan. Przewidywania niemieckiego dowództwa się spełniły. Niemieckie wojska we Włoszech od początku wykorzystywały zalety górzystego terenu i bezpośrednich dostaw. Teraz gdy ich własne dostawy zostały ograniczone, stwierdzili, że alianci nie potrafią utrzymać dotychczasowej siły nacisku. I chociaż wojska Stalina przekroczyły wschodnią granicę Rzeszy jesienią 1944 roku, a Amerykanom i Brytyjczykom udało się wejść na terytorium Niemiec wiosną 1945 roku, alianci nigdy nie zajęli takich pozycji we Włoszech, żeby móc stamtąd wkroczyć do Rzeszy.

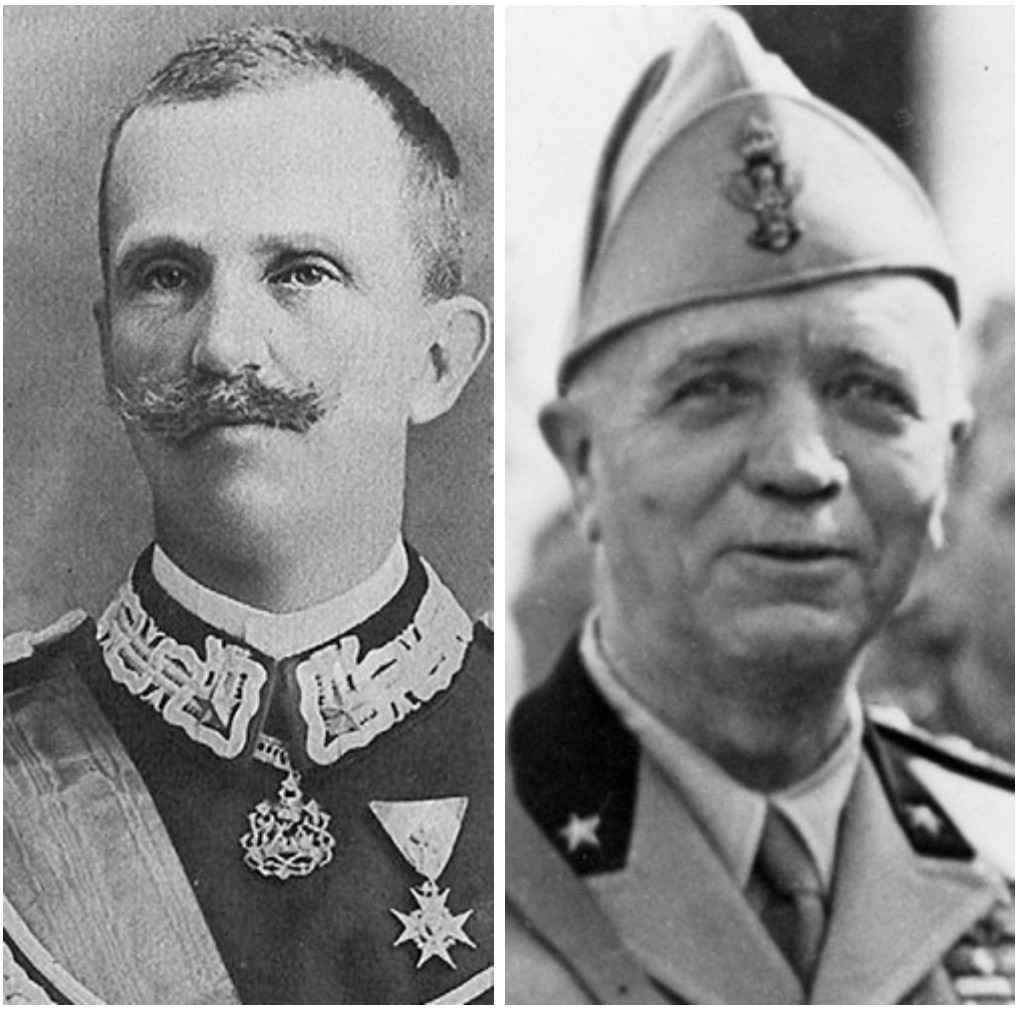

KRÓL WIKTOR EMANUEL III (z lewej), w lipcu 1943 zdymisjonował Mussoliniego, powołując na szefa rządu marszałka Pietro Badoglio (z prawej).

DAVIDE CERÉ, ENZO CASADIO Z SAN CASTELL TERME I WŁODZIMIERZ RĘDZIOCH (w środku) pokazują tablicę upamiętniającą wyzwolenie miasta przez Polaków 17 kwietnia 1945.

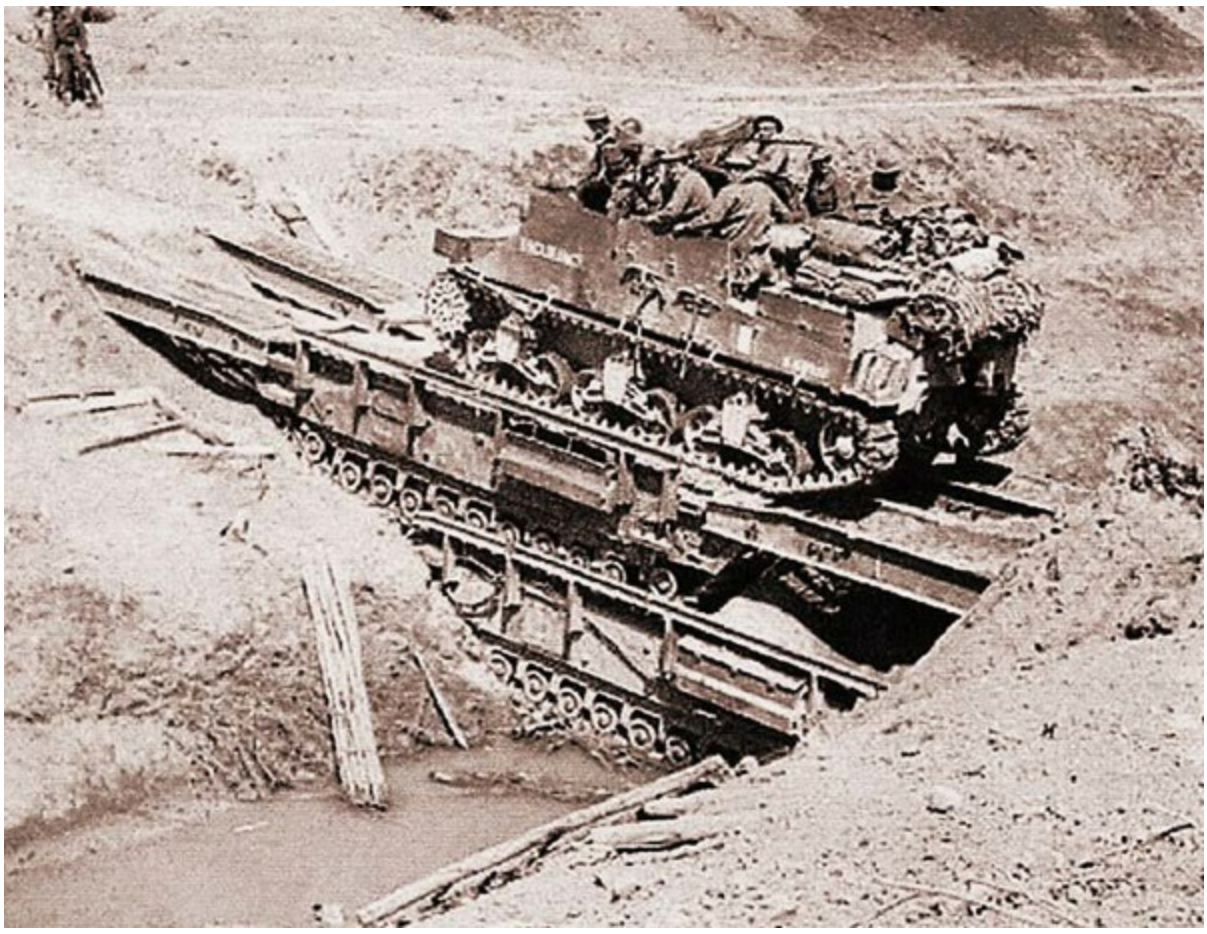

TRUDNA DROGA przez Włochy: Haubica „Sexton" przeprawia się przez samobieżny most czołgowy Churchill ARK.

SYTUACJA POLITYCZNA WE WŁOSZECH w chwili przybycia 2 Korpusu była co najmniej burzliwa. Upadek Sycylii podważył istnienie i tak mało już popularnego reżimu Mussoliniego i w lipcu 1943 roku król Wiktor Emanuel III przystał na zorganizowanie przewrotu wojskowego przeciwko niemu. Szefem rządu mianowano marszałka Badoglio, a Duce został uwięziony w górskim schronisku na Gran Sasso d'Italia w prowincji Abruzzi. Armia włoska wycofała się do koszar z rozkazem zachowania neutralności w konflikcie między państwami sprzymierzonymi i siłami niemieckimi. Mimo to część włoskich oddziałów przyłączyła się do aliantów.

Nikogo nie zdziwiło, gdy ten niepewny kompromis z lata 1943 roku wkrótce upadł. 9 września niemieccy spadochroniarze w śmiałej operacji odbili Mussoliniego z Gran Sasso. To sensacyjne uderzenie zachęciło Niemców do utworzenia na terenach pozostających w ich posiadaniu marionetkowego państwa włoskiego, Włoskiej Republiki Socjalnej, z Mussolinim na czele. Zbulwersowali tym włoską opinię publiczną i w latach 1944–1945 znaczne siły niemieckie zostały skierowane do ostrej walki z lewicowymi partyzantami włoskimi.

Duce stał się jedynie marionetką. Żyjąc w luksusach w rezydencji nad jeziorem Garda, przewodniczył nominalnie rządowi w Salò, który pretendował do władzy nad całymi Włochami, chociaż w praktyce ograniczała się ona do terytorium opanowanego przez Niemców. Włochy w rzeczywistości rozpadły się na dwie części. Na północy istniała coraz bardziej kurcząca się strefa niemiecka, podczas gdy terenami na południu, tam gdzie zostali wprowadzeni żołnierze 2 Korpusu, zarządzał rząd Badoglio w przyjaznym porozumieniu z alianckim dowództwem.

Pośród tych różnorodnych kaprysów Fortuny bezbronny Watykan musiał przyjmować wszystkie narzucone mu warunki. Za rządów faszystów nie były one zbyt uciążliwe. W końcu to Mussolini przywrócił suwerenność państwa papieskiego w konkordacie podpisanym w 1929 roku, kończąc toczący się od sześćdziesięciu lat konflikt zwany „kwestią rzymską".

Pod bezpośrednią niemiecką okupacją, która nastąpiła po upadku Mussoliniego, Rzym i Watykan doświadczyły tej samej podłej opresji, co wiele innych miast europejskich. Gestapo i SS pojawiły się w dużej sile, wcielając w życie program prześladowań, aresztowań i morderstw, który był ich znakiem rozpoznawczym wszędzie indziej. Papież Pius XII znosił tę ciężką próbę ze stoickim spokojem. Atakowano go zaciekle za to, że nie potępił Holokaustu, ale równie dobrze można by go skrytykować za to, że nie potępił publicznie czegokolwiek. Nie zaprotestował na przykład przeciwko masowym aresztowaniom w latach 1939–

1940 polskich księży katolickich, swojej własnej trzody, i ich wysyłaniu do nazistowskich obozów koncentracyjnych. To nie było w jego stylu. Obrońcy Piusa XII dowodzili, że osobiste interwencje papieża u bezwzględnych i bezbożnych totalitarystów, takich jak naziści, zniszczyłyby tę resztkę wpływów, jaką jeszcze posiadał. W każdym razie pod aliancką okupacją, wprowadzoną po zdobyciu Monte Cassino, Watykan uzyskał prawdziwą wolność, która cechuje go do dziś.

Jeśli chodzi o stosunki między Włochami a Polakami, trzeba pamiętać, że Włochy i Polska nie były w stanie wojny i Włosi nie widzieli w 2 Korpusie okupanta. Dla większości Włochów to Niemcy i Austria należały do odwiecznych wrogów, ostatnio w krwawych bitwach I wojny światowej. Każdy, kto zwalczał *Tedeschi*, był mile widziany. Pomijając wszystko inne, żołnierze 2 Korpusu mieli wielkie wzięcie wśród Włoszek. Zarówno Polacy, jak i Włosi byli katolikami, co przyczyniło się do zawarcia wielu udanych małżeństw. To nie przypadek, że *i Polacchi* cieszą się wdzięczną pamięcią w całych Włoszech.

Po wylądowaniu we Włoszech polskie wojska znalazły się w trójjęzycznym środowisku. Żołnierze między sobą rozmawiali oczywiście po polsku, ale musieli również nauczyć się angielskiej terminologii i przyswoić przynajmniej w podstawowym zakresie włoskie dialekty miejscowych:

> „Superintendent Wilk, który kończył popołudniową zmianę, został ze mną pół godziny, wyjaśniając różne szczegóły pracy. Wydawał się mocno nadgorliwy i często używał spolszczonych angielskich terminów. Od czasu do czasu rzucał też słowo po arabsku, co kazało się domyślać, że jest weteranem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i walczył w kampanii w północnej Afryce. Brytyjskie wojska miały w zwyczaju zaprawiać swój żargon arabskimi słówkami. Sądziłem, że chce mi zaimponować, ale to nie była prawda. Wkrótce wszyscy używaliśmy angielskich słów. Nawet piesi gońcy, najczęściej pochodzący z małych wiosek chłopacy bez wykształcenia, szybko się nauczyli, że łatwiej wyklepać «di-ej-kju» (skrót od angielskiego *Deputy Assistant Quartermaster-General*), niż deklamować po polsku: «Pierwszy zastępca kwatermistrza Kwatery Głównej», albo rzucić *docket*, niż męczyć się z «kwitariuszem». W języku polskim brakuje odruchu tworzenia akronimów i różnego rodzaju skrótów. Polacy, podobnie jak Niemcy czy Francuzi, mają większą niż Brytyjczycy skłonność do posługiwania się w mowie językiem formalnym i poprawnym”[177].

HAKA, MAORYSKI TANIEC WOJENNY. Batalion Maorysów i 2 Dywizja Nowozelandzka mieli walczyć razem z polskim 2 Korpusem pod Monte Cassino.

ŻOŁNIERZE SIKHOWIE z 10 Dywizji Indyjskiej.

Polscy żołnierze, którzy odwiedzali włoskie rodziny, nie mieli łatwego życia. Z jednej strony pojono ich winem, z drugiej zaś zasypywano prośbami o towary deficytowe, takie jak papierosy czy pończochy. Łatwo wpadali też w pułapkę, jaką jest rozmowa w obcym języku bez odpowiedniego przygotowania:

„– Jak po polsku nazywa się *Napoli*?

– Neapol.

– Pięknie! Brzmi nawet ładniej niż po włosku. To bliższe greckiemu oryginałowi, *he nea polis*, nowe miasto. Pan wie, jak nazywają je Brytyjczycy? Nejpyllzz. Nejpyllzz! Nawet trudno to wymówić.

Konwersacja na temat podobieństw językowych we włoskim i polskim ciągnęła się przez cały posiłek. Kiedy podano deser, nieoczekiwanie nastąpił mały zgrzyt. Stary adwokat wziął z tacki figę i podnosząc ją wysoko, zapytał:

– Jak to się nazywa po polsku?

– Figa – odparłem, nic nie przeczuwając.

Leandro i jego kuzyni wybuchnęli głośnym, nieopanowanym śmiechem, gubiąc po obrusie resztki przeżuwanego jedzenia, a potem wybiegli z jadalni z jedną ręką na ustach, a drugą na brzuchu. Kobiety odwróciły spąsowiałe twarze i natychmiast zmieniły temat. Stary adwokat zachował zimną krew.

– Figa – powtórzył wolno. – Rozumiem. To zapewne z łaciny. *Ficus*.

Wciąż nie rozumiałem, co spowodowało ten zgiełk. Skąd miałem wiedzieć, że *figa* to w języku włoskim wulgarne określenie intymnej części damskiej anatomii”[178].

KIEDY 2 KORPUS WYLĄDOWAŁ W TARENCIE, ludzie nie mogli doczekać się walki. Oddział, w którym służyli i którego *raison d’être* miała być patriotyczna służba wojskowa, utworzono w Rosji przed prawie trzema laty, a tu wciąż odmawiano im ujrzenia „białek oczu wrogów”. Teraz wreszcie pojawiła się okazja.

Droga od lądowania do walki na froncie była jednak daleka. Główne bazy powstały w rejonie Bari i Brindisi, gdzie toczyły się zasadnicze walki. Przerzut wszystkich jednostek tworzących Korpus z Egiptu do Włoch trwał tygodniami i niełatwo było je zintegrować ze strukturą brytyjskiej 8 Armii.

Brytyjska 8 Armia była jednym z najbardziej niezwykłych wojskowych zgrupowań w historii. Utworzona po raz pierwszy w 1941 roku na Pustyni Zachodniej w Egipcie, pierwotnie składała się głównie z pułków brytyjskich,

indyjskich oraz żołnierzy z krajów należących do Wspólnoty Brytyjskiej. W trakcie swojej odysei wiodącej przez Afrykę Północną i Sycylię została powiększona o cały szereg nowych i coraz to bardziej egzotycznych formacji. Wybijali się wśród nich bojownicy Wolnej Francji, którzy, ponieważ Francję wciąż okupowali Niemcy, zasadniczo pochodzili z kolonii: Algierczycy, Marokańczycy, Madagaskarczycy, a nawet Tahitańczycy. Polacy Andersa mogli się pochwalić długą drogą z Syberii, ale polinezyjski *Régiment d'infanterie de marine du Pacifique* przybył z jeszcze dalszego zakątka świata.

W przeciwieństwie do współczesnych Polaków, ludzie Andersa mieli już wcześniej do czynienia z wieloetnicznymi i wielojęzycznymi społeczeństwami. Sam 2 Korpus był mieszaniną Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów i Litwinów, a w Związku Sowieckim nauczono się odróżniać Rosjan od wielu innych narodowości. We Włoszech natomiast Andersowcy spotkali się z towarzyszami broni wszystkich ras i ze wszystkich kontynentów. Otaczali ich nie tylko Kanadyjczycy, Australijczycy i Południowoafrykańczycy, ale także Maorysi z Nowej Zelandii, Brazylijczycy, Sikhowie i Gurkowie z Indii, Senegalczycy z Afryki Zachodniej oraz muzułmańscy spahisi i goumierzy z Maroka. Wyglądało na to, że wszystkie narody na ziemi zostały zmobilizowane do walki z nazistowską bestią.

Schemat organizacyjny 8 Armii przedstawia się imponująco. Choć nieustannie się zmieniał, na początku 1944 roku linia frontowa składała się z sześciu formacji. Niektóre oddziały były przenoszone między nią a amerykańską 5 Armią, ale nie dotyczyło to 2 Korpusu Polskiego:

• 5 Korpus brytyjski (gen. dyw. Charles Keightley)
1 Dywizja Pancerna
4 Dywizja Piechoty
4 Dywizja Indyjska
46 Dywizja Piechoty
56 (Londyńska) Dywizja Piechoty
78 (Battleaxe) Dywizja Piechoty
25 Brygada Czołgowa
• 1 Korpus kanadyjski (gen. dyw. Eedson Burns)
1 Kanadyjska Dywizja Piechoty
2 Nowozelandzka Dywizja Piechoty
5 Kanadyjska Dywizja Pancerna
21 Brygada Czołgowa (Brytyjska)

3 Grecka Brygada Górska
• 2 Korpus Polski (gen. dyw. Władysław Anders)
3 Karpacka Dywizja Piechoty
5 Kresowa Dywizja Piechoty
2 Brygada Pancerna
• 10 Korpus brytyjski (gen. dyw. sir Richard McCreery)
10 (Indyjska) Dywizja
54 (East Anglian) Dywizja Piechoty
59 (Staffordshire) Dywizja Piechoty
Królewskie Oddziały Artyleryjskie
• 13 Korpus brytyjski (gen. dyw. Sidney Kirkman)
4 Dywizja Piechoty
8 (Indyjska) Dywizja Piechoty
1 Kanadyjska Brygada Pancerna
• Francuski Korpus Ekspedycyjny (gen. Alphonse Juin)
1 Dywizja Wolnej Francji
2 Marokańska Dywizja Piechoty
3 Algierska Dywizja Piechoty
4 Marokańska Dywizja Górska

AMERYKAŃSCY ŻOŁNIERZE z 92 Dywizji 5 Armii.

MARSZAŁEK ALPHONSE JUIN z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego na francuskiej stufrankowej monecie powojennej.

Wynika z tego, że generał Anders kontrolował 15–20% sił 8 Armii. W czasie Operacji Diadem (zob. niżej) i ostatecznego ataku na Monte Cassino – z dwudziestu alianckich dywizji biorących udział w natarciu trzy były polskie.

Spośród tych licznych formacji trzy były zależne od rządów na wychodźstwie w Londynie. Francuski Korpus Ekspedycyjny, dowodzony przez generała Juina i liczący około 112 tys. żołnierzy, podlegał Komitetowi Wolnej Francji generała de Gaulle'a (nie będącym jeszcze formalnie uznanym rządem Francji) i służył zarówno pod wodzą Amerykanów, jak i Brytyjczyków. W jego skład wchodziła 13 Półbrygada Legii Cudzoziemskiej, w której było kilku Polaków. Drugim co do wielkości oddziałem był polski 2 Korpus, którego liczebność wynosiła początkowo około 55 tys. żołnierzy. W trakcie walk o Monte Cassino większość sił Korpusu trzymano w rezerwie. Trzecią taką jednostką była, licząca 18 tys. ludzi, 3 Grecka Brygada Górska, która podlegała rojalistycznemu rządowi Grecji oraz wygnanemu królowi Jerzemu II.

DZIEJE GRECKIEJ BRYGADY PRZYPOMINAŁY HISTORIĘ KARPATCZYKÓW. Została ona sformowana w 1941 roku z żołnierzy, którym po upadku Krety powiodła się ucieczka do Turcji i którzy dotarli do kontrolowanego przez Brytyjczyków Egiptu. Tak samo jak Brygada Karpacka, zostali zorganizowani, wyszkoleni i uzbrojeni przez armię brytyjską w Palestynie, a następnie wysłani do Afryki Północnej, gdzie w 1942 roku walczyli w bitwie pod El-Alamein. We Włoszech działali w ramach Dywizji Nowozelandzkiej generała

Freyberga i uczestniczyli w ataku na Rimini. Inaczej wszakże niż Polacy, Grecy wrócili do swojej ojczyzny jako brytyjskie narzędzie w walce z komunistycznym powstaniem wywołanym w Atenach przez ELAS (Grecka Ludowa Armia Wyzwoleńcza) zimą 1944–1945 roku.

Amerykańska 5 Armia dowodzona przez gen. dyw. Marka Clarka była partnerem 8 Armii w ramach alianckiej 15 Grupy Armii, nadrzędnej militarnej organizacji w kampanii włoskiej. Składała się ona z trzech korpusów: 2 Korpusu amerykańskiego (gen. dyw. Geoffrey Keyes), 4 Korpusu amerykańskiego (gen. dyw. Willis D. Crittenberger), obejmującego dywizję południowoafrykańską oraz Brazylijski Korpus Ekspedycyjny, wreszcie z 13 Korpusu brytyjskiego gen. Sidneya Kirkmana. Ogólnie rzecz biorąc, 5 Armia została rozmieszczona na południowo-zachodnim wybrzeżu Włoch, 8 Armia na wybrzeżu adriatyckim, a w centrum półwyspu działały jednostki obu armii. Powszechną praktyką w ramach 15 Grupy Armii było wszakże przenoszenie jednostek z jednej armii do drugiej. I tak Francuski Korpus Ekspedycyjny, przydzielony do 8 Armii po wylądowaniu we Włoszech, został przeniesiony latem 1944 roku do amerykańskiej 5 Armii (polski 2 Korpus należał do grupy dużych formacji, których nie przeniesiono ani razu).

Przeciwnikiem alianckiej 15 Armii była na początku 1944 roku niemiecka Grupa Armii C, dowodzona przez byłego oficera Luftwaffe, marszałka polnego Alberta Kesselringa, zwanego przez swoich żołnierzy pieszczotliwie „Wujkiem". Niemiecki 14 Korpus Pancerny (gen. Fridolin von Senger) stał na zachodnim odcinku frontu i jego zadaniem było zatrzymanie Amerykanów. Składała się z 1 Armii Spadochronowej (gen. Alfred Schlemm) oraz 76 Korpusu Pancernego (gen. Traugott Herr). Liczebniejsza niemiecka 10 Armia (gen. Joachim Lemelsen), główny przeciwnik Brytyjczyków, rozmieszczona była w centrum i na wschodnim skrzydle niemieckiej linii. W jej skład wchodziły także dwa korpusy: 51 Korpus Górski (gen. por. Max Schrank) oraz Grupa Hauch na lewym skrzydle. Linia obrony Kesselringa była silnie umocniona, a wyszkolenie żołnierzy i jakość sprzętu wysokie. Jego jedynym słabym punktem było lotnictwo: miał tylko 300 samolotów, podczas gdy alianci dysponowali 4 tys. Można śmiało stwierdzić, że Niemcy mieli przewagę na lądzie, Brytyjczycy i Amerykanie zaś w powietrzu.

TRANI

TRANI, RZYMSKIE Tirenum, „Perła Południa", niewielki port nad Adriatykiem na północ od Bari; stąd w średniowieczu rycerze płynęli do Ziemi Świętej. Na początku 1944 r. zajęty przez żołnierzy 2 Korpusu podczas ofensywy na północ w kierunku rzeki Sangro. Polacy zatrzymali się w tym regionie na kolejne trzy lata, do 1946 r.

NAWA KATEDRY św. Mikołaja Pielgrzyma.

PORT Z KATEDRĄ na pierwszym planie i dawnym fortem Fryderyka II w tle.

KLASZTOR OJCÓW ROGACJONISTÓW; w latach 1944–1946 mieściła się tu polska szkoła i sierociniec.

KOSZARY MIEJSKIE służące żołnierzom 2 Korpusu.

DRZWI KATEDRY z brązu (1180 r.) i akordeonista; zachodnia fasada katedry.

DOWÓDZTWO 8 ARMII znajdowało się w rękach brytyjskiego gen. Olivera Leese'a, byłego dowódcy 30 Korpusu, a więc niejako towarzysza broni Brygady Karpackiej. Leese był wyniosłym absolwentem Eton, który zastąpił Bernarda Montgomery'ego, gdy ten wrócił do Anglii, żeby wziąć udział w planowaniu operacji normandzkiej. Jego odpowiednikiem u Amerykanów był gen. Mark Clark, dowodzący 5 Armią. Wyżej w hierarchii stał tylko gen. sir Harold Alexander, dowódca 15 Grupy Armii i głównodowodzący wszystkich wojsk na obszarze Morza Śródziemnego, niżej natomiast znajdowało się ośmiu dowódców korpusów, w tym Anders. Jako że polski 2 Korpus podlegał Rządowi RP na Uchodźstwie w Londynie, jego wewnętrzne sprawy regulowały polskie przepisy wojskowe. Wszystkie kwestie operacyjne podlegały natomiast przepisom i procedurom zatwierdzonym przez brytyjskie dowództwo. W nawigowaniu przez ten labirynt pomagało Andersowi kilkunastu brytyjskich oficerów łącznikowych, z których

większość towarzyszyła mu już na Bliskim Wschodzie.

Jednym z problemów Andersa, który dotknął również jego kanadyjskich sąsiadów na froncie, było – cytując jednego z historyków – *„uczestnictwo bez reprezentacji”*[179]. Wielka Koalicja Aliantów, jak ją nazywał Churchill, od 1941 roku działała według staromodnego schematu, który zakładał podejmowanie wszystkich strategicznych decyzji przez garstkę samozwańczych „mocarstw”. Pozostali członkowie koalicji mieli je po prostu bez dyskusji przyjmować. Takie aroganckie podejście do procesu decyzyjnego byłoby dziś nie do przyjęcia w międzynarodowych organizacjach typu NATO, ale w trakcie II wojny światowej wciąż stanowiło niepisaną normę. Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki uznawane były za Wielką Trójkę, której przewodnią rolę pozostali alianci mieli automatycznie zaakceptować. Najbardziej drażniło to Kanadyjczyków jako przedstawicieli niezależnego państwa wchodzącego w skład Wspólnoty Brytyjskiej. W latach 1943–1944 byli oni gospodarzami dwóch ważnych alianckich spotkań strategicznych w Quebecu, o kryptonimach „Quadrant” i „Octagon”, ale ani w jednym, ani w drugim przypadku nie przyznano im miejsca przy stole. Na tę brytyjską butę skarżył się jeden z kanadyjskich generałów, mówiąc, że „wojska z państw Wspólnoty traktowane są jak kolonialni najemnicy”.

2 Korpus Polski miał bardziej naglące problemy. Od kwietnia 1943 roku jedno z mocarstw Wielkiej Trójki nie uznawało rządu, któremu ta jednostka podlegała, przez co nie z własnej winy straciła ona wiele ze swojej politycznej wiarygodności. W chwili gdy żołnierze Korpusu lądowali we Włoszech, wpływ Stalina na wyniki narad aliantów był zdecydowanie największy. Generał Anders nie mógł mieć żadnych złudzeń co do tego, że będzie musiał mu się podporządkować.

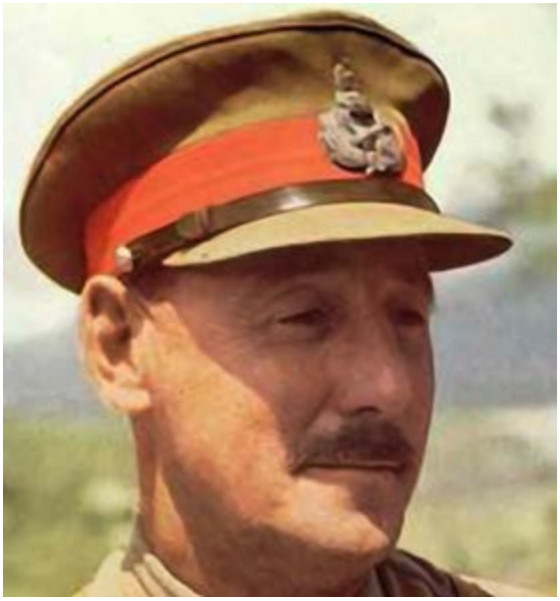

GEN. OLIVER LEESE, dowódca 8 Armii, bezpośredni przełożony Andersa.

LIŚĆ KLONOWY na emblemacie 1 Korpusu Kanadyjskiego, z którym łączyło Polaków doświadczenie „uczestnictwa bez reprezentacji".

MUZEUM BITWY Monte Cassino (2015): George Leśniak w mundurze polowym ojca objaśnia przebieg bitwy.

OPACTWO NA MONTE CASSINO, założone w 537 roku przez św. Benedykta, to najstarszy klasztor rzymskokatolicki na świecie i jedno z najbardziej uświęconych miejsc chrześcijaństwa. W jego bibliotece i archiwum znajdowała się bezcenna kolekcja średniowiecznych ksiąg i rękopisów, a piwnice wypełniały dzieła sztuki złożone tam dla bezpieczeństwa przez muzea i galerie z południowych Włoch. Świadom znaczenia opactwa dla europejskiego dziedzictwa kulturowego, niemiecki dowódca sektora zapewniał opata, że budynek nie będzie okupowany ani nawet używany do celów obserwacyjnych.

Niestety, lokalizacja opactwa na wysokim wzgórzu – gdzie osłaniała je górująca nad najbliższymi szczytami i dolinami skarpa – sprawiła, że zyskało ono znaczenie strategiczne. Pozostając w niemieckich rękach, nie pozwalało aliantom objąć w posiadanie środkowych Apenin i otworzyć drogi do Rzymu. Zdobycie Monte

Cassino stało się zatem głównym celem sprzymierzonych, skoro tylko 15 Grupa Armii rozpoczęła ofensywę na północ od swych ufortyfikowanych placówek w Mezzogiorno.

Z tego powodu nie można było oddzielić Monte Cassino od innych celów. Za opactwem wznosiło się z pół tuzina szczytów i grzbietów górskich i żaden atak na wzgórze klasztorne nie byłby skuteczny bez szeregu skoordynowanych działań oskrzydlających w sąsiednich sektorach. Ponadto niemiecka linia obrony była na środku tak silna, że z łatwością wspierała obrońców atakowanych na wschodzie i zachodzie.

AMERYKAŃSKIE BOMBOWCE B17 zniszczyły opactwo „z czystej głupoty”, 15 lutego 2014.

POLSKA PIECHOTA szturmuje niemieckie okopy na wzgórzu klasztornym.

RANNY WYNOSZONY z pola walki przez jednostkę ratowniczą.

DROGI W APENINACH.

Aliancka ofensywa na Monte Cassino została więc pomyślana jako główny element złożonej operacji rozciągającej się od jednego wybrzeża do drugiego. Centralny atak na wzgórze klasztorne był częścią szerszego zakresu operacji obejmujących wszystkie jednostki frontowe 5 i 8 Armii. W szczególności miał towarzyszyć desantowi amfibii na północ od linii frontu w Anzio, którego celem było wzięcie Niemców w kleszcze i otworzenie aliantom drogi do Rzymu, co zmusiłoby trzon armii niemieckiej do odwrotu. W tym planie Monte Cassino i Anzio były bliźniaczymi filarami. Atak na Monte Cassino powierzono brytyjskiej 8 Armii, podczas gdy lądowanie w Anzio miała wykonać amerykańska 5 Armia.

Zima 1943–1944 roku była ciężka. Śnieg w Apeninach pokrył góry i zablokował doliny, rzeki wezbrały, sprzyjając tym samym niemieckim obrońcom. Alianci dopiero w połowie stycznia skonsolidowali siły na pozycjach wyjściowych. Generał Leese zachowywał optymizm i mówił o „przełamaniu" oporu Niemców w środkowych Włoszech, ale znaczące rezultaty osiągnięto dopiero po pięciu miesiącach. W sumie rozegrano nie jedną, lecz cztery bitwy pod Monte Cassino, płacąc ogromną cenę, zanim zdobyto w końcu ruiny opactwa.

PODCZAS PIERWSZEJ BITWY (17 stycznia–11 lutego) główne role odegrały brytyjski 10 Korpus i amerykański 2 Korpus. Szybko zdano sobie sprawę, że atak na dobrze ufortyfikowanych Niemców wywoływał przytłaczające kontrataki. W pierwszych trzech dniach 10 Korpus stracił 4 tys. ludzi, w trzech następnych amerykańska 35 Dywizja została poważnie poturbowana, a 141 Pułk unicestwiony.

W drugim tygodniu amerykańska 34 Dywizja i dwie dywizje marokańskie próbowały zaatakować prawym hakiem w górach na północ od Cassino. Prawie im się to udało; w pewnym momencie zajęli nawet wzgórze 445 położone zaledwie 400 m od opactwa. Nie udało im się jednak utrzymać tego punktu i zostali odparci, ponosząc ogromne straty – Marokańczycy utracili 80% żołnierzy ze swoich batalionów piechoty, a ogólne straty aliantów wyniosły około 11 tys.

PO RAZ PIERWSZY usłyszałem o Monte Cassino od kolegi, kiedy jeszcze studiowałem w Oksfordzie. Jego ojciec był generałem w kampanii włoskiej i widział bitwę na własne oczy. Opowiadał później synowi: „Nigdy nie widziałem takiej odwagi pod ostrzałem, jaką wykazywali Polacy pod Monte Cassino".

GŁÓWNA OFENSYWA na linie niemieckie pod Monte Cassino przebiegała w dniach 12–18 maja 1944. Zwycięstwo przyszło cztery miesiące po rozpoczęciu walk.

W miarę postępu walk amerykańska 5 Armia przeprowadziła niespodziewany desant w Anzio, który omal nie zakończył się katastrofą. Zaskoczenie początkowo było całkowite i samotny amerykański dżip wjechał nieniepokojony na przedmieścia Rzymu. Jednak amerykański dowódca gen. dyw. John Lucas nie wykorzystał wystarczająco szybko tej sytuacji i jego przyczółek otoczyły wkrótce różne jednostki niemieckiej 14 Armii. Ponad 60 tys. alianckich żołnierzy zostało unieruchomionych na plażach i w nadmorskich wioskach. Znaleźli się w pułapce, w której mieli pozostać przez 16 tygodni nieustających walk.

Tymczasem dowództwo aliantów nabrało przekonania, że opactwo w Monte Cassino zostało po cichu zajęte przez wojska niemieckie, co uczyniło z niego uzasadniony cel ataku. Jeden z amerykańskich oficerów oznajmił, że „tak długo szukali, aż dostrzegli wszystko, co chcieli". W rzeczywistości w opactwie nie było nikogo oprócz mnichów i zespołu miejscowych pracowników. Mimo to rankiem 15 lutego 1944 roku flota latających fortec amerykańskich sił powietrznych USAAF zrzuciła ogromne ilości materiałów wybuchowych na szacowne mury, obracając je w dymiące ruiny. Papież Pius XII zachował milczenie, ale jego sekretarz stanu, kardynał Maglione, powiedział amerykańskiemu ambasadorowi,

że bombardowanie było „kolosalną pomyłką” oraz „przykładem totalnej głupoty”.

W drugiej bitwie (15–18 lutego), którą rozpoczęło bombardowanie, niewystarczające siły alianckie nie zdołały wzmocnić niewielkich osiągnięć pierwszej bitwy. Tym razem natarcie poprowadził 5 Korpus 8 Armii. Początkowy nocny atak batalionu z Królewskiego Pułku Sussex został odparty, zginęło 11 z 15 oficerów i 162 z 313 żołnierzy. Główny atak na wzgórze klasztorne podjęty przez 4 Dywizję Indyjską skończył się podobnie. Śmiałe natarcie Maorysów z 28 Batalionu doprowadziło do zdobycia stacji kolejowej w mieście Cassino, ale zakończyło się szybkim odwrotem. Pat był całkowity, a 2 Korpus Polski nadal znajdował się daleko od frontu.

Niemiecka 14 Armia przypuściła skoordynowany atak na przyczółek w Anzio. Czołgi wdarły się głęboko, zanim zostały zatrzymane przez amerykańskie samoloty. Podobnie jak w przypadku Monte Cassino, okazało się, że działania defensywne miały znacznie większe szanse powodzenia niż ofensywne.

OPACTWO ŚW. BENEDYKTA, maj 1944... i dzisiaj.

W trzeciej bitwie (15–22 marca) głównym oddziałem przypuszczającym atak miała być 2 Dywizja Nowozelandzka, wzmocniona przez dodatkowe jednostki, by osiągnąć liczebność korpusu. Nie przyniosło to jednak żadnego rezultatu. Gwałtowny i skuteczny kontratak niemieckiego 1 Korpusu Spadochronowego sprawił, że wszystkie zdobycze uzyskane przez oddziały nowozelandzkie i indyjskie zostały utracone. Dowództwo alianckie zrozumiało, że nie będzie możliwy jakikolwiek postęp, dopóki nie zostanie zgromadzona znacznie większa siła atakująca.

Właśnie dlatego czwarta i ostatnia bitwa o Monte Cassino rozegrała się dopiero po dwóch miesiącach skomplikowanych przygotowań. Większość brytyjskiego 13 Korpusu i 2 Korpusu Polskiego została przerzucona do centrum w całkowitej tajemnicy. Generał Anders dotarł do swojej kwatery frontowej 24 kwietnia. Sztab Kesselringa oceniał siły przeciwnika na sześć dywizji, ale w rzeczywistości było ich siedemnaście. W chwili zakończenia przygotowań do Operacji Diadem 20

alianckich dywizji stało wzdłuż 35-kilometrowego frontu, nazywanego przez Niemców Linią Zimową.

DOWÓDCA 8 ARMII GEN. LEESE rozmawiał z Andersem 24 marca 1944 roku, wspominając o możliwości uczestnictwa 2 Korpusu w nadchodzącej bitwie, w której celem działań miał być masyw Cassino. Protokół wymagał, aby nie-brytyjscy dowódcy mieli czas na porozumienie się ze swoimi rządami, mimo to Anders zgodził się bez wahania, demonstracyjnie nie konsultując się ze swoimi przełożonymi w Londynie. Wiedział doskonale, że jego ludzie rwali się do walki, a odmowa lub wykręty mogły poważnie nadwerężyć reputację Korpusu. Wiedział również, że liczba jego żołnierzy gotowych do walki – jedenaście brygad piechoty i jedna brygada pancerna – stanowiła mniej niż połowę sił będących do dyspozycji 13 Korpusu i Korpusu Francuskiego. Niemniej jednak przyjął propozycję, a ta stała się rozkazem. Wkrótce otrzymał memorandum z Londynu, w którym Naczelny Wódz, generał Sosnkowski, protestował, twierdząc, że siły 2 Korpusu nie są wystarczające do wykonania przydzielonego zadania. Jednak było już za późno. „Najmniejszy korpus 8 Armii otrzymał najtrudniejsze zadanie”[180].

Mimo że zbliżał się moment polskiego natarcia, niewielu żołnierzy znało szczegóły planu. Wszyscy jednak dostrzegali drobne zmiany wokół siebie i zastanawiali się nad „niebezpieczeństwami walki”:

> „Kiedy dotarłem do biura łączności 5 Batalionu, oddalonego od mojej jednostki o dobre 20 km, wreszcie mogłem się przekonać, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wszędzie leżały worki z piaskiem. Zdawałoby się, miliony worków. Wokół namiotów, wokół ziemianek. Wzdłuż okopów. Nawet wokół kilku zaparkowanych samochodów. Z każdego wozu, który podjeżdżał tak blisko frontu, naszego dżipa nie wyłączając, usuwano przednią szybę, żeby przypadkowy refleks światła nie zwrócił uwagi wroga. W naszym dżipie przednia szyba była mocowana na zawiasach, co pozwalało okryć ją płóciennym pokrowcem i opuścić na maskę. (...)
>
> Dzień wielkiego natarcia zbliżał się wielkimi krokami, ale nikt z nas nie wiedział, kiedy dokładnie nastąpi atak. Często myśleliśmy o oddziałach, które od grudnia 1943 roku bez powodzenia próbowały zdobyć klasztorną górę. Najpierw atakowali niedoświadczeni żołnierze amerykańscy, którzy – w nieudolnie zaplanowanej i przeprowadzonej próbie sforsowania rzek okalających Cassino – ponieśli ogromne straty. Potem ruszyły niezmordowane oddziały francuskie, z odważnymi do szaleństwa żołnierzami z Tunezji,

Maroka i Algierii, którymi dowodzili zawodowi oficerowie francuscy. Jednak w chwili przełamywania niemieckich linii siłom francuskim zabrakło odpowiedniego wsparcia wojsk amerykańskich i brytyjskich. W trzecim natarciu do boju ruszyły wytrawne oddziały brytyjskie: Brygada Gwardii oraz jednostki Hindusów i Gurkhów, wspierane przez nowozelandzką artylerię, która równała z ziemią Cassino. Siły te przeprowadziły frontalny atak na klasztor, ale natarcie zostało zatrzymane, ponieważ trudno było przejechać z ciężkim sprzętem przez ruiny miasta i grząskie po roztopach równiny, a usadowieni na zboczach Niemcy przywitali je silnym ogniem.

W maju przyszła kolej na nas”[181].

GENERAŁ ANDERS na tle ruin klasztoru.

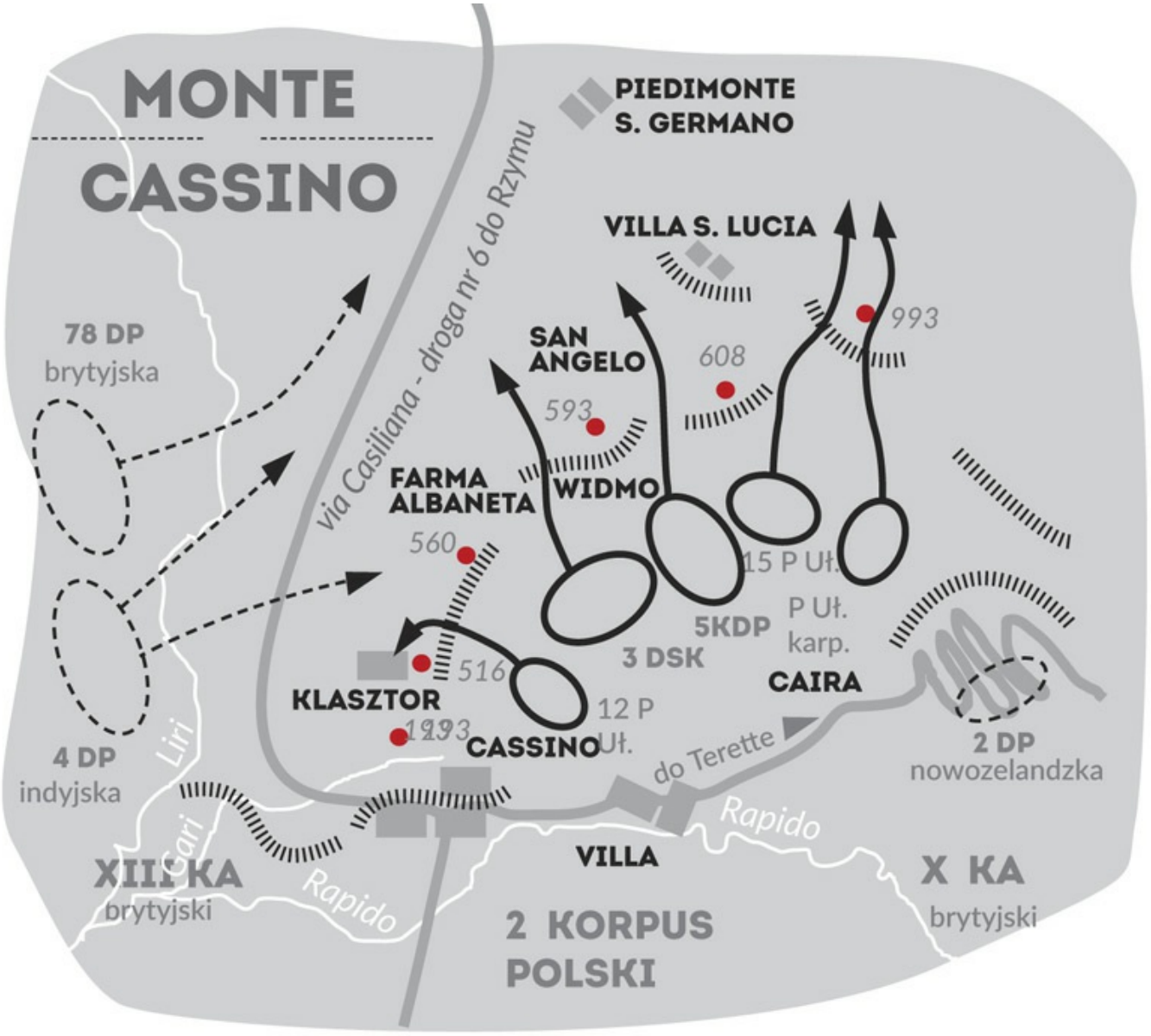

PLAN PRZEBIEGU BITWY pod Monte Cassino.

GEORGE LEŚNIAK z York opowiada o wyczynach ojca.

GRUPA ŻOŁNIERZY z 5 Dywizji Piechoty przy rozbitym czołgu, maj 1944.

11 maja 1944 roku generał Anders wydał swój doniosły rozkaz dzienny:

„Żołnierze!

Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad odwiecznym naszym wrogiem.

Obok nas walczyć będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczyć będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie.

Zadanie, które nam przypadło, rozsławi na cały świat imię żołnierza polskiego.

W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu (...).

Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna.

gen. Władysław Anders

Dowódca 2 Korpusu Polskiego”[182].

Przemieszczającej się Armii nadal towarzyszyli kapelani. W tym czasie

duszpasterstwo katolickie znacznie się rozwinęło i praktycznie każda jednostka miała własnego księdza. Ks. ppłk rez. Franciszek Studziński opiekował się wiernymi z 4 Pułku Pancernego:

„Po wylądowaniu we Włoszech w kwietniu 1944 roku 4 Pułk Pancerny, w którym byłem kapelanem, rozlokował się w Capriati pod Venafro, leżącym o jakieś 20 km od Monte Cassino. Nie było już wtedy wątpliwości, gdzie przyjdzie żołnierzowi polskiemu walczyć. (...)

W Capriati rozpoczęły się z miejsca ostatnie intensywne ćwiczenia piechoty z czołgami w zdobywaniu jednego ze wzgórz, o którym się mówiło, że ma podobieństwo do góry Monte Cassino. Równolegle do tych ściśle wojskowych ćwiczeń rozpoczęły się po oddziałach spowiedzi, poprzedzone krótkimi naukami religijnymi, które kapelani wygłaszali pod wieczór w czasie wolnym od zajęć. Trzeba było bowiem żołnierzy przygotować i pod względem duchowym do niewątpliwie bardzo trudnego zadania. Żołnierze korzystali chętnie ze spowiedzi i Komunii św., zdawali sobie bowiem sprawę, że jest im w takich chwilach potrzebna i siła moralna.

W tej duszpasterskiej pracy kapelani pomagali sobie nawzajem. Współpracowałem wtedy z kapelanem ks. Huczyńskim, byłym przeorem karmelitów w Buczaczu. (...)

Tuż przed ofensywą udałem się też do Aquafondata, do rejonu koncentracji 5 Dywizji Kresowej. Chciałem zapoznać się z terenem i nawiązać kontakt z najbliższym kapelanem w tym rejonie, a równocześnie odwiedzić kompanię czołgów z mego pułku, którą tutaj przesunięto. Kapelana odnalazłem w sąsiednim miasteczku Viticuso. Był on w niewesołym nastroju. Musiał bowiem pożegnać się na czas akcji ze swoim oddziałem i przejść na w.p.o. [wysunięte punkty opatrunkowe], ponieważ i punkt opatrunkowy nie miał kapelana, a musiał go mieć. Widok Aquafondata i okolicy był naprawdę przykry. Miasteczko było wymarłe, wszędzie widniały ślady wojny”[183].

NIEMIECKO-WŁOSKI SOJUSZ. Stateczna włoska krowa przywiązana do zniszczonego samobieżnego działa Sturmgeschutz III.

WNĘTRZE KOŚCIOŁA w opactwie w 1944... i dzisiaj.

Trzy dywizje 2 Korpusu dostały rzeczywiście najtrudniejsze zadanie. Podczas gdy dwa korpusy brytyjskie miały ruszyć naprzód na skrzydłach, a 1 Korpus Kanadyjski zaatakować pobliską dolinę Liri, Polacy mieli dokonać niemożliwego: zdobyć wzgórze klasztorne frontalnym atakiem. Niemieckim obrońcom zapewniały przewagę starannie przygotowywane i świetnie ukryte stanowiska strzeleckie. Polska piechota miała więc atakować pod górę, ciągnąc ze sobą broń i amunicję, pod miażdżącym ogniem przeciwnika. W tej sytuacji nie powinno dziwić,

że pierwszy polski atak na wzgórze, stosownie przezwane Monte Calvario, przeprowadzony 12 maja, nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Zginęło 281 oficerów i 3503 żołnierzy, lecz pozostali utrzymali się na wysokich zboczach góry, co zaniepokoiło obrońców, którzy zaczęli obawiać się okrążenia i odcięcia drogi odwrotu. Nad ranem 18 maja jednostki brytyjskiej 78 Dywizji połączyły się z polskimi oddziałami na zboczach doliny Liri, a Niemcy zaczęli ostrożnie wycofywać się ze wzgórz. Gdy Polacy znajdujący się na wysuniętych pozycjach dostrzegli ewakuację klasztoru, żołnierze z 12 Pułku Ułanów Podolskich zmobilizowali się i podeszli, aby zawiesić na ruinach biało-czerwoną flagę. W samo południe plutonowy Emil Czech przyłożył trąbkę do ust, by na znak zwycięstwa odegrać hejnał mariacki. Tegoż dnia w Castelforte Amerykanie ogłosili, że Wehrmacht został zmuszony, by wysyłać do walki młodych chłopców.

Używane czasem powiedzenie, że „Polacy zdobyli Monte Cassino", jest mylące, ale z pewnością to oni wdarli się na szczyt wzgórza klasztornego w najważniejszym momencie wspólnej alianckiej operacji. Równie bałamutne byłoby jednak twierdzenie, że wkład Polaków w tę bitwę nie był niczym szczególnym. Żołnierze Andersa zatriumfowali w obliczu wyjątkowych trudności i zapłacili za to najwyższą cenę. Ich triumf stał się symbolem, który krzepił serca wszystkich mieszkańców wolnego świata, kładąc raz na zawsze kres złośliwej propagandzie inspirowanej przez Sowietów, od lat sugerującej, że „Polacy nie potrafią się bić".

MONTE CASSINO

CASAMASSIMA, wiejska miejscowość w Apulii koło Bari — mieścił się tutaj wojenny Polski Szpital Wojskowy, dokąd zwożono rannych z Monte Cassino. Na pobliskim Cmentarzu Polskim znajdują się groby kilkuset żołnierzy zmarłych z ran. (Większość polskich grobów wojskowych we Włoszech można znaleźć na stronie www.polskiecmentarzewewloszech.eu.it).

MONTE CASSINO. Polski Cmentarz Wojenny utworzony przez Rząd RP na Uchodźstwie w latach 1944–1945 na miejscu tzw. Doliny Śmierci, między wzgórzem klasztornym a wzgórzem „593". Grób gen. Władysława Andersa (w środku u dołu).

AMBASADOR TOMASZ ORŁOWSKI (poniżej, drugi od prawej) w towarzystwie włoskich dygnitarzy.

GRÓB generała Andersa.

JEDEN z orłów zdobiących wejście.

DZIEDZINIEC opactwa dzisiaj.

Koniec walk oznaczał dla kapelana konieczność spełnienia najbardziej przejmującego obowiązku:

> „Po raz drugi byłem w Aquafondata bezpośrednio po zakończeniu działań na Monte Cassino. Pojechałem tam, aby poświęcić krzyż na grobie śp. por. Bortnowskiego, dowódcy 1 kompanii czołgów, który poległ pod Monte Cassino. Krzyż ten zrobiła mu jego własna kompania z gąsienic czołgowych. Na krzyżu figurował symbol orderu Virtuti Militari, który otrzymał śp. por. Bortnowski za bitwę pod Gazalą w Libii. Jako delegacja stanęła przy krzyżu załoga z czołgu (...), która szczęśliwie została przy życiu. Smutny to był i przejmujący obrzęd. Kiedy wkopano w ziemię ciężki, żelazny krzyż i kiedy padły na niego krople święconej wody, załoga czołgu, która do tego momentu była spokojna, rozpłakała się nad grobem swego dowódcy, którego kochała jak brata, bo był naprawdę dobrym człowiekiem. Płakałem wraz z nią”[184].

Takie sceny były czymś powszechnym.

Meldunek, który generał Anders przesłał do Naczelnego Wodza, generała Sosnkowskiego, był bardzo lakoniczny:

„Zwycięstwo dzięki bohaterstwu żołnierza. Dowódcy świecili przykładem (...). Nadzwyczajne koleżeństwo z korpusami brytyjskimi”[185].

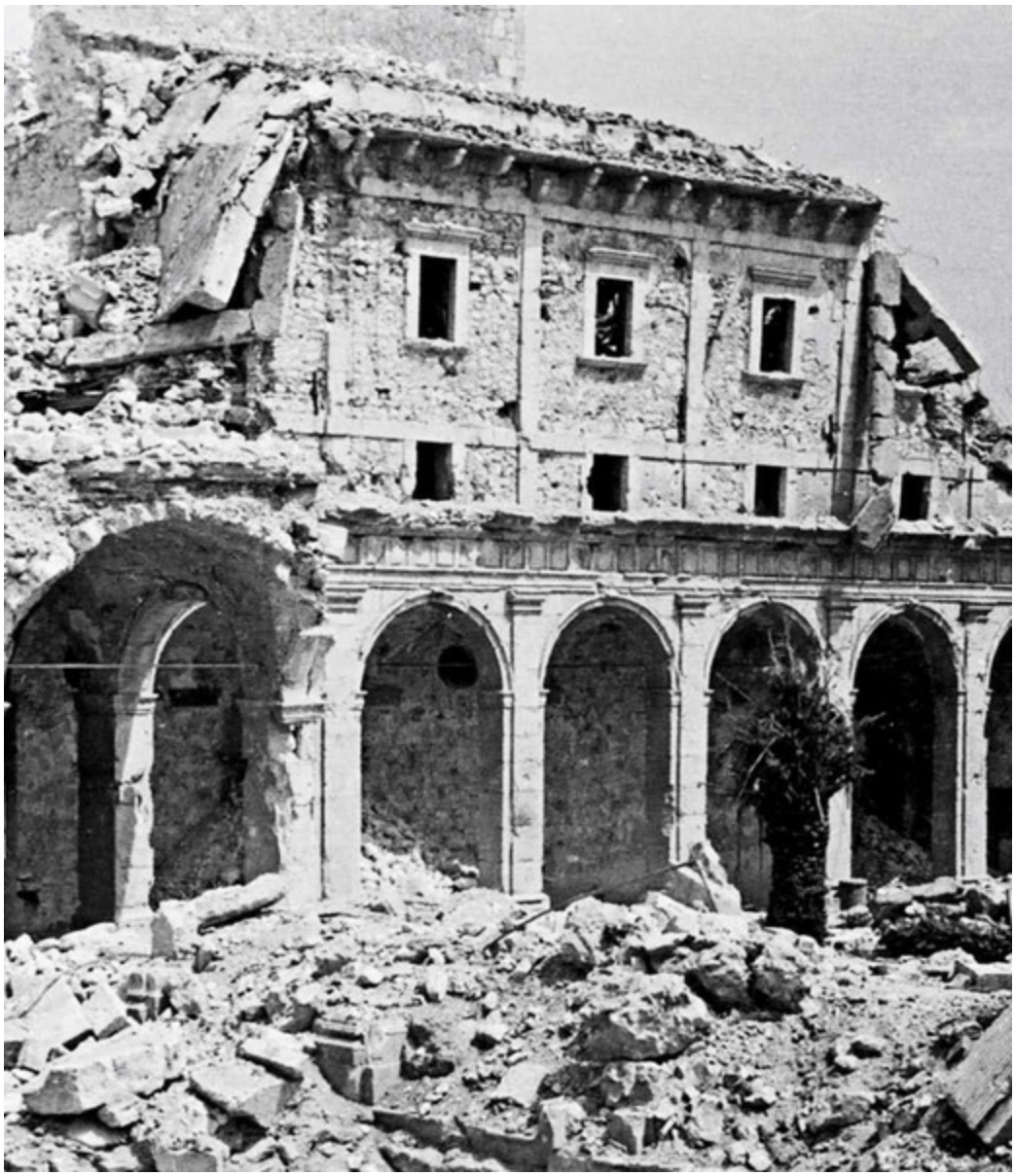

KRUŻGANKI OPACTWA wtedy i dziś.

MELCHIOR WAŃKOWICZ, przyszły historyk Monte Cassino, pokazuje miejsca walk pierwszym odwiedzającym.

W PIĘĆ DNI PO HEJNALE odegranym przez plutonowego Czecha na Monte Cassino amerykańska 5 Armia wyrwała się wreszcie z okrążenia na przyczółku w Anzio. Tysiące amerykańskich żołnierzy rzuciło się w wyrwy powstałe w linii obronnej Niemców, którzy po pięciu miesiącach zaciętych walk rozpoczęli odwrót. Bitwy pod Anzio i Monte Cassino okazały się dwoma biegunami tej samej walki.

Po tych zwycięstwach przyszedł czas na pościg za wrogiem. 25 maja polskie jednostki przerwały Linię Gustawa w Piedimonte (na tyłach Linii Zimowej), zmuszając niemiecką 10 Armię do niekontrolowanego odwrotu. Siedem dywizji na tyłach wojsk niemieckich znalazło się w potrzasku. Gdyby tylko 10 Korpus amerykański, który już ruszył z Anzio, cofnął się, odciąłby im drogę ucieczki.

Niestety, z sobie tylko znanych powodów gen. Mark Clark podjął jedną z najgorszych decyzji w całej kampanii. Zamiast rozkazać 6 Korpusowi, by zatrzymał będących w odwrocie Niemców, polecił mu marsz na Rzym. Co więcej, po wydaniu rozkazu zniknął na resztę dnia, pozostawiając zdumionych podwładnych w nie lada konfuzji.

W rezultacie Amerykanie wjechali do Rzymu, rozdając papierosy i cukierki i rozkoszując się uwielbieniem mas, a Niemcom z 10 Armii udało się ujść cało.

Bitwy pod Monte Cassino i pod Anzio kosztowały aliantów ponad 100 tys. zabitych i były to straty znacznie większe niż te poniesione przez Niemców. I choć obie armie niemieckie we Włoszech zostały rozgromione, to jednak w ostatniej chwili zaprzepaszczono owoce zwycięstwa, a legiony Adolfa Hitlera zachowały zdolność do dalszej walki.

16

ROZDZIAŁ
1942–1963

WOJTEK, ŻOŁNIERSKI NIEDŹWIEDŹ

ROZDZIAŁ 16
1942–1963
WOJTEK, ŻOŁNIERSKI NIEDŹWIEDŹ

O WOJTKU MÓWIONO, ŻE ZOSTAŁ PRZYWIEZIONY Z SYBERII. WIELU LUDZI ANDERSA STAMTĄD PRZYBYŁO, WIĘC ŁATWO BYŁO DAĆ WIARĘ TEJ LEGENDZIE. PRAWDA WYGLĄDAŁA JEDNAK INACZEJ.

Niedźwiedź nie nosił też broni i nie walczył w pierwszych szeregach. To tylko wymysł czyjejś wyobraźni. Natomiast rzeczywiście zarejestrowano Wojtka jako żołnierza – nadając mu imię, numer, oddział i szarżę – i towarzyszył on Armii przez większą część jej długiej odysei.

Wszystko zaczęło się w Iranie, a dokładnie rzecz biorąc, na targu w Hamadanie. Pani Bokiewicz (której mąż był później właścicielem sklepu filatelistycznego na Strandzie w Londynie) kupiła tam małego futrzastego niedźwiadka, wykarmiła go butelką i traktowała jak domowego psiaka. Taka w każdym razie wersja wydarzeń odpowiada mi najbardziej. Działo się to wiosną 1942 roku, niedługo po „pierwszej ewakuacji".

Wkrótce zwierzę wyrosło, nabrało wagi i już nie można było opiekować się nim w domowych pieleszach. Przeniesiono niedźwiadka do wojskowych baraków, gdzie nauczono go podstawowych komend po polsku: „siad" oraz „stój", i udomowiono. Tam też wyrobił się lojalny i przyjacielski charakter tego zwierzęcego kompana.

3522 – numer jednostki wojskowej 22 Kompanii Transportowej Artylerii.

NIEDŹWIADEK WOJTEK – jeszcze w rodzinnym Iranie.

W 1943 roku Wojtek podążył wraz z Armią do Iraku. Jego opiekunowie dostali przydział do 16 Kompanii Zaopatrywania Artylerii, dowodzonej przez kpt. A. Kipiniaka, a miś stał się wkrótce maskotką jednostki. Miał już prawie dwa lata, blisko dwa metry wzrostu i ważył około 225 kg. Był bardzo silny, a ponieważ nauczono go nosić najcięższe pociski artyleryjskie (które zazwyczaj transportowało dwóch żołnierzy przy pomocy wózka), przydawał się przy załadunku i rozładunku ciężarówek. Uwielbiał jeździć na pace, wystawiając pysk do wiatru, a jego ulubioną rozrywką były zapasy. Siłował się z każdym żołnierzem, który miał odwagę spróbować, ale jego ulubionym partnerem był wielki dalmatyńczyk należący do brytyjskiego oficera.

Problem powstał w Palestynie, gdy kompania przygotowywała się do wyjazdu do Włoch. Oficerowie brytyjscy nie chcieli wpisać żywego zwierzaka na listy pasażerów i ładunku. Wydawało się, że Wojtek będzie musiał zostać. Znaleziono jednak rozwiązanie, rekrutując Wojtka do polskiej armii, nadając mu oficjalny numer, dowód identyfikacyjny i regulaminową plakietkę. Nic nie wiadomo o tym, by składał przysięgę, ale do Włoch popłynął jako szeregowiec, nie ładunek.

Przed wyjazdem z Palestyny Wojtek wdał się w bójkę z innym niedźwiedziem, Michałem, którego nazwano tak na cześć generała Tokarzewskiego, a który został podarowany batalionowi 16 Lwowskiego Pułku Strzelców przez szacha. Zwierzęta się nie polubiły. Michał rzucił się na Wojtka bez ostrzeżenia i niemal zginął w walce. Oddano go potem irackim żołnierzom w Irkuku, ale uciekł im i wrócił

do swojego batalionu. Jego losy potoczyły się jednak zupełnie inaczej niż Wojtka, gdyż oddano go do zoo w Tel Awiwie. „Bardzo wam dziękuję za niedźwiedzia – powiedział burmistrz tego miasta. – Będzie pamiątką po Armii Polskiej".

Wojtek z kolei powrócił do swojego zwykłego życia. Spał w wannie i spożywał mleko skondensowane, owoce, marmoladę, miód i syrop. W nagrodę dostawał butelkę piwa, bardzo lubił też zjadać papierosy. Z natury wybredny, jadał tylko te zapalone. Gdy dawano mu niezapalonego papierosa, zaraz go wypluwał. W tym czasie 16 Kompanię Zaopatrywania Artylerii przemianowano na 22 Kompanię Transportową.

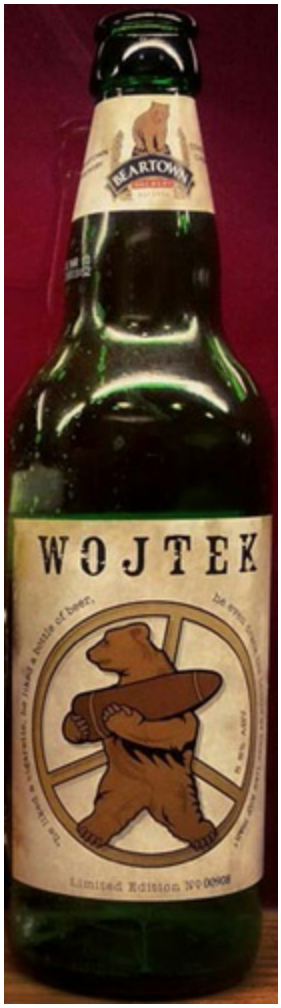

WOJTEK PRACUJĄCY przy sprzedaży piwa.

WOJTEK ZAPAŚNIK.

WOJTEK za kierownicą.

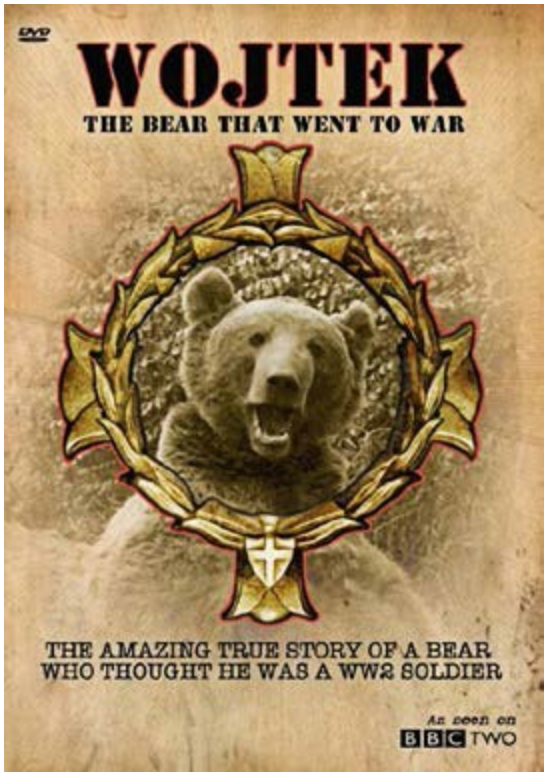

KSIĄŻKI o Wojtku – legenda wciąż żywa.

NORMAN DAVIES przy pomniku Wojtka. Park Jordana w Krakowie.

SZEREGOWIEC WOJTEK odsłużył dwa lata w czasie włoskiej ofensywy, od Bari do Bolonii. Nie wspiął się na Monte Cassino, jak głosi legenda, ale z całą pewnością działał w swojej jednostce. Szybko przyzwyczaił się do ostrzału artyleryjskiego i często wdrapywał się na drzewo, by zobaczyć, skąd dochodzi dźwięk eksplozji. Jego fama rosła i zrobiono mu dużo zdjęć. Codziennie konsumował racje przewidziane dla dwóch, trzech żołnierzy. Nie zmuszano go do noszenia munduru i przypinano łańcuchem tylko na noc.

W lecie 1946 roku Wojtek popłynął wraz ze swoją jednostką z Włoch do Wielkiej Brytanii. Po rozwiązaniu kompanii przeniesiono go do zoo w Edynburgu, gdzie stał się szybko ulubieńcem odwiedzających, w szczególności dzieci. Dawni towarzysze broni odwiedzali go regularnie aż do jego śmierci, która nastąpiła w 1963 roku z przyczyn naturalnych.

Dzieje Wojtka zainspirowały niejedną książkę, film, wiersz, obraz i rzeźbę.

Książki na jego temat to m.in. *Wojtek spod Monte Cassino* Wiesława Lasockiego (1968); *Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa* Aileen Orr (2010, wyd. polskie 2011); *Private Wojtek: Soldier Bear* Krystyny Mikula-Deegan (Szeregowiec Wojtek: niedźwiedź-żołnierz, 2011) oraz *Wojtek: War Hero Bear* Jenny Robertson (Wojtek: bohaterski niedźwiedź, 2014)[186].

Posąg niedźwiedzia-szeregowca stoi w zoo w Edynburgu. Jego wykonanie zamówili i opłacili weterani, z którymi dzielił wojenne losy. Pokazuje on Wojtka na spacerze i młodego żołnierza z trudnością utrzymującego go na smyczy.

Inna rzeźba z brązu znajduje się w Muzeum Sikorskiego w Londynie, tam gdzie mieści się główne archiwum Armii Andersa. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy często odwiedzałem muzeum z moimi studentami, to właśnie Wojtka zapamiętywali najczęściej.

W 2014 roku odsłonięto wreszcie posąg niedźwiedzia Wojtka w Krakowie. Stało się to za sprawą ogromnego entuzjazmu Anglika Richarda Lucasa zamieszkałego na stałe w w tym mieście; zorganizował on wykład dla Rady Miejskiej Krakowa, podczas którego opowiedziałem im o Wojtku. Rzeźba stoi w Parku Jordana pośród posągów wielu wielkich Polaków, takich jak Kochanowski, Mickiewicz, Kościuszko i Jan Paweł II.

CIERPLIWY WOJTEK z przyjaciółmi w zoo w Edynburgu.

NORMAN DAVIES z Wojtkiem w Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

DUŻY WOJTEK z przyjaciółmi na wojennym szlaku

WOJTEK NARĘBSKI jako „Mały Wojtek”

PROFESOR NARĘBSKI jako weteran.

JEDNA OSOBA PAMIĘTA WOJTKA lepiej niż ktokolwiek inny. Profesor Wojciech Narębski (ur. 1925), obecnie emerytowany profesor geochemii na Uniwersytecie Jagiellońskim, obchodził w kwietniu 2015 roku swoje dziewięćdziesiąte urodziny.

Ale 73 lata temu, w listopadzie 1942 roku, był siedemnastoletnim rekrutem, który zgłosił się do służby w Armii Andersa w Palestynie. Po zdaniu tzw. małej matury otrzymał przydział do 22 Kompanii Transportowej i miał się zameldować u dowódcy oddziału, mjr. Antoniego Chełkowskiego. Przed jego namiotem spostrzegł ze zdumieniem przywiązanego małego niedźwiadka „wielkości dużego psa":

> „Czy ty jesteś Wojtek? – zapytał major. – W takim razie będziemy mieć w Kompanii dwóch Wojtków, bo niedźwiedź też ma tak na imię. Ty będziesz «Małym Wojtkiem», a on «Dużym Wojtkiem»"[187].

Wojciech Narębski był synem miejskiego architekta w Wilnie i chodził do tego samego gimnazjum, co Czesław Miłosz i Tadeusz Konwicki. Aresztowany przez

NKWD jako uczeń, spędził wiele miesięcy w więzieniu w Gorkach i gdy trafił w końcu do Armii, ważył tylko 42 kg. W czasie „pierwszej ewakuacji" pojechał do Iranu, a zanim osiągnął wiek poborowy, ukończył szkołę średnią w Palestynie.

Służył jako kapral w 22 Kompanii Transportowej od początku do końca kampanii włoskiej. „Nigdy nie twierdzę, że walczyłem w bitwie pod Monte Cassino – mówi skromnie. – Brałem w niej udział."

Często wspomina swojego towarzysza broni, „Dużego Wojtka." Niedźwiedź uwielbiał pływać w morzu i straszył włoskie dziewczęta, które opalały się na plaży, gdy pędził po piasku, by wskoczyć do wody.

W 1946 roku Narębski zdał maturę w Polskim Gimnazjum w Alessano w regionie Apulia, a po krótkim pobycie w Anglii wybrał repatriację. Dołączył do swojej rodziny w Toruniu, studiował mineralogię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, uzyskał doktorat na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i kontynuował swoją karierę naukową.

Jeszcze do niedawna profesor Narębski był jednym z trzech weteranów Armii Andersa mieszkających w Krakowie. Drugi to ppłk Mieczysław Heród (1918–2013), który służył w Brygadzie Karpackiej, a potem został zawodowym oficerem artylerii w wojsku PRL. Trzecim był płk Tomasz Skrzyński (1923–2015), „ostatni z ułanów karpackich" i pierwszy żołnierz, który wkroczył do oswobodzonej Ankony. Pogrzeb płk. Skrzyńskiego odbył się z wojskowymi honorami na Cmentarzu Rakowickim w czerwcu 2015 roku. Odczytano telegram od burmistrza Ankony.

Mowę pogrzebową wygłosił dowódca obecnego „2 Korpusu", a orkiestra zagrała pieśń *Brygada Karpacka*. Wartę honorową pełnili harcerze z Niezależnego Związku Harcerstwa „Czerwony Mak" w Skawinie, ubrani w mundury Pułku Ułanów Karpackich i 4 Pułku Pancernego „Skorpion." Obecni byli również uczniowie Gimnazjum nr 42 im. Generała Władysława Andersa.

NIEDŹWIEDŹ WOJTEK: szlak bojowy.

GŁODNY WOJTEK.

POZOSTAJE KWESTIA POPULARNOŚCI WOJTKA. Można ją tłumaczyć na różne sposoby. Zwierzęta często uosabiają cechy ludzkie: „sprytny jak lis", „silny jak wół", „odważny jak lew." Wojtek był żołnierzem pod wieloma względami idealnym – niestrudzony, lojalny, nieustraszony, milczący. Historia Polski jest wprawdzie pełna tragicznych epizodów, ale ta budująca opowieść o Wojtku każe się uśmiechnąć. Pomagał on ludziom Andersa znosić wszelkie przeciwności losu i dotrzeć do celu. Wojtek nigdy nie zwątpił, nigdy się nie zawahał, nigdy nie zdezerterował i nigdy nie zawrócił z drogi. A jednak, po tak oddanej służbie w sprawie wolności, trafił, podobnie jak Polska, do klatki.

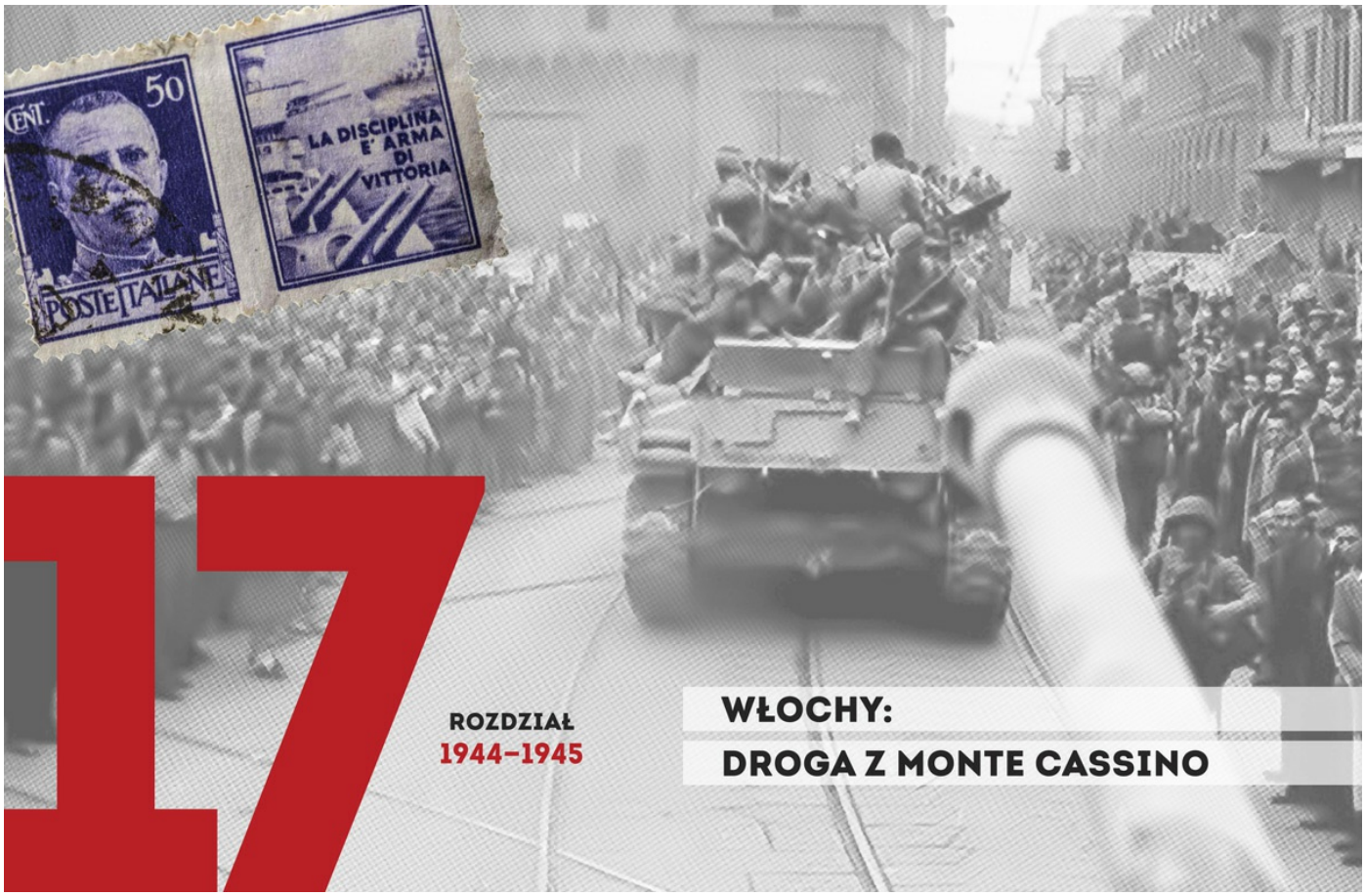

17

ROZDZIAŁ
1944–1945

WŁOCHY: DROGA Z MONTE CASSINO

BAZYLIKA ŚW. PIOTRA.

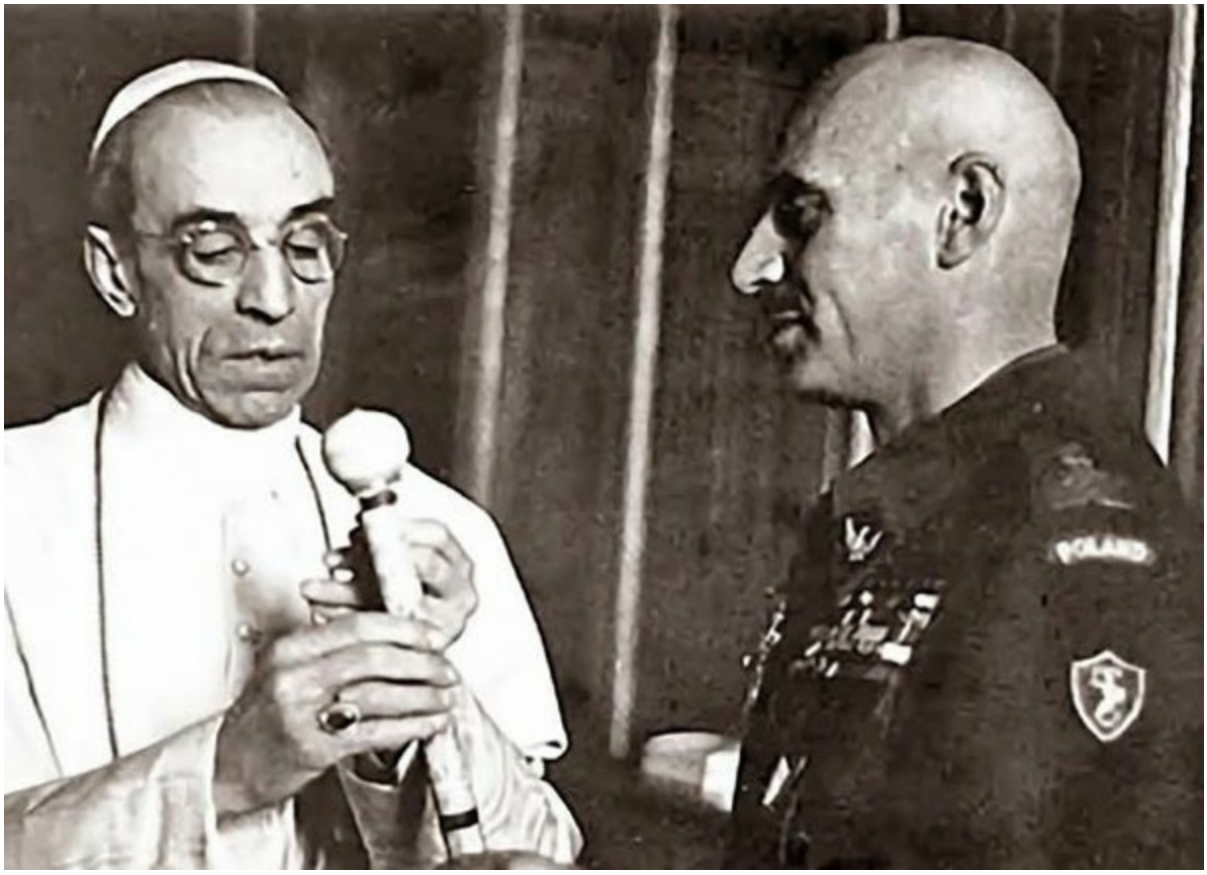

GEN. ANDERS wręcza papieżowi Piusowi XII laskę opata znalezioną w ruinach klasztoru na Monte Cassino.

ROZDZIAŁ 17
1944–1945
WŁOCHY: DROGA Z MONTE CASSINO

PO BITWIE POCHOWANO POLEGŁYCH, ZAPLANOWANO UTWORZENIE STAŁEGO CMENTARZA, RANNI DOCHODZILI DO SIEBIE W POLSKICH I BRYTYJSKICH SZPITALACH POLOWYCH, A POZOSTAŁĄ CZĘŚĆ 2 KORPUSU WYCOFANO Z FRONTU NA CZAS ODPOCZYNKU I REKONWALESCENCJI.

Alianccy żołnierze, w tym Polacy, jeździli autobusami na wycieczki do Rzymu, aby zobaczyć zabytki Wiecznego Miasta. Generał Anders został przyjęty na audiencji u papieża, świadomego katolickich korzeni Polski – wielu ludzi Andersa pochodziło przecież ze Lwowa, którego motto *Semper fidelis* sięgało 1657 roku, kiedy to król Jan Kazimierz ogłosił Marię Pannę Dziewicę Królową Polski. A tymczasem zewsząd posypały się pochwały. Przywódcy brytyjscy, którzy często zapominali podziękować aliantom i współpracownikom, tym razem nie powstrzymali się od wyrażenia swego podziwu. Generał Leese napisał list pochwalny, w którym rekomendował uhonorowanie Andersa prestiżowym Orderem Łaźni.

KRYTYCY BITWY POD MONTE CASSINO, a było ich wielu, zarzucali później, że atak 2 Korpusu na wzgórze klasztorne był niepotrzebnym szaleństwem, które spowodowało nadmierne straty w ludziach. Ten nieżyczliwy pogląd nie ma jednak uzasadnienia. Straty 2 Korpusu nie były wcale większe od strat walczącego obok brytyjskiego 10 Korpusu, a proporcjonalnie nawet mniejsze. Skwapliwości Andersa do sprawdzenia ludzi w ogniu walki nie należy mylić z próżnym pokazem brawury.

Dwa dni po upadku Rzymu przyszła wieść o tym, że wojska alianckie wylądowały w Normandii, a kilka tygodni później, że jedną z jednostek inwazyjnych była 1 Dywizja Pancerna gen. Maczka. Nie mogło to ujść uwadze żołnierzy 2 Korpusu, którzy nie byli już jedyną dużą polską formacją w aktywnej służbie. Przez cztery tygodnie alianci nie mogli opuścić rejonów przyplażowych i podobnie jak we Włoszech posuwali się naprzód niezwykle powoli. I wtedy nastąpił przełom. Armie brytyjska, amerykańska i kanadyjska wkroczyły na niziny północnej Francji, odrzucając Niemców w kierunku ich zachodniej granicy.

Odpoczynek i odnowa sił nie trwały jednak długo. W wyniku porażki pod Monte Cassino Niemcy wycofali się na centralnym odcinku frontu za Rzym, ale wciąż kontrolowali ważny port w Ankonie nad Adriatykiem. Zdobycie Ankony miało być kolejnym zadaniem 2 Korpusu, co gen. Leese przekazał Andersowi na początku czerwca, informując go jednocześnie, że obejmie on dowództwo nad całym sektorem adriatyckim i że to Polacy będą odpowiadać za przeprowadzenie tej operacji. Monte Cassino było testem męstwa, Ankona miała być okazją do wykazania wojskowych umiejętności, takich jak planowanie sztabowe, koordynacja między służbami i taktyka frontowa.

POGRZEB POLSKIEGO ŻOŁNIERZA w Piedimonte.

SZLAK 2 KORPUSU Polskiego z Monte Cassino do Bolonii.

BITWA O ANKONĘ TRWAŁA 34 DNI, od 16 czerwca do 18 lipca, i dzieliła się wyraźnie na trzy fazy. Stolica regionu Marche leży na skalistym półwyspie Monte Conero, otoczona pagórkowatym terenem poprzecinanym głębokimi dolinami i rzekami spływającymi z Apeninów. Niemcy okopali się za pierścieniem umocnień i bronili się zawzięcie, zmuszając nadchodzących z południa aliantów do staczania z nimi zaciekłych potyczek.

Anders przywiódł na front trzy główne formacje, które nacierały wzdłuż brzegu starożytną Via Flaminia: na lewym skrzydle umieścił 3 Dywizję Strzelców Karpackich, na środku 5 Kresową Dywizję Piechoty, a na prawym skrzydle 2 (Warszawską) Brygadę Pancerną. Dołączyły do nich: brytyjski pułk zmechanizowanej kawalerii oraz 7 Pułk Huzarów Królowej, a także włoski batalion oraz Siły Powietrzne Armii Stanów Zjednoczonych.

Naprzeciw Polaków stały jednostki niemieckiej 10 Armii pod komendą Generalobersta Heinricha von Vietinghoff, który w trakcie napaści na Polskę w 1939 roku dowodził 5 Dywizją Pancerną. W okolicach Ankony obecne były także oddziały należące do 76 Korpusu Pancernego oraz 51 Korpusu Górskiego. Niemcy mieli ponownie przewagę pod względem wyszkolenia i sprzętu, natomiast brakowało im takiego wsparcia z powietrza, jakie mieli alianci.

W pierwszej fazie bitwy, trwającej od 16 do 18 czerwca, Anders przeprowadził atak na niemieckie pozycje rozmieszczone wzdłuż rzeki Chienti, która płynie z zachodu na wschód w odległości około 50 km na południe od Ankony.

W wyniku tej akcji duże straty poniosła niemiecka 278 Dywizja Piechoty.

W fazie drugiej, od połowy czerwca do połowy lipca, walki toczyły się pośród dolin i miasteczek na północ od Chienti. Polacy zajęli Maceratę, Recanati, Castelfidardo, Osimo i Loreto, gdzie znajdowało się Sanktuarium Santa Casa.

LORETO

SANKTUARIUM Santa Casa.

WITRAŻ ukazujący polskich żołnierzy gaszących pożar w sanktuarium po niemieckim bombardowaniu.

CMENTARZ WOJENNY (z prawej u góry).

APOTEOZA ZWYCIĘSTWA.

GROBY, DRZEWA oliwne, sady i morze (z prawej u dołu).

Kazimierz Nycz (1914–1944), wuj przyszłego arcybiskupa metropolity warszawskiego i kardynała, który przyjął jego imię, służył przed wojną w 15 Pułku Ułanów.

Zginął w bitwie pod Osimo i został pochowany w Loreto. Więziony

w sowieckim obozie jenieckim, opuścił ZSRS w czasie „drugiej ewakuacji" i przeszedł szlak wiodący przez Iran, Irak i Palestynę.

Kardynał Nycz wspomina, że po wojnie brytyjskie Ministerstwo Wojny odesłało rodzinie jego skromny dobytek: listy, dwa kupony na ubrania równe wartości pieniędzy, które znaleziono w jego kieszeniach, oraz różaniec z Jerozolimy, który włożono do grobu jego matce[188].

Inną ofiarą walk pod Ankoną był Adolf Bocheński (1909–1944), żołnierz i publicysta, którego określano mianem głównego konserwatywnego myśliciela dwudziestolecia międzywojennego. Po studiach w Sciences Po w Paryżu Bocheński dołączył do zespołu redakcyjnego pisma „Bunt Młodych" i opublikował kilka ważnych prac, m.in. *Tendencje samobójcze narodu polskiego* (1927), *Ustrój a racja stanu* (1928) oraz *Imperializm nacjonalistyczny i państwowy* (1927). Jego książka *Między Niemcami i Rosją* (1937) uchodzi za klasykę gatunku.

W 1939 ROKU BOCHEŃSKI PORZUCIŁ DZIENNIKARSTWO NA RZECZ WOJACZKI. Walczył w kampanii wrześniowej, po czym przedostał się do Francji, następnie wziął udział w bitwie o Narwik, za co otrzymał odznaczenie, a w końcu trafił do Syrii, gdzie wstąpił do Brygady Karpackiej. Raniony w Tobruku, został wycofany do Palestyny, skąd wraz ze swoim pułkiem trafił do 2 Korpusu. Był znany wśród swoich towarzyszy broni z lekceważenia ryzyka i zginął na froncie podczas rozbrajania min.

Chociaż zarówno Jerzy Giedroyc, jak i Józef Czapski chwalili przedwojenne osiągnięcia Bocheńskiego, nie udało im się go przekonać, by dołączył do Biura Prasy i Informacji 2 Korpusu. Po jego śmierci przedrukowali kilka najświeższych artykułów jego autorstwa, które ukazały się wcześniej na łamach „Orła Białego". Jeden z nich – *Duch Imperatorowej* – dotyczył historii i porównywał sposób działania Katarzyny Wielkiej i Związku Sowieckiego. Z kolei wizja ukazana w tekście *Polska w polityce Stalina* okazała się prorocza.

STANOWISKO ARTYLERII w Apeninach.

ADOLF BOCHEŃSKI, według Józefa Czapskiego.

BITWA o Ankonę.

Mimo że artykuł został opublikowany w czerwcu 1944 roku, a więc jeszcze przed utworzeniem Komitetu Lubelskiego, Bocheński przewidywał, że przejęcie władzy w Polsce przez Sowietów zostanie zakamuflowane i będzie nieuchronnie postępować. Artykuł zawierał również komentarz na temat podejścia Anglosasów do tej kwestii i przyszłości Kresów:

> „Sytuacja w tej chwili przedstawia się w ten sposób, że jeżeli Anglicy i Amerykanie prawie jednomyślnie uważają, że ziemie wschodnie Rzeczypospolitej powinny przypaść Rosji, to jednak nie są przygotowani do łatwego przyjęcia myśli o wcieleniu całej Polski do ZSRR. Nie będziemy się tu zastanawiali nad powodami, dla których opinia publiczna zwróciła się przeciw Polsce w sprawie Kresów. Mamy tu do czynienia z tragicznym nieporozumieniem. W Anglii i Ameryce uważa się przeważnie, że większość obywateli naszych ziem wschodnich rzeczywiście pragnie należeć do Rosji.

W istocie jest odwrotnie. Winą naszej propagandy cywilnej i naszej śpiącej polityki mniejszościowej jest utrwalenie się tego fałszywego mniemania wśród krajów anglosaskich”[189].

Ten głos dotyczący zagadnienia, które najbardziej leżało na sercu żołnierzom 2 Korpusu, pojawił się dokładnie miesiąc przed śmiercią Bocheńskiego.

W samym środku tej akcji w alianckim radiu i prasie pojawiły się informacje o wielkiej operacji armii sowieckiej na froncie wschodnim. Atakiem o niezrównanej zajadłości marszałek Rokossowski, wychowany w Warszawie syn Polaka i Rosjanki, dokonał czegoś, co nie udało się żadnemu generałowi czasów wojny: pokonał całą niemiecką Grupę Armii „Środek” i zanim w sierpniu dobiegła końca Operacja Bagration, zniszczył więcej niemieckich dywizji, niż znajdowało się pod dowództwem Kesselringa we Włoszech.

To niezwykłe wydarzenie, w wyniku którego Sowieci znaleźli się nad Wisłą, obejmując kontrolę nad całą wschodnią Polską, napełniło zgrozą ludzi Andersa. Zrozumieli, że najsilniejszym sprzymierzeńcem w Europie byli nie Brytyjczycy czy Amerykanie, ale właśnie Sowieci, a co za tym idzie, że ich domy na Kresach zostały najprawdopodobniej utracone na zawsze.

W trzeciej fazie bitwy, 17–18 lipca, kolejne ataki piechoty umocniły pozycje aliantów na peryferiach Ankony, aż w końcu szturm oddziałów pancernych przełamał niemiecką linię obrony i otworzył drogę ku decydującemu atakowi. Miasto ostatecznie zdobył 2 Batalion Strzelców Karpackich, a 7 Pułk Huzarów Królowej odznaczono honorowym tytułem i odznaką „Maid of Warsaw”.

Polaków obsypywano pochwałami. Nawet prezydent Roosevelt, który nie był znany z zaangażowania w sprawy Polski, dołączył do tego chóru pochlebców, publicznie wyróżniając „Władysława Andersa, generała dywizji Armii Polskiej, za wyjątkowo godne uznania zachowanie się, którym oddał wybitne usługi Stanom Zjednoczonym i Narodom Sprzymierzonym we Włoszech od października 1943 do lipca 1944”.

ANKONA

ANKONA, ZDOBYTA PRZEZ ALIANTÓW pod polskim dowództwem.

LARGO
2° CORPO D' ARMATA POLACCO
2° KORPUSU POLSKIEGO
IN RICORDO DELLA LIBERAZIONE
DELLA CITTA' DI ANCONA DAL NAZI-FASCISMO
18 LUGLIO 1944 - 18 LUGLIO 2004

PORT, katedra i tablice pamiątkowe 2 Korpusu.

CAPE CONERO. Widok od północy.

WIEŚCI Z FRONTU WSCHODNIEGO NIE BYŁY TAK POMYŚLNE. 22 lipca 1944 roku, trzy dni po zdobyciu Ankony, powstał PKWN, czyli kontrolowany przez Moskwę tymczasowy rząd Polski, zwany również Komitetem Lubelskim,

co ugruntowało sowiecką dominację. Podczas gdy polskie siły zbrojne podległe aliantom posuwały się powoli do przodu we Włoszech i Francji, komunistyczna 1 Armia Wojska Polskiego generała Berlinga stacjonowała już na polskiej ziemi.

W trakcie roku 1944 nadchodziły kolejne złe wieści. Najpierw powstanie warszawskie, potem klęska pod Arnhem, a wreszcie nieudana próba porozumienia się Rządu RP na Uchodźstwie ze Związkiem Sowieckim pokazały, że obrona sprawy polskiej nie leżała Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym na sercu.

Po bitwie pod Ankoną 2 Korpus dalej lojalnie walczył, wiedząc, że większość Polski znajduje się wciąż pod okupacją niemiecką, i wierząc, że sprawiedliwe rozwiązanie jest nadal możliwe. Ale zaczynano już podupadać na duchu.

TRIUMFALNY WJAZD 2 Korpusu do Ankony.

CHURCHILL, ANDERS i tłumacz, sierpień 1944.

RECANATI (2015). Autor z gen. Terenzio Moreną.

1 sierpnia z rozkazu londyńskiego Rządu RP na Uchodźstwie wybuchło powstanie warszawskie zorganizowane przez podziemną Armię Krajową. Podstawowym założeniem było wsparcie armii sowieckiej w przepędzeniu Wehrmachtu z Warszawy, ale chciano również zapobiec przejęciu władzy przez komunistów oraz doprowadzić do tego, by przedstawiciele legalnych władz byli obecni podczas tworzenia nowych układów politycznych. (Pomysł, że dowódcy Armii Krajowej chcieli w jakiś sposób pokonać Niemców, „zmusić Stalina do uznania polskiego rządu w Londynie" lub „przeprowadzić antysowiecki zamach stanu", jest zwykłą brednią). Polityka Armii Krajowej zakładała, że walka z Niemcami będzie kontynuowana zgodnie z polityką aliantów, natomiast w miarę możliwości będzie się dążyć do kompromisu ze Stalinem. W tym celu polski premier Stanisław Mikołajczyk poleciał do Moskwy, gdzie starał się poznać intencje Stalina. W tym czasie Anders nie pozostawił nikomu ze swoich przełożonych żadnych wątpliwości co do tego, że uważał powstanie za katastrofę, a nawet za „poważną zbrodnię" i „szaleństwo." Od początku był zdania, że powstanie nie miało „żadnych szans na sukces" i że stolica zostanie „zrównana z ziemią"[190]. Spośród polskich przywódców w Londynie jego poglądy podzielał

tylko Naczelny Wódz, generał Sosnkowski.

Mimo wszystko, chodzący w glorii zwycięzców spod Monte Cassino i Ankony, żołnierze 2 Korpusu gościli niekończący się korowód ważnych osobistości. Jedną z nich był król Jerzy VI, który dla swojego bezpieczeństwa występował pod pseudonimem „książę Richmondu" i który po przeglądzie wojsk uczestniczył w wieczornym ognisku ze śpiewaniem. Król był cichym i skromnym człowiekiem, który zyskał szacunek i podziw decyzją, by nie opuszczać Pałacu Buckingham mimo bombardowań. Fakt, że głównodowodzący wszystkich brytyjskich i królewskich sił zechciał wysłuchać żołnierskiego koncertu i nawet wspólnie z nimi śpiewał, był dla ludzi Andersa niezwykłym zaszczytem. Spodobała mu się zwłaszcza jedna sentymentalna piosenka i poprosił o zanotowanie jej słów:

Niech inni sy jadą, dzie mogą, dzie chcą,
Do Widnia, Paryża, Londynu,
A ja si zy Lwowa ni ruszym za próg!
Ta mamciu, ta skarz mnie Bóg!
Bo gdzie jeszcze ludziom tak dobrze, jak tu?
Tylko we Lwowie!
Gdzie pieśnią cię budzą i tulą do snu?
Tylko we Lwowie!t

NIEMIECKA PROPAGANDA

wprawdzie marszerujesz we Włoszech,
DO MIŃSKA
natomiast bolszewicy wkraczają do Polski

1944
..... I be Ciebie płyni
życie W OJCZYŹNIE ....
Kiedys w roku 193 rozpoczął bezr
tułaczkę na obczyźnie. Twoje dziecię
bardzo małe, albo jeszcze nie ujrz
dziennego.
Jak wygląda obecnie po 4 l
Czy wiesz jak wy
Twoj
POLSKI
ŻOŁNIERZU
NA FRONCIE
POŁUDNIOWYM!
Czy znasz najkrótszą drogę do domu?
Przedostań się poprzez góry w kierunku pół-
nocnym. Do niemieckiej placówki zawołaj
" do domu ,,
i w ciągu kilku dni znajdziesz się w Ojczyź-
nie, wśród Twoich najdroższych. WÓDZ ARMJI NIEMIECKIEJ za-
pewnia Ci wolność, jeśli przybędziesz bez broni.

Kolego Polaku!

Czy naprawdę wierzysz w to, że Anglicy i Amerykanie są Twoimi przyjaciółmi? Czy też przypuszczasz, że Stalin jest człowiekiem, któremu można ufać?

Jak się przedstawiała kiedyś, a jak wygląda obecnie sprawa gwarancyj udzielonych Polsce przez przyjaciół Rosjan, Anglików i Amerykanów? W lesie katyńskim pod Smoleńskiem znalazło straszną śmierć 10000 niewinnych oficerów i żołnierzy polskich, którzy padli ofiarą krwawych katów Stalina.

Nieczna komedja, rozgrywająca się od kilku tygodni w Londynie i Moskwie jest dalszym ciągiem tego potwornego dramatu.

Kolego Polaku! Wiesz o tem dobrze, że Anglicy równie mało Cię szanują jak nieszanowali Sikorskiego i kilku innych Polaków, usuwając ich w wypadku, gdy ci się im nie podobali. Czyż jest sprawą honoru w tych warunkach walczyć i krwawić się za Anglję?

Czyż nie jesteś świadom, że walcząc u boku Anglików, walczysz za sprawę Stalina a tem samem przyczyniasz się do zguby Twej Ojczyzny!

Albo więc będziesz nadal narzędziem w ich ręku, albo też wyzwolisz się z tej przykrej sytuacji!

Napewno przemilczano ci fakt, że dzięki rozkazowi Adolfa Hitlera, do armji niemieckiej będziesz mógł uzyskać zupełną wolność, którą Ci ten rozkaz zapewnia.

Wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze polscy, którzy przejdą na niemiecką stronę linji bojowej, natychmiast zostaną zwolnieni i odesłani do domów rodzinnych, gdzie będą mieli możność swobodnego zarobkowania, ujrzenia swych najbliższych i w spokoju przeczekają końca wojny.

Przyrzeczenie to, opierające się na słowie honoru niemieckiego żołnierza, będzie bezwzględnie dotrzymane.

Natknąwszy się na pierwszy niemiecki posterunek, zawołaj

"Do domu!,,

a natychmiast znajdziesz się na etapie, za linją frontu, skąd najkrótszą drogą udasz się do domu rodzinnego.

Twoja decyzja powinna być jasna i prosta.

Stajesz bowiem wobec alternatywy:

Albo śmierć na obczyźnie - albo powrót "do domu!"

S-406

POLSKI ŻC NIER
Czyż są to barwy Twego kraju
NIE
jest sztandar brytyjski ! Anglicy, pod którym sztandarem obecnie walczysz, zdradzili Twoją Ojczyznę, zdradzili Polskę na rzecz Sowietów.
CHURCHILL I ROOSEVELT PRZESZACHROWALI POLSKĘ ZWIĄZKOWI RADZIECKIEMU.
Anglikom i AMERYKANOM masz do zawdzięczenia, że stałeś się człowiekiem, pozbawionym Ojczyzny !

Pomimo ofenzywy we Włoszech
Anglicy nie będą mogli temu
przeszkodzić.

NIEMIECKA PROPAGANDA skierowana do polskich żołnierzy. Włochy, 1944. „Maszerujesz we Włoszech, natomiast bolszewicy wkraczają do Polski"; „i bez Ciebie płynie życie w ojczyźnie"; „Kolego Polaku!"; „Polacy, wybierajcie drogę na prawo albo na lewo"; „Czyż są to barwy Twego kraju"; Anglicy nie powstrzymają tragedii; „Przewędrowaliście dalekie drogi" oraz „Beznadziejna droga".

Wątpliwe, czy komukolwiek udało się wytłumaczyć królowi, że Lwów niedawno wyzwolono z rąk Niemców i że obecnie znajdował się pod okupacją armii sowieckiej.

Pod koniec sierpnia z Andersem rozmawiał Winston Churchill. Według relacji generała, premier mówił o kłopotliwym położeniu Polski bardzo emocjonalnie.

Powstanie warszawskie jeszcze trwało, a Churchill ze łzami w oczach powtarzał, że Polska nigdy nie zostanie opuszczona. Wierzył, że uda się jakoś ocalić „pierwszego sprzymierzeńca" Wielkiej Brytanii, jednak sprawy wymknęły mu się już spod kontroli. Zaledwie parę dni wcześniej jego prośba skierowana do Roosevelta, aby wystosować wspólną notę protestacyjną do Stalina w związku z działaniami Sowietów względem powstania warszawskiego, została zignorowana. Po rozmowie Anders i Churchill pojechali razem na linię frontu, skąd mogli obejrzeć niemieckie przygotowania na Linii Gotów.

POLSKIE WOJSKA SPISYWAŁY SIĘ NIEŹLE TAKŻE NA FRONCIE ZACHODNIM. W bitwie pod Falaise (7–21 sierpnia 1944) odznaczyła się dywizja generała Maczka, zamykając wycofującą się 7 Armię niemiecką w kotle, co nie udało się korpusowi amerykańskiemu pod Anzio.

Celem operacji Market Garden, którą zaplanował marszałek polny Montgomery, było przeskoczenie linii frontu i zajęcie kluczowego przejścia przez Ren około 100 km na tyłach wroga. Źle zaplanowana, zakończyła się katastrofą, pochłaniając m.in. 1 Samodzielną Brygadę Spadochronową generała Sosabowskiego, elitarną formację szkoloną do wzięcia udziału w walce o Warszawę i przekazaną pod komendę Montgomery'ego. Boleśniejszym od przegranej było niesprawiedliwe, żeby nie powiedzieć napastliwe, potraktowanie Sosabowskiego przez angielskiego marszałka. Polak ostrzegał go, że plan operacji jest niedoskonały, wskutek czego został zmuszony do odejścia ze służby (bez emerytury). Pomnik Sosabowskiego stoi dziś na rynku miasteczka Oesterbeck w Holandii, wystawiony z datków wdzięcznych weteranów brytyjskich oraz obywateli holenderskich. Musiało wszakże minąć sześćdziesiąt lat, zanim należycie uczczono jego pamięć.

WYCIECZKA DŻIPEM po Ankonie.

ZADOWOLENI NIEMIECCY jeńcy wzięci do niewoli w pobliżu Ankony przez 4 Pułk Pancerny „Skorpionów".

AUTOR NA POLSKIM CMENTARZU wojennym w Loreto (2015).

Sprawa generała Sosabowskiego wydarzyła się tuż po jeszcze bardziej upokarzającej sprawie generała Sosnkowskiego. Latem 1944 roku polski Naczelny Wódz otwarcie wyraził gniew z powodu niezbyt przekonującego poparcia Wielkiej Brytanii dla Rządu RP na Uchodźstwie. W rezultacie, po oficjalnych protestach ze strony brytyjskiego Ministerstwa Wojny, został zmuszony do rezygnacji ze swojej funkcji. Anders, który w dużej mierze zgadzał się z opiniami Sosnkowskiego, mógł jedynie przyglądać się temu z rozpaczą. Mimo sukcesów na polu bitwy, w politycznej rozgrywce był coraz bardziej osamotniony.

4 października 1944 roku do Włoch dotarły wieści o kapitulacji Armii Krajowej po 63 dniach bohaterskiej i nierównej walki o Warszawę. Okazało się, że Anders miał rację co do losu powstania, ale z pewnością nie mógł czerpać z tego satysfakcji. Widział, że sprawa polska tonie. Polska jako sojusznik zachodnich mocarstw zachowała się do końca lojalnie, było jednak coraz bardziej oczywiste, że Zachód nie mógł skutecznie wpłynąć na jej los.

Tymczasem kampania włoska wyraźnie zwolniła. Oprócz przerzucenia wielu alianckich dywizji do Francji, główną przyczyną tego stanu rzeczy było napotkanie przez sprzymierzonych najsilniejszej z dotychczasowych niemieckich linii obrony, budowanej od miesięcy przez marszałka polnego Kesselringa. Licząca 320 km Linia Gotów, czyli *Gotenstellung*, biegła w poprzek górzystego Półwyspu

Apenińskiego, łącząc La Spezię nad Morzem Liguryjskim z adriatyckim wybrzeżem między Rawenną i Pesaro. Zbudowana przez 15 tys. robotników przymusowych, miała 16 km szerokości i była wypełniona tysiącami dołów strzeleckich, stanowisk z karabinami maszynowymi, rowami przeciwczołgowymi i zasiekami z drutu kolczastego. Była świadectwem niemieckiej determinacji do dalszej walki. Broniło jej 14 niemieckich dywizji, które dorównywały prawie liczebnością uszczuplonym siłom 18 dywizji alianckich. Obrońcy mieli przewagę, zwłaszcza po nadejściu zimowych deszczów.

PIERWOTNY ALIANCKI PLAN ATAKU przewidywał ofensywę przez górzysty środek linii. Generał Leese twierdził jednak, że bez francuskich oddziałów górskich nie ma to sensu i że większe szanse powodzenia ma wspólna operacja piechoty, artylerii i sił pancernych, która sprawdziła się już w bitwie pod Ankoną. W związku z tym Operacja Olive zakładała, że 8 Armia ruszy na północ wzdłuż wybrzeża Adriatyku, a Amerykanie zaatakują na środku linii frontu. Polacy, wsparci przez Korpus Kanadyjski, znów mieli stanąć na czele ataku w sektorze wschodnim. Wojska posuwały się jednak wolno, straty zaś były duże. Operację rozpoczęto 23 sierpnia, ale szybko stanęła ona w miejscu. Oprócz zdobycia Rimini we wrześniu (w walkach odznaczyła się szczególnie Grecka Brygada) nie odniesiono żadnych istotnych zwycięstw. Na początku nowego roku większość Linii Gotów pozostawała nadal nienaruszona.

Na przełomie 1944 i 1945 roku stało się jasne, że państwa Zachodu nie miały ani siły, ani impetu, które pchały do przodu Armię Czerwoną. Mieszkańców Holandii, która nie została wyzwolona, jak zakładano, czekała zima głodu. Po bitwie pod Arnhem armia niemiecka rozpoczęła ofensywę w Ardenach (grudzień 1944–styczeń 1945), po której Amerykanie umacniali swoją linię przez kilka miesięcy. W tym samym czasie potwierdziła się też słuszność decyzji Stalina z sierpnia 1944 roku, by nie kierować się bezpośrednio na Berlin, ale przerzucić rezerwy na Bałkany. Podczas gdy zachodnie armie stały w miejscu, wojska sowieckie zajęły większość Europy Wschodniej, w tym Rumunię, Bułgarię, przeważającą część Jugosławii, Węgier i Słowacji.

PUNKT FILMOWANIA na wieży strażniczej.

MARSZAŁEK POLNY Albert Kesselring ze świtą.

GÓRZYSTY TEREN sprzyja obrońcom.

WOJSKOWA DROGÓWKA – znaki wskazują drogę do oddziałów.

W PORÓWNANIU DO HORRORU WARSZAWY życie żołnierza we Włoszech upływało dość spokojnie. Choć zima była surowa, walki na froncie ciężkie, a straty wciąż duże, to żołnierze byli dobrze odżywieni, uzbrojeni i zaopatrzeni, a ponadto mieszkali w małych obozach, wśród swoich, mogli rozmawiać w ojczystym języku i walczyć zgodnie z regulaminem własnej armii. 2 Korpus tworzył taką polską „rodzinę", gdzie warunki były może spartańskie, ale swojskie. Zapał do walki przeciwko Niemcom nie słabł, rosły zaś nadzieje na rychły upadek Trzeciej Rzeszy. Jednocześnie rosły też obawy co do ostatecznych wyników wojny. Niemcy dążyli ku swojemu *Götterdämmerung*, choć trudno było dostrzec w tym bezdyskusyjny triumf Polski.

Przez cały ten czas 2 Korpus wyzwalał włoskie miasta i wioski, zwłaszcza w regionie Marche. Włosi nigdy ich nie zapomnieli.

„Po tym, jak Niemcy wycofali się z Recanati – opowiadał mi w 2015 roku generał Terenzio Morena – spodziewaliśmy się Anglików, ale to Polacy nas wyzwolili. To byli wspaniali chłopcy, *bravissimi* i bardzo religijni". „Tak – dodała żona generała – pod okupacją niemiecką brakowało jedzenia i musieliśmy jeść czarny chleb. A Polacy przynieśli nam biały chleb, czekoladę i papierosy". „*Si, si*, biały chleb smakował wspaniale – ciągnął generał, który miał wówczas 14 lat – a papierosy były marki Craven A. Razem z Polakami przybyli ciemnoskórzy Gurkhowie z Nepalu. Bardzo się ich baliśmy. Nosili warkoczyki, a oprócz broni palnej mieli także bułaty. Łapali kurczaki i jednym ruchem, ziuuu, odcinali im głowy. I jeszcze jedna rzecz – przypomniał sobie generał – ładne polskie dziewczyny kierujące ogromnymi wojskowymi ciężarówkami. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy czegoś takiego". „*Vero, vero* – zgodziła się jego żona – Włoszki nie mogły wtedy prowadzić samochodów"[191].

W przeciwieństwie do Wehrmachtu, brytyjska, amerykańska i polska armia nie organizowały oficjalnych burdeli. Zwracano tam jednak uwagę na higienę osobistą żołnierzy:

> „Niektórzy Anglicy w PAC [Profilaktyczne Centra Antyseptyczne] zdradzali dość naiwne spojrzenie na świat. Każdy żołnierz mógł wejść do ich punktu i poprosić o parę kondomów. Ale niejeden Polak prosił o tuzin kondomów, a następnego dnia pojawiał się w tym punkcie i prosił o kolejny tuzin. Jeśli dyżur pełnił ten sam angielski żołnierz, robiło to na nim kolosalne wrażenie. Polakom przysparzało to zapewne reputacji nie tyle romantycznych kochanków, ile maniaków seksualnych"[192].

Prawdziwe wytłumaczenie tego zjawiska było zupełnie prozaiczne. W latach trzydziestych faszystowski reżim Mussoliniego, chcąc zwiększyć populację Włoch, zakazał produkcji i sprzedaży środków antykoncepcyjnych. Sprzedawano je więc na czarnym rynku, na którego rozwoju skorzystali zaradni Polacy.

SAPERZY budują przeprawę przez wartką wodę.

TRANSPORT ZAOPATRZENIA przedziera się przez zalaną drogę.

SZUKANIE MIN: wróg się wycofuje, zostawiając niespodzianki.

WIELKIM POCIESZENIEM dla polskich żołnierzy we Włoszech była możliwość korespondencji z rodzinami pozostawionymi na Bliskim Wschodzie lub wysłanymi do Afryki czy Indii. Poczta wojsk brytyjskich radziła sobie doskonale: listy były wymieniane między Włochami a Afryką i Indiami bez zbędnych opóźnień. Korespondencja z Polską nie była możliwa w podobnym stopniu ani po niemieckiej, ani po sowieckiej stronie. Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie poszukiwał na zlecenie zaginionych, często bez rezultatów. Firmy oferowały usługę dostarczenia do Polski przez Portugalię paczek żywnościowych, nigdy jednak nie było wiadomo, czy taka paczka dotrze do adresata.

Polacy służący we Włoszech mogli korzystać z prężnie działającej prasy oraz programów radiowych. Stworzony w Palestynie Oddział Kultury i Prasy rozwinął się i obejmował obecnie sześć wydziałów: czasopism, studiów, radia, filmu, teatru i rozrywki. Jego kierownikiem był Józef Czapski, zastąpiony później przez Jerzego Giedroycia.

Wydział Czasopism zwiększył liczbę wydawanych przez siebie tytułów do 51. Oprócz starszych czasopism, takich jak „Orzeł Biały", pojawiały się nowe, m.in. „Ku Wolnej Polsce", „Na Szlaku Kresowej" czy „Wiadomości Wojskowe". Reprezentowały one najróżniejsze poglądy polityczne, publikowały raporty

o rozwoju wydarzeń na innych frontach, podawały wiadomości z okupowanej Polski oraz opinie uzyskane w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Polska prasa wojskowa podlegała teoretycznie brytyjskiej cenzurze wojennej, ale aż do kryzysu pojałtańskiego nie było to raczej egzekwowane.

BIURO STUDIÓW ZAJMOWAŁO SIĘ wydawaniem obszerniejszych publikacji zawierających pogłębione analizy, a zwłaszcza przełomowe badania na temat systemu sowieckiego. Z tego powodu, wraz ze swoim odpowiednikiem w Londynie, może uchodzić za jednego z założycieli sowietologii, która była wówczas jeszcze w powijakach. Biuro opublikowało m.in. *Sprawiedliwość sowiecką* Kazimierza Zamorskiego (Sylwestra Mory) i Stanisława Starzewskiego (Rzym, 1945). Towarzyszący mu tom zatytułowany *Ustrój sowiecki* (1945) napisał Jerzy Niezbrzycki (ps. Ryszard Wraga), oficer wywiadu działający w Londynie. Książka rozpoczyna się od cytatu z Tomasza Masaryka: „Państwo bolszewickie jest z natury terrorystyczne i całkowicie polityczne." Członkowie tej sekcji odegrali po wojnie istotną rolę w Instytucie „Reduta"[193].

Biorąc pod uwagę, że wielu żołnierzy nie ukończyło albo w ogóle nie rozpoczęło swojej edukacji, pierwszorzędną rolę odgrywał Wydział Oświaty. Organizowano szkoły wszystkich stopni i zapewniano krótkie kursy dotyczące szerokiego wachlarza zagadnień: od historii i literatury aż po naukę, technikę, muzykę i sztukę. Nadal działały główne szkoły Armii, utworzone w Iranie i Palestynie w latach 1942–1943, ale głód wiedzy towarzyszył 2 Korpusowi również we Włoszech.

GNIAZDO KARABINU maszynowego Vickers.

POLSKI PUNKT obserwacyjny na szczycie góry w Apeninach.

POLSKI ŻOŁNIERZ w zdobytej Materze.

Na tym polu odznaczyła się poetka i pisarka Beata Obertyńska (1898–1980). Lwowianka z urodzenia, aresztowana przez NKWD w 1940 roku, więziona na Brygidkach, w Starobielsku i Workucie, trafiła w końcu do Armii Andersa i towarzyszyła jej od Iranu przez Palestynę i Egipt do Włoch. Jako porucznik w Wydziale Oświaty pracowała w centrum edukacji 2 Korpusu w Rzymie. Swoje wspomnienia, *W domu niewoli* (1945), napisała w Afryce Południowej[194].

Radiostacja 2 Korpusu, Radio Kościuszko, miała za zadanie nadawać audycje rozrywkowe, informacyjne i podnoszące żołnierzy na duchu. Ulubioną przez wszystkich spikerką była Włada Majewska (1911–2011), znana później z Radia Wolna Europa. W 1944 roku pojawił się jednak pewien problem – programy zaczęła przerywać wehrmachtowska radiostacja Wanda, szerząca w języku polskim polityczną propagandę. O żołnierzach 2 Korpusu mówiono tam, że zostali „wykiwani przez Churchilla i Roosevelta", a patriotów zachęcano, by przyłączyli się do Niemców i razem z nimi zwalczali bolszewizm. Polski radiooperator, którego zadaniem było monitorowanie audycji wroga, meldował, że nawet przed Monte Cassino Niemcy zdawali sobie sprawę, iż po drugiej stronie linii frontu znajdują się Polacy:

> „Wkrótce usłyszeliśmy przesłodzony głos kobiety z radiostacji Wanda, która nadawała co wieczór w polskim języku. Naziści wiedzieli, że nie jesteśmy żołnierzami z poboru, lecz ochotnikami.
>
> – Co wy, biedacy, robicie na wojnie w dalekich Włoszech? – pytała Wanda. – Bolszewicy zajmują waszą ojczyznę, palą wasze domy, gwałcą wasze

kobiety. Przecież nietrudno wrócić do domu, do rodzin i bliskich. Wystarczy przekroczyć front i pierwszemu napotkanemu żołnierzowi niemieckiemu powiedzieć: «Do domu». On będzie wiedział, że ma przed sobą człowieka pragnącego wrócić do ojczyzny, i na pewno pomoże.

Słowa tego rodzaju dotykały nas do żywego. Trudno nam było znieść przypominanie sowieckich okrucieństw – wielu z nas poczuło je na własnej skórze – i uzmysławianie, co spotyka naszych bliskich w kraju, a czemu, będąc we Włoszech, nie mogliśmy w żaden sposób zaradzić. Niemcy wiedzieli aż nadto dobrze, gdzie wbić nam szpilkę taką audycją. Szyderstwa burzyły krew i wywoływały wściekłość, ale nic nie mogliśmy zrobić.

Któregoś wieczoru nasi radiooperatorzy, wbrew wszelkim zarządzeniom i na własny rachunek, dostroili nadajnik na odpowiednią częstotliwość i łamiąc ciszę w eterze, przerwali słodkie trucie Wandy krótką, słyszaną przez wszystkich wiadomością.

– Poczekaj, ty stara kurwo, jeszcze cię powiesimy!”[195].

STANISŁAW GLIWA, *Koniec bitwy w Piedimonte*, linoryt (1944).

ZESPÓŁ TANECZNY wykonuje „Śląskie wesele". Linia Gotów.

SEKCJA FILMOWA 2 KORPUSU była kierowana przez dwóch doświadczonych

reżyserów żydowskiego pochodzenia i nadal prowadziła działalność rozpoczętą na Bliskim Wschodzie. Józef Lejtes (1901–1983) wyreżyserował swój pierwszy film, *Huragan*, w 1928 roku, a w latach trzydziestych zainteresowało go kino historyczne. Michał Waks (Waszyński) (1904–1965), nawrócony na katolicyzm, uciekł w 1939 roku do ZSRS i przez krótki czas kontynuował swoją karierę reżyserską w Moskwie. Po przyłączeniu się do Armii Andersa stał się jej najbardziej płodnym filmowcem. Jego najważniejszym osiągnięciem w latach 1944–1945 było nakręcenie i wyprodukowanie filmu dokumentującego wydarzenia na Monte Cassino.

Sekcją teatralną 2 Korpusu od początku do końca kierowała Jadwiga Domańska (1907–1966), urodzona w Dąbrowie Tarnowskiej zawodowa aktorka, znana przed wojną z występów w warszawskich teatrach. W 1940 roku jako kurierka Armii Krajowej próbowała przedostać się nielegalnie do strefy okupowanej przez Sowietów, została jednak schwytana przez NKWD i trafiła do obozu pracy. Po amnestii zgłosiła się do Armii Andersa, gdzie – z uwagi na swoją wcześniejszą tajną służbę wojskową – otrzymała rangę kapitana. W Bagdadzie założyła Polski Teatr Dramatyczny na Uchodźstwie, a we Włoszech Teatr Dramatyczny 2 Korpusu. Ambicje sekcji były bardzo duże, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Sztuki, koncerty i rewie organizowano przy każdej nadarzającej się okazji, w oazach, w obozach, a we Włoszech nawet na tyłach wojsk. Do ulubionych sztuk należały te autorstwa polskich klasyków, jak Fredro czy Wyspiański, ale w repertuarze znalazły się również *Szelmostwa Skapena* Moliera i opera Pucciniego *Turandot*. Ta ostatnia mogła przyciągać widzów osadzeniem w orientalnych realiach oraz centralnym motywem zagadek i igrania ze śmiercią.

Wspierano również poszczególnych artystów, zwłaszcza malarzy, fotografów i plakacistów. Już w Teheranie zorganizowano wystawę obrazów i zdjęć pokazujących przeżycia Armii w ZSRS. W Bagdadzie utworzono Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków (ZZPAP), który swoją pierwszą wystawę zorganizował w tamtejszym Instytucie Brytyjskim. Inny znaczący wernisaż odbył się w Muzeum Bezald w Jerozolimie w sierpniu 1943 roku. Żołnierze-artyści, którzy wzięli udział w walkach o Monte Cassino (m.in. Stanisław Westwalewicz, Karol Badura, Aleksander Werner, Zygmunt Turkiewicz, Stanisław Gliwa), zaangażowali się później w zbieranie zdjęć do albumu *Monte Cassino* (1944). Nestorem malarzy w Armii był Józef Czapski, za najbardziej produktywnego artystę uchodził Zygmunt Turkiewicz, a Stanisław Gliwa specjalizował się w litografiach, po wojnie zaś zajął się drukowaniem na ręcznych maszynach

drukarskich. Należał też do polskiego stowarzyszenia neopogańskiego, Szczepu Rogate Serce; w Anglii zyskał uznanie w środowisku zajmującym się tradycyjną typografią. On również wybrał ilustracje do książki Melchiora Wańkowicza o Monte Cassino.

Jeśli chodzi o popularne piosenki, warto zaznaczyć, że kilka melodii zyskało w czasie II wojny światowej międzynarodowe uznanie, nic sobie nie robiąc z granic i linii frontu. Na przykład piękna niemiecka piosenka, *Lili Marlene*, skomponowana w Polsce podczas I wojny światowej, została nadana przez radio niemieckie w Belgradzie w 1941 roku, po czym stała się hitem wśród żołnierzy brytyjskiej 8 Armii, a za pośrednictwem Brygady Karpackiej rozpowszechniła się również wśród Polaków z 2 Korpusu. Inny ogólnie znany utwór powstał przed wojną w Czechosłowacji jako *Škoda lásky* (Zmarnowana miłość). Niemcy przejęli go i przerobili na *Rosamunde*, Polacy na *Bandę*, a Brytyjczycy na *Beer Barrell Polka*. Żołnierze 2 Korpusu śpiewali do tej melodii beztrosko:

My młodzi, my młodzi,
Nam bimber nie zaszkodzi.

Od samego początku Armia Andersa przyciągała wielu utalentowanych artystów kabaretowych: piosenkarzy, muzyków, autorów tekstów, komików i tym podobnych. Przewodził im Henryk Wars (Warszawski) (1902–1977), powszechnie znany w przedwojennej Warszawie, który uciekł w 1939 roku z niemieckiego więzienia. W okupowanym przez Sowietów Lwowie stworzył zespół Tea Jazz, z którym występował w Odessie, Kijowie i Leningradzie. Na tym tournée dołączyła do niego Renata Bogdańska (zob. s. 289), która razem z resztą trupy postanowiła związać swój los z Armią Andersa. Należał do nich również Gwidon Borucki. Uznanym piosenkarzem i komikiem był Kazimierz Krukowski (1901–1984), kuzyn poety Juliana Tuwima. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, na którym studiował filozofię, w 1927 roku zaczął występować w kabaretach pod pseudonimem Lopek, a w latach trzydziestych zagrał w wielu filmach. Jego popisowym numerem było tango *Najpiękniejsza signorina*. Nikt nie mógł się jednak równać z Feliksem Konarskim (1907–1991), pseudonim „Ref-Ren", poetą, aktorem, pisarzem, autorem tekstów piosenek. Urodzony w Kijowie, podróżował ze swoim zespołem po ZSRS, tak jak Wars, a w czasie Operacji Barbarossa i amnestii przebywał w Moskwie. Napisał słowa do ballady, która rozdzierała serca Polaków na obczyźnie, a do której muzykę skomponował Alfred Schütz:

Czy widzisz te gruzy na szczycie?

Tam wróg twój się kryje jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli szaleni, zażarci
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić.

(Refren) *Czerwone maki na Monte Cassino*
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz silniejszy od śmierci był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi.

Runęli przez ogień straceńcy,
niejeden z nich dostał i padł,
jak ci z Somosierry szaleńcy
jak ci spod Racławic sprzed lat.
Ruszyli impetem szalonym,
I doszli. I udał się szturm.
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur.

Słowa i melodia powstały w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku i pieśń była gotowa, gdy ogłoszono zwycięstwo. Nie jest pewne, kto pierwszy ją wykonał – albo Guido Borucki, albo Renata Bogdańska, z towarzyszeniem orkiestry polowej Alfreda Schütza. Zachowała się fotografia ukazująca żołnierzy 3 (Karpackiej) Dywizji siedzących na trawie pod włoskim niebem, oglądających orkiestrę grającą na zaimprowizowanej scenie i słuchających uważnie śpiewającego mężczyzny w mundurze.

Próby oddania rymu i rytmu pieśni w języku angielskim są żałosne, najlepszym rozwiązaniem jest więc dosłowny przekład.

W melodii tej pieśni dumne kadencje mieszają się z typowym polskim marszem w tonacji molowej. Słowa i ogólny wydźwięk nawiązują wyraźnie do *Pierwszej*

Brygady.

FELIKS KONARSKI, „Ref--Ren”, autor słów do *Czerwonych maków na Monte Cassino*.

Muzyka stanowiła ważny aspekt życia wojska. 2 Korpus miał własną orkiestrę, a każdy większy oddział orkiestrę dętą. Można by zadać pytanie, skąd armia

wzięła te wszystkie drogie instrumenty – przede wszystkim z „Ameryki". Jeszcze w Iranie Armia Andersa otrzymała prezent od kardynała Spellmana z Nowego Jorku w postaci pełnego zestawu instrumentów, nut i instrukcji dla orkiestry wojskowej.

Orkiestry i zespoły muzyczne nie były jednak żołnierzom potrzebne. Czekająca armię podróż przez Bliski Wschód i Włochy miała jej zapewnić wiele wieczorów pod rozgwieżdżonym niebem, podczas których akordeony mruczały uwodzicielsko, a samotni wygnańcy grali na gitarach i śpiewali przy ogniskach.

DRAMATYCZNE WIEŚCI z frontu wschodniego dotarły do Włoch w drugiej połowie stycznia: w ciągu dwóch tygodni dwie wielkie formacje armii sowieckiej zajęły jednym posunięciem całą Polskę, od Wisły po Odrę. Alianci zachodni nie mieli podobnych sukcesów na swoim koncie.

Zwycięstwa Sowietów w polu znalazły potwierdzenie w sukcesach na niwie politycznej i dyplomatycznej. W Jałcie, między 4 a 11 lutego 1945 roku, Wielka Trójka zdecydowała o włączeniu Polski do sowieckiej strefy wpływów, ustalając granicę polsko-sowiecką na Bugu (spełniając żądania Stalina, które pozostawały w tej kwestii niezmienne) i zgadzając się, by Komitet Lubelski tworzył podstawę powojennego rządu w Polsce. Roosevelt nie pozwolił, żeby jakiekolwiek sprawy wschodnioeuropejskie powstrzymały Stalina od przystąpienia do wojny z Japonią. Churchill już się nie liczył w tej rozgrywce i nie mógł skutecznie bronić interesów polskiego sprzymierzeńca. Rząd RP na Uchodźstwie, któremu podlegał 2 Korpus, został brutalnie odsunięty na boczny tor i już nigdy nie odzyskał dawnego znaczenia. Polskie Kresy, skąd pochodziła większość żołnierzy 2 Korpusu, zostały wspólnym alianckim dekretem oddane Związkowi Sowieckiemu. W tej sytuacji zarówno 8 Armia, jak i Anders zastanawiali się, czy 2 Korpus będzie w ogóle dalej walczył.

W swoich wspomnieniach Anders napisał, że Jałta „potwierdziła jego najgorsze obawy". Przez ponad dwa lata miał nadzieję, że przy konferencyjnym stole zachodni przywódcy staną na wysokości zadania i będą bronić polskiej sprawy. Tak się jednak nie stało i 13 lutego wysłał do prezydenta Polski telegram ze swoją rezygnacją:

> „...2 Korpus nie może uznać jednostronnej decyzji oddającej Polskę i naród polski na łup bolszewikom... Zwróciłem się do władz sojuszniczych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi"[196].

Alianccy generałowie przekonywali Andersa, by zmienił zdanie. Jeden z nich, Amerykanin Mark Clark, wykazał się przy tym dużym zrozumieniem:

„Rozumiałem Andersa i współczułem mu, ale nie widziałem żadnej korzyści w takim impulsywnym działaniu (...). Był zrozpaczony i miał łzy w oczach (...).

– To koniec – wykrzyknął, mając na myśli terytorium, które miało pozostać w rosyjskich rękach. – Moi ludzie stamtąd pochodzą.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – zapytałem go. – Twoi ludzie pójdą za tobą... Jeśli teraz się wycofasz, stracisz szacunek aliantów, a oni są teraz twoimi jedynymi przyjaciółmi”[197].

JAŁTA: ROOSEVELT (w środku) po raz ostatni jako członek Wielkiej Trójki.

GENERAŁOWIE ANDERS I ALEXANDER.

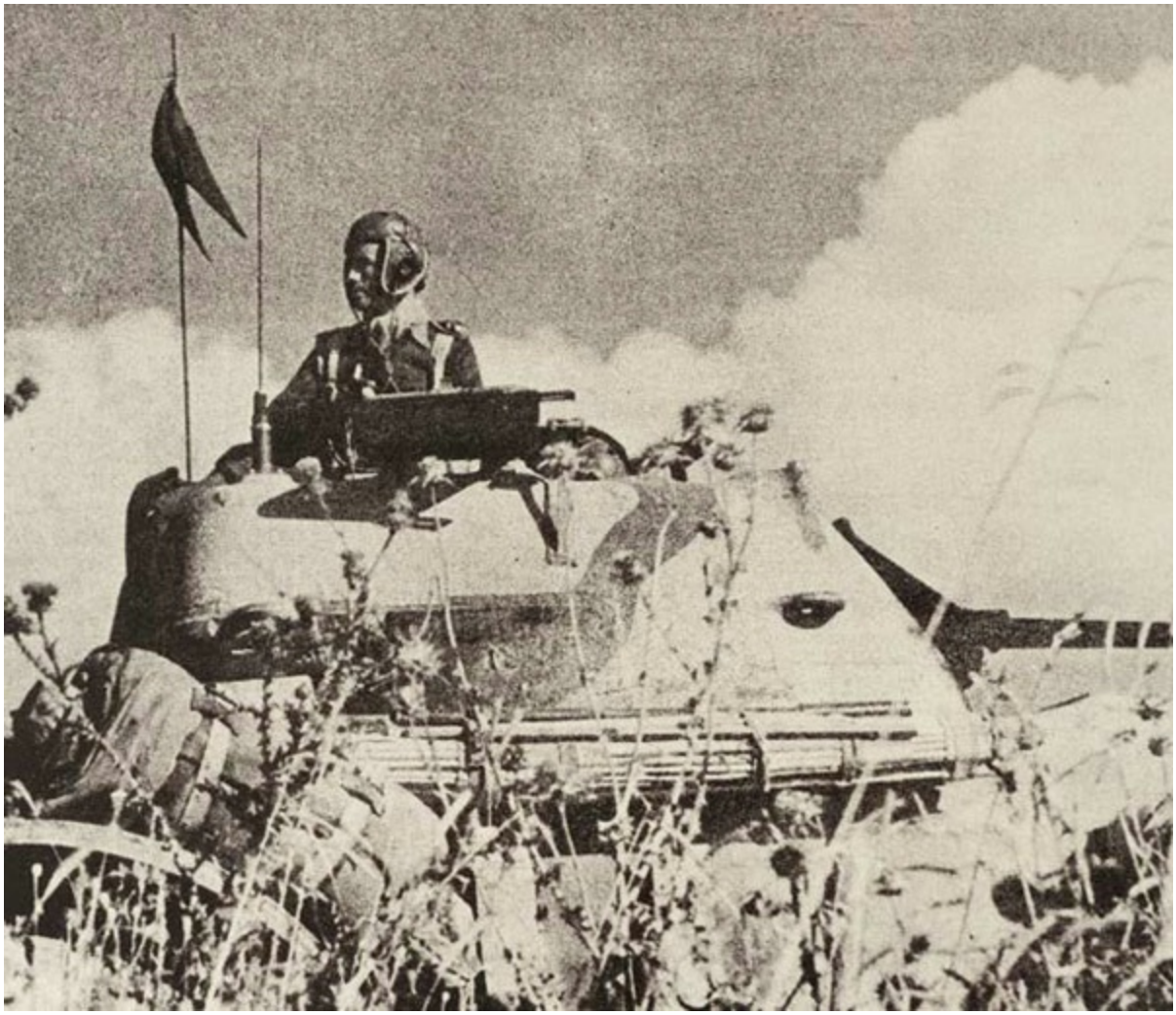

PATROL PANCERNY.

ZWYKLI POLSCY ŻOŁNIERZE byli, według słów Andersa, „oszołomieni i zdezorientowani". Gdy zrozumieli, jak niesprawiedliwie ich potraktowano, zareagowali bardzo gwałtownie. Aleksander Topolski opisuje, w jaki sposób się o tym dowiedział:

> „...któregoś dnia uciekłem ze szpitala [w Palagiano] i wybrałem się na wycieczkę do Bari.
>
> Jakimś cudem spotkałem tam [dziennikarza] Tadzia Siutę, który robił coś w Bari dla «Dziennika Polskiego» i «Dziennika Żołnierza». Mniej więcej tydzień wcześniej, jeśli dobrze pamiętam, na Krymie dobiegła końca konferencja jałtańska (...).
>
> Właśnie Tadzio powiedział mi, że Wielka Trójka (...) spotkała się w Jałcie na tajnych negocjacjach, w których wyniku odcięto Polsce Kresy Wschodnie, darowując je Stalinowi. W konsekwencji ustaleń w Jałcie generał Anders podał się do dymisji. (...) Aliancki prezent dla Kremla obejmował między innymi mokradła Prypeci i wschodnią Galicję, części Polski, w których się

urodziłem i wychowałem. (...)

Nie były to jedyne złe wiadomości. Dowiedziałem się także, że Sowieci (...) otrzymali ciche przyzwolenie Zachodu na kontrolowanie władzy w Polsce i mających się odbyć po wojnie wyborów”[198].

Porozumienie z Jałty skłoniło „Ref-Rena” do napisania jednego z najbardziej ironicznych tekstów. Piosenka *Jałta* nie była utrzymana w zwykłym dla niego słodko-gorzkim tonie; była po prostu przepełniona goryczą:

Zjechali się gdzieś nad morzem
By w ścisłym „te-jot”
Radzić o losach świata,
Tego dnia pocisk z niemieckiej P-lot
Zabił mojego brata!

Mówili, że demokracja, że pokój, że ład,
Że sprawy związane z frontem...
W tym czasie podchorąży Jóźwiak padł
Na którymś tam Monte...

Genialnie uzgodnili genialny plan:
Podstawy nowej niewoli...
A gazeta pisała: „Na odcinku bez zmian...
Akcja patroli...”.

Zoperowali mapę, nie widząc krwi,
Lancetem z Lublina...
A za dwa miesiące i kilka dni
Rocznica Monte Cassina...!

Natchnienie... przyjaźń... błędny krąg...
Slogany dawno starte...
Judasz zamiast srebrników wziął
do rąk Atlantycką Kartę...![199].

Poczucie zdrady było tak dotkliwe, że trzydziestu oficerów i szeregowych żołnierzy 2 Korpusu popełniło podobno samobójstwo. 20 lutego Anders poleciał do Londynu, by naradzić się z prezydentem Raczkiewiczem i porozmawiać

z premierem Churchillem.

Raczkiewicz przekonał go jakoś, by zrezygnował z funkcji dowódcy Korpusu, za to przejął obowiązki Naczelnego Wodza (dotychczasowy główny dowódca, generał Bór-Komorowski, przebywał w niemieckim obozie jenieckim). Churchill nie przepraszał, powiedział tylko chłodno Andersowi, że Polacy powinni byli wcześniej dojść do porozumienia ze Stalinem – tak jakby było ono w ogóle możliwe.

KAMPANIA TRWA: rozbrajanie miny-pułapki.

UZUPEŁNIENIE ZAPASÓW amunicji do ciężkiej artylerii.

JEŚLI CHURCHILL JESZCZE NIE WIEDZIAŁ, że osiągnięcie porozumienia z reprezentantami stalinizmu było marzeniem ściętej głowy, choćby tylko z powodu braku wspólnej terminologii, to dobitnie mu o tym przypomniano w czasie pojałtańskich negocjacji. Już w Jałcie ścierał się z Mołotowem w kwestii nadużywania określeń „faszyzm" i „demokracja", a wkrótce potem pytał Roosevelta, czy ustalenia tej konferencji nie były przypadkiem mrzonką. Te nieporozumienia wciąż istniały, dopóki początek zimnej wojny nie wykluczył wszelkich prób dyskusji.

Tymczasem we Włoszech marszałek polny Alexander przyznał, że był w Jałcie, ale nie brał udziału w politycznych ustaleniach.

Zgodził się, że 2 Korpus powinien zostać zwolniony z prowadzenia wszelkich czynnych działań i bronić tylko swoich pozycji pod dowództwem zastępcy Andersa, generała Szyszko-Bohusza.

Alianccy dowódcy we Włoszech byli zdesperowani. Jak wspominał szef Królewskiego Głównego Sztabu, marszałek Alan Brooke: „bez 2 Korpusu nie byłoby możliwe przeprowadzenie ofensyw, które nastąpiły po zwycięstwie na Monte Cassino." W tym samym czasie Harold Macmillan, przedstawiciel brytyjskiego rządu w kwaterze głównej aliantów, zanotował w swym dzienniku: „W najgorszym wypadku Polacy rozpadną się na grupki uchodźców"[200].

Sceptycy nie mieli jednak racji. W pożegnalnej odezwie Anders poprosił swych towarzyszy broni, by zachowali „godność i dyscyplinę", a oni go nie zawiedli. Podczas rozpoczętej wiosną alianckiej ofensywy 2 Korpus odegrał ważną rolę w sektorze Bolonii. Miasto, oblegane od października, poddało się w końcu 25 kwietnia, a polskich żołnierzy – wśród których było wielu byłych więźniów stalinowskich gułagów – witano jako wyzwolicieli:

> „Otaczały ich tłumy uśmiechniętych, wiwatujących ludzi, z których wielu krzyczało *Viva la Polonia*. Kobiety rzucały kwiaty, mężczyźni podawali kieliszki z winem, dziewczęta ściskały ich i całowały. Dla Polaków było to słodko-gorzkie przeżycie. «Z jednej strony cieszyłem się, że przyniosłem tym ludziom wolność – wspominał jeden z żołnierzy – ale z drugiej było mi przykro, że nie była to ulica w Polsce...»"[201].

A Harold Macmillan wcale się nie zmartwił tym, że musiał odwołać swoje słowa. „Nie doceniłem ich wspaniałej godności i wyróżniającego się zachowania podczas ostatniej bitwy tej wojny, gdy szli na samym czele ataku. [Polacy] stracili swój kraj, ale nie stracili swojego honoru"[202].

Powolny upadek Niemiec odsłonił dwa nieoczekiwane problemy: z jednej strony dezercje z Wehrmachtu, a z drugiej los tych, których „repatriacji" domagał się Stalin.

Na początku kampanii włoskiej żołnierze 2 Korpusu zdali sobie sprawę z liczby Polaków służących we wrogich szeregach. Mogli na przykład usłyszeć audycje radiostacji Wanda transmitowane z nadajników Wehrmachtu. (Jego słuchaczami byli głównie ludzie wcieleni do niemieckiej armii z Pomorza i Śląska po aneksji tych terenów w 1939 roku).

GEN. RUDNICKI na czele kawalkady wyzwalającej Bolonię.

SPOTKANIE DŻIPÓW, polskiego i amerykańskiego.

W latach 1944–1945 coraz więcej poborowych przekraczało linię frontu, prosząc o przyjęcie do 2 Korpusu. Dowódcy 8 Armii traktowali to z dużym sceptycyzmem, kwestionując lojalność „niemieckich Polaków". Jednak w miarę jak strumień zamieniał się w rzekę, widzieli, że nie sposób powstrzymać tego napływu, zatem zdziesiątkowane szeregi 2 Korpusu zaczęły wypełniać się mile widzianą falą rekrutów. Mimo odniesionych strat 2 Korpus zakończył kampanię z większym stanem liczbowym niż na początku.

Kazimierz „Togo" Fałat był jednym z dziesiątków tysięcy byłych żołnierzy armii niemieckiej, którzy w latach 1944–1945 trafili do 2 Korpusu. „Togo" był artystą,

wnukiem znanego malarza, Juliana Fałata, a dzięki matce Włoszce mówił płynnie po włosku. Z tego względu trafił do sekcji kartograficznej niemieckiej 10 Armii, gdzie projektował kolejne linie hitlerowskiej obrony. W czasie walk w rejonie Salerno we wrześniu 1943 roku został ranny i trafił do szpitala polowego, z którego nie próbował uciekać, gdy zajęli go Amerykanie. Był zapewne jednym z pierwszych jeńców wojennych, który zgłosił się później na ochotnika do 2 Korpusu.

Innym żołnierzem, który przeszedł na drugą stronę – choć nieco później – był Szczepan Wesoły (ur. 1926), późniejszy arcybiskup polskiej diaspory. Urodzony i wychowany w Katowicach, na początku wojny mieszkał na terenie, który został włączony do Rzeszy, przez co mógł być nie tylko powołany do wojska, ale stosowano wobec niego takie same metody przymusu jak wobec młodzieży niemieckiej. Nie pozwolono mu ukończyć szkoły średniej i w 1943 roku skierowano do budowy bunkrów w Cuxhaven niedaleko Hamburga. W roku następnym, gdy miał 17 lat, został wcielony do Wehrmachtu i wysłany do oddziałów okupujących Cannes w południowej Francji. Skorzystał z okazji, opuścił swoją jednostkę i przekroczył granicę. Poddał się amerykańskiemu patrolowi i po krótkim pobycie w obozie dla jeńców wojennych został skierowany do 2 Korpusu we Włoszech. Służył jako radiotelegrafista i wraz z Korpusem dotarł do Anglii, gdzie wstąpił na drogę kapłaństwa.

Polscy żołnierze, którzy opuścili Rosję wraz z Andersem, byli niezwykle ciekawi swoich rodaków służących w Wehrmachcie i tego, jak zachowają się pod ostrzałem:

> „Generał Anders podjął ryzyko i sformował dwie brygady piechoty głównie z byłych żołnierzy Wehrmachtu. Czy mogliśmy liczyć na lojalność żołnierzy, którzy kilka lat walczyli w szeregach niemieckich, najpierw w Rosji, a potem we Włoszech? Wszelkie obawy były jednak płonne. Okazali się oni wyjątkowo patriotycznymi Polakami, ponadto *plus catholique que le pape* – absolutnie lojalnymi. Byli doskonale wyszkoleni, ostrożni, a jednocześnie odważni, gdy trzeba. Ostrożności nauczyły ich lata na froncie wschodnim. Poza tym wiedzieli, co ich czeka, jeśli dostaną się do niewoli i wyjdzie na jaw ich zdrada. Na terenach opuszczanych przez Niemców parę razy widzieliśmy ciała takich żołnierzy pozostawione na widoku z poderżniętymi gardłami”[203].

Obawy wątpiących zostały rozwiane.

POLSKI CZOŁG na ulicach Bolonii.

PPOR. 1 PUŁKU UŁANÓW Krechowieckich, Jan Szatsznajder, z mieszkanką oswobodzonego miasta.

KWESTIA „REPATRIACJI” była bardziej skomplikowana, za to znacznie ważniejsza dla ludzi Andersa. W wojskach Trzeciej Rzeszy służyli nie tylko „Niemcy”, ale również przedstawiciele wielu narodowości ze wszystkich okupowanych krajów. Waffen SS w szczególności składało się z licznych dywizji Belgów, Holendrów, Skandynawów, Węgrów, Bośniaków i rozmaitych Słowian, których zwerbowali Niemcy. Milionowa armia Własowa złożona była niemal całkowicie z Rosjan i Ukraińców, którzy służyli w armii sowieckiej, zanim zostali wzięci do niewoli.

Już w 1944 roku Stalin uświadomił mocarstwom zachodnim, że oczekuje przekazania tych wszystkich „zdrajców” pod osąd Sowietów. Ze strachu lub naiwności władze brytyjskie i amerykańskie nie sprzeciwiły się temu żądaniu. Pierwsze statki z „repatriantami” popłynęły do Murmańska po lądowaniu

w Normandii. Ku zdumieniu oficerów brytyjskich wielu z tych ludzi wolało popełnić samobójstwo niż „wrócić do domu".

We Włoszech problem „repatriacji" pojawił się w pierwszych miesiącach 1945 roku. Brytyjski oficer, mjr Dennis Hills, który był łącznikiem z 2 Korpusem, towarzyszył statkowi z „repatriantami" płynącemu z Neapolu do Odessy. Po powrocie doniósł, że wszyscy pasażerowie statku zostali rozstrzelani bez sądu. Za czelność zniesławienia Związku Sowieckiego postawiono go przed sądem polowym i zdegradowano[204].

POLAKOM NIE TRZEBA BYŁO, JAK BRYTYJCZYKOM, PRZYPOMINAĆ O ZŁYCH INTENCJACH STALINA. Ponieważ większości żołnierzy 2 Korpusu siłą nadano sowieckie obywatelstwo w latach 1939–1941, całkiem słusznie obawiali się, że Stalin upomni się także o nich.

W pierwszej kolejności trzeba było jednak podjąć decyzję co do przyszłości żołnierzy 14 Ochotniczej Dywizji SS „Galizien", którzy poddali się aliantom i zostali osadzeni w obozach jenieckich w Rimini pod kontrolą 2 Korpusu. Byli to w większości Ukraińcy, których wcielono do wojska w południowej Polsce w latach 1939–1941 i którzy zgodnie z polskim prawem nadal byli polskimi obywatelami.

BENITO MUSSOLINI, premier Włoskiej Republiki Socjalnej, rozmawia z nastoletnim żołnierzem.

SAFE CONDUCT

The soldier who carries this safe conduct is using it as a sign of his genuine wish to give himself up. He is to be disarmed, to be well looked after, to receive food and medical attention as required, and to be removed from the danger zone as soon as possible.

H.R. Alexander
FIELD MARSHAL
Supreme Allied Commander in the Mediterranean Theatre of Operations

Translations in German, Italian and Polish on other side.

D-326/99/7/10,-
Rps 416 36

SAFE CONDUCT

PASSIERSCHEIN

(wörtliche Uebersetzung des umstehenden Textes)

Der Soldat, der diesen Passierschein vorzeigt, benutzt ihn als Zeichen seines ehrlichen Willens, sich zu ergeben. Er ist zu entwaffnen. Er muss gut behandelt werden. Er hat Anspruch auf Verpflegung und, wenn nötig, ärztliche Behandlung. Er wird so bald wie möglich aus der Gefahrenzone entfernt.

SALVACONDOTTO

(Traduzione letterale del testo a tergo)

Il soldato che porta con se questo salvacondotto lo usa per dimostrare la sua sincera volontà di arrendersi. Bisogna disarmarlo, aver cura di lui, dargli da mangiare e prestargli, se necessario, assistenza medica. Al più presto possibile, egli deve essere allontanato dalla zona delle operazioni militari.

PRZEPUSTKA

(Dokładne tłomaczenie tekstu na drugiej stronie)

Dla bojowych posterunków SPRZYMIERZONYCH ARMII: Żołnierz, okaziciel niniejszej przepustki, używa jej dla okazania swej szczerej woli do poddania się. Należy go rozbroić.

Powinien być dobrze traktówany. Przysługuje mu wyżywienie i w razie potrzeby opieka lekarska. Ze strefy zagrożonej należy go bezzwłocznie usunąć.

TRÓJJĘZYCZNY LIST żelazny dla przyszłych jeńców wojennych.

NIEMIECCY JEŃCY pod koniec wojny.

LWÓW, 11 maja 2013: Koncert z okazji 70. rocznicy utworzenia dywizji „Hałyczyna" (14 Dywizja Grenadierów SS „Galizien"). „Walczyli za Ukrainę".

Anders zdecydował, że nie zostaną repatriowani i że mogą stawać jedynie przed polskimi sądami wojskowymi.

Tym samym uratował im życie. Po zakończeniu wojny zostali odesłani do Wielkiej Brytanii razem z Polakami, z którymi łączyło ich obywatelstwo, jeśli nawet nie wartości. Po należytym sprawdzeniu 176 byłym członkom SS „Galizien" pozwolono dołączyć do 2 Korpusu.

Włochy świętowały. Z pomocą aliantów Włosi odrzucili nie tylko pozostałości faszystowskiego reżimu, ale także znienawidzonych Niemców. Ludzie z 2 Korpusu patrzyli na to z mieszanymi uczuciami. Nie dane im było uczestniczyć w Polsce w takich patriotycznych, radujących serce scenach, jakie widzieli w Bolonii.

Gdy Polacy wkraczali do Bolonii, armia sowiecka szturmowała Berlin, co kosztowało życie 81 tys. ludzi. Pomoc ze strony aliantów zachodnich nie nadeszła. 30 kwietnia Adolf Hitler zastrzelił się w swoim bunkrze, dzięki czemu zniknęła jedna z dwóch głównych przeszkód stojących na drodze do niepodległości Polski.

Pokój ogłoszono 9 maja 1945 roku.

ALPY WŁOSKIE

ALIANCI NIGDY nie osiągnęli celu, jakim było wejście do Austrii przez Alpy i tym samym zaatakowanie Trzeciej Rzeszy od południa. Marzeniem Churchilla było przełamanie przełęczy Ljubelj w Słowenii.

FORLI, między Bolonią a Rzymem (z prawej u góry), miasto znane 2 Korpusowi.

TABLICA PAMIĄTKOWA w Forli: „Na szlaku swego pielgrzymstwa żołnierze 5 Kresowej Dywizji Piechoty wierni Chrystusowi i Rzeczypospolitej Polskiej okryci chwałą w nieugiętej walce o wolność swej ojczyzny. (...) Gościnne progi m. Forli zanoszą gorącą modlitwę do Boga o wolność umęczonej Polski i lepsze jutro Italii. Forli, 24 październik 1945, 22 wrzesień 1946".

TABLICA w San Paterniano.

MATERA koło Bari, ulubione miejsce 2 Korpusu.

18

ROZDZIAŁ
1945–1946

KONIEC WOJNY:
Z ZIEMI WŁOSKIEJ DONIKĄD

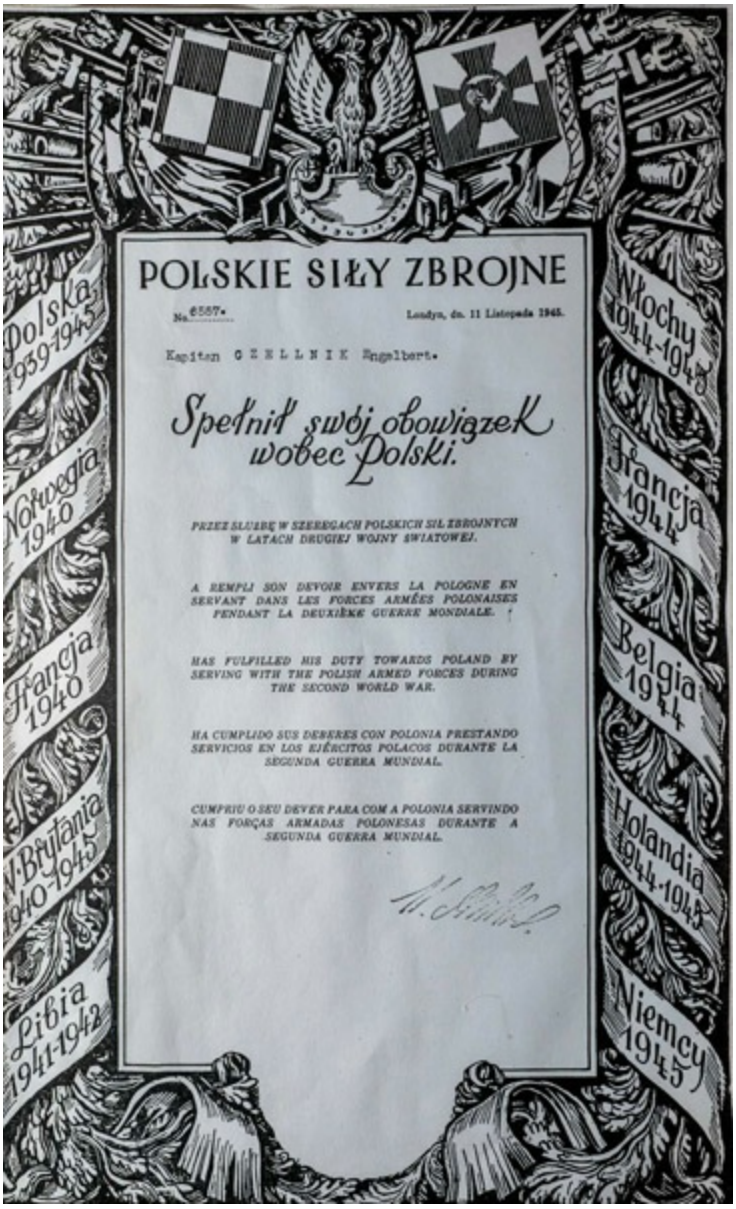

POLSKIE SIŁY ZBROJNE: dokument zakończenia służby wydany kpt. Engelbertowi Czellnikowi, 11 listopada 1945. (Podpisano: W. Anders).

ROZDZIAŁ 18
1945–1946
KONIEC WOJNY: Z ZIEMI WŁOSKIEJ DONIKĄD

POD KONIEC II WOJNY ŚWIATOWEJ MOCARSTWA ZACHODNIE ZDOŁAŁY OSWOBODZIĆ OKOŁO JEDNEJ CZWARTEJ EUROPY. WE FRANCJI, WŁOSZECH, HOLANDII, DANII, NORWEGII, GRECJI I NIEMCZECH ZACHODNICH NARODY MOGŁY CIESZYĆ SIĘ Z WOLNOŚCI I SAMODZIELNIE WYBIERAĆ NOWE RZĄDY.

Zmiany powojenne nie dotknęły kolejnej jednej czwartej kontynentu, krajów takich jak Szwecja, Hiszpania, Szwajcaria i Irlandia, które zachowały neutralność. Natomiast wschodnia część Europy, z której armia sowiecka wyparła wojska Trzeciej Rzeszy, szybko przekształciła się w trwały blok zarządzany przez Rosjan, gdzie królowały sowieckie służby bezpieczeństwa i gdzie rządziły dyktatorskie partie komunistyczne lojalne wobec Moskwy. Według słów Churchilla, nad Europą opadła „żelazna kurtyna", oddzielając Wschód od Zachodu.

2 Korpus Polski znalazł się po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny. W normalnych okolicznościach generał Anders i jego ludzie wróciliby do ojczyzny witani jak bohaterowie. Okoliczności nie były jednak normalne. Tymczasowy polski rząd, ustanowiony pod auspicjami Związku Sowieckiego w duchu ustaleń jałtańskich, nie krył wrogości wobec generała, denuncjując go jako agenta imperializmu. Ponadto rząd ten zaangażował się w szeroko zakrojoną kampanię „repatriacji", przesiedlając miliony Polaków z ziem na wschód od Bugu, ojczystych stron większości żołnierzy Andersa, arbitralnie anektowanych przez Związek Sowiecki.

Wkrótce po Dniu Zwycięstwa do Włoch zjechała Polska Misja Wojskowa pod dowództwem pułkownika Kazimierza Sidora. Jego zadaniem było zorganizować przerzut 2 Korpusu do komunistycznej Polski. Mając poparcie władz brytyjskich, członkowie Misji podczas spotkań w polskich obozach namawiali ludzi do powrotu. Gładkie słówka mało znaczyły w obliczu trudnych doświadczeń, a umizgi ze strony członków Misji zderzały się z bolesnymi wspomnieniami realiów życia w Rosji. Zresztą mało kto myślał o powrocie do Polski, gdy rodzina

i przyjaciele znajdowali się wciąż w Indiach lub Afryce. W sumie na powrót zdecydowało się zaledwie 14 tys. ochotników, z których większość stanowili byli jeńcy obozów wojskowych, czyli wcieleni do Wehrmachtu Pomorzanie i Ślązacy. Wysłano ich do obozów przejściowych w Cervinara i Polisi koło Neapolu, skąd statkiem płynęli do Gdańska lub jechali koleją do Zebrzydowic. Wbrew obietnicom, w Polsce czekało ich niezbyt przyjazne powitanie.

POMIMO TYCH WYJAZDÓW stan osobowy 2 Korpusu znacznie przewyższał liczbę osób przybyłych w latach 1943–1944. Po wyzwoleniu przez aliantów obozów jenieckich w zachodnich Niemczech wiosną 1945 roku w szeregi oddziału wstąpiły kolejne tysiące ludzi. Jeden z największych kontyngentów obejmował powstańców warszawskich z Armii Krajowej, którzy w odpowiedzi na wezwanie generała Andersa pokonali Alpy przy pierwszej nadarzającej się okazji. W dniu ogłoszenia pokoju w 2 Korpusie służyło ponad 100 tys. żołnierzy, w tym 10 tys. kobiet.

Na ironię zakrawa fakt, że 2 Korpus Polski osiągnął swój największy stan liczebny w momencie, gdy nie miał już właściwie racji bytu. Jego wielkość i złożoność dobrze obrazuje lista jednostek, które Rząd RP na Uchodźstwie odznaczył Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino (na stronach 515 i 516).

KRZYŻ PAMIĄTKOWY Monte Cassino wraz z legitymacją, wydaną 1 marca 1945 kpr. Szczęsnemu Borodziczowi z 15 Batalionu Strzelców.

W latach 1944–1945 z 50 tys. wyprodukowanych krzyży przyznano 48 847. Wśród odznaczonych wymienionych z nazwiska jest 13 starszych dowódców, począwszy od generała Władysława Andersa, a także:

biskup Józef Gawlina
Melchior Wańkowicz, korespondent wojenny
płk Henry Szymanski (USA), oficer łącznikowy armii amerykańskiej
brygadier sir Eric Frith, 26 Brytyjska Jednostka Łącznikowa.

Pozostałe 1153 krzyże odsprzedano. Wygląda na to, że żadnego odznaczenia nie przyznano Pomocniczej Służbie Kobiet. Osiem krzyży, o numerach 48 400–48 407, wręczono Inspektoratowi Służby Zdrowia, nie wiadomo jednak, czy któryś z inspektorów był kobietą.

Sztab Główny 2 Korpusu
3 Dywizja Strzelców Karpackich
Sztab 5 Kresowej Dywizji
Sztab 5 Wileńskiej Brygady Piechoty
13–14–15 Wileński Batalion Piechoty
Sztab 6 Lwowskiej Brygady Piechoty
16–17–18 Lwowski Batalion Piechoty
5 Pułk Przeciwczołgowy
15 Pułk Ułanów Poznańskich
5 Batalion Ciężkich Karabinów Maszynowych
5 Batalion Inżynierów
5 Batalion Łączności
5–6 Kompania Sanitarna
5–6–15–16 Kompania Zaopatrzenia
5–6 Kompania Warsztatowa
5 Szwadron Policji Wojskowej
Sztab 2 (Warszawskiej) Brygady Pancernej
1 Pułk Ułanów Krechowieckich
6 Pułk Pancerny „Dzieci lwowskich”
4 Pułk Pancerny „Skorpion”
9 Kompania Łączności
9 Kompania Medyczna
9 Kompania Zaopatrzenia
9 Kompania Warsztatowa
9 Wysunięty Szwadron Czołgów Zapasowych
6 Sąd Polowy
Sztab 2 Grupy Artylerii

7 Pułk Artylerii Konnej
9–10–11 Pułk Artylerii Średniej
7 Pułk Przeciwczołgowy
7 Lekki Pułk Przeciwlotniczy
8 Ciężki Pułk Przeciwlotniczy
1 Pułk Rozpoznawczy Artylerii
Pułk Ułanów Karpackich
2 Korpus Inżynieryjny
10 Batalion Inżynieryjny
10 Kompania Mostowa
301 Kompania Inżynieryjna
304 Pluton Sprzętu Mechanicznego
10 Pluton Rozbrajania Bomb
11 Batalion Łączności
Zespół Ruchu Drogowego 2 Korpusu
Pluton Kontroli Siły Ognia
12 Pluton Radio
12 Pluton Informacyjny
386 Pluton Łączności
389 Pluton Radio Średni
Park Łączności 2 Korpusu
Pluton Łączności Wsparcia Lotniczego
Sekcja Zdjęć Lotniczych
Służby medyczne 2 Korpusu
Punkty Medyczne nr 3–5
Szpital Wojskowy nr 2
6 Szpital Polowy (Venafro)
Szpitale Wojskowe nr 1–3
31 Kompania Sanitarna
32 Pluton Higieny Polowej
34 Sekcja Przeciwmalaryczna
45–46–47–48–49 Czołówki Chirurgiczne
49–50 Czołówki Transfuzyjne
Składnica Materiałów Sanitarnych nr 341
Pracownia Bakteriologiczno-Chemiczna
Służba zaopatrywania i transportu 2 Korpusu
21–24 Kompania Transportu

29 Kompania Ambulatoryjna
30 Pluton Warsztatowy
326–8 Składnica Zaopatrywania
61–62 Oddział Zaopatrywania Artylerii
Piekarnie Polowe nr 331–332
Składnica Materiałów Pędnych nr 334
Składnica Materiałów Kancelaryjnych nr 336
318 Kompania Kantyn Polowych i Bibliotek
26–28 Kompania Zaopatrzenia Frontu
Służba Materiałowa 2 Korpusu
Park Materiałowy Jednostek Pozadywizyjnych
Polowy Sklep Oficerski
Polowe Laboratorium Amunicyjne
350 Kompania Materiałowa Stacji Zaopatrywania
Pralnia Polowa nr 375
Łaźnie Polowe nr 377–8
Służba Warsztatowo-Elektromechaniczna 2 Korpusu
13–15–35 Kompania Warsztatowa
Warsztat Zaopatrzenia Korpusu
36 Kompania Ratownicza
12 Kompania Geograficzna
Składnica Map nr 312
Policja Wojskowa 2 Korpusu
11–1–2 Plutony Policji Wojskowej
Korpus Służby Wojskowej
Batalion Straży
12 Sąd Polowy
Biuro Rejestracji Grobów Wojennych
Służba Poczt Polowych 2 Korpusu
Biuro Cenzora Wojskowego
Sekcja Metereologiczna
Sekcja Finansowa 2 Korpusu
Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu
Stacja Dowodzenia nr 1
Oddział Zasłony Dymnej
Sekcja Socjalna
Oddział Koncertów i Rozrywki

Rezerwowi Oficerowie Łącznikowi i Tłumacze
111 Kompania Ochrony Mostów
Inspektorat Służby Zdrowia
Niezależna Kompania Komandosów
Sekcja Szyfrów i Radiostacja
7 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej
7 Pułk Przeciwpancerny
2 Pluton Policji Wojskowej
35 Warsztat Elektro-Mechaniczny
Szpitale Wojskowe nr 5–162
Oddział Interpretacji Zdjęć Lotniczych
8 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Ciężkiej
3 Punkt Medyczny
1 Pułk Pomiarów Artylerii
Dom Rekonwalescentów[205].

Szeregi 2 Korpusu nadal się powiększały i przekroczyły liczbę 100 tys. po przybyciu kolejnych żołnierzy Wehrmachtu polskiego pochodzenia, którzy masowo poddali się aliantom 28 kwietnia 1945 roku, nie tylko we Włoszech, ale również we Francji. Jeden ze świadków tych wydarzeń, który płynął na początku maja na brytyjskim statku z Marsylii do Tarentu, porównał przemieszczających się w tym okresie ludzi do niezwykłego kalejdoskopu. Najliczniejszą grupę stanowili ludzie Tity, czyli jugosłowiańscy partyzanci niedawno wypuszczeni z niemieckich obozów jenieckich. Pozostali byli Polakami w mundurach Wehrmachtu.

Nie ułatwiło to zadania władzom brytyjskim, które stanęły w obliczu prawdziwego dylematu. Odesłanie Polaków do ojczyzny nie wydawało się już praktycznym posunięciem, a sprowadzenie ich do Wielkiej Brytanii w okresie szczytowej brytyjskiej demobilizacji wyglądało na pomysł nie do zrealizowania. Po długich rozważaniach władze postanowiły pozostawić ich we Włoszech dopóty, dopóki nie znajdzie się inne, bardziej konkretne rozwiązanie.

WE WSZYSTKICH KRAJACH EUROPY, gdzie stacjonowały armie zachodnie, ustanowiono wspólne brytyjsko-amerykańskie instytucje do sprawowania nadzoru nad cywilną administracją na tyłach linii frontu. Podczas wojny sojusznicze rady kontroli spełniały funkcję łącznika między władzami wojskowymi i miejscowymi urzędami. Gdy nastał pokój, miejsce rad zajęły alianckie rządy wojskowe, zapewniając tymczasową władzę stabilizującą sytuację do czasu przywrócenia

instytucji demokratycznych. We Włoszech wojskowy rząd z siedzibą w Rzymie sprawował nadzór nad respektowaniem prawa i porządku, kontrolował przygotowania do referendum narodowego, a na północy kraju ukrócał ambicje partii komunistycznych grożących rewolucją.

2 Korpus, którego sztab główny znajdował się w Casarano koło Lecce, był największym wojskowym kontyngentem w dyspozycji alianckiego rządu. Pełnił straż i był wysyłany na patrole z Vibo Valentii do Werony i Wenecji, ale zasadniczo stanowił rezerwę na wypadek zaognienia sytuacji. W obliczu zaciekłej wojny domowej, jaka wybuchła w podobnych okolicznościach w Grecji, brytyjscy przywódcy słusznie podjęli środki ostrożności.

Z punktu widzenia żołnierzy życie we Włoszech miało swoje dobre strony. W pewnym sensie stanowiło kontynuację warunków z Iranu czy Palestyny. Zapewniona była żywność, schronienie, bezpieczeństwo i przyjazne stosunki z miejscowymi. Nic jednak nie pozwalało spoglądać z optymizmem w niepewną przyszłość.

POCZET SZTANDAROWY 2 Korpusu oczekuje na marszałka polnego Aleкandra. Jesi obok Cignoli (Marche), 1945.

PORT W GALLIPOLI, Apulia.

SKRÓT NAZWY Allied Military Command (Dowództwo Wojskowe Aliantów) na włoskim znaczku pocztowym, 1945.

Dla podtrzymania morale albo przynajmniej dla zabicia czasu, przywódcy 2 Korpusu stawiali na edukację. Tysiące żołnierzy, którzy nie mogli się uczyć podczas działań wojennych, mieli teraz szansę ukończyć szkołę i starać się dostać na studia lub szkolenia inżynieryjne. Polskie gimnazjum w Casarano pękało w szwach. Drugie gimnazjum działało w pobliskim Matino, a w nadmorskim Gallipoli utworzono Szkołę Podchorążych.

Idyllę w nadmorskim Gallipoli zakłóciła jednak polska i włoska polityka. Pułkownik Sidor i jego Misja znani byli z utrzymywania kontaktów z włoskimi komunistami, których organy prasowe, takie jak „Unità", regularnie oczerniały 2 Korpus, nazywając Polaków „faszystami" i „imperialistycznymi lokajami." Między Polakami i komunistycznymi agitatorami dochodziło nawet do rękoczynów, wybuchały prawdziwe bitwy uliczne, a w Casarano powybijano szyby, gdy miejscowi towarzysze obwiesili miasto plakatami z napisem *Viva Stalino*.

Podobne sceny rozgrywały się w całych Włoszech. Generał Morena wspomina, że gdy w Recanati komuniści powiesili na ratuszu czerwoną flagę, Polacy ją zdjęli. Komuniści uważali, że to oni powinni objąć władzę po obaleniu faszystów. Zawlekli miejscowego burmistrza, *sindaco*, do polskiego dowódcy i domagali się jego zastrzelenia. „Może i służył faszystowskiemu reżimowi – powiedział generał z niesmakiem – ale nie był faszystą". Anders nie chciał mieć nic wspólnego z takim zachowaniem.

Tymczasem zależny od Moskwy „przedjałtański" polski rząd tymczasowy wystąpił ostro przeciwko 2 Korpusowi, który nie chciał podporządkować się nowym władzom. Generał Anders został okrzyknięty podżegaczem wojennym, gotowym dosiąść białego rumaka i poprowadzić swoich ludzi przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, tym samym wywołując III wojnę światową. Z czasem odebrano generałowi polskie obywatelstwo i rangę oficerską. (Te biurokratyczne złośliwości były aktami małostkowej zemsty, ale nie miały żadnego politycznego znaczenia).

Plotki o nieuniknionej III wojnie światowej nie były jednak całkiem wyssane z palca. Prasa spekulowała na ten temat i jak się później okazało, brytyjscy i amerykańscy przywódcy rozważali na serio plusy i minusy podjęcia drastycznych działań. Stosunki ze Stalinem pogorszyły się błyskawicznie po upadku Trzeciej Rzeszy i niektórzy strategowie uważali, że atak ze strony Zachodu nastąpi zdecydowanie prędzej niż później. (Wtedy jeszcze żadna ze stron nie posiadała broni nuklearnej). Winston Churchill zlecił nawet opracowanie tajnego planu operacji pod kryptonimem „Niewyobrażalne", zakładającego ofensywę 50 brytyjskich i amerykańskich dywizji na pozycje sowieckie rozlokowane wzdłuż granicy polsko-niemieckiej w rejonie Drezna. Celem było „narzucenie woli Stanów Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego" w Europie Środkowej. Wojskowi doradcy Churchilla od razu odrzucili ten pomysł. Wojna z Japonią jeszcze się nie skończyła i było oczywiste, że rząd amerykański nie podejmie się wziąć udziału w tak ryzykownej awanturze.

Na początku czerwca 1945 roku odbył się w Moskwie proces szesnastu przywódców polskiego podziemia. Politykom, którzy kierowali podziemną walką z niemieckim okupantem, zarzucono „kolaborację". Główny oskarżony, generał Leopold Okulicki, który służył u Andersa w Rosji i Iranie, pozostał niewzruszony w obliczu tak absurdalnych zarzutów. Tragiczny los generała, który poniósł śmierć w sowieckim więzieniu w 1946 roku, utwierdził jego dawnych towarzyszy w przekonaniu, jeśli w ogóle trzeba było ich w tym utwierdzać, że w Polsce nie ma dla nich miejsca.

POMNIK OFIAR JAŁTY w Kensington, Londyn.

ST. SZER. JANINA PIOŁUNOWICZ-IWANDZIUK, 5 Dywizja 2 Korpusu.

ST. SZER. FELIKS MIŁASZKIEWICZ, Rzym, 1946.

PPŁK ERYK JANKOWSKI pozostał we Włoszech.

W MYŚL UZGODNIEŃ JAŁTAŃSKICH, pod koniec czerwca 1945 roku Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wycofały poparcie dla Rządu RP na Uchodźstwie wkrótce po tym, jak uznały nowo utworzony w Warszawie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Ta decyzja uczyniła z polskich żołnierzy, którzy służyli im wiernie od sześciu lat, banitów, bezpaństwowców i najemników. Generał Anders i jego ludzie składali przysięgę polskiemu rządowi na wygnaniu, który teraz stracił wszelkie znaczenie międzynarodowe. 2 Korpus wciąż służył pod brytyjskim dowództwem, ale wszelkie prawne podstawy regulujące jego służbę właśnie

straciły ważność. Dopiero teraz Brytyjczycy zaczęli zdawać sobie sprawę z trudności prawnych, biurokratycznych i humanitarnych, jakie sami stworzyli.

Generał Anders, który dopiero niedawno wrócił do Włoch z Londynu, gdzie przebywał jako p.o. Naczelnego Wodza, zareagował gniewnie na tak niegodziwe potraktowanie Rządu RP na Uchodźstwie przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. Jego rozkaz dzienny z 6 lipca miał zdecydowanie buntowniczy charakter:

> „Zwracam się do was w chwili wyjątkowo ciężkiej (...). Rządy mocarstw zachodnich postanowiły uznać narzucony Polsce przez okupanta tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, a tym samym cofnąć uznanie prawowitemu Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie. (...)
>
> Możni tego świata przechodzą do porządku nad naszą konstytucją, nad naszymi prawowitymi władzami i (...) godzą się na fakty dokonane, stworzone w stosunku do Polski i Polaków przez obcą przemoc.
>
> Żołnierze! Zostaliśmy w tej ciężkiej chwili jedyną cząstką narodu polskiego, która ma możność i obowiązek głośnego wyrażania swej woli i (...) trzeba, abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzili, że jesteśmy wierni naszej przysiędze żołnierskiej (...), wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski niepodległej (...). Wypełnimy nasz obowiązek względem Ojczyzny i Jej prawowitych władz. Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!”[206].

Sprawa polska nie została nigdy wyrażona w bardziej przekonujący sposób. Urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych nazwał tę wypowiedź „żałosną”, a brytyjski rząd zażądał usunięcia Andersa i zastąpienia go przez generała Tadeusza Kutrzebę, który spędził wojnę w niemieckim obozie jenieckim, lub generała Borutę-Spiechowicza, który służył u Andersa w Związku Sowieckim i w Iranie, ale wrócił do Polski w 1945 roku. Anders miał jednak możnych protektorów. Popierało go wielu wysokich oficerów brytyjskich, ponadto Ministerstwo Wojny doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że 2 Korpus był świetnie uzbrojony i nie dałby sobą łatwo manipulować. Anders utrzymał się bez większych trudności, a miesiąc później opublikował kolejny dokument, czyli swoją „Przysięgę”:

> „Nasza tysiącletnia tradycja wiąże nas z cywilizacją zachodnią i nie zamierzamy dać się wepchnąć w [obcy i wrogi] system wschodni. Pozostaniemy lojalni wobec naszych aliantów (...), nawet jeśli oni na razie nie

widzą sytuacji tak, jak my (...) Wierzymy, że prawdziwa wolność narodów zostanie osiągnięta poprzez triumf prawdy nad fałszem i chrześcijańskiej kultury nad barbarzyństwem”[207].

W sierpniu 1945 roku w Poczdamie zakończyło się trzecie i ostatnie spotkanie Wielkiej Trójki. Zmarłego Roosevelta zastąpił nowy prezydent, Truman, a Churchill miał w perspektywie wybory w kraju. Alianci doszli do porozumienia w sprawie zarządzania okupowanymi Niemcami i wbrew początkowemu sprzeciwowi Churchilla, wytyczyli nową polsko-niemiecką granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. (Churchill utrzymywał na początku konferencji, że Breslau wróci do Polski „po jego trupie”, ale musiał opuścić spotkanie z powodu wyborów – które zresztą przegrał – a pod jego nieobecność Rosjanie i Amerykanie szybko doszli do porozumienia).

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH. Matera, 1945.

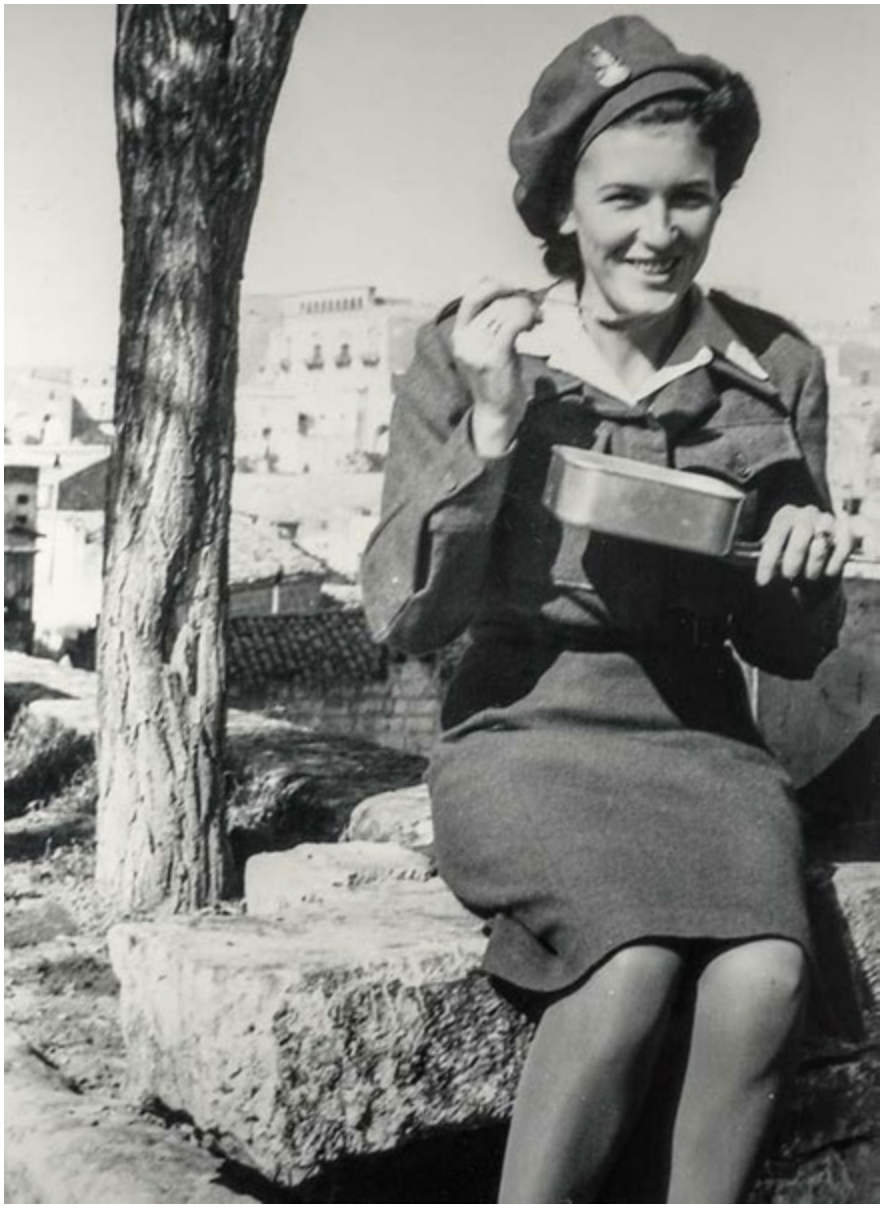

SZYBKI WOJSKOWY posiłek podczas przerwy w zajęciach.

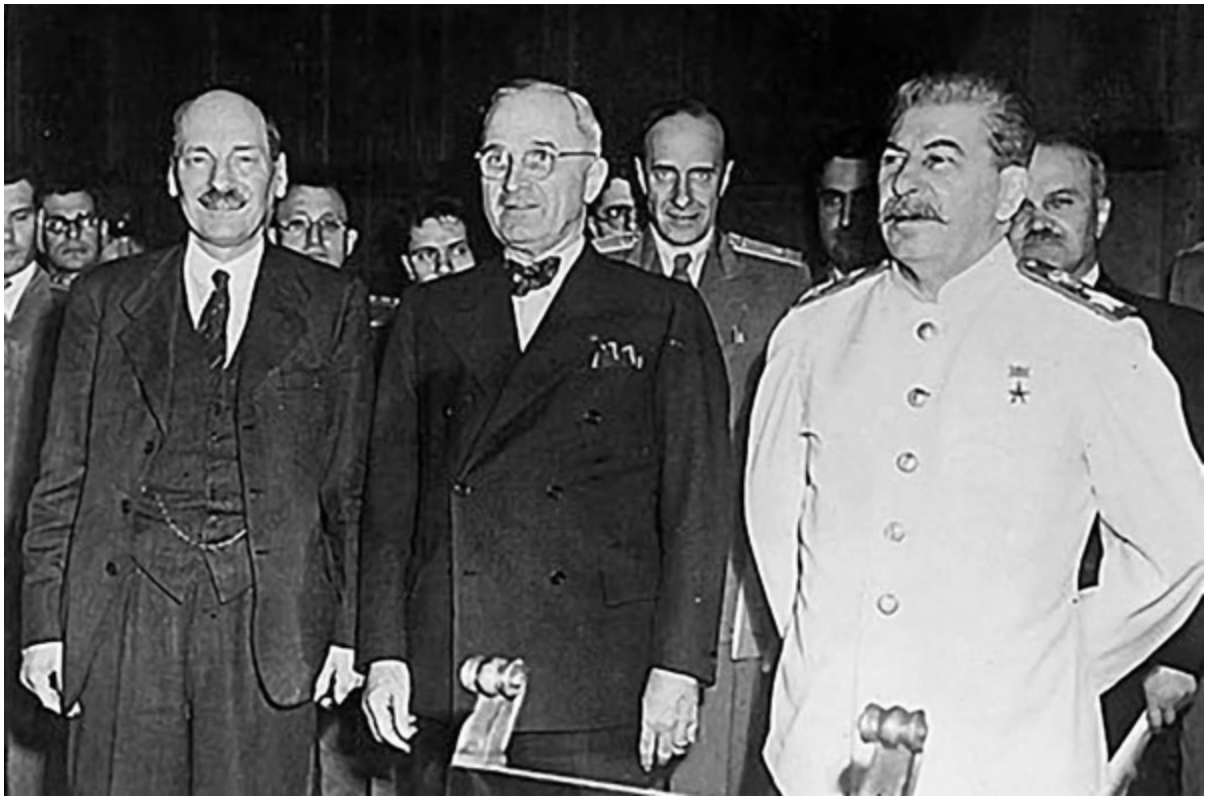

ZAKOŃCZENIE KONFERENCJI POCZDAMSKIEJ, sierpień 1945. Od lewej: Clement Attlee (Wielka Brytania), Harry Truman (USA), Józef Stalin (ZSRS).

PREZYDENT TRUMAN poinformował też o zrzuceniu bomby atomowej na Japonię, a Stalin nie okazał żadnego zdumienia (prawdopodobnie już o tym wiedział). Świat znalazł się w epoce broni nuklearnej. Nowa Polska, której granice potwierdzono na konferencji poczdamskiej, mało przypominała tę przedwojenną, w której wychowali się Anders i jego ludzie. Dla nich był to obcy kraj.

Po Poczdamie szanse na zmianę stosunku mocarstw zachodnich do kwestii polskiej zmalały niemal do zera. Polaków, którzy utknęli we Włoszech, czekała egzystencja na wygnaniu.

Generał Anders podsumował polityczny wynik II wojny światowej w dwóch zdaniach:

> „(...) Teheran, Jałta, Poczdam. Nazwy te stały się dla nas stacjami krzyżowymi nowej polskiej niedoli. W Teheranie wepchnięto nas do sowieckiej strefy wpływów, w Jałcie dokonano nowego rozbioru (...), w Poczdamie pogłębiono i przypieczętowano te zbrodnie”[208].

Jego osąd konferencji teherańskiej można kwestionować, ale większość Polaków podziela dzisiaj w ogólnych zarysach jego opinię.

Zimą 1945–1946 roku wszyscy żołnierze Armii Andersa i zależni od nich cywile

musieli podjąć decyzję, czy zostać na wygnaniu, czy nie. Z jednej strony, zarówno brytyjskie władze, jak i rząd w Warszawie namawiały ich do powrotu, mówiąc o „patriotycznym obowiązku" i konieczności wsparcia Polski w powojennej odbudowie. Podkreślano przykład Stanisława Mikołajczyka, byłego premiera Rządu RP na Uchodźstwie, który zgodził się wejść do powołanego w czerwcu 1945 roku Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, uważał bowiem, że należy spróbować współpracy z komunistami.

Z drugiej strony również pojawiały się pewne przekonujące argumenty. Pierwszy z nich opierał się na doświadczeniu, że zapewnieniom komunistów nie można ufać – polska prasa wydawana za granicą opisała dokładnie sprawę szesnastu przywódców antykomunistycznego podziemia, którym NKWD obiecało bezpieczną podróż, a którzy skończyli na procesie w Moskwie. Po drugie, komentatorzy przewidywali, że represje polityczne nasilą się, gdy tylko Stalin wzmocni swoją władzę w Europie Wschodniej. A po trzecie, co musiał w końcu przyznać Ernest Bevin, aneksja wschodniej Polski przez ZSRS oznaczała, że domy większości Andersowców znalazły się na terytorium kraju, z którego próbowali uciec przez ostatnie 5–6 lat.

Angielski pisarz, Bernard Newman, przeprowadził wywiad z byłym polskim żołnierzem, który nie chciał wrócić do Polski. Szybko usłyszał przekonujące wyjaśnienie postawy, która tak zdumiewała brytyjską opinię publiczną. Po latach wysłuchiwania sowieckiej propagandy wojennej niewielu Brytyjczyków mogło wyobrazić sobie realia życia w ZSRS.

> „Pracowałem przy wycince drzew w obozie w północnej Rosji – powiedział żołnierz Newmanowi – w łachmanach... Musieliśmy ciężko pracować na minimalnych racjach żywnościowych. Któregoś razu spytałem rosyjskiego oficera, który wydawał się przyjaźnie nastawiony: «Czemu nas tak traktujecie? Powinno wam zależeć, żeby nas porządnie karmić, żebyśmy mogli dobrze pracować». «A niby czemu? – padła odpowiedź. – Przetestowaliśmy ten system: w ten sposób wytrzymacie około pięciu lat. Wtedy będziecie już do niczego, ale tam, skąd przybyliście, jest was przecież więcej»"[209].

CORRIERE DELLA SERA

E' nata la Repubblica italiana

Umberto partirà sabato dopo la consegna dei poteri a De Gasperi. Capo provvisorio del nuovo Stato - Volontà di cooperazione di tutti i partiti per la distensione e la concordia

TREGUA NAZIONALE

I RISULTATI DEL "REFERENDUM"

REPUBBLICA 12.182.855

MONARCHIA 10.362.709

LA COSTITUENTE

HUMBERT II, zwany „Królem Majowym", zdetronizowany przez włoskie referendum z czerwca 1946. Dziennik „Corriere della Sera" ogłasza: „Narodziła się Republika Włoska".

„WYKLUCZENI”. Brama do powojennej Polski zamknięta dla żołnierzy 2 Korpusu. „Walczyliśmy za Polskę niepodległą” – mówią. „Nie znamy was” – odpowiada strażnik z Polski sowieckiej. Karykatura, lata 1944–1945.

WODĄ NA MŁYN SOWIECKIEJ PROPAGANDY stała się nieoczekiwanie sprawa żydowskich żołnierzy, przetrzymywanych podobno w Korpusie wbrew swej woli. W telegramie do władz brytyjskich sekretarz amerykańskiego Komitetu Związków Zawodowych napisał: „Faszystowski i antysemicki charakter armii Andersa jest nazbyt dobrze znany i nie trzeba go szerzej omawiać... To [przetrzymywanie Żydów siłą] jest porównywalne do okropnych praktyk nazistowskich bestii, które zmuszały Żydów do kopania własnych grobów przed ich zabiciem”[210]. Nie wymaga to komentarza.

Polski rząd w Warszawie dołączył do oskarżeń, utrzymując, że Polacy są zmuszani do pracy bez wynagrodzenia (tak jak niemieccy jeńcy wojenni), a 20 lutego 1946 roku poinformował, że Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie przestały istnieć. Była to zdumiewająca fikcja prawna. Żołnierze pragnący wrócić do Polski

musieli od tej chwili starać się indywidualnie o wizy w polskich konsulatach.

Z drugiej strony nagłośniono szereg świadectw, które przeczyły komunistycznym twierdzeniom. Franciszek Ferenc, były żołnierz 2 Korpusu, który został repatriowany do Polski, wrócił do Włoch i w gazetach Korpusu opisał represje i szykany stosowane wobec powracających. Pułkownik Sidor usiłował zdyskredytować Ferenca, nazywając go folksdojczem. A w styczniu 1946 roku prasa światowa opisywała drastyczne sceny z nazistowskiego obozu w Dachau. Gdy Amerykanie usiłowali przygotować grupę byłych więźniów do repatriacji do ZSRS, wielu wolało popełnić samobójstwo niż wrócić do „sowieckiej ojczyzny". Wśród żołnierzy 2 Korpusu nieuchronnie rosły obawy, że Polaków również zmusi się do repatriacji. Artysta z 2 Korpusu namalował plakat, na którym przedstawił polskiego żołnierza jako mysz, a Polskę jako pułapkę na myszy.

Wojenna cenzura brytyjska czytała wnikliwie korespondencję polskich żołnierzy przebywających we Włoszech, aby ocenić ich morale. „Walczyliśmy za wolność naszą i waszą – pisał jeden z żołnierzy – ale teraz walczymy już tylko o waszą". Pewien oficer zwrócił się wręcz do cenzorów: „Zastanawiacie się, czy nie wyciąć niektórych zdań z tego listu. Nie róbcie tego. To nie propaganda – to prawda. Jeśli teraz zamkniecie nam usta, to o co właściwie walczyliśmy?"[211].

Cywile również czekali, by poznać swoją przyszłość. W Bari otworzono obóz UNRRA, a w Barletcie i Trani obozy dla wysiedleńców. Niektórzy Amerykanie sądzili, że skrót DP (ang. *Displaced Persons*, czyli wysiedleńcy) oznacza „Głupiego Polaka" (ang. *Dumb Polack*) albo „Przeklętych Polaków" (ang. *Damned Poles*). Obozy repatriacyjne w San Basilio i Cervinarze były przeważnie puste.

Większość ludzi postanowiła, że nie zbliży się nawet do państw bloku sowieckiego, dopóki sytuacja się nie poprawi – a ta oczywiście tylko się pogarszała. Jedyną pokaźną grupą, która zgodziła się wrócić do Polski, byli Ślązacy powołani do Wehrmachtu, którzy nie znali sowieckich, czyli komunistycznych metod i których domy znajdowały się w powojennych granicach kraju. Oprócz nich do Polski wracały tylko pojedyncze osoby, które za wszelką cenę chciały połączyć się ze swoimi rodzinami, oraz nieliczni agenci zachodnich wywiadów. Mężczyźni i kobiety, którzy walczyli pod rozkazami Brytyjczyków lub Amerykanów, byli lojalni wobec polskiego rządu i wierzyli w „wolny świat", uważali Sowietów i komunistów za uzurpatorów, nie mieli zatem najmniejszych wyrzutów sumienia, by być nadal lojalnymi wobec swoich sojuszników z czasu wojny. Do takich osób należał rotmistrz Witold Pilecki (1901–1948), który był więźniem Auschwitz, walczył bohatersko w powstaniu warszawskim, a po wyzwoleniu z niemieckiego obozu jenieckiego dołączył do Armii Andersa.

W 1945 roku wrócił z Włoch do Polski w nie do końca jasnych okolicznościach.

Przez te wszystkie miesiące Ernest Bevin, brytyjski minister spraw zagranicznych, starał się rozwikłać wiele różnych kwestii związanych z byłym polskim sojusznikiem. Poza 2 Korpusem we Włoszech musiał też znaleźć jakieś rozwiązanie dla dużej grupy polskich żołnierzy, którzy pozostali w Wielkiej Brytanii: 1 Dywizji Pancernej generała Maczka, pełniącej służbę w okupowanych północnych Niemczech, oraz dla dziesiątków tysięcy cywilnych uciekinierów mieszkających wciąż w Afryce, Indiach i innych miejscach. Postanowił przedstawić założenia brytyjskiej polityki w specjalnej odezwie, którą mieli otrzymać wszyscy polscy żołnierze służący pod brytyjskim dowództwem. 215 tys. kopii tego dokumentu wysłano z Londynu, tak by można było się z nim zapoznać 20 marca 1946. Zanim każdy żołnierz otrzymał swój egzemplarz, 2 Korpus odbył defiladę. Bevin przekazał Polakom dwie informacje: po pierwsze, rząd brytyjski nadal oczekiwał, że wrócą oni do swojego kraju, a zapewnienia władz w Warszawie co do ich bezpieczeństwa i dobrobytu uznawał za „zadowalające". „W imieniu rządu Jego Królewskiej Mości – pisał – stwierdzam, że jest w najlepszym interesie Polski, żebyście do niej teraz wrócili". Po drugie, zapewniał, że poczynione zostaną wszelkie starania, aby ci, którzy nie zdecydują się na powrót, mogli pozostać w Wielkiej Brytanii. Większość żołnierzy od razu wybrała tę opcję.

ERNEST BEVIN, brytyjski minister spraw zagranicznych w latach 1945–1950, autor specjalnego apelu („Keynote Message", 1946) i twórca Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, działającego w latach 1946–1948.

KRAKOWSKI PROCES przywódców II Zarządu Głównego WiN, 11 sierpnia–10 września 1947.

MIASTO BUKOWSKO, spalone w 1946, w okresie trwania Akcji „Wisła".

APEL BEVINA miał mieć dużą siłę oddziaływania, ale jego wpływ ograniczyły fatalny przekład i nieudolne ogłoszenie.

„Mogę wam opowiedzieć, co się wydarzyło w mojej kompanii – pisał Zbigniew Wysecki. – Przyszedł brytyjski oficer, chyba major, który wręczał

każdemu żołnierzowi list. On nie został po prostu rozesłany (...) żołnierze podchodzili kolejno do tego majora, który siedział za stołem i dawał im ten list. O ile się nie mylę, przyjęło go czternastu lub piętnastu. Reszta tylko salutowała i odwracała się na pięcie. (...) Więc [major] został z plikiem listów w ręku”[212].

Ulotkę przetłumaczono – jak to ujął Anders – „dziwaczną polszczyzną”, co jeszcze zwiększyło podejrzenia dotyczące kompetencji brytyjskiego rządu. Co więcej, Bevina nie lubiano z powodów osobistych, ponieważ w 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, strajk zorganizowany przez Bevina i jego związek zawodowy zablokował dostawę broni do Polski.

W tym samym tygodniu w „Timesie” opublikowano następujący list:

„Szanowny Panie,

Czy jako członek polskich sił zbrojnych, który otrzymał kopię apelu ministra spraw zagranicznych, mogę zasugerować, że należałoby poświęcić więcej uwagi jego tłumaczeniu na polski? Zawiera on co najmniej 25 błędów gramatycznych i składniowych, które nie osładzają tej gorzkiej pigułki. (...) Słaba jakość języka, w którym został sformułowany dokument, nie pomaga osiągnąć zamierzonego efektu.”

L.R. Lewitter, Christ College, Cambridge.

Najważniejsze, że przyszłość 2 Korpusu została w ten sposób jasno określona. Kto wolał Anglię, mógł się tam teraz spokojnie udać. Droga dla tych, którzy chcieli wrócić do Polski, też stała otworem. A profesor Lucjan Lewitter miał być tam przez następne czterdzieści lat autorytetem w dziedzinie slawistyki.

Niełatwo dociec, co naprawdę działo się z powracającymi. Mimo zapewnień zachodnich mediów wojna w Polsce wcale się nie skończyła. Rząd warszawski prowadził walkę z pozostałościami Armii Krajowej i nowymi konspiracyjnymi organizacjami, takimi jak Wolność i Niezawisłość, a na Podkarpaciu trwały bezwzględne czystki etniczne, czyli Akcja „Wisła.” Wszechmocna służba bezpieczeństwa, UB, traktowała wszystkich, którzy przebywali kiedykolwiek za granicą, jako podejrzanych, a co za tym idzie – wrogów. Setki tysięcy Polaków „repatriowano” z Kresów; na tzw. Ziemiach Odzyskanych panował chaos – Niemców wypędzano, na ich miejsce zaś przybywali Polacy. Powracający nie mogli więc liczyć na spokojne życie. Byli „prześwietlani” przez UB i „weryfikowani”, co wiązało się z podpisaniem deklaracji lojalności. Jeśli nie okazywali całkowitego

podporządkowania, mogli zostać aresztowani, oskarżeni o drobne lub duże przewinienia i uwięzieni. Gdyby uznano ich za niebezpiecznych, mogli dołączyć do internowanych byłych żołnierzy AK i zostaliby wtedy wysłani do obozów w ZSRS.

Witold Pilecki, jeden z największych polskich bohaterów czasu wojny, został aresztowany 8 maja 1947 roku po zaledwie dwóch latach wolności. Stanął przed „sądem ludowym", został oskarżony o zdradę i rozstrzelany.

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

CÓRKA PISARZA MARTA z książkami autorstwa ojca w ich domu w Neapolu.

MASZYNA DO PISANIA Herlinga-Grudzińskiego.

MEDALIK PIERWSZOKOMUNIJNY, który Lidia Croce, córka znanego włoskiego filozofa, podarowała Gustawowi przed bitwą pod Monte Cassino. Pobrali się wiele lat później.

BIBLIOTEKA BENEDETTO CROCE z pamiątkami po Herlingu-Grudzińskim, jego książki oraz medale: Krzyż Virtuti Militari za walkę w bitwie pod Monte Cassino oraz Order Orła Białego przyznany w 1998 r. (u dołu po prawej).

INNY ŚWIAT: *Zapiski sowieckie*, wspomnienia Herlinga-Grudzińskiego opublikowane w 1951 r.

MOJA WIEDZA O TYCH WYDARZENIACH była oczywiście ograniczona, ale dwadzieścia lat po wojnie spotkałem w Anglii grupę byłych żołnierzy 2 Korpusu, którzy pracowali jako robotnicy rolni w wiosce Dursley w Gloucestershire. Pochodzili z okręgu tarnopolskiego na Kresach, a ponieważ cieszyli się, że spotkali kogoś mówiącego po polsku, opowiedzieli mi swoją historię. Byli prostymi wiejskimi chłopakami, prawdopodobnie Ukraińcami, i mówili z wyraźnym wschodnim akcentem. Powiedzieli mi, że po wojnie chcieli wrócić do domu. W latach 1938–1939 służyli w polskiej armii, a do generała Andersa trafili przez sowieckie obozy jenieckie. Ich rodzin nie deportowano, czekano więc w domach na ich powrót, ale oni bali się o swoje bezpieczeństwo. Ich rodzinne wioski niedaleko Tarnopola (obecnie Ternopil) należały teraz do ZSRS, nie do Polski, a oni słyszeli plotki, że NKWD mordowało żołnierzy wracających ze służby za granicą.

Podjęli wtedy decyzję o ciągnięciu losów, wysłaniu trzech spośród nich do Tarnopola i oczekiwaniu na wieści, że mogą bezpiecznie wrócić. Ten, który wyciągnął najkrótszą słomkę, odjechał jako pierwszy, obiecując wysłać list albo pocztówkę z odpowiednio zakodowaną wiadomością. Nigdy więcej nie dał znaku życia. Po trzech miesiącach pojechał drugi i też się nie odezwał. W końcu, po sześciu miesiącach, wyjechał trzeci i również nie był w stanie przesłać im wiadomości. Pozostali zdecydowali więc, że zostaną na obczyźnie i będą trzymać się razem niezależnie od wszystkiego.

RTM. WITOLD PILECKI.

CEREMONIA WRĘCZANIA medali, Sant'Elpidio (Marche), maj 1946. Gen. Anders odznacza żołnierzy 7 Pułku Huzarów Królowej, na których sztandarze widnieje „Maid of Warsaw".

POLSKIE REFERENDUM, 30 czerwca 1946. Ludność zachęcano do oddania głosu „3 razy tak", by pozbyć się senatorów, właścicieli ziemskich i Niemców, ale nie komunistów.

To tylko jedna anegdota. Pokazuje jednak wyraźnie straszliwą niepewność lat 1945–1946. Oprócz niepewności co do przyszłości Polski, wielką niewiadomą stanowiła przyszłość tysięcy ludzi, których generał Anders wyprowadził ze Związku Sowieckiego.

Latem 1946 roku rozpoczęły się przygotowania do dwóch referendów, jednego we Włoszech, a drugiego w Polsce. W referendum włoskim, które zaplanowano na 2 czerwca, miano zdecydować o tym, czy kraj powinien pozostać monarchią, czy też przekształcić się w republikę. Na południu Włoch, gdzie stacjonowała większość Polaków, przeważały zdecydowanie monarchistyczne poglądy. Na północy, gdzie najbardziej aktywni byli komuniści, dominowały poglądy republikańskie. W głosowaniu 54% do 46% zwyciężyli zwolennicy republiki. Strapiony król udał się na wygnanie. Polskie referendum, które miało się odbyć 30 czerwca, było bardzo słabym substytutem „wolnych i sprawiedliwych wyborów" obiecanych w Jałcie. Zadano w nim trzy mało istotne pytania, które nie miały żadnego wpływu na struktury władzy. Komunistyczni organizatorzy uznali wyniki za wielkie zwycięstwo, zwłaszcza że nikt nie był w stanie skutecznie zaprotestować. Mężczyźni i kobiety z 2 Korpusu tylko się temu przyglądali, ponieważ ani w jednym, ani w drugim referendum nie mogli wziąć udziału.

Kwestia repatriacji pojawiła się ponownie przy okazji incydentu, do którego doszło w Ankonie 18 czerwca 1946 roku. Około 50 żołnierzy wyskoczyło tam z jadącego na południe pociągu. Twierdzili, że są byłymi żołnierzami Wehrmachtu i jeńcami z obozu w Klagenfurcie, którzy chcieli dołączyć do polskich wojsk, ale zostali po drodze „porwani" przez sowieckich urzędników. Anders wystosował protest do władz brytyjskich. Okazało się, że NKWD, traktując wszystkich urodzonych na wschód od Bugu jako obywateli sowieckich (nawet jeśli nigdy nie żyli oni w ZSRS), dochodziło swoich roszczeń w sposób bardzo arbitralny. W odpowiedzi na protest Andersa dwaj sowieccy generałowie zarzucili Najwyższego Dowódcę Śródziemnomorskiego Teatru Działań Wojennych (SACMED) skargami na polską armię, która miała przetrzymywać „na muszce" 30 tys. obywateli sowieckich. Generał Alexander odparł spokojnie, że jeśli generał Anders zechce zaprosić sowieckich inspektorów, by przyjrzeli się jego wojskom, może to zrobić. Ten nieprzyjemny epizod nazwano „sprawą Jana Rasimowicza".

Atmosfera, w której przygotowywano się do przerzucenia 2 Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii, była zatem dość napięta. Rozkaz, wydany 5 czerwca przez brytyjskie Ministerstwo Wojny, zakładał transport 103 tys. Polaków w okresie od września do końca roku.

MJR ERIC FRITH, główny oficer łącznikowy przydzielony do Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, a następnie do 2 Korpusu Polskiego, 1943–1946.

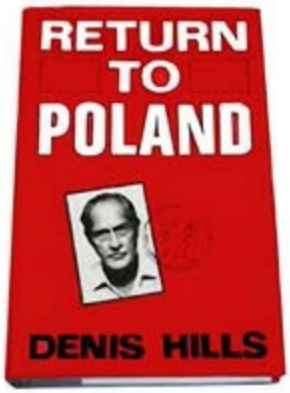

KSIĄŻKA AUTORSTWA mjr. Dennisa Hillsa, jednego z podwładnych Fritha, który aktywnie walczył z przymusową repatriacją do ZSRS.

DEFILADA ZWYCIĘSTWA, Londyn, 8 czerwca 1946. Zaproszenie dla Polaków do udziału w tej uroczystości zostało wysłane do Warszawy i pozostało bez odpowiedzi.

NIEMAL W TYM SAMYM CZASIE, kiedy zdecydowano o wyjeździe 2 Korpusu z Włoch, 8 czerwca 1946 roku w Londynie zorganizowano wielką Defiladę Zwycięstwa. Wzięli w niej udział żołnierze, marynarze i piloci z całego świata, ale z Polski nie było w zasadzie nikogo. Prasa dostrzegła brak towarzyszy broni z bitew o Anglię, o Atlantyk, pod Monte Cassino i pod Arnhem. Niektórzy twierdzili, że Polaków nie zaproszono, według innej wersji to rząd sowiecki nie pozwolił na ich udział. Prawda była zapewne bardziej prozaiczna. Jakiś mało rozgarnięty brytyjski urzędnik wysłał oficjalne zaproszenie do rządu w Warszawie, a nie do Rządu RP na Uchodźstwie, który był „pod ręką" w Londynie. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie, który niedawno ogłosił, że Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie przestały istnieć, po prostu zignorował zaproszenie. W ostatniej chwili brytyjscy organizatorzy zorientowali się, że nie pojawi się żaden polski kontyngent, więc Ernest Bevin zadzwonił pospiesznie do odpowiedniego urzędnika, od którego usłyszał krótkie: „Dziękuję, ale nie." Taka wersja wydarzeń wydaje się najsensowniejsza, choć trudno ją zweryfikować. Ważne jest, aby pamiętać, że Polacy w Londynie nie spieszyli się do udziału w defiladzie. Nie czuli się zwycięzcami. Byli dumni, że spełnili swój obowiązek, wiedzieli jednak, że sprawa polska została przegrana. Od pewnego weterana

usłyszałem: „Gdybym wtedy dostał zaproszenie, nie przyjąłbym go”.

Generał Anders pozostał we Włoszech do jesieni. Jego opis wyjazdu świadczy o tym, jak przykre to było doświadczenie:

> „31 października wyjeżdżałem z Włoch. Od wjazdu w Alpy na każdym kroku widoczne jeszcze ślady wojny. Porozwalane bombami lotniczymi miasta i miasteczka. Przed Brennerem na małej stacyjce wysadzony w powietrze transport amunicji niemieckiej. (...) Gdzieś od wschodu kładły się czerwono odbłyski jakby dalekiej łuny”[213].

WŁADZA ODRZUCONA: rząd Tomasza Arciszewskiego, październik 1944–lipiec 1947.

SIEDZIBA RZĄDU RP na Uchodźstwie przy Eaton Place, Londyn.

WŁADZA ODRZUCONA. Polski rząd, będący legalną kontynuacją władz II Rzeczypospolitej, któremu Armia Andersa przysięgała wierność, działał na uchodźstwie w latach 1939–1945. Chociaż w wyniku porozumienia jałtańskiego z 1945 roku inne państwa cofnęły jego uznanie, działał w Londynie aż do 1990 roku. Socjaldemokrata Tomasz Arciszewski (powyżej) stał na jego czele w latach 1944–1947.

WŁADZA IMPORTOWANA: Bolesław Bierut wraca do Warszawy po konsultacjach w Moskwie, czerwiec 1945.

Towarzysz Bolesław Bierut przewodził grupce działaczy komunistycznych, którzy rządzili powojenną Polską z nadania Stalina. Ponieważ nie doszli do władzy w drodze wyborów, byli właściwie nieznani i nie cieszyli się poparciem społeczeństwa, musieli więc polegać na NKWD (później KGB) i jego polskich odpowiednikach, a także na wojsku. Swoje dyktatorskie, inspirowane leninizmem rządy sprawowali poprzez tajne decyzje „Partii" (początkowo PPR, następnie PZPR), która kontrolowała wszystkie państwowe instytucje. Po ustanowieniu wzorowanego na sowieckim jednopartyjnego systemu władzy, stworzyli Polską Rzeczpospolitą Ludową, która istniała od 1948 do 1989–1990.

ZNACZKI POCZTOWE z czasów Bieruta: Józef Stalin i Bolesław Bierut.

WIELKA BRYTANIA: KONIEC SZLAKU

ROZDZIAŁ
1946–1948

19

ROZDZIAŁ 19
1946–1948
WIELKA BRYTANIA: KONIEC SZLAKU

NAJMROCZNIEJSZY BYŁ ROK 1946. CHOĆ WOJNA SIĘ SKOŃCZYŁA, WALKI W WIELU MIEJSCACH EUROPY WSCHODNIEJ WCIĄŻ NIE USTAWAŁY, A PROCES PRZEJMOWANIA KRAJÓW PRZEZ SOWIETÓW TRWAŁ NADAL.

Czechosłowacja, na przykład, rozczłonkowana podczas wojny, zdołała w dużej mierze się zjednoczyć i w Pradze ukonstytuował się demokratyczny rząd. Mimo że czeski ruch komunistyczny był w przeszłości znacznie silniejszy od polskiego, nie stworzono tam typowego jednopartyjnego systemu. W Niemczech funkcjonowały cztery strefy okupacyjne, ale dotąd nie pojawiły się sygnały zwiastujące oderwanie się Niemiec Zachodnich. W Polsce, gdzie komuniści nie mieli silnego wsparcia, opozycyjna partia chłopska (PSL) Stanisława Mikołajczyka nie została zduszona, a socjalistyczni demokraci (PPS) jeszcze nie zjednoczyli się z komunistami. Krótko mówiąc, chociaż Churchill grzmiał już publicznie o żelaznej kurtynie, sztywny podział Europy nadal się nie dokonał. Stalin trzymał w ręku wszystkie nitki kontroli nad Europą Wschodnią, lecz powiększający się rozłam między nim a aliantami na Zachodzie jeszcze nie przybrał rozmiarów otchłani nie do pokonania.

ULOTKA POWITALNA z okazji przybycia żołnierzy 2 Korpusu, przygotowana przez Komitet Organizacji Brytyjskich (1946): „Witamy (...) w Anglii, pragnąc, abyście się czuli w naszym kraju jak u siebie, ponieważ macie tu wszędzie oddanych przyjaciół".

DWA MIESIĄCE po swoim wystąpieniu Ernest Bevin przedstawił propozycję rozwiązania problemu ponad 160 tys. Polaków w brytyjskiej służbie, których nie można było po prostu zdemobilizować. Jego plan zakładał utworzenie dwóch pseudowojskowych instytucji: Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (PRC) dla marynarzy i żołnierzy oraz Polskiego Korpusu Przesiedleńczego dla Lotników (PARC). Oboma korpusami dowodzili brytyjscy oficerowie i w obu obowiązywało prawo i dyscyplina wojskowa. Członkowie korpusów byli w zasadzie ochotnikami, którym wypłacano żołd (w wysokości zależnej od szarży), w czasie gdy przygotowywano ich do życia w cywilu. W korpusie mieli spędzić dwa lata, ucząc się angielskiego i różnych rzemiosł oraz zdobywając doświadczenie zawodowe. Ponad dwie trzecie składu stanowili ludzie z 2 Korpusu i ich rodziny, którzy jednak musieli najpierw dostać się do Anglii. Gdy w 1947 roku parlament uchwalił pierwszy akt prawny dotyczący masowej imigracji, czyli Polish Resettlement Act (Ustawa o Przesiedleniach Polaków),

szczegóły tej operacji nie były jeszcze dokładnie zaplanowane.

Zanim można było wprowadzić ten plan w życie, brytyjskie Ministerstwo Wojny musiało przeprowadzić wielką operację morską, by przywieźć przyszłych przesiedleńców do Wielkiej Brytanii. Pierwszeństwo miał personel wojskowy – w pierwszej kolejności przewieziono członków znajdującego się we Włoszech 2 Korpusu, a następnie osoby należące do 3 Korpusu stacjonującego na Bliskim Wschodzie. Dopiero na końcu zajęto się cywilami i osobami zależnymi od Armii, które trzeba było ściągnąć z wielu odległych krajów, zwłaszcza z Afryki, Indii i Lewantu. Operacja ta trwała trzy lata i przez cały ten czas rząd brytyjski zamierzał zachęcić dużą grupę polskich wygnańców do ponownej emigracji, tym razem do Kanady, Australii, Afryki Południowej czy Nowej Zelandii.

SKOMPLIKOWANE DZIEJE wielokrotnych przerzutów żołnierzy i cywilów do Wielkiej Brytanii w latach 1946–1948 można prześledzić na kilkunastu stronach internetowych, przede wszystkim w dziale „Statki i listy pasażerów obejmujące polskich wygnańców z czasów II wojny światowej" na stronie: <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk>. Opisano tam rejsy statków – kursujących między Włochami, Afryką i Indiami a Southampton, Liverpoolem, Hull i Glasgow – które przywoziły uchodźców do bezpiecznej przystani w Wielkiej Brytanii. Nazwy tych statków są bardzo sugestywne: MV „Winchester Castle", SS „Asturias", HMT „Empire Trooper", SS „Atlantis", RMS „Empress of Scotland", SS „Cilicia" itd., a listy pasażerów stanowią bardzo cenne źródło, gdyż w wielu przypadkach oprócz nazwiska i wieku podają także rangę, zawód, cel podróży i numer rejestracyjny nadany przez Ministerstwo Wojny.

Żołnierz Józef (Ziutek) Raginia, członek 2 Korpusu, zaokrętował się na jednym z pierwszych statków. Jego zapiski z tej podróży zachowały się na końcu starego kalendarza na rok 1946:

> **„21 lipca** – wyjechaliśmy z Senigallii do Falconary, [a stamtąd] o 10.40 w nocy do Neapolu. (...) Do 25. byliśmy w obozie w Neapolu, oglądając Wezuwiusz i pływając w basenie.
>
> **25 – o 12.20** opuściliśmy włoską ziemię i weszliśmy na pokład angielskiego statku «Cilicia», odpłynęliśmy o 16.30 tego samego dnia. (...) Przy pięknej pogodzie przepłynęliśmy obok wyspy Capri, znanej ze swych pieśni. (...) Wszyscy czuliśmy smutek, bo rozstawaliśmy się z naszym otoczeniem, gdzie doświadczyliśmy najpiękniejszych dni podczas naszej tułaczki.

26 – piękna pogoda, spokojne morze, przyjemna podróż.

27 – oglądaliśmy delfiny ścigające statek; pod wieczór zobaczyliśmy wybrzeże Hiszpanii.

28 – msza święta na pokładzie.

29 – dzień bez wrażeń...

30 – morze jest wzburzone: choroba morska.

31 – od samego rana widać wybrzeża Irlandii (...) Od 17.00 płyniemy blisko wybrzeża Szkocji, widać bardzo ładne nadmorskie wille, które sprawiają przyjemne wrażenie.

1 sierpnia – o 10.35 moja stopa stanęła po raz pierwszy na szkockiej ziemi, gdy szedłem do odprawy celnej.

O 20.00 wyjechaliśmy pociągiem z Glasgow (...).

2 sierpnia – dotarliśmy do Keele Hall, naszego nowego miejsca zamieszkania”[214].

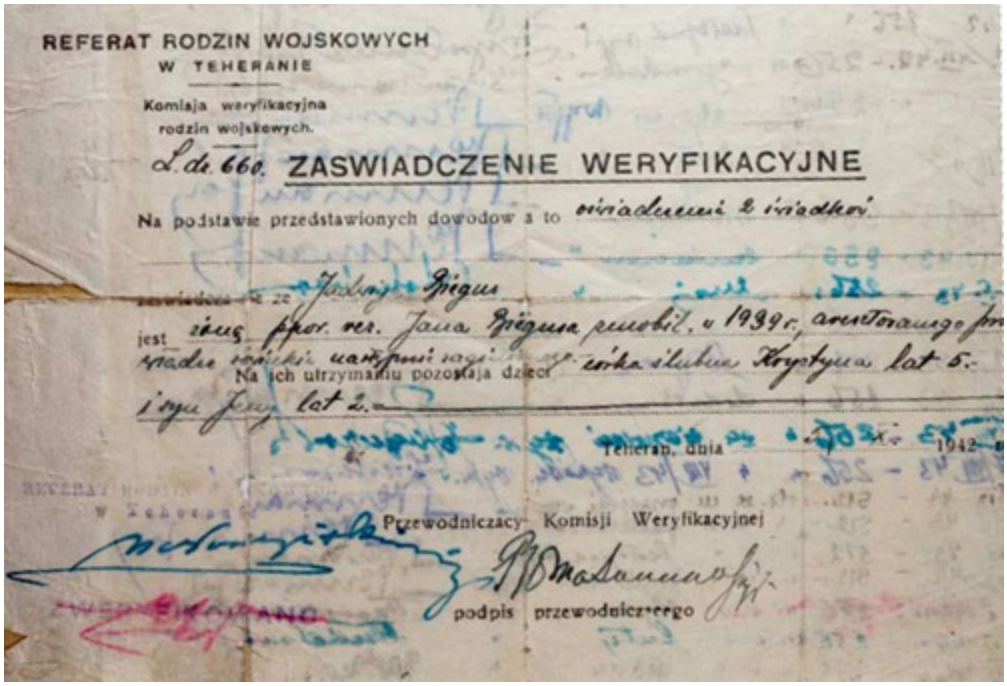

REFERAT RODZIN WOJSKOWYCH
W TEHERANIE

Komisja weryfikacyjna
rodzin wojskowych.

L. dz. 660. ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE

Na podstawie przedstawionych dowodow a to oświadczenie 2 świadków

zaświadcza się że Jadwiga Biegus

jest żoną ppor. rez. Jana Biegusa zmobil. w 1939 r., aresztowanego przez władze sowieckie następnie zagi[illegible] córka ślubna Krystyna lat 5.

Na ich utrzymaniu pozostają dzieci i syn Jerzy lat 2.

Teheran, dnia [illegible] 1942

Przewodniczący Komisji Weryfikacyjnej

podpis przewodniczącego

ZAŚWIADCZENIE WERYFIKACYJNE, dokument potwierdzający tożsamość, wydany przez Stowarzyszenie Polskich Rodzin w Teheranie. Jadwiga Biegus, wdowa po kpr. rez. Janie Biegusie; dzieci: Krystyna lat 5, Jerzy lat 2. Teheran, 5 października 1942.

STATEK R.M.M.V. „Carnavaron Castle" linii Union Castle Line o wyporności 20 122 t.

OBÓZ	REGION	HRABSTWA	LICZBA	
51	SCOTCO	Berwickshire, Roxburghshire, Wigtownshire	**4,640**	Kwatera główna artylerii
31	NORCO	Derbyshire, Lincolnshire, Northumberland, Yorkshire	**16,170**	Kwatera główna 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej
26	SOUTCO	Wiltshire, Gloucester, Berkshire, Oxfordshire	**15,990**	Kwatera główna 5 Kresowej Dywizji Piechoty
	EASTCO	Buckshire, Hertfordshire, Norfolk, Suffolk, Huntingdonshire, Sussex	**23,290**	Kwatera główna 14 Wlkp. Brygady Pancernej
	WESCO	Cumberland, Lancshire		Kwatera główna 3 Dywizji Strzelców Karpackich
		Cheshire, Anglesey, Merionethshire, Shropshire, Staffordshire, Montgomeryshire, Brecon, Herefordshire, Pembrokeshire, Glamorgan	**60,720**	Kwatera główna 2 Korpusu Polskiego
			TOTAL: **120,810**	

Żołnierzy 2 Korpusu przetransportowano etapami do Southampton, Liverpoolu albo Glasgow. Gdy zeszli na ląd, nakazano im oddać broń i zachęcano, by wstąpili do Korpusu Przesiedleńczego. Następnie przydzielano ich do jednego z pięciu regionalnych dowództw, z których każde miało do dyspozycji szereg obozów wojskowych. W rezultacie jednostki 2 Korpusu zostały rozbite na znacznie mniejsze grupy i rozrzucone po całej Wielkiej Brytanii.

HRABSTWO	OBÓZ	JEDNOSTKA
Cheshire	Delamere	Kwatera główna 2 Korpusu Polskiego
	Calveley	Kompania Transportowa
	Petty Pool Sandiway	663 Dywizjon Samolotów Artylerii
	Oulton Park	11 Batalion Łączności
Shropshire	Doddington Park	Obóz II/40
	Alderley Hall	1 Pułk Artylerii Pomiarowej
	Gwernheylod	2 Szwadron Regulacji Ruchu
	'R' Camp, Donnington	26 Kompania Zaopatrzenia
	Ellesmere	Polski Szpital Główny nr 11
	Mile House, Oswestry	23 Kompania Transportowa
	Tilstock, Whitchurch	Obóz Rodzin Wojskowych
	Hardwick Hall	9 Kompania Warsztatowa, 19 KIO, 7 Pułk Przeciwpancerny
Derbyshire Staffordshire	Blackshaw Moor 1	Oddział Saperów, 30 Samodzielny Pluton Warsztatowy
	Blackshaw Moor 2	5 Grupa Brygady
	Blackshaw Moor 4	Centrum Wyszkolenia Wojsk Pancernych
Herefordshire	Baron's Cross	Obóz Rodzin Wojskowych, Szpital Wojskowy nr 340
	Foxley Canadian Camp	Kwatera Główna Bazy 2 Korpusu
Gloucester	Shobdon Camp, Kingsland	1 Batalion Saperów Kolejowych
	Daglingworth	Rzeźnia Polowa nr 333 Dowództwo Artylerii Dywizyjnej
		5 Kresowej Dywizji Piechoty 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich
		1 Pułk Artylerii Motorowej,
		2 Pułk Artylerii Motorowej
	Stowell Park	6 Lwowski Pułk Artylerii Lekkiej
	Ullenwood, Cheltenham	5 Wileński Pułk Artylerii Lekkiej, 5 Kresowy Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej, 6 Kresowa Kompania Saperów, Pluton Artylerii Dywizyjnej, 1 Pułk Artylerii Pancernej, 1 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej
Oxfordshire	Fairford	18 Lwowski Batalion Strzelców
	Stanton Harcourt	13 Batalion Strzelców
	Nettlebed South	15 Batalion Strzelców
Warwick	Marlborough Farm	66 Pomorski Batalion Piechoty
	Yscoyd Park	Szpital Wojenny nr 1[217]

[215]

DYWIZJĘ KARPACKĄ umieszczono w Hodgemoor Camp w Chalfont St Giles (Buckinghamshire).

Korpus dysponował w sumie ponad 150 obozami, w większości położonymi w odległych rolniczych zakątkach kraju. W trakcie wojny korzystano z nich jako obozów jenieckich lub szkoleniowych i znajdowały się one często w opłakanym stanie. Warunki panowały spartańskie, szczególnie zimą; ogrzewanie rzadko było zadowalające, a sanitariaty bardzo prymitywne. Kontakty między obozami były utrudnione, co potęgowało poczucie izolacji.

Takie obozy na odludziu, o dziwnie brzmiących angielskich nazwach, miały być ich domem przez najbliższy czas, wygnańcy zaczęli więc urządzać się w tych warunkach. Tylko w jednym regionie, w Midlands, znajdowało się co najmniej 26 obozów.

OBÓZ W SHOBDON (Herefordshire), 1946.

Każdy z obozów miał swój własny charakter i historię. Delamere, na przykład, mieszczący się w parku dużej wiejskiej rezydencji, zbudowano dla 15 tys. żołnierzy amerykańskich. Innym byłym obozem amerykańskim był Blackshaw Moor. Z kolei Fairford mieścił się na lotnisku, gdzie obecnie znajduje się główne pole testowe firmy British Aerospace.

Większość wspomnień na temat życia w tych wojskowych obozach napisały dzieci i wnuki powojennych wygnańców. Jedna z relacji dotyczy Penley, znajdującego się niedaleko Wrexham w północnej Walii, gdzie mieścił się Polski Szpital Wojskowy nr 3. Obóz w Penley wzniesiono w czasie wojny dla Szpitala nr 129 armii amerykańskiej, ale zamknięto go po lądowaniu w Normandii w 1944 roku i w roku 1947 był opuszczony:

> „Andy Bereza urodził się w 1949 roku w Penley. Wraz z siostrą i młodszym bratem Stanleyem wychowywał się w obozie, tam chodził do szkoły i był częścią tamtejszej polskiej społeczności. «Do szóstego roku życia mówiliśmy po polsku, a potem uczyliśmy się w szkole angielskiego. Przyswoiliśmy sobie liverpoolski akcent, ponieważ stamtąd pochodził nauczyciel».
>
> Ojciec Andy'ego, dr Michał Bereza, urodził się w 1903 roku w Polsce (...) i na początku [II wojny światowej] był pułkownikiem w Polskim Korpusie Medycznym. Po inwazji uciekł do Rumunii, [a stamtąd] na Bliski Wschód, gdzie służył jako główny lekarz w słynnej Brygadzie Karpackiej, która walczyła razem z brytyjską 8 Armią w Afryce Północnej i we Włoszech. (...)

Swoją żonę, Zofię Gallot, córkę byłego ministra transportu Polski, poznał w czasie urlopu w Palestynie.

Po przyjeździe do Zjedno-czonego Królestwa, dr Bereza został zastępcą dowódcy Polskiego Korpusu Medycznego, który opiekował się polskimi wojskami na terenie całej Wielkiej Brytanii. (...) Po demobilizacji w 1947 roku zarządzał obozem w Penley, początkowo z ramienia Ministerstwa Zdrowia, a potem National Health Service. Walczył o to, by Penley mogło dalej działać (...), prosząc o zgodę ówczesnego ministra zdrowia, Enocha Powella. (...) Styl zarządzania dr. Berezy był dość niezwykły. «Podczas pobytu w Afryce z powodu upału [tata] miał w zwyczaju robić sobie przerwę między godziną pierwszą i trzecią po południu. W Penley nalegał, by reszta pracowników też tak robiła».

Warunki były początkowo trudne. (...) Większość rodzin żyła we wspólnych domach. Tylko rodzina Andy'ego miała toaletę w budynku (...), [ale w końcu sytuacja się poprawiła]. «Nie mieliśmy potrzeby opuszczać obozu. (...) To był niezapomniany kawałek przedwojennej Polski wepchnięty w północną Walię»"[216].

„QUEEN ELISABETH", zdjęcie w budynku portowym Southampton.

PROM SOUTHAMPTON–HYTHE i budynki na nabrzeżu. Pierwszy rzut oka na Anglię.

Kiedy rozlokowano już oddziały wojsk, nadeszła kolej kadetów i uczniów

różnych szkół prowadzonych przez Armię na Bliskim Wschodzie. W 1947 roku Michał Giedroyć miał już 18 lat i zdążył zarówno zdać maturę, jak i ukończyć szkolenie oficerskie:

„(...) udaliśmy się do Port Saidu, gdzie miało nastąpić zaokrętowanie. Transportowiec «Empire Ken» (słowo *Ken* jest dla mnie do dziś zagadką) był piękną, choć nienową jednostką pływającą. Dokładnie pamiętam jego trzy kominy i stalowoszary *maquillage*. Później odkryliśmy w jego wnętrzu niechlujnie zamalowane napisy *Herren* i *Damen*. Doszliśmy do wniosku, że był to kiedyś liniowiec, który stał się zdobyczą wojenną.

Nudę procesu zaokrętowania ożywiała obecność kapitana Dzieduszyckiego, mającego w swojej znakomitej rodzinie wielu ekscentryków. Zatrzymano go w drodze na statek, kiedy zmagał się z niezwykle ciężką walizką. Zapytany o zawartość, wyjaśnił, że dźwiga kowadło i za nic się z nim nie rozstanie, ponieważ po uderzeniu wydaje ono przepiękny dźwięk. Najwyraźniej towarzyszyło mu ono w drodze przez Syberię i Azję Środkową. Anglicy, którzy potrafią docenić ekscentryków, pozwolili mu wnieść je na pokład.

Polska grupa była dość liczna, kapitan zażądał więc stałego tłumacza. Powierzono mi tę funkcję, z którą był związany wygodny kąt, tuż obok mostka kapitańskiego. Kazano mi pozostawać w gotowości, gdyż miałem tłumaczyć przez radiowęzeł wszystkie komunikaty wygłaszane po angielsku. Pozwalało mi to unikać próbnych alarmów, zawodów w przeciąganiu liny i tym podobnych niedogodności. Miałem mnóstwo wolnego czasu na czytanie, rozmowy z dziewczętami i obserwowanie z leżaka latających ryb. Wieczory spędzaliśmy w barze, w którym grupa walijskich gwardzistów intonowała przy każdej okazji głośne pieśni. Ich spontaniczna harmonia była bezbłędna. Morze Śródziemne wydawało się gładkie jak staw, a ja, wiedząc, że matka i Anuśka popłyną za kilka miesięcy moim śladem, czułem się bardziej pogodzony ze światem i mniej skłonny do obaw o przyszłość. (...)

W Gibraltarze włożyliśmy mundury wyjściowe i usłyszeliśmy, że mamy się przygotować na Zatokę Biskajską. Potraktowała nas ona jednak łaskawie. 1 sierpnia 1947 roku «Empire Ken» wpłynął do portu w Southampton. Później tegoż dnia powiedziano mi, że właśnie jest Bank Holiday. Z porannej mgły wynurzyła się jakaś wysoka umundurowana postać w równie wysokim nakryciu głowy. Spytałem jakiegoś stojącego obok mnie przy barierce Anglika, kim jest ten tajemniczy osobnik, a on odparł z dumą: «To jeden z naszych policjantów».

Mglisty poranek w dokach Southampton był początkiem reszty mojego życia”[217].

SOUTHAMPTON

SOUTHAMPTON to główny port handlowy na południowym wybrzeżu Anglii, w odróżnieniu od sąsiedniego Portsmouth, głównej bazy marynarki wojennej Royal Navy. Rozwijał się w średniowieczu głównie dzięki obsłudze handlu z Francją, a później z Indiami Zachodnimi i Ameryką Północną. To właśnie z tego portu wypłynęli zarówno Ojcowie Pielgrzymi, którzy założyli Nową Anglię, jak i „Titanic” w 1912 r. w swój feralny rejs. Miasto jest siedzibą brytyjskiego przedsiębiorstwa żeglugowego Cunard Line, właściciela największych statków wycieczkowych z połowy XX w., takich jak „Queen Mary” i „Queen Elizabeth”.

POLACY Z ARMII ANDERSA zaczęli przybywać do Wielkiej Brytanii w 1946 r. O ile wielu żołnierzy lądowało w Liverpoolu i Glasgow, o tyle większość cywilów trafiała do Southampton. Przypływając z Port Saidu na pokładzie „Empire Ken”, jeden z tych imigrantów 1 sierpnia 1947 napisał: „Mglisty poranek w dokach Southampton był początkiem reszty mojego życia”.

SOUTHAMPTON NOCĄ.

ZBUDOWANY WE WŁOSZECH dla P&O Line i zwodowany w 2013 r. we Włoszech statek MV „Britannia" (o wyporności 141 000 t) jest największym brytyjskim statkiem pasażerskim.

MGLISTY PORANEK w Southampton.

NAJLEPSZYM SPOSOBEM, by zobaczyć doki Southampton, jest wpłynięcie do portu na promie Hythe.

PIERWSZE WIDOKI Anglii nie zawsze bywają zachęcające.

Począwszy od zimy 1946 roku, żony, rodziny oraz inne osoby na utrzymaniu armii przypływały z Afryki, Indii i Libanu, schodząc na ląd w Plymouth, Southampton i Liverpoolu. Wysyłano je w miarę możliwości do tych samych obozów, gdzie czekali na nich mężowie i ojcowie. Był to czas radości i łez, wiele

rodzin nie widziało się od czterech, pięciu lat, często nie wiedząc, czy się jeszcze kiedykolwiek zobaczą.

Od 200 do 300 polskich żołnierzy i cywilów, którzy przybyli do Wielkiej Brytanii, nie zgodziło się na warunki zaproponowane przez rząd brytyjski. Odmawiali powrotu do Polski, jak również zaciągnięcia się do PRC. Zaklasyfikowano ich jako „osoby krnąbrne" i osadzono w więzieniu.

SZUKANIE ZNAJOMYCH NAZWISK na listach pasażerów jest zajęciem czasochłonnym, ale może przynieść dużo satysfakcji. Sam miałem szczęście, gdy przeglądałem manifest statku RMS „Scythia", który wypłynął z Singapuru, „wziął na pokład w Port Saidzie kilkunastu oficerów Armii Polskiej i ich krewnych, udających się do kwatery głównej Dowództwa Północno-Zachodniego w Shrewsbury", i przybił do brzegu w Liverpoolu 27 stycznia 1948 roku. Wśród pasażerów znalazłem naszą nieżyjącą już przyjaciółkę, Zofię Litewską, i czwórkę jej dzieci:

„325 LITEWSKA, Zofia, K, 42, Gospodyni domowa
326 LITEWSKA, Maria, K, 18, Uczennica
327 LITEWSKA, Halina, K, 14, Uczennica
328 LITEWSKA, Zofia, K, 12
329 LITEWSKI, Jerzy, M, 17, Uczeń"[218].

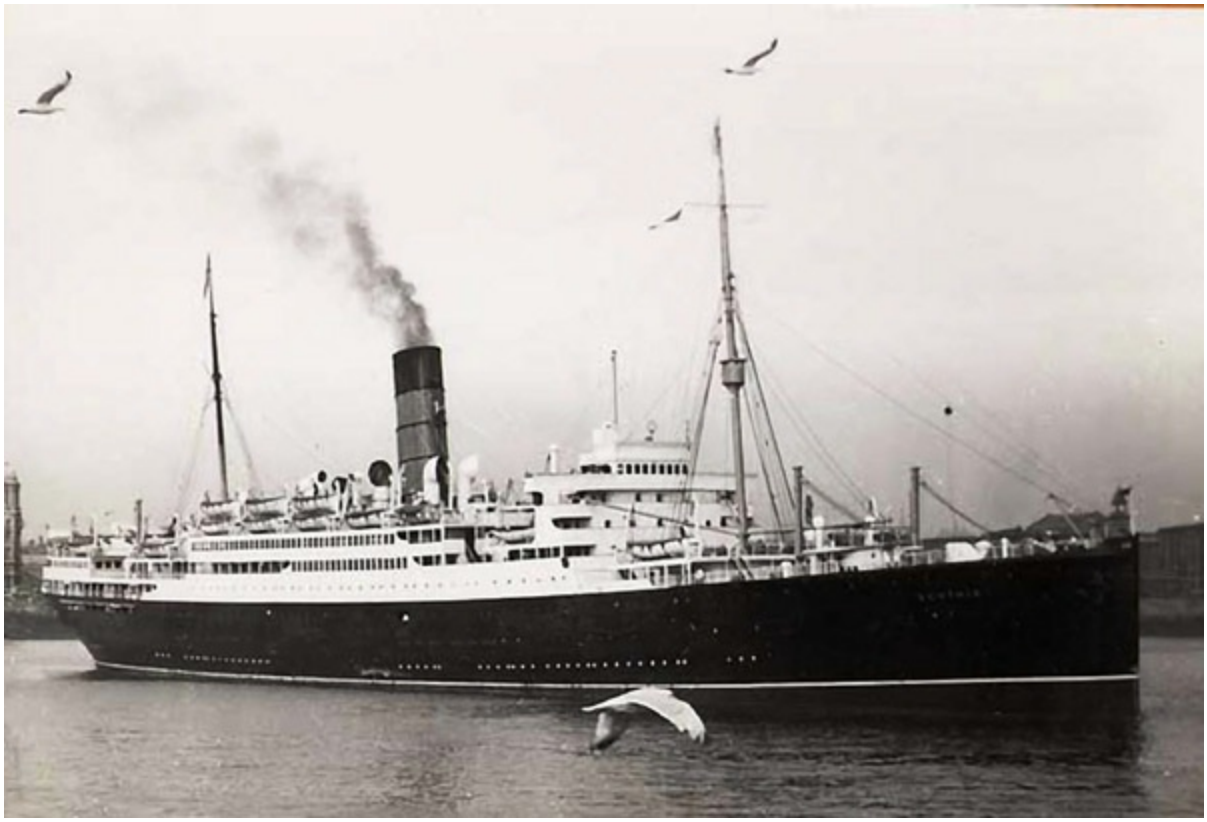

RMS „SCYTHIA” o wyporności 19 000 t, były liniowiec transatlantycki służący w latach 1939–1945 jako okręt transportujący żołnierzy; później wykorzystywany przez Międzynarodową Organizację Uchodźców.

SZKOŁA HANDLU ZAGRANICZNEGO w Londynie, 1946 (Michał Zawadzki drugi z lewej w pierwszym rzędzie).

Nazwa statku była bardzo stosowna. Rodzina podróżującą bez ojca i męża mogła się poczuć, jakby przebyła „scytyjskie stepy".

Trudno opisać moralne zwycięstwo, które kryje się w tych suchych liczbach. Zofia Litewska została w 1940 roku deportowana za koło podbiegunowe i straciła w Teheranie męża, ale przez osiem lat tułaczki udało jej się ochronić, wychować i wykarmić czwórkę dzieci, a w końcu doprowadzić je do bezpiecznej przystani. Następne pół wieku miała spędzić w Anglii, wspierając je przez cały czas, gdy zdobywały wyższe wykształcenie i wchodziły w dorosłość. Moim zdaniem, było to ogromne osiągnięcie. Skoro jej najmłodsza córka, Zofia, miała w 1948 roku 12 lat, to znaczy, że trafiła na lodowate pustkowia Północy w wieku 3 lub 4 lat.

Wśród pasażerów statku „The Empress of Scotland", który przypłynął do Liverpoolu 15 lutego 1948 roku, było 220 Polaków z Bombaju:

„650 BARANOWSKA, Rozalia, 45, Gospodyni domowa
651 BARANOWSKA, Kazimiera, 15, Uczennica
652 BARANOWSKI, Remigiusz, 9, Uczeń
653 BARANOWSKA, Alfreda, 25, Wdowa (...)
753 KOZŁOWSKI, Kazimierz, 46, Ksiądz
904 ZAK, Władysław, 50
905 ZAK, Maria, 48, Gospodyni domowa
906 ZAK, Anatol, 13, Uczeń
907 ZAK, Irena, 15, Uczennica (...)"[219].

Wśród pasażerów dominowały kobiety i dzieci. Statek SS „Atlantis", którym opiekowały się polskie władze wojskowe, wypłynął z Neapolu i dotarł do Southampton 8 listopada 1948 roku. Podczas trwającej nieco ponad tydzień podróży urodziło się ośmioro dzieci, w większości pociech polskich żołnierzy i ich włoskich żon.

Płynący z Durbanu statek „Empire Trooper" wziął na pokład w Beirze i Dar-es-Salaam 475 Polaków i przybił do portu w Southampton 21 kwietnia 1948 roku. W manifeście okrętowym podano numer ewidencyjny każdego pasażera oraz numer rejestracyjny nadany mu przez Ministerstwo Wojny:

„Z Beiry:
Przywódczyni grupy, DOMANSKA, Urszula
SR 473 BADICZ, Maria, K, 24, RUS.A.1
SR 413 BALDIN, Jadwiga, K, 47, DIG.A.1

SR 415 BALDIN, Wanda, K, 21, DIG.A.3
SR 416 BALDIN, Maria, K, 20, DIG.A.2
SR 15 BAROWOCZ, Tekla, K, 38, MAR.A.11
SR 16 BAROWOCZ, Jan, M, 16, MAR.A.12
SR 1476 BORTKILWICZ, Lidia, K, 47,
RUS.A.11 (...)

Z Dar-es-Salaam:
Przywódczyni grupy, SZCZYGIEL, El[e]onora
T 4692 FROSZTEGA, Maria, K, 26, IF.A/62
T 707 GŁOWACKA, Wanda, K, 34, IF.A/79
T 708 GŁOWACKI, Ryszard, M, 14, IF.A/80
T 709 GŁOWACKI, Andrzej, M, 11, IF/A/81
T 7608 KUBINSKI, Jan, M, 42, KID/B/10"[220].

Numery rejestracyjne nadane przez Ministerstwo Wojny są dużym ułatwieniem przy śledzeniu dalszych losów tych osób w dokumentach armii brytyjskiej.

Spisy statków i pasażerów są tak zajmujące, że trudno odłożyć je na bok. Dwukominowy statek z silnikiem diesla o tonażu 27 tys. ton, MV „Georgic", zbudowany w 1931 roku w Belfaście, był nowoczesnym liniowcem pierwszej klasy, należącym do White Star Line. W lipcu 1941 roku podczas kampanii północnoafrykańskiej został niemal zatopiony przez niemieckie bomby w Porcie Taufik, musiał więc zostać wyremontowany, zanim rozpoczął służbę jako okręt transportowy. W czerwcu i lipcu 1948 roku odbył rejs z portu Kilindini w Mombasie do Southampton. Pasażerowie, głównie z obozów we wschodniej Afryce, musieli podać adres w Wielkiej Brytanii, pod którym zamierzali się zatrzymać:

„552 KOŁODZIEJ, Magdalena, K, 50, Woodlands Hostel Baldock Herts
553 KOŁODZIEJ, Roman, M, 17, Woodlands Hostel Baldock Herts
554 KUCHARSKA, Janina, K, 42, 257, Stafford Rd. Cannock Staffs
555 KUCHARSKA, ?, K, 18, 257, Stafford Rd. Cannock Staffs
556 KUCHARSKA, Helena, K, 11, 257, Stafford Rd. Cannock Staffs
557 KUCHARSKI, Marian, M, 19, 257, Stafford Rd. Cannock Staffs
558 KUCHARSKI, Józef, M, 13, 257, Stafford Rd. Cannock Staffs
559 KUCHARSKI, Helena, K, 43, King George V Sanatorium Middleford Surrey
560 KUCHARSKI, Tadeusz, M, 17, King George V Sanatorium Middleford Surrey

561 KUREK, Regalia, K, 58, Anglesey North Wales
562 KUREK, Stefania, K, 21, Anglesey North Wales
563 KUREK, Kazimierz, M, 18, Anglesey North Wales”[221].

Istnieją również opisy, jak uchodźcy spędzali swoje pierwsze godziny na brytyjskiej ziemi:

„SS «Oxfordshire» opuścił Bejrut 10 lipca i przybył do Hull 22 lipca 1950 roku. Na pokładzie było 654 polskich uchodźców, w tym około setki dzieci. Przybił do brzegu w Doku Króla Jerzego w Hull o 11 rano, a pasażerowie zaczęli schodzić na ląd o 12 w południe. Herbatę i pomoc medyczną zapewniały im członkinie Ochotniczej Służby Kobiet i pracownicy Brytyjskiego Czerwonego Krzyża.

Formalności celne zostały szybko załatwione i uchodźcy zostali przewiezieni autobusami do obozu przejściowego na Priory Road w Hull. Po przybyciu zostali zarejestrowani przez pracowników National Service Hostels Corporation i każdy otrzymał dokument tożsamości, kupon żywieniowy, nóż, łyżkę, widelec, kubek i ręcznik.

Około 60-letni mężczyzna przywiózł dwa ule i zabrał je ze sobą do obozu w Haydon Park.

W niedzielę rano ksiądz z Cottingham odprawił mszę, a w poniedziałek 24 lipca nowo przybyli zostali rozwiezieni do miejsc przeznaczenia: 39 osób pojechało do kwater prywatnych zapewnionych im przez krewnych lub przyjaciół, a pozostałe 612 do obozów w Damfield Lane (33), East Moor (83), Haydon Park (91), Husbands Bosworth (43), Lowther Park (142), Marsworth (55), Mepal (79), Northwick Park Gloucestershire (47), Springhill Lodges Gloucestershire (28), Stover Park Devon (11)”[222].

IDENTYFIKATOR OFICERA polskiego oddziału YMCA – Wiktoria-Maria Łotecka (Polskie Siły Zbrojne).

W CIĄGU DZIESIĘCIOLECI, które minęły od czasu, gdy Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia zaprzestał działalności, przeważająca większość jego obozów została zlikwidowana i zazwyczaj nie pozostał po nich żaden ślad. Jednak jeden przetrwał na pewno i choć jest wykorzystywany do innych celów, można go odwiedzić i poczuć atmosferę, jaka w nim panowała sześćdziesiąt lat temu.

Northwick Park to piękna posiadłość ziemska należąca do gałęzi rodziny Spencer-Churchill, położona w pagórkowatej okolicy w połowie drogi między Oksfordem i Doliną Severn. Obóz Northwick Park zbudowano na terenie tej posiadłości dla amerykańskiego szpitala wojskowego, który działał tam od 1943 do 1945 roku. Pierwsi Polacy przybyli do niego w 1946 roku. Każdy element był dobitnym dowodem na wojenną surowość i pośpieszne budowanie.

W centralnym punkcie znajdowała się wspólna jadalnia, sklep, magazyn, wspólna łaźnia i pralnia. Obok stał mały budynek szkolny i kaplica. Zakwaterowanie zapewniały baraki z blachy falistej, tzw. beczki śmiechu, które słusznie uważano za najgorszy rodzaj domostwa. W walcowatych chatach był prąd, ale nie było wody ani sanitariatów. Każdą zajmowały dwie rodziny. Ogrzewano je za pomocą prymitywnych kuchenek, w których palono drewnem lub węglem, a wentylację zapewniano, przebijając zwykłą rurą falisty dach. Mieszkańcy mogli zatęsknić za swoimi afrykańskimi lepiankami lub miasteczkami namiotowymi na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza gdy pogoda przestała ich rozpieszczać. Zima 1947 roku była śnieżna i najmroźniejsza w historii Wielkiej Brytanii.

Gdy niedawno odwiedziłem Northwick Park, moim przewodnikiem był mężczyzna, który jako dziecko chodził tam do szkoły, ale mieszkał ze swoją rodziną w podobnym obozie w pobliskiej miejscowości Springhill Lodges. „Nigdy nie zaznaliśmy luksusów – powiedział – więc nie tęskniliśmy za nimi". Wspominał, że życie w obozie było szczęśliwe i pracowite, a jego rodzicom wystarczało, że mogą wychowywać swoje dzieci w spokoju po tylu niespokojnych latach. „Nasz świat był całkiem polski" – dodał, pokazując nam kapliczkę Matki Boskiej Częstochowskiej, która wciąż stoi na swoim miejscu, mimo że otaczające ją budynki są teraz wykorzystywane jako warsztat samochodowy. „Angole byli obcym ludem, nie mieliśmy z nimi do czynienia". A gdy nadchodziła wiosna i lato, dzieci mogły wędrować po lasach, wspinać się na drzewa, zrywać kwiaty albo przejechać się autobusem na targ w Moreton-in-Marsh. Ich życie zupełnie nie przypominało tego, jakie przeżyli ich rodzice. Niektórzy z nich, jak Zofia Hartman i jej przyszły mąż Jurek Biegus, pozostali w obozie nawet po tym, gdy zarząd nad nim objęła Narodowa Rada Pomocy (National Assistance Board). Biegusowie są autorami podstawowego opracowania dotyczącego tego zagadnienia, *Polish resettlement camps in England and Wales, 1946–1969* (Polskie obozy przejściowe w Anglii i Walii, 1946–1969, 2013)[223].

Wspomnienia Zosi o Northwick Park sięgają roku 1948, gdy wraz z innymi Polakami przyjechała tam na pace wojskowej ciężarówki:

> „Widzę drut kolczasty i wieże strażnicze – relacjonowała jedna z matek. – To kacet – zawyrokowała druga. – Na litość Boga, tu są przecież dzieci – krzyczeli ci z tyłu. – To nie może być prawda, jesteśmy w Wielkiej Brytanii – uspokoił ktoś inny"[224].

Zosia wyjaśnia, że nie było to przyjemne doświadczenie dla rodziców. „Ale dla

dzieci to idylliczne otoczenie miało wiele do zaoferowania... Wreszcie poczuliśmy się wolni".

Drut kolczasty wkrótce zniknął – był tam tylko dlatego, że w obozie przez pewien czas przebywali jeńcy niemieccy. W chatach zainstalowano kuchenki i większość rodzin przestała korzystać ze wspólnej kuchni, wolały bowiem same przyrządzać swoje racje. Po kilku tygodniach początkowy strach zniknął.

Dzieci w wieku szkolnym zachęcano do odwiedzania miejscowych rodzin, a w ramach przygotowania do nowego życia wręczano im broszury wyjaśniające zasady angielskiej etykiety. „Nie pijcie za dużo i trzymajcie na wodzy swój apetyt – mówiono im – a wy, chłopcy, pod żadnym pozorem nie całujcie kobiet w rękę".

Zosia uważa, że mieszkańcy Northwick Park przez wiele lat wierzyli, że wrócą kiedyś do Polski, dlatego ich integracja z brytyjskim społeczeństwem szła dość opornie.

„Owszem, mieliśmy nowych przyjaciół w szkole, odwiedzaliśmy się, oglądaliśmy koronację, braliśmy udział w życiu pobliskiej wioski, ale wieczorem wracaliśmy do naszej «małej Polski»".

PARC powstało wkrótce po PRC. Wszystkie polskie eskadry lotnicze zostały rozwiązane w Coltishall (Suffolk) w listopadzie 1946 roku, a personel rozmieszczony w dwunastu obozach, m.in. Castle Combe (Wiltshire) i Tweedsmuir (Szkocja). Był wśród nich Dywizjon 318, który towarzyszył 2 Korpusowi we Włoszech.

OBÓZ PRC w Daglingworth (Gloucestershire); luksusowe zakwaterowanie.

ŻYCIE W PRC PRZYPOMINAŁO WARUNKI NA POLSKIEJ WSI. Typowe chaty zastępowały co prawda budynki prefabrykowane typu Nissan, ale w każdym obozie była kaplica z kapelanem, szkoła i nauczyciele oraz codzienna rutyna wynikająca z udziału w mszach, lekcjach i wspólnych posiłkach. Mężczyźni nosili mundury i zwracali się do siebie, używając stopni wojskowych. W święta religijne kobiety ubierały się na ludowo, a święta narodowe celebrowano poprzez procesje i uczty. Ze względu na brak nauczycieli znających polski oraz dość ograniczone lingwistyczne umiejętności uczniów, obowiązkowe lekcje angielskiego były gehenną dla wszystkich i rzadko dawały pozytywne rezultaty. Natomiast kursy rolnicze oraz szkolenia z zakresu instalacji elektrycznych, hydraulicznych oraz stolarstwa przyjmowane były z entuzjazmem. Wielu młodszych mężczyzn, rekrutów z 1939 roku lub ochotników z Syberii z lat 1941–1942, nigdy nie nauczyło się żadnego fachu i ochoczo korzystali z okazji, by zdobyć jakiś zawód.

Polskie Stowarzyszenie Edukacyjne (Polish Education Association, PEA) działało od 1 stycznia 1947 do roku 1954. Z pomocą brytyjskich agencji rządowych miało podwyższyć standardy na wszystkich poziomach nauczania i zadbać przede wszystkim o lepszą integrację polskich imigrantów z brytyjskim społeczeństwem. Jako że obozy PRC znajdowały się zwykle na oddalonych terenach wiejskich, PEA założyła i prowadziła sześć szkół z internatem, gdzie utalentowani uczniowie mogli przygotowywać się do egzaminów otwierających drogę do nauki na uniwersytecie (*O-levels* i *A-levels*). Dwie z tych szkół, męska Fawley Court w Henley i żeńska Pitsford w Staffordshire, działały aż do końca wieku. Do szkół prowadzonych przez PEA w latach czterdziestych i pięćdziesiątych należały też Scone Palace, Dunalister i Grendon Hall w Szkocji, Stowell Park (Gloucestershire), Bottisham (Cambridgeshire), Diddington (Huntingdonshire), Lilford (Northamptonshire) oraz Shephalbury (Hertfordshire).

Jeśli chodzi o szkolnictwo wyższe, kilka uniwersytetów w Wielkiej Brytanii otworzyło podwoje dla tych studentów z Polski, którzy zdołali się zakwalifikować. Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO) został przeniesiony w 1940 roku z Francji do Londynu i oferował naukę w języku polskim według przedwojennych zasad. Istniał również szereg polskich uczelni, w których wykładano po angielsku, przygotowując studentów do kariery zawodowej w Wielkiej Brytanii. Wśród nich należy wymienić Polską Szkołę Medycyny i Weterynarii w Edynburgu, Polski Wydział Prawa w Oksfordzie, Polską Szkołę Architektury w Liverpoolu oraz Polską Uczelnię Inżynieryjną w Londynie. Wielu byłych żołnierzy 2 Korpusu przeszło przez te instytucje i odniosło później sukces zawodowy. Dr Ryszard Gabrielczyk, były Junak, a później prezes Macierzy Szkolnej, pracował przez czterdzieści lat w Londynie jako renomowany inżynier. Zbigniew Siemaszko, który służył u Andersa w Związku Sowieckim i Iranie, zanim został wysłany do Wielkiej Brytanii jako radiooperator, rozpoczął karierę w świecie elektroniki. Historia pozostała jego pasją, co udowodnił, pisząc wiele dobrych książek, w tym biografię generała Andersa[225].

Cieniem na życiu wygnańców kładły się dwie sprawy: nikczemne działania polskiego konsulatu w Londynie oraz otwarta wrogość brytyjskiego Kongresu Związków Zawodowych.

OBÓZ W NORTHWICK PARK

OBÓZ w Northwick Park (2015), obecnie Northwick Business Park.

NISSEN HUT – „beczka śmiechu". Tak Polacy nazywali domki zaprojektowane w czasie I wojny światowej przez mjr. Petera Nissena.

NORMAN DAVIES dopytuje mieszkańca o dzieje tego miejsca.

„TAK, PO DWIE RODZINY mieszkały w tych domkach" – wspomina Hubert Zawadzki.

Od początku ustanowienia stosunków dyplomatycznych w okresie

powojennym polski konsulat w Londynie był trzymany mocno w garści przez służbę bezpieczeństwa, a co za tym idzie sowieckie NKWD. Trudno się dziwić, że stał się siedliskiem szpiegów, zajmujących się śledzeniem życia wygnańców, oraz oficerów politycznych, których zadaniem było nie tylko głoszenie komunistycznej propagandy, ale również nękanie i zadręczanie mieszkańców obozów PRC, które często odwiedzali. Za czasów Jakuba Bermana (ale nie później) wielu oficerów bezpieki przypominało go z profilu, a podejrzane postacie w rodzaju Marcela Reich-Ranickiego (uważanego później za literackiego guru w Niemczech) odgrywały aktywną rolę. (Isaak Deutscher, prototyp „nieżydowskiego Żyda" i były towarzysz z KPP, święcił triumfy w brytyjskich lewackich kręgach). Przy każdej okazji ludzie ci oczerniali Andersa, podkreślali „patriotyzm" nowego reżimu w Polsce i zachęcali żołnierzy, by wrócili do ojczyzny. Typowym przykładem ich działań była książka napisana przez Kazimierza Sidora, zatytułowana *W niewoli u Andersa*[226].

WROGOŚĆ BRYTYJSKIEGO KONGRESU ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, który miał najwięcej do powiedzenia za socjalistycznych rządów Clementa Attlee, wynikała z dwóch powodów. Po pierwsze, Kongres uważał za swój obowiązek bronić sprawy zdemobilizowanych żołnierzy brytyjskich, których szanse na zatrudnienie osłabiał rzekomo napływ Polaków. Po drugie, stosunek do Europy Wschodniej kształtowany był pod silnym wpływem poglądów brytyjskich komunistów i prosowieckich poputczyków. W 1948 roku wydano w Londynie popularną, ale ohydną historię Polski (*Six centuries of Russo-Polish relations* [Sześć wieków stosunków polsko-ruskich]) pióra dwojga komunistycznych autorów, Williama P. Coatesa i Zeldy Coates[227]. Brakowało więc rzetelnych informacji dotyczących położenia Polaków. Gdy Polacy z PRC starali się o zatrudnienie, wywierano czasem nacisk na pracodawców i giełdy pracy, żeby im odmawiali lub, najczęściej, przyjmowali jako najniżej opłacanych robotników niewykwalifikowanych.

Ponadto wieści płynące z Polski w latach 1947–1948 były bez wyjątku złe. Długo oczekiwane wybory w Polsce, które odbyły się wreszcie w styczniu 1947 roku, zostały w oczywisty sposób sfałszowane. Amerykański ambasador w Warszawie, Arthur Bliss Lane, złożył w ramach protestu swoją rezygnację, a mocarstwa zachodnie ogłosiły, że złamano warunki porozumienia jałtańskiego, co jednak nie przyniosło żadnego rezultatu. Były premier Polski i przywódca partii chłopskiej, Stanisław Mikołajczyk, został zmuszony do ucieczki w obawie o swoje życie. Scena polityczna nieuchronnie przesuwała się w kierunku opartego na modelu

sowieckim państwa dyktatury jednej partii. Dwie partie o największym poparciu w Polsce, PSL i PPS, zostały zniszczone, a kontrolowana przez Związek Sowiecki Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR) zmonopolizowała władzę w grudniu 1948 roku. Jeśli pracownicy polskiego konsulatu w Londynie sądzili, że w tych warunkach uda im się przekonać do siebie członków PRC, byli w błędzie.

W 1946 roku Ernest Bevin musiał zaprotestować przeciwko morderstwom politycznych przeciwników Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie oraz aresztowaniu wielu byłych wojskowych walczących w polskich jednostkach na Zachodzie. W miarę jak polscy komuniści umacniali swoje pozycje, zaczęli wytaczać pokazowe procesy na modłę sowiecką i uciekać się do mordów sądowych. Dwa takie przestępstwa dokonane przez państwo wzbudziły szczególne zainteresowanie. Jednym był proces i egzekucja generała Fieldorfa „Nila", bohatera AK, a drugim śmierć w równie strasznych okolicznościach rotmistrza Witolda Pileckiego. Dotychczasowy cienki strumień żołnierzy powracających do kraju zmniejszył się prawie do zera.

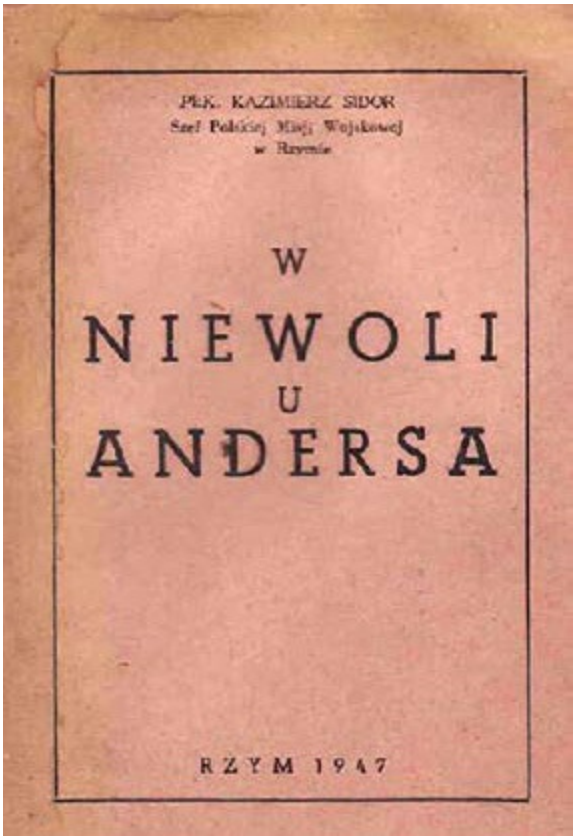

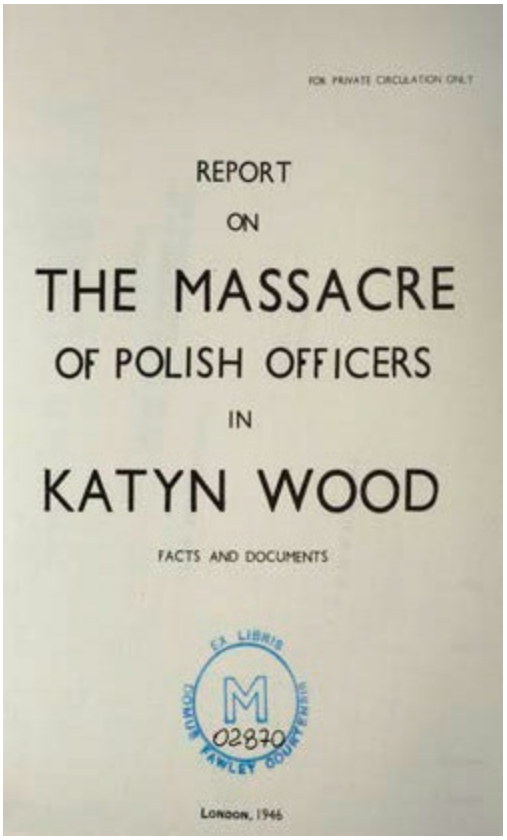

SPRZECZNE WIZJE świata: Kazimierz Sidor, *W niewoli u Andersa* (Rzym, 1947), po prawej; *Report on the Massacre of Polish Officers in Katyn Wood* (Raport dotyczący masakry polskich oficerów w lesie katyńskim, Londyn, 1946).

WYCIECZKA ROWEROWA o milę od obozu w Bodney (Norfolk).

JUNACY W ANGLII bez słońca Palestyny.

PRC oferował tylko chwilowe bezpieczeństwo. Większość tych, którzy zapisali się do niego jesienią 1946 roku, miało go opuścić jesienią 1948 roku. Niektórzy zrobili to wcześniej, o ile zdecydowali się na emigrację lub otrzymali pozwolenie na podjęcie stałej pracy. Zapisujący się w 1947 roku wiedzieli, że rok 1949 będzie dla nich ostatnim. Wszyscy obawiali się otrzymania brązowej koperty z brytyjskiego Ministerstwa Wojny z pismem informującym, że ich służba w PRC dobiega końca.

Perspektywa wybuchu III wojny światowej, a co za tym idzie wznowienia walki o niepodległość Polski, wisiała w powietrzu przez kilka lat po roku 1945. Propagandyści z Warszawy i Londynu snuli wizję generała Andersa na białym koniu, wiodącego swoich ludzi przez całą Europę, by wyzwolić kraj od Sowietów. Nikt tak naprawdę nie wiedział, co może się wydarzyć, przygotowywano się więc na każdą ewentualność. Armia Polska w Wielkiej Brytanii nie została nigdy w pełni zdemobilizowana. Biuro Historyczne pod kierownictwem generała

Kukiela (w czasie wojny Ministerstwo Obrony) było trzonem zakamuflowanego sztabu generalnego, a zaplecze kadrowe stanowiły Koła Oddziałowe, których liczebność można było w razie potrzeby szybko zwiększyć. W tym samym czasie rezerwistów szkoliło Brygadowe Koło Młodych Pogoń, organizacja stworzona przez ppłk. Zygmunta Czarneckiego (1900–1989). Dr Jan Ciechanowski wspomina zabawę w wojnę w Richmond Park pod okiem podejrzliwych londyńskich policjantów. Zakładano – albo żywiono taką nadzieję – że brytyjska armia zapewni sprzęt dwóm zmotoryzowanym dywizjom, które wjadą do Polski od strony Niemiec i po wyeliminowaniu politruków połączą się z wojskiem Polski Ludowej.

Po roku 1949, gdy ZSRS miał już bombę atomową, sytuacja się zmieniła i nikt przy zdrowych zmysłach nie zaplanowałby konwencjonalnego ataku na państwa bloku wschodniego. W czasie zimnej wojny, która się wtedy rozpoczęła, było jasne, że wymiana nuklearnych ciosów między Wschodem a Zachodem może Polskę zniszczyć. Jedynym elementem, który pozostał aktywny, był tzw. polski łącznik, polegający na ścisłej współpracy oficerów dawnej „Dwójki" z brytyjskim wywiadem[228].

POD KONIEC LATA 1948 ROKU minęło już dziewięć lat od wybuchu II wojny światowej, a osiem od deportacji na Syberię i do Kazachstanu, siedem lat wcześniej utworzono Armię Andersa, ewakuację do Iranu rozpoczęto przed sześciu laty, pięć lat minęło od pobytu wojska w Palestynie, cztery od Monte Cassino, a trzy od zakończenia wojny. Od dwóch lat istniał Korpus Przesiedleńczy. Ludzie, którzy razem odbyli tę niezwykłą odyseję, teraz wybierali swoje przyszłe drogi. Nie zanosiło się na III wojnę i nie wyglądało na to, by chociaż część Kresów miała wrócić do macierzy. Powrót do domu w Związku Sowieckim czy też w nieprzyjaznej Rzeczypospolitej Ludowej nie wydawał się rozsądnym pomysłem. Imperium sowieckie w Europie Wschodniej zwierało szyki, opadła z hukiem żelazna kurtyna. Hitler nie żył, ale żył Stalin – triumfujący, zwycięski Stalin, wszechmocny, głuchy na prośby zachodnich mocarstw i bardzo bliski posiadania własnej bomby atomowej.

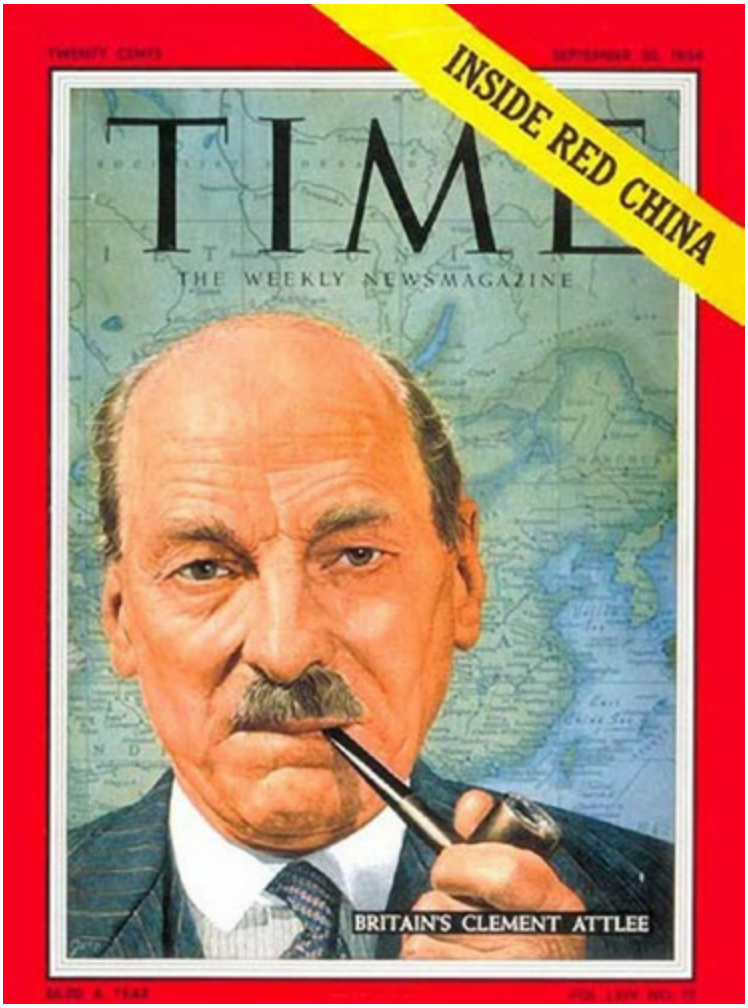

CLEMENT ATTLEE, premier Wielkiej Brytanii w latach 1945–1950, pokonał Churchilla w 1945 r., najwybitniejszy przedstawiciel brytyjskich socjaldemokratów.

GEORGE ORWELL, pisarz, socjaldemokrata i największy brytyjski krytyk komunizmu, autor *Folwarku zwierzęcego* (1946).

RODZINA ZAWADZKICH: w końcu normalne życie rodzinne.

Apel Ernesta Bevina zawierał uczciwą, acz mrożącą klauzulę przedstawiającą ograniczenia brytyjskiej oferty dla członków Korpusu Przesiedleńczego. Pod koniec dwuletniej służby nie otrzymywali oni automatycznie brytyjskiego obywatelstwa, nie zapewniano im lokum i nie gwarantowano zatrudnienia. Krótko mówiąc, musieli sami o siebie zadbać. Bevin przypomniał im również o dwóch innych możliwościach: powrotu do Polski lub składania podań o emigrację do krajów Wspólnoty Brytyjskiej. W 1948 roku emigracja wydawała się dla wielu bardzo obiecującym rozwiązaniem. Ostatecznie około połowy członków PRC pozostało w Wielkiej Brytanii, a połowa wyemigrowała.

Miliony ludzi w powojennej Europie szukały swojego miejsca jako przesiedleńcy, uciekinierzy bądź zdemobilizowani żołnierze z różnych krańców kontynentu. Potrzebowali pracy, funduszy, pomocy i bezpiecznej przystani. Polacy z 2 Korpusu nie stanowili wyjątku w tej ogromnej rzeszy. Liczba krajów oferujących planowe wsparcie imigrantów była ograniczona. Żydzi wyjeżdżali do nowo powstałego państwa Izrael. Nie było też problemu w dostaniu się do Stanów Zjednoczonych, jeśli miało się tam rodzinę lub przyjaciół gotowych przyjąć przyjezdnych. Niektóre państwa Ameryki Południowej, takie jak Argentyna

czy Brazylia, też znalazły się na liście potencjalnych celów wyjazdu. Pod wieloma względami najlepsze perspektywy dawały jednak Australia i Kanada. Były to ogromne, słabo zaludnione kraje, aktywnie poszukujące imigrantów. Jako ugruntowane demokracje przyjmowały z otwartymi ramionami ludzi uciekających przed rozmaitymi totalitaryzmami. Rozwijające się, dynamiczne gospodarki tych krajów stwarzały nadzieję na dostatni poziom życia nawet tym, którzy jako imigranci zaczynali na samym dole drabiny społecznej.

Wielu członków PRC pod koniec istnienia formacji zgłosiło się na wyjazd do obu tych krajów, nie wiedząc, który z nich wybrać. Tygodniami czekali na spotkania kwalifikacyjne w urzędzie Wysokiego Komisarza w Londynie i często z góry zakładali, że przyjmą pierwszą konkretną ofertę, jaką otrzymają. Pragnęli zacząć nowe życie tak szybko, jak to tylko było możliwe.

Polacy wyjeżdżający do Australii opuszczali Europę, nie spodziewając się, że kiedykolwiek do niej powrócą. To była decyzja na całe życie. Dwadzieścia lat przed epoką rejsów lotniczych można było się tam dostać tylko statkiem – podróż trwała tygodniami, a jej koszt był znaczny. Emigranci płynący z „biletem za 10 funtów" nie mieli drogi powrotu. Po przybyciu do Australii zobowiązani byli przez dwa lata pracować we wskazanych przez rząd zawodach, po czym, już jako wolni mieszkańcy, mieli nikłe szanse, by odłożyć stosowną sumę na ewentualny bilet powrotny.

Tysiące ludzi zdobyło się jednak na ten krok, a szlak przetarli Karpatczycy, którzy – zanim weszli w skład 2 Korpusu – służyli razem z Australijczykami w Afryce Północnej i dzięki temu zaprzyjaźnili się z nimi, zyskali ich zaufanie i stworzyli sobie zachęcający obraz słonecznego życia na antypodach.

Emigracja Polaków do Australii była wynikiem porozumienia zawartego w 1947 roku między rządem australijskim a Międzynarodową Organizacją Uchodźców w Londynie. Przez następne osiem lat skorzystało z niego 160 tys. europejskich migrantów, w tym 60 tys. Polaków.

W październiku 1947 roku do Hobart przybyła pierwsza ich grupa, składająca się z 280 byłych wojskowych, „Szczurów z Tobruku." Stamtąd wysłano ich na place budowy Komisji Hydro-Elektrycznej w środkowej Tasmanii. Niedługo potem w ślad za nimi podążył niemal tysiąc ich towarzyszy:

> „Większość z nich przez dwa lata pracowała na placach budowy w Tarraleah, Bronte Park, Butler's Gorge, Waddamana i Liawenee. Pracowali przez 44 godziny w tygodniu przy niesprzyjającej pogodzie, a mieszkali

w prymitywnych warunkach w prowizorycznych barakach. W niektórych obozach to polski, nie angielski, był głównym językiem komunikacji. Po zakończeniu kontraktów, [wielu] byłych żołnierzy nadal pracowało dla HEC (...), ale większość przenosiła się do Hobart lub Launceston”[229].

WYCIECZKA DO BYSTOCK COURT (Devon), czyli „Bajstoku”, niedaleko Exmouth.

„OTO TEN DWÓR, w którym obecnie mieszkam. Dom jednego lorda". Feliks Ziębicki. Bystock, 17 czerwca 1946.

IMIGRANCI, KTÓRYCH SKIEROWANO NA KONTYNENT, przechodzili zwykle przez ogromny obóz w Bonegilla, położony w środku buszu w stanie Victoria. Po przypłynięciu do portu w Melbourne, przewożono ich promem do „najbliższego odpowiednika Ellis Island, jaki Australia kiedykolwiek miała". Polacy stanowili najliczniejszą grupę wśród rzeszy Węgrów, Łotyszy, Litwinów, Estończyków, Ukraińców, Słoweńców, Niemców, Rumunów i Czechów. Pierwsze wrażenia okazywały się bardzo trwałe:

> „Kiedy pierwszy statek transportowy, «General Stuart Heintzelman», przybył do Melbourne w grudniu 1947 roku z 839 [pasażerami], nowo przybyłych czekała podróż w głąb nieznanego lądu. Po opuszczeniu portu ich oczom ukazywały się peryferie Melbourne i coraz mniejsze miasteczka z coraz mniejszymi domami z desek. Dostrzegali coraz większe przestrzenie, gdzie na tle niebieskiego nieba odcinały się tylko jasnozielono-szare eukaliptusy i słupy telegraficzne. Widzieli słońce błyszczące na przywiędłym zielonym listowiu i brązowej ziemi, rzucające żółte, brązowe i szare cienie. (...) Z czasem, w nocnej ciszy i ciemności, kontury buszu stawały się ciemne i podobne do pająków. I tak, można by powiedzieć, że ci nowo przybyli zostawiali

za sobą stare życie i wkraczali w nowe, a dawne marzenia spotykały się z nowymi”[230].

Spośród 60 tys. Polaków, którzy osiedlili się wówczas w Australii, na pierwszy plan wysuwa się profesor Jerzy Zubrzycki (1920–2009). Choć nie należał do żołnierzy 2 Korpusu, był im bardzo dobrze znany – w lecie 1944 roku jako oficer wywiadu w Kierownictwie Operacji Specjalnych (SOE) odprawiał na lotnisku w Bari załogi samolotów lecących z niebezpieczną misją wsparcia warszawskich powstańców. W 1950 roku uzyskał doktorat z socjologii w London School of Economics, po czym objął katedrę na Narodowym Uniwersytecie w Canberze, gdzie mieszkał przez następne pół wieku. Jego żona, Aleksandra z domu Królikowska, służyła w Pomocniczej Służbie Kobiet w Armii Andersa. NKWD zabrało ją z jej klasy w Wilnie i deportowało wraz z matką do Semipałatyńska w Kazachstanie. Jerzy znał ją sprzed wojny; usłyszał o jej nieszczęściu i czekał na nią „na końcu szlaku” w Londynie, gdzie się pobrali. Nie tylko stworzyli szczęśliwą rodzinę z czwórką dzieci, ale pomogli zmienić Australię. Należeli do fali imigrantów, która uważała tradycyjną koncepcję „białej Australii” za niewłaściwą z moralnego punktu widzenia. Byli zdania, że wąska anglo-saksońska kultura tego ogromnego kontynentu powinna się otworzyć na nowe wpływy:

> **„NIELICZNA ZAANGAŻOWANA POLITYCZNIE MNIEJSZOŚĆ** wprowadziła do Australii wielokulturowość. (...) Zubrzycki odgrywał w niej główną rolę. Zmagał się z zagadnieniem, jak stworzyć społeczeństwo, w którym ludzie z różnych kręgów kulturowych mogliby żyć w harmonii i mieć wkład w australijskie życie. Był to podstawowy problem. W ciągu dziesięciu lat od zakończenia II wojny światowej przyjęto milion imigrantów. (...) Oczekiwano od nich, że przejmą wartości, cechy, lojalności i zapał anglo-celtyckiej większości.
>
> Jednak pod koniec lat pięćdziesiątych zaczęto kwestionować tę politykę. Azjatyccy sąsiedzi Australii uważali politykę «białej Australii» za zaprzeczenie wszystkiego, za czym się opowiadali. (...) Europejscy imigranci także byli niezadowoleni...”[231].

AUSTRALIJCZYCY POLSKIEGO POCHODZENIA związani ze stroną internetową <www.kresy-siberia.org<, Melbourne (2014).

TORONTO, JEZIORO ONTARIO. Gdy Polacy masowo tam napływali, CN Tower (1976) jeszcze nie istniało.

Polacy udający się do Kanady zyskali na rządowym dekrecie z 1946 roku, dającym preferencje przybyszom z Europy. Politykę tę uznano później za rasistowską, ale wówczas rządowi kanadyjskiemu chodziło jedynie o imigrantów, którym łatwo będzie się zasymilować. Chciano przyciągnąć Holendrów wyniszczonych głodem z roku 1945, uciekinierów zapełniających obozy przesiedleńców w Niemczech oraz polskich byłych żołnierzy pozostawionych samym sobie we Włoszech lub Wielkiej Brytanii. Pierwszy kontyngent 4 tys.

subwencjonowanych miejsc przyznano Polakom.

Alojzy Bach służył w Wehrmachcie, w 2 Korpusie Polskim, a w końcu w PRC:

> „W Anglii byłem przez jakiś czas w obozie Hensley w Liverpoolu. Urzędowały tu komisje przydzielające na wyjazd do różnych krajów Wspólnoty Brytyjskiej. Zgłosiłem się na wyjazd do Kanady. Komisje badały naszą znajomość rolnictwa, czy rozpoznajemy pszenicę od owsa, czy się fizycznie nadajemy do pracy na roli. Dzisiaj się z tego śmiejemy, ale wówczas to nie było śmieszne. Przyjechaliśmy do Halifax w grupie 550 żołnierzy. Wiedzieliśmy, że przydzielono nas do Manitoby. Nie bardzo wiedzieliśmy, gdzie to jest. Wysadzono nas w Winnipegu. Czekały tramwaje i zawiozły nas do koszar. Wszyscy byliśmy w mundurach. 1 czerwca jako zwarty oddział braliśmy udział w defiladzie w kanadyjskim Decoration Day. Podzielono nas na dwie kompanie. Prowadził nas ppor. Baranowski i kolega Michał Panek. [Polskie Towarzystwo Gimnastyczne] Sokół Nr 1 dało nam sztandar i z nim defilowaliśmy przed trybuną.
>
> Pamiętam przywitanie. Nie wszyscy z miejscowych byli naszym przyjazdem zachwyceni. Padały m.in. pytania: «A po co ci tu przyjechali?». Większość jednak przyjęła nas serdecznie. Wiele rodzin zajęło się nami, wprowadziło nas do parafii św. Ducha i zabierało do domów na obiad czy kolację. Pamiętam, że przyjęli mnie bardzo serdecznie państwo Rakowscy w Transconie. Długo utrzymywałem z nimi bliskie stosunki aż do ich śmierci.
>
> Po dwóch tygodniach pobytu w koszarach podzielono nas na trzy grupy: do Emerson, do Lettelier i do Roland. Mnie przydzielono do Lettelier. Zaczęła się praca przy burakach. Płacono od przecięcia rzędu buraków długości jednej mili. Niewiele się na burakach zarobiło. Po skończeniu tej pracy dostaliśmy przydziały do indywidualnych gospodarzy. Mój gospodarz w Lasalle, pochodzenia francuskiego, był dla mnie bardzo dobry. Po żniwach wróciliśmy znów na buraki na kontrakt i pracowaliśmy do mrozów. W listopadzie przywieziono nas do Winnipegu na stację kolejową i kazano szukać sobie roboty (...)”[232].

Od 1945 do 1955 roku społeczność rodowitych Polaków w Kanadzie wzrosła z 6 tys. do ponad 50 tys. Znaczna grupa pochodziła z 2 Korpusu, a połowa z nich osiedliła się w prowincji Ontario.

„DZIECI Z PAHIATUA”: spotkanie po 65 latach w Wellington (Nowa Zelandia), 2009.

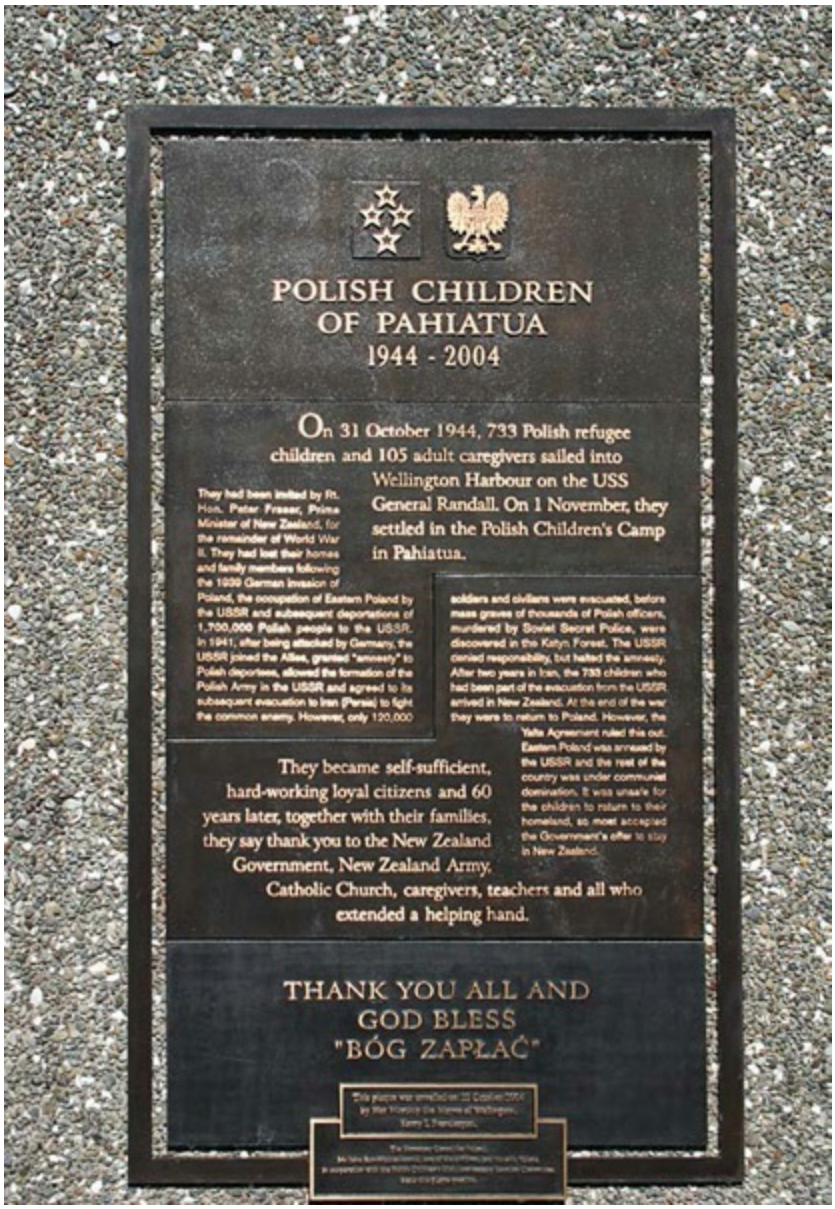

POMNIK „DZIECI Z PAHIATUA” w porcie Wellington. „Dziękują rządowi Nowej Zelandii, armii, Kościołowi katolickiemu (...) i wszystkim, którzy wyciągnęli pomocną dłoń”.

Cechą charakterystyczną wszelkich emigrantów jest wrodzona tendencja do trzymania się razem i wyszukiwania miejsc już „oswojonych" przez wcześniejszych emigrantów tej samej narodowości. W Kanadzie przyjezdni Polacy kierowali się do spolonizowanych miejsc, takich jak rejon Roncesvalles w Toronto lub Wilno lub Rawdon w Quebecu, lub do wysoce uprzemysłowionych miast, jak London (Ontario) czy Hamilton, gdzie łatwiej było o pracę. (London w prowincji Ontario leży w bezpośrednim sąsiedztwie Detroit w Stanach Zjednoczonych, zamieszkanego przez dużą, już wcześniej ustabilizowaną Polonię).

Niektórzy jednak udali się jeszcze dalej. Przykładem niech będzie profesor Bogdan Czajkowski, poeta i krytyk literacki, który spędził długie lata w Vancouver, pracując na Uniwersytecie Brytyjskiej Kolumbii.

Polacy wybierający jako cel emigracji Amerykę Południową robili to przede wszystkim dlatego, że mieszkali tam już ich znajomi lub rodzina. W latach powojennych do Argentyny i Brazylii przeniosły się tysiące ludzi. Zaczynali nowe życie w dużej społeczności Polaków od dawna zamieszkującej Buenos Aires albo w polskich osadach w prowincji Rio Grande do Sul, które powstały w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku w czasie „brazylijskiej gorączki".

Polscy cywile wracający do Europy z Afryki lub Indii częściej niż weterani decydowali się na powrót do Polski. Ich też dotknęły jednak „trudne początki", o których wspomina Anna Kajak:

> „Podjęliśmy decyzję powrotu do Polski bez specjalnych rozterek, ponieważ tam była nasza rodzina, ponieważ nie mieliśmy nikogo w wojsku i ponieważ uważaliśmy, że tam jest nasze miejsce. Była to zima 1947/1948. Na okręcie «Georgic», którym płynęliśmy z Bombaju, śpiewaliśmy jeszcze kolędy. Pierwsze zetknięcie z Polską nastąpiło we Włoszech, w Rzymie, gdzie oczekiwał na nas pociąg Czerwonego Krzyża. Robił dobre wrażenie, czysty, porządny, wygodny. W Polsce zaczęliśmy swój żywot od obozu przejściowego w Koźlu, gdzie odbywaliśmy kwarantannę.
>
> Nasza najbliższa rodzina mieszkała na Śląsku, w Bielsku, mieście, w którym przed wojną mieszkali moi dziadkowie, w którym spędziłam lata wczesnego dzieciństwa. Pierwsze niemiłe odczucie to dworzec w Katowicach, gdzie należało się przesiąść. Podczas załadunku nasze wielkie kufry z całym dobytkiem bardzo się nie podobały innemu podróżnemu, młodemu mężczyźnie, który nieprzyjemnie nas ofuknął, że tamujemy wejście, zamiast pomóc kobietom szamocącym się z ciężkim bagażem.

POLSKI DOM w Ilford Park (2015). Spotkanie wspominkowe Autora z rezydentami domu.

WETERANI 2 KORPUSU, w środku u dołu Helena Edwards, autorka wspomnień *Wiara wszystko zmienia*.

KRAKÓW STREET we wschodnim skrzydle domu.

ANNA ZIĘBICKA, właścicielka słynnej „zagubionej torby", przebywała w Ilford Park w 1992 r., mając lat 90. Jest pochowana niedaleko na cmentarzu w Newton Abbot.

PRZYJAZD DO BIELSKA, serdeczne powitanie rodzinne i zaraz proza życia. Okazało się, że sytuacja mieszkaniowa jest fatalna. Ludzie latami starają się o przydział mieszkania w urzędzie kwaterunkowym. Mój wuj, brat matki, żonaty od kilku lat, mieszka w przydzielonym pokoju, który jest częścią bardzo pięknego mieszkania, ale żeby się dostać do łazienki czy kuchni, trzeba przejść przez dwa pokoje głównych lokatorów. Wprawdzie to bardzo kulturalni ludzie, ale sytuacja bardzo krępująca. Jego żona z kolei zajmuje pokój w mieszkaniu podzielonym na trzy rodziny. Główna lokatorka, nierada z dokwaterowania, stara się uprzykrzać życie pozostałym. Nawet wyjeżdżając, zabiera ze sobą zatyczkę do wanny, żeby nikt nie mógł z niej korzystać. Moja ciocia nazywa tę panią czule Lercia, co jest skrótem od cholerci. (...)

W TYCH PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH nie było trudności z zaopatrzeniem w żywność. W okresie, w którym w większości krajów Europy panowało niedożywienie i skąpe racjonowanie wielu produktów,

w Polsce odczuwało się dostatek. Były np. różne rodzaje popularnych obiadów, wydawanych w restauracjach. Jadaliśmy wtedy obiady w lokalach wysokiej klasy, takich jak np. Bristol czy Polonia w Warszawie. Tam chodziło się na dobre, tanie obiady.

Warto może wspomnieć o rozwiniętej po kilku latach sieci tzw. barów mlecznych. Tam najczęściej stołowaliśmy się, będąc z jakichś powodów poza domem. Było tam jedzenie jarskie, głównie nabiałowe, bardzo tanie, przypominające domowe obiady. (...)

Najważniejszą sprawą dla nas, wówczas młodych, było: gdzie i jak dalej się kształcić. W Indiach ukończyłam formalnie I licealną. Zdawałam sobie sprawę, że w naszym gimnazjum w Valivade kulały przedmioty ścisłe i przyrodnicze i że w zetknięciu ze szkołami warszawskimi trudno będzie te luki pokonać.

POŻEGNANIE Z AFRYKĄ. Obóz w Tengeru, 1949.

Młodzież dzieliła się na kilka grup. Była więc grupka «złotej młodzieży», dzieci rodziców na wysokich stanowiskach, bimbająca na wszystko, zdolna, ale zajęta całkiem innymi sprawami, licząca na to, że w tej szkole łatwiej przekroczy próg maturalny. Było kilka osób zmuszonych do pracy przez warunki życiowe. Osoby te walczyły zażarcie, żeby poziom klasy nie był zbyt wysoki, żeby byli w niej wyłącznie ludzie naprawdę pracujący. Była też grupa, która walczyła o to, żeby zapewnić sobie dostęp do uczelni za wszelką cenę, a więc, żeby wyjść ze szkoły z jak najlepszym świadectwem i opinią. Temu celowi służyła przynależność do ZMP – Związku Młodzieży Polskiej, który był przedsionkiem Partii. Były też osoby «zwykłe» ze swoimi ideałami ukrywanymi głęboko, np. sympatiami religijnymi. Dla mnie po pobycie w ZSRR było oczywiście nie do pomyślenia zapisanie się do ZMP. Za dużo widziałam całkiem z bliska i wiedziałam. Niemniej wydawało mi się, że to, co dzieje się w Polsce, jest czymś zupełnie innym, wydawało mi się, że stan Polski zależy wyłącznie od tego, jacy są ludzie, społeczeństwo i przywódcy, i że stosunki w Rosji mają na to wpływ niezbyt wielki. Sądziłam, że w Polsce powojennej zaszło wiele korzystnych zmian w stosunku do tego, co było przedtem. Wielu nam młodym upaństwowienie fabryk i przeprowadzenie reformy rolnej wydawało się osiągnięciem. Podobnie za osiągnięcie uważaliśmy dostęp młodzieży wiejskiej do szkół i migrację ze wsi do miasta, tak wówczas powszechną. Zło związane z wprowadzonymi zmianami stawało

się zauważalne dopiero stopniowo. Stopniowo też stawało się jasne nasze uzależnienie od Rosji”[233].

DLA POLAKÓW, KTÓRZY ZOSTALI W WIELKIEJ BRYTANII, zew nieznanych dalekich kontynentów był widać zbyt słaby lub też korzyści wiązane ze starym kontynentem zbyt wielkie. Obawiano się, że nie będzie jak uciec, jeśli warunki na miejscu, w Australii lub w Kanadzie, okażą się nieprzyjazne. Wierzono poza tym w możliwość powrotu do ojczyzny, gdyby stosunki w Polsce miały się poprawić. Rodzice małych dzieci doceniali darmową edukację zapewnianą przez państwo, nowo powstały National Health Service oraz wsparcie ze strony polskiej misji katolickiej. Ci, którym podjęcie samodzielnej decyzji sprawiało kłopot, szli za przykładem przyjaciół i sąsiadów, z którymi spędzili ostatnie lata.

Proces przejścia z PRC do cywila trwał tygodniami, czasem nawet miesiącami. Wiązał się ze znalezieniem pracy, mieszkania i wreszcie z przeprowadzką z obozu do nowego domu.

BINGLEY MILLS, Bradford.

SATURDAY, JUNE 18,

Prima donna's paintings raise funds for Huddersfield Poles

From Our Huddersfield Staff

A former prima donna at the Warsaw Opera House, Mrs. Irene Valdi-Golebiowska, now a music teacher in Huddersfield, staged a one-woman exhibition of paintings at the Huddersfield Polish White Cross Club yesterday.

Most of the paintings have been seen previously in Beirut, the Lebanon and in London, but new water colours on view were completed as recently as Saturday. They included pictures of Castle Hill, Huddersfield, and the Greenhead Park War Memorial.

The exhibition, which is being held to raise money for the newly formed club, will continue to the end of the month. Within 20 minutes of its opening a portrait in oils, "Leila, daughter of the sheik in Lebanon," had brought in 15 guineas, and a water colour of an old mosque by the Tigris had sold

Mrs. Irene Valdi-Golebiowska

June 22,

THE DAILY MIRRO

ties.

PRIMA DONNA Valdi-Golebiowska, once a star in Warsaw, now a music teacher in Huddersfield, Yorks, is showing paintings to help build a Polish White Cross club in Huddersfield.

„PANI VALDI-GOŁĘBIOWSKA" – od śpiewaczki operowej do malarki.

Polaków zgłaszających się na giełdę zatrudnienia kierowano najczęściej do dużych miast przemysłowych, gdzie znajdowali pracę w przędzalniach, fabrykach produkujących żywność i przedsiębiorstwach inżynieryjnych. Zwarte polskie społeczności zaczęły się formować zwłaszcza w Glasgow, Manchesterze, Bradford, Birmingham, Coventry oraz w niektórych dzielnicach Londynu. Polaków mile widziano w miastach takich jak Slough (z powodu składów kolejowych) oraz Bedford, ze względu na cegielnie. Wielu poszukujących pracy znajdowało ją po prostu w najbliższej wiosce czy miasteczku, jako pomywacze, pokojówki, kierowcy, zamiatacze ulic lub, jeśli znajomość angielskiego na to pozwalała, sprzedawcy w sklepach. Właśnie ze względu na brak dostatecznej znajomości języka i nierozpoznanie kwalifikacji Polaków, bardzo często pułkownicy pracowali jako kelnerzy, adwokaci jako pucybuci, dyplomowani nauczyciele jako szwaczki, pakowacze i ogrodnicy.

Doświadczenia Polaków, którzy poszukiwali pracy po opuszczeniu PRC, były

bardzo różne. Niektórym wiodło się nieźle, innym wręcz przeciwnie:

> „Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia był farsą – wspominał jeden z rozczarowanych – wysyłali nas do najczarniejszej roboty. Byłem tylko kapralem. Wysłali nas do obozu niedaleko Cambridge. Wielu moich przyjaciół zostało zdemobilizowanych, a ja byłem wciąż sekretarzem w polskim wojsku. Poszedłem z tym do oficera, a on powiedział, że zostanę w Armii tak długo, jak on uzna za stosowne. Powiedziałem, że zostanę, dopóki nie znajdę pracy. Dostałem ją w brytyjsko-amerykańskiej firmie optycznej. Była to okropna robota”[234].

Sposób, w jaki wielu Polaków znajdowało pracę, został opisany we wspomnieniach Feliksa Czenkusza (zob. wyżej, s. 283–284). Była jesień 1947 roku:

> „Mój przyjaciel, który pracował w przemyśle tekstylnym w Polsce, dowiedział się, że fabryka w Bingley, w West Yorkshire, której właścicielem i zarządcą był polski Żyd, pan David Pike, poszukuje pracowników z doświadczeniem. (...) Fabryka nazywała się chyba Ebor Mill i była położona w Bingley wzdłuż kanału Leeds-Liverpool.
>
> Mój przyjaciel zgłosił się tam do pracy, a ja, choć nie miałem doświadczenia, postanowiłem mu towarzyszyć. (...) David Pike miał duże zamówienia, a za mało pracowników. (...) Dostałem od dowódcy Armii zwolnienie, bilet kolejowy i namiary zarówno na Bingley Mill, jak i na pensjonat przy ulicy położonej na tyłach sklepu Busby’ego. (...)
>
> Gdy stałem się znów cywilem, myślałem, że Anglicy będą mnie dyskryminować, ale tak się nie stało. Dyskryminowali mnie za to inni Polacy. (...) Do Bingley Mill chodziłem na nocne zmiany. Większość pracujących na nocnej zmianie stanowili byli żołnierze polskiego wojska, natomiast na dziennej przeważali Anglicy. (...) Byłem pierwszą osobą «spoza grupy» i jedynym, który wcześniej nie pracował w przemyśle tekstylnym. (...) Bardziej doświadczeni pracownicy mieli mnie wszystkiego nauczyć, ale nie bardzo chcieli to robić. Nie byli zbyt przyjaźnie nastawieni i rzadko mi pomagali. (...) Nie była to przyjemna sytuacja i po 18 miesiącach postanowiłem odejść”[235].

DOROCZNY KOMERS korporacji studenckiej Arkonia w Warszawie (maj 1937). Przemawia marszałek Śmigły-Rydz, naprzeciw niego siedzi gen. Anders.

ANDERS TRENUJE swoją klacz. Warszawa, po 1935.

PPŁK, DOWÓDCA 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich, po kwietniu 1919.

NORTHWICK PARK 1953.

GWIAZDKA 1955. Mama Irena, prezentujący medale Tata i Anna-Maria,

Na szczęście pokolenie, które dało sobie radę w obozach pracy za kołem podbiegunowym oraz w sowieckich kołchozach, umiało pracować równie dobrze, jak walczyć. Zyskali akceptację i szacunek swoich angielskich sąsiadów. Okazało się także, że w protestanckiej Wielkiej Brytanii istniał silny Kościół katolicki, przeważnie o irlandzkich korzeniach, który przyjmował ich z otwartymi ramionami. Początkowe kłopoty ustąpiły w obliczu fali małżeństw i kolejnych narodzin dzieci i wnuków, tworzących ogólną atmosferę normalności. Byli polscy żołnierze znaleźli dla siebie miejsce w kraju, gdzie ofiary składane w przeszłości są regularnie doceniane. Szczęśliwym trafem 11 listopada, polski Dzień Niepodległości, jest także brytyjskim Dniem Pamięci. Każdego roku delegacje polskich weteranów ubranych w czarne berety i biało-czerwone szarfy ustawiają się przed pomnikami wojennymi podczas uroczystości w angielskich miastach i miasteczkach. W 2014 roku w trakcie transmisji BBC z dorocznych uroczystości przy Cenotafie w Londynie, w których królowa zawsze bierze udział, komentator dostrzegł w tłumie Polaków maszerujących dumnie z wysoko podniesionym sztandarem. „Oto żołnierze spod Monte Cassino siedemdziesiąt lat później" – powiedział komentator. Brytyjski kombatant spuentował to w wypowiedzi do kamery: „Tak, to oni sięgnęli szczytu!."

KS. JÓZEF JARZĘBOWSKI, z zakonu marianów (1897–1964); urodzony w Wilnie, przeszedł przez ZSRS, po czym przepłynął Pacyfik i w 1941 r. znalazł się w Stanach Zjednoczonych; pracował w Santa Rosa w Meksyku, a w 1953 r. w Fawley Court w Henley-on-Thames założył Kolegium Księży Marianów (wraz ze szkołą i biblioteką).

GENERAŁ ANDERS MIESZKAŁ W ANGLII przez 24 lata z drugą żoną i córką. Jako oficer armii brytyjskiej otrzymał emeryturę (w przeciwieństwie do gen. Bora-Komorowskiego), nigdy jednak nie przestał dbać o swoich byłych podkomendnych. Odegrał znaczącą rolę w polityce emigracyjnej, będąc jednym z Grupy Trzech, którzy przeciwstawili się prezydenturze Augusta Zaleskiego. W 1960 roku wygrał w sądzie sprawę o pomówienie przeciwko narodowcom, którzy w swoim czasopiśmie „Narodowiec" zarzucali mu, że nie jest Polakiem. Umarł w 1970 roku w wieku 77 lat i został pochowany zgodnie z własnym życzeniem wśród poległych na cmentarzu w Monte Cassino. Wzięty do niewoli przez Sowietów w 1939 roku, nigdy nie zobaczył już ojczyzny. Wdowa po nim, Irena Andersowa, zmarła w Londynie w 2010 roku w wieku 90 lat i została pochowana razem z nim.

Szlak, który rozpoczął się deportacjami w okresie trwania paktu nazistowsko-sowieckiego, zaprowadził dziesiątki tysięcy ludzi na krańce świata. Ci, którzy przeżyli exodus, mieszkają nadal w Teheranie, w Santa Rosa, w Izraelu, we Włoszech i w Anglii. Klub „Pahiatua" działa wciąż w Wellington w Nowej Zelandii. A „dzieci Teheranu" ostatnio wygrały sprawę w Sądzie Najwyższym

przeciwko państwu Izrael. Pamięć o Andersowcach trwa, szczególnie wśród weteranów, ich przyjaciół i potomków.

Sytuacja na byłych Kresach poprawiła się dopiero po upadku Związku Sowieckiego. W roku 1991 Sąd Najwyższy Białoruskiej SRS uznał deportacje z lat 1940–1941 za nielegalne i zawiesił wszystkie postępowania toczone przeciw byłym żołnierzom, którzy służyli na Zachodzie; wypłacono odszkodowania za utracone mienie. W 2003 roku na Białorusi żyło jeszcze 23 weteranów 2 Korpusu, ale nie przysługiwały im takie same przywileje jak innym kombatantom.

Tak więc na końcu szlaku było wiele różnych dróg, nie jedna. Wiodły one na wszystkie kontynenty (może poza Antarktydą). Nie można zapomnieć w tym wszystkim o Polsce. Większość Andersowców, którzy opuścili Związek Sowiecki w szeregach Armii lub pod jej opieką, marzyła o powrocie do Polski. Lecz Polska ich marzeń rozpłynęła się w trakcie tej wędrówki. Twierdzi się, że spośród tych, którzy wyszli ze Związku Sowieckiego, nie więcej niż 300 osób zgodziło się wrócić do powojennej Polski – ćwierć procenta! Z kolei chęć do wyjazdu do ZSRS wyraziło tylko 46 osób. Polska, do której wrócili, nie była wszakże tą Polską, którą opuścili.

20 ROZDZIAŁ

Z PERSPEKTYWY CZASU: HISTORIOGRAFIA, WSPOMNIENIA, FILMY, MUZEA, INTERNET

ROZDZIAŁ 20

Z PERSPEKTYWY CZASU: HISTORIOGRAFIA, WSPOMNIENIA, FILMY, MUZEA, INTERNET

W MAJU 2015 ROKU PAŃSTWA BIORĄCE UDZIAŁ W II WOJNIE ŚWIATOWEJ OBCHODZIŁY 70. ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA ALIANTÓW W ROZMAITY SPOSÓB. W LONDYNIE KRÓLOWA ELŻBIETA II BRAŁA UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCI PRZYWODZĄCEJ NA MYŚL DZIEŃ PAMIĘCI.

Polski prezydent zaprosił mężów stanu ze wszystkich zakątków Europy oraz sekretarza generalnego ONZ do Gdańska, gdzie przedstawili swoje opinie na temat wojny i pokoju we współczesnym świecie. Następnie udano się pod pomnik na Westerplatte, by oddać hołd miejscu, w którym 1 września 1939 roku rozpoczęła się wojna. Z kolei w Moskwie prezydent Putin urządził na Placu Czerwonym paradę wojskową w iście sowieckim stylu. Podczas żadnego z tych wydarzeń nie wspomniano (chyba że przelotnie) o generale Andersie, jego Armii i ich niezwykłej historii.

Za to 19 maja na polskim cmentarzu na Monte Cassino zgromadziło się kilkuset weteranów i ludzi dobrze im życzących, aby uczcić 71. rocznicę bitwy. Mszę świętą odprawił pod jasnym włoskim niebem arcybiskup Szczepan Wesoły, sam walczący kiedyś w szeregach 2 Korpusu. Dyplomaci, oficerowie, włoscy dygnitarze, lokalni urzędnicy i katolickie siostry zakonne mieszali się z rodzinami i przyjaciółmi żołnierzy służących we Włoszech przed siedmioma dekadami. Chór śpiewający hymny krył się pod zaimprowizowanym daszkiem. W kazaniu mówiono o patriotyzmie i jego wysokiej cenie, o pamięci i tożsamości oraz o chrześcijańskim rodowodzie europejskiego dziedzictwa. Ta scena musiała przypominać wiele innych mszy polowych odprawianych w czasie wędrówki Armii. Następnie złożono wieńce na grobie generała Andersa i jego żony Ireny, która dołączyła do niego w 2010 roku po czterdziestu latach rozłąki. Między gośćmi kręcili się fotografowie, a na obrzeżach tłumu prezenterzy telewizyjni przeprowadzali wywiady. Brytyjczyk z Yorku ubrany w mundur swojego ojca, z napisem POLSKA na ramieniu, witał się z Maorysem z Auckland, wnukiem żołnierza z maoryskiego batalionu, który walczył razem z Polakami. Historyk

w pięknym słomkowym kapeluszu robił notatki. A młody mężczyzna z Londynu, zafascynowany inskrypcjami na nagrobkach, szedł wzdłuż rzędów krzyży i robił zdjęcia, dziwiąc się kresowym nazwom:

+ **12.5.44 Edward Kuźnicki,** 2 Baon Strz., Wilno-Troki
+ **12.5.44 Bronisław Iwaszko,** 3 Baon Strz., Nowogródek
+ **17.5.1944 Bazyli Jewtuch,** 5 Baon Sap., Stolin
+ **12.4.44 Kan. Jan Daniliszyn,** 1 P.A.L., Lwów
+ **20.5.44 Kpr. Andrzej Silberberg,** P.6 Panc., Petersburg.

Na wszystko to spoglądał z góry odbudowany klasztor na Monte Cassino, założony przez św. Benedykta, patrona Europy. Lśnił w słońcu na szczycie wzgórza, emanując duchem spokoju i pojednania.

ARCYBISKUP SZCZEPAN WESOŁY, były delegat ds. duszpasterstwa emigracji polskiej, z Joe Shelford-Tukim, wiceprezydentem Auklandzkiego Stowarzyszenia 28 Nowozelandzkiego Batalionu (Maoryskiego) i wnukiem weterana walczącego pod Monte Cassino, po mszy rocznicowej, 18 maja 2015.

W CIĄGU SIEDEMDZIESIĘCIU LAT powstało wiele prac dotyczących historii Armii Andersa, choć nie doczekała się ona jeszcze monografii. Najbardziej szczegółowa i oparta na faktach biografia generała Andersa, pióra Zbigniewa Siemaszki, obejmuje okres tylko do roku 1942, a planowany drugi tom nigdy się nie ukaże, co potwierdził sam autor[236]. Interesująca książka Ewy Berberyusz, opisująca dalsze lata życia Andersa, nie pokazuje tego wielkiego człowieka u szczytu jego kariery[237]. Nie napisano żadnej miarodajnej biografii, która uchwyciłaby jego ducha. Jeśli zaś chodzi o Andersa jako wojskowego dowódcę, najlepszą pracą na ten temat pozostaje książka nieżyjącego już Harveya Sarnera[238].

Saga Armii Andersa i jej odyseja wiodąca przez kilkanaście krajów to

skomplikowane zagadnienie i do tej pory nikt nie był w stanie opisać go w całości w zadowalający sposób. Po 1989 roku pojawiło się wiele opracowań na temat deportacji z lat 1939–1941 i życia na wygnaniu, z których na szczególną uwagę zasługują prace nieżyjącego Keitha Sworda[239]. Inne części tej historii nie są jednak tak dobrze udokumentowane. Historycy traktują zazwyczaj kwestię stosunków polsko-żydowskich i przemarszu Armii przez Palestynę bardzo osobiście[240]. Gloryfikując zwycięstwo pod Monte Cassino, pomija się zwykle słabe strony kampanii włoskiej. Polacy mogą znaleźć wiele opracowań na ten temat, poczynając od książek Melchiora Wańkowicza i Jana Piekałkiewicza[241], ale powinni też zapoznać się z bardziej krytycznymi ocenami, wyrażonymi m.in. przez Ellisa oraz Hapgooda i Richardsona[242]. Pewien francuski historyk zatytułował nawet swoją pracę na temat kampanii włoskiej *Une victoire inutile* (Bezużyteczne zwycięstwo)[243]. Los cywilów i ich rozproszenie po kilku kontynentach zostały dobrze opisane w takich publikacjach, jak *Dzieci tułacze*[244], choć w polskich opracowaniach trudno znaleźć coś o „dzieciach Teheranu", a syjoniści odpłacają się pięknym za nadobne, nie wspominając o doświadczeniach wygnańców nie będących Żydami. Główną pozycją dotyczącą straszliwych doświadczeń dzieci pozostaje zbiór wspomnień zredagowany przez Jana i Irenę Grossów, *War through children's eyes* (Wojna oczami dzieci)[245]. Powojenne życie polskich społeczności na obczyźnie czeka jeszcze na szczegółowy opis, ale podstawowe dane można znaleźć w pracy autorstwa Sworda, Ciechanowskiego i Daviesa[246].

MICHAŁ GIEDROYĆ z Autorem w Oksfordzie (2015).

JUNAK MICHAŁ GIEDROYĆ melduje się u gen. Andersa, 1946.

Najbogatszym źródłem informacji są oczywiście wspomnienia bohaterów tych wydarzeń. Z natury rzeczy ograniczają się one do przeżyć jednej osoby lub rodziny i zwykle nie mają na celu odmalowania ogólnego obrazu sytuacji. Jednak część z nich wyjaśnia powody podejmowania takich, a nie innych działań na kolejnych etapach sagi i towarzyszące im rozważania, a ponieważ były pisane z myślą o dzieciach i wnukach, są zazwyczaj dostępne zarówno po polsku, jak i po angielsku. Pierwsze miejsce zajmują oczywiście wspomnienia samego Andersa, *Bez ostatniego rozdziału* (1949), opublikowane po angielsku jako *An Army in exile* (1949)[247]. Do moich ulubionych należy książka *The last of the war horses* (Ostatni z wojennych koni, 1974)[248], którą przeczytałem dawno temu po spotkaniu generała Rudnickiego w Londynie. Potrafił on umiejętnie zarysować polityczne i geograficzne tło dla swoich przeżyć; niestety, dalszym etapom odysei nie poświęcił już tyle uwagi, co wydarzeniom rozgrywającym się w Związku Sowieckim i na Bliskim Wschodzie.

Lista pamiętników powiększała się przez kolejne dekady, tak że teraz zawiera ona setki, jeśli nie tysiące tytułów. Można być pewnym, że na każdy opublikowany tom wspomnień dziesięć pozostało w rękopisie. Mogę tylko przedstawić ich subiektywny wybór:

- Wesley Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*
- Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału*
- Dawid Azrieli (Azrylewicz), *One step ahead* (O krok dalej)
- Menachem Begin, *Białe noce*
- Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*
- Alick Dowling, *Janek: a story of survival* (Janek: historia przetrwania)
- Helena Edwards, *Wiara wszystko zmienia (i udoskonala)*
- Michał Giedroyć, *Na krawędzi krateru*
- Maria Hadow, *Paying guest in Siberia* (Płacący gość na Syberii)
- Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*
- Eugenia Huntingdon, *Nie wyrównany rachunek*
- Zofia Litewska, *Mój pamiętnik*
- Sandra Oancia, *Remember: Helen's story* (Pamiętaj: historia Heleny)
- Sławomir Rawicz, *Długi marsz*
- Klemens Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*
- Aleksander Topolski, *Biez wodki i Bez dachu*
- Stefan Waydenfeld, *Droga lodowa*
- Zoë Zajdlerowa, *The dark side of the moon* (Ciemna strona księżyca)[249].

Ze zrozumiałych względów większość tych pamiętników skupia się na najwcześniejszym etapie dziejów Andersa, dziejącym się w Związku Sowieckim, gdzie ludzie doświadczyli wielkiego cierpienia. Wyjątek stanowią wspomnienia Aleksandra Topolskiego, który nie tylko opisał swoje przeżycia na całej długości szlaku, ale zrobił to ponadto z dużą werwą, humorem i ironią. Pod względem literackim może się z nim równać tylko *Na krawędzi krateru* Michała Giedroycia.

POŻEGNANIE ŻOŁNIERZA

MSZA ŚW. za zmarłego Kazimierza Michalskiego, Katedra polowa Wojska Polskiego. Warszawa, 2014. Laudacja. Pożegnanie – Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Choć historia Andersowców stanowi doskonałe tło dla romantycznych opowieści pełnych intryg, przygód i walki o przetrwanie, jej potencjał nie został przez pisarzy wykorzystany. Do nielicznych przykładów fikcji literackiej na ten temat należą: powieść *Wyrwani z korzeniami* (Mississauga, 2002) Williama Makowskiego[250] i tomik wierszy inspirowanych wydarzeniami na Monte Cassino, wydany przez Andrzeja Kunerta[251].

Większego zainteresowania można by też oczekiwać ze strony kinematografii, choć cenzura w PRL blokowała każdy projekt, który podejrzewano o chęć oddania hołdu Andersowi i jego żołnierzom. W 1987 roku Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych wyprodukowała 90-minutowy dokument zatytułowany *Generał Anders i jego Armia*, w reżyserii Witolda Zadrowskiego. Nieco później podobny film, *Bo wolność krzyżami się mierzy...*, można było obejrzeć w Stanach Zjednoczonych pod tytułem *As Crosses are the Measure of Freedom*[252]. Oba pokazano w polskiej telewizji. Jednym z pierwszych filmów na ten temat była wyreżyserowana przez Michała Waszyńskiego *Wielka droga* z 1946 roku, w której główną rolę zagrała Renata Bogdańska[253].

Nieżyjąca już Jagna Wright nakręciła w 2000 roku bardzo cenny film dokumentalny, *Zapomnianą odyseję*, ale zanim jej się to udało, musiała stoczyć walkę z ludzką obojętnością i pokonać wiele przeszkód[254]. Jedynym filmem, który trafił na ekrany największych sieci kinowych, są *Niepokonani* Petera Weira z 2010 roku, zainspirowani wspomnieniami Sławomira Rawicza[255].

Kilka mniej znanych filmów poświęcono albo dzieciom-wygnańcom, albo konkretnym osobom. Do tej pierwszej kategorii należą *Perskie ocalenie* (2012) Andrzeja Czuldy[256] i *Dzieci Teheranu* Yehudy Kaveha[257], a do drugiej – *Pieśniarz Warszawy* (2007) o Henryku Warsie[258] i *Śmierć rotmistrza Pileckiego* w reżyserii Ryszarda Bugajskiego[259]. Niezwykle piękny i budujący dokument *Mit Iranske Paradis* (Mój irański raj) został w 2008 roku nakręcony przez Katię Forbert Petersen, mającą polsko-duńskie korzenie. Urodzona w Teheranie, interesuje się historią swojej matki i wychodźstwem Armii Andersa. W filmie skontrastowano Iran czasu wojny, który znała jej matka, z Iranem dzisiejszym, który odwiedziła po ponad ćwierć wieku[260].

Żaden z tych współczesnych obrazów nie może jednak przesłonić wyjątkowej wartości filmów zrobionych przez sekcję filmową samej Armii Andersa. Ich pierwszy film, *Od pobudki do capstrzyku*, zmontowany przez reżysera Michała Waszyńskiego w Azji Środkowej w 1942 roku, pokazywał codzienne życie

żołnierzy, których dopiero niedawno wypuszczono z obozów, więzień i wygnania. Kolejne filmy tej ekipy to *Dzieci*, *Generał Sikorski na Bliskim Wschodzie*, *Polska parada*, *Ogród Edenu* i *Niezwyciężeni*, nakręceni na Monte Cassino[261]. Z kolei przybycie polskich sierot do Nowej Zelandii w 1944 roku uchwycił kamerzysta Narodowego Instytutu Filmowego Nowej Zelandii i w ten sposób powstały *Dzieci z Pahiatua*.

TELEWIZJA POLSKA przeprowadza wywiad z przejezdnym historykiem, Monte Cassino (2015).

OPACTWO GÓRUJE dumnie nad flagami polskich szkół w Rzymie i Ostii.

ZBIGNIEW SIEMASZKO, urodzony w Wilnie, żołnierz Polskiej Armii w ZSRS oraz na Bliskim Wschodzie, radiotelegrafista Sztabu Generalnego, członek PRC, inżynier, felietonista, historyk, biograf.

DLA TYCH, KTÓRZY CHCIELIBY przeprowadzić badania źródłowe, istnieją dwie Mekki: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w londyńskim Kensington oraz Instytut Hoovera w Stanford w Kalifornii. Pierwsza instytucja posiada archiwa Rządu RP na Uchodźstwie oraz części podległych im wojsk, w tym Armii Andersa. W zbiorach tego drugiego znajdują się osobiste dokumenty Władysława Andersa, Zygmunta Berlinga i Stanisława Mikołajczyka oraz „Różne dokumenty Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie". Instytut Hoovera pozyskał ostatnio „Wspomnienia Stanisława Kroczaka", oficera 22 Kompanii Zaopatrzenia Artylerii, której najsłynniejszym żołnierzem był niedźwiedź Wojtek. Inne interesujące dokumenty znajdują się w takich kolekcjach, jak „Polskie Centrum Badań (Jerozolima), 1943–1944", „Polacy deportowani do Związku Sowieckiego" i „Polskie Ministerstwo Informacji, 1939–1945."

Wiele źródeł archiwalnych nie zostało jeszcze opracowanych. W Polsce nie ma zbyt wielu ważnych kolekcji, choć Archiwum Akt Nowych (AAN), Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie oraz Ośrodek Karta zbierają materiały na ten temat od 1989 roku. Z pewnością można wciąż dokonać odkryć we wszystkich krajach, przez które Armia przeszła, od Rosji po Wielką Brytanię. Choć archiwa brytyjskiego wywiadu z czasów wojny pozostają niedostępne, w Public Record Office można się zapoznać z dokumentami Ministerstwa Wojny, w których znajdą się na pewno szczegółowe informacje na temat stosunków między Andersem a władzami brytyjskimi w latach 1941–1946.

Ważną funkcję w zachowaniu pamięci o przeszłości pełnią muzea, ale pięćdziesiąt lat po powstaniu Armii Andersa ekspozycję dotyczącą tego tematu można było zobaczyć jedynie w Muzeum Sikorskiego w Londynie. Po roku 1989 Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie uznało dzieje Andersowców za część wojennego dziedzictwa Polski, w Józefowie zaś otwarto prywatne Muzeum 2 Korpusu[262]. Rok 2007 ogłoszono „Rokiem generała Andersa", a pod auspicjami Studia Historia przygotowano kompleksową wystawę, której kuratorem został dr Andrzej Kunert. Katalog tej wystawy, zatytułowany *Dom jest daleko, Polska jest wciąż blisko*, stanowi istotny wkład w literaturę przedmiotu[263].

Ale w XXI wieku głównym repozytorium informacji historycznych, w szczególności tych dotyczących Armii Andersa, stał się Internet. Najważniejszą rolę odgrywają tu dwie strony internetowe: jedna, zarządzana z Australii, o nazwie Kresy-Siberia, jest powszechnie uznana i prezentuje wspaniałe Muzeum Wirtualne[264]. Druga – http://armiaandersa.pl – jest znacznie młodsza i została stworzona w związku z przygotowywaniem niniejszego albumu. Stanowi eksperyment w crowdsourcingu, który polega na zbieraniu od ludzi na całym świecie opowieści, zdjęć i pamiątek[265].

Są to jednak tylko dwie spośród tysięcy, jeśli nie dziesiątków tysięcy stron. Internetowa encyklopedia Wikipedia, która pomimo oczywistych wad nie powinna być pomijana, posiada gotowe hasła dotyczące biografii najważniejszych postaci, kolejnych etapów przemieszczania się Armii i wielu aspektów związanych z jej składem i organizacją. O wszystkich wspomnianych wyżej książkach, filmach, archiwach i muzeach można przeczytać w Internecie. Ludzie coraz częściej też zamieszczają swoje wspomnienia i zdjęcia na wirtualnych stronach i przestają uważać, że ważne rzeczy trzeba wydrukować w książce. Dobrym przykładem takiego podejścia wysiedleńców jest strona internetowa rodziny Rymaszewskich z Australii[266].

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA w Warszawie (2015).

O GENERALE ANDERSIE I JEGO ARMII usłyszałem po raz pierwszy przed ponad pięćdziesięciu laty. Już wtedy go podziwiałem i podziwiam nadal, a z mężczyznami, kobietami i dziećmi, których uratował od głodu, chorób i przemocy, czuję specjalną więź. Ich historia, pełna przykładów wytrzymałości i hartu ducha, przywraca wiarę w ludzi.

Z Polaków związanych z Armią Andersa, których miałem zaszczyt poznać osobiście w Anglii, troje zapadło mi szczególnie w pamięć. Pan Michał Giedroyć, potomek książęcej rodziny, został jako dziecko deportowany w 1940 roku do Azji Środkowej. Ocaliła go ewakuacja do Iranu, a obecnie mieszka w Oksfordzie ze swoją poślubioną przed sześćdziesięciu laty szkocką żoną, Rosemary. Niedawno opublikował wspaniałe wspomnienia zatytułowane *Na krawędzi krateru*[267]. Michał i Rosemary mają dużą, kochającą się rodzinę złożoną z dzieci, wnuków i prawnuków, która jest żywym dowodem na to, że mimo przeciwności losu można znaleźć szczęście. Kilka lat temu Michał odwiedził miejsce swojego urodzenia w Łobzowie niedaleko Nowogródka na Białorusi i odkrył, że po domu jego rodziców – pokaźnym dworze, tak wówczas popularnym na Kresach – nawet ślad nie pozostał.

Pani Zofia Litewska, nauczycielka w przedwojennej Polsce, została deportowana razem z czwórką dzieci do obozu pracy niedaleko Archangielska za kołem podbiegunowym. W Persji uczyła w Polskiej Szkole w Isfahanie. Jej mąż zmarł, ale jej i jej dzieciom udało się przetrwać i w 1948 roku dotrzeć do bezpiecznej przystani w Anglii. Była najbardziej uroczą i dystyngowaną starszą panią, jaką kiedykolwiek spotkałem. Uczyła mojego starszego syna polskiego. Mimo

traumatycznych przeżyć osiągnęła równowagę, a dzięki głębokiej wierze emanowała spokojem ducha. Ona również napisała i opublikowała wspomnienia.

Jednak najtwardszy ze wszystkich był sędzia Kazimierz Michalski. Połączony ponownie ze swoją rodziną w Delamere Camp, tuż po wojnie pracował w fabryce pasty do butów Cherry Blossom w Birmingham. Dopiero po dziesięciu latach zdobył stanowisko bardziej odpowiadające jego kwalifikacjom, a mianowicie został bibliotekarzem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Oksfordzkiego. Aktywnie działał w Stowarzyszeniu Weteranów i w lokalnej parafii. Zmarł w 2012 roku w wieku 104 lat podczas wizyty w rodzinnym Jarosławiu. Należał do kategorii ludzi, których można określić tylko jednym słowem – niezniszczalni. Ciągle zadawałem mu pytania. Podczas naszej ostatniej rozmowy zapytałem go, czy pamięta armię austro-węgierską i oblężenie Przemyśla podczas I wojny światowej. Pamiętał nie tylko to, ale nawet nazwy i numery pułków, które widział, gdy był chłopcem.

Nie ma więc dnia, żeby coś nie przypominało mi o Armii Andersa. W dniu, w którym skończyłem pisać pierwszą wersję tego tekstu, jadłem z przyjacielem, bankierem z Wrocławia, lunch w restauracji Winosfera przy ulicy Chłodnej w Warszawie. Siedzieliśmy na wysokich stołkach barowych, a on jak zwykle zapytał, o czym teraz piszę. Odpowiedziałem, że wieczorem napiszę ostatnie parę stron książki o odysei Andersowców. „A, tak – powiedział – brat mojego ojca był jednym z nich. Był typowym przykładem, przeszedł cały szlak: deportacja, Syberia, Iran, Palestyna, Monte Cassino. Zmarł kilka lat temu w Doncasterze [w Yorkshire]. Przywieźliśmy go do domu. Jest pochowany we Wrocławiu."

NATIONAL MEMORIAL ARBORETUM

NATIONAL MEMORIAL ARBORETUM, Alrewas (Staffordshire), Wielka Brytania: „Zginęli, służąc Ojczyźnie", „Pamiętamy o nich" – napisy na obelisku.

POMNIK POLSKICH żołnierzy i Ściana Pamięci.

BLOCKLEY

CMENTARZ W BLOCKLEY, Gloucestershire. Hubert Zawadzki i Norman Davies przy grobie ojca Huberta, Michała.

INNY MÓJ PRZYJACIEL, John Martin, jest zarazem profesorem kardiologii i poetą. Swoją panoramę II wojny światowej, *Europa walczy*, zakończyłem jednym z jego wierszy. Wybrałem go ze względu na wers o „nieskończonej wartości każdej istoty ludzkiej" i dopiero później zorientowałem się, że inspiracją dla niego była postać umierającego weterana 2 Korpusu:

Mój pacjent leżał na szpitalnym łóżku
zarośnięty, cuchnący moczem,
pogryziony przez wszy,
za miejsce pobytu
mający ulicę
i bezrobotny,
bez rodziny, przyjaciół.

Ze słowiańskim akcentem
oświadczył
„Walczyłem pod Monte Cassino”.
A moich stażystów w ich ignorancji
nie poruszył ni człowiek, ni historia.
I zwróciłem się do nich
z dłonią na ramieniu
mojego pacjenta,
by im powiedzieć, jak wspaniały
był 2 Korpus Polski
i że wartość nieskończoną
ma każda ludzka istota[268].

SALA ANDERSA w Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (2015): trofea i obiekty wystawowe z XVII–XX w.

GEN. ANDERS fetowany w obozie PRC w Daglinworth, ok. 1950.

RESTAURACJA DAQUISE w Kensington (2015), założona w 1947 r. przez niejakiego pana Dakowskiego i jego żonę Francuzkę; na ścianach fotografie najbardziej znanych gości restauracji, w tym gen. Andersa, hr. Edwarda Raczyńskiego i Romana Polańskiego.

Niedawno, gdy książka ta była już prawie gotowa, dodawałem tu i ówdzie akapity, rozwijając pewne zagadnienia. Dodałem też fragment do Rozdziału 13 o *Alija* Andersa, w którym opisałem przypadek młodego polskiego Żyda, urodzonego we Lwowie. Zgłosił się do Armii na ochotnika w momencie, gdy wielu żydowskich żołnierzy ją opuszczało. Nazywał się Julian Bussgang. Następnego dnia, jakby za sprawą telepatii, otrzymałem e-mail z Dedham (Massachusets) w Stanach Zjednoczonych. Brzmiał on:

„Szanowny Profesorze Davies, czy pisze Pan nową książkę o Armii Andersa? Czy jako jej były żołnierz mogę pomóc? Mógłbym również skontaktować Pana z kilkoma innymi weteranami."

Wiadomość podpisano „Julian J. Bussgang." Odkryłem potem, że dr Bussgang jest wybitnym matematykiem, którego imieniem nazwano twierdzenie z zakresu

analizy stochastycznej. Odbyłem z nim długą i przyjemną rozmowę telefoniczną.

Ale nawet wtedy nie zakończyłem pracy. Dzień po tym, jak zamknąłem ostateczną wersję *Szlaku nadziei*, moja żona wróciła z Polski i położyła mi na biurku książkę. Była to wspaniała monografia Zbigniewa Wawra zatytułowana *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR, 1941–1942*. Kupiłem ją kilka lat wcześniej w Polsce, ale gdy szukałem jej w Oksfordzie podczas pisania pierwszych rozdziałów tej książki, ona stała na półce w naszym krakowskim mieszkaniu. Rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że znajdujące się w pracy profesora Wawra szczegółowe opisy i schematy organizacyjne, zwłaszcza te dotyczące najwcześniejszej fazy formowania się Armii, byłyby mi bardzo pomocne. Zauważyłem też wiele doskonałych zdjęć, z których szczególną moją zazdrość wzbudziły trzy: fotografia instruktorki Piechowskiej z generałem Sikorskim w Buzułuku, rzadkie ujęcie 5 Dywizjonu Kawalerii w Tatiszczewie i wspaniały portret generałów Andersa i Sulika w Dżalalabadzie. Mogłem tylko załamać ręce nad zaprzepaszczoną szansą. Ale skoro historycy zawsze zaczynają czytać książki kolegów po fachu od końca, mógłbym pewnie spierać się z profesorem Wawrem o ostatnie zdanie. Pisze on o „setkach grobów", które rozrzucone po całej Europie świadczą o patriotycznym poświęceniu żołnierzy generała Andersa. Grobów tych nie są setki, lecz tysiące[269].

Po tym, jak zakończyłem swoje badania i odwiedziłem szereg obcych krajów, od Rosji i Iranu do Izraela i Włoch, uznałem, że powinienem znaleźć kilka miejsc symbolizujących „koniec szlaku." Moje poszukiwania zaprowadziły mnie najpierw do Stover Country Park w Devonie, a następnie na cichy cmentarz w Blockley, położony wśród wzgórz Cotswold w Gloucestershire.

SPOTKANIE Z KARDYNAŁEM KAZIMIERZEM NYCZEM, metropolitą warszawskim, który dostał imię po stryju poległym pod Osimo w 1944.

JUREK I ZOSIA z domu Hartman Biegusowie, dzieci Armii Andersa, strażnicy pamięci 2 Korpusu oraz PRC. National Memorial Arboretum, Ściana Pamięci (2015).

STOVER PARK JEST REZERWATEM przyrody, w którym można znaleźć lasy, jeziora, arboretum, szlak dziedzictwa, a także obszary przeznaczone do spacerów, obozowania, podglądania ptaków i motyli. Poza tym sąsiaduje on z ostatnim

istniejącym jeszcze w Wielkiej Brytanii Domem Polskiego Weterana, znanym od czasu jego odrestaurowania jako Ilford Park.

Polski obóz, szpital i hostel działały w Stover od 1948 roku. Utworzono je na mocy ustawy o przesiedleniach (Polish Resettlement Act), aby zapewnić schronienie dla weteranów i ich rodzin oraz innych wysiedleńców. Po zamknięciu w 1969 roku obozu w Northwick Park obóz w Stover pozostał podobno jedynym tego typu miejscem w kraju. W 1992 roku zbudowano zupełnie nową, zmodernizowaną placówkę, mogącą zaopiekować się setką mieszkańców. Finansuje ją brytyjskie Ministerstwo Obrony, jest zarządzana przez Narodową Służbę Zdrowia, a praktycznie cały personel – opiekunowie, pielęgniarki i pracownicy socjalni – mówi po polsku. Okoliczni mieszkańcy od dziesięcioleci nazywają to miejsce „Małą Polską”[270]. (Na podobnych zasadach działa też placówka w Penrhos na półwyspie Lleyn w północnej Walii, gdzie prywatna organizacja, Polska Spółdzielnia Mieszkaniowa (Polish Housing Association), wspiera społeczność składającą się ze starszych Polaków).

Nasza wizyta w Ilford Park w marcu 2015 roku wiązała się z całodzienną jazdą – musieliśmy pokonać około 260 km z Oksfordu. Byliśmy umówieni, że przyjedziemy w czasie lunchu, więc zaproszono nas do wspólnego posiłku z grupą kobiet i mężczyzn, wszystkich w zaawansowanym wieku i w jakiś sposób związanych z Armią Andersa. Byli to m.in. były wojskowy listonosz, była pielęgniarka i były spadochroniarz, który opuścił ZSRS z Andersem, po czym zgłosił się na ochotnika do brygady generała Sosabowskiego. Sądzę, że najmłodsza osoba miała 88 lat.

Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy przy wejściu do „Małej Polski”, jest cytat z Winstona Churchilla, umieszczony w gablocie w przedsionku, a mówiący o długu, jaki mają Brytyjczycy wobec swoich polskich sojuszników. Druga rzecz to fakt, że cały dom jest przesiąknięty polskością: korytarze mają takie nazwy jak Ulica Lwowska czy Ulica Poznańska, obiadowe menu składa się z barszczu bądź żurku, bigosu lub kotleta de volaille i naleśników z jabłkami; kaplica, w której można spotkać polskiego księdza, jest poświęcona Matce Boskiej Częstochowskiej, a mały sklepik wypełniają pamiątki, bibeloty, publikacje, obrazki i artykuły spożywcze pochodzące z Polski. Trzecia rzecz to bardzo wysoki standard pokojów. Zbigniew, wdowiec po dziewięćdziesiątce, pokazał mi swój apartament. Miał do dyspozycji duży salon ze szklanymi drzwiami wychodzącymi na przestronny balkon, osobną łazienkę, kuchnię i sypialnię. Z balkonu rozciągał się widok na opromienione słońcem rabatki, trawnik i drzewa. W przedpokoju wisiały kapelusz i góralska laska, wskazująca na jego zwyczaj przechadzania się po mającym

36 ha terenie. „Marzyć nie można o czymś lepszym”, powiedział. Po raz pierwszy od czasu, gdy został brutalnie deportowany z Kresów w 1940 roku, mógł powiedzieć coś takiego. Na pewno nie potraktowano go tak wspaniałomyślnie, gdy po raz pierwszy przybył do Wielkiej Brytanii. Przynajmniej jeden obywatel brytyjski był z tego dumny.

Blockley to mała wioska w Cotswold, w połowie drogi między Chipping Campden i Moreton-in-Marsh. Jest typowym przykładem wiejskiej Anglii w miniaturze. W źródłach historycznych pojawia się już w 855 roku, kiedy to król Mercji Burgred za 300 solidów pozwolił biskupowi Worcesteru postawić tam klasztor. Kościół parafialny śś. Piotra i Pawła, zbudowany w 1180 roku w stylu późnonormańskim (czyli romańskim), był początkowo katolicki, ale w czasie reformacji w XVI wieku stał się anglikański. Przy osobliwej High Street stoi kilka domów miodowego koloru i nieliczne malutkie sklepiki. Stację kolejową położoną na linii Oksford–Worcester zamknięto w 1966 roku, a pocztę w roku 2007. Pozostały jeszcze dwa puby: Crown Inn i Great Western Arms. W okolicy dominują łagodne wzgórza, rozległe lasy dębowe, bukowe i wiązowe oraz bogate pola uprawne. Pasie się bydło, konie galopują po pastwiskach, a kukurydza dojrzewa w spokojnym, niezmiennym otoczeniu.

BADANIE ORYGINALNYCH PROTOKOŁÓW spotkań generałów Sikorskiego i Andersa z Józefem Stalinem w latach 1941–1942; Norman Davies słucha instrukcji byłego ucznia, głównego archiwisty Muzeum Sikorskiego, dr. Andrzeja Suchcitza.

MICHAŁ I IRENA ZAWADZCY, urodzeni odpowiednio w Kijowie oraz w powiecie słonimskim, zesłani do ZSRS, służyli w Armii Andersa i w 1 Korpusie Polskim, spotkali się w Polskim Szpitalu Wojskowym nr 1. Zamek Taynooth w Aberfeldy, Szkocja.

ANNA MARIA, CÓRKA GEN. ANDERSA, i Autor (2014); w tle wystawa „Dzieci Pahiatua" w budynku Sejmu w Warszawie.

DO BLOCKLEY ZABRAŁ MNIE mój przyjaciel, dr Hubert Zawadzki. Pojechaliśmy odwiedzić groby jego rodziców. Cmentarz w Blockley leży poza wioską na stoku zalesionego wzgórza. Wchodzi się tam od strony Station Road

przez zwieńczoną łukiem bramę, która prowadzi do wspinającej się pod górę głównej alei. Starsza część położona niżej została przeznaczona na groby protestantów; położone wyżej katolickie pochówki pojawiły się w latach pięćdziesiątych, ponieważ niedaleko znajdowały się polskie obozy przesiedleńcze w Springhill Lodges i Northwick Park.

Michał Zawadzki i Irena Protassewicz spotkali się w Polskim Szpitalu Wojskowym nr 1 w Taymouth Castle w Szkocji w 1946 roku. On był dochodzącym powoli do zdrowia pacjentem, rannym w bitwie pod Falaise, a ona wojskową pielęgniarką, która służyła u generała Andersa przez całą drogę z Rosji do Palestyny, skąd przeniesiono ją do 1 Korpusu Polskiego w Wielkiej Brytanii. Michał też był żołnierzem tej Armii, ale z Palestyny skierowano go do 1 Dywizji Pancernej generała Maczka. Urodził się w Kijowie w rodzinie przybyłej tam z Polesia, a ona pochodziła z rejonu Słonima koło Nowogródka. Pobrali się w Szkocji, skąd wraz z powiększającą się rodziną przenieśli się na południe, najpierw do obozu przesiedleńczego, a następnie do Stratford-upon-Avon, gdzie Hubert chodził do szkoły średniej. Ich groby leżą w pięknym, spokojnym zakątku ziemi, na której znaleźli schronienie.

Na przemian zacienione przez drzewa i ogrzewane słońcem lub chłodzone wietrzykiem wiejącym od wzgórz, miejsce ich spoczynku otaczają kwiaty, krzewy i groby innych wygnańców. Gdy wojna i deportacje wypędziły ich z domów w Polsce, nie mogli wiedzieć, jaki będzie ich przyszły los, i na pewno nie myśleli, że przyjdzie im żyć i umrzeć w Anglii. Udało im się jednak przetrwać zawirowania historii, a w ich sercach, oprócz innych emocji, było też miejsce dla małego płomyka nadziei, że będą żyć, spełniać swój patriotyczny obowiązek i powrócą do domów, a jeśli to ostatnie okaże się niemożliwe – będą wiedli normalne, szczęśliwe i celowe życie. Tę książkę zatytułowano *Szlak nadziei* ku ich pamięci i pamięci dziesiątek tysięcy podobnych im ludzi.

PRZYPISY

Rozdział 1

[1] Ruth Turkow-Kaminska, *Mink Coats and Barbed Wire*, Collins, London 1979.
[2] Józef Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Instytut Literacki, Paryż 1949; Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*, Gryf Publications, Londyn 1953; Joseph Scholmer, *Vorkuta*, Weidenfeld and Nicolson, London 1954; Menachem Begin, *Białe noce*, Wydawnictwo CDN, Warszawa 1989.
[3] Anne Applebaum, *Gułag*, Świat Książki, Warszawa 2005, s. 318–326.
[4] Jurek Biegus, *Siberian Baby*. Dostępny w www: <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk/stories/biegus.htm>.
[5] Michał Giedroyć, *Na krawędzi krateru*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.
[6] Za: Ryszard Kapuściński, *Imperium*, Czytelnik, Warszawa 1993.
[7] Klemens Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1990, s. 117–118. (wyd. oparte na wyd. 4: Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986). Wyd. ang.: *The last of the war horses*, Bachman and Turner, London 1974.
[8] *Fragment prywatnego dziennika Czesławy Wierzbińskiej* (obecnie Panek), za zgodą Autorki.
[9] Eugenia Huntingdon, *The unsettled account*, Severn House, London 1986, s. 143. Wyd. pol.: *Nie wyrównany rachunek*, Tenten, Warszawa 1994.
[10] *Ibid.*, 1986, s. 98.
[11] *Ibid.*, s. 99.
[12] *Ibid.*, s. 114.
[13] *Ibid.*, s. 99.
[14] S.V. Utechin, *Everyman's Concise Encyclopaedia of Russia*, J.M. Dent and Sons, London 1961, s. 260–261.

Rozdział 2

[15] Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, „Test", Lublin 1995, s. 77.
[16] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 223–230.
[17] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 223.
[18] *Ibid.*, s. 152.
[19] *Ibid.*, s. 151.
[20] Biegus, *op. cit.*
[21] Danuta Skiba, *Stories*. Dostępny w www: <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk>.
[22] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 244–251.
[23] Informacja uzyskana od Ryszarda Kaczorowskiego podczas prywatnej rozmowy w 2009 r.
[24] Sławomir Rawicz, *Długi marsz*, Unicorn, Londyn 1993; *The way back*, reż. Peter Weir, USA, 2010.
[25] Wywiad z profesorem Palusor (Plutzer), Jerozolima, styczeń 2014.
[26] Zofia Litewska, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1992.
[27] Zob. Norman Davies, *Od i do. Najnowsze dzieje Polski według historii pocztowej*, t. II, Rosikon Press, Warszawa 2008.
[28] Krystyna Orzechowska-Juzwenko, *Dlaczego? Wspomnienia syberyjskie i inne*, Instytut Pamięci Narodowej, Wrocław 2011.
[29] Wierzbińska, *op. cit.*
[30] Stanisław Kot, *Conversations with the Kremlin and Dispatches from Russia*, Oxford University Press, Oxford 1963.
[31] Israel Gutman, *Jews in General Anders' Army in the Soviet Union*, Yad Vashem, Jerozolima

1977.
[32] Menachem Begin, *White nights: The story of a prisoner in Russia*, Harper & Row, New York 1979, *passim*.
[33] Wywiad, 9 stycznia 2014, Jerozolima.
[34] Sylwester Strzyżewski, *Dezercje Żydów z Armii Andersa w świetle dokumentów Instytutu Polskiego... w Londynie*, „Zeszyty Naukowe WSOWL" 2012, nr 3(165), s. 232.
[35] Henryk Markiewicz, *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
[36] Ks. Marek Wesołowski, *Duszpasterstwo w II Korpusie gen. Władysława Andersa*, Color Press, Kielce 2004.
[37] Ks. Andrzej Chibowski, *Kapłańska odyseja ks. Michała Wilniewczyca*, Apostolicum, Ząbki 2012, s. 1–69.

Rozdział 3

[38] Zbigniew S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, Wydawnictwo LTW, Londyn 2012, s. 24.
[39] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 271–286.
[40] Stanisława Jasionowicz, *Pamiętam... I nie pamiętam...*, Paryż 2006, s. 25–35.
[41] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 219–220.
[42] Utechin, *op. cit.*, s. 582–583.
[43] *Ibid.*, s. 276–277.
[44] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 205.
[45] *Ibid.*, s. 206.
[46] Anders, *op. cit.*, s. 163.
[47] Helena Edwards (Czupryn), *Wiara wszystko zmienia (i udoskonala...)*, Wydawnictwo Poligraf, Brzezia Łąka 2002, s. 166–167. Wyd. ang.: *Days of Aloes*, Sandpiper Press, Halwell 1992.
[48] Skiba, *op. cit.*
[49] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 229–230.
[50] *Ibid.*, s. 228.
[51] *Ibid.*, s. 234.
[52] Anders, *op. cit.*, s. 168–169.

Rozdział 4

[53] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 175.
[54] Siemaszko, *Generał Anders w latach..., op. cit.*, s. 333–334.
[55] Ibid., s. 342.
[56] Ibid., s. 352.
[57] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 209–211.
[58] Markiewicz, *op. cit.*, s. 64–65.
[59] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 199–200.
[60] *Ibid.*, s. 220–221.
[61] *Ibid.*, s. 183–184.
[62] *Ibid.*, s. 213–214.

Rozdział 5

[63] Edwards, 2002, *op. cit.*, s. 169–171.
[64] *Ibid.*, s. 168–169.
[65] Skiba, *op. cit.*
[66] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 273–274.
[67] Edwards, 2002, *op. cit.*, s. 171–174.
[68] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 235.
[69] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 274–276.
[70] Skiba, *op. cit.*
[71] Agnieszka Jaskuła, *Biskup polowy Wojska Polskiego Józef Feliks Gawlina (1892–1964)*,

„Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej" 2007, nr 29, s. 297. Dostępny w www: <http://archiwumcaw.wp.mil.pl/biuletyn/b29/b29_6.pdf>.
[72] Zbigniew S. Siemaszko, *General Anders* – Addenda to biography, Londyn 2014, s. 74–78.
[73] Harvey Sarner, *Zdobywcy Monte Cassino*, Zysk i S-ka, Poznań 1999, s. 114.
[74] Feliks Bilos, w: *Providence watching: Journeys from Wartorn Poland to the Canadian Prairies*, pod red. K. Patalas, University of Manitoba Press, Manitoba 2003, s. 38–48.
[75] Rudnicki, 1990, *op. cit.*, s. 236–237.
[76] Relacja Pawła Chlipalskiego, archiwum rodziny Chlipalskich. Londyn.
[77] Edwards, 2002, *op. cit.*, s. 181–182, 184–186.
[78] Tomas Venclova, *Aleksander Wat: Life of an artist and iconoclast*, Yale University Press, New Haven 1996, s. 155.
[79] *Ibid.*, s. 147.
[80] Elżbieta Kurkiewicz z Kordońskich, *Wykaz zmarłych zesłańców, więźniów i łagierników: suplement*. Dostępny w www: <http://www.stankiewicze.com/index.php/index.php?kat=31|sub=631>.

Rozdział 6

[81] Wiesław Stypuła, *W gościnie u „polskiego" maharadży*, Warszawa 2000, s. 36–37.
[82] Ervand Abrahamian, *A History of modern Iran*, Cambridge University Press, Cambridge 2008, s. 112–158.
[83] *Polska Szkoła w Isfahan...*
[84] Stypuła, *op. cit.* s. 23–32.
[85] Giedroyć, *op. cit.*
[86] Edwards, 2002, *op. cit.*, s. 175–176.
[87] *Ibid.*, s. 176–177.
[88] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 302–308.
[89] *Isfahan – miasto polskich dzieci*, pod red. Ireny Beaupré-Stankiewicz i in., Koło Wychowanków Szkół Polskich, Isfahan i Liban, Londyn 1987.
[90] Jasionowicz, *op. cit.*, s. 47–48.

Rozdział 7

[91] Zob. *Short history of Polish Carpathian Brigade*, 1940–1942, Zarząd Główny Związku Tobrukczyków, Londyn 1985; Stanisław Kopański, *Wspomnienia wojenne*, Veritas, Londyn 1972.

Rozdział 8

[92] Aleksander Topolski, *Bez dachu*, Rebis, Poznań 2012, s. 34–35.
[93] *Ibid.*, s. 67–68.
[94] *Ibid.*, s. 85–86.
[95] *Ibid.*, s. 86–87.
[96] *Ibid.*, s. 89–90.
[97] *Ibid.*, passim.
[98] *Ibid.*, s. 136–137.
[99] WO 201/1395, Anders do Pownall, 22 maja 1943, cytowany przez Maresch, s. 37.
[100] FO 371/56469 N 8734. Notatki Bourdillina, 3 lipca 1946, cytowany przez Maresch, s. 38.

Rozdział 9

[101] Mikola Koziy, *For Another's cause*, 2 t., Londyn 1958–1960.
[102] United States Holocaust Memorial Museum (Muzeum Pamięci Holokaustu Stanów Zjednoczonych): Archiwa fotograficzne, wyniki wyszukiwania w katalogu pod hasłem „Anders Army". Dostępny w www: <http://www.ushmm.org/search/results/?q=Anders+army>.
[103] Zob. Edward Kossoy, *Na marginesie*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.
[104] Eric Silver, *Begin: A Biography*, Weidenfeld and Nicolson, London 1984.
[105] Rudnicki, *op. cit.*

[106] *Krzysztof Flizak, najmłodszy żołnierz 2. Korpusu Polskiego Generała Andersa* [film], Youtube, 15 VIII 2012. Dostępny w www: <https://www.youtube.com/watch?v=7MQNsvT_m9Y>; *Najmłodszy żołnierz Andersa*, 24 V 2012. Dostępny w www: <*http://wiadomosci.onet.pl/prasa/najmlodszy-zolnierz-Andersa/thjby*>.
[107] Bronisław Młynarski, *The 79th Survivor*, Bachman and Turner, London 1976.
[108] Piotr Lisiewicz, *Gdy enkawudzista gra na bałałajce*, „Nowe Państwo" 2013, nr 5(87).
[109] Maggie Smith, *An extraordinary journey to find work in Salts Mill, Saltaire. The story of Feliks Czenkusz*, Bradford 2013. Dostępny w www: <http://www.saltairevillage.info/people_0002_Feliks_Czenkusz_1920_2013.html>.
[110] Władysław Broniewski, *Pamiętnik: wydanie krytyczne*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013; Marci Shore, *Kawior i popiół*, Świat Książki, Warszawa 2008.
[111] Jerzy Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Czytelnik, Warszawa 1994; Zdzisław Kudelski, *Studia o Herlingu-Grudzińskim: twórczość, recepcja, biografia*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1998.
[112] Aleksandra Ziolkowska-Boehm, *Melchior Wańkowicz: Poland's Master of the Written Word*, Lexington Books, Lanham 2013.
[113] Leonid Teliga, *Samotny rejs „Opty"*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1976.

Rozdział 10

[114] Eugeniusz Knurek, *Pamiętne przygody*, [w:] *Tułacze dzieci / Exiled children*, pod red. Krystyny Sulkiewicz, Muza, Warszawa 1995, s. 48.
[115] Lysandra Ohstrom, *'Polish cemetery: last remains of refugee community'*, The Daily Star, Lebanon, 28 I 2013.
[116] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 329–333.
[117] *Ibid.*, s. 394–404.
[118] Skiba, *op. cit.*
[119] Lynne Taylor, *Polskie sieroty z Tengeru*, Rebis, Poznań 2010, s. 89–90.
[120] *Tułacze dzieci*, *op. cit.*, s. 231–236.
[121] *Ibid.*
[122] Ks. dr Jan Jaworski, *Wspomnienia, 1939–2007*, [w:] *Rycerze, Infułat i Pastor, czyli wojenne wspomnienia spod Krzyża Południa*, pod red. Agaty Krzychylkiewicz i Andrzeja Romanowicza, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Warszawa 2013.
[123] Leszek Bełdowski, Jan K. Siedlecki, *Kolhapur and Panhala*, [w:] *Poles in India, 1942–1948*, pod red. Teresy Glazer i in., Koło Polaków z Indii 1942–1948, Londyn 2000, s. 78–79.
[124] Stypuła, *op. cit.*, rozdział 26.
[125] *Ibid.*, s. 203–207.
[126] Bełdowski, Siedlecki, *op. cit.*, s. 165–170.
[127] *Poles in India, 1942–1948, op. cit.*, 2000, s. 422–433.
[128] *Ibid.*, s. 183–190.
[129] *Ibid.*, s. 454–455.
[130] Alexander Zvielli, *With so much to live for...* Dostępny w www: <http://www.zchor.org/tehran/children.htm>.
[131] The Central Zionist Archives: *Teheran Children*. Dostępny w www: <http://www.zionistarchives.org.il/en/datelist/Pages/tehran-children.aspx>.
[132] United States Holocaust Memorial Museum: *Holocaust Encyclopedia*. Dostępny w www: <http://www.ushmm.org/learn/holocaust-encyclopedia>.
[133] Nirit Anderman, *The lost memories of the Teheran Children*, „Haaretz", 3 I 2007.
[134] *Ibid.*
[135] J. Wójtkowski, [w:] *Tułacze dzieci...*, *op. cit.*, s. 272.
[136] Stanisław Jaskołd, [w:] *ibid.*, s. 278.
[137] National Film Archive, Nowa Zelandia (1944). Zob. *Tułacze dzieci*, *op. cit.*, s. 256–261.
[138] Anna Bednarska, [w:] *Tułacze dzieci...*, *op. cit.*, s. 63.
[139] *Ibid.*, s. 64.

Rozdział 11

[140] T.E. Lawrence, *Siedem filarów mądrości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.
[141] *Behind the headlines: the nefarious role of Henry Stimson*, Jewish Telegraphic Agency, 27 XII 1984.
[142] Topolski, *op. cit.*, s. 123–124.
[143] Zygmunt Kopel, [w:] *Waiting to be heard. The Polish Christian experience under Nazi and Stalinist oppression*, pod red. Bogusi Wojciechowskiej, AuthorHouse, Bloomington, Indiana 2009, s. 204–206.
[144] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 334–344.

Rozdział 12

[145] Cyt. za Jerzy Kirszak, *Generał Władysław Anders*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2014, s. 14.
[146] Zob. Keith Sword, *Sikorski. Soldier and Statesman: A Collection of Essays*, Orbis Books, Londyn 1990.
[147] Anders, *op. cit.*, s. 204–205.

Rozdział 13

[148] Vladimir Jabotinsky, *The Iron wall*, cyt. za Daniel Gordis, *Menachem Begin: the battle for Israel's soul*, Nextbook/Schocken, New York 2014, rozdział 3.
[149] *Ibid.*
[150] Zob. Michael Cohen, *The Rise of Israel: Jewish Resistance to British Rule in Palestine, 1944–1947*, Garland, New York, 1987.
[151] Jan Bodakowski, *Polska pomoc nowo powstającemu Izraelowi*. Dostępny w www: <http://www.wicipolskie.org/index.php?option=com_content| task=view| id=977>.
[152] Danna J. Azrieli, *One step ahead. David J. Azrieli (Azrylewicz). Memoirs, 1939–1950*, Yad Vashem, Jerozolima 2001.
[153] D. Azrieli, *Ze wspomnień Davida Azrieli o służbie w Armii Andersa* (fragment), tł. K.D. Majus, Tel Awiw 2014, s. 4.
[154] Strzyżewski, *op. cit.*, s. 232.
[155] *Ibid.*, s. 233.
[156] Jan Zaściński, *Pieśń o Warze*, Bellona, Warszawa 1999, s. 137.
[157] Zbigniew S. Siemaszko, *Generał Anders: życie i chwała*, „Kultura" 1970, nr 5–8, s. 36.
[158] Strzyżewski, *op. cit.*, s. 230.
[159] Dov Levin, *Hayalav shel Anders [Żołnierze Andersa]*, „Et-Mol" 1993, nr 5 (109), s. 9–11.
[160] Yoel Bourstein, *The story of my father, Moshe Shimon Bursztyn*. Dostępny w www: <http://www.radzilow.com/bursztyn.htm>.
[161] Topolski, *op. cit.*, s. 159–160.
[162] Władysław Broniewski, *Wiersze i poematy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972, s. 149–150.
[163] Isabella Ginor, Gideon Remes, *A Cold War casualty in Jerusalem, 1948: the assassination of Witold Hulanicki*, „Israel Journal of Foreign Affairs" 2010, t. IV, nr 3, s. 137–158.
[164] Levin, *op. cit.*, s. 6.

Rozdział 14

[165] Lawrence Durrell, *Kwartet aleksandryjski. Clea*, przeł. M. Skibniewska, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 61–63.
[166] Andrew Beattie, *Cairo. A cultural history*, Oxford University Press, Oxford 2005.
[167] *Ibid.*, s. 167.
[168] *Ibid.*, s. 166.
[169] Heather Williams, *Parachutes, patriots and partisans: the Special Operations Executive and Yugoslavia, 1941–1945*, Hurst, London 2003, s. 51–52.
[170] . *Obituaries: Sophie Moss*, „The Telegraph", 3 XII 2009.
[171] Elisa Segrave, *Lives remembered: Sophie Moss*, „The Independent", 22 II 2010.
[172] Zofia Tarnowska-Moss, *Wiersze*, Tarnobrzeg 2008. Zob. też Andrew Tarnowski, *Ostatni*

mazur: opowieść o wojnie, namiętności i stracie, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2008.
[173] Durrell, *Kwartet aleksandryjski. Justyna*, przeł. M. Skibniewska, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 22–23.
[174] *Ibid.*, s. 102–103.
[175] Topolski, *op. cit.*, s. 111.

Rozdział 15

[176] Topolski, *op. cit.*, s. 188.
[177] *Ibid.*, s. 203.
[178] *Ibid.*, s. 298.
[179] Christine Leppard, *Fighting as a colony? 1st Canadian Corps in Italy, 1943–1945*, praca doktorska, University of Calgary, 2013.
[180] Michael Polak, *An alternative view – the controversy surrounding the military decisions taken by General Władysław Anders*, [w:] *General Władysław Anders: soldier and leader of the free Poles in exile*, pod red. Joanny Pyłat, Jana Ciechanowskiego i in., Polish University Abroad, London 2008, s. 102.
[181] Topolski, *op. cit.*, s. 236–237.
[182] Anders, *op. cit.*, s. 174.
[183] Adam (Franciszek) Studziński, *Wspomnienia z Monte Cassino*, [w:] *Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych, 1939–1945*, pod red. Juliana Humeńskiego, Caritas, Warszawa 1974, s. 399–401.
[184] *Ibid.*
[185] Anders, *op. cit.*, s. 181.

Rozdział 16

[186] Wiesław Lasocki, *Wojtek spod Monte Cassino*, Gryf Publications, Londyn 1968; Aileen Orr, *Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa*, Wydawnictwo Replika, Zakrzewo 2011; Krystyna Mikula-Deegan, *Private Wojtek: Soldier Bear*, Matador, Leicester 2011; Jenny Robertson, *Wojtek: war hero bear*, Birlinn, Edynburg 2014.
[187] Bogdan Gancarz, *Prof. Wojciech Narębski ma 90 lat*, „Gość Krakowski", 17 IV 2015.

Rozdział 17

[188] Wywiad z kard. Kazimierzem Nyczem, kwiecień 2015.
[189] „Orzeł Biały", nr 107, 18 VI 1944.
[190] Jan Ciechanowski, *General Anders, the home Army and the Warsaw Rising of 1944*, [w:] *General Władysław Anders: soldier and leader...*, *op. cit.*, s. 158.
[191] Wywiad z emerytowanym gen. Moreną i jego żoną, Recanati, 19 V 2015. Notabene, tradycyjny nóż Gurkhów to kukri, a nie bułat.
[192] Topolski, *op. cit.*
[193] Kazimierz Zamorski, *Sprawiedliwość sowiecka*, Rzym 1945.
[194] Beata Obertyńska, *W domu niewoli*, Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu Armii Polskiej, Rzym 1946.
[195] Topolski, *op. cit.*, s. 238–239.
[196] Anders, *op. cit.*, s. 251.
[197] Mark W. Clark, *Calculated risk*, Harper, New York 1950, s. 421.
[198] Topolski, *op. cit.*, s. 428–429.
[199] Feliks Konarski, *Jałta*, [w:] *„Zapomniana piosenka, gdzieś pod sercem ukryta"*, oprac. Aleksander Markowski. Dostępny w www: <http://www.readbag.com/wszechnica-cieszyn-pl-doc-zapomniana-piosenka>.
[200] Lynne Olson, Stanley Cloud, *For your freedom and ours*, Heinemann, Londyn 2003, s. 375.
[201] *Ibid.*
[202] *Ibid.*
[203] Topolski, *op. cit.*, s. 281.
[204] Denis Hills, *Days of Aloes*, Sandpiper Press, San Anselmo, 1992.

Rozdział 18

[205] Monte Cassino Commemorative Cross. Dostępny w www: <http://en.wikipedia.org/wiki/Monte_Cassino_Commemorative_Cross>.
[206] Anders, *op. cit.*
[207] Cyt. za: Mark Ostrowski, *To Return to Poland or not to Return*, praca doktorska, London University, 1996, s. 87. Dostępny w www: <http://www.angelfire.com/ok2/polisharmy>.
[208] Anders, *op. cit.*, s. 304.
[209] Bernard Newman, *The story of Poland, Londyn: Hutchinson*, 1945, *passim*.
[210] Ostrowski, *op. cit.*, s. 69.
[211] *Ibid.*, s. 72–74.
[212] Zbigniew Wysecki, cyt. za: Halik Kochanski, *The eagle unbowed. Poland and the Poles in the Second World War*, Londyn: Allen Lane, 2012.
[213] Anders, *op. cit.*, s. 448.

Rozdział 19

[214] Józef (Ziutek) Raginia, *Italy to Glasgow*. Dostępny w www: <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk>.
[215] *Army units in Polish Resettlement Corps camps in the UK, 1946–1948*. Dostępny w www: <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk/PRC/PRC.htm>.
[216] *Growing up at Penley*. Dostępny w www: <http://bbc.co.uk/legacies/immig_emig/wales/w_ne/article_2.shtml>.
[217] Giedroyć, 2010, *op. cit.*, s. 417–419.
[218] *Ships and passenger lists of Polish WW2 DPs arriving from Africa and Europe*. Dostępny w www: <http://www.polishresettlementcampsintheuk.co.uk/passengerlist/shipsindex.htm>.
[219] *Ibid.*
[220] *Ibid.*
[221] *Ibid.*
[222] *Ibid.*
[223] Zosia Biegus, Jurek Biegus, *Polish resettlement camps in England and Wales, 1946–1969*, PB Software, Ashingdon 2013.
[224] Iwona Kadłuczka, *Mój dom to obóz*, 4 VI 2011. Dostępny w www: <http://m.wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,117915,9725905,Moj_dom_to_oboz__Kawalek_zapomr
[225] Siemaszko, *Generał Anders w latach...*, *op. cit.*
[226] Kazimierz Sidor, *W niewoli u Andersa*, Rzym 1947.
[227] William P. Coates, Zelda Coates, *Six centuries of Russo-Polish relations*, Lawrence | Wishart, London 1948.
[228] Piotr Zychowicz, *Jak Polacy mieli iść na III wojnę światową*, „Rzeczpospolita", 2 X 2010. Dostępny w www: <http://niniwa22.cba.pl/jak_polacy_mieli_isc_na_3_wojne.htm>.
[229] *The Polish community in Tasmania*. Dostępny w www: <http://polishassociationhobart.org.au/home-2/the-polish-community-in-tasmania>.
[230] Wanda Skowrońska, *To Bonegilla from somewhere*, Conor Court Publishing, Ballarat 2013, s. 8.
[231] John H. Williams, John Bond, *The promise of diversity: the story of Jerzy Zubrzycki, architect of multicultural Australia*, Grosvenor Books, Toorak, Vic. 2013, s. 90–91.
[232] Alojzy Bach, [w:] *Providence watching, op. cit.*, s. 30.
[233] Anna Kajak (Ostrihanska), *Trudne początki*, [w:] *Poles in India..., op. cit.*, s. 650–651.
[234] Józef Szkudłapski, [w:] *Waiting to be heard, op. cit.*, s. 287.
[235] Smith, *op. cit.*, s. 25–27.

Rozdział 20

[236] Siemaszko, *Generał Anders w latach...*, *op. cit.*
[237] Ewa Berberyusz, *Anders spieszony*, Aneks, Londyn 2002.
[238] Harvey Sarner, *General Anders and the Soldiers of the Second Polish Corps*, Brunswick Press, Cathedral City 1997.

[239] Keith Sword, *The Soviet takeover of the Polish Eastern provinces, 1939–1941*, School of Slavonic and East European studies, University of London, London 1991; *Id.*, *Deportation and exile: Poles in the Soviet Union, 1939–1948*, School of Slavonic and East European studies, University of London, London 1994.
[240] Gutman, *op. cit.*
[241] Melchior Wańkowicz, *Bitwa o Monte Cassino*, Wydawnictwo Oddziału Kultury i Prasy 2 Polskiego Korpusu, Rzym 1945–1947; Janusz Piekałkiewicz, *Monte Cassino: dwadzieścia narodów w zmaganiach o jedną górę*, Agencja Wydawnicza Jerzy Mostowski, Warszawa 2003.
[242] John Ellis, *Cassino: the hollow victory*, Aurum, London 2003; David Hapgood, David Richardson, *Monte Cassino: historia najbardziej kontrowersyjnej bitwy II wojny światowej*, Magnum, Warszawa 2003.
[243] Pierre Le Goyet, *La campagne d'Italie: une victoire quasi inutile*, Nouvelles Éditions Latines, Paris 1985.
[244] *Tułacze dzieci, op. cit.*
[245] Irena Grudzińska-Gross, Jan Gross, *War through children's eyes. The Soviet occupation of Poland and the deportations, 1939–1941*, Hoover Institution Press, Stanford 1981.
[246] Keith Sword, Jan Ciechanowski, Norman Davies, *The formation of the Polish community in Great Britain, 1939–1950*, School of Slavonic and East European studies, University of London, London 1989.
[247] Anders, *op. cit.*
[248] Rudnicki, *op. cit.*
[249] Wesley Adamczyk, *Kiedy Bóg odwrócił wzrok*, Rebis, Poznań 2014; Anders, *op. cit.*; Azrieli, *One step ahead..., op. cit.*; Begin, *op. cit.*; Czapski, *op. cit.*; Alick Dowling, *Janek: a story of survival*, Ringpress, Letchworth 1988; Edwards, *op. cit.*; Giedroyć, *op. cit.*; Maria Hadow, *Paying Guest in Siberia*, Harvill Press, Londyn 1959; Herling-Grudziński, *op. cit.*; Huntingdon, *op. cit.*; Litewska, *op. cit.*; Sandra Oancia, *Remember: Helen's Story*, Detselig Enterprises, Calgary 1977; Rawicz, *op. cit.*; Rudnicki, *op. cit.*; Topolski, *op. cit.*; Stefan Waydenfeld, *Droga lodowa*, Norbertinum, Lublin 2002; Zoë Zajdlerowa, *The dark side of the moon*, Harvester Wheatsheaf, Londyn 1946.
[250] William Makowski, *Wyrwani z korzeniami*, Gazeta, Toronto 2000.
[251] Andrzej Krzysztof Kunert, *Bitwa o Monte Cassino w poezji*, 1944–1969, LTW, Warszawa 2007.
[252] *Bo wolność krzyżami się mierzy...*, reż. Krzysztof Szmagier, Polska, 1989.
[253] *Wielka droga*, reż. Michał Waszyński, Polska–Włochy, 1946.
[254] *A forgotten odyssey*, reż. Jagna Wright, Wielka Brytania, 2000.
[255] *The way back*, reż. Peter Weir, USA, 2010.
[256] *Perskie ocalenie*, reż. Andrzej B. Czulda, Polska, 2013.
[257] *Children of Teheran*, reż. Yehuda Kaveh i in., Izrael, 2009.
[258] Henryk Wars. *Pieśniarz Warszawy*, reż. Wiesław Dąbrowski, Polska, 2007.
[259] *Śmierć rotmistrza Pileckiego*, reż. Ryszard Bugajski, Polska, 2006.
[260] *Mit Iranske paradis*, reż. Katia Forbert Petersen, Dania, 2008.
[261] Charles Ford, Robert M. Hammond, *Polish film: a Twentieth Century history*, McFarland & Co., Jefferson, NC 2005, rozdział 6.
[262] Muzeum 2 Korpusu Polskiego w Józefowie. Dostępny w www: <http://www.2korpus.pl/>.
[263] Andrzej Krzysztof Kunert, *Dom jest daleko, Polska wciąż jest blisko. Generał Anders i jego żołnierze*, katalog wystawy, Studio Historia z Ograniczoną Odpowiedzialnością, Warszawa 2007.
[264] Kresy-Siberia Virtual Museum. Dostępny w www: <http://kresy-siberia.org/museum/en>.
[265] http://armiaandersa.pl
[266] http://www.rymaszewski.iinet.net.au
[267] Giedroyć, *op. cit.*
[268] John Martin, cyt. za: Norman Davies, *Europa walczy, 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 632.
[269] Zbigniew Wawer, *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR, 1941–1942*, Bellona, Warszawa 2012.
[270] Ilford Park Polish Home, Stover, Newton Abbot, UK. Dostępny w www: <http://www.veterans-uk.info>.

ŹRÓDŁA ZDJĘĆ I ILUSTRACJI

Odwołania do numerów stron dotyczą wydania papierowego książki.

A .M. Anders: 571 | A. Ledóchowska i A. M. Zakrzewski: 50, 72, 83, 84, 85, 89, 107, 112, 113, 138, 139, 154, 155, 198, 202, 216, 236, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 342, 347, 400, 402, 414, 415, 418, 419, 420, 421, 424, 451, 474, 492 | Z. Biegus: 172, 173, 465, 519, 538, 539, 541, 549, 550, 552, 558, 559, 566, 567, 570, 589 570, 589 | W. Bizon: 152, 153, 282, 283, 339, 358, 362 | W. Borodzicz: 102, 103, 264, 265, 514 | Czelnik: 513, 528 | Ch. Davies: 114 | N. Davies: 336, 337, 562, 563 | J. Eddis-Topolski: 425 | M. Giedroyć: 276, 352, 353, 354, 579, 537, 550, 555 | G. Górny 262 | M. Herling: 276 | E. Jankowski: 517, 519 | St. Kościałkowski, Rzym: 94, 126, 189, 191, 195, 196, 197, 198, 202, 204, 206, 207, 217, 294, 296, 302, 340 | ks. W. Lenartowicz: 35, 66, 94, 113, 116, 118, 119, 122, 123, 129, 148, 149, 176, 298, 301, 302 | W. Narębski: 460, 462, 464, 465 | W. Seliwanowska: 59, 84, 136, 141, 156 | Z. Siemaszko: 175, 182, 571 | A. Stebelski: 142, 143, 314, 315, 321, 324, 325, 326, 334, 335| W. Stypuła: 314, 316, 317, 318, 319, 320, 323, 324, 325, 326, 327 | K. M. Ujazdowski: 478 | H. Zawadzki: 547, 556, 569, 593 | A. Żarnecka 335 | Ambasada Nowej Zelandii: 291, 336, 337 | Australian War Memorial: 222, 226, 228 | Centralna Biblioteka Wojskowa: 8, 65, 106, 124, 195, 236, 237, 238, 354, 355, 266, 272, 358, 359, 378, 380, 392, 393, 395, 406, 444, 445, 446, 447, 448, 450, 452, 478, 488, 489, 490, 491, 492, 495, 499, 501, 506, 507, 523 | Centralne Archiwum Wojska Polskiego w Warszawie–Rembertowie: 62, 91, 105, 109, 117, 127, 150, 151, 180 | Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń w Krakowie: 36, 64, 83, 211, 297, 304, 305, 306, 307, 308, 309,310, 311, 324, 325, 355, 356 | Centrum Pamięci Menachema Begina w Jerozolimie: 262, 347, 390 | Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy: 294, 311, 313, 322, 330, 331 | Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku: 348, 349, 350, 405, 456 | Muzeum im. ks. J. Jarzębowskiego w Licheniu: 29, 41, 42, 43, 69, 71, 73, 74, 76,77, 78, 80, 82, 86, 101, 102, 104, 108, 110, 111, 121, 125, 128, 135, 147, 211, 244, 252, 253, 484, 485, 572 | Muzeum Lechi w Tel Awiwie: 382 | Narodowe Archiwum Cyfrowe: 8, 56, 140, 163, 190, 191, 203, 204, 210, 274, 278, 370, 374, 397, 434, 446, 447, 452, 457, 482, 486, 501, 502, 503, 504, 505, 525, 570 | wikipedia: 18, 19, 20, 22, 23, 24, 27, 30, 32, 34, 37, 38, 49, 50, 51, 54, 70, 146, 158, 159, 164, 169, 171, 179, 181, 185, 190, 192, 212, 220, 224, 225, 226, 229, 236, 242, 243, 260, 263, 267, 268, 269, 270, 273, 274, 278, 284, 285, 287, 289, 368, 371, 372, 373, 375, 380, 381, 404, 406, 408, 409, 434, 435, 436, 437, 438, 442, 444, 473, 482, 488, 497, 498, 506, 507, (This file is licensed under the Creative Commons “Attribution-ShareAlike 2.5 Italy” Licence, Vincenzo Gianferrari Pini): 508, 521, 522, 524, 528, 530, 531, 532, 534, 546, 556, 568 , | Fotolia: © Rod: 188, © Lucian H Milasan: 235, © bestimagesever: 403, © wizdata: 404, © Leonid Andronov: 410, 420, © markobe: 410, 412 © juan_g_aunion: 411, © Claudio Colombo: 497 | Depositphotos © Leonid Andronov: 411 | Dreamstime.com: © Kmiragaya: 242, © Sadikgulec: 243, © Rasoulali: 244, 248, 249, © AnnaOmelchenko: 296, 299, © Bigevil600: 298, © Asakalaskas: 422, © Mediaimagephotography: 544, © Electropower: 545 | PAP: 288 | platforma armiaandersa.pl: J. Niebrzydowski: 37, 177, J. Nosal: 7, K. Dobrecki: 280, J. Żukowski: 281, www.warrelics.eu

MILI
VIR
TUTI
TARI

MONTE CASSINO
ANKONA
1920

PODZIĘKOWANIA

Autor i wydawca pragną złożyć podziękowania za pomoc przy realizacji książki:

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej
Ministerstwu Spraw Zagranicznych RP
Ambasadom RP w Teheranie, Tel Awiwie, Meksyku, Moskwie, Rzymie i Watykanie, Ambasadzie Federacji Rosyjskiej w Teheranie, Ambasadzie Nowej Zelandii w Warszawie

a także następującym instytucjom oraz osobom:

Bank Zachodni WBK, Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Centralne Archiwum Wojska Polskiego w Warszawie–Rembertowie, Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń w Krakowie, Centrum Pamięci Menachema Begina w Jerozolimie, Fundacja Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Fundacja Kresy – Syberia, Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Instytut Polski w New Delhi, Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego w Licheniu, Muzeum Archeologiczne w Krakowie, Muzeum Lechi w Tel Awiwie, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Narodowe Centrum Kultury, Rycerze Kolumba, Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Polskich we Włoszech, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ZAiKS, Zgromadzenie Księży Marianów, MillionYou

Anna Maria Anders, Marek Adamski, Krzysztof Babraj, Renata Balewska, Dorota Barcińska, Andrzej Bednarek, Zosia i Jurek Biegus, Kazimierz Bilanow, Władysław Bizon, Danuta Boczek, Wirginia Borodzicz, Estela Czekierska, Lidia i Engelbert Czelnik, Maria i Grzegorz Czerniak, Christian Davies, Krzysztof Dobrecki, John Dunn, Maciej Dworzański, Joan Eddis-Topolski, Suzanna Eibuszyc, Wojciech Ejchorszt, Kenneth Fedzin, Nina Finbow, Janusz Fogler, Mateusz Frankowski, Maciej Gablankowski, Andrzej Gaca, Michał Giedroyć, Karen Gladysz-Gryff, Ryszard Golis, Karolina Gorzała, Grzegorz Górny, ks. Wiktor Gumienny MIC, Bartłomiej Grzesik, Tymoteusz Gurbin, Ewa Gwóźdź, Bożena Hersztowska,

Krzysztof Jabłonka, Teresa Jabłońska-Matysiak, Lucyna Jadowska, Halina Janda, Eryk Jankowski, Witold Jarczyk, Magdalena Jarkowska, Paweł Jaroszewski, Paula Jędrzejczyk, ks. Krzysztof Jędrzejewski MIC, Tomasz Kapitaniak, Bronisława Karst, Mateusz Kawczyński, Adam Kiełbiński, Andrzej Kindler, Janina Kmieć, Janusz Kolbuszewski, Aldona Kostanecka-Matraszek, Robert Kowalski, Kinga Koźmińska, Andrzej Krajewski, Maria Krywult, Ewa Krzymień, Zbigniew Krzywosz, Małgorzata Kucharska, Andrzej K. Kunert, Miłowit Kuniński, Tomasz Kurzątkowski, Bartosz Kwaśniewski, Przemysław Kwiatkowski, Beata Lamkiewicz, Anna i Jan Ledóchowki, Piotr Lemieszek, ks. Wiesław Lenartowicz, Joanna Lockwood, Zdzisława Matusiak-Kowieska, Maria Mazurek, Katarzyna Meissner, Agnieszka Michałowska, Dominik Mika, Elżbieta Miros, Alicja Morawiec, Mateusz Morawiecki, Marianna Murawska, Giovanni Murro, Paweł Myszkowski, M. Nadwyczawski, Wojciech Narębski, Jan Niebrzydowski, Elżbieta Nikoniuk, Szymon Nosal, Jolanta Nowakowska, Magdalena Nowek, Janina Nowicka, Janusz Nowicki, Nunzio Olivieri, Wiesław Ośrodek, Michał Paluch, Przemysław Papis, Tomasz Pater, Bożenka Pearson, Magdalena Piechowiak, Katarzyna Pisarska, Iwona Radwanska, Jakub Rak, Cezary W. Rembowski, Włodzimierz Rędzioch, ks. Jan Rokosz MIC, Karolina Saar, Marek Schwetz, Marta Sielska, Tomasz Sierakowski, Janusz Skarzyński, Paweł Skiba, Anna Skład, Jan Skrzypczak, Alfred Stebelski, Iwona Stefańska, Waldemar Stopczyński, Wiesław Stypuła, Andrzej Suchcic, Maria Sulma, Michał Szota, Walter Szwender, Tomasz Szydłowski, Michał Szymański, ks. Jarosław Szymczak, Zdzisława Świniarska, Marek Świto, Jerzy Piotr Talaga, Janina Tenderenda, Krystyna Tokarska, Jan Tumiel, Mark Turkiewicz, Kazimierz M. Ujazdowski, Regina Villmo, Sławomir Wawer, Irena Wawrzyniak, ks. abp Szczepan Wesoły, Witold Wiliński, Stefan Wiśniewski, Adrian Wojtczak, Bożenna Wójcik, Zdzisława Wójcik, Elżbieta Zachara, Dagmara Zandman, Andrzej Zakrzewski, Marcin Zakrzewski, John Zarecki, Hubert Zawadzki, Bogumiła B. Zimna, Jan Zwierzchowski, Jerzy Żukowski

Wydanie pierwsze elektroniczne, 2015

© Norman Davies tekst
© Janusz Rosikoń zdjęcia

Projekt graficzny Maciej Marchewicz
Współpraca Jan Kasprzycki-Rosikoń
Tłumaczenie Iwona i Aleksandra Zych
Redakcja i korekta Agnieszka Dębska, Maria Wyszkowska

© Rosikon Press 2015
Rosikon Press
al. Dębów 4
05-080 Izabelin-Warszawa
tel. (+48) 22 722 66 66
biuro@rosikonpress.com
www.rosikonpress.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część ani całość tej publikacji nie może być reprodukowana ani przetwarzana w sposób elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny i inny, nie może być użyta do innej publikacji oraz przechowywana w jakiejkolwiek bazie danych bez wyrażenia pisemnej zgody wydawnictwa Rosikon Press.
Wydawca dołożył wszelkich starań, by ustalić źródła pochodzenia zdjęć. Gdyby w jakimś przypadku podane źródła okazały niewłaściwe, przeprasza i prosi o kontakt z Wydawnictwem.

ISBN 978-83-62981-05-2 (wersja papierowa)
ISBN 978-83-62981-13-7 (wersja ebook)

Książka dostępna również w wersji anglojęzycznej – „Trail of Hope”(ISBN 978-83-62981-17-5)

Dział sprzedaży: e-mail: handel@rosikonpress.com; tel. (+48) 22 722 66 66
Księgarnia internetowa: www.rosikonpress.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

NOWA KSIĄŻKA NORMANA DAVIESA

PO RAZ PIERWSZY OPISUJĄCA CAŁY SZLAK ARMII ANDERSA

Chciałem pokazać ogromną różnorodność ludzi dowodzonych przez generała Andersa, a także niezwykły wachlarz ich uczuć i przeżyć od rezygnacji i rozpaczy, przez strach, tęsknotę, ciężkie próby i poświęcenie, aż do ulgi i nadziei.

NORMAN DAVIES

Marsz Armii Andersa nie ma sobie równych w historii: sto dwadzieścia tysięcy ludzi przeszło dwanaście tysięcy kilometrów. Rozsypani po „nieludzkiej ziemi" Polacy stawili się na wezwanie generała Andersa, licząc na ocalenie. Przekraczali granice Związku Sowieckiego z nadzieją na powrót do domów. Gdy zwyciężali Niemców pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią, wiedzieli już, że te nadzieje pozostaną niespełnione.

To oni stali się namiastką wolnej Polski. Żołnierzom towarzyszyli cywile: dzieci, kobiety, starcy. Próbowali normalnie żyć. Działały szpitale, szkoły, sierocińce. Trudy marszu, codzienne rozterki, poświęcenie w boju, drobne radości i wielkie dramaty składają się na opowieść o jednym z najbardziej niezwykłych rozdziałów II wojny światowej.

Nikt wcześniej nie opowiedział jej tak, jak czyni to teraz Norman Davies.

Wraz z fotografem Januszem Rosikoniem wyruszył śladem Armii Andersa. Odwiedził Rosję, Iran, Izrael, Włochy, a nawet Nową Zelandię i Afrykę. Książka zawiera nieznane relacje świadków, niepublikowane materiały archiwalne oraz zdjęcia dokumentujące tę fascynującą podróż Szlakiem Nadziei.

Wydawca

Rosikon press 25 lat

Mecenas kultury

Bank Zachodni WBK

Grupa Santander

ISBN 978-83-62981-05-2

9 788362 981052